

MUZEUM  
IMIENIA  
DZIEDUSZYCKICH  
WE LWOWIE  
XII

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH

---

# HUCULSZCZYNA

NAPISAŁ

WŁODZIMIERZ SZUCHIEWICZ

---

TOM CZWARTY



STARANIEM I NAKŁADEM  
MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH WE LWOWIE

1908

15550.4

II



51-

X-45744
15550 II T.4.

## PRZEDMOWA.

W przedmowie do I-go tomu zaznaczyłem, że podam w tej publikacyi tylko to, co sam poznałem, zebrałem lub spisałem i że chcąc zadość uczynić wezwaniu śp. Ekscelencyi Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, postanowiłem rozszerzyć ją także w kierunku domowego przemysłu Huculów, któremu pierwotnie miałem zamiar poświęcić osobną publikację.

Uwzględniłem więc w tomie pierwszym dział przemysłu domowego i uczyniłem to samo także w innych, skutkiem czego praca, pierwotnie na mniejsze rozmiary zakreślona, urosła do potężnej objętości. O ile mi jednak wolno sądzić, wyszło to na korzyść publikacyi, bo przedstawia ona obecnie o ile możności pełny obraz Huculszczyzny.

Rzecz naturalna, że etnologiczna publikacya o 85 arkuszach druku, o ludzie, żyjącym w rozległej górskiej krainie, nie byłaby możliwą dla jednostki tak ze względu na teren badań i poszukiwań, jako też z powodu nadzwyczaj uciążliwych komunikacyjnych i życiowych warunków, gdyby nie chętna, życzliwa, a bezinteresowna pomoc ludzi, którym publicznie złożyć podziękowanie poczytuję sobie za obowiązek.

Więc dziękuję serdecznie przedewszystkiem Wnej Pani Klementynie Łysynieckiej, małżonce księdza Emanuela, proboszcza w Kosmaczu, która, znając zwyczaje i obyczaje Huculów, dostarczyła mi nie tylko wiele cennego materiału,



ale była nadto źródłem, do którego zwracałem się bez ustanku, z którego zawsze czerpałem we wszystkich wątpliwościach jak najdokładniejsze i zupełnie zadowalające objaśnienia.

Dziękuję uprzejmie nauczycielom wsi huculskich: Pp. Ł. Harmatyjowi, D. Jendykowi, T. Senykowi i T. Kisielewskiemu, którzy dostarczyli mi wielką ilość huculskich pieśni, kolęd i baśni, umieszczonych w obu ostatnich tomach niniejszej publikacyi, jako też W-u Dowi Włodz. Kobrzyńskiemu ze Lwowa, który będąc przez dłuższy czas lekarzem Huculów, przejrzał moje zapiski o lecznictwie i uzupełnił je cennymi wskazówkami, a nie mniej i tym wszystkim, którzy mi dopomogli bądź to dostarczaniem materiału bądź radą, objaśnieniem, — lub gościnnością podczas mego pobytu w Huculszczyźnie.

W końcu oddając głęboką cześć pamięci nieodżałowanego założyciela Muzeum im. Dzieduszyckich, śp. Ekscelencyi Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, który poznawszy treść I-go tomu Huculszczyzny, wydanego w języku rusińskim, testamentem zabezpieczył osobny fundusz na wydanie mej pracy o Huculszczyźnie w języku polskim, — muszę tu z gorącą wdzięcznością złożyć hołd niezwykłej życzliwości JW. Tadeusza hr. Dzieduszyckiego, który, spełniając ostatnią wolę swego wielkiego poprzednika, pokrywał ze wszelką gotowością wszystkie koszta wydawnictwa i łącznie z nauk. Towarzystwem im. Szewczenki, które wydało pierwsze części niniejszej pracy w języku rusińskim, podniósł wartość wydawnictwa wielkiem bogactwem rycin, sporządzonych wedle moich fotograficznych zdjęć na miejscu i według okazów, które są własnością Muzeum im. Dzieduszyckich, gdyż tylko ryciny Nr. 19, 28—31 i 37 tomu I-go, wykonane są podług wzorów, znajdujących się w pracy Dra Kaindla.

Własnej pracy przy tej publikacyi nie uważam za osobliwszą moją zasługę, a tylko za dług, spłacony huculskiemu ludowi za te nieprzebrane piękności jego uroczej krainy, któremi tyle się rozkoszowałem w swem życiu. Chęć spłacenia tego długu była też jedyną przewodnią myślą, która mi przyświecała w ciągu mej długoletniej pracy.

We Lwowie 8. stycznia 1908.

*Włodzimierz Szuchiewicz.*

Ponieważ ludowe pieśni, opowiadania, baśnie, zamawiania i zagadki nie dadzą się dokładnie przetłómaczyć, względnie tracą bardzo wiele przez sam przekład, przeto podałem je w niniejszem wydawnictwie w oryginale, t. zn. w języku rusińskim, którego wyłącznie używa lud huculski.

Niektóre, osobliwie dłuższe prozaiczne utwory fantazyi ludowej, podane w oryginale, mianowicie te, któreby mogły treścią swą bardziej zainteresować czytelnika, poprzedzam krótkiem streszczeniem ich w języku polskim.

Opisy i spostrzeżenia moje własne, zawarte w tem wydawnictwie, podaję w tłómaczeniu z wydania rusińskiego. Tu i ówdzie musiałem i w tych opisach używać oryginalnych wyrażen i zwrotów huculskich, a to dla tego, że nie dały się przetłómaczyć albo że przekład nie oddałby dokładnie ich myśli i znaczenia.

Znak ' po *d* i *t*, a więc *d'*, *t'*, używany w tekście rusińskim, służy na oznaczenie miękkiego *d*, *t*, — zaś *v* służy do oznaczenia dźwięku pośredniego pomiędzy *u* i *w*.

Znak *ó*, jak w ogóle znak ' nad samogłoską w słowach oryginalnych rusińskich, wskazuje tylko, że na nią pada akcent; nie należy więc *ó* czytać jak w polskim, a tylko jak *o*.

W. S.

---

## XVIII. Prýkazky <sup>1)</sup>.

---

### 1. Stworzenie świata.

Na początku była tylko woda, po której chodził Bóg, i obłoki, w których spał duch Boży: Alej (Elias). Na spokojnej wodzie unosiła się w jednym miejscu piana; Bóg obdarzył ją życiem i siłą, i tak powstał z niej Aridnyk (szatan), towarzysz Boga. Na rozkaz Boga wyłonił Aridnyk z głębin morza pod paznokciem nieco gliny, z której Bóg urobił maleńką ziemię, aby służyła za miejsce wypoczynku dla nich obydwu. Na niej też położył się Bóg i usnął; Aridnyk zaś, chcąc zapanować nad światem, postanowił strącić śpiącego Boga do wody. Począł więc popychać go, lecz w którą stronę go popchnął, w tą rozrastała się ziemia. Gdy tak ziemia zwiększając się, przybrała wielkość teraźniejszej kuli ziemskiej, przebudził się Bóg, a spostrzegłszy podstęp, strącił Aridnyka do wody, która zaraz zamarzła. Aridnyk uderzył głową o lód, przełamał go i wydostał się znów na ziemię; od tego czasu nie nazywał go Bóg *pobratymem* ale *rozpobaratymem*. Po pewnym czasie przebudził się Alej, a gdy ujrzał ziemię, przeląkł się, wstrząsnął obłokami tak, że sam nie mógł się na nich utrzymać i spadł na ziemię z taką siłą, że się powyginała, tworząc góry i doliny. Ażeby Alej nie był więcej powodem podobnej katastrofy, przykuł mu Bóg jedną rękę do skary, skutkiem czego może on tylko jedną ręką obłokami wstrząsać (grzmieć), a tem samem już więcej kształt ziemi zmienić się nie mógł.

Chociaż Bóg był wszechwiedzącym, nie miał jednak siły cokolwiek stworzyć. Mógł to uczynić jedynie Aridnyk, który atoli stworzeniu swemu nie mógł nadać ani życia ani siły. Gdy więc Bóg chciał przyjść w posiadanie stworzeń, musiał je albo wyłudzić od Aridnyka, albo ukraść, a potem je obdarzyć życiem, względnie uczynić użytecznemi. Takim sposobem został Bóg panem wszystkich jestestw, nadto chaty, młyna, ognia i t. p. Z gniewu i zazdrości chciał Aridnyk złapać Boga

---

<sup>1)</sup> Tak nazywają Huculi wszelkiego rodzaju opowiadania, kazki, legendy, dykteryjki i t. p. utwory, rozpowszechniane ustnie.

w łapkę, ale Bogu, który o zamiarach Aridnyka wiedział, udało się zwabić go w łapkę i uwięzić.

Przy pracy zdarł sobie Bóg kawałeczek skóry z ręki, która zwinęta w trąbkę, upadła na ziemię; z niej powstał Adam, czysty jak Bóg. Długie czasy żyli oni razem; pewnego razu urwał się z uwięzi Aridnyk, przyszedł na świat, a zobaczywszy Adama, plunął na niego, od czego ciało Adama pokryło się nieczystościami. Gdy Bóg to zobaczył, obrócił opłutą stroną ku wewnątrz, gdzie z owych nieczystości powstały trzewia, a czystą, wewnętrzną stronę obrócił na zewnątrz; potem rozkazał Alejowi ogrzać, czego przeląkł się Aridnyk i schronił się do piekła.

Obok śpiącego Adama położył Bóg gałązkę wierzby-iwy; z niej powstała Ewa, która zjadłszy owoc zakazanego drzewa i dawszy go skosztować Adamowi, stała się przez to powodem, że odtąd ród ludzki jest grzesznym. Ludzie, którzy bardzo się mnożyli i grzeszyli, stawali się po śmierci czartami, pomocnikami Aridnyka, którzy wykonywali rozkazy uwięzionego Aridnyka.

Z perwowiku była łyśz woda, obłaky y Boh śjytyj. U obłakach spav<sup>1)</sup> Alej, duch Bożyj, a Boh chodyv po wod'i<sup>2)</sup>. Raz zrobyła sy na wod'i szum, jykyjs kupak, jyk kawałok derewa, szczo krutyła sy po wod'i jyk żywyj! Boh se wzdriv taj pytaje: Szczo ty je? — A wono widpowiło: Ja ne znaju! Żywyj sme, a ne možu ni chodyty, ni szczo bud' robyty. — Ce buv Tryjuda-Aridnyk. Boh ne znav z czoho win pochodyt, bo czort buv tak jyk Boh z perwowiku. Ale szczo Bohowy kuczyłos samomu chodyty po wod'i, poblahosłowyv Boh tot szum, taj pytaje: Chociesz maty hołowu? — Chocz. — A ruky? — Chocz. — A nohy? — Chocz! — Tohdy dav Boh Aridnykowy ruky, nohy, oczy, het use. Wony stały sobi pobratymamy. Boh znav use na świt'i, ale niczoho ne mih zrobyty, a Tryjuda mav sylu do useho. Boh musiv u neho wse wimudrowuwaty abo ukrasty, jyk szo chotiv maty. Boh znav, szo na pryspodnim u hłybyni moria je hłyna, ta chotiv wid Aridnyka wimudrowaty, aby tot ji winis z pryspodnoho z trydewjytoho moria, szo je tak hliboko try razy jyk ses świt. Raz wony u dwoch sobi hutoryły, szczo dobre by buło, jyk by buła zemly, bo buło by na czym propoczyty. Tryjuda pytat: A szczo by zrobyty, aby buła zemly? — Boh każet: Ja by zrobyv zemlu, koby łyśz hłyna buła. — A deż ji wzyty?

<sup>1)</sup> v — na oznaczenie dźwięku pośredniego między u i w.

<sup>2)</sup> d', t' — na oznaczenie miękkiego d, t.

pytaje Aridnyk. — Wona je het u pryspodnim. — Ja bych tudy pronyr, kaže tot. — Pronry, kaže Boh; a jyk mesz zaczeraty zemlu rukov, każy: w ymjy moje! — Koly se Aridnyk poczuw, kynuv sy u bulbon, ta až u trydewjytim najszov hłynu. Nabrav ji u żmieniu, ta wihopyv sy u horu. Ale zaky wirynuv, woda usu hłynu wimułyła z jeho ruky. Prychody win pered Boha, a toj pytat: A de hłyna? — Ja nabrav pownu żmieniu, ta, ady, nema! — Bos ny kazav w ymjy moje! Pronry szcze raz, ta skaży tak! — Win werh sy w druhe, tak samo stało sy! — Aż za tretym razom winis win tilko hłyny, szczo łyszyło sy triszky za nihtem. Boh wiszkrobav hłynu z pid nihtiy, zrobyv z neji palynyczku taj kynuv ji na wodu, a palynyczka rozrosła sy, taj z toho stała zemly. Wona buła zrazu duże tonka, jyk szkaraluszcza z horobjyczoho jyjciy. Alej Bożyj probudyv sy, uzdriv zemlu, spudyv sy, werh sy, taj zatriys obłakamy oboma rukamy tak, szczo tot kraj, szczo win do neho leżyiv łycem, zdrihnuv sy, powałyv sy, zemly na nim połomyła sy; z seho zrobyły sy hory y skały. Zaraz Boh prykuwaw odnu ruku Alejewy, aby tak duże ne triys zemlev; ruka odna y dosy prykowana; teper hremyt Alej łysz odnow rukov, druhu ruku rozkuje jemu Boh pry kincy świta.

Teper lyh Boh spaty, utomłenyj, a Tryjuda ne wsnuv; win spudyv sy hromu, ta mudrosty Bożoji. Za tot cziys, jyk Boh spav, wihadav Aridnyk stratyty Boha; win choťiv sam żyty na świt'i. Pryjszow do spijeczoho Boha, taj choťiv jeho skotyty u more, aby utopyv sy. Win stav Boha koczyty w wodu, ale zemly rosła use u tot bik, kudy win pokotyv Boha, až Boh probudyv sy, ta dav tak, szczo Aridnyk sam zawałyv sy u wodu, a woda za nym zaraz zamerzła. Boh hadav, szczo Aridnyk wże z neji ne wilize, a win jyk utiyv hołowov u lid, to prowałyv lid; za nym pizšla para z pid ľedu, a mraka z neji pizšla w horu. Zymow y teper, jyk na dwori luto, ide para z pid ľedu, de prorizana połonka. Mraka pizšla u horu, ta z seho stały chmary. Jyk Aridnyk prołomyv lid, stały z nego kryhy, a z nych zrobyła sy peczera; Aridnyk bojyw sy Boha ta schowav sy pid kryhy, szczo zbyły sy u horu, taj kaže: Oce bude dla mene chata! — Ale sonce zahrilo, chata roztopyla sy. Z seho cziysu wony oba z Bohom stały rozpo-

bratymamy; żyły oba na zemły, ale wże ne razem, łysze des kołys zachodyły do sebe.

Jyk uže buła zemly porosła, na nij derewa ta trawy, buło wody łysz tilko, szczo z moria nabihalo żyłamy, ta jyk doszcz upav. Tryjuda porobyw sobi wivci ta kozy, ta zrobyv sobi skrypku; win wihadav usu muzyku, łysze flojyru ta trembitu wihadav Boh. Aridnyk stav u skrypku hraty, taj pase wivci. Boh uczuv se, prychody do neho, taj dywyt sy. Aridnyk pytaje: Szczo dywysz sy, pobratyme? — Dywiu sy, jyk ty, rozpobratyme, jhrajesz. Ja by tu skrypku u tebe uziyv! — Ni, ne ozmesz, kaže Aridnyk. — Ne łysz skrypku, ale j wivci bych uziyv, kaže Boh. — Chyba ukradesz, to tobi daruju, a uziyty ne ozmesz; ja ne dam, kaže Aridnyk. — Jakos piszov Aridnyk u lis z wivciymy, šiv na wiworoty, taj hraje. Wivci posnuły, polyhały, taj Aridnyk usnuv. Boh pidijszow tudy, uziyv skrypku taj wivci, taj piszov het! Probudyv sy Aridnyk, a tut ni skrypky ni owec! Dohadav sy, szczo Boh jemu ukrav; prychodyt do Boha, taj kaže: Czekaj! Ukrav ty mefi wivci, ale ja szcze take maju, czoho ty meni ne ukradesz! — A szczo ty majesz? pytaje Boh. — Kozy, kaže Tryjuda! — Owwa, kaže Boh, kozy lehczе ukrasty! — Taj rozijszly sy. Aridnyk stav lutyj na Boha; win zrobyv sobi dudku, za-brav kozy taj piszov u lis; hrav na dudci, kilko hrav, pryper sy do wiworoty taj zadrimav, a Boh pryjszov, uchopyv dudku, prynis soły, taj zahułyv kozy silu za sobov. Probudyv sy Tryjuda. Nema ni dudky ni kiz. Win do Boha, dywyt sy, a kozy na zadwirku jidiy z żołoba sil; Juda uchopyv buk, łapnuv kozu taj stav bukom u kolino tovczy; krov poczuriła, a win kaže: Naj u tebe budut nohy chot' po kolina d'id'czl. — Z toho cziiysu wid krowy u kiz szerst' na kolinach žovta, a koza usiudy polize, bo u neji po kolina d'id'czl nohy!

Z hniwu na Boha wihadav Aridnyk duże welykoho wovka, aby sy Boh jeho napudyv. Ale Boh pryjszov, pobzyrav jeho taj piszov.

Jak raz prosnuv sy Alej, ta jyk uzdriv wovka, spudyv sy, bo wovk buv straszенno welykyj. Win stav Boha pro-syty, aby wovk buv małyj. Boh uziyv sokyru, ta stav ob-rubuwały wovka; szczo upade triska na zemlu, to uczynył

sy kiń, korowa, porosiy; kotra triska polet'ila u witer, to zrobiła sy z neji ptacha, a z małen'koji trisoczky, szczo polet'ila, uczyniła sy mucha, a szczo macicke upało na zemlu, to z toho zrobiv sy czerwaczok. Tak zczyniła sy usia dychania na świt'i.

Jyk uže buła usia dychania na świt'i, zrobiv Tryjuda chatu. U tij chat'i buło het use, jyk maje buty, łysz wikon ny buło; czerez rozkolibynku śwityło triszky soniczko u chatu. Aridnyk uziyv mich, wijszov na dwir taj hrebe u tot mich dnyny, aby zanesty u chatu, bo tam buło temno. Prychodyt Boh taj pytaje: A ty szo robysz, rozpobratyme?— Ady! Pokłav-smy chatu, każe czort, a ne možu dnyny pokłasty u chatu! — Boh każe: Poždy, ja tak zrobiu, szczo u chat'i bude dnyna! — Jyk tak zrobysz, każe Tryjuda, ja tobi chatu daruju! — Boh uziyv pyłku, perepyłyv dwa protesy, pokłav dwa warcaby i zrobiv ramci; uchodiy u chatu, a tam je dnyna! Boh każe: Se bude dobre ludem! — Z toho czyysu u odno Boh tak kazav, jyk szo wimudrowav u Aridnyka. Tot każe: Czekaj, koły ty u mene wimudruwav sesu chatu, ja zroblu u nij take, szczo ty jeho u mene ne wimudrujesz! — Zrob, — każe Boh, taj piszov.

Aridnyk zrobiv u chat'i wiz, ta ne mih jeho z neji winesty. Prychodyt Boh, a Aridnyk upriv, szczo až czuryt z neho, a woza winesty ne hoden. Boh pytaje: Szczo ty robysz? — Daj my poky, każe tot, ja zrobiv dobru riez, ale ne bizuju ji winesty z chaty na dwir. — A Boh każe: Szczo meni dasz, ja winesu na dwir, taj budu jichaty. — Aridnyk każe: Wiz bude twij! — Boh uziyv wiz, rozibrav jeho do czysta, winis na dwir, skłav nazad y każe: Sidaj, rozpobratyme. — Potiyh Boh taj każe: Wydysz, uže jichaje wiz! —

Piszov czort. Na dwori upała zyma; win zmerz, stav wihaduwaty, szczo tut robyty, aby zahrity sy, taj wihadav watru; wona buła tohdy bez dymu. Prychodyt Boh, pytaje: Szczo se? — Watra, każe tot. Dobre hrity sy. — Szczo by ty chot'iv, każe Boh, abys myni tu watru dav! — O ni, każe Tryjuda, ne dam! Use ty u mene wimudruwav abo taky ukrav, a watry ne wimudrujesz y ne ukradesz! — Piszov Boh, ułupav z buka hubku, wisusziv na soncy, rozkołow pałyczku zi spodu, włożyv hubku u rozkolibynu, taj

prychodyt znov do Tryjudy, siv koło watry y howoryt szos sobi z Aridnykom. Za tot czyys szturkav Boh w odno pałyczkov u nakład, aż hubka utliła sy w pałyczci; teper wstav Boh, taj piszov, pidpyrajuczy sy pałyczkov. Tryjuda wsnuv. Spav win szo spav, a za tot czyys nakłav Boh bohato drow ta pozapaluwav watry. Tot prosnuv sy, schopyv sy, a u Boha watra! Piszov do neji y pyrsnuv u watru, a z neji zakuryło sy. A Boh kaže: Naj, koły wże pałył sy, naj y kurył sy! — Tomu teper je u watri dym.

Z toho czyysu rozlutyv sy Tryjuda duże na Boha, ta zi złosty choťiv zbawyty Boha! Win wihadav młyn, ale takyj, szo treba buło nohov kywaty wałok, aby zerno yszło z korytciy u kamiń, ta mołoło sy na muku; koło toho wałka zrobyv win kapkan, bo choťiv, aby Boh, jak pryjde kywaty nohov wałok, upav u tot kapkan, a Tryjuda jeho załancuwav. Ale Boh mudryj, kaže do neho: Idy ty perszyj, a ja potomu pidu, jyk budu wyd'ity, jyk ty toto robysz. — Łysze zaczyv Tryjuda nohov kywaty, ale tak, szo ne dokywav sy kapkana, kynuv Boh kamencem, wciłyv u kapkan, zruszyv jeho, a kapkan ymyv Tryjudu. Kapkan buv зробlenyj z zeliza; wono buło z perszu take mjyke, jyk hrite, jyk drit' widpuszczena, ale Boh zaraz poduv na neho y wono zastyło, stało duże twerde, taj z toho czyysu y teper wono take je. Wid tohdy prykowanyj Aridnyk, łysz des kołys urywaje sy; win pocziyv tarhaly sy, a zemly buła tonka taj z toho zawałyła sy; Aridnyk potiyh młyn na trydewjytu zemlu, u pekło! Zemly stojit na mory, a w tym mory je druha zemly, widtak znov more, a potim znov zemly; se wże zemly Aridnykowa — pekło; tudy win potiyh młyn.

Teper, koły wże buło use na zemły, zaczyv Boh rozplódžuwały lude. Boh szos robyv ta mav ruku udertu; Boh widorwav totu szkiroczk, wona skotyła sy u truboczku. Boh werh totu szkiroczku na zemlu, witer powijav taj kynuv tov szkiroczkov; wona szo pokotył sy, to stane bilsza. Bohowy buło tohdy prykro samomu; win dav tak, szo iz toji szkiroczky, szo wże buła duże urosła, zrobyv sy Adam! Adam buv zrazu czystyj; w seredyni niczoho ne buło. Żyły wony oba z Bohom, doky żyły, chodyły po všim świtu ta hutoryły sobi. Za tot czyys šipav sy Tryjuda



uw-odno na łancy, aż urwaw sy, taj wijszov na zemlu. Jyk raz buv tohdy ranok chołodnyj; Adam nadréh y zaczyv sy tristy. Boh nakłav watru, taj kaže: Hrij sy! — Šiv Adam koło watry, hrije sy; Tryjuda uzdriv watru, taj bižyt tudy; dywyt sy, a koło neji hrije sy Adam; a win, szczez-by, obcharkav Adama, jyk totu watru! Prychode Boh, a tu Adam necharnyj, kuryt sy z neho. Boh uziyv perewer-nuv jeho obryzganym u seredynu, ta wid toho czyysu y czo-łowik u seredyni neczystyj, z neho kuryt sy, jyk z watry. Teper nakazav Boh Alejewy, tot zahremiv duże luto, aż Aridnyk napudyv sy, szczez; zi strachu schowav sy nazad u trydewjytu zemlu.

Adam stav czołowikom; Boh peredav jemu use dobro, szo buło na świt'i, łysz yv sobi łysz odnu jyblinku-zwaryczivku; wona wže je na Jwana; u horach ji mało. Sych jybluk wolno buło łysz Bohowy jisty.

Raz lyh Adam spaty. Boh uziyv hałuzku jywy taj pokłav koło neho, a zanim Adam prospav sy, stała wže z toji hałuzky žinka, Jywa. Druhi prypowidajut, szo Boh wijmyv rebro Adamowy, taj z-seho stała žinka. Može j tak! Tota Jywa pizšla raz u sad, rwała jybluka y jila, a zwaryczivku ne ruszyła. Tryjuda wijszov znov na świt, pere-verh sy u hadynu ta jist sobi zwaryczivku; jyk Jywa pryjszła podywyty, szo se sydyt na jyblin'ci, wona buła čikawa, bo hadyny szcze tohdy na świt'i ne buło, Tryjuda narwav jybluk taj kaže do neji: Na, již śi, wony lipszi, jyk uši. — Nabrała Jywa jybluk taj prynosyt Adamowy, ale ne kaže, szo se zwaryczivky. Adam ukusyw ta łysz proły-gaty, spiznav, szo se jykis ynszi jybluka, nahadav sobi, szo se pewno zwaryczivky, szo ne wolno jich jisty, pry-trymav kusok u horli, tam win zastriyh y widsi u czoło-wika kistka u horli.

Prychodyt Boh taj kaže: Wy teper stały hriszni; do toho czyysu ne treba buło wam ni robyty ni ubyraty sy; wid teper mete robyty, mete ubyraty sy! — Szkira u Adama buła porosła, jyk u barana, a na nohach były ratyči. Zaraz spały z Adama ratyči, łyszyły sy niht'i, a wołosiy ob-pało het.

Teper kaže Boh do Adama: Ja tobi dam pluh, woły, het use; mesz oraty, šijaty, robyty aż do smerty! — Wij-

szov Adam na pole y stav oraty; proboroznyv pole z odnoho kinci y druhe, ore win, ore, a pole sčiluje sy nazad. Prychodyt win do Boha taj kaže: Ja oriu, a pole sčiluje sy nazad! — A Boh kaže: Idy, zdojmy kapeluch, perechresty sy taj prosy u Boha, aby win tobi pomih. — Piszov Adam, pomołyv sy y wže orav jyk treba. Widsy je mołytwu. Boh sam navczyv ji Adama.

Z toho czyysu, jyk Adam y Jywa sohriszyły, stały lude rozplódžuwały sy. Tryjuda prychodyv na zemlu ta judyv jich proty Boha; Boh byv jehe hromom, tohdy kryv sy tot jykyjs czyys u pekło, a widkoły z sych ludyj, szo jeho słuchały, namnożyły sy judnyky, sydyt Tryjuda uv-odno u pekli ta wisylaje łysz judnykiv na zemlu. Wony schodiy sy raz u rik do neho; win jim daje rozказы, kotryj, szo y jyk maje judyty ludyj, potім кождy ide do sweji służby na čilyj rik.

Jyk urodyla sy persza dytyna Jywi, prychodyt Boh d neji taj kaže: Ozmy dytynu ta werży ji poczerez chatu! — Jywa uziyla jyhniy, werhła jeho, a dytynu ni. Wid toho czyysu chodyt jyhniy zaraz, jyk sy, uczynył, a žinka za neposłuch kutaje sy czerez try roky koło dytyny za karu, doky dytyna ne zaczne chodyty. Wid toho czyysu musyt każda žinka prysiyhaty czołowikowy posłuszeństwo, ynaksze by ne posłuchała.

Czym bilsze rozplódžuwały sy lude na zemly, tym bilsze ne stawalo jim jisty ta pyty. Boh żyv szcze tohdy z lud'my na zemly. Prychodyt do neho starec taj prosyt jisty; Boh kaže: Idy do drozda, prosy u neho mołoka. — Jyk Boh zabrav buv wivči u Aridnyka, dav jich drozdowy; tot pas wivči. Prychodyt starec do drozda, a win dojit wivecu; starec stav prosyty mołoka, a drizd kaže: Szuru, buru, ta poczerez horu, piv dijnyči łysz szumu, a mołoka nema; pryjdziesz w oseny. — Piszov starec do Boha, rozkazav use, a Boh kaže: Idy w oseny. — Prychodyt starec w oseny do drozda, a tot kaže: Tohdy buv szum z mołoka, a teper klenc-poklenc, de čiy tam pryłyp; doju y doju a mołoka nema! — Piszov starec znov do Boha taj rozkazuje, szo jemu drozd kazav. Koły tak, kaže Boh, to ty wže bilsze u drozda ne budeš mołoka prosyty. — Drizd pojiv, taj šiv na duba spaty, a wivci polyhały tyž. Prycho-

dyt Boh iz starcem, dav jemu flojyru taj kaže: Hraj, taj idy do domu. — Starec zaczyv hraty u flojyru, wivči prosnuly sy taj piszły za hołosom flojyry, a Boh zaklyv drozda; drozd probudyv sy, a owec nema! Win zaczyv fit'kаты, a jich jak nema, tak nema; tomu win u dosy fit'kaje, kłyceze za nymy. Tak jyk tot drizd, tak kłyceze y czołowik teper do owec, jyk chceze jich zawertaty: Fit'-tiu-tiu, fit'-tiu-tiu! Wid toho czyysu je u ludyj wivči y lude zabohatily.

Boh żyv dowho na zemły; poky ludyj buło mało ta ne buło miż nymy nenawysty ta prohnivku, chodyv Boh po zemły, a jyk wony zabohat'ily ta namnożyło sy jich bohato, stały słuchaty judnykiv, hriszyły duże, ne mih Boh miż nymy ostaty, win zlynuv na wysynu. Widty wydyt win use.

Z toho czyysu stav Aridnyk prawyty zemlev czerez swojich judnykiv; czyisto y sam prychodyv na zemlu; Boh straszylv jeho hromom, ale win uwyk uże do neho taj ny bojyv sy hromu, czerez to stav win koryty wże samomu Bohowy, puskav sy i do neba, na wysynu let'ity; tohdy dav Boh Alejowy do pomocy Pantelija. Jyk łysz Aridnyk nacznet wikrywlyty sy Bohowy, prohniwyt jeho duże, a czyysom y zad jemu pokaże, to Boh nakazuje, aby Alej hrymav na Aridnyka; tohdy Alej syple kremenem; nym bje win u Aridnyka; jyk jeho pocilyt, to Pantelij zaraz pałył, kremiń łowył sy taj horyt; wid toho horyt use, choť by jyke syre buło, jyk Aridnyk sydyt na nim, a jyk win utecze, to ne yme sy, choť u neho bje Alej, bo wże tam Aridnyka nema.

Jawyda probuwaje na zemły u tych chatach, de sy d'ije pustynstwo, krad'ka, szachrajstwo y nedbalist' na Boha. Judnyky je nawit' u cerkwi u makowycy; wony widty judiy ludyj, aby w cerkwi spały, howoryły, ta śmijły sy. Zwyczajno sydiy wony pid wiworot'my u liši ta na meżach abo bihajut sełom het usiudy; tomu kładut lude na worotach, na dwerech, na swołoci chresty, aby Juda u chatu ne pehav sy.

Jawydy (judy, czorty, d'id'ky, pekuny, newmyti) powstajut z d'ityj straczenych, jykych czerez śim lit nichto ne z'yrstyt, i z sukrowyszczu, misciy, de ubyto czołowika y zachowano bez oprowodiv; jyk straczenyj tam perestojit

czerez 7 lit y nichto ne widaje za neho, ne dast oprowodu, tohdy jeho ubywaje Juda.

Jyk wihopyt sy czyksom z pekła sam Aridnyk-tryjuda, to nastaje buriy; win mirkuje, koły Alej-bożyj na twerdo wsne, szo jeho rozbudyty ne moź; wid toho buwaje bohato szkody: bohato ludyj, chudoby zabere płowa, pozawaluje chaty, ta nese het, a win, szczez-ly, ide u tumani, u t'imi, muzyka hraje strach! Pryjde nad riku, zabere widty wodu: choť by jaka buła powiń, to rika stane jyk zarinok suchyj; win ji perenese u druhyj bik. Raz win spoczywaw u Dowhopoły, ta zabuv tam lulku; lulka buła taka welyka, szo ji 12 konyj ne potiyhło, a czybuk buv jyk płatwa. Tretoho dniy pryszov y zabrav ji.

(Wedle opowiadań Jury Szeburiyka z Berwinkowej, Jury Bendejczuka i Michała Hutyniuka z Żabiogo).

## 2. Walka szatana <sup>1)</sup> z Bogiem.

Początek tej przykazy, opisujący stworzenie świata, jest wariantem poprzedzającej, koniec zaś opisuje jak Irod (szatan) urwał się z uwięzi a przybywszy na świat, z gniewu na Boga za wyłudzone odeń stworzenia, wydał mu wojnę: Na umówione miejsce zebrali się wszyscy czarci, a gdy już ustawili się w szeregach, przyszedł Bóg z łaską w rękę. Zobaczywszy szeregi czartów, kazał Bóg Alejowi zagrznieć i uderzyć piorunem. Skutek tego był taki, że piorun spalił wszystkich czartów, oprócz najstarszego Aridnyka, którego Bóg podstępem zwabił w pułapkę, strącił do piekła i tam uwięził.

Zemli zrazu ne buło, lysz more ciłe. Na mory buv szum. Z werchy, z wozduchiv padała rosa. Z rosy stav duch, jyko Boh wid wika do wika. Z szumu stav Yrod. Czort to je posłuznyk, Yrod, to perwowycznyj jyk Boh; Yrod no ne znaje hadok Bożych; Boh znajet usi zamysły Yroda. Yrod ne znaje hadok czołowika, sumliniy, dokyv ne zahoworyt, a Boh znajet uvse.

---

<sup>1)</sup> Huculi wierzą, że istnieje najstarszy czart, którego nazywają: *Aridnyk, satana, Juda, Tryjuda, Irod, Bida*, a jemu do pomocy są: *czorty, diŕky, judnyky, szczeznyky, bidy*.

Chodyły oba po mory. Ale treba było howoryty do sebe. To Boh jemu kazav: Rozpobraty, — a win Bohowy: Pobraty! — Bida vse zaczynala y za vse zaczypluwała. Yrod każet do Boha: Pobraty, szo by to było, aby na cym mory była zemly? — Hospod' znaw, szo majet buty, to sy ny pytav, a wyn ne znaw, tomu vse sy pytav. Teper Boh jemu każet: Rozpobraty, ydy w more, ta winesy trochy zemni. Jyk mesz kazaty na moje ymniy, to winesesz, a jyk na swoje, to ny winesesz. —

Typer jyk Yrod pyszov u spid za zemlev, to wyn kazav: Ja na swoje ymniy nesu! — Ale dokyv wijszov to Hospod' tak zrobyv, szo mu woda vse społokala. Jyk wijszov bez niczoho, Boh jemu każet: Ty lycho hadav! Ydy druhyj raz, rozpobraty, y każy na moje ymniy! — Ale wyn znov na swoje ymniy brav zemli y znov ne winis niczo. Aż tretyj raz każet: Naj bude na Boże ymniy, ale y na moje! — Tohdy wyn najszov tam u mory płyty, y wże mav hadku tohdy, szo wna jemu sy prydasť pyśmo z Adamom tam zachowaty, zapriytaty. Tretyj raz winis za nih-tiymy zemni. Z toji zemni sotworyv Boh zemniu. Ale toji zemni była kriszka, mała kycka. Jyk zemniy uže była, tohdy chodyły oba po nij, y niczoho na nyj ny było, no wny dwa, jyko perwowiczni.

Raz na tyj zemly pokłaly sy spaty. Hospod' Boh zasnuv, a wyn podumav, jyk Boha stratyty na tij kriszcí. Hospod' luto wsnuv, ale vse znaw, szo tot hadav. Yrod-satana jyv Boha truciity w wodu aby wtopyty. Ale jyk Boha potrutyv w odyn bik, a Boh sy pokotyv, a j zemniy tudy szyrszała szo raz byrsze; wyn truciityje w druhyj bik, a Boh ny spadat u wodu, no zemniy sze szyrszała j tudy; a wyn tak na wsy storony, na sztyry storony świta truciiv y tak zemniy rozszyryła sy. Jyk Boh sy proszumav, to każe naprotyv neho: Rozpobraty, mni sy prysnyło, szo ja choťiv padaty w wodu, taj sy topyty. — A wyn każet: Ja tak twerdo spav, szo niczo-smy ny wyd'iv, pobraty! — Wże zbrechav! Wyd toho czyysu wże son je, bo dotyv son ne snyv sy. Teper wże lude sniy sny naprotyv toho, aby znaty z toho, cy wichodyt dobre, cy lyche. Ady, worożyj taj bohato je z toho pravdy, szo można znaty napered.

Wony no dwa chodyły po zemny, tak jyk koždyj teper czołowik. Jyk buła zemniy, to Hospod' tohdy wże sam sotworyv carstwo dla sebe, szoby tronu mav bez neho. U tim carstwi zrobyv dla sebe czołowika, Adama. Jyk zrobyv ho z hłyny, to Yrod na neho plunuv, a Boh tohdy perewernuv jeho tym oplowanym do seredyny y z toho typer koždyj czołowyk w seredyni majet bołu, bo wyn, satana, buv do sotworenia czołowyka u spywci z Bohom. Adam zadumav sy, szo sam w raji czołowyk, a Hospod' dav jemu pomicz, y z jeho kasty, z jeho rebra sotworyv mu Jywu.

Satana zachodyv y do carstwa; nazyrav Boha, szo Boh robyt. Wyn dumav, jakby to Adama i Jywu z carstwa na padoł, to je na ciu nyżniu, perszu zemniu poza carstwom zabraty. Wyn skazav Adamowy y Jywi: Wy zrobit błud; wy wże sotworeni, robit sobi, szo choczete. — A Boh kazav Adamowy y Jywi, aby derewa z hrichom ne kywały. A wyn znaw, szo jyk wony zroby błud, to Boh jich wineset z carstwa swoho, szo dly neho. Tohdy wny zrobyły hrich, błudstwo. Za to Boh sy whniwyv u wihnav jich y kazav: Budete z krowjov y potom pożywaty obid y wyczyriu.

Jyk wony pryjšzły na podoł, uczynyla sy dytyna; sotona pidminiyla; wydtak Adam pydpysav sy y zaprodav wsyj swyj rid, to sotona mała welyku syłu swych pomi-cznykiv. Wyn tohdy zaczyv buduwały na swoji lude ad — pekło.

Adam na zemły robyv sobi wsiyke dla wihody, a Boh chodyv y po zemny y wsio wydiv. Sotona klav chatu, ale chata buła temna. Wyn nosyv dnyiny-sonciy žmeniy. Wyn brav dnyiny pryhorszczamy y nosyv w seredynu a toto nema niczo z toho. Boh tohdy kažet: Daj meni ce! — Wyn dav, a Boh prorubav wykna, poblahosłowyv y chata stała jysna! Chata do sehodniy stała Boža. Wyn wsiyki robyv geszefty, a Boh to wse perebrav na swoje ymniy. Z toho narodu wyn mav welyku syłu: pydrucznyky. Jyki wyn sztuderaciji robyv, to wse Boh perebrav na swoju koryst': chatu, skrypky, młyn, wiz, kozy, smerecze z suczem. Tak, szo wony były w spywci z Bohom do zemni, a ne mav korysty wseji. Rozserdyv sy taj kažet: Pobraty, teper budem trymaty wojnu. Ja maju welyku syłu na zemny,

y Tebe ne choczu za spiwnyka. Budet wojna! — Jeho sze pot'iszyło, szo jyk Boh namnożyv w swoym carstwi anheliv ta wny zohriszyły, zbuntuwały sy, a Boh skazav Archystratytelewy Mychayłowy strutyty jich z neba, to odni popadały na skały, na lisy, na wodu, to wsi pobyły sy taj potratyły sy, ale bohato wpało na zemniu miyku, na podol, to wsi były jeho y stały czortamy. Mav z nych welyku pomicz. Wyn sobi naprotyv Boha porobyv tohdy strivby, puszky, armaty; taki, szo typer je wsiyki do wojny mudraciji, to wyn wże tohdy znav. Hadav, szo Boh ny znaje, szo wyn robyt. Wyn hadav, szo Boh mat carstwo, nech jdet sobi tam, a jyho zemniy, bo wyn na nij syłu mat. Y wi-dały sobi plac, jyk teper cari. Wyn stav z swojov syłow, a Boh pryszov z pałycev na tot plac, de wny sy wizwały. Kažet Bohu: Pobraty! Otteper my sy dwa rozwjyżemo! — Hospod' kažet: Rozpobraty! budym trymaty! — Stało jeho woško zglidowane, a Boh kazav Yłyji błysnuty! Błysło. Tak wyn zabuv za woško, w ocziyh mu stemniło. Na Boże słowo druhyj raz Yłyja błys. Ostrach łysz dawav. Za tretym Bożym słowom Yłyja jyk błys, błysnuło, jyk zahremiło, zemniy zadryżyła, Yłyja pustyv kulu z wohnem, wse jeho woško zhorilo, wyn sy werh, aż zanimiv. Yłyja tak wpałyv, szo zemniy mało ne rozšila sy, popukała, no wyn ta Boh, samy dwa łyszły sy. Bidu perwowicznu taky ne wbyv. Boh upav na prawe kolino y pryčzyk odnym kolinom na zemny. Tohdy Boh skazav Yłyji: Odnu ruku y odny nohu wyd teper tobi zamykaju do paliniy do kinciy świta. Tohdy budet tobi až druha ruka y noha do hromiv widtworena, jyk budet konec świta. — Y teper Yłyja pałył hromamy, szo aż zemniy neraz dryżył, ale win ne wse pałył z čiloji syły, bo no z odnoji ruku, z połowyny syły. A jyk budet konec świta, to tak wpałył hromamy, szo zemniy rozsypyt sy y spałył sy. A to szo met sy pałyty, to czystylyszczze zemni budet yz jeho krywy! Po tym hromi, wyn Satana-Yrod uzdriv, szo z Bohom ny žyirt taj kažet: Rozpobraty! — y pyszov do adu, a no łysziyjet tut na zemny swoi sluhyczorty. A wyn tam w ad'i zakowanyj, bo jyk choťiv Boha w šity zamknuty, to Boh jeho zahułyv y z lancyv stały szyny y w to krisło jeho do sehodniy jmyły. A Yłyja typer, de zazdrył czorta to bjet, cy w skali, cy pyd skalov cy de

bud' pyd derewom, bjet, pałył. Czort chodyt cev zemlev, ale w straśi welykim. Bohato jich morskajet, ale szij sy bohato wichowujet. Wyd toho czyysu stało błyskaty, hrymity, a wyd toho je Yłyja. Wyd toho czyysu stały wijny na świt'i y striwby, bo zo strachu wyn, satana, jich na świti łyszyv, jyk pyszov do ada.

*(Hołowy, 27/IV 1902, od Oleksy Szezyriyka, zapisał Łuka Harmatij).*

---

### 3. Pierwsi czarci.

Straciwszy w wojnie z Bogiem swych towarzyszy, Aridnyk prosił Boga, by mu dał pomocników, gdyż bez nich nie może dać sobie rady. Bóg zgodził się na to, kazał mu myć się a przytem na odlew strzepywać wodę z ręki. Z kropel tak strzepanych powstał czarci.

Jyk uže buła zemly, dav ji Boh Aridnykowy, aby tot koło neji chodyv, a win, szecz-by, chotiv starszuwaty nad Bohom, taj każe: Dav jes myńi, pobratyme, zemlu, daj y pomocnykiv, aby ja mav z kym na zemły poriydkuwaty. — Boh każe: Dobre; ydy umyj sy, ta szo uchopysz ruku wyd łycia, to zaraz strisaj nazad sebe na widliv. Z tych krapok budut stawaty tobi pomiecznyky. — Tak stały perszi jawydneyky. Jyk Boh uzdriv, szo wony ne umiły utrzymuwaty poriydku na zemły, to musiv wid nych wimudruwaty nazad zemlu. Pryjszov Boh do Aridnyka, taj każe: Szkoda toji zemli, szo wona hawerłuje. — A Jawyda każe: A szoż z nev robyty? — Śijmo na spiv chlib. — Dobre, każe Jawyda; koły na spiv, to na spiv. Twoje bude werchne, moje bude spidne. — Dobre, każe Boh, taj zasijav buriyszku; Jawyda zibrav hycziy, a Boh wikopav buriyszku. Ty mene perechytiv. Striwaj, każe Jawyda, na-rik ne tak budemo robyty: twoje bude werchne, a moje spidne. — Dobre, każe Boh. — Na wesńi posijav Boh pszenycu, to jyk urodyla sy, zibrav zerno, a Jawyda koriniy!

Z toho czyysu stav Aridnyk szcze luťiszczyj na Boha, ta usiye widumuwav, aby Boha stratyty.

*(Od Mych. Hutyniuka z Żabiego-Słupejki).*

---



#### 4. Jak rozmnożyli się czarci i jak Aridnyk wojował z Bogiem.

Treść tej przykázky jest wariantem obu poprzedzających (2 i 3).

Bida była duże smutna, szo Boh narobyv sobi anhy-  
łyj, a w neji ny było szij bidyj. Boh zrik: Bery ta wmy-  
waj sy, ta szo sy wmyjesz, to stripuj palciymy, a z krapłyj  
tych budut bidy y każy: wo ymiy Boże, a jyk ne mesz tak  
kazaty, to ny bude. — Bida zaczyła sy wmywaty, ta ny  
każy: wo ymiy Boże, no: wo ymiy moje! A to z tych jeho  
krapel ny stawalo sy niczo. Wyn tohdy każet Bohowy: Ty  
breszesz, z toho niczo nema, szo ty kazav! — Boh tohdy  
każet: A ty jyk kazav? — Ja kazav wo ymiy moje! — Ja  
tobi raz kazav, szo ny każy wo ymiy moje, no wo ymiy  
Boże! — Bida wydtak zaczyła sy wmywaty tak każe: Wo  
ymiy moje! — widtak: wo ymiy Boże! ta aż tak zaczyły  
sy stawaty bidy. Potomu bida take toho narobyła, jyk foji  
ta łystu, szo tomu ne było rachunku. Taj tohdy zybrała  
wsy bidy i choťila z Bohom staty na wojnu. Wna choťila  
buty starszev wyd Boha. Bida każet Bohowy: Jyk ja tebe  
perebiu, to ja budu starsza, a jyk ty mene, to jyk jys buv  
starszyj, tak budesz starszyj! — A w neji było bylsze bi-  
dyj, jyk u Boha anhełyj. Boh zrik, szo dobre. Bida pryjszła  
na wojnu, a Boh zrik do Yłyji: Ydy, ta byj sy! — Yłyja  
jyk zahremiv hromom, ta aż sam Boh upav na kolina, taj  
Yłyja wibyv wsi czorty. A tohdy Boh skazav do Yłyji: Jyk  
ty tak duże hremysz, szo aż ja sam upav na kolina, to ty  
wibyv by usi lude na zemły. — Tohdy prykowav Boh  
Yłyji prawu ruku do hrudyj. Taj poczerez to teper wże  
powolijsze hremyt.

*(Hołowy dnia 11/V 1902, od Petra Szekyriyka zapisał  
Łuka Harmatij).*

#### 5. Aridnyk w piekle.

Ponieważ Aridnyk ma ręce łańcuchami skute, przeto chcąc się  
uwolnić, musi zlizywać ogniwa, ażeby przerwać łańcuch; będzie to  
czynić tak długo, jak długo ludzie będą robili pisanki, co trwać będzie  
do końca świata.

Satana-Yrod robyv na Boha taki łancy, szo, aby jeho zamok. A toty łancy win robyv šim rokiv y taki-to łancy, szo jyk za odnu haczku potiyhnesz, wši zamknut sy. I tak win toty łancy wrobyv taj u seredyni łanciv krisło zelizne wrobyv. A win hadav, szo Boha zduryt, taj Boh siydet u to krisło, aby win zamok Boha. Taj kaže do Boha: Yj, pobratymku, chodyko suda! — A Boh pryjszov, ale Boh znaje uši jeho hadky. A win tohdy każet do Boha: Anu siyd'te wy u se krisło, cy dobre u nim sydity? — A Boh każet: Anu siyd' ty, niaj ja wydžu, jyk tobi budet pasuwaty! — A satana hadav, szo Boh ny znaje, jyk jeho zamknuty, taj siv. A Boh ny kywav nyczo za łancy, łysz skazav: Zamknit sy łancy! — A łancy naraz sy zamkły. A Boh każet jemu: Ty sy raduwav, szo myne zamknesz, a to tebe moje słowo zamkło. — A Satana-Yrod zapłakav tak, jyk wiv zabut'iv tak każet: Jyk bych sy urwav, to jyk-by-smysztryk na zemlu, to-bych zemlu prowałyv až do samoho moriy! A jyk-bych sztryk na nebo, to-bych nebo prowałyv. — A Boh każet: A wydysz, ty chot'iv mene zamknuty, a to tebe ja zamknuv! — Tam stało pekło newhasyme. A win tohdy każet: Hospody! Koły ty mene widsy pustysz? — A Boh każet: Pry kincy świta, Yrode, satano proklata! —

A teper kilko raz udaryt kowacz po nakowany pusto kłewcem, tilko raz win toho Yroda-Satanu proklatu tużył u tych łancach. A win, jyk chto umret hrisznyj, taj pide do pekła, pyta je sy: Cy sziy pyszut pysanky? Cy je sziy welykdeń? — Bo jyk-by łyszyły pysanky pysaty, y jyk-by ne było welykodniy, to wże by tohdy buv konec świta, taj win by tohdy wyliz z tych łanciv. Ały toto pyszut pysanky, a je, taj bude do kincy świta welykdeń, to sze win ne wilize futko z tych łanciv. A to sziy jeho bohato tużył w tych łancach. Ottak Satana-Yrod sydyt u krisłach.

*(Hołowy dnia 23/IV 1902, zapisał od Petra Szykyriyka Łuka Harmatij).*

**6. Co się stało, gdy Aridnyk urwał się z uwłęzi.**

Aridnyk pędził na białym koniu a sam był czarny, straszny. Którędy przejeżdżał, wszędzie wyłamywał lasy jak kosa trawę, z chat

zrywał dachy i unosił je jak pióra; zabrał też dach cerkwi w Biloberezce; dopiero piorunami zmusił go Ałej do schronienia się do piekła, gdzie go napowrót skuto w łańcuchy.

Tryjuda-Aridnyk, jyk by urwav sy z dwanacyty łanciv, to sy świt skincezyjet. Raz win buv sy urwav y chotiv cilkom świt zihnaty do kupy. A Hospod' Boh, otec nasz, każe jemu: Stij! Ja maju biłszu puteru wid tebe. Ja ne chozczu świt tratyty; ja chozczu, aby ty znov buv prysylenyj tak, abys sy nikuda ne wwychnuv. — I w tim cziiysi naraz zemly rozstupyła sy a Yrod potav u zemlu po samu szyju. A Hospod' każe do neho: Wydysz, szo ja maju biłszu puteru wid tebe! Ty aż tohdy majesz sy z łanciv urvaty, jyk d'ity ny mut chodyty u żywnyj czetwer za kukucamy, a parubky jyk ne mut chodyty na welykdeń za pysankamy po d'iwkach! —

Sam Tryjuda przykowanyj; win zsyłaje na zemlu swoich jawydneykiv; wony sydiy pid wiworotem; toho derewa ne wolno ani rubaty ani kowbky kłasty; jawydneyky perebihajut hrancyimy seł, dorożyszczamy, abo de try płoty u kupi; jyk wony szo nesut, to prypoczywajut na takim płotu, abo na ostrewi porożnij, jyk z neji zaberut sino, a wona lituje porożna; win każe, szo toto dla neho łyszene; tam prypoczywaje jawydneyk, jyk chapaje żyda na sudnyj deń. Jyk sino kładut u stih, zaraz ostrewu wityhajut, ta kładut na oplit.

Bude tomu jakych dwajciyt rokiv, abo j biłsze, jyk win znov buv urwavszy. Huculy prysiyhajut, szo jeho wyd'ily jyk win leťiv popid oblaky konem biłym, sam takyj welykyj, takyj czornyj, takyj strasznyj, takyj pohanyj, szo pudu dawalo! Lude hadaly, szo wże świt sy kincezyjet. Win jyk leťiv oblakamy, to hromy byly y blysky byly; de win yszov powerch lišiv, to lis upav jyk wid kosy trawa padajet, a smereczy taky terło, a tak szos fiwkało, szo lude sy perezudyly, szo hadaly, szo hynet świt. De yszov powerch chatyj, całkom dach jyk urwało w chat'i, to zanesło Boh znat kuda. Na Krasnoyli je na wihod'i taka małeńka cerkowicy, szo nazywajut kaplyciy. Otżeż jyk win yszov, to z toji kaplyczky z obrubyny urwało dach taj zanesło do Biloberezky z chrestamy zowśim. Otże szistiy wid Boha, szo Boh tak dav, szo ty dwanjciyt' łanciv jmyły jeho na-

zad y wże ny pustiy, poky d'ity mut chodyty na kukucy  
u żywnyj czetwer.

(*Jaworón, od Myk. Kobczuka*).

---

## 7. Za co Juda-Aridnyk przykuty.

Waryant przykazki 5.

Juda przykowanyj za to, szo win na Boha przykluczku  
mav! Hospod' wibrav sperszu narid yz pekła, koły Chry-  
stos mukamy jeho wikupyv. Try dny y try noczy yszov  
narid z pekła, doky ne wyszov. Juda ruv za tym narodom  
wibrany.

Boh kaže: Ne płacz! Bude pekło! Ja tobi dam sami  
wijty, naczalnyky, wełyki pany y cariv! — Ale win (Juda)  
źde toho czyusu; kuje łancy, aby jyk Boha ymyty, a potim  
sam starszuwaty. Boh pytaje: Na koho to? Jyk to bude  
w nym syd'ity? — A win kaže: Anuko, śidajte y sprobujte,  
jyk to wono bude! — Boh kaže: Ne znaju jyk śidaty; anuko  
pokaży, siyd' sam uperid'. — Win śiv, poklav łancy sobi na  
rukach, a Boh perechrystyv, pobłahośłowyv łancy tomu na  
rukach, a łancy zliipyły sy, skowały sy, a win jyk zaruv,  
to wsy foja obpała d'zemli y zemli zatriysła sy.

Wid tohdy win sydyt u łancach.

(*Rostoki, zapisał Łuka Harmatij*).

---

## 8. Zaprzedanie ludzkiego rodu i koniec świata.

Szatan (*Bidd*) wymienił pierwsze dziecię Adama i Ewy, podsuwa-  
jąc im w zamian dziecię dyablicy z 7-a głowami, co mu łatwo udało się  
zrobić, bo podczas narodzin nie świeciła się świeca w chacie. Dyabł  
ssało Ewę tak, że aż krew z jej piersi wysysało. Przyszedł szatan do  
Adama i nakłonił go do podpisania kontraktu, mocą którego ich dzieci  
będą należały do czarta, a on zato tak zrobi, że dzieci ich będzie miało  
tylko jedną głowę. Od tego czasu przez 4 tysiące lat wszystkie dusze  
szły do piekła, aż Chrystus poszedł do piekła i wypuścił je. Widząc to  
szatan zaryczał strasznie, a Chrystus rzekł do niego, by nie płakał, bo  
przyjdzie czas, kiedy piekło będzie przepełnione samymi panami, wój-  
tami i innymi »honorowymi« ludźmi; a stanie się to 7 lat przed końcem  
świata, podczas których nie będzie nic rósć ani rodzić się; na świecie,

będzie głód a pomiędzy ludźmi pomór; a gdy już zbliży się sąd ostateczny, zejdzie Elias z obłoków i będzie walczył z Szatanem na skórze bawołu; szatan pokona Eliasza; od przelanej krwi jego spali się cały świat; równocześnie poczną dąć 7 wiatrów, które do dziś dnia jeszcze nie wiały; one zmiotą wszystek popiół na dolinę Josafata; Chrystus tam zejdzie z nieba, chuchnie na ten popiół, i powstaną z niego ludzie, jedni z nich pójdą na prawo (do nieba), drudzy na lewo (do piekła).

Jyk Adam y Jywa żyły w raji, to sotona skuszyła ich do błudstwa y wny winec ne dotrzymały. Tohdy Hospod' Boh wihnav ych z raju, szoby potawały w spid. A na zemny bida chodyła za nymy w ślid, aby zrobiła na swoim. Taj na zemny ucziyniła sy persza dytyna, a bida chočiła widobraty dly sebe wsyj plid ludskij taj wakrała ciu dytynu. Tohdy w tot cziys ne śwityły świtła w noczy pry dytyni y bida pidminiyla. Wziyla dytynu ciu sobi z odnov hołowov a pidminiyla z sima hołowamy. Wid ceho cziysu, dokyv sziy dytyna ny rsziyna, to wże lude w'odno świtiy świtło taj ne derżyj dovho nersziynoho, bo ny wsokotyły by; abo ny wse śwityło moż uderzyty, a jyk by, ny daj Boże, whasło, a ny je (nema) świeczky, siyrnyky, to propalaby dusziy pusto-durno.

Tota dytyna duże hirko ssala. Šim hołowiv tak Jyvu nuždały, szo aż krov cziurila jyk wuži ssaly, bo to były pokusy. Win w'odno do nych prychodyv. Jywa skarżyła sy Adamowi, szo ny hodna tomu terpity, bo prychodyło sy wmeraty. Sotona prychodyła y kazała, szo cemu poradyt, jyk mu zapyszut sy yz swoim płodom, jyk wrobly kontrat y wyn zrobyt z šimoch odnu no hołowu. Adam ny chočiv na ce prystaty, no jyk zaczyła pered nym Jywa płakaty, to mušiv. Teper ży, jyk wony stały do toho kontratu, to Adam pidpisav sy, a sotona kažet: Cese pyśmo ny możet nihto skasuваты, chyba takyj, szoby sy narodyv, wmer y oskres; tohdy ces kontrat ny važnyj. — Cese pyśmo ponis wyn w more y pyd taku płyту poklav welyku, szo tam je. Wyn, sotona-Yrod, ny hadav, szo takyj sy najdet, narodyt sy, wmret y oskresnet, taj wikupyt rid y plid wsyj ludskij. To pyśmo stojało sztyry tyšicz lit w mory. Za tot cziys wsyj narid yszov do adu, cy hrisznyj buv, cy ni. Až Chrystos sy narodyv, wmer y oskres, pyszov do ada y wipustyv wšich, szo były tam, do neba. Tohdy sotona-Yrod

zarydav, szo až pekło-ad zadryżyły; mało sy ny rozsiv z žyly za tylkym narodom, szo stratyw. A Chrystos kažet: Ny rydaj, sotono-Yrode, twoje pekło budet u poslidnym weremiu najmudriszczymy lud'my, panamy, wjytamy, tymy honorowymy, szo-sy welyczajut nad miru, dowerszene w werch! — A jyk to sy stanet? Pry kincy świta sim rokiw ny budet žadnoho płodu ni meży lud'my ni meży maržynov, ni meży zbižom, chlibom, ni paszi; budet hołod užysnyj. W tot cziys sotona budet wipuszczenyj y budet świtom chodyty y pytaty ludyj: Chto sy myñi pidpysze, to ny me biduwaty; met maty chlib, jisty, pyty, kuryty! W takij bidi bahato jemu pyidpyszet sy y tak met maty powne pekło do wercha, szo pukaty budet. Ale budut des y taki, szo budut merły a jemu ny zapyszut sy, ny pidpyszut sy. Ale na nebesach je sze sjytyj Yłyja z tїlom y duszev na obłakach, szo hromom urudujet. Teper sze je takyj wiv, bujwoł, des na kotris połonyfi paset sy teper, ny znaju na kotrij. Pered strasznym sudom Yłyja zyjdet z nebes y majut sy z Yrodom-satanov sprawyty pered sudom Božym. Yłyja zarižet toho woła, a na jeho szkyri budut sy boroty. Yrod-satana pobidyt Yłyju, szo wbjet ho na tij szkyri. Tohdy krov z Yłyji poczuryt po tyj szkyri. A szkyra ta welyka, bo wiv wid wika paset no sam na odnyj połonyfi. Szkyri miry nema. Krov Yłyji prawedna taka, szo wyd neji zemniy ymet sy. Krov trafyt na wuhryk, szo je na szkyrach y križ tot wuhryk poczuryt ona na zemlu. A szo to krov prawedna, to wsiy zemly wyd neji ymet sy y zhoryt na sim łatriv, bo tak za towsto ona hrichamy zaporoszena, hrichom z'oskwernena. Jyk zhoryt, tohdy stane spuza za šim łatriv towsto za hruba werstwa. Typer je taki šim witriv, szo sze ny wijły, až tohdy znymut sy, zwijet sy duży bura wyłyka y zwijet ti spuzy na Safatowu dołynu. Jyk Sus Chrystos tohdy zyjdet na su zemlu y swoim duchom dunet na cu spuzy, to z ceji spuzy stanet narid wsyj, szo buv na zemly, dokyv Chrystos ny wmer. Bo ti wśi, do sztyry tyšiczi lit, szo buły w ad'i, ti wže swoju muku widbuły; na sud'i ne budut. Z tych spuziw stanut z tїlamy y dusziymy no ti, szo po Chrysti pomerły. Wsyj narid stanet do ładu, wsyj narid piznast swij hrich y stanut odni na prawo, druhi na liwo, jyk wivci na strunci z kozamy. Nijykoi howirky

tohdy ne budet; hriszni zastawaty-mut swoji oczi wid Chrysta świtłosty. Nijykych beśid ny budet, bo koždyj met znaty swoju wynu, swyj hrich, konec. Ylyja, jyk pomret na szkyri, to pidet do carstwa.

(Hołowy, 27/4, od Łesia Szekyriyka, zapisał Łuka Harmatij).

## 9. Wielkoludy. (Olbrzymy).

Pierwsi ludzie żyli bardzo długo i odznaczeni się olbrzymim wzrostem. Później z powodu grzechów każde pokolenie stawało się mniejszem do tego stopnia, że gdy córka olbrzyma wyszła na pole, zebrała na dłoń troje ludzi z wołami i pługiem, sądząc, że to robaki, co toczą ziemię. Z czasem dojdzie do tego, że ludzie będą tak mali, że ich 12-u w teraźniejszym piecu będzie młóciło, a drzewa będą jak zapalki.

Welyty to była najperedna werstwa ludyj wid Adama. Wony dawały sy duże judyty, tomu to szo werstwa, to wże szo raz menceza była, taj żyła korotsze. Jyki welyty były welyki ta jyk dowho wony żyły, wydko os z czoho: Raz yszła d'ivka najstarsza tych welyt'iv polem; na tim poły orało troje ludyj: powod'innyk, szo wodyv woły, pohofinnyk, szo pohonyv, ta pluhator, szo za pluhom chodyv; wony orały dwoma paramy wołiv; d'ivka zabrała tych troje ludyj z wołamy ta pluhom na dołoni, prynesła tatowy do domu taj kaže: Ady, jyki czyrwaczky toczut zemlu! Czerez to chlib ne rodyt sy! — A welyt kaže: Ponesy nazad, widkys uziyla y pokład' tam, de wony były; se lude, szo z nas perewely sy. — Lude budut kołys taki, szo jich 12 bude u peczy mołotyty, a jyk rubaty budut derewo małeńke jyk śirnoczok, budut klykaty: Klejło! Tikaj, bo pade buk!

(Janoriv).

## 10. Pierwszy młyn.

Dawniej rozcierali ludzie ziarno rękami trąc je między kamieniami; gdy im to coraz trudniej przychodziło, obiecali im szatan, że postawi młyn, jeżeli mu dusze swoje zapiszą. Ludzie zgodzili się na to; więc szatan zrobił młyn, nie umiał go jednak puścić w ruch; dał go przeto Bogu, który zrobił młynówkę; tą młynówką puścił się silny prąd wody, który porwał szatana i uniósł go po kole młyńskim pod kamień,

gdzie szatan do dziś przebywa. Od tego czasu miałą ludzie mąkę w młynie.

Jyk buło zerno na zemły, ny buło czym jeho mołoty. Lude terły zerno rukamy kamiń do kameniy, ta z toji muky robyły chlib. Tota robota duże jim dopekła. Wony prycho-dyły do Boha taj pytały: Hospody, szo robyty, aby buła muka, aby ne terty kamiń do kameniy? — A Boh każe: Szos mem mudruwaty, aby ukłasty młyn. — Boh znaw, szo treba młyn, ale ne umiv jeho skłasty. Lude żdały dovho na młyn, bidkały sy duże, a w tim stały narikaty na Boha. Poczuv se Yrod, ta wisłav do ludyj swoho jawydnyka, a tot każe: Jyk wy zapyszete sy do mene, ja wam składu młyn! — Dały sy lude z'judyty, pozapysuwały sy! Jawydnyk piszov u lis, narubav drov, znis u dołynu taj poklav młyn. Ale młyn ne chce mołoty, bo wody ny buło. Bere win reszeto, taj nosyt wodu z potoka na koleso; zaky prynese, woda wiczuryt z reszeta. Nosyt win tak wodu, szo nosyt, a młyn jyk ne mołov, tak ne melet. Ide Boh koło toho młyn, taj pytaje: Szo ty, rozpobratyme, robysz? — Ady, każe, pobra-tyme, poklav-sme młyn, ta ne možu wody wnesty, aby mo-łov! — A Boh każe: Daj meni młyn, a ja zrobiu tak, szo win bude mołov! — Baczyt Juda, szo niczoho ne wd'ije, wže y umuczyv sy, taj każe: Bery sobi, ale ja chcuzu dywyty sy, jyk ty wody nanosysz! — Dobre, każe Boh, dywy sy! — Boh piszov do potoka, zahatyv jeho, zwernuv wodu yd młynowy, a woda nadbihła, uchopyła czorta, ponesła czerez koleso pid kamiń, de win y dosy tre sy. Z toho czysu stav młyn mołoty, taj ludym z toho welyka pilha.

*(Od Lesia Kobczuka z Jaworowa).*

## 11. Żertwa (smok).

Gdy się dużo ludzi namnożyło, wzniósł się Bóg na niebiosa po-zostawiając na ziemi powiernika swego w postaci smoka, który żył na wysokiej górze pomiędzy niebem a ziemią i tam żywił się czernicami; był więc czysty, jak Bóg. Pewnego razu zjadł jednak ścierwo i od tego czasu stał się nieczystym. Strzegł on źródła czystej wody, którą Bóg za karę dla ludzi pozwalał tylko wtedy puszczać, jeżeli przyniosą smo-kowi żywego człowieka na pożarcie. To trwało tak długo, aż zjawił się taki święty, który smoka ubił i od tego czasu jest na ziemi podostat-kiem wody.



Jyk namnożyło sy ludyj, szo dawały sy duże judyty, piszov Boh na wysynu y wibrav sobi powirnycu: żertwu. Wona buła zrazu taka jyk czołowik. Na hori, wysoko meży nebm a zemlev, de wona syd'ila, rosły łysz afyny; żertwa żywyła sy nymy; wid toho buła wona czysta. Boh posyłał ji na zemlu, aby wona powistowała, szo d'ije sy na zemły; neraz zsyłał ji Boh na zemlu karaty ludyj wohnem. Jyk Boh posyłał ji za zemlu, ta wona prokydała sy u hadynu z kryłamy, a na kincy fosta ji buła paciyrka, szo na uwes świt śwityła. Boh zisłał ji raz na zemlu, aby dywyła sy, cy molij sy lude; żertwa spustyla sy na zemlu, wozyła sy dovho pomeży lude, aby dywyty sy, cy wony sy moly, a jyk zhołodniła, nažerła sy jykojis merszi, szo po potopi łyszyla sy. Pisly toho wona prytyhła sy na horu na czerewi; leŕity ne mohła, bo buła duże najidžena. Boh pytaje: Bułas na zemły? — Buła! — A czo tak sy; zabaryła? — Ja buła słaba, ledwy szo prytyhła sy suda. — Doky seho wiku, abys sy tak suwała! — skazav Boh! Z toho czyysu ne posyłał ji Boh na zemlu, bo wona wže stała neczysta, jiła merszu; ale szo wona dovho służyła Bohowy wirno, zastawyv ji Boh sterczy kyrnyći z wodov, zwidkyv wona ruszity sy ne mohła. Aby ludyj za jich hrichy karaty, pozwołyv Boh, aby żertwa puskala łysz tohdy wodu, jyk ji prynesut lude żywoho czołowika: d'ivku cy chłopcyy. Jyk dovho żertwa buła hołodna y ne dostawała żywoho czołowika, ne puskala wody, czerez to ne stawało neraz ludem wody; wony toto zmirkowały, ta kydały ji chłopcyy cy d'iwku, doky ne najszo sy takyj czołowik-sjyteć, szo ji ubyly y z toho czyysu stało bohato wody na zemły.

*(Od Jury Szereburiyka z Berwinkowej).*

## 12. Potop.

Za grzechy pierwszych ludzi rozkazał Bóg smokowi zatopić świat; tylko Noe uratował się, gdyż wiedząc o postanowieniu Boga zbudował sobie arkę; wszystkie zwierzęta weszły do arki, tylko jednoróg, który chodził po wodzie jak po moście, nie usłuchał wezwania Noego i pływał tak długo, aż na jego rogi usiadł ptak, wypuszczony z arki Noego. Skutkiem tego jednoróg utopił się; on też jeden ze zwierząt nie przetrwał potopu; jego kości można i dziś znaleźć w ziemi (mamut).

Welyty dawaly sy duze judyty; czerez nych polynuv Boh na wysynu; widty ne mih win dywyty sy na jich hri-chy; tomu rozkazav win zertwi, aby pustyla usu wodu; win zislav na welytiv potopu, szo w nij, het use zatopylo sy, lysze Noj ni. Ses znaw, szo bude potopa, bo win czytav Bo-zyj lyst; win zrobyv kovecz, a robyv jeho sim rokiv; tot kovecz kacziyv sy po wod'i; u neho zabrav Noj useho po pari; wziyv y paru welytiv; lysz odna zwiryna na swit'i rozumna ne chočila tuda yty; se buv odnorih; win chodyv tak wodov jyk mostom; win mav odyn rih sered holowy, na nim 12 pasemkiv, na kazdim pasemku szcze 12 pasemkiv mencych. Noj kaze do neho: Ydy u kovecz, bo utopysz sy! — A win ni. Jyk uze stala welyka potopa, wiletila z kovecza ptacha; wona litala popid nebesa, a jyk zbolily ji kryla, ne mala de d'ity sy, bo widletila het wid kovecza, uzdrila od-noroha, sila jemu na rohy y zatopyla jeho. Jyk uze potopa mynula, wipustyv Noj usu dychaniu z kovecza, wijszly y we-lyty; wid nych rozplodylo sy bohato ludyj, a czym bilsze jich bylo, bylo zyty tyszsze, tomu szo werstwa, to szo raz menceza. Budut kolys taki mali lude, szo jyk zitnut, ady, bodyk, to budut klykaty, szo jylciy pade! Z dychani, jyka була u koveczy, naplodyla sy tota, szo teper je. Pered poto-pov була y dychania ynsza jyk teper; moz sze najty kosty ji u zemly.

*(Żabie, od Jury Bendejczuka).*

### 13. Noe i jednoróg.

Waryant Nr. 12-go.

Jyk mala buty potopa swita, to Noj buduwav kovecz. Ale Noja zinka mala lubasiv, a wona ny wiryla, szo bude potopa taj namowyla jich tot kovecz rozbywaty. Noj vse, szo zbuduje, a wony rozibiut; ledwy wyn neledwy tot kovecz zbudowav. Jyk zbudowav, kazav zwiriam po pari u tot kovecz zachodyty. Wsi zwiry pozachodyly, a buv odnorih, szo ny chočiv. Noj kazav jemu, szo sy utopyt, a odnorih kazav: Ja duzyj; ny boju sy, ja z hory z kovecza wyd'ity mu vse, szo sy d'ije. — Taj takyj ne zajssov. Jyk nastala potopa, to odnorih šiv z werchy na kovecz, ale jyk na neho

naśidało ptachy ta wsiykoi żywiry, to win ny widożyiv tomu, zwaływ sy w wodu taj wtonuv. Za ce typer je wsiyka żwir, no odnoroha nyma, bo ny choťiv u kovecz zachodyty, a wyn uperid potopa buv.

*(Hołowcy. 11/6 1902, od Petra Szekyryjka zapisał Łuka Harmatij).*

#### 14. Salomon i jego matka.

Matka napędziła siedmioletniego Salomona zato, że wając rozum dziecięcy i kobiecy przekonał się, że rozum kobiecy lżejszy od dziecięcego. W 28-ym roku życia powrócił Salomon do rodzinnego miasta, gdzie założył sklep. Matka nie poznawszy syna, zgodziła się za lusterko spać z nim w jednym łóżku. Salomon powiesił miecz nad łóżkiem pomiędzy sobą a matką i przestrzegł matkę, ażeby w nocy nie sięgała do niego, bo miecz utnie jej rękę. Matka nie usłuchała przestrogi, skutkiem czego miecz odciął jej palec. Rano robiła matka Salomonowi wymówkę, a on na to odpowiedział jej, że teraz sama przekonała się, że rozum kobiecy lżejszy od dziecięcego, on bowiem jest jej dzieckiem.

Sołomon, koły mav śim rik, pyszov raz na dwir taj poczyiv ważyty rozum babynckyj z rozumom dytynieczym; taj rozum dytynieczyj pereważyv babynckij rozum. Koły wijszła joho maty za nym na dwir, to dywyła sy, szo wyn robyv. Taj zaczyła pytaty sy w neho: A szo ty robysz, Sołomone? — Ta wydyte, mamó, szo! Ważu dytynieczyj rozum z babynckym; taj dytynieczyj rozum pereważyv babynckyj rozum! — Maty rozhniwała sy taj każet: Ydy sobi het wyd mene, aby ty sy wże ne nachodyv u mojim domi! — A Sołomon piszov taj buv świtamy. Koły win mav uże dwajciť-wiśim rik, powernuv nażad do toho miśta, widkyv wyn buv, zaprowadyv sobi sklep, ale takyj, szo na čile misto ne buło sławniszoho sklepu nad joho. Raz pryjszła Sołomonowa sestra do joho sklepu taj uzdrila dzerkało. A wna ny wyd'ila sze dotyv dzerkała nykoły taj każet: Szo by wy choťily za ce dzerkało? — A wyn widpowiv: Ydy do chaty; naj pryjdet twoja maty, taj ja prodam. — Wona pyszła taj skazała: Ja wyd'ila take dzerkało, szo ja sama sebe uzdrila. — A maty pytajet: A cziymu ty ny kupyla? — A wona każet: Bo wyn kazav, szo jyk wy pryj-

dete, to wyn wam prodast. — A maty Sołomonowa zybrała sy taj pyszła do sklepu taj uzdrila to dzerkało taj każet: Szo wy mete choťity za oce dzerkało? — A wyn uśmichnuv sy taj każet: Jyk mete spaty zo mnov, to ja wam dam. — A maty jeho zrekła: To dobre! — Taj u weczyr lyhła wona koło neho. A wyn postawyv mecz prysylenyj na wołoši taj każet: Ja ces mecz postawyv, szo jyk by ja do was posiyh rukov, to myni by ces mecz wtiyv ruku, a jyk by wy posiyhły do mene, to wam wtiyv-by mecz ruku! — I tak lyhły. Koły lyhły, to wyn do neji ny siyhav, ale wna do neho posiyhła, taj mecz utiyv ji pałec. A wona druhyj deń każet do neho: Na szo wy pokłały mecz, a ja posiyhła do was rukov taj utiyła sobi pałec? — A wyn ji na to każet: A wy ny znajete, mamu, każet Sołomon, jyk ja ważyv babynckyj rozum z dytynieczym, taj dytynieczyj rozum pereważyv babynckyj, ta ja wam skazav, a wy na mene rozserdyły sy, taj mene prihnały!?

*(Hołowy 22/4 1902, od Petra Szekeyriyka zapisał Łuka Harmatij).*

## 15. Salomon i czart.

Salomon był pierwotnie niemy, ale słyszał; Bóg rzekł do niego: Wtedy przemówisz, kiedy drzewo przemówi. — Po jakimś czasie udało się Salomonowi wyłudzić od czarta skrzypce. Zagrał na nich, a Matka Boska poszła do Boga z prośbą, by dał mowę Salomonowi, gdyż skrzypce (drzewo) przemówiły. Bóg wysłuchał jej prośby.

Sołomon buv zrazu nymyj, szo ny howoryv, ale czuty czuv. I Boh skazav: Jyk derewo zahowory, tohdy y ty, Sołomone, zahoworysz! — A Sołomon buv nymyj, dokyv buv, dowhyj cziys. I raz Bida zdybała Sołomona taj każet: Znajesz szo, Sołomone, zrobim sobi skrypku. — A Sołomon sprawlyje Bid'i, szo ny znaje, jyk zrobyty skrypku. Bida każet: Ja tobi dam plan na skrypku! — a Sołomon sprawlyje, szo dobre. I dała Bida Sołomonowy plan. A Sołomon po planu zrobyv skrypku. A jyk wrobyv taj zacyyv yhraty, a Bida każet: Sołomone! Ny bery smyczkom na poperek strun, ale bery smyczkom za strunamy! — I tak Bida z Sołomonom zaczyły sy wadyty. A Bida, jyk uzdrila, szo z Sołomonom

nyczto ne wd'ije, łyszyła Sołomona taj pyszła. A Sołomon zaczyv ihraty taj pyszov. A Pryczysta D'iva zaczyła pro-syty Hospoda Boha, aby Hospod' Boh jeho roznimyv. A Ho-spod' Boh wisłuchav mołytwu Preczystoji D'ivy taj rozni-myv Sołomona.

*(Hołowy 22/4 1902, od Petra Szekeyriyka zapisał Łuka Harmatij).*

---

## 16. Salomon i baba.

Stara kobieta chciała wyjść za mąż. Salomon przyszedł więc do niej z propozycją, że ożeni się z nią, jeżeli będzie w mokrej koszuli całą noc stała na mrozie. Kobieta przystała na ten warunek, a gdy mróz jej dokuczał, podskakiwała pocieszając się słowy: teraz drzę z zimna, zato jutro będzie całowanie. W tej radości zamarzła.

Baba stara mała widdanu dońku w sebe taj zityti. Ziyt' ta dońka nad'iwaly sy distaty majetok babyn. Ta na-raz baba zahadała sy widdawaty y majetok wid d'ityj za-braty, d'itiam niczo ne łyszyty. To ziyt' y dońka żuryły sy, jyk babi zapereczyty. Aż pryjszov yd nym Sołomon, ta wony rozpowistuwaly jemu, szo baba naperła sy widdawaty, a wony ne znajut, jyk ji wid toho widhoworyty. Sołomon każe: Szo daste, ja wam poradžu?! — Wony dały Sołomo-nowy dwajciyt' rubliv, a win każe, szo bude ji swataty. Pryjszov win taj swataje babu. Baba sy wt'iszyła, ale So-lomon każe: Ja tebe wiswataju, ale jyk wistojisz na moroži ćilu nicz u mokrij soroczci. — Baba przystała. Jyk nad'ila mokru soroczku na siy, ta stała na dwori, to jyło na nij zamerzaty, a wna sy t'iszyt, ta pot'isziyie sy każuczy: Seho weczera »cor-corkońky«, a zawtra budut »emo-emokońky«! — A szo buv welykyj moroz, szo tryszcziyło, to baba powoły zamerzła y perestała kazaty cor-corkońky, emo-emokońky! Widtak ziyt' ta dońka zbuły sy baby ta samy pośily ma-jetok.

*(Hołowy 25/5 1902, od Petra Szekeyriyka zapisał Łuka Harmatij).*

---

## 17. Salomona choroba.

Salomon uległ wpływom lekkiej kobiety, zaco ukarał go Bóg, zesławszy nań 40-letnią chorobę, podczas której ciało jego toczyły robaki; następstwem jej było, że utracił mądrość, sława jego zaginęła, a zostały tylko jego przypowieści.

Sołomon chodyv po świti, taj robyv wsiyki szpikulacji, a na koźde pomahav Hospod' Boh. Raz Sołomon trafyv na odnu fajnu żyd'iwku y ochiecznu. Taj Sołomon pry-stav iz nev buty y nakoły iz nev buv, natohdy ta mudrist' jeho widpała. I skazav Boh do Sołomona: Sołomone! Ja tobi na koźde pomahav, a typer tobi ny budu pomahaty; ja tobi za ce dam karu, bo ty aby ny buv z tov żydiwkov, to ty by mav mudrist' taj sławu, a tak teper budesz leżyty w postely. I tak budesz leżyty sorok lit, szo niykyki mudrosty ne budut taj ny budesz nykuda chodyty, ta szo budut tobi w postely jisty dawaty. — I tak Sołomon leżyv sorok lit uv postely, szo jeho t'ilo czerwy toczyły newhasymo. I tak mudrist' Sołomona propała czerez marne d'ilo. A koły ty choťiv, Sołomone, dali mudrost' robyty, buło z żywrov naprotyv zapowidy bożoji ny robyty. I tak Sołomona sława propała y wśi jeho mudrosty, łysz za neho łyszly sy propowidky.

(Hołowy 21/4 1902, od Petra Szekyriyka, zapisał Łuka Harmatij).

## 18. Jak Salomon mierzył ziemię.

Cheąc zmierzyć oddalenie nieba, kazał Salomon orłowi, by go wzniośł pod niebiosy. Orzeł zapytał Boga, czy wolno mu to zrobić. Bóg zezwolił, lecz przestrzegł, że, gdyby Salomon popatrzył się z niebios na dół, zaraz upadnie i rozbije się. Orzeł uniósł Salomona w górę i oznajmił mu przestrożę Boga. Salomon nie usłuchał, to też rozbil się. Bóg używał orła do posyłek swych listów na ziemię, orzeł zaś opowiadał Bogu, co się na ziemi działo; był też jego ulubieńcem. Na pamiątkę tego i dziś malują orła po cerkwiach, wybijają go na monetach i na urzędach. Od czasu, jak przyczynił się do śmierci Salomona, stał się grzesznym i przestał być posłańcem Boga.

Choť jykyj premudryj buv Sołomon, a win ny znaw jyk zemla za wełyka, choť ce win znaw, szo wona stojit na

wod'i, jyk jyjee. Jemu zabahło sy zmirity zemlu, ta jyk wysoko nebo wid zemli. Prychody win do wirła taj kaže: Ja chocz u znaty, jyk wysoko nebo wid zemli. Ponesy mene u horu. — Orel oden mih ce znaty, bo win oden mih tak wysoko zlet'ity; win może zlet'ity aż na rajski dwery taj tam sisty, dali ni! Orel piszov Boha pytaty, cy można Sołomona nesty w horu? A Boh kaže: Nesy, ale jyk win pryjde u samu horu ta podywyt sy u dołynu, to zaraz upade y rozibje sy. — Boh znaw, szo win ne zmirije zemli, jyk ne podywyt sy u dołynu; a Boh ne chot'iv, aby Sołomon ce znaw. Orel wzyyv Sołomona na kryła, pidnis jeho u horu taj kaže, szoby ne dywyv sy u dołynu, bo jemu bude duże straszno, szo win tak wysoko taj zi strachu upade. Ne wityrmav Sołomon, podywv sy u dołynu, upav y zabyv sy na smert'. Wid tohdy wže nema jeho na świti. Z toho czyysu stav y orel hrisznyj, bo win zhubyv duszu Sołomona. Orel ne buv zrazu hrisznyj; Boh do neho howoryv, posylav lysty swoji na zemlu. Orel zrazu rozkazuwav use Bohowy, szo d'ijło sy na zemly. Win buv podobnyj u Hospoda Boha; tomu kładut jeho u cerkwi na obrazach, na hroszach, na urjydach.

*(Żabie, od Mychajła Huleniuksa).*

## 19. Śmierć Salomona.

Sto lat szukała śmierć Salomona, a nie mogła go znaleźć, bo miał buty tak sporządzone, że obeasami były zwrócone naprzód, a nosami w tył. To też śmierć szła za nim zawsze w przeciwną stronę. Razu pewnego jednak wdział buty jak należy. Wtedy znalazła go śmierć, lecz gdy go chciała zabrać, wyprosił się na chwilę, by trumnę dla siebie sporządzić. Poczem zaproponował śmierci, by się do trumny położyła, bo chciałby widzieć, jak sam będzie wyglądał. Skoro śmierć wlaźła do trumny, zamknął ją Salomon i zakopał do ziemi, gdzie 700 lat leżała. Dopiero po tym czasie wypuścił ją, ona zaś zabrała go zaraz.

Sołomon buv takyj mudryj, szo po nad neho ny buło. Jeho smert' szukała sto rokiv taj ny mohła ho najty nihde, szoby jeho stiyła, bo win mav czoboty tym, szo na pered, to nazad, a tymi, szo nazad, to napered. Win jyk yszov w dołynu, to smert' yszła za jeho ślidom d hori, a jyk win

yszov do hory, to smert' yszła za ślidom u dolynu. Win raz obernuv czoboty tak, jyk majut buty y smert' jeho podybała. Jyk jeho podybała smert', taj każet: Szukała ja tebe sto rokiv taj ne mohła ja tebe nihde najty. Ja tebe chocz stynaty teper. — A wyn każet: Czekaj, panno, niaj ja zrobłu na sebe domowynu, taj widtak umru. — A smert' każet: No, roby! — Sołomon wrobyv domowynu taku, szo muraszok ny wiliz by yz neji, taj każet: Znajety szo, anu lyhajty wy, niaj ja wydžu, jyk wam bude pasuwało, taj ja tohdy lyžu. — Smert' lyhła, a Sołomon chapnuv borsze taj zamok smert'. Taj jyk zamok ji u domowynu, zakopav u zemlu, taj smert' u domowyni zakopav. I tak smert' buła u zemły simsot rokiv, a w simsot rokiv widkopav ji taj werh u wodu; a widtak wibrav z wody taj pustyv, a smert' jeho tohdy stiyła.

*(Hołowy 22/4 1902, od Petra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).*

## 20. Koniec świata.

Bóg uwolni przykutą rękę Ałeja, ten zaś uwolni z uwięzi Aridnyka i smoka. Aridnyk spuści deszcz ognisty, który wszystko spali, a smok spuści wodę, która świat zatopi. Wiatr zanieśie popiół na wieczną rozprawę, poczem Ałej zagrzmi, a ziemia pójdzie nazad w głąbie morza, skąd ją Aridnyk wyniósł. Tak skończy się świat.

Tak jyk wełytam ta premudromu Sołomonowy buv konec, tak bude y ćilomu świtowy. Boh pustyt drubu ruku Ałejewu prykowanu. Ałej rozkuje żertwu ta Yroda, woda pustyt sy z peczeri ta zatopyt świt, a Yroda pustyt takyj doszcz, szo de kapne, tam zhoryt use; szo ne zatopyt sy, to spałyt sy; potim zawije duch Bożyj ta zanesie uwes popiv na wiecznu rozprawu. Pisly toho zahremyt Ałej, zemly pide u pryspodne nazad, widky wona je, tohdy świt sy skincziyje.

*(Berwinkowa, od Jury Szereburiyka).*



## 21. Koniec świata.

Waryant na biblijnem tle Nr. 20.

Piwtretiy roku pered konczynov świta maje sy urwaty tot prysylenyj Harhon a Yłyja zyjde na zemlu. Łysz ne znaty, de win prysylenyj tot Harhon! Wy może znajete de? A może ce puste, bajka! Dwa roky mut wony oba chodyty po ćim świt'i y ny mut zdybaty sy, aż u tretim piwroći. Harhon tohdy bude namowlyty, aby lude ny wiryły Yłyji. Tohdy bude hołod, lude mut padaty z hołodu, merty. Wyn bude wozyty pytyy y jidu. Chto bude jisty w neho y pyty, tot bude jeho. Yłyja bude kazaty ludem: Pereterpit, budete zbawleni; jyk umrete, budete szczysływi, abyste ny widwały sy jisty. — U tim piwroći zdybajut sy z Yłyjov; Harhon ubie Yłyju, zariże na ćij zemły, a tohdy nastane temnota wid 6-toji do 9-toji, — ne možu znaty, cy z raniy, cy połudny, tak czytaje u Wanhely; — to stane sy u welyke puszcziniy. Wid toji krowy świt yme sy y perehoryt zemly, hromy zahrym jy, zemly potrise sy, wmerli majut wstaty. Tohdy jywly sy czotyry janheli, na czotyry czyisty świta zatrubjy u truby y na ces hołos wstanut wmerli. Harhon pyde do swoho raju, de pekło narid zbudowav, szo narid ho sam rozszyriyje y zwużuje. Potim jywył sy Boh, Sus Chrystos y skaże, — ce maje buty na łoni Awraama, abo na Safackij dołyńi, ce wse odno; — Boh me kazaty: Buvsme hołoden, bosyj i t. d. — a lude mut sy obzywaty: Ny wyd'i-lysmy Tiy, Hospody! — Wam prawednym piśń podabaje, a wam hrisznykam w picz ohnennu, de skreżet zubov na wiky, amiń! — Tohdy kyp-kyp sy zrobyt, wpade sonce, mi-siyć, zori, stane temnota, a nichto ny znaje szo potim.

*(Od Łuczky Polyka z Rostok zapisał 14/3 1903 Łuka Harmatij).*

## 22. Śmierć Mojżesza.

Na pustyni kazał Bóg Mojżeszowi uderzyć laską o kamień, z którego buchnie woda. Ponieważ były trzy kamienie, a Mojżesz uderzywszy w jeden z nich, nie dostał wody, więc posądził Boga, że go durzy. Za karę zesłał Bóg na niego śmierć. Gdy ją Mojżesz zobaczył, tupnął nogą; a śmierć przestraszona poleciała pod tron Boga ze skargą na Mojże-

sza. Bóg zeszedł sam do Mojżesza, pocałował go i w ten sposób odłączył duszę jego od ciała, które leży w trumnie. Każda umierająca dusza widzi je, ale zbliżyć się do niego nie może, bo ciało oddała się od niej. Tak będzie do końca świata.

Jyk były u puszczy a ne było wody, to Boh skazav Mojsejewy, aby z kameniy dav narodowy wody za ymjym Bożym. Ale było try kameńi. Mojsej przystupyv do odnoho kameniy y trutyv pałyczkov u neho: Za ymjym Bożym, daj kamiń, wody! — A to ňi! Win podumav: Boh mene duryt! — A win ne znav, kotryj kamiń mav daty wody. Tohdy Boh jeho mav za neposłuch - nywiru pokaraty. Ale sze čork-nuv u druhyj kamiń, y tot ňi, až u tretijs: Daj, kamiń, wody za ymjym Bożym! — Až buchnuła woda, mało ne zatopyła narid. Narid pyv wodu. Až Boh pisłav smert'; smert' buła sylna, ale y Mojsej mav sylu. Jyk pryjszła smert', to Mojsej syd'iv za stołom y czytav. Jyk nablyzyla sy yd nemu, to jyk tupnuv, to widsztrykla na sto myl. Ale widtak potim znov pryjszła. Win znov tupnuv, a wona zalet'ila až pid tron Bożyj. Tohdy sam Boh piszov do Mojseja y kaže: Ty ne ssav pohancku krov, twoji huby ne ssaly ji, warta jich počiluwaty. — Počiluwav taj tohdy duszu wziyv. Sztyry anhely wziyły duszu a sztyry t'ilo. Jeho t'ilo ležyt u trunwi a každa dusziy, szo umyraje, wydyt jeho t'ilo, ta chce sy nablyzity y zdajet sy, szo wono hezdy, a wono otyk ut'ikaje. Tak sy d'ije do kinciy wiku y ňikoły ny nablyzyt sy.

*(Roztoky, od Łuczky Polyka, zapisał Łuka Harmatij).*

## 23. Juda Skarupijski.

Matce Judasza śniło się, że syn, którego powije, stanie się przyczyną śmierci Chrystusa. Skoro więc narodził się Judasz, wycisnęła mu matka pieczęć na pięcie, zamknęła w skrzynce i puściła na wodę. Skrzynka przyplnęła do wsi Skarupiji, gdzie ją złapał jakiś pan, który Judasza wziął na wychowanie. Po 18 latach uciekł od niego Judasz z obawy przed karą za zabicie syna swego wychowawcy. Przypadkiem przybył do swego rodzinnego miejsca, gdzie zabił starszego człowieka. Za karę kazano mu ożenić się z pozostałą wdową. Po jakimś czasie dopiero spostrzegła żona pieczęć na nodze, po czym poznała, że to jej syn. Ażeby odpokutować swe grzechy, zwłaszcza zabójstwo ojca i współzycie z matką, uprosił Judasz Chrystusa, ażeby go przyjął na apostoła, lecz w 3 lata potem sprzedał Chrystusa.

Juda mav tata y mamu. Mama Judy snyła raz, szo porody syna y poczerez toho syna maje umerty sam Isus Chrystos. Nakoły dytyna sy wczynyła y pokłały jemu ymjy Juda, wzyły taj prybyły pyczytku na prawe stehno nohy y zrobyły taku skryfku, szo jeho tam zabyły taj obpyczytaly skryfku taj werhły Judu w skryny u wodu. I tak pływ win wodov, dokyv ne pryplyv do sela Skarupiji. I tak raz pyszov jeden pan kupaty sy taj wzdriv, aż pływet skrynia obkowana, obpyczytana na wod'i. Taj popływ do toji skryfi taj ymyw y wityyh na berih. Rozpyczytav, taj dywyt sy, aż tam dytyna szy żywa. Pan duży sy wt'iszv, kaže: Hospodowy diykuwaty, szo je ces chłopec, a je w mene odyn, taj buda para. I tak wihoduwav chłopciy, do šim lit, a w šim rik pišlav swoho chłopciy y jeho do szkiv. I tak były szkołamy, dokyv ne mały po wišimnadčit' rokiv, a w wišimnadčit' rokiv poswaryły sy taj Juda whyv toho chłopciy, swoho towarzyszy a jyk whyv, to wt'ik. I wyjšzov do toho až sela. widkyv win buv. I jyk wyjšzov, tak stav u jednoho pana za pysaria. I kaže win tomu panu: Ja pryszov tilkyj švit, ały ja ny jiv takych dobrych jybluk, jyk u otoho czołowika. — A pan jemu kaže: Aby ty do toho czołowika ne jszov, bo tot sokotył jybluka z puszkov, taj ubyv by tiy. — A Juda ny zważyv na słowa pana, ały pišzov u noczy do toho czołowika w jybluka. I wliz do sadu taj wyliz u jybliń taj urwav troje jybluk. A czołowik tot uczuv taj choťiv strilyty do neho, a Juda kaže: Yj, czołowiez, ny strilyj do mene; ja zlizaju taj podaju tobi či troje jybluk. — Taj zliz, taj z odnoji ruky podaje jybluka, a druhov rukov jyk ymyv toho czołowika za hrudy, taj jyk udaryv nym po jybluny, taj na smert' whyv, a sam ut'ik taj lih na swoje misce. A na druhyj deń pryszła do pana mandatora žynka toho whytoho czołowika. A pan wziyv taj zaklykav Judu do sebe taj kažet: Ny taj sy, ały pryznaj sy! — A Juda kažet: Ta, proszu pana, ja byv, bo wyn mene choťiv ubyty, a ja jeho whyv. — No — pan kažet — koły jys jeho whyv, to typer bery jyji za žynku! — A wyn zrik: Dobre! — I tak wony sy zwincziły, taj były, dokyv były. Aż raz wony jszły do kupelu taj wona sy wdywyła, szo w neho je na prawij nozi jich peczytka, sama ta, szo jemu prybyły do nohy. I kaže: A ty widkyv? — A wyn

każet: Ja z Skarupiji. Myne jedyn pan ymyv na wod'i u skryny. — A wona każet: Ta ty mij syn. Ty ubyv swoho ridnoho tata. — I wona pizšla do toho pana na prawo. A pan każet: Yd'it do Susa Chrysta na spowid'! — A Sus Chrystos łysz tohdy mav tryjéit lit. Y pyszły na spowid' do Ysusa Chrysta. A Ysus każet: Tak no ty ydy do domu, a ty budesz w meny za apostoła. — I potym w try roky wyn prodav Ysusa Chrysta!

*(Hołowy, dnia 23/4 1902 od Piotra Szezyriyka zapisał Łuka Harmatij).*

## 24. Jak Chrystus ukrywał się przed żydami?

Żydzi męczyli Matkę Boską, żądając od niej, aby wydała Chrystusa; Chrystus jednak uciekał przed nimi i ukrył się najpierw w chacie biednej kobiety. Ta skrajała skórę z chleba i schowała Chrystusa w chleb. Potem, gdy uciekał przez podwórze, zagrzebały go kury w śmiecie, a później zaryły go świnie w ziemię. Na pamiątkę tego święcą do dziś dnia na wielkanoc chleb (paskę), jaja i słoninę.

Jyk Sus Chrystos sy porodyv na ces świt, muczyla jeha żydy; wony choťily jeha stratyty, aby jeha ny buło. Wony prybyły jeha do derewa; ale jyncze derewo Susa Chrysta ny jmyło, łyszeń ymyła jeha czerwywa ywa. Maty Boża pizšla ternowov horov, niżky bodajuczy, kriwcu proływajuczy y pryszła do zołotoji bramy, hriynuła u niu niżkov prawov, wona sy otworyła, taj Susa Chrysta tam maty wzdrila. Sym czysom Susa Chrysta żydy na chrest rozpynały, u nihtiy usiuke były a ne mohły jeha stratyty. Sus Chrystos ut'ik z pered żydiv y zabih do żyanky u chatu. Żynka wykrojyla chlib zy spodu, łysz szkira sy łyszyla z werchy y pid tot chlib Susa schowała. Y wny szukały, ne mohły jeha tam najty y pizšły sobi. Widijszły na bik, schowały sy y sokotyły, cy win widty wibihne, cy ni. Uzdrily wony, aż win wibihaje. Wony sy za nym zajmyły a Sus Chrystos ut'ikav pomeże chaty pometkamy, a na nych były kury; Sus Chrystos uzdriv, szo żydy za nym biżut, taj kaže kurem: Ja tut zalizu pid pometky, a wy mene borzo zahribajte; ja wam pryznaku dam, poky bude ceho świta! — Kury borsze jeha pryhrebly, żydy szukały, ne mohły najty

taj pizły. Sus Chrystos wifatyv sy z pid pometkiv taj każe kurem: Ja wam za ce dam pryznaku. — Pryjszov Hospod' Boh y każe kurem: Za to, szoste syna moho, Susa Chrysta, pryhrebły, szo pohana wira, żydy, jeho ne najszły, to pokyv świta wid was pysanky mut sy pysaty na mojeho syna Susa Chrysta, na śwjyta, na welykdeń. — Sus Chrystos bih, jeho żydy znov zašily; swyni ryły na poły a win każe: Pryryjte mene tut; pokyv świta ja z was pryznaku dam. — Za to dav tak Boh, szo teper kłade sy sołonyna u doru ta śwjyt sy.

*(Jaworów, od Myk. Kobczuka).*

---

## 25. Chrystus i św. Piotr.

Św. Piotr zapytał Chrystusa, dlaczego za winę kilku ludzi zniszczył wszystkich mieszkańców Sodomy i Gomory; Chrystus nie odpowiedział na zapytanie. Dopiero gdy szli morzem i nadleciał rój pszczół, który usiadł na rękę św. Piotrowi, a św. Piotr utopił cały rój za to, że go jedna pszczoła ukąsiła, wtedy zapytał go Chrystus, dlaczego tak uczynił; św. Piotr odrzekł, że go jedna pszczoła tak ukąsiła, że nie mógł ścierpieć wszystkich. Na to Chrystus: Tak zrobił Bóg z Sodomą i Gomorą, cierpiąc więcej od tamtejszych ludzi, niż ty, Piotrze, od pszczoły.

Raz Sus Chrystos yszły z Petrom taj pryjszły na miejsce, de zatopłeni Sodoma y Homora. Św. Petro pytajet: Hospody! Czo ty czerez kilka wynnych dusz uśi lude tam zatopyv? — Sus Chrystos jemu na to niczo ny kazav, taj pizły dali. Ale pryjszły nad more, pizły morem y ne potawały. Nadletiv rij bdził, šiv Petrowy na ruku a odna bdżoła wkusyla Petra w ruku. Petro bacnuv rukov u more taj wśi bdżoły zatopyv. A Sus Chrystos pytajet: A ty czo zatopyv wśi bdżoły? — Aj, Hospody, tak mene wkusyla odna bdżoła, szosme ne mih ušim sterpity! — A wydysz — każe Chrystos — tak, jyk ty odnij bdżoli ne mih sterpity, taj jes uśi bdżoły zatopyv, tak Boh ny mih bylsze terpity y uśi w tych mistach lude witopyv.

*(Hołowy, 8/6 1902, od Piotra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).*

## 26. Wędrownka Chrystusa i św. Piotra.

Bogacz nie wpuścił do chaty wędrującego Chrystusa i św. Piotra, uczynił to jednak biedny, racząc ich swoją wieczerzą i odstępując im swą pościel. Za to obdarzył go Chrystus piękną chatą i dostatkiem. Gdy to ujrzał bogacz, puścił się za Chrystusem z prośbą, by wrócił do jego chaty. Wiedząc o celu tego zaproszenia, uprzedził go Chrystus, mówiąc: Pomyśl, co chcesz, a stanie się. Gdy bogacz powrócił do domu, zastał żonę oniemiałą i cały dobytek spalony.

W dalszej wędrownce zaszedł obaj do biednej wdowy, która ich przyjęła, ale nie miała im dać co jeść; Chrystus więc sprawił, że od mnożności chleba rozpierały się ściany jej domu.

Potem zaszedł obaj do chorego wdowca. I ten przyjął ich do siebie; poznał, że to święci ludzie, to też wyzdrowiał.

Chrystus pouczał św. Piotra, że biedni dlatego przyjmują podróżnych, że chcieliby znaleźć w swoich kłopotach poradę i pociechę, a bogacze nie mają kłopotów, to też i nie chcą porady ludzkiej.

Wony jyk chodyły po świt'i, pryjszły raz do bohaczyj na niecz y prosiy sy. Bohacz ne chce pryjmaty y wymowlyje sy, szo nema de. Win buv ridnyj bidnomu brat. Piszov Chrystos do druhocho prosyty y trafyv na toho bidnocho brata bohaczewoho. Zajszły z Petrom a bidnyj widmok chatu y prosyt do seredyny. Win ne znaw, szo to Chrystos y Petro. Każe: Ne maju was czym pryjmaty. Maju łysz odnu kozu. — Wony w neho ny choť'ily niczo weczerityty. Bidnyj widstupyv jim post'il a sam poklav sy na zemly. Rano wstały y pytajut ho, czym by jeho obdaryty, szo zapłatyty. Bidnyj zaczyyv do nych kazaty: Maju drantywu chatu; choť'iwbych, aby myni buło lipsze. — Zaraz zrobyły sy z toji obwałenoji chaty mury z usiyykym dobrom, až toť bohacz czuduwav sy y zawyd'iv. Piszły wony wid bidnocho. Jyk ti mury uzdriv brat, każe žinči: Ady, jyki maje mury brat! Ne cht'ilas pryjmaty podorožnych na wstyd nam. — Zaczynajut sy swaryty. Każe žinči sidlaty koniy taj honyty za tymy podorožnymy. Piszov zapytaty sy brata, chto w tak korotkim czyisi taki mury poklav? A toť każe: Ja ne znaju, bo ne wyd'iv chto. Jyk buły podorožni, to sy tak stało; ja sy tohdy tudy ne dywyv. — Podahaniyje bohacz podorožnych taj prosyt jich zawertaty do seba. Wony kažut do bohaczyj: Hadať, hadať, a szo chcesz, toto tobi sy stane! —

Jyk win sy wernuv wid nych do domu, to buv durnyj bez pamjyty. Pryjszov do domu, a doma žinka ne może do

neho promowyty, nima! Uwes majetok jeho stav popełom, ani ślidu, de win buv! Piszły wony dali. Prychodiy na nicz do bidnoji wdowy, szo ne mała muky, łysz na odyń czyr, y wona pryjmyła jich na nicz. Chrystos kazav ji nanosyty łajniykiv, posadżyty u picz y zaperty. Potim skazav widtworyty, a tam taki chliby powirastały, szo aż u czyłusty uperły. Z toho wseho chliba wzyły oden z sobov y piszły dali. Prychodiy do odnoho udiwciy bidnoho, słaboho, szo hynuv z hołodu. Skazały jemu napalyty u peczy y kynuty skilka zeren pszenyci. Z tych zeren powirostały kołosy dozrili, a z tych kołosiv zrobyła sy muka y chlib. Tot czołowik sy zaczuduwav, szo posered takoji połominy take sy stało. Win skazav zaczudowanyj do nych: Wy musyte buty Bohom, szo wy taki czuda robyte! — Chrystos skazav: Za to, szo ty wirysz u prawdywoho Boha, to szo sy żydajesz, to naj ty sy stane! — Ja by cht'iv maty pomiecz, gazdyniu! — Ta w korotkim czyysu tak mu sy stało, mav gazdyniu!

Potim Petro howoryv po dorozi dali do Chrysta: Czomu to bohaci lude ne pryjmajut? Cy wony sy bojy, aby podorożni jim ne zaszkodyły na majetku? — Chrystos widpowiv: Bohacz dufaje w swij majetok, to za podorożnych i ne chce czuty; bidnyj u swoich kłopotach chot'iwby maty poradu a ludej.

*(Rostoky od N. Sywczuka zapisał Ł. Harmatij).*

---

## 27. Chrystus i św. Piotr z młockami.

Chrystus najął się u możnego pana do młócenia zboża; w tym celu zapalił je, a po pożarze pokazało się, że stoma leżała osobno, zboże osobno i t. d. Pan zapłacił młockom i obaj poszli dalej. W drodze św. Piotr odłączył się od Chrystusa i najął się do wymłócenia zboża u innego pana. Zapalił je także, lecz zboże zgorzało do szczętu, pozostawiając tylko popiół. Skutkiem tego dostał się św. Piotr do kryminału, skąd uwolnił go Chrystus wynagrodziwszy poszkodowanemu jego szkodę.

Chodyv Petro y Hospod' Boh pry kupi robitnykamy. Pryjzşły do odnoho pana, taj myldujut sy, szo wny mołotnyky, pytajut roboty. Każet pan: Czymu; w mene je mołot'ba, budete mołotyty. Cy schoczycie mołotyty na miru, cy

na dnynu? — Hospod' Boh każe: Ja chcuzu mołotyty na miru; łysz ja was pokłycziu, abyste jszły zaraz perebraty zbiże. — Pyszov do stodoly Hospod' Boh yz Petrom, uziyv wohniu y zapalyv uśi styrtty, to wsio, chlib horyt, sołoma y połowa okromy sy rozlitajet, a chlib czystyj u strip jeden. A Petro sobi pozawyd'iv: Ja by cu sztuku sam ne zrobyv? — Posyła je Boh Petra za panom perebraty zbiże. Prychodyt Petro za panom: Yd'it, perebyrajte sobi zbiże! — A jdesz ty czołowicze! Łysze jedna hodyna, jyk yste zacziyły mołotyty, a ty mene durysz? — Pryjszov pan, zbiże hotowe, wsio złożeno. Zapłatyv jim, wny piszły sobi. Petro hadajet: Na szo nas dwa majut braty hroszi, ja sam potraflu! — Widluczyv sy Petro wid Boha, piszov sobi sam. Pryjszov do druhocho pana, meldujut sy jyko zmołotnyk. Pan każe: Dobre, meni zmołotnykiv treba. Jyk chcesz mołotyty, na miru, cy na deńku? — Ja chcuzu hurtom! — Wziyv Petro wohniu, pokłav u styrtty, styrtty horiy, ćilkom pancke humno, a to sy niezo ne rozlucziyjet, use hurtom horyt. Pustyły sy, Petra złapały. Szo ty zrobyv? — Zahnały Petra do kryminału. Sydyt Petro w kryminali. Zacziyv sud sudyty, Petra zasudyły; pidsudyv sud: Petra pidwisyty! Weżut Petra pyd szybenycu, a Hospod' Boh prychodyt czołowikom. Proszu Bożoji woli i sudu — każe Boh — wy by myńi ny pozwołyły seho czołowika, abeste ho ne stratyły, jyk by win cu pancku szkodu popownyv? — Sud każe: Czomu! Jyk by to sy tak stało, toby sy jemu zdaruwało. — Każe Hospod' Boh: Anu, id'it, sy tam podywit, szo tam je w humńi! — Piszły, podywyły sy, a tam usio tak, jyk majet buty, zmołoczono, poskładano, wsiy szkoda pancka popownena. Tohdy aż Petro uwiryv, szo ny moż bez Bożoji woli zrobyty dobroho, jyk Boh wibrav ho spyd szybenyći, a Petro dav słowo, szo bez woli Bożoji ny me robyty.

*(Hołowy, 28/6 1906, od Fedora Kittaruka zapisał Łuka Harmatij).*

## 28. Stary żołnierz, Pan Bóg, śś. Piotr i Paweł.

Wysłużonego żołnierza spotkało trzech ubogich ludzi, którzy go prosili o jałmużnę. Żołnierz wyjął jednego centa, a miał ich tylko trzy,



i dał im z wezwaniem, by się podzielili rzetelnie. Pożegnawszy się z nim zaszedł mu w innym miejscu drogę i poprosił o jałmużnę. Żołnierz dał drugiego centa, a potem i trzeciego, przyczem dodał: Bóg mi świadkiem, że więcej nie mam ani centa!

Idąc dalej napotkał ów żołnierz drugiego żołnierza i dalej szli obaj razem. W rozmowie objawił życzenie, aby mógł mieć swoją wojskową strzelbę z tornistrą, a w kieszeni fajkę i karty, także, ażeby w nie nikt nie wygrywał tylko on. Prócz tego chciał jeszcze mieć taką siłę, ażeby nikt nie mógł ruszyć tego, co on położy. Gdy się rozłączyli, spostrzegł blisko karcznię, zaczął szukać po kieszeniach pieniędzy, ale znalazł karty. W karczmie udało mu się ograć przejezdnych panów do nitki. Gdy potem ze snu się przebudził, ujrzał obok siebie tornistrę i strzelbę, a w kieszeni fajkę.

W dalszej wędrówce zaszedł ten żołnierz do takiego miasta, z którego czart wypędził cesarza. Tu wyprosił sobie, by mu pozwolono przespać się w pałacu. W nocy przyszedł doń czart i zasiadł z nim do kart, potem przyszło ich 12. Żołnierz ograł wszystkich, jednego po drugim zapakował do tornistry, a zabrawszy złoto i srebro wygrane poszedł dalej, aż zaszedł do stodoły, gdzie młóciło 12 młóćków. Żołnierz zapłacił im za to, ażeby wymłócić tornistrę. Stąd poszedł do kuźni i najął 12 kowali, ażeby młotami tłukli tornistrę. Gdy czarci poczęli w niej piszczeć, wytłumaczył żołnierz kowalom, że to grzechy tak piszcza i skutek był taki, że kowale jeszcze silniej bili.

Stąd poszedł żołnierz dalej; w drodze zrobili z nim czarci kontrakt, mocą którego zobowiązali się jemu nie złego nie czynić skoro ich wypuści. Więc wypuścił ich z tornistry kulawych, połamanych i rzekł: Idę teraz szukać dla siebie biedy. I poszedł do piekła, a gdy go tam czarci zobaczyli, nie wpuścili go; poszedł więc do nieba, ograł w karty św. Piotra i Pawła, a potem i samego Boga i zasiadł na jego tronie, skąd widział wszystko. Gdy raz zobaczył, jak bogacz ukradł wdowie zboże, nie mógł na boskim tronie wytrzymać dłużej, to też Bóg spuścił jego ciało na ziemię, a duszę przyjął do nieba.

Odyn żowńir służyv dwi kapelaciji. Duże win lubyv sy nażywaty. Szo hroszyj mav, uśi propyv. Widśłużyv sobi dwi kapelaciji y pyszov sobi na wurlop. Ny maje birszy hroszyj w kyszeni jno try grajcarci. Jdet dorohov, zdybały ho try wbohi lude. Szo to za lude? To Hospod' Boh, Petro y Pawło. Prosiy w neho almużnu. Wyn uziyv, witiyh odnoho grejcyria y pytajet sy: Kotryj 'ste starszyj? — Hospod' Boh widpowidaje: My wśi try odnaki! — Na-też wam oces grejcyr, łysz po prawd'i pod'ilit sy! — Piszły sobi dali. Hospod' każet: Jd'im sze raz prosyty almużnu. — Perechodiy ho na druhim miscy, prosiy znov w neho almużnu. Win to samo pytaje; Kotryj 'ste starszyj? — Hospod' widpowaje: My wśi

try odnaki! — Dajet grejcyr y kaet: Po prawd'i łysz sy pod'ilit! — Każet Hospod' Boh: Jd'im sziy raz prosyty! — a Petro y Pawło każut; Yj, Boże, ta wyn łysz majet sziy oden grejcar! — Perechodiy jeho tretyj raz na dorozu, prosiy u neho ałmużnu, wityyhaje win grejcyr tot y pytajet jich: Kotryj 'ste starszyj: Hospod' każet: My wśi try odnaki! — Po prawd'i cesym grejcyrom sy pod'ilit łysz; y teper naj budet Hospod' Boh świdok, szo ny maju wże szo druhym daty y ny maju wże czym nawityty. —

Ydet win sobi dorohov y uzdriv het daleko-daleko wperid' sebe druhoho żownira. Zaczijv win borsze jty, cyby ny podohonyv; podohonijje, aż ny znaw sy, se samyj jeho kamrat. A to sam Hospod' Boh sy perekynuv na żownira. Tot podohonyv y duże fajno sy powytały, jyko kamrat'i znakomi. Ydut sobi dorohov taj howoriy wsiyke. Każet Hospod' Boh do żownira: Szo by ty sobi, kamrate, choťiv u Hospoda Boha prosyty? — Haj, koby, Hospod' buv łaskav moju prośbu wiśłuchaty. Niczobym sobi ny prosyv, no szoby Hospod' buv łaskaw, dav meńi totu tanistru, gwer, szom nosyv u kompaniji, u kyszeny fajku y kapeczuk z tiutiu nom y taki karty, aby w nych ny hoden niehto mene perejhraty a w tanistru, szo swojov rukov pokladu, aby to niehto ne mih wibraty, doky ny puszcziu. — Ydut dorohov, ydut, a Hospod' sy z nym praszcziyjet: Bud' zdorov, kamrate, bo ja wże jdu do ceho sela. — Hospod' Boh sobi pyszov, a win dali sam. Ydet dorohov y wydyt, deleko na dorozu korszma. Ydet koło toji korszmy y hadajet: Yj, Hospody, jyk u mene je bohato kyszeniv, cy nyma de jykocho grejcara, szoby ja za neho ny znaw? — Szukajet po wsych kyszeniych, aż najszo karty. Duże wyn sy wt'iszyv, taki krasni karty, szo ny można swoji oczy z nych spustyty. Wehodyt w korszmu. Tam panowe duże wełyki hrajut w karty. — Panowe, ny zajhrav by ja z wamy w karty? — A majesz brosi? — Ni, ja brosiyj ny maju, ja maju łysz karty! — Pokaży karty! — Jyk zaczyv win yz panamy jhraty, tak pany popryjhrywały z sebe y soroczky. Żownir trochy sy pidnapyv y pyszov poza korszmu, wiryhav, zasnuv... Proszumujet sy, koło neho leżyty y gwyr y tanistra y fajka y kapszuk z tiutiu nom u kyszeny. Aj Hospodu Bohu śjytomu d'iykuju wd'iaczne, szosmy sobi wyd Ho-

spoda Boha prosyv diykujy Bohu, Boh myni toto dav. — Wziyv sobi y pyszov. Hroszyj u kyszeny dosta maje. Chodyt win tak świtom, až prychodyt do jednoho mista, de meszkaje pan ċisar. Dywyt sy, a misto w żalobi, uppuszene czornym suknom. Pytajet wyn u korsźmariy: Szo to je za smutok takyj? — Widpowidaje korszmar: Naj Pan Boh boronyt, szo tut sy stało; naszoho pana ċisaria bida z stołyći wyjhnała. — Wyn dokoncze hoczet pity, y myldujet sy tam. Prychodyt wyn, zaraz jeho pan ċisar pyznav. Pytajet sy wyn u pana ċisaria: Szo to take je w waszych pałacach? Pustit mene tam! — Carewy-ż ny chot'ilo sy z neho zrobyty popyv, ny pozwolyjet. Ale wyn sy naper: Pust'it mene, dokoncze! — Wziyły jeho tam, zaprowadyły. Sidajet win sobi koło ċisarskoho stoła y śwityt świczku. Nabihajet czort: Szo choc tut robyty? — Chocz u noczuwaty! — Oj ni, ne mesz! Perszyj raz pidy zo mnov w danec, tohdy mesz noczuwaty! — Ni, ja z tobov w danec ny pidu. Zahraj ty zo mnov w karty, tohdy ja budu z tobov dancuwaty. — Pytajet czort: A ty majesz hroszy? — Ni, ja hroszyj ne maju! — Czort skoczyv, pryńis boczku hroszyj; pryjhrav czort. Uziyv czorta za czuper taj do taszky hinaje. Jyk zaczyły wśi jhraty, dwanaćit' jich buło, y wśich dwanaćit' zapchav do tanistry. Teper win sobi lyhajet spaty. Rano jdut dywyt sy y j z neho wymitaty kosty j poroch; dywyy sy kriź d'yrku wyd klucza, a wyn sobi spyt na łuszk. Każet jemu, jyk rano prynesły jmu tam wodu wmywaty sy, car: Szo ty chcesz za cese wyd mene, szo ty myńi obczystyv palacy? — Nabrav sobi toho sribła j zołota, szo wyhrav, kilko jemu potribno y pyszov sobi. Wid cara niczo ny wziyv, szyj swoho, szo wyjhrav, carewy łszyv. Jdet sobi, kylko jdet y szukajet stodoly, aby dwanaćit' zmołotnykiv mołotyło. Najszo sobi zmołotnykiv y prosyt, aby jemu mołotyły hodynu dzygarowu tajnistru. A zmołotnyky każut: Bery sobi onde ċipa taj mołoty sobi sam, bo my ny majemo cziysu. — Yj ni, ja durno ne chozczu, ja daju kaźdomu po czerwonomu. — A hospodar każet: To je moje robitnyky; ja jyk skažu, to mut byty ċilyj deń; daj hroszi meńi! — Wibyły hodynu dzygarowu tajnistru ċipamy. Wyn wziyv sobi tajnistru taj pyszov. Ydet dali, szukajet takoj kuźńi, aby dwanaćit' kowaliv było na odnij nakowany. Najszo taku kuź-

niu taj prosyt, aby hodynu dzygarowu pobyły jemu tajnistru mołotkamy, kłewciymy. Kowali każut jemu: Bery sobi onde mołotok taj byj! — Aj ni, ja durno ny choczu, ja daju po czerwonomu! — Majster każet: Daj suda, to moji czelydnyky, budut byty całyj deń! — Uziyły kowali, bjut! Tak czorty w tajnistri pysczyj! Pytajut jeho kowali: Szio toto je? — Oj to hrichy! — A wny to tym dużcze bjut! Wybyły! Wziyv wyn sobi tajnistru na płece, taj pyszov.

Ale na odnyj tołoci każe starszyj czort z tajnistry: Doky ty mesz nas nosyty? — Budu was doty nosyty, dokyv szyj deśit raziv ne budete byti. Dwa razy wże smy was byv a deśit szyj maju byty. — Yj, czołowicze! Bij sy Boha! Rozyjd'im my sy! Zrobym pyśmo, aby ty ne mav raciji do nas, ni my do tebe, ni do toho domu, widkyv ty nas wziyv, tilko ty nas pusty! — Y zrobiły sobi pyśmo y wisypav wyn toty kaliky wże na zarynku taj każet: Najszov smy sy harazd, typer ydu szukaty bidy. Ydu do pekła. — Ydet, a tam tych samych czortiv sydyt na wart'i odyn. Uzdriv jeho, piznav, kryknuv na swoji towarzyszi: Hezdy nasza bida jdet! — Jyk nabihły czorty, bramov łusnuły, ny dopustyły jeho w pekło. Koły mniy ny pustyły w pekło, jdu do carstwa, jdu do Boha. — Prychodyt. Tam sydyt Petro y Pawło na wart'i. Pawło, pusty mene tudy syd'ity, de ty sydzysz! — Yj, ni, ny puszczu! — To zahrajmo sobi w karty! Jyk projhrajesz, to mene pustysz syd'ity. — Dobre! — Pryjhrav Pawło. Ydet do Petra: Pusty niy syd'ity tam, de ty sydzysz! — Ni, ne puszczu! — To zahrajmo, Petre, w karty! — Pryjhrav y Petro. Šiv win tam, de Petro syd'iv. Ydet tohdy wyższe do Hospoda Boha. Hospod' Boh sydyt na trońi. Wyn prosyt: Pust'it mene, Hospody, tam, de wy sydyte! — Każet Hospod' Boh: Ja tebe ny puszczy tutecky, a tomu, bo ty tomu ny wytrzymajesz, szo ja witrymuju. — To zajhrajmo, Hospody, w karty! — Zajhrały a Hospod' także projhrav. Pustyv jeho Hospod' na swoju tronu; sydyt wyn na Hospodnij troni. Usio wyn toto wydyt, szo Hospod' Boh wyd'iv. Ale uzdriv wyn, szo bohacz beret na nywi wyd udowyći kołosiy yz zbiżyj, taj nosyt na swoju nywu. Wyn tomu ny mih wyterpity, ta zaczyv fiwkaty ta hikaty: Złod'iju! szio ty robysz? — A Hospod' tohdy każet do neho: A wydysz, ja tobi kazav, szo ny wytryma-

jesz tomu, szo ja wytrymuju! — Uziyv jeha widtyv, zsadyv y pytajet: Cy chocz tut buty z duszev y t'ilom, cy chocz t'ilo tam lyszyty, wydkyws tu prynis, a duszu tut lyszyty? — Uziyv, widnis swoje t'ilo na zemlu. Jemu sy wyd'ilo, szio buv w carstwi try hodyni, a wyn tam buv trysta rokiv. Na zemly ny pyznav wže, jyk to buło, sami lisy ta stepy! Widnis t'ilo na zemlu, a duszu Boh pryjmyv u carstwo. Taj win je typer u carstwi.

*(Hołowy, 28/6 1902, od Fedora Kitlaruka zapisał Łuka Harmatij).*

## 20. Św. Paweł.

Paweł był jenerałem u Iroda, który go posłał do pewnego miasta, aby wyciął w pień ludzi, wyznających wiarę Chrystusa. Po drodze okazał się Pawłowi Chrystus i rzekł do niego, by poznał jego wiarę i karał tych, co nie wierzą w Chrystusa. Paweł przyszedł do wskazanego miasta i dopytał się do aresztu, w którym siedział św. Mikołaj. Ten nauczył go prawdziwej wiary i poradził mu, ażeby naprzód zabił Liję, który tracił wiernych. Paweł zabił Liję, a potem wyciął w pień niewiernych żydów; gdy zaś żydzi postanowili go zgładzić, uciekł z miasta. Po drodze napotkał Chrystusa z apostołami, przyłączył się do nich i został świętym za to, że nie posłuchał Iroda.

Pawło św. buv jednorałom pid Yrodom pohanckym. Skazav jemu Yrod: Pawle! Ydy w toto a toto misto; chto me kłasty krest wo ymji Otca y Syna y św. Duda, amiń, abys jemu szyju stiyv! — Pawło sziy tohdy świjtyym ny buv, posłuchav Yroda y pyszov u toto misto poczerez wysoku horu. Toto misto dawało najbiłszu ofiru Chrystowy y jemu sy chrestyły. Wyjszov wyn na totu horu a hrym błysnuv y hriynuv, szo kiń upav pid nym na kolinky. Wyn sobi hadaje: Hospody świjtyj, może ja ydu jyki hrichy robyty? Wydkoły ja żyju na swit'i sym y je jednorałom u Yroda, to ja takoho hromu y błysku ny czuv y kiń pydo mnov na kolinky ny padav! — Nebo sy otworyło a Chrystos predwicznyj do neho zahorowyv, skazav: Pawle, ne bud' newirnyj, ale wirnyj; abys toho ny robyv, szo jdesz robyty; kotryj me kłasty na sebe ofiru chrest, abys toho ny rubav; kotryj ny me na sebe chrest kłasty, ofiru ny me tak dawaty, to ty abys uwśi wystynav. — Pawło na Boże

słowo skazav: Myni szo dasy za toto? — Boh śwjytyj skazav na ce jemu: Szo oko ny wyd'ilo a ucho ny czuło, taku zapłatu d'istanesz w nebi! Ydyż ottuda, kuda jdesz, ta tam sy najdesz na dorozi z Synom mojim, Susom Chrystom. — Pawło dochodyt do toho mista, dav sobi koniy na kwatyr. W misto pyszov bez koniy. Chodyt mistom y pytajet sy: Jaku ofiru Bohu widdajete? — Tam sereď mista buv żowńir pohanyj u takych dratwach (kratach) obhorodżenych, w zeliźnych pikach, nazywajet sy Łija. Tot Lija, kotryj kładet chrest na sebe, beret jeho y meczet na toty spyći, na piky. Bohato katolickoji wiry wyn stratyv uże.

Chodyt Pawło mistom y pytajet sy, jyku ofiru koźdyj na sebe kładet, kotryj perechrestyt sy, wyn sy dywyt. Perepytav sy, w kotrim areszt'i sydyt św. Nykołaj. Dotyv wyn chodyt, dokyv ne dopytav sy, aby z św. Nykołajem wyn zahoworyv. Każe Nykołaj: W mene koruny widobrały y majut tretoho dnyj hołow stiyty. — A tot — każe Pawło — tot Lija, szo tak narod katolickyj tratyt, mene kortyt yd nemu yty, zahoworyty y poboroty sy z nym! — Nykołaj każet: Ydy! Boh tobi taku puteryju dast, szo ty jeho pobidysz. — Pyszov Pawło tuda; Lija kaet Pawłowy: Pane jednorał, błyż sy yd meńi! — Pawło, jyk yd nemu sztryk, ta sy łapnuły, toty pyky zeliźni połomyły y wbyv Liju na smert'. Jyk sy Pawło wydyt wid Liji wichopyv, pytav sy koźdoho czołowika: Jaku ofiru dajesz Bohowy? — Kotryj sy chrystyv, toho lyszyv, kotryj sy ne chot'iv chrestyty, hołow jemu stiyv. Misto uwse sy zbuntowało: szo to za pan, taku bidu w mist'i narobyv. Toj pan (Pawło) tilko żydiv wystynav. Pawło zresztov t'ikav z mista, bo zbojyv sy y za sebe. Ydet win z toho mista, aż lude sydyj w stripku pry dorozi. Sus Chrystos każet: Pawle! Bihaj borsze koniy swoho prodaj, koniy prodaj taj pidesz z namy w towarystwi. Pawle, w odno maty mete z Petrom odpust: Petra Pawła. Swjytky budete wuroczysti y zostanete swjytymy. Odpust bude jednoji dnyny za oboch, a Pawła bude druhoji dnyny po Petri za toto, szos tych ludyj ny kaliczyv, szo kłały ofiru-chrest na sebe. — Tak u kupi chodyły y swjytymy zostały. Za toto Pawło swjyтым zostav, szo Yroda ny posłuchav.

(Hołowy 4/6 1902, od Fedora Myketejczuka zapisał Łuka Harmatij).

### 30. Jak z krwi św. Jana powstała kila.

Pewien cesarz kochał się w swej synowej, co mu św. Jan wytykał, a na balu zakazał mu nawet z nią tańczyć. Za to kazał cesarz wrzucić św. Jana do ciemnicy. Rano weszła synowa z katem do ciemnicy i ścięła głowę św. Janowi. W tej chwili zamieniły się wszystkie potrawy i napoje w krew; synowica wzięła głowę św. Jana na talerz, a wyszedłszy na miasto podrzuciła nią 76 razy; na kogo przy tem krew z głowy św. Jana bryznęła, ten dostał kilę.

Pohanyj car lubyv sy z swojov newistkov a sw. Ywan zakazuwav jim toto. Tot car raz sprowadyv sobi baj. Na tot baj pryjszov św. Ywan y zakazuwav carowy, ały z tov newistkov ny dancuwav. Car za to na św. Ywana rozserdyv sy, taj zabyv ho do pywnyćy w areшт. Ta newistka po bałewy, jyk sze host'i sy ny rozijszly buły, zaprosyła, aby z Ywana śwjytoho zdyjmyty hołow za to, szo na niu poberrav. Pyszła wna rano z katom do pywnyci y kat stiyv św. Ywanowy hołow. Nakoły stiyv, natoħdy z usich jidyj y pytyj u toho cariy stała sy krov. Usi sy duże z toho czuduwały a wna z radosty wzyła tu hołow na tarel y wyszła na misto pydskakujuczy y pydkydajuczy hołow. Z toji hołowy sciyła krov y bryzkała. Wna 75 raziv pidwerhła tov hołowov, 75 raziv porsła krov z hołowy. Ta na kotrych ta krov porsła z tych 70 raziv, to dystaly pateruchu; ały wony sy wyliczujut y teper, a na kotrych porsła z tych pjyt' razyv powerch śimdesiity, toty toħdy sy ny wyliczyły y teper sy ny wyliczujut. Tak z toho czyysu z krowy śwjytoho Ywana hołowy wyszła paterucha za karu na tych, szo żyjut u błudstwi; choť św. Ywana wże nyma, to paterucha po nym jich karaje. Ta śimdesiyt' wyliczujut sy a pjyt' ny wyliczujut sy z neji.

*(Hołowy, od Fedora Myketejczuka zapisał Łuka Harmatij).*

### 31. Sś. Mikołaj i Antosij.

Św. Antosij rzekł do św. Mikołaja, że Matka Boska nic nie warta bez Chrystusa. Stąd powstała pomiędzy nimi sprzeczka, przyczem św. Antosij, rozgniewany, podpalił brodeę św. Mikołajowi, która od tego

czasu została kędzierzawą. Gdy obaj klęcząc modlili się i prosili Boga o przebaczenie włożył anioł koronę na głowę św. Mikołajowi, który został biskupem.

W małej Aziji buv św. Nykołaj i św. Antośij. Wony przyjszły do cerkwy taj śily wperid' obraza Susa Chrysta. Św. Nykołaj każe: Chot' Preczysta D'iwa wmerła a ji obraz odnako fajnyj w cerkwi. — Antośij każe: Szo Preczysta D'iva wart, koły wże ny maje koło sebe Jysusa Chrysta? — Nykołaj każe: Czymu by ny buła wart? — Antośij: Bo taky tak, wibery z moszenky hroszi, szo moszenka wart bez hroszyj? — Nykołaj każe: Preczysta D'iwa to ny je moszenka! — Poczały sy swaryty a Antośij wchopyv świczku y pidpałyv Nykołajewy borodu. I wid toho czyysu u Nykołaja boroda kucziyriywa. Widtak tam skazały, szo na koho anheli pokładut korunu, tot z meży nych dwóch budet władykow. Św. Nykołaj pyszow koło poroha y zaczyv sy mołyty. Antośij wklyk wperid' samych rajszych dweryj. Anheli jyk nesły korunu, to Antośija pomynuły a pokłały na św. Nykołaja. I z toho czyysu św. Nykołaj stav władykow a Antośij ni.

*(Hołowy, 3/5 1902, od Piotra Szekyriyka, zapisał Łuka Harmatij).*

## 32. Śś. Mikołaj i Jakób.

Obaj wybrali się w podróż w celu wyświęcenia się na biskupów. Jakób chciał wyprzedzić Mikołaja, to też wybrał się prędzej, a gdy go Mikołaj dopędził, kazał poucinać głowy jego koniom. Mikołaj jako cudotwórca ożywił napowrót konie i pojechał. W ślad za nim podążył i Jakób. Św. Mikołaj przejechał przez wezbraną rzekę, jak po suchym gościńcu. Za nim wezbrała rzeka znów tak, że Jakób nie mógł dalej podążyć. Tak przybył św. Mikołaj prędzej i został wyświęcony na biskupa.

Śwytyj Otec Nykołaj żyv w odnim mist'i z Jakubom. Wony oba chot'ily sy wyśwjyczuwaty na śwjytoho władyku; Jakub chot'iv, aby wyn buv władykow a ny Nykołaj, taj borsze pojichav wychreszczuwaty sy, wyśwjyczuwaty sy. Za nym pojichav św. Nykołaj. W dorożi zachopyła jich niez. Jakub noczuje na pered'i a Nykołaj na zad'i, a w odnim zajizdnim domi. Jakub skazav swomu firmanowy, aby



Nykołajewym koniym yšim czotyrom szyji powtnynaty w noczy. Nad ranom Nykołajiv firman piszov koñi futruwaty, a w konyj hołowy poobtynani. Win bižyt i każe: Nykołaju šwjytyj, naszym ušim czotyrom koniym hołowy poobtynani! — Ydy, prykladaj bili hołowy do czerlenych tuluživ! — skazav Nykołaj. Firman pyszov y poprykladav y skazav: Ja wže poprykladav! — Nykołaj każe: Ydy teper ta podywy sy! — Wyn pyszov do stajñi, a koñi u jyseł: ho-ho-ho-ho! Bižyt firman y każe Nykołajewy: Uže koñi wstały! — Nykołaj każe: Ydy, futruj, bo zaraz jidemo! — Firman pyszov, nafutruwav, upriyhły koñi, taj piszły. Anu, firmane, upriyhajmo koñi, bo šwjytyj Nykołaj jide — każe Jakub y sobi zibrały sy taj piszły za Nykołajem. Prychodiy do wody a woda taka welyka, szo by ny porejichav. Šwjytyj Nykołaj jyk prybih, naraz u wodu zajichav, a woda stała (ne płyła), a šwjytyj Nykołaj perebih suchym zarinkom. Jakub ny mih wody perejichaty taj lyszyv sy. Šwjytyj Nykołaj wihrestyv sy na władyku, tomu win nazywaje sy: Šwjytyj Otec Nykołaj Czudotworec.

*(Hołowy 3|5 1902, od Ivana Diduszka zapisał Łuka Harmatij).*

### 33. Święty Mikołaj niegrzeszny i grzeszny.

Dzieckiem żył św. Mikołaj w pustyni, gdzie go karmiła łania. Nie znając modlitwy do prawdziwego Boga przesłakiwał przez dwie kłody przemawiając raz: To tobie, Boże! — drugi raz: to mnie, Boże! Przez tę pustynię jechał ksiądz, który nauczył św. Mikołaja prawdziwej wiary. Obaj poszli do cerkwi, gdzie ludzie rozmawiali i śmiali się. Św. Mikołaj tego nie czynił, ale gdy czart obok niego piął, roześmiał się i św. Mikołaj. Skutkiem tego stał się już grzesznym, podczas gdy aż do tej chwili był niegrzesznym.

Św. Nykołaj jyk buv małyj, to żyv u puszczi bez diydi i bez neñi, no odna ołenycia buła z nym, szo ho ho-duwała. Wyn ny znaw tohdy ñijyki mołytwy, no mav dwi kołod'i. Poczerez ti kołody win sztrykav. Jyk poczerez bil-szu sztryk, to kazav: To tobi Boże! — a jyk poczerez men-szu sztryk, to kazav: To meñi, Boże! — Tak żyv dowhyj cziys. Aż raz poczerez tu puszczu jichav pip na druhe seło

pasky śwjytyty, taj słuchaje, szos howoryt. Wyn nablyzyv sy, dywyty sy a to jykyś czołowik. Szo ty tut robysz? — Win, Nykołaj, każe: Meńi tut tak naznaczeno, aby ja tut buv. — Szo ty tak sztrykajesz y take howorysz: to Tobi, Boże, to meńi, Boże? — Ja tak sy Bohu molu! — każe Nykołaj. To ty tak sy Bohu mołysz? — każe pip. Zaczyv mu prowadyty mołytwy, a wyn takyj pamjitywyj, szo raz mu provedesz mołytwu, a win to wse wikaże. Nykołaj pyta: Wy kuda jdete? — Jdu tam a tam pasky śwjytyty! — Ja by jszov z wamy! — Cziymu, jdy. — Piszły wony y pry-chodiy do wody. Pyp zaczyv bresty a Nykołaj każe: Czo wy brydete, koły taki krasni mołytwy znajete? — Pyp każe: Ny znaju! — Nykołaj pyszov za popom wodov, ale ny potawav. Pryszły do cerkwy. Nykołaj stav u cerkwi y wydty wsio. Lude y pyp ny wyd'ily niczo. Nykołaj sy dywy, a to czort wozy szkyru z bujwoła za nohu (wołoczyt za soboju) y staje pered lud'my, a chto sy zaśmije abo zahoworyt, to zapysuje na tyj szkiri. Wyn prychodyv z paru raz do Nykołaja y wiszkyryv sy, cy by sy Nykołaj ny zaśmijyv; ale Nykołaj ny zaśmijyv sy. Aż czortowy chtos tu szkyru prystupyv, a czort jyk śipnuv aż perdnuv, a tohdy Nykołaj zaśmijyv sy, taj czort ho zapysav na szkyri meży hrisznyky. Aż przyszło z cerkwy wertaty sy, to pip bryv taj Nykołaj wże potawav, bo hrisznyj z cerkwy wyjszov, muśiv brysty.

*(Hołowy 8/6 1902, zapisał od Mychajła Marotczaka Łuka Harmatij).*

### 34. Św. Mikołaj i strzelcy.

Wybrało się trzech młodych, żonatych braci na polowanie. W le-sie spostrzegli, że nie mają krzesiwa, by wzniecić ogień. Wtem zobaczyli światełko, wysłali więc tam najmłodszego. Ten zastał w chatce star-rego dziada modlącego się, a gdy o ogień poprosił, rzekł starzec, by mu najpierw wywróżył, czy nazajutrz będzie pogoda czy ślota. — Będzie pogoda, odrzekł. Dziad uderzył go prętem i zamienił w byka. Tak stało się i z drugim bratem, a gdy najstarszy na żądanie wróżby odrzekł, że to może tylko Bóg wiedzieć, przemienił starzec tamtych obu w ludzi i dał im nauczkę, by zawsze mówili: Tylko Bóg może wiedzieć, jak jutro będzie.

Tym starcem był św. Mikołaj.

Były try bratij, wsi try strilci. Wsi try podawno były sy zwincziły y mały mołodi żinky. Raz wibrały sy wny były na strilectwo, ale żinky choŕily, aby wony ny noczuwały tam na strilectwi taj powikradały w nych kremeni, aby ne mały z czym watry rozkładaty, taj aby werwały na niecz d chati. Piszły ony u lis y niecz jich tam zachopyła. Rozkładały by watru a nyma z czym. Wony do kremeniv, a kremeniv nyma. Ydut wona dali, aż z nedałeka wzdrily poświt. Starszyj brat wyridżijje najmenschoho, cyby ny wziyv z toji chaty poświtu. Prychodyt wyn do toji chatczyny y zastaje tam stareńkoho d'ida, szo Bohu sy mołyv. Sława Bohu! — Sława na wiky! Czioho ty pryjszov? — Cy by wy ny dały myni waterky? — Win każe: Ja dam, ale jdy na dwir, poworoży, jyka zawtra bude hodyna, cy weremje, cy doszcz? —

Pyszov wyn na dwir y wertaje taj każe: Bude weremje. Śwytij Nykołaj wziyv tohdy prut, wdaryv nym toho ślilciy taj zrik: Hej byk! — Wyn stav bykom y wyn jeho zahnav u chliv. Pysław druhyj raz brat najstarszyj menczoho za watrov. Tot tak samo zastaje św. Nykołaja mołyty sy. Ale wyn ny znaw, szczo to św. Nykołaj. Prosywatry a św. Nykołaj zrik: Ydy na dwir, poworoży, cy zawtra bude doszcz, cy pohoda, weremje cy hodyna? — Pyszov tot na dwir, wertaje a św. Nykołaj pyta je sy. Tot każe: Bude doszcz! — Tohdy św. Nykołaj wdaryv y toho prutykom y zrik: Hej byk! — Y tot stav bykom y św. Nykołaj zahnav jeho w stajniu.

Na tretij raz pyszov tot starszyj. Wyn buv wiszczun, rozumniszczij; św. Nykołaj posyła je ho worożyty, jyka bude hodyna na zawtra, a tot widrik: Boh sjiytij zna je, jyka zawtra bude hodyna; my ne możem znaty! — Tohdy d'ido wdaryv prutom toty byky a wony stały lud'my. Każe jim tohdy św. Nykołaj: Abyste nykoły ne worożyły, jyka zawtra bude hodyna, abyste kazały: Boh zna je, jyka bude hodyna! — Dav jim wydtak kremenia taj ohnywo i wony aż u dwi ned'ily wernuły d' chati.

*(Hołowy 5/6 1902, od Piotra Szekeyriyka zapisal Łuka Harmatij).*

### 35. Św. Mikołaj i Helena Konstantyna.

Bóg przeznaczył św. Mikołajowi za żonę Helenę Konstantynę, która mieszkała na szklanej górze. Św. Mikołaj wybrał się tam i przyszedł do księżycy. pytając o dalszą drogę. Ten odpowiedział, że jedynie smok może go tam zanieść; musi więc św. Mikołaj schować się do worka z mąką i tak tylko ponieść go smok na szklaną górę. Tak się też stało; św. Mikołaj ożenił się z Heleną, która mu wręczyła wszystkie klucze, ale nie pozwoliła zaglądać do jednej piwnicy. Św. Mikołaj nie usłuchał, zaglądnął tam i zobaczył najstarszego Szatana, który go poprosił wody; a gdy się jej napił, zerwał z siebie łańcuchy, wyszedł na wolność, porwał Helenę i uciekł z nią do piekła. Trzy razy wykraadał ją stamtąd św. Mikołaj, lecz dopiero za trzecim razem udało mu się z nią uciec przed pogonią szatana, który spadł na ziemię, gdzie go schwytano, zakuto i uwięziono.

Św. Nykołaj buv nyżonatyj dawno; piszov do Boha, (tohdy szcze lude chodyły do Boha), taj każe: Ja ne żonatyj y ne maju ochoty sy żenyty; ne znaju, cy ne maju doli, cy szczo? — Każe jemu Boh: Ty majesz dolu; je na sklyn-nij hori Jelena Konstantyna, ty ji ozmesz, to twoja doly! — Win pryjszov sobi do domu taj zlahodyv sy jty w totu do-rohu y piszov. Taj iszov, taj ne mih nihde na nicz sy upro-syty, aż jeho sonce pryjmyło na nicz. Tam perenoczuvav win, i widtyv wziyv sy taj sonce jeho poprawyło, kuda jty na sklynnu horu. Tam, każe, pryjdziesz, ale mesz upered no-czuwaty u misiyciy a wid neho pryjdziesz na sklynny horu. — Y win pryjszov do misiyciy na nicz, perenoczuvav i pyta je sy u misiyciy, jyk to za daleko sklynna hora? Misiyć każe: Ty, czołowicze, y za sto rokiv ne hoden jes wijty na sklynnu horu; ja na uwes świt świczu, a na sklynnu horu lysz triszky. Ale, każe, jdy, pryjdziesz do młyn a skażesz melny-kowy, aby tebe prysypały u muku u mich, szo żertwa maje braty; i żertwa maje pryjty za tov mukov wid samoji Je-leny Konstantynyny iz sklynnoji hory, taj tak pryjdziesz na sklynnu horu, ynak ni; ale abys tycho syd'iv u miśi, bo żertwa tebe zjist. — Piszov, najszov młyn, uliz u mich, wi-nesła jeho na sklynnu horu, tam słuhy rozjyzały mich, uzdrily jeho u miśi y napudyły sy; pizły słuhy do Jeleny Konstantyny y każut: My take y take najszy u muci. Ale Jelena Konstantyna znała, szo to ji doly u muci pryjszła. Wony sy tam powincziyły; wona peredała jemu kluczi wid

wśich skrynyj, komoryj, pywnycy a widtak kaže: Abys wsiuda chodyv y dywyv sy, ale w ocu pywnycu, szczo ces klucz wid neji, abys ne dywyv sy. — Win skriż dywyv sy, a potomu pohadav sobi: Szoby ja u tu pywnycu ne dywyv sy? — I win uziyv, taj rozimok pywnycu otu, a tam najstarszyj Yroda sydyt, skowanyj u tij pywnycy; win olyk sy, jyk uzdriv jeho, a Yrod kaže: Ne bij sy, ale daj meni wody! — Win uziyv taj dav wody; Yrod napyv sy wody, stav dużyj i tohdy jyk sy torhnuv, to wsi lancy z neho obpały, a win wijszov na wolu; Yroda wziyv Jelenu Konstantynu y utik z nev yz sklynnoji hory na trydewjytu zemlu. Św. Nykołaj zažuryv sy; ne znaty, jyk widobraty swoju Jelenu. Ale piszov Nykołaj św., howoryt sam z sobov: Kupiu za dwasto rynskych koni, taj jyk ji ukradu, taj uteczu z nev. — Ale u Tryjudy buv kiń takyj, szczo skoro chto szo z pered Yroda ukrav, to tot kiń zaraz Yrodowy pokazuwav. Św. Nykołaj ukrav Jelenu, a tot kiń zaczyv tohdy hrymaty nohamy. Yroda spav y uczuv, a jyk probudyv sy, pyta je: Cy ne ukraly Jelenu Konstantynu? — Ukraly! — Win borsze šiv na swoho koniy y piszov za nev, podohonyv, taj kaže: Ty wkrav u mehe Jelenu Konstantynu, ale jyk druhyj raz ty meńi ce zrobysz, to tiy rozszczybu! — Widobrav Jelenu y wernuv nazad na trydewjytu zemlu. Św. Nykołaj kupyv sobi za 500 rynskych koni, piszov y ukrav druhyj raz Jelenu Konstantynu. Kiń zaczyv hrymaty, Yroda schopyv sy y pyta je: Cy ne wkraly Jelenu Konstantynu? — Ukraly. — Yroda šiv na koniy, dohonyv, widobrav Jelenu Konstantynu wid Nykołaja śwjytoho. Nykołaj śwjytyj yszov teper sam piszky nohamy. Zakrav sy jakos, wziyv Jelenu na bik y zaczyv pytaty u neji, jykym by sposobom ji widtyv ukrav z pered Tryjudy. Wona czuła, jyk Tryjuda iszov konem z nev, szo choť by za 1000 rynskych kupyv koni, to ne hoden ukrasty Jeleeu Konstantynu; ale je, kazav kiń Yrodiv, try bratij sze u mene, dużci wid mene; win by tymy ukrav, ynak ni. Tohdy piszov św. Nykołaj pytajuczy sy, de je toti koni. Prychodyt do odnoji baby, szczo wona mała ti kofi; baba tota mała try kobyli y kaže: Jyk cesi try kobyli ty wipasesz tak, aby ony ne utekły, ne schowały sy, dam tobi losziytko. — Baba spekła jemu takyj chlib, szo jyk win jeho popojist, to usne,

a kobyły schowajut sy u lis. Ale win piszov, pokusziyv toho chliba, jyv drimaty, a d' nemu prychode anhel, taj kaže: Ty ne již ceho chliba, bo wsnesz; ja tobi pizlu na pomiecz worony y wowky, aby ci try kobyły ne schowały sy u lis, aby ty jich wipas cu niez. — Baba prychode, win usnuv, a koñi je. Kobyły musily noczuwaty na poly, bo wsiyka żwir jich wid lisu była. Rano prywodyt win uši kobyły d' chati, a baba bje toty kobyły, czomu wony ne schowały sy u lis. Odna kaže: Ja sy ne schowała, bo mene worona dowbala. — Bje druhu kobyłu, tota kaže: Ja sy ne schowała, bo mene wowk ne dopustyv do lisa. — Bje tretu: Ja sy ne schowała, bo mene medwid' byv! — Baba jyk sy hodyła z nym, to sy zhodyła, aby baba try razy losziy udaryła. Baba udaryła raz, a to losziy stało bilsze, udaryła druhyj raz, znov stało bilsze, jyk udaryła tretyj raz, to stav kiń. Win šiv na toho koniy, tot zdojmyv sy u powitriu y piszov z nym. Pryjszov do Jeleny Konstantyny, wziyv ji, wona šila na koniy, i pizły oboje na sklynnu horu. Kiń Yrodiv hrymav nohamy. Yroda prosnuv sy taj pyta: Cy ne ukrały Jeleny Konstantynu? — Ukrały, ale wže ne zdohonymo, — kaže kiń. Yroda šiv na koniy, natys jeho, taj tohdy tot kiń rozsiv sy y upav na zemlu. Yroda pobyv sy, upav na šikaczku y widtiyv sobi pjytu. Tohdy św. Nykołaj z Jelenov Konstantynov y Ylija okowały Yroda y win wže na sehodniy okowanyj.

*(Berninkowa, od Jury Szereburiyka).*

### 36. Kazka o Helenie Konstantynie.

Waryant poprzedniej; syn cesarski oženil się z Heleną, pokonawszy różnorodne trudności podczas uprowadzania jej.

Buv cisar y mav syna wže ożenenoho. Koły newistka uczyniła dytynu, tota dytyna zahoworyła tak: De je moho d'ida čilyj mundur y kiń tot, kotryj yszov perszyj raz na wojnu? — Jyk wony prynesły čilu zbroju, a chłopec ubrav sy, šiv na koniy y piszov do morja, za kotrym żyła Jelena, dońka Konstantyna. Kiń pereminyv sy na sklymara. Jyk pryjszła pania, a win perejszov czerez more y pytav sy ji:

De je twoja sestra? — Wona skazała, szo w syrojdiv u defi u roži, a w noczy chodyt jyk panna! Win perewiz ji nazad a sam piszov dali. Uzdriv na berezi rybu, a ryba skazała, aby win ji kynuv u wodu. Win kynuv a wona dała jemu łusku. Widtak zdybav orła, szo mav ubytu nohu. Win zawyv jemu totu noho, a orev dav jemu pero. Widtak najszov chirja z ubytov nohov y zawyv jemu nohu a chirja dav jemu także pero. Win ti pera schowav. Uzdriv chatu, a koło neji buło wiśim koliw, szo mały hołowy, a dewjytyj ne mav. Dewjytyj kiv zakryczyyv hołowy, a z chaty wibihła baba y skazała do panycza, cy by win ne najmyv sy pasty try kobyli. Win skazav, szo sy najme, łysz aby wona skazała, de chata, u kotrij je Konstantyna. Baba skazała, szo dast jemu dobroho koniy na służbu, a tot jemu pokaże, de je Konstantyna. Win piszov z tymy kobyłamy, ale to ne buły kobyły, łysz try d'iwci. Y spav, a kobyły utekły u more. Wże u weczyri win ustav, a kobyłyj nyma. Win zapałyv łusku z ryby, a ryba wihnała jich z morja, a odna tam ożerebyła sy. Jyk pryjszov do domu, to skazav: How, mamuniu, kobyły je, odna z łosziym! — Baba skazała: Jiż! — Win śiv jisty, a potomu spav, a kobyły utekły popid oblaky. Win zapałyv pero z wirła, a orev wihnav kobyły na pole. Panycz śiv na druhu kobyłu y kryknuv: How, mamuniu, kobyły je. Druha kobyła z łosziym. — Tretoji dny ny baba sama schowała kobyły pid sebe, jyk panycz spav. Koły ustav a kobyłyj ny ma! Win zapałyv pero chirja y wihnav kobyły z pid baby.

Potomu win śiv na tretu kobyłu taj skazav: How, mamuniu, kobyły je; y treta kobyła z łosziym! — Baba tohdy wibrała z dwuch łosziyt serce y włożyła w trete, maj ochableniszczce. Panycz ne choťiv braty toty fajni łosziyta, ale wziyv toto ochablene. Śiv na neho a tot wiz jeho do Konstantyny. Jyk jichav tym łosziym, kiń howoryv do neho: Daj myńi ceber brahy, a ja budu lipsze biezy, jyk ukradesz Konstantynu. — Win dav konewy brahy, a tot ukrav Konstantynu y zaczyyv ut'ikaty. Jyk pryjszov Syrojid, to zapytav sy swojich: De Konstantyna? — Wony skazały, szo pid mostom. Win piszov, a Konstantynu z pid mostu szos ukrało. Syrojid każe: Tut nema Konstantyny. — Jyho mama skazała, szo możesz sze zdohonyty! Win wziyv zi stajni koniy,

ta piszov na vzdohin za tym, kotryj ukrav Konstantynu. Jyk bih popry chatu baby, a kiv zakryczyyv hołowy; baba wibihła, a win zapytav sy, cy koho ne wyd'ila, szoby yjszov z Jelenov. Baba skazała, szo to cisarskyj syn ukrav ji, bo win u mene pas kobyłu, a ja jemu dała dobroho koniy. Najmy sy j ty u mene pasty kobyły, a ja dam tobi koniy y ty jeho yzdohonysz. — Prychodyt u weczyr bez kobyłyj, a baba utiyła jemu hołow taj zawisyła na dewjytyj kiv. Ci-sarskyj syn ożenyv sy z Konstantynov j pereżyv mnoho rokiv. Y takyj se konec, jyk hnyłyj hornec!

*(Hrynewa, zapisał Dm. Jendyk).*

### 37. Służba trzech braci u Boga; piekło i raj.

Trzej bracia wybrali się na zarobek. Najstarszy najął się u starrego dziada za owczarza. Nie dokonawszy umówionego zadania odszedł, a najął się średni, lecz i ten nie podolał zadaniu, aż najmłodszemu udało się to uczynić. Popłynął on za owcami przez rzekę, przeszedł przez olbrzymią bramę i wszedł do miejsca, gdzie ludzie w kotłach smażyli się, gdzie jeden człowiek stał po usta w wodzie i wołał: »wody« pić! — inny znów niósł pełny worek chleba, a krzyczał: »chleba«, dziewczka zaś krajała dziecię, zjadała je kawałkami, potem wymiotowała i t. d. i t. d. Idąc za owcami zobaczył jabłoń, a na niej piękne jabłka; zerwał największe z nich i zaraz zrobiło się ciemno (było to słońce); przyłożył je do drzewa, znów się rozwidniło. Tak zaszedł za owieczkami do cerkwi; ledwie one przestąpiły próg cerkwi, przemieniły się na ludzi. W tej cerkwi odprawiał ksiądz mszę św. Po mszy wyszli ludzie, a zaraz za progiem przemienili się znów w owieczki, które tą samą drogą powróciły do domu. Tu wytłumaczył mu starzec, że to nie były owieczki, ale dusze, że on szedł za nimi przez piekło, wytłumaczył mu męki ludzkie w piekle, że on nie zerwał jabłka, ale słońce, że księdzem tym to był on, Bóg, a cerkwią raj. W nagrodę za jego troskliwość o owieczki zabrał go Bóg z ciałem do nieba.

Buv gazda, mav try syny. Win buv stareńkyj, posła-byj. Win każe do nych: Ja budu was po odnomu żenyty, aby ja wyd'iv, jykymy wy gazdamy budete. Najmencyj każe: Tatku taj wy mamko! Dobre, szo wy хочete nas żenyty, ale szo my by bidni potim rohyły! Wy na čím ma-jetku dwoje, taj nas try, ale jyk by sy pod'ilyły na sztyry pajci, szo my budemo robyty? My musymo ity u świt, y mu-symo sobi zarobyty y zasłużyty tilko, kilko tato majut;



a poky seho ne bude, ne mož nam ženytý sy. — Zibrały sy usi try w odnu dnyu, w odna hodynu y idut. Prychodiy w lis, a w tim liši try doroži. Na tim rozdorožyszczu stojyla jyblinka; witiyhaje najmencyj brat niź z remeniu, tycze u jyblinku y kaže: De budem, tam budem, ale w rik y ocu samu hodynu budemo schodyty sy tutecky y dali ne budem czekaty, łysz jyk cesiy hodyna me triwatý budemo po noży spiznawaty; jyk bude kotryj z nas słabyj, to niź zaržiywije, a jyk by kotryj umer, to niź wipade. — Ot piszły usi, odyu w odnu, druhyj w druhu a treti w tretu dorohu. Tohdý buv Boh na zemły. Win syd'iv u liši u zymnyku, u chatci małeńkij. Wši toty try doroži weły do Boha, do d'idyka stareńkoho. Odná buła prawa, druha obchidniszcza, a treta szcze obchidniszcza. Najstarszyj pryyszov do d'idyka, a tot wichodyt y pytaje: Kuda jdesz, synku? — Ydu, najmyty sy; cyby ne trafyla sy jyka sembryla! — Synku, ty by služyv u mene, koby ty wirno po prawd'i služyv! Na tobi ociu dziobefńky taj cu fliysz, ty mesz ity za oweczamy. Kuda mut oweczky yty, ty za nymy; ne zawertaj jich ani raz! Łysz, abys myńi po prawd'i skazav, cy ty budesz tam, de ci oweczky budut. — Dež toti oweczky, szo jich ne wydko! — Podywy sy na prawe plecze! — Win jyk podywyv sy na prawe plecze, a to owec jyk trawy ta łystu. Zaczily oweczky ity a win za nymy. Prychodiy wony do Dunaju; idut wodov jyk mostom, ne potajut u wodu, a win wdywyv sy y zadumav sy. Oweczky perejšły u tot bik, a win obłysziv sy na čím boći. Win zasumuwav sy; syd'iv szo syd'v, lih taj zasnuv, a jyk prowerh sy, uczuv, až ti oweczky jdut; win uraduwav sy, nabrav trawy y prychodyt z oweczamy do d'idyka. Tot pytaje: Buv ty tam, de oweczky buły? — Buv, d'idyku! — Szož ty tam wyd'iv? — Niczosme, d'idyku, ne wyd'iv! — Nabrav-jes wodyći, szczo oweczku pyły? — Nabrav! — Nabrav-jes trawycy, szczo oweczky jily? — Nabrav! — Anu dawaj toji trawyći ta wodyći oweczam! — Wivci ne dywly sy ni na trawu ni na wodu! A d'idyk kaže: Ty znaiesz, szczo ja Boh! Ja chocz u prawdu znaty, de ty łysziv sy wid oweczok? — Ja, d'idyku, skažu prawdu; — y rozpowiv use jyk buło. Bohato ty spav? — Try, sztyry hodyńi! — D'idyk kaže: Ne sztyry hodyńi, ale sztyry roky ty tam spav!

Szo chcesz za tu służbu? Chocz buty bidnym cy sere-  
dnym gazdov, a twoja dusza bude czysta; cy chocz buty  
neprotorenym (wełykym) bohaczem? — Ja chocz buty ta-  
kym, aby takoho bohaczy ne buło do teper, taj nikoly! —  
Boh kaže: Idy synku! — Win piszov do domu, wzyyv koni,  
nabrav czerwonych y stav do roku wełykym bohaczem.

Seredyszczyj tyż yszov y d'idyka najszov y tyż u neho  
sy najmyv y piszov z wivciymy poczerez Dunaj; win ymyv  
sy za barana ta tot perenis jeho na tot bik. Win pryjszov  
do bramy zeliznoji, jyk podywyv sy u horu, to ne uwyd'iv  
wercha ji, a kińciy bokiv tyż ne wydiv; jyk oweczky nadij-  
szły, brama sy rozimkła; oweczky ydut u bramę, a win za-  
dywyv sy na bramę, oweczky pryjszły; brama sy zaperła,  
a win łszyv sy pered bramov. Šiv win koło bramy, plakav  
tiyżko, zasumuwav za oweczkamy; czekav szo czekav, lih  
y zasnuv, a jak prowerh sy a to oweczky j dut. Win pror-  
styv sy y ydet za oweczkamy. Baran pereńis jeho na tot  
b k nazad. Prychodyt do d'idyka. Tot pyta: Buv jes tam,  
de oweczky były? — Ni, d'idyku, ja ne buv tam, bo ja za-  
dywyv sy na bramę, a wony perejszły. — A bohato ty tam  
spav? — Try abo sztyry hodyńi! — Oj ni, ty spav sztyry  
roky! Szoż chcesz za se, szo ty myńi po prawd'i skazav?  
Chocz buty bohaczem cy bidnym, aby twoja dusza była  
czysta? — Ja ne choezu buty bohaczem. Niezoho ne cho-  
czu. Szczo wola, ja toho pryjmu sy! — A Hospod' kaže:  
Ydy synky! — Win piszov y najszov odnu mohyłu czerw-  
nych. Win uziyv z neji nebohato czerwonych, stav bohaczem,  
ale ne wełykym, ale dusza jeho była czysta, jyk win pomer.

Najmenczyj nadijszov, taj tyż d'idyka najszov, taj tyż  
u neho najmyv sy. jyk toty dwa; win piszov do wody,  
ymyv sy za barana taj perenis sy na tot bik, piszov dali  
za wivciymy, prychodyt do bramy, wona otworyła sy; win  
ne dywyt sy na to, a yjde dali za wivciymy; brama zaperła  
sy za nym y zamkła sy; win yde kriż graźdu, dywyt sy: je  
wełyki kitly, lude u nych u smoli horjy, pyszczyy, szcze-  
znyky chodiy z gralymy, z pikamy, misziyjut, dekudy wydko  
z kitła nohu, ruku. Dywyt sy: Tkacz nese skoty (zwoje)  
połotna ta kłubky na pleczech, widdaje gazd'i a tot ne cho-  
cze. Na tobi, myni tiyżko nosyty. — Ne choezu, szos uziyv,  
trymaj sobi! — Czołowik kuryt lulku wełyku spiżowu;

odyn nakładaje tiutiunu z micha a druhyj nabywaje, a tre-tyj pały!, a win łysz w'odno kuryt. Odyn nese woryniy na pleczech, płacze, werże pered druhym y każe: Na, bery, naj ja se ne noszu tilko! — Ja ne беру, jyk jes ukrav, to nosy sobi. — D'iwka krojit na stoli dytynu taj jist; jyk zjiła dytynu, jawyda utiyv d'iwku w szyju, a dytyna wisztrykła rotom nazad čila. Wona znov krojit ta jist, dytyna pyszczyt ne swojimy hołosamy, jyk wona riže. Tam odna pania; wona w odno krov czerpaje z odnoji boczky u druhu boczku. Wona każe do chłopcy: Jyk pryjdziesz nazad tam, widky jes pryjszov, to pytaj, dokyv budu cu krov czerpaty. — Wichodyt win tak jyk na carynku, tam panna mołył sy Bohu; win pryklyk, taj sobi mołył sy. Pomołyv sy, dywyt sy, je dub a czołowik zahonyt potiy u duba z odnoho boku, a ono wichopyt sy na tot bik. Win pytaje: Szo robysz? Zatkaj odnu d'irku, wono zabiže tam, to jmesz! — Czołowik każe: Paż sobi dorohu (idy sobi dorohoju). Ja budu zahoniyv poky świta sońciy! — Ide dali y dywyt sy a czołowik nese powni besahy chliba y kryczyt: Gwawtu, ja chocz u jisty! — Widywyt sy taj pytaje: Szo tobi take? U tebe tilko chliba, a ty kryczysz jisty! — Paż sobi dorohu! Ja budu tot chlib nosyty, poky świta sonciy, a łysz jeho jisty ne wolno! — Ide dali, dywyt sy, stojit czołowik u kernyey po samu nyžnu hubu y kryczyt: Joj, zhoriv smy, wody pyty! Dajte choť palcem u rot! — Ta czoho kryczysz? Huby uchyły w dołynu ta napiesz sy wody! — Paż sobi dorohu! — Win piszov dali za tymy owecz kami; na dwori buło duże speczno; win dywyt sy, a czołowik bihaje ta kryczyt: Hynu yz studeny! — Ty zduriv, idy na dwir, tam speczno! — Paż sobi dorohu, — skazav tot.

Yde dali je jyblinka, na nij jybluczka; troje welykych, a reszta małeńki, win dumaje: Jyki wony delikatni, ja by urwav, ja by pryńis d'idykowy pryhistnoho! — Taj urwav odno, a to buło soneczko. Zrobyła sy piťma sered sameho południy. Win perelyk sy, prytułyv jybluczko nazad, wono myło sy, zrobyła sy dny na, soneczko zahrilo.

Ide dali, prychodyt na pole duże welyke. Na nim je dwa duby, na tych dubach je worobezyk, pirjy złotne na nim. Win dumaje: koby ja jeho jmyv, ja by prynis d'idykowy! — Uziyv kaminec, jyk werh, udaryv toho ptaszka; tot upav, zrobyła sy nicz, win zaplakav, stav jemu dychaty

u rot, worobczyk ożyv, polet'iv, šiv na duba y pocziyv špiwaty. Po šim skazav win sobi, szo wže bilsze niczoho ne kyne (ne ruszyt), poky bude żyty na šwi'ti.

Y win za tymy owecz kami prychodyt u kraj, tepło! Dywyt sy, je mołoko na zemły, masło, pyrohy, hołubci, chlib, kołaczi, bułky, wsiyke je! Oweczky jdut pomeży toto, ta uważyjūt, aby ani odna ne stupyla u toto. Prychodiy do cerkwy, wiwci jdut u cerkov; łysze wony czerez porih: z jyrky staje d'iwka, z wiwci žinka, z barana czołowik, z jurczyty d'iwczyna, z jyreczuczka chłopeć! Dywyt sy, a to wse stało lude, a koło wiwtariy prawyt służbu pan-otec jyk raz takyj d'idyk, jyk tot, szo jeho najmyv. Lude toty jdut myruwaty sy; piszov y win sobi y d'idyk pomyruwav y jeho; prawyt sy potim służba jyk u cerkwi, po służbi stały lude wichodyty na dwir a win za nymy; nakoły po czerez porih, ti lude postawały nazad wiwciymy, ti wiwci piszły połem, jidiy tot syr, mołoko, jybłuka, pjut wodu z kernyci, j win piszov sobi wody zaczyraty; dywyt sy a tam takyj ptaszok, jyk tot, szo win jeho u dubi ubyv kamenem. Koby ja jeho jmyv! — Win łowyv, ta wimknuv odno perce z neho. Dywyt sy, a tot ptaszok zosmiszenyj bez perciy, win prykladaje, wono ne łowyt sy. Pokłav win to perce u torboczku werch trawyci, szo nabrav. Dywyt sy, a tam d'ity holi z krylmy litajūt, rehoczut sy, śmijut sy, win toho spudyv sy ta zaczyyv tikaty widty. Oweczky jdut y win sobi; yszły kriż to samo szo persze, ta až pryjšzov do d'idyka. D'idyk pytuje: Szo ty wyd'iv synku? — Win każe: Ja wyd'iv usi yke, łysz ne znaju, szo toto je! — Cy nabrav ty wodyci, de oweczky pyły? — Nabrav! Tam buv ptaszok fajnyj, ja jemu wimok odno perce! — To ja buv, synku! Ty myńi wirwav pałec! Kłady se perce tut! Pokłav d'idyk, poduv, ta z perciy zrobyv sy pałec. Dobre, szo jes se perce schowav, y ne zrobyv sy hrisznym! Brama zalizna, se do pekła, a duszi w pekli hrichy widpokutowuwały; tot tkacz, szo nosyv połotno, win krav klubky ludski; tot druhyj krav woryniy, a tot, szo kuryt lulku, to takyj, szo kuryv u ned'ilu ta kryszyv u tot deń tiutiu. D'iwka, szo krajała dytynu, ce tota, szo swoju stratyla, a pani, szo czerpała krov z odnoji boczky u druhu, se taka, szo druha panu zi šwita zihnała; tot, szo potiy zahonyv u dub, win ubyv czołowika ta zahonyt

jeho duszu do tyla, y tak bude honyv do strasznego sudu; a toť, szo jemu tak studeno u chati buło, ne puskav u studíń ludyj do sweji chaty, chot' wony na dwori zamerzały; toť, szo nosyv powni besahy chliba a buv hołodnyj, ne pryj-mav podorožnoho u chatu; toť, szo u wod'i stojav, a chot'iv duże pyty, zamykav wodu na kołodku, ne puskav ludyj do kernyci. Tepłyj riwneńkyj kraj, a na nim mołoko, masło, ładan, ce toto use, szo lude dajut na pomanu za duszi, wono use pryjde tam, a duszi jidiy toto. Worobczyk, szo ty jeho ubyv, to ja, a jyblinka, se nebo, na nim misiyé y sonce; ty urwav sonce jyk jybluko, tomu stała pi'tma. Cerkov to cer-kov na asafatowij .dolyńi. Oweczky, to ne oweczky, to bożi duszi, czysti, szo hricha ne majut. Służbu to ja prawyv, ja myruwav. D'ity holi z krylmy, to anheły; wony ne majut nijkoho hricha, ony t'isziy sy, szo jich rodyczi pryjšły do nych. Ty wityh perce ptachowy, a myni wymik jes pa-łec! Szo chcesz za twoju prawdywu służbu? Twoji braty buły tuť, wony chot'ily majetkiv, majut. Każy teper ty! — Ja niczo ne chocz, łysz seho, aby ja stav oweczkov! — Boh poduv, a win stav oweczkov na nyńisznij deń; win piszov z t'ilom do Boha.

*(Od Jury Szereburiyka z Berninkowej).*

### 38. Bez Boga ani do proga.

Syn biednej wdowy łowił ryby; razu pewnego spostrzegł obok zastawionej sieci dziewczynę, która za nim poszła do chaty i doradzała wdowie, jakiej zapłaty ma za złowioną rybę żądać. W nocy wyszła dziewczyna na podwórze i gwizdnęła; na ten odgłos zbiegli się ludzie i w jednej chwili wystawili okazały budynek na miejscu ubogiej chatki wdowej. Gdy dziedzic to spostrzegł, kazał zapytać się, jakim sposobem to się stało: Bóg mi tak dał, odrzekł chłop. Dziedzic dawał mu teraz niemożliwe zlecenia do wykonania, które tenże przy pomocy owej dziewczyny wykonywał. Wreszcie kazał mu pójść do Boga i zaprosić go na obiad do dworu; przy pomocy dziewczyny doszedł chłop do Boga, który obiecał przyjść w niedzielę na obiad, ale żądał od dziedzica spełnienia niemożliwych żądań, które spisał na kartce. Gdy z niemi powrócił chłop do dworu, dziedzic zwołał całą służbę i polecił jej wykonanie rozkazu Boga, ale nadaremnie. Bóg przyszedł doń na obiad, a za karę, że od chłopca żądał wykonania wprost niemożliwych rzeczy, nie mogąc sam podobnych wykonać, przemienił dziedzica w bryłę kamienną.

Buła baba udowycy, mała jednoho syna; wona buła duże bidna, niezoho ny mała, łysz burdej. Tot chłopeć utrymuwaw sebe j mamu z toho, szo łowyv rybu. Z toji ryby wony żyły. Piszov win raz y zrobyv lisku taku, szo zastała wsiu wodu; win totu lisku zakłav y powna liska napala ryby za niecz. Win pryjszov davi do toji lisky y podywyv sy, a tam koło toji lisky d'iweczyna sydyt; win zakradajet sy jykby totu rybu wibraty, aby tota d'iweczyna ne wyd'ila. A tota d'iweczyna uzdrila jyho y każet do neho: Ydy y bery ciu rybu, ny bij sy, ja twoja doly. — Otżeż win nabrav toji ryby powni besahy, a prynosyt do domu y obzyrajet sy, cy d'iweczyna jdet za nym, a wona uwijszła w chatu razem yz nym y zaczyła rybu tu d'ilyty; każet mami toho chłopecy: Nate, mamko, ociu rybu y neśit u misto. Mete, mamko, prawyty za ociu tilko, za ociu tilko, a za ociu tilko! — Każet tota mama: Ja, synku, za otu rybu tilko ny wozmu. — Każet ta d'iweczyna do mamy: Mamko! Wy sze bilsze woźmete, jyk ja każu. — Piszła mama z tov rybov w misto, y prodala totu rybu y sze bilsze wzięła, jyk tota kazala d'iweczyna. Jyk wona prodala tu rybu, nakupyła, szczo potribno do chaty: muky, soły, mołoka to szczo. Jyk wona to prynesła, zhotowyła sobi weczери y wsi troje razem poweczyryły taj lyhły sobi spaty. Spały wony, szo spały, des do dwanacytoji hodyny w noci. Wijszła d'iweczyna na dwir prostowołosa y fiwknula w palec. Yzbihły sy majstry y zrobyły za niecz dwir, dwa razy krasszyj, jyk u d'idyca, szo syd'iv u tim seli. Tot d'idyca ustav dawi y podywyv sy po seli taj zoczyv tot dwir y wdaryv sy po polach: Szo ce je takoho, szo tot kałaj za niecz yzrobyv dwa razy krasszyj dwir, jyk u mene! — Y win kryknuv na swoho okomona: Pid'it myni jeho prywed'it; ja jeho sy spytaju, jyk zrobyv takyj dwir. — Piszov tot y prywiv jeho. Pytajet sy pan jeho: Szczo ty zrobyv ceji noci, szo u tebe stav dwa razy krasszyj dwir, jyk u mene? — A win na toto panowy skazav: Myni, pane, Boh dav. — Otżeż jyk tobi Boh dav, szo ty zrobyv takyj dwir za niecz, to hendy w mene je styrta pszenyci, to aby ty myni cesu styrtu za niecz pomolotyv, y sołomu y polowu y koźde zerence okrome skłav za niecz, bo jyk myni toho ny zrobysz, to tyj zawtra powiszu. — A win pryjszov domiv, sper sy na stiv taj sy zadu-

mał. A d'weczyna ta wże stała jehō żinkov, taj prychoďyt do neho, taj sy pytajet: Szczo tobi kazav pan? — A win każeť: Kazav pan, aby ja cu styrtu pszenyci za niecz yzmołotyv, taj sołomu skłav okrome, pszenyciu okrome, u połowu okrome; bo jyk toto za niecz ny zroďju, to kazav, szo mene zawtra powisyť. — A żinka na to jemu skazała: Ny bij sy, bude tak, jyk Boh dast'. — Pryjszov weczir, wony lyhły spaty, wna wijszła w opiwnoczy na dwir prostowołosa y fiwknęła w pałec; yzbiły sy d'ńij myszy, jyki buły w świti; y wna jim skazała: Pid'it do toji styrtu, tak toto pereberit szczo do razu, sołomu okreme, a pszenycu znov okrome, szo do zereńciy, a połowu takōż okrome. — Jyk toto piszło, ta zaszumiło w tij sołomi y do dnyny wse sy peremołotyło. Wijszov pan rano, podywyv sy na to, szczo toto zrobieno, y potomu zakłykav tohō czołowika do sebe y pytajet sy: A szczo, yzrobywjes toto? — A win każeť panowy: Zrobyvsmy, panańku! — Teperże, koły jes myni cese zrobyv, to majesz myńi za niecz sad posadyty, aby tot sad za niecz zacwyv y widewyv, taj zawtra na obid, aby myni buły jybłoka riżnoho gatunku; bo jyk myni toto za ciu niecz ny zrobysz, to zawtra tiy powiszu. — Win pryjszov d' chati taj sper sy na stiv taj sy zadumav. Prychoďyt jehō żinka d' nemu taj pytajet sy: Szo tobi pan kazav? — Pan myńi zawdav druhu robotu, aby ja za cesiu niecz sad posadyv, y aby tot sad ceji noczy zacwyv y widewyv taj prystyh, y aby na obid panowy buły jybłoka. — A żinka jemu każeť: Ny bij sy, budet tak, jyk Boh dast'. — Wona w noci wstała, wijszła na dwir prostowołosa w opiwnoczy taj fiwknęła w pałec. Zaraz yzbiły sy ogroďnyky yd' nij, a wna skazała jim: Pid'it tam do pana y sad nasad'it, a za niecz naj to zacwyte y widewyte y prystyhne, a na obid naj budut jybłoka, ale koźdyj gatunek ny odnakyj. — Pan rano wstav, podywyv sy do sadu, y to wse buło hotowe. A win wziyv nożyk rozkrojiv odno jybłoko j' druhe, y koźde buło prystyhłe. Y potomu skazav jehō znov zakłykaty do sebe, y zapytav sy jehō: Zrobyv jes myni tot sad? — A win widkazav: Zrobyv. — Jyk jes myni zrobyv tot sad, to teper majesz pity myni do Boha y skazaty Bohowy, aby Boh pryjszov do mene u nyd'ilu na obid, bo jyk myni ne pidesz, to tebe powiszu. — Win pryjszov do chaty sweji taj sper

sy na stiv. Žinka do neho prychodyt taj sy pytajet: Szo kazav pan? — Kazav pan, aby ja piszov do Boha, y aby Boh pryjszov do pana na obid w nyd'ilu. — Lyhły wony spaty w weczyr, wijszła wna w opiwnoczy prostowołosa na dwir, fiwknęła w palec, prybih d nij zolotyj kiń, szo mav zolote šidło, zolotu wuzdu y zoloti stremeni. Y skazała wona swomu czołowikowy: Šidaj na ceho koniy y pryjidesz do Boha. — Šiv win na toho koniy taj pojichav.

Wreszt'i pryjichav win do Boha. Prosyť win Hospoda Boha do pana w nyd'ilu na obid, bo pan jeho prysłav za-prosyty Hospoda Boha. A Hospod' Boh jemu skazav: Pryjdu ja do neho na obid, ale aby nywu wiorav za niez y geletku prosa pošijav y aby to proso za odnu niez zijszło, zacwyło, widewyło y prystyhło, y aby myni z toho prosa buła na obid kasza; y czorna korowa za niez aby sy widlityła czornym buhajem, y aby winosyła za tu samu niez odno tely y aby sy położyła, y wid toji korowy, aby buło mołoko na kaszu na nyd'ilu. Otžež dla mene obid takyj naj pan pry-hotowyt; abys mu ce rozkazav, szo ja tobi kažu. — A czołowik obečuław Hospoda Boha po nohach taj kažet: Win, Hospode Boże, ny me myni wiryty ce, dajte myni na pyśmi. — Y Hospod' Boh zaraz napysav jemu pyśmo y dav jemu do ruk. Win šiv na toho koniy taj pryjichav d chati. Zbyrajet sy taj ydet do pana. Pryjszov win do pana. Pytajet sy pan jeho: Cy chodyv jes do Boha? — Chodyvsm y. — A pryjde Hospod' Boh na obid do mene w nyd'ilu? — Pryjde. Ale Hospod' Boh kazav, aby wy nywu za niez wiorały, y giyletku prosa posijyły, y aby wono zijszło y wid-cwyło, y aby prystyhło, y aby na obid z toho prosa buła kasza dla Boha, y czorna korowa czornym buhajem aby sy widlityła, y aby tely winosyła, y aby sy położyła y to wse, aby buło za odnu niez, y aby wid toji korowy buło mołoko dla Boha na nyd'ilu. — Pan, jyk mu ce powiv, duże sy rozłostyv na neho y wdaryv jeho u łyce, taj kažet: Szo ty myni take howorysz? — Pane, ny byj mene! Na tobi pyśmo, przeczytaj! — Pan uziyv pyśmo y jyk przeczytav to, za hołow sy jmyv. Zaraz kryknuv na swoji słuhy, aby zahnały korowu do stajni taj byka. Nywoliyt korowu y byka, aby lityv korowu; byk ne chceť, bo bez božoji woli ne možna ničzo zrobyty. Kazav pan zaprieczy końi y jty oraty.



Słuchy zapriyhły kofii taj piszły oraty nywu, y pośijyły giy-  
letku prosa, a pan bihajet koło toho prosa, zazyrajiet, ale  
proso ny schodyt, bo bez Bożoji woli feńczo zrobyty.  
Pryszła nyd'ila Boża, prychodyt Hospod' Boh do pana  
y pytaie sy: A szo, je myni kasza na obid? — Pan wid-  
powidaje do Hospoda Boha duże z tychońka: Nyma, Ho-  
spody Boże! — A szoż ty tak oce robyv? Na szo ty toho  
kałaja, szo win łysz yz rybky żyv, tak karav! — Hospody  
Boże! Bo myni sy dywno zrobyło, szo w neho za odnu  
nicz dwa razy krasszyj dwir stav, jyk u mene. — A ty zna-  
jesz, chto to jemu dav? — każet Hospod' Boh. Ny znaju! —  
A Hospod' Boh każet: To ja jemu dav! — Nakoły ce Ho-  
spod' Boh powiv, stav tot pan kamenem. Y kazka jiła wuhly  
ta peczinu, a my chlib ta sil, ta szo Boh dav.

*(Jasienów górny, od Mykoły Wovkuncia).*

### 39. Chłopiec jasnowidzący i cudowna kłódka.

Szedł chłopak drogą i spotkał trzech innych chłopaków, którzy  
nie mogli podzielić się parą butów. To też darowali te buty owemu  
chłopcu; tak samo stało się z płaszczem, a w końcu i z czapką. Chłopcy  
ci to były dusze, które nie mogły dostać się do nieba, dopóki nie po-  
zbyły się owych przedmiotów. Chłopak nakrył czapką głowę i stał się  
niewidomym, co umożliwiło mu dostać się do nieba; tam zobaczył  
u aniołów kłódeczkę cudowną, którą wyprosił dla siebie, poczem powró-  
cił do domu i poprosił matkę, by go wyswatała u cesarza. Cesarz zgo-  
dził się na to pod tym warunkiem, jeżeli chłopak wykona roboty dla  
zwykłego śmiertelnika wprost niemożliwe. Przy pomocy cudownej kłó-  
deczki udaje mu się to i żeni się z córką cesarza. Szatan jednak ukradł  
mu kłódeczkę, a z nią przepadło szczęście zięcia cesarskiego; wszystko  
dostało się w ręce szatana, nawet i żona jego.

Po długiej i ciężkiej przeprawie, wśród całego szeregu fantasty-  
cznych przygód, udało się cesarzewiczowi dostać się do szatana, gdzie  
przy pomocy owej czapeczki, która go zrobiła niewidomym, ukradł kłó-  
deczkę, i z nią po odbyciu rozmaitych przygód znów powrócił po 12-tu  
latach do domu, gdzie zastał żonę, syna, teścia i majątek cały, jaki miał  
poprzednio.

Buv chłopec wisziun. Wyn pyszov świtom, aż prychody  
na odnu horu. Tam sydiy try chłopci i d'ily sy czobit'my.  
Szio robyte, chłopci? — Nam wmerły d'iydiy y neny, ta

łyszty nam czioboty, a my ny możemo sy pod'ilyty. — To d'iudiy y neni żyły, a wony były merli. Toty czioboty za jich duszi dav d'iydia ta nenia za prostybih. Chłopcí były bożi. Jich try duszi ny mohły sy parov cziobit pod'ilyty. Jyk by były dały za koźdu duszu okromiszo, to wony były by sy ny wadyły y pod'ilyły by sy. — Dajte myni, ja was rozd'ilu. — Najko, bery éi czioboty sobi, my sy uže ny mem d'ilyty! — Wyn jím pod'iykuwaw, wbrav sy, ubuv sy u éi czioboty, to jyk stupyt to myla, a jyk sztrykne to dwi. Chłopcív łszyv tam na hori. Prychodyt až na druhu horu. Tam d'ily sy try chłopcí mantov; ny możut sy pod'ilyty. Szio d'ijete, chłopcí? — Nam tato y mama pomeřły, ta łszyły nam odnu mantu a my d'ilymo sy, ta ny możem sy pod'ilyty. — To tyż były bożi chłopcí a jich tato ta mama żyły, no ony były meréi a mantu po jich smerty dały były za jich duszi, ta jich duszi ny mohły sy odnov mantov pod'ilyty. Dajte myni, ja was pod'ilu! — Ne d'ily nas, bery sobi cy mantu, a my ny mem sy wže d'ilyty. — Uziyv wyn tu mantu, ubrav sy u niu, ta stav po szyju newydymyj! Łyszzyv éi chłopcí, ta pyszov dařsze, a prychodyt na tretu horu. Tam sydiy try chłopcí y d'ily sy szyypkov ta ny możut sy pod'ilyty! To tak samo były bożi chłopcí. Tato y mama nam pomeřły, ta łszyły nam odnu szyypku a my ny możemo sy nev pod'ilyty. — Dajte, ja was pod'ilu! — Najko! bery cu szyypku sobi, dobryj cziolowicze. My wyd tebe řiczio ny chcemo. — Uziyv win cu szyypku, natiyh na holowu, taj usyj stav newydymyj!

Łyszzyv y ci try chłopcí, ta piszov switamy nywydymyj! Aż prychodyt do carstwa. Uzdriv tam usiyki lude taj anheli. Ti anheli derżyj kolidoczku u rukach. Wyn prystupaje d nym, taj pytaje: Szio ce za kolidoczka, szio wy ji derżyte? — Chtoby u Boha cu kolidoczku zaprosyv, to szio by schořiv, to by mav, jykby u niu zakockořiv! — Win zacziyv Boha prosyty, a Bih mu cu kolidoczku dav taj wyn z cev kolidoczkov pyszov sobi d' chati. Jyk pryjszov, to zrik mami swojij: Ydy do caria; swataj jeho dońku za mene! — Pryjszła do caria taj swataje, a car kařet: Dobre! Ja dam za twoho syna dońku, ałe maje buty u twoho syna na sztyry pjontra zołoti dweri, koło nych zołote dubiy, na nym dijamentowe łystiy; wyd tych dweriv majut buty zo-

łoti mosty aż do moich dworiv a w tych mostach dijamentowi ćwajysky. Jyk toho ny bude, to ja ho zatraczu. — Win, ces wisziun, pyszov aż nad more. Zakockot'iv u kolidoczku, wibihaje try anheli: Szio choc, pane? — Choczui, aby myńi buło na zawtra: zołoti dwory na sztyry pjontra, koło dworiv zołote dubje z diamentowym lystiem za wwysky tych dworiv, wyd cych dworiv do carskich zołoti mosty, byti diamentowym zwizdiym! — Hej, hej za bohato, ale budet use, każut anheli. — Na druhu dnyu wyn sy proszumuje, a to sy vse stało. Tohdy ho car pryjmyv za zytii. Ta żyv wyn sobi dobre z carem y chodyv z nym razem na strilectwo. Raz jyk wyn buv na strilectwi, prychodyt demin do jeho żynky y prosyt, szioaby wna wyminiyla uśi swoji zeliżni kolidky za jeho zołoti. Bida choťila wihułyty cu kolidoczku bożu. Wona wyminiyla uśi a za tu bożu zabuła, a bida każe: Yj, szukaj, sze, moży je jyka! — Wona poszukała, taj wyminiyla y cu. Nakoły bida wziyla cu kolidoczku u swoji ruki, natohdy uśi ti dwory łysz zaszumiły taj szczizły. Use pyszło do bidy, y żynka. Wernuv wyn z polowania, taj ne zastały dworiv dohadav sy, szio to bida wziyla, bo wyn łuv wisziun. Wyn sy zażuryv duże taj każe do caria, szio jde do bidy po żinku, taj po to vse, Car każe: Ny jdy do bidy, a ja za tebe wiswataju dońku u druhoho caria. — Ale win ne prystav a pyszov odnako do bidy. Natiyh na sebe ti czioboty. mantu i szyppku ta stav newydnyj. Jyk bida uziyla jeho żynku, to wna buła tizka. Ydet wyn, ydet, aż nachodyt lude, szio derżut zeliżnyj plit. Pytajut jeho: A de ty jdziesz? — Ja jdu do soneczka pytaty sy, czioho wono take cziyrwone, jyk schodyt y jyk zachodyt? — My tebe propuskajem, ale abys sy ho zapytav, jyk dowho my memo ces plit derżyty? Ta jyk mesz wertaty, to nam skażesz! — Pyszov wyn dali, aż nachody wyn holi d'iwky, szo na łedu dancuwały. Pytajut ho: Kuda ty jdziesz? — Ja jdu do soneczka pytaty sy, cziomu wono take czerwone, jyk schodyt y czemu take czerwone, jyk zachodyt? — My tebe propuskajemo, ale spytaj sy soneczka, jyk dowho my memo tut na łedu holi dancuwały; ta jyk mesz wertaty, to nam skażesz! — Pyszov wyn dali, aż prychodyt wyn nad riku y nadybaje lude, szio w odno perewoziy pisok ta hlynu na tot bik czownamy. Pytajut wny

jeho: A kuda ty jdziesz: Ydu do soneczka pytaty sy, czemu wono take czerwone, jyk schodyt y zachodyt. — My tebe perewezemo na tot bik pustymo, ale pytajsy u soneczka, jyk dowho my tut perewozyty memo hłynu ta pisky; ta jyk mesz wertaty, to nam skażesz! — Propustyły wny jeho y wyn pyszov dali. Aż nachodyt wyn wid'my, szio kołotiy pisok y hłynu. Pytajut sy wny u neho: Kuda ty jdziesz? — Ydu do soneczka pytaty sy, czemu wono take czerwone jyk schodyt y zachodyt. — My tebe propuskajemo, ale spytaj sy u soneczka, dokyv my tut kołotyty memo pisky y hłynu, ta jyk mesz wertaty, to nam skażesz! —

Prychodyt wyn aż widtak do bidy, szio mała jeho żynku y chati. Pryjszov tameczky a jeho dytyna wże mała szist' rokiv. Jyk bida uziyla żynku z kolidoczkov, to żynka buła tyyzka. Ta jeho żynka u cych dworach mała jeho obraz. Wyn stiyh z sebe mantu y szyypku, aby ho syn pyznav. Taj widtak znov natiyh to wse na sebe, aż pered żynkov znov pokazav sy, taj syn z toho obrazu jeho pyznav, pobih do mamy taj każe: T'ikaj, bo jyk wyn, bida, pryjde, to win tebe ubie! — Ny bij sy. Jyk wyn pryjde, to zaprosy jeho: Kilka my żyły, to my sze sy ny napyły, napyjmo sy! — Wyn prylet'iv a ji czołowik stav u kut'i, nakryv sy mantov, poklav na hołowu szyypku taj stav newydnyj. Szo to za okajanna prisna dusziy tut buła? — pytaje u żinky bida. Nijyka prisna dusziy tut ny buła! Wyd kilka lit my tut, a my sze sy ny napyły, a to wże szist' rik! — Taj pyszła bida za pytiem, cy nakrała, cy nakupyła, taj zaczyła bida pyty. To tak sy bida wpyła, szio wpała, aż rot rozziywyla. Tohdy wyn witiyh z prawoho wucha bid'i kolidoczku a z pyd jzyyka kluczyk, ta witrutyv bidu z dworiv, a dwory z żynkov y synom jyk witrom stały tam, de persze buły. Bida łyszyla sy na holim bereži a wyn sam pyszov sy do soneczka pytaty, czemu soneczko take czerwone jyk schodyt y jyk zachodyt? Prychodyt do seneczka dworiv a tam jeho służba pytaje: Czioho ty tut pryjszov? — Ja pryjszov do soneczka pytaty sy, czio ono take czerwone jyk schodyt, czio take czerwone jyk zachodyt? — Jemu każut: Ty żydy! Jyk soneczko sy oberne ta siyde obidaty, tohdy ty pidesz do neho, jyk wono bude po obid'i, bo teper by tebe spałyło. — Wyn zaždav, zakym sonce ny poobidało, taj widtak

prychodyt do neho u pytaje: Czioho wy taki czerwoni jyk schodyte y czio taki czerwoni, jyk zachodyte? — Sonce jemu na to widpowiło: Mene teper lude ne sztiut, ny szijnut, za to ja take czerwone, jyk schodžu y zachodžu. — Win sy pytaje u sonciy: Dokiv ci lude derżyty mut plut zeliznyj? — Soneczko kaže jemu: Wny derżyty mut aż do konca świta, bo wny u ned’ili ta śwjyta zakładały płoty, d’ilnyći ta rubały. Ale abys se jim skazav až tohdy, jyk wny tebe propustiy na tot bik, bo wny by tiy sperły; odyń z nych pyszov by do neba, do carstwa, a ty by sy łyszv plut derżyty na jeho misce. — Win sy pytaje za ti d’iwky, dokyv wny holi na morozi, na ľedu mut dancuwaty? Soneczko kažet: Wony mut tam na ľedu holi do kińciy świta dancuwaty, bo wny u ned’ili ta śwjyta namist’ yty do cerkwy, zberut sy, wyczisujut sy, prybyrajut sy, ta wže pyzno jim do cerkwy, to jszły do koreczmy dancuwaty, pyty ta hulaty. Ale abes jim ne kazav ceho zaraz, aż prypustiy tebe na tot bik, bo odna z nych piszłaby zaraz do carstwa a tebe by na ji misce sperły do kinci y świta hołomu na morozi dancuwaty. — Znov wyn pytaje u soneczka: A dokiv tamti perewiznyky na rići mut perewozyty? — Soneczko zrekło: Do kinci y świta, by wny w ned’ili ta śwjyta perewozyły ludyj poczerez riku a teper za to majut perewozyty pisky ta hłyny. Ale abys jim toho ny kazav zaraz, aż tebe propustiy ta perewezut na druhyj berih, bo jykbyś jim skazav ce zaraz, to odyń z nych piszovby do carstwa a tebe na jeho misce sperłyby do kinci y świta perewozyty pisky ta hłynu. — Na poślid wyn sy pytaje u soneczka za wid’m y: Dokyv wny tam mut kołotyty pisky ta hłynu? — A soneczko kaže: Do kinci y świta, bo wny u ludyj zabyrały mannu wyd korowy, wyd owec, ta kołotyły masło, teper do kinci y świta kołotyty mut pisky ta hłynu! Ale abes jim toho zaraz ny kazav, aż tiy propustiy na druhyj bik, bo jyk byś jim ce skazav zaraz, to odna by z nych pyszła zaraz do carstwa, a ty namisć neji kołotyv by pisky to hłynu do kinci y świta. —

Pustyło jeho soniczko, a wyn pyszov sobi d cha’i! Ydet ta prychodyt do widiom. Wony sy jeho pytajut: A szczo soneczko kazało? — Propust’it mene na tot bik, to ja wam skažu. — Wony jeho propustły na druhyj bik,

a win kaže: Wy na cym świt'i zabyrały mannu wid korov ta owec, ta z toho kołotyły masła, a za to teper kołotyty mete hłynu ta pisky do kinciy świta. — Ij, to jyk by my były znały, to my by tebe były ne pustyły! — Pyszov win dali, prychodyt do perewiznykiv. A szio soniczko казаło? — pytajut ho perewiznyky. Perewižit mene na tot bik, to wam skažu. — Wony propustyły, perewezły ho na druhyj bik a win kaže: Wy u ned'ili ta welyki śwjytky perewozyły ludyj, za to teper perewozyty mete pisky ta hłynu do kinciy świta. — Ij, kobych były znały, tobych były tebe na druhyj bik ne propustyły. — Pyszov wyn dałsze, aż prychody do d'iwok, szo na łedu dancuwały holi bosi. Wony sy u neho pytajut: A szio soneczko казаło? — Propustit mene na druhyj bik, to skažiu. — Wony ho propustyły. Wy u ned'ilu ta welyki śwjytky wyczisowały sy, ta jszły do korczmy dancuwaty, pyty ta hulaty, to teper holi-bosi do kinciy świta na łedu mete dancuwaty. — Ij, kobych były znały, tobych ty były ny pustyły na druhyj bik! — Pyszov win dali, aż prychody do tych, szio zeliznyj plit rukamy deržuť. A szio soniczko казаło? — Propustit mene na druhyj bik, to skažu. — Wony ho propustyły a win kaže: Wy u ned'ili y śwjytky rubały d'ilnyci, płoty zakładały na čím świt'i, to teper mete tut ces zeliznyj plit rukamy derżyty do kińcivy świta. — Ij, kobych były znały, to bych były ty ne pustyły na tot bik. — Pyszov dali, aż pryjszov u dwana-jcít' rokiv d chat'i, ta najszov sy z žynkov, synom y carem. Ta żyły, dokyv jim sy ny porwały żyły.

*(Hołowy, od Piotra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).*

#### 40. Jak parobek ożenił się z cesarską córką.

Wujem parobka był upiór, który mu казаł wyswatać córkę cesarską. W drodze do cesarskiego pałacu napotkał parobek mysie woj-sko, któremu się ustałił, potem wrony, które hodował; jedne i drugie obiecały mu pomoc. Gdy potem przyszedł do cesarza, казаł mu tenże wykonać niemożliwe roboty. Udało mu się to jednak przy pomocy myszy i wron, poczem dopiero ożenił się z córką cesarską.

Buv takyj pustyj parubok, szczo niczo ne choťiv robyty, łysz syd'iv, taj u popeli p...u mniyv u žmenech. Jeho

wujko buv opyr; win umer, ta use prychodyv d nemu z hrobu i prynosyv jemu, szo jemu potribno buło, cy hro-szi, cy chliba. Win pidris a wujko kaže: Ydy do pohanoho carja ta bery u neho d'iwku. — Y win piszov. Jyk win jichav u starosty, zistrityv myszene woško; myszenyj na-starszyj kaže: Stań z dorohy, naj moje woško perejde. — Win ustupyv sy u bik, taj stojyv try dobi, doky toto woško pryjszło; y jyk wono pryjszło, win zistrityv czorni worony, a win jichav troma kińmy, a worony były duże kołodni. Wony kažut: Daj nam toho tretoho koniy zjisty, to my tobi stanemo u prychod'i. — Win dav a sam uziyv sy taj piszov do pohanoho carja. Tot jemu wihadav, aby win za dobu zmołotyv styrtu maku y skłav na midinim toku same czyste zerno. Sydiv win u chaťi do weczera a u weczir wijszov na dwir y jyk fiwknuv na ti myszy, ony pryjszły y pan tych myszyj, wzyły po odnomu zernu y ponesy na mid'inij tik y na mid'inim toku skłały w odnu styrtu.

Rano wichodyt pohanyj car, a to wže je zmołoczene. Y szcze sy pohanomu carewy ny choťilo daty d'iwky; win chotiv na neho zahadaty szos bilsze; win pokłav szowkowu fystynu za dwajciyť zeliznych dweryj y kaže: Jyk cu fystynu ozmesz yz za dwajciytoch dweryj zeliznych seji noczy, to tohdy d'iwka twoja bude. — Y win jyk wyjszov u weczir na dwir, jyk na toti worony kryknuv y wony jyk sy zbihły yd nemu, taj do dnyńy 12 dweryj zeliznych rozrubaly y fustku tu win distav. Win jyk yszov dorohov, to kiń buv wiszczun; kiń jemu kazav, aby d'iwku win brav, kotrij mucha me litaty powerch hołowy. Y win uwijszov do pohanoho caria; tot pokłav za stołom try d'iwci, a sereduszczij litaje mucha powerch hołowy; win werh na su d'iwku fustoczku taj wziyv ji, taj wony sobi żyły.

(*Żabie, od Fedora Kiszczuka*).

#### 41. O owczarzu i srebrnych owcach.

Biednemu żołnierzowi udało się dostać się na służbę do cesarza, gdzie miał paść bardzo niespokojne owce. Jeden dzień tej służby dał mu się bardziej we znaki, niż służba wojskowa. Dopiero starzec jakiś dał mu

takie orzeszki, które rzucone na ziemię, stawały się rewizorami i pomagały mu pilnować owiec. Przy ich pomocy udało się żołnierzowi pójść za owcami na srebrną paszę, a gdy je smok chciał pożreć, udało mu się zabić tego smoka i dostać się do pokoi srebrnego cesarza, a stąd do srebrnej stajni, gdzie wziął sobie włos z srebrnej gwiazdki z srebrnego konika. Z tym włoskiem i z owocami powrócił do domu.

Drugiego dnia zaprowadziły go owce na złote, a trzeciego na dyamentowe pola; i tam wziął on sobie złoty i dyamentowy włos z gwiazdki konia.

Włoski te pomogły mu wykonać niezwykłą pracę, jakiej cesarz zażądał od tego, kto by chciał ożenić się z jego córką. Poczem ją zaślubił.

Buv odyn żownir, szo służyv pry wošku try kapelaciji a carja ne wyd'iv. Chot'iv szyj na odnu kapelaciju stawaty, aby wzdriv za ce carja. Pany jemy zrekły: My tebe ne trymajemo taj ny mesz carja wyd'ity! — Pohadav win sobi: Jdu ja, a carja taky des musiu wyd'ity. — Pyszov wyn u żownirskim munduri, taj zustriczyje starczuka. Prosytt u starczuka, aby zaminiły sy za łudyniy. Starczuk sperszu ne chot'iv, ale tot doty prosyv, aż sy zaminiły. Tot żownir wziyv na sebe starczuka łudyniu y wernuv sy do caria, taj prosyt sy na sembrylu. Tohdy aż uzdriv carja a car każet: U mene wiweczyri buły y koždyj hubyv wiwci, a ja jich prohonyv. Ja tebe najmu za wiweczyra, ale abys ny zahubyv ni odny wiwcu, bo jyk zahubysz to ja tebe prożenu y niczo ne dostanesz, a jyk ny zahubysz, to u weczir d'istanesz charcz y odnoho czerwonocho, taj łyszysz sy u mene dali buty. — Dobre. — Pyszov win do starszoho carskoho wataha, aby tot policzyv ta peredav my wiwci. Watah perepustyv usi wiwci pomeży nohy, aby dobre pereleczyty. Perebrav win usi wiwci y piszov jich pasty. Ale wiwci tak bihajut, szio win rozsidaje sy, spyrajuczy jich. Jemu tiażcze tot deń buło z wiwciymy, jyk toti try kapelaciji pry wošku. Ydet win spyrajuczy wiwci, aż zastriczyje staroho czołowika. Dobryj deń — każet jemu. Dobre zdorowjy! — tot widpowidaje. Ty ny hodyn ci wiwci sperty, abes sy rozsiv! Na tobi cysi dwa horiszky. Jyk tobi treba bude jich sperty, abys skazav: Haj chłopci! taj werżesz nymy d zemli. — Win uziyv horiszky a tot staryj czołowik pyszov wid neho. Tohdy werh wyn tymy horiszkami d zemli y zrik: Haj, chłopci! — A to stały dwa łewizory y spytały:



Szio chocz, pane? — Wyn kaže: Ziprit meni ci wiwci. — Wony wiwci sperły a jeho pokłaly za najstarszoho barana. Lewizory perewerhły sy znov u horichy a wyn jich znov poklav u kyszeniu. Ydut ony, wyn na barani, a wiwci ny pasut, ydut až prychodiy do sribnoji bramy. Baran, na kotrim win sydiv, hriynuv sy o bramu a brama sy otworyła. Wiwci tam zajszły, a tam sribna trawa, wiwci toji trawy pasut. Až letyt žretwa z troma hołowamy y kažet: Daj myni odnu wiwcu, bo ja zaraz tebe zjim! — A win tohdy horiszky werh na zemlu y zrik: Haj, chłopci! — To stały lewizory. Szio chocz, pane? — Pomožit ocu žretwu stityty! — Wony žretwu stily y porubały na kryszky. Tohdy zacziyły wiwci pasty a wyn pyszov do sribnoho dwora. Pryszov do odnoho pokoju ta najszov tam sribni cziczy taj odnu urwav. Wziyv ji z sobov i widtyv piszov do sribnoji stajni, najszov tam hołodnoho, ny napojynoho sribnoho koniy. Kiń do neho kaže: Napij myne, nahoduj, a dam, szio mesz choťity! — Wyn ho napojiv sribnov wodov, pohoduwav sribnov trawov, a kiń mav na czoli sribnu zyrnycu y kažet: Urwy z ceji zyrnyci oden wołosok, taj jyk tobi bude szo treba, ozmy taj popeczy ces wołosok, a ja tohdy nabihnu do tebe. — Win uziyv wołosok konewy z zyrnyci z czola; mav uže cziczu; zrobyv sy weczir, a win pyszov nazad wer-tajuczy do caria z wiwciyma.

Wiwci napasły sy, napyły sy, taj supokijno jdut na nicz. Prychodiy do domu, watah perelicyyv, zahnav taj zamelduwav do carja, szio je wže wsi wiwci. A u toho carja były try dońci. Perszoho weczera mała najmłodsza, druho sereduszcza a tretoho starsza nesty wiwczyrewy jisty i czerwonocho odnocho. — Prynesła mensza dońka jemu jisty weczyriu y odnocho czerwonocho. Win weczyr poklav cu czerwonu kytycu na stił a wona śwityt jyk sonce w chaťi. Prynesła wna jemu jisty, wzdrila cu krytycu y pytajet: Szio by ty choťiv, aby tu dav myni cu kytyczku? — Win kaže: Ja u tebe nyczo ne chocziu, ja taky tak za pusto daju, daruju. — Wona wzyła tu kytycu, taj tak zamkla, aby ji u neji nichto ny wyd'iv. Druhoji dnyny dawi, perelicyyv mu watah wiwci taj win piszov spaty. Wiwci znov zacziyły bihaty, szio ny mih sperty. Wijmyv ti horiszky, werh do zemli y zrik: Haj, chłopci! — To stały dwa lewizory. Szio

chocz, pane? — Abyste wiwci sperły! — Wny sperły wiwci złotni, pokłaly ho na starszego złotnoho barana, samy stały znov horiszkamy, win jich pokłav u kyszeniu y jdut, až prychodiy do złotnoji bramy. Złotnyj baran hriynuv u bramu, brama sy otworyła, wiwci ubihły do seredyny, a tam złotna trawa. Wiwci zaczyły łakomo pasty, až nadlitaje żretwa z szist'na hołowamy y każet: Daj myni try wiwcy; bo jyk ny dajesz, to ja tebe zjim! — Tohdy wyn werh boriszky do zemli y zrik: Haj, chłopci! — To stały dwa łewizory, Szio chocz, pane? — Pomožit meni cesu żretwu zrubaty! — Wony ji postynały usi hołowy y posikły. Samy perewerhły sy u horiszky; wyn jich pokłav u kyszeniu taj piszov u złotni chaty. Wiwci jyły pasty a wyn pyszov do odnoho pokoju a tam znajszov złotnu kytycu, wyn uziyv zyrwav cu kytycu, schowav u kyszeniu y pyszov u złotni stajni, taj tam najszov złotnoho koniy hołodnoho, ny napojenoho! Kiń prosyt: Napyj mene, nahoduj, dam tobi, szio sam mesz cho-t'ity! — Kiń mav na czoli złotnyj misiyć. Napojiv win koniy złotnov wodov, dav złotnoji trawy a kiń dav mu złotnyj wołosok z czola y każe: Jyk tobi bude pryhoda, to popeczy ces wołosok, ja do tebe pryjdu. — Wyn uziyv ces złotnyj wołosok, stav weczyr, wiwci popasły, wyn zajmyv jich d chat'i. Watah perelicyv wiwci. Car posylaje druha dońku nesty weczyriu y dwa czerwoni, a wna horduwała, szio to wiweziy starczuk, taj nychotiła a zaprosyła menszu sestru. Wyn u chat'i pokłav cu złotnu kytycu na stiv a wona śwityła, jyk sonce. Prynosyt znov mensza dońka weczyriu y dwa czerwoni y wzdrila kytycu. Szio chocz, szio ty myni dav cu kytycu? — Niczo ne chocz, ja ty daruju! — Wona wziyla tu złotnu kytycy, taj schowała yd tyj sribnij kytycy, aby nichto ny wyd'iv. Wittak treti dnyny dały jemu diamentowi wiwci. Watah perelicyv pomezy nohy taj wyn pyhnav jich. Taj znov tak pohostyv, jyk z sribnymy taj złotnymy. Pryjszły wony do diamentowoji bramy. Diamentowyj baran hriynuv u diamentowu bramu, wiwci uwijszły, zaczyły pasty diamentowu trawu, nabihła żretwa z dwanaćit'na hołowamy y każet: Daj myni szist' owec, a ni to ja tebe zjim! — Taj znov tak z horiszkiv stały łewizory, pomohły stity żertwu, wiwci pasły, a win piszov u diamentowi chaty, najszov diamentowu kytycu, schowav

ji, zajszo v u dijamantowi stajni, najszo v dijamentowoho hotelodnoho koniy, szio mav na czoli dijamentowe sonce. Win koniy napojiv dijamentowov wodov, dav dijamentowoji trawy y uziyv sobi z czola dijamentowyj wołosok, szio jyk ho prypecze to nabihne dijamentowyj kiń. Wernuv u weczyr do domu, watah pereliczyv wiwci, zamelduwav carewy, szio je usi a car wisław jemu najstarszo v dońkov charcz y try czerwoni. Starsza ny chotiła yd starczukowy wiwczyrewy jty, zaprosyła znov najmenczu a ta pyszła, zastała na stoli dijamentowu kytycu, zaprosyła ho, wyn ji podaruwav a wona schowała do tamtych dwoch. Potim tot wiwczyr udav, szo zaslab. Tohdy car yskazav zrobyty baj y zahadav widdawaty najmęszu dońku. Tot ji wiswataje, chto wisztrikne konem na treti j pjonter, cy bude car, pan jkyj, graf, cy starciuk, ta rozholosyv ce po wsemu carstwi. Pozjizdyv sy zbyrnyj narid. Skacziut, skacziut, ale samy sy wbywajut, koni wbywajut, ale nichto ne mozet y na perszyj pjonter wiskoczyty. Tohdy tot wiwczyr starciuk popik sribnyj wołosok, taj nabih yd nemu sribnyj kiń y pytajet: Szio choc, pane? — Wyn roskazav, szio chce yd cariwnij skakaty! — Dobre! Posiyhny myni u liwe wucho, taj witiyhny sribnyj riyd. — Win posiyh, distav to use, osidław, nariydyv koniy a kiń kaže: Siyhaj myni u prawe wucho! — Win posiyh y witiyhaje dla sebe usiyj mundur sribnyj. Ubrav sy u tot mundur y wijichav skakaty. Uši jemu sy rozstupyły, wyn sztryk, taj wisztryk na perszyj pjonter! Car sziy na dav dońky, bo ny wisztryk na treti j. Tak wyn prypikav złotnyj wołosok, nadbih złotnyj kiń, posiyh u liwe wucho, witiyh złotnyj riyd, z prawoho wucha złotnyj mundur, ubrav sy, wijichav, usi rozstupyły sy, wyn wisztryk na druhy j pjonter. Wytak popik dijamentowyj wołosok, nabih dijamentowyj kiń, posiyh mu u liwe wucho, witiyh dijamentowyj riyd, z prawoho wucha dijamentowyj mundur, wśiv na koniy, wijichav, uši mu sy rozstupyły a win wisztryk na treti j pjonter. Cariwna cia najmensza, wdaryła jemu do cziola swoju pyczytku, ale pyczytka lycho sy jmyła. Wona tohdy dała jemu połowynu swojeji sribnoji fustoczky, y połowynu sribnoho perstienia, a wyn wdrav swojeji fustynku połowycu y dav ji y połowycu perst'inci y swoho sribnoho taj obminiyły sy. Widtak wony sy rozjy-

szły, wyn, kiń y cariwna. Aż u weczyr ponesła wona jemu wezeriu, tak, jyk uśihdy. Aż uzdrila u neho połowynu swojeho perst'ifncy y połowynku swojeji fustoczky, łyszyla to wse, niczio ny kazala, no pizsla borsze do carja skazaty, szio to u wiweczyrja, starceziuka wona wyd'ila, to wyn yd neji wiskakuwaw. A wyn potim jyk wisztryk do neji, stav nazad wiweczyrem, tak, szio nychto ny znaw! Car zaklykaw jeho do sebe, kazav sy porebraty u tot mundur, szo w nim buv, aby buło wesily. Wyn tohdy popik dijamantowyj wołosok y sribnyj y złotyj y nabihajut usi try koni. Skazały jemu, aby siyhav u wucha, wyn posiyh, wijmyv na koźdoho koniy riyd, posidlav koni, powijmav mundury, na sebe dijamantowyj, na žynku złotyj, na carja sribnyj. Wony sy zwinczyły, widbuło sy weśily a wyn zrik do carja: Lysziyjmo cu stołycu na słuhy a my jdim na druhu stołycu. — Tohdy wyn wzyyv, dav caria na tu sribnu horu z sribnov bramov z sribnymy dworamy y stajniamy, a na sebe łysziyv złotu horu y dijamentowu.

Wony jily wuhly ta peczinu, a my jily to, szo Boh dav; dotyv wony żyły, dokyv sy jim ny pirwały żyły; ja jim buv u kumach y bat'kach taj ja wse wyd'iv ta cziuv, y to wse znaju y wam rozkazav.

*(Hołowy, od Piotra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).*

## 42. Bal czartów.

W Jasieniu (Köresz-Mező) żyło dwu braci muzykantów. Jakiś pan zaprosił ich, by poszli grać na balu. Tam zauważył jeden z nich, skrzypiciel, jak pary tańczące od czasu do czasu zbliżały się do miedzianego kociołka z wodą, i przemywały sobie nią oczy. Niespostrzeżenie zmaczał więc w tej wodzie smyczek, a nim pomazał jedno oko. W tej chwili spostrzegł, że znajdują się pod mostem, a pary tańczące, to czarci. Równocześnie zobaczył ukryte pieniądze. Gdy się bal skończył, gospodarz pozwolił obu muzykantom wziąć sobie, co im się podobało. Skrzypiciel zabrał pieniądze, a drugi zabrał złota pełną torbę. Gdy do domu przyszli, pokazało się, że to nie było złoto, ale żaby, jaszczurki i t. p. Mimo to podzielili się pieniędzmi, jakie zabrał skrzypiciel.

Długie czasy widział skrzypiciel wszystko tem okiem, to też często widział, jak dyabeł judził ludzi przeciw sobie. Wszędzie udawało mu się czarta napędzić, aż pewnego razu wyłupił mu czart to oko widlami; od tego czasu już tem okiem nie nie widział.

Samarno bude temu z 30 kilka rokiv, jyk Wasyl Pro-daniuk służyv u gazdy Centeluka y win jemu sese sam rozkazuwav; widtak Wasyl rozkazuwav u syli y ja to czuv wid neho.

W Jasiniu na uhorskim boći buv oden gazda Centeluk. Mav dwa syny, wiwczeni na muzyky. Oden buv żonatyj, szo jhrav na cymbał, a druhyj parubok, na skrypku. Odnoho razu w ned'ilu jhrały wony na wisilu u misti; u weczir po dewjytij hodyni pryjšły do domu; mały dwi chat'i pid odnym ukrytiym; w odni chat'i meszkav żonatyj cymbalistyj, a w druhiy meszkav skrypnyk. Otże jyk pryjšły z toho wisily, położyły sy spaty; żonatyj usnuv a parubok sze ne spav. Toto buło blyzko dorohy. Uczuv parubok: jide fjakyr y wzdriv blysk, bo to buła temna nicz, y stav tot fjakyr pered jich domom; win sy dywyt u wikno: ustaje pan yz firy y do skrypnyka pid wikno zaczyv klykaty: Spysz, chło?! — A win kaže: Ja ne spju. Szo choczete wid mene? — Oj choczemo, abyste nam yszły jhraty na dwi hodyńi; szo schoczete, to wam za to zapłatymo y fira nasza tudy y widty. — Tot skrypnyk piszov do brata, skazav do neho: Ustawaj, brate, pidemo zajhraty panam; obiciyjut, szo zapłatij, szo my schoczemo; nam dobre szo to, niż niczo, a fira jich tudy y widty. — Tot sy schopyv, ses uziyv skrypku, a tot cymbały, taj wijszły, siły na firu y pojichały. Pryjichały do takoho dwora, jykocho wony u Jasiniu ny wyd'ily. Ale tot skrypnyk szos bere sobi u hołowu; jeho tak duże nezatumanyło, a cymbalistyj bajduże. Dały jim krisła, aby śidały, wony posidały y każut do nych: Teper nam budete jhraty, ale fajno tak, jyk wy umijete. — Tam panctwa buło mnoho y taka zabawka, jakoji sze u Jasiniu ne buło. Wony jhrały oden tanec, toty panny y pany hulały tak duże, szo aż pipriły. Stojyv midiynj kitlyk na stińi na klynku; jyk łyszyły hulaty, to koźde u tot koteł umacziyło ruky, y promywało sobi oczy. Tot skrypnyk na to dywyv sy; zaczyv druhyj tanec jhraty, ale ny sydiaczy no wstojaczky. Zaczyv sy prystupaty d tomu kitlykowy, taj jhrajeczy u tot koteł smyk zamoczyv, aby tanec ne zmyłyv y tym smykom poter sobi po odnim oci; uzdriv tym odnym okom, szo wony ne je w dwori na zabawci, ale pid mostom; szo tam pid mostom buło, to wse

pokazywało: kaminiy na sribło, a wsiyka nechar, jaka sy pid mostom nachodyt, toto sy pokazywało zlotom. A tot tym odnym okom toto dobre wyd'iv, szo tam niczoho dobroho nema, tilko wzdriv paczku paperiv zjyzanu byndov y postawłenu za tram pid mostom. Po ti hri schot'ily jty do domu; skazały pany: Tak jyk zhoda buła, berit sobi, szo choczete, bo tut je szo wzyty, szo wam sy wpodobaje. — Tot cymbalist, szo lipszoho wyd'iv, to vse brav, y tak nabrav pownu szyypku y skazav do brata: Ty szo beresz, bo ja wże! — A brat każe do neho: Ja беру оесе, — taj wzyyv toty paperi, kotri buły za ligarom postawłeni y byndov zjyzani. Wiyszły pered toho dwora tak, jyk jim pokazuwało, siły na firu, ale tomu, szo pomastyv oko, to odnym okom wydty, szo to fira y koni, ale druhym okom dywyty sy, a to taczky na odnim koleci, taj dwa czorty tihły za ruczyci, a tretyj czort sydyt na taczkach wraz yz nymy, taj pohaniyje. Pryjichaly wony tak do domu. Skrypnyk piszov do swoji chaty, a cymbalistyj do swoji; trudni polyhaly spaty y ne dywyły sy, szo poprynosyły. Ustav skrypnyk rano, podywyv sy w swoju szyypku, szo zarobyv za tu niecz do 12 hodyny. Oj ut'iszyv sy, szo zmudruwav czortiv, bo wzyyv około tysiyezu banok hroszyj wid nych. Yde do brata, brat y żynka sze spjy. Tot każe: Wstawaj, brate, budemo sy rachuwaty, szosmo zarobyły seji noczy. — A tot każe z posteli: Oj, ja zarobyv dobre, ale ty ne duże! Czomu ty ne braw tak usiykoho dobra, jak ja brav? — Tot każe: A ty szo nabrav? — Zaraz mesz wid'ity! — Cymbalistyj chapnuv taszku yz kłyńka, kynuv na sebe, a taszka tak ważył jyk 10 funtiv; win witworyw, a tam usiyczyna, tak jyk pid mostom, usiye paskudstwo; y żynka z nym razem ustała radisno sy dywyty, szo win sy fałyv, szo lipsze zarobyv, wid toho. Jyk sy podywyła taj każe do neho: Fajnyj muzyka! Ty des buv, szo twoju pracu zabraly, a tobi u taszku ottake nabyły. — A tot brat sumlinnyj buv, ne kazav, szo to je y de wony buły, łysz skazav: Stało sy jyk stało; win ynde nihde ne buv, łysz zi mnov; ja tobi swoji płaty nad'ilu, bo ja trochy lipsze wzyyv, jyk ty. — Tot parubok u korotkim cziysi ożenyv sy y gazduwav. Na kotrim misey złyj duch de sy nachodyv, to win tym odnym okom wyd'iv. Y w odno jeho złyj duch hrozyv, aby jemu ne pe-

reszkadziyv. Odnoho razu jszov win po pry korszmu, tam zaczyły sy wadyty lude, a witak y byty sy pered korszmov. Win prydywyv sy tym odnym okom, szo koło nych je czorty y potrucziyjut wyłmy zaliznymi odnoho na druho, a toty czym raz hirsze bjut sy; win do nych z tycha skazav: A zaberesz ty sy, sotono, wid sych ludyj! — taj wny sy zabrały, taj toty perestały sy byty, y dobri sy zrobyły. Druhoho razu jszov, po dorozu trafało sy nedałeko koło mosta, pid kotrym wony jhrały, wezło dwa luda sino na firi, y perewernuły firu na riwni dorozu. Nadijszło szist ludej podorożnych y toty zaczyły prosyty: Pomożit nam z łasky sweji zniyty firu, bo my ne możem samy daty sobi rady. — Tych szist podorożnych y dwa firmany pidnymajut firu z odnoho boku wsi, a Centeluk nadijszov y prydywyv sy odnym okom, szo czort widsy firu zawdaje na tych ludyj y ne puskaje zdojmyty, tych firmaniv zaczynaje judyty, szo toty podorożni ne choti y poratuwały. Toty firmany zaczynajut sy wadyty, każut: Lude, jyk majete nam pomocy, pomożit, a na zbytky z namy ne robit! — Toty każut: My beremo tak, szo nam aż oczy pidłazi; a szo za dywo, szo nas wiśim chłopa nemożemo pidniyty firu, to my ne znajem! — A tot Centeluk skazav do sotony: Zabyry ty sy wid ludej, naj sy durno ne dwyhajut, taj ne wadiy sy! — A czort sy widstupyv wid firy taj pazurem swojym szturknuv Centeluka u prave oko, u toto, kotrym win mih bidu na koźdim misey widiły y wibyv jemu oko. Centeluk do nynisznoho cziysu na to oko ślipyj, szo ne wydyt ni złoho ni dobroho.

*(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynecka).*

#### 43. Jak pijanica zapisał duszę swą dyabłu i jak uwolnił ją.

Skutek tego zapisu był taki, że pijanica miał dużo pieniędzy i zapijał się z rozmaitemi ludźmi. Gdy jednak sąsiedzi dowiedzieli się, skąd on ma pieniądze, porzucili go. Razu jednego przyszli do niego dwaj starcy; ugościł on ich serdecznie, za co na ich propozycję, by żądał od nich, czego sam chce, wyprosił sobie u nich takie kleszcze, któreby ujętego trzymały tak długo, jak długo pijanica zechce. Gdy więc czarci po

jego duszę przyszli, przetrzymywał ich temi kleszczami, a wreszcie, gdy podkuwał konia, a czart nogę trzymał, uchwycił on temi kleszczami czarta i trzymał go tak długo, aż czart zwrócił mu zapis.

Buv takyj oden, szo buv pjynyciy, ta jszov z korszmy taj pohadav sobi, szo koby myni dav chto tilky hroszyj, szobym mih za to pyty, to jaby zapysav duszu swoju. Ne-daleko pryjszov, taj zostrityv jeho pan, a to w noczy. Każe do neho: Szos hadav persze? — Każe: Szom hadav? Szo koby chto tilko hroszyj dav, abych mav za szo jisty y pyty, to bych duszu dav! — A tot każe: Jdy do domu, pidpyszsy myni, ta kopaj sobi jymu w komori. Win pryjszov domiv, sze sobi zakłykav sosida; aby mu pomih wikopaty jymu y piszov spaty. Wichodyt rano, dywyt sy do komory, je nasypana powna jyma hroszyj; win piszov poskłykav sosidy, prynis napoju, jist, pje, je za szo. Weło sy, kilko weło, dowhyj czyys pyv y sosid zabawjyv. Pry tych pija-tykach sosidam skazav, jyk to je. Sosidy sy jeho zbojyły y howoryły odyń do druhoho: Ta my z nym jyk memo pyty, to ne tyżko, aby y naszi duszi ne piszły! — Ot nichto ne prychodyt, koho kłyce, ne chce jty. Ta smutno jemu samomu. Prychodiy do neho dwa starci, ta prosiy sy na nicz a win z ochotov każe: Oj, jaby was pryjmyv, choťby j was kilko buło, bo mene jakos lude sy seurały, szo ne cho-czut d myni prychodyty y zabawlyty sy. — Win fajno tych starciw pohostyv, dawav jisty j pyty, perenoczuwały, win chce, aby wony sy z nym zabawjyły, a wony chotiy wid-chodyty. Każut do neho: My sy bawyty ne budemo, bo my je podorożni, ale szo ty wid nas хоч, szo ty nas tak fajno hostyv? — Win każe: Ja wid was ne choczु niczo; choťbyste j tyżdeń syd'ily zo mnov, to ja wid was niczo ne czo-czu. — Wony każut: Żydam wid nas szo, to my tobi damo! — Każe: Ja by wid was żydam, koby wy myni to dały, aby jyk ja skažu, komu de sisty, to aby syd'iv, doky ja ne ska-žu wstaty, aby ne wstav, taj abych mav taki kliszci, koho jmut, to aby derżyły, doky ja ne skažu pustyty! — Każut toty starci: Budesz maty toto! — Otże pryjszov tot czyis, koły mały jeho braty; strityv jeho na dorozni znov tot, szo buv z nym u noczy. Każe: Wże prychodyt tobi czyis yty zo mnov, znajesz szos sy zapysav. — Win każe: Ja znaju; ale chodim yd chati, naj sy rozdiykuju z żynkov. — Pryj-



szły d chati, win skazav tomu czortowy: Sidaj na ławu! — Siv, sydiv tak dowho; tot ny kazav ustawaty a win ne wstawav, aż zaczyv sy prosyty: Pusty mene, ja wże bilsze po tebe pryhodyty ne budu. — Win jeho pustyv, czort piszov, czorty na neho druhi swaryły: Czomu ty jeho ne pryprawadyv? — Taj pisały druhoho za nym. Druhuj jyk pryjszov yd nemu, to win skazav: Dokiw ja sy zrychtuju, to hendy je hruszka, to wyliz na hruszku ta jidź hruszok. — Czort wyliz na hruszku, a win skazav do neho: Sydyż tam! — Siv na hruszku taj syd'iv y niez y w deń. Chłopci kaminieć metaly, jeho zbytkuwały tak, szo tam aż prosyv sy, kazav: Daruju tobi wsio, łysz pusty mene widcy! — Win jeho pustyv a wony przysłały za nym tretoho toho, kotryj buv najstarszyj meży nymy, na nohu krywyj. Y tot maj lipsze sy wzyv do neho y skazav do neho: Szo ty budesz mudruwaty, koły ty sy pidpysav?! — A win kaže: Ja ne chocz u z tobov niczo mudruwaty, pomoży myni koniy pidkuwaty! — Piszov, zabrav kliszcz, swij warstat, jykij mav, dav czortowy nohu derżyty, ymyv czorta tymy kliszczyymy, kliszcz przykłav do kuźni tak, szo win chodyt sobi kudy treba, a czort u kliszczyych sydyt. Y zaczyv sy u neho prosyty, szo wże po neho nichto ne bude pryhodyty. Skazav tot kowal do czorta: Widdaj myni pyśmo toto, kotre ja wam sy pidpysav, to tohdy ty puszczu! — Tot wzyv widdav jemu pyśmo. Y napyv sy najiv, swojev smertev umyraw y sze swoji kliszcz na tot swit zabrav y kazav smerty: Wedy mene do pekła! — Smert' ho powela; czorty, jyk uzdrily, szo wona ho wede, dweri pozamykaly y ne chot'ily jeho tam pustyty, bo kazaly: Ty nas zbytkuwav tam, taj tut bys z namy take robyv; taj ne pustyl.

*(Kosmacz do Mych. Palijczuka, zapisala K. Łysynecka).*

---

#### 44. Jak zapisany czartowi stał się złodziejem.

Ajyk, je czorty, ta chodiy po świt'i, a żdit, ja wam rozkažu. Buv bidałacha takij, szo ne mav czym swoji dity zhoduwaty; otże jde win raz lisom, taj striczyje czołowika.

Tot jeho pyta: Czo ty tak zažuryv sy? — Ot, kaže, bida, hlaba żyty! — A tot jemu kaže: Bud' myni towaryszem y roby, szo ja skažu, ta bude tobi dobro. — Ces kaže: Dobre! — Kaže tot, — a to buv sotonnyk, win perekydaje sy na czołowika, abo na szo ynsze ta chodyt po świtu, a tak, jyk vyhlydaje czort, to sy ny pokazuje, bo jeho Boh hrozyt, aby ho lude ne wyd'ily, — otže kaže tot sotonnyk: Chody w misto! — Piszły! prychodiy do kramu, kaže: Bery szo хочz! — Tot nabrav, szo bizuwav y zanis yd chat'i. Welo to sy jakys czyys; take uže naznosyv, szo mniierkuje, wže dosta; a jyk krav, to tak sotonnyk ho zatumanuwav, szo toho nichto ny wyd'iv y ny doślidyv. Otže tot czołowik podumav sobi: E, sese szos ne harazd! Szo by tu zd'ily, aby wid toho towarystwa widkaraskaty sy? — Taj wziyv, taj piszov do worožky, taj rozkazav, tak a tak. Wona kaže: Ja tobi poradžu, szo mesz robyty; ozmy ta wsukaj motuz z kłoczy, jno nezsuchuj duže, y pidy na tu boru szo wy sy na ni schodyły y wiszujak toriszne suche stebło y zasłyły z toho motuza petelku na szyju y prywżyży do toho stebła y położy sy tak z hory na dołynu y leży, a jyk pryjde twij towarysz, to wže mesz czuty, szo me kazaty. — Win piszov y zrobyv tak y žde; až czuje, kłyce jeho; win leży, ne obzywaje sy; sotonnyk sztryk to sudy to tudy, taj najszov. A towaryszu mij, a ty sobi oce zrobyv, a ja tobi ne take zlahodyv; ja tobi szowkowyj sznurok pryłahodyv ta w mist'i meży panamy wyśity, a ty sybi ot szo wdijaw! — taj wziyv taj piszov. A tot czołowik wstav, taj perechrestyv sy taj piszov d chat'i; y wže nikoly neznakomoho za towarysza ne brav.

Je złod'iji, szo jich sotona nawede na to, a je j ro-dymi złod'iji; ot tota bohaczka a krade, y kažuť lude, szo sama za sebe kaže, szo jyk tota hodyna pryjde, to musyt ukrasty, хочz szo; y szandari ślidyły, a tak zatumanyt, szo niczo ne najdut. Sokotyły wže szo wona robyt, to jyk pryjdut d chat'i, to wona jno zaraz maje tudy oko, pid st'inu prypre sy abo choť de, jno aby ji nichto ne obijszov, y tohdy kaže: Szo myni zrobyte? — Taj pomacaje stiv a widtak panycza za mundir, taj wže choť je szo, to hlaba wzdrity, tak ho zatumanyt.

Je wsiyki złod'iji, szo jim czorty pomahajut, a je y taki,

szo sy wrodyt pid takov planetov, szo choc by ny choťiv, ta jyk ta hodyna pryjde na neho, to musyt wkrasty, y roby mu szo choc, to krade, taj krade; bo je taki dny w roku, taki śwjyta, jyk na Błachowiszczenie, jyk sy zapłodnyt, to wże złod'ij bude. Je tu takyj, szo akurat tak buło, taj jodynak, a takyj złod'ij, szo ne daj Hospody, to na Worochti walyjesy, szo jemu howoriy wsiyke, ta win każe: Ta szoż, sam znaju, szo to soromno, ta jyk pryjde ta hodyna, to szos każe: jdy taj jdy! Taj nakrade, a witak porozdaje. Ta lude, jyk ne znały, to brały ta tijały jeho po Delytyni, a teper wże niehto by ne wziyv wid neho. Taj tak każut stari lude, szo wże jykym chto maje buty, to wże sy wrodyt takym, a tot szo z sołonnykom towarzyszuje, to duszu hubyt. Taj tak każut stari lude, szo chto pid jakov planetov urodyt sy, to abo opyr abo wid'ma abo złod'ij, abo dobryj czołowik taj rozumnyj, bo wsiyki dny je w roku, taj wsiyki lude na świt'i.

*(Kosmacz, od Anny Żeguluk, zap. K. Łysynećka).*

## 45. Wędrowny Hryć.

Wędrownego Hrycia, który zaszedł w obcy kraj, uwięziono i wrzuceno do ciemnicy, do której przychodził czart pożerać uwięzionych, których mu musiał dostarczać cesarz za usługi. Hryciowi udało się ujsć śmierci, a gdy o tem dowiedział się cesarz, pozwolił mu wziąć sobie co sam zechce; Hryć wziął cesarzową, która była chrześcijanką i tylko zniewolona żyła z tym cesarzem. Ledwie wyjechał z nią, a już mąż wystął w pogoń za nim czarta; ale i teraz udało się Hryciowi omamić czarta i wybawić cesarzową z rąk niechrześcijańskich.

Buv Hryć, służyv kilka rik pry wośka; z wośka wjyszov, bidnoho stanu buv y piszov trebujuczy świta; pryjuszov do odnoho mista, u kotrim meszkav pohanyj car, kotryj sy zatrudniyv, szo mav czorta. Y tam oblawa taka buła, szo łowyły czużynćiv y prowadyły do toho cariy y tot car dawav tomu swomu czortowy odnoho muža na kożdu niecz; tot czort požyrav tych ludyj; otże jmyły w tim misti Hrycia policyjany, tohdy wony zwani były hajdukamy, y skazały jemu: Ty majesz yty z namy pered naszoho ca-

riy. — Tot Hryć znaw, szo jeho źde y zaczyv sy prosyty w nych: Zažd'it myni odnu hodynu, naj ja sobi pooruduju, szo meni treba. — Zapłatyv hajdukam horiwky y wony jemu zaždały. Win piszov do kramu, kupyv sobi tameńky drotu taj hwizdiy, taj skrypku, taj horichiv, taj kulu; wzyły jeho hajduky, zaprowadyły pered toho cariy. Car jemu skazav: Ty majesz yty noczuwaty tameńky do druhoji pałaty; jyk ty tam perenoczujesz, to szo schocz, to ja tobi dam! — A win skazav do cariy: My na sese zrobim pyśmo take, aby odno buło u mene, a druhe u was; radsze by buło, aby wy mene wipustyły, bo jyk tam perenoczuju, to ja w was budu choťity, aby wy dały myni swoju paniu y połowynu carstwa sweho, abo hriszmy, szo kosztuje połowyna waszego carstwo. — Car skazav: Naj bude! — Tota caryciy buła prymuszena do toho cariy, ne z jeho religiji, ale buła yz christijanckoji, yz toji, szo tot wandriwnyj Hryć. Wona czuła meży nymy tot kontrakt, jyk wony robyły. Hrycia zahnały do teji pałaty, de tot meszkav czort, słuha toho cariy. A caryciy mołyła sy Bohu tajno tak, szo car ne wyd'iv, aby tomu Hrycewy Boh pomih wijty wid toji bidy, aby ji wibrav wid toho cariy, z kotrym wona za musov żyła. Toho jyk zahnały tam, win perszyj raz wziyv, sze buło za dnyny, zabyv sztyry hwozdy na wchrest, y z toho drotu nasnuwaw chrest u tim muri y siw y sydyt. U weczec, u dewjytij hodyńi uchodyt d' nemu toho cariy czort, kotryj jeho mav požerty. Spytav jeho: Ty czioho tut? — A win do neho skazav: Ja wże tut maju buty, a ty widcy, sotono hydka, majesz pity. — Każe czort do neho: Ja by ne piszov, ja tebe seji noczy maju zžerty; z tebe zawtra maje lokar kistky wimesty widcy. — Hryć każe: Ne mesz ty mene žerty, sotono hydka; tut je chrest, szo ty ne majesz mocy; ja z seho muru budu cerkwu robyty; tut służby majut sy prawyty. — Prachtyczyły sy tak do ody-nacytoji hodyny; bere Hryć, kusaje horichy taj jist', a czort uže zhołodniv, każe do Hrycia: Ty szo jisz? — A Hryć każe do neho: Wydysz, sotono hydka, szo jim horichy. — A win każe: Dajko myni! — Hryć uziyv rozkusyv oden horich, czort zjiv taj zaczyv prawyty sze; usmakuwaw, szo to dobre, a Hryć skazav: Ja tobi dam, ale ja tobi kusaty ne budu, ty sobi kusaj! — Win każe: Ja sobi budu ku-

saty; w mene dużczy zuby, jyk w tebe! — A Hryć uziyv, taj podav jemu zamist horicha kulu, aby kusav. Czort bere u rot, kusaje, ne może rozkusyty; Hryć 10 horichiv rozkusyt y zjist, a tot odnu kulu ne może rozżnykaty. Każe Hrycewy czort: Ja wże wydżu, sza ty dużczyj wid mene na zuby, bo ty wsze tilko horichiv zjiv, a ja sze j oden ne rozkusyv. — Hryć wziyv, podav jemu sze odno zerno, win jyk rozsmakuwav, to sze hirsze sy rozdraznyv. Bere sobi odnov rukov zy spodu za borodu, a druhov rukov yz werchy za łob y tak tysne kulu u roti taj ny może roz-tysnuty. Hryć najiv sy horichiv, wziyv skrypku, zaczyv jhraty. Czort każe do Hryciy: Kobys mniy chot' nawczyv u skrypku jhraty, bo ja wże wydżu, szo ty lipszu mić majesz, jyk ja, szo wże z tobov ne zrobiu niczo; ale se by mene sze kort'ilo, abym sy sze navczyv! — A Hryć każe: Ja by tebe navczyv, ale bo wydysz, bido hydka, szo ty palci krywi majesz; jyk bys dav, abych tobi palci naprawyv, tobys sy navczyv. — A win każe: Naprawyj; łysz kobym umiv jhraty. — Tam buła szyna zelizna zaostrena jyk dołoto; u tim muri buła pidłoha dubowa sim-całowa, ne spojowana na seredyni, tak jyk sy teper pidłohu składowaje yz dribnych kawalkiv, odnocilna buła, замуrowana u takim garu u w odni stińi y w druhi za hruba buła. Hryć wsyłyv totu szynu u szparu, pidważyv pidłohu, szo sy wihnuła do hory a czort usyłyv tam palci; tot wziyv szynu widtiyh, pidłoha naprawyła sy na misce, czorta prysyłyła za obi ruky. Czort rewe gwawtu, szo to wże pazuri pirwało. Wziyv Hryć brytwu, prohołyv czortowy zad a czort każe: Szo choc robity? — Każe Hryć: Choczu tiy wczyty jhraty! — Taj jyk wziyv harapnyk ta zaczyv byty, to czort gwawtu tak ruv, szo aż mur tot dryżiыв. Jyk nabyv harazd, kilko jemu sy chot'ilo, tohdy lyh spaty. Rano pryjszov lokar wimitaty kistky yz Hrycia, zadzwonyv klucziymy koło dweryj, czort każe do lokariy: Cyť, naj pan spyt sze! — Wernuv sy lokar do cariy y skazav, jyk tam riez je. Car to wczuv, ta z toho sy zasmutyv. Hryć, jyk widpocziyv, wijszov yd carewy z tym kontraktom, kotryj meży sobov zrobyły y skazav do cariy: Moju riez widdajte, kotruste meni wczera obiciyły, bo ja sobi choeziu widijty wid was. Połowyny carstwa u was ne choczu, majete meni daty

swoju paniu, koni w poyzdi, kufer hroszyj, takyj a takyj za welykij, taj ja sobi widjidu. — Car kaže do neho: Z ochotov tobi daju, łysz paniu moju na bery. — A Hryć kaže: Ja wam use z ochotov łyszu, a paniu maju wziyty. — Skazav car słuham zapriyczy koni y dav jemu hroszyj tilko, kilko win kazav, y pojichav Hryć z carewov žinkov. Car piszov wipustyv czorta z toji pidłohy y skazav: Ydy, aby myni paniy buła! — Win wziyv y piszov na wzдохin za Hrycem y za carewov žinkov y skazav: Widdaj žinku carevy, bo ja tebe zamorduju. — A Hryć, jyk wydiv jeho, jyk tot piszov za nymy na wzдохin, ta schopyv sy z firy, obtiyv kobyli huby tak, szo buło wydko zuby y skazav czortowy: Jyk ty moju kobyłu pereśmijesz, to tohdy ja tobi paniu widdam! — Win piszov pered kobyłu y śmijav sy y słynv sy, kobyła huby ne zatuluwała, ne mih pereśmijaty y piszov do cariy nazad, y skazav, szo nemože wido-braty. Car skazav: Bery buławu y jdy jeho wbyj, bo jyk myni paniu ne prywezesz, to w mene wże ne budesz. — Czort zdohonyv jeho znov z buławov, znov Hrycewy hro-zyv, aby jemu paniu wernnv, a Hryć skazav: Jyk werżesz buławov tak, aby za 24 hodyni až upała na zemlu, to tohdy ja tobi paniu wernu. — Czort, jyk werh tak jyk zwano, ta až za 24 hodyni upała na zemlu. Hryć wże blyzko ot jyk prohrav na tim, ale skazav do czorta: Ja tobi ne možu paniu daty, bo ja ne tak znaju metaty. — Czort kaže: A tyż jyk znajesz? — Win kaže: Miesz wyd'ity! — A to buława buła taka, szo Hrycewy hlaba z misciy kynuty! Naj wydžu! — Hryć wziyv za deržyik, taj dywyt sy do hory, a czort kaže: Werży! Czomu ne metajesz? — A Hryć sy dywv na sonce, sonce wijszło z za chmary a win kaže czortowy: Ady! Mij brat odyw wijszov hende, a druhyj maje pryjty, a ja widcy su buławu jyk weržu, toty dwa tam majut ji jmyty, taj uže ji ne miesz wyd'ity. — A czort kaže do Hryciy: Ne meczy, bo ja bych ne dav; ja pro cariy možu buty, a bez buławy to ne budu! — Taj tot pojichav sobi dali z paney. Taj tak jemu Boh dav, szo wże ho ni car, ni czort ne czipav.

*(Kosmacz, od Mych. Palijczuka, zap. K. Łysynečka).*

---

## 46. Swaty u złego cesarza.

Kto tylko przychodził na swaty, zamykał go cesarz do pieca i tam palił na węgle. Więc pewien młodzian wybierając się w swaty, wziął sobie za towarzyszy głód, wiatr i mróz. Im udało się przenocować w tym piecu, a gdy z niego wyszli i cesarz chciał oddać córkę, wyrzekł się jej ów młodzian.

Pryjszło kilka czołowikiv do carja y każut: My pryjszły do was w starosty. — Car potrachtuwav jich fajno a widtak skazav; Dobre, yd'it u tu chatu spiżewu y zano-czujte, a dawi wyswatajete pannu u mene. — Wny pijszły w chatu; tamky zamkły jich y nakłały watru, a to zaczyło peczy jich, a słuhy nakłały piw later drow y to zhorilo. Dawi piszły tych swativ wipuskaty; otworyły chatu, a to kistky z nych. Wziyv słuha y wimiv toty kistky. A widtak pryjszły druhi swaty swataty u carja dońku. Car znov tak potrachtuwav jich fajno y kazav zakoczuwaty do spiżewoji chaty na niczlih. Nakłały u weczyrich watru a ti do dny ny zhorily. Piszov słuha dawi y wimiv łysz kistky z nych. Czuty, jyły sy zbyraty treti w starosty. Ydet kniż dorohov y zistricziyjet hołoda; pytajet sy hołod: Kuda wy jdete? — A tot każet: Jdu, bratcziku, w starosty do cara. — Ydut wże oba y po dorożi zustricziyjut witra. Witer pyta je sy tych dwoch: Kuda wy jdete? — A wny każut: W starosty do caria. — A tot każet: Bratcziky, może by j ja piszov z wamy! — A wny każut: Yd'im; odnako my sami dwa budemo; bude nas biłsze. — Ydut wże wsi try y zistri-cziyjut moroza. Moroz pyta je sy: Bratcziky, kuda jdete? — A wny każut: W starosty do cara. — A win każet: Bratcziky, może by j ja piszov z wamy? — A wny każut: Chody, bude nas kupa! — Ydut wże wsi sztyry. Prychodiy do caria y swatajut dońku u caria. A car jich fajno pryjmyv, zarizav woła y zhotowyv welykyj kotel y dav jim toto jisty. To duże horiycze było. A car każet: Abyste ne duły na to. — Hołod siv taj jist, a moroz jyk potys, a witer jyk zawijyv, to na juszci moroz wistav. Beret car y znov hotowyt w tim kitli kuleszu y mołoko horiycze da-jet do kuleszi, każet, aby horiycze jyły y ne duły. Moroz jyk

potys, a witer jyk zawijyv y to studene stało; hołod jyk prysiv, to wny ce tak borzo żyły, szo nawit' na szo ny buło sy dywyty, tak prudko żyły. Beret car y zakoczowujet jich do spiżewoji chaty. Zakoczuwav w tu chatu taj zamok, a słuham kazav zatopyty łater drow. Słuh y zatopyły y to welyko zaczyło hority y zaczyło jich peczy tam. Moroz jyk potys, witer jyk zawijyv na stinach moroz wistupyv. Kniż kažet morozowy: Popuskaj, bo hynu z studeny. — Nicz perenoczowały, a car wiriżijet słuhu: Ydy, kažet, wimesty kistky z nych. — Słuha rozmykajet chatu, aby kistky wimesty, a po stinach moroz u chat'i; wertajet do caria taj kažet: Ta ti żywi; po stinach moroz u chat'i. — Y starosty wwiyszły a car pyta je sy: A szo, prychodyte dawaty dońku teper za was! — A kniż kažet: Ny chocz u waszoi dońky y ny chocz u tut syd'ity.

*(Jasienów górny).*

---

#### 47. Pobożny wójt w piekle.

Po śmierci wójta żyła po nim pozostała wdowa w smutku, a ludność wsi oplakiwała go bardzo. Zdarzyło się, że pewien gospodarz tej wsi napotkał w drodze na Czarnogórę czarta, który go zabrał do piekła. Tam spotkał się ten gospodarz z wójtem, który go prosił, aby za powrotem do domu nakazał żonie rozdać jałmużnę ubogim, gdyż do tego czasu ona tego nie zrobiła, skutkiem czego on pozostać musi w piekle. Na znak dał mu wójt krzyżyk, który nosił na szyi. Podczas swego pobytu w piekle widział ów gospodarz męki dusz, na piekło skazanych. To też gdy powrócił do domu i opowiedział to wdowie, postąpiła ona wedle otrzymanych wskazówek, a skutek był taki, że wójt dostał się do nieba.

Bu w wijt w odnim seli duże nabożnyj; kupyv sobi chrestyk zołotyj, tak chodyv zawsze do cerkwy; tot chrestyk nosyv na szyji w deń y noczi, aby szo łychoho ny wczypyło sy jeho. Za neho u seli bu welykyj poriydok taj lude ny pjynyczyły, bo win za ce najbilsze karav. Win sy tak hromadov żuryv, szo dibrav tusok do hołowy taj wid toho pomer. Nakoły win pomer, w hromad'i stav welykyj smutok, bo za nym żyļuwało cile seło, de win wijtuwav. Wid-tak jeho pochowały taj duże za nym żinka jeho hołosyła



jyk jeho chowały. Jyk win żyv, mav u seli towarysza, z kotrym sy znaw wid dytyny. Z tym pobratymom wsiuda win chodyv taj tot pobratym buv mudryj taj jemu w koźdim postupku doradžuвав. Jyk wijt pomer, tot pobratym des tak u rik po jeho smerty ydet u połonynu pered swyjtov ned'ilev až u Czornohoru d marżyni. U tim wichid'i zdybajet na dorozi czołowika, ale jykohos perebranoho, ny chrystiynyna, y tot czołowik pytajet sy: Kuda jdesz, bratecziku? — Ce ny buv czołowik, ale, naj sy precz każet, win, toť, pek by mu! Gazda każet: Ydu w połonynu. — A d'id'ko każet: Może by ty wziyv y mene z sobov w połonynu? — A czołowik irszenyj każet: Czomu ni, chody! Pidemo w towarystwi. — A tot czołowik, szo jszov u wichid połonyńskij d marżyni, mav koniy, a na kony welyku terkiłu. Ydut wony tak až do Czornohory y tam dochodiy do toji połonyny, do kotroji tot gazda jszov d marżyni, ale sze welykij szmat dorohy buło do neji. Y tot czołowik, szo jeho zdybav, każet: Otut popasajmo na ocim poły; zmituj terkiłu z koniy! — A gazda każet: Myni wże ny daleko d staji, to až tam budu popasaty. — A did'ko każet: Taj u mene je tut chata! — Tot sy podywyv na koniy na swoho a na kony nyma terkił ani sidła. Tot gazda musyt sylty do smereky koniy, a tot każet: Chod'im otsuda. — Pijszły w tot bik, szczo d'id'ko kazav, taj pryjszły do jykojis peczery, a w tij peczery je dweri. D'id'ko ti dweri wtworijet, a tot zachodyt u toti dweri. A d'id'ko wziyv taj zamok ti dweri. A tam druhi najszły sy sze taki dweri. D'id'ko utworyv sze ti druhi dweri, a tam treti, y treti dweri otworyv, a tam sy najszły czetwerty; treti zamok, a czetwerty otworyv; a za czetwertymy je pjyti; czetwerty zamok, a za cymy pjytymy każet: Tut je tot wijt, szo w waszim seli wijtuвав. — Roztworyv ti pjyti dweri, a tamky powno w tij chaťi sydyt hrisznykiv, a wijt stojit koło dweryj z tym chrestom zołotym, szo kupyv sobi, jyk żyv. A toty hrisznyky z cybra pjut zołu taj doty pyły, doky ny wipyły. A jyk wipyły, to d'id'ko wziyv dowbeńku y koźdoho hrisznyka poza-usz tov dowbeńkov udaryv; koźdyj hriszyk wiryhav nazad totu zołu u cyber, szo wipyv z toho cybra. Widtak toty hrisznyky znov pyły totu zołu, szo wiryhały, a d'id'ko znov jich byv dowbeńkov y znov ryhały, a potim pyły y to bez wipoczynku; a wid-

tak des tot d'id'ko sy d'iv, a wijt każet do swoho towaryszy: Towaryszu lubyj, cy piznajesz ty myne? Ja uże na druhim świt'i, a ty, koły wernesz d chat'i, perekaży mojiżińci, aby kupyła giletku muky y z toji giletky muky aby niczo nikomu ny dała, łysz aby spekła z toji ćiloji giletky dwa chliby, aby wziyła wiszukała moju lulku taj ti dwa chliby, szo wpecze taj dała za prostybih kałajam za moju duszu, to mene widsy wipustiy het pid Bożu ruku. — A towarysz jemu każet: Koły twoja żinka myni ny me wiryty. — W toho wijta buv na rući zołotyj perstiń ślubnyj, za kotryj żinka znała, szo czołowika pochowały z perstenem na rući. Taj każe wijt do swoho towarysza: Na tobi oces zołotyj perstiń taj dasz žinci, to wona tobi powiryt. — A towarysz każet: Y tak ny me wiryty. — Tot wijt beret chrest yz szyji y podajet taj każet: Ja daju chrest, ale aby j chrest dała za prostybih z tym chlibom. — Towarysz wziyv chrest taj wijszov z toji peczery, bo tym chrestom pootworiyv wsi dweri. A d'id'ky, jyk wijt dav chrest, wziyły ho za stiv y win musiv pyty zołu z cybra z ynszymy hrisznykamy. Nakoły win widtyv wijszov, zastav swoho koniy na tim miscy, de ho buv prysyłyv. Widsyłyv koniy y jidet w połonyu. Tam w połonyi bawyv, szo bawyv, taj wertajet d chat'i prudko. Prychodyt do żinky wijta y każet: Ja buv z twojim czołowikom pid Czornohorov w peczeri. — Cy ty, czołowicze, wduriv, cy tobi szo take, szo ty durne howorysz? Mij czołowik na druhim świt'i, a ty tam de buv? — A tot czołowik każet: Szo my dasz, to ja ty dam wid twoho czołowika znak? — taj wytyhaje wid neho chrest. A wijtycha tohdy powiryła. Widtak tot czołowik każet: Kazav twij czołowik, aby ty kupyła giletku muky kukurudziynoji taj z toji ćiloji giletky spekła dwa welyki chliby, wiszukała j lulku twoho czołowika, ozmy ji, taj ces chrest, taj dasz toto kałajam za prostybih za jeho duszu; ale abys z toji giletky muky ny nadbyrała. — Wijtycha wziyła chrest taj skazała: Dobre! — Widtak wziyła kupyła muky, spekła dwa welyki chliby, wziyła lulku swoho czołowika taj tot chrest, y dała toto wse za prostybi za jeho duszu kałajam. Nakoły dała toto za prostybih, taj wijta d'id'ky widtyv z toji peczery wipustyły. Jyk jeho widtyv wipustyły, to wijt piszov pid Bożu ruku. Nezabarom umerła wijtycha, y wona piszła

d swomu czołowikowy pid Bożu ruku. Tam uże obydwóje były w carstwi nebesnim.

*(Jasienów górny, od Jurka Kutaszczuka).*

---

#### 48. Wójt łupieżca w piekle.

Tak pered dawnym czyysom buv wijt na Żybiu y duże lubyv zdyraty ludyj y w wijiwstwi umer; pryjszov pohrib z oprowadom, wzyły z chaty y na dorozu zwijyla sy taka wychir, szczo w tych ludyj, kotri jeho nesły na barach, tota wychir wzyła trupa yz trunwov z meży ludyj y tak wony sy wczynyły, szo neuwyd'ily, de win sy d'iv. Druhoji cy tretoji dnyny jszły lude u połonynu, u Czornohoru, y naj-szły porożnu trunwu pid połonynov na plaju, prypertu do smereky, porożnu. Potim witak czołowik nis bryndzu triyma kińmy poczerez Czornohoru, nazywaje sy Ponad Zasuwy abo Polyci. Jeho tameńky prysiv tuman, taj zbłudyv z do-rohy. Pryjszov d nemu pan z dwoma panyczyyma, pytaje jeho: Kuda ty chodysz? — Tot każe: Nesu bryndzu do Sehota, tam zbłudyv, szo ne znaju w kotru dorohu jty! — A win każe: Skydaj z konyj! — A tot każe: Ja z konyj ne mu skydaty, bo ja sam na koni ne woźmu witak! — Ja tobi sam skynu y sam pokładu! — Witak zniły z konyj, tot skazav koni pustyty y wzyv jeho z sobov! Tak neda-łeko wony pryjszły. Zawiv jeho tot pan do welykych dworiv. Wiw jeho czerez 12 dweryj; 12 dweri ne otworiyv, ale kazav jemu dywyty sy kriż wizityrku; sydło tameńky bilsze wjitiw i poberežnykiv, y tot wijt, kotryj umer na Żyibim, y jeho mertwoho wzyło z meży ludyj, to win do-bre jeho pyznawav. Y tot pan spravyv jeho y pytav jeho: Cy ty jeho pyznajesz? — Koło tych, szo tam syd'ily, to lokar koło každoho yz zbankom y z pytym, w nych u ko-ždoho pyhar w rukach y szo wypje, to tot zbankom w ru-kach nasypaje, a druhyj buławov bje w szyju y każe: Pyj! — Jyk win sy zawernuv widty, taj tot pan widwiv jeho na-zad yz panyczyymy yd jeho koniym. De koni łyszylv tam y najszov; skłaly jemu bryndzu na koni, spravlyły jeho

na dorohu. Mraka sy prostupyla, zrobiv sy jysnyj deń;  
a toty pany, to buły źli duchy — czorty!

*(Kosmacz, od Fedora Rybczuka, zap. K. Łysynecka).*

#### 49. Głupi Iwan, czart i ksiądz.

Ksiądz nie mógł pozbyć się głupiego Iwana, posłał go więc do młyna, do dyabła, a do worków wsypał mu gliny i węgla. W młynie rozpoczął Iwan kłótnię z czartem o mlewo, podczas czego wybił mu oko, a w końcu zmusił czarta do napełnienia worków mąką i zawleczenia mlewa do domu. Gdy ksiądz dyabła zobaczył, zaczął uciekać, a Iwan z obawy przed karą, schował się do worka. Korzystając z tego chciał go ksiądz wrzucić do wody, ale przy tem utopił swą żonę.

Buv u popa durnyj najmyt, Ywanko. Ale win buv wi-szczun. Pip chotiv ho sy zbuty, a nijak ne mih. Aż posy-laje ho do bidy, do d'id'ka, u młyn. Dały jemu wuhly y pe-czyny u michy y nakazały prywezty muky, aby ny pere-miniyv mływa. Win ny znaw, szo maje w michach na woźi, a hadav, szo tam je kukyrudzy ta jyczmiń. Prychodyt u młyn nasypav w koszi y wzdriv, szo ce wuhly taj pe-czina taj hadaje szo, jyk pryweze, budyt byty. Szoż tut robyty? Mele win. Bude, szo bude. Aż nabihaje w młyn bida. Win sy zirwav ta do bidy ostro, luto: Ty na szo myni pidminiyv mływo? — Ja tobi nijyke mływo ny pidminiyv. — A wyn bidu jyk ymyv, jyk zaczyv byty, wibyv bid'i oko. Bida ho pytaje: Ty jyk sy nazywajesz? — Ja sam! — Pi-szła bida do starszoho melduwaty. Starszyj pytaje: Szo tobi w oko? — Wibyv »Ja sam«! — Jyk ty sam, to szo sy myni skarżysz? Jyk ys mu widminiyv na peczinu, to wid-daj jemu zerna. — Pryjszła bida wid starszoho do młyna y zazyraje, a durnyj Ywan pecze na sul'i sołonynu. Tohdy bida ubyla żybu u potoci taj werch neho na cym samym ohny pecze żybu taj każe: Kap moje na twoje! — A Ywan ce wzdriv taj łapnuv bidu za hrudy ta w łyce pozausz nabyv, nabyv taj łyszyv. Bida musila sziy wibyraty z ko-sziy wuhly taj peczinu y dawaty kukurudzy taj jyczmiń. Ale z toho pereserdia bida na durnoho Ywana zasiła na dorozi. Jyk Ywan yszov z młyna, a bida plytiym w snast'

taj rozłomyła Ywan pustyv sy za bidov, podohonyv, prytih do voza, rozpjylyv bidu nawchrest, odnu ruku zabyv w odno koleso, a druhu w druhe, a do nych wpriyh koni, naklav powerch neho mlywo y weze do domu. Pip jyk uzdriv, szio Ywan na bid'i wezet mlywo, zabrav sy tikaty. Ywan wzdriv, szo pip tikaje, mlywo zwerh z bidy, a sam zaliz u mich, de pip zapriytav anhelije na dorohu. Tikaje pip z popadev, a Ywan w michu z anhelijem. Pryjszly werch moriy, a Ywan każe do nych: Ne jdy tut, bo sy wtopymo! — A czujesz, — każe popadiy — jyk howory śwjyta knyha? — Pip spudyv sy, zazyrat u mich, a tam Ywan. A ty tut Ywane? — Tut? — Szio tut d'ijyty z Ywanom? Zahadav ho pip u tym mory utopyty. Ny jdut wony poczerez more, a lyhly noczuwaty, bo zrobyv sy weczir. Ywan ne buv mudryj, ale wisczun, wyn znaw, szo pip ho chce stratyty taj sy ny bojyv. Poklav sy pip z kraju, popadiy w sere-dyńi a Ywan durnyj wid wody. Ale w noczy Ywan wliz w sere-dynu powyd popa a popadiu posunuv powyd wody. W noczi pip każet, at'ik do popad'i, do Ywana: Trucziyjmo! — A Ywan sobi widkazujet: Trucziyjmo. — Taj potruyty popadiu w wodu taj wtopyły. Rano pip pyta-je: A to my popadiu, Ywane, wtopyły? — Wtopyły — każe Ywan — wy mene chotily, a to sobi wy popadiu wtopyły! — Piszov pip placzuczy u świt, a Ywan wernuv u popowi chaty syd'ity.

*(Hołowy, zapisał Łuka Harmatij).*

---

## 50. Jak ubogi wybrał dusze z piekła.

Bogacz napędził swego ubogiego brata, mówiąc doń: Idź do dyabła! Właśnie siedział dyabeł pod progiem chaty bogacza, wziął więc ubogiego na plecy i zaniósł go do piekła. Tam wyprosił sobie ubogi, by mu wolno było umaczać kożuch swój w kotle, w którym topiono słoninę. Umaczawszy kożuch wyszedł ubogi na ziemię, a gdy przyszedł do chaty, zawiesił kożuch w komorze. Na drugi dzień rano weszła jego żona do komory i spostrzegła z przerażeniem, że ze skwarków słoniny, które uczepiły się kożucha, powstały dusze, które uwolnione z piekła, przez otwarte drzwi komory poszły już do raju, pozostawiając po sobie chleb, ser, ubranie i t. p., wszystko to, czem po ich śmierci rodzina obdarowała ubogich, by modlili się za zbawienie ich. Ubogi miał teraz wszyst-

kiego podostatkiem i tego mu pozazdrościł bogaty brat, a skoro dowiedział się, w jaki sposób ubogi przyszedł do takiego dostatku, wybrał się wraz z żoną do piekła; na ich przywitanie zagrał czart na skrzypcach; oni oboje poczęli tańczyć, przyczem wirując wpadli do kotła ze smołą, gdzie przepadli na wieki.

Buło dwa bratij, odyń bidnyj a druhyj bohacz. Na śwjyt-weczir bohacz jist to pje, a bidnyj brat pryjszov d nemu ta stav w kutyczku w chat'i. Żinka bohaczij prosyt, aby bidnomu bratowy dav tam u kutyczku jisty. Tak prosyła dwa razy, a bohacz ne widpowidav. Aż tretyj raz zaprosyła, a bohacz każet: Naj ydet do cziorťa na weczyriu! — Piszov bidnyj z chaty, a pid dwermj syd'iv krywyj cziorť, taj każe do bidnoho: Šidaj na mene. Ja t'i ponesu do chaty na weczyriu! — Tot krywyj to buv u starszoho Yroda-cziorťa za sľuhu-policijana. Šiv bidnyj na neho, a krywyj każet: Jyk ja t'ij zanesu na weczyriu do pana, to win me t'ij pytaty: szio chocj za to, szos pryjszov do mene na weczyriu? Wyn tobi minyty me hroszyj, majetkiv, to ty abes niczio ny žyjdav, no try razy poľonnykom džuryny z kitľa, szio w neho! — Prynis krywyj bidnoho do pana, a tot jeho hostyt, židamy, pytiym, a widtak pytaje: Szio chocj, szos do mene na weczyriu pryjszov? — Niczo ny choczu, no daj myni try razy džurniv poľonnykom z oceho kitľa! — Yj, ceho ne dam tobi! Bery, szio chocj ynsze! — Ni, niczo ny ozmu, a tak pidu! — Tak try razy pytav ho, a pan ny chotiv, a za tretym razem każet: No, to bery uže. — Bidnyj naczer try razy poľonnykom džuryny z kitľa, taj pan zakľykav: A de krywyj? — Ja tut! — Bery jeho y nesj d chat'i. — Bidnyj šiv, a krywyj zanis bidnoho pyd jeho dweri. Bidnyj zliz, a krywyj pyszov sobi. Zanis bidnyj džuryny do komory ta lih spaty. Na druhu dnyu rano każe bidnyj do žinky: Ydy-ko do komory ta prynesj-ko džuryny, budem jisty! — Žinka pizła, otworiyje komoru, a to powna komora dusziv. Toty džuryny to buľy hriszni duszi, szio topyľy sy. Jyk jich bidnyj widtyv wibrav, to wony uže buľy spaseni. Žinka zo strachu utekła z komory u chatu, a duszi pizły do raju, no poľysziyľy u komori bidnomu to vse, szio dawala po jich smerty rodija za jich duszi: ľudy-nij, zerno, chliby, koľaczi, wsiyke, szio za duszi dajut. Prybihaje u komoru, a tam wže nema dusz, no powno chliba,

zerna, łudyniy ta wsiykoho dobra. Bidnyj perebrav sebe, żinku, d'ity, popojily taj piszły do cerkwy. Stav bidnyj u cerkwi, a do neho nablyzyv sy bohacz brat taj trucziyje ho liktem w bik w odno y każe: Ty, moj, ty de ceho łudyniy uziyv? Ty pewno w mene snoczy wkrav! Ja piznaju łudyniy, ce moje! Ty wkrav! — Ni — każe bidnyj — ja ne wkrav! — Wijszły z cerkwy, a bohacz d nemu: Ty wkrav, ty wkrav! — Aż bidnyj wpowiv jemu: Meni ce dav Boh y pan snoczy, na weczyri! — Pohadav sobi bohacz: Piduy ja do pana na weczyriu! — Pryjszov d chat'i, zbyraje sy, wiriżiyjut sy po bohaćky z żynkov, z d'i't'my, z rodijov, z kińmy! a jyk win ce pohadav, to krywyj cziorť wže jeho źde; nesty bude do pana. Zabrav jich usich z kińmy na sebe, taj ponis do pana. Prynis jich do pana, a tot zradowav sy, poslav po skrypcznykiv, jidiy, pjut, bajujut, aż po weczyri pan zakłykav krywoho, aby skrypcznykiv widnis, a łyszyły sy sami, pan taj bohacz z rod'ijov. Tohdy pan wziyv skrypku, zaczyyv skrypity, a bohacz z żinkov y rodijov piszły w taneć. Zakrutyły sy w prawo, zakrutyły sy w liwo taj wsi popadały w tot kotel, de topyły sy dżuryny. Tak pyszov bohacz z rodijov w kotel cziorťiv a pan wiriidyv toho krywoho do bidnoho brata, aby wyn šiv na bohaczewi grunta ta majetky. Tak bidnyj wiślobonyv duszi z pekła, taj pošiv majetky bohacki y bracki, taj żyły, dokyv żyły y koneć, jyk koźdij przykazei.

*(Hołowy, od Piotra Szekyriyka zapisał Łuka Harmalij).*

## 51. Wdzięczność umarłego.

Młody parobek wybrał się w świat; po drodze spostrzegł, jak żydzi bili trupa; gdy dowiedział się, że czynią to dlatego, że zmarły nie zwrócił im długów, zapłacił za niego. W dalszej drodze napotkał żołnierza, z którym zaprzyjaźnił się; od tego czasu wędrowali obaj razem; udało im się zabić smoka, który pożerał ludzi, a po rozmaitych przygodach z ludźmi (duszami), którzy pokutowali za swe grzechy, dotarli obaj do mieszkania czarta, gdzie wyratowali z rąk szatana księżęcą córkę, z którą ów parobek się ożenił i za nią posiadał wielki majątek. Teraz dopiero pokazał mu się żołnierz w postaci owego trupa, a oznajmivszy swemu towarzyszowi, że uczynił to z wdzięczności za wyratowanie go (trupa) z rąk żydowskich, znikł.

Mav otec pjyt' syniv, kořdomu dav hroszewe wino, pjy-  
tomu tak jyk y druhym, a tot buv legiř taj pyszov u řwit.  
Pryjszov w odno seřo, tak szo yszov poczerez seřo u nociř.  
Pryjszov prot'iv cerkwy, uczuv tam na cwyntary jykys kryk.  
Win cikawyj buv, piszov do cwyntarjy znaty, szo to kry-  
czyt. Prychodyt na to misce, a tam řydy witiyhřly mertwoho  
z hrobu taj bjut. Win pytaje tych řydiv: Szo wy robyte? —  
Biemo mertwoho, bo win nam wynen dowhy. — Win ska-  
zav do řydiv: Stijte, ne byjte; kařit meni po kilka win wam  
wynen? — Rozkazařy jemu. Win uziyv swoji hroszi, kotri  
mav wid neni y wini, y řydam zapřatyv za toho mertwoho  
uwes dowh; sze odnoho řyda strityv na dorozı, szo jszyv  
yd mertwomu za dowhom, y tomu zapřatyv. Jyk widijszřly  
wid neho wsi, win stav kořo cerkwy ne daleko na dorozı  
y pařyv lulku a d nemu pryjszov řywyj, tak ot jyk by ofi-  
cyr yz szabřev, y skazav do neho: Szo ty tut dumajesz? —  
A wyn kaře do toho řowniyr tak, jyk sy stařo: Meni ne-  
nio dav wino, a ja za mertwoho popřatyv dowhy, taj du-  
maju, na kotru dorohu wıjdu. — Kaře řowniyr do neho:  
Ty řwitowyj, taj ja řwitowyj; ty by choř'iv, aby my dwa  
chodyřy u kupi? Szo zahymblujemo, cy hroszywe, cy řywe,  
tym abych sy na pořowynu rozd'řlyř, taj tak, abysmo ni  
oden sy ny uhniwařy! — Win kaře do řowniyr: Ja pry-  
staju. — Piszřy wře oba w dorohu. Pryjszřly na druhu nicz  
do odnoho seřa taj ydut u noczy poczerez seřo. Pryjszřly na  
mist; pid mostom horyt watra, kořo watry try lude sydiy  
smutni; wony pytajut tych ludyj: Szo wy je za lude? —  
Kařut lude do nych: My je silski! — Ta czoho wy tut?  
Moře by my z wamy perespařy! — Ta najbyste spařy, lude,  
aře mete maty strach. — Kaře tot řowniyr do nych: Jakyj  
strach? — Toty ludy kařut do řowniyr: Nas tuteřky  
je try a zawtra to wře nas maje buty řysz dwa! — A tot  
řowniyr kaře: A to jakim sposobom was maje buty řysz  
dwa? A tretyj de sy dine? — Kařut lude do tych podoro-  
řnych: Na sese seřo napala jazi y; wona mařa pořerty use  
seřo, ji zahodřeno, szo na kařdu nicz pid ses mist maje dawaty  
po czořowikowy! — A tot řowniyr skazav: Lyhařte spaty! —  
Toty sztyry powsypřyřy a řowniyr ny spav; dywyt sy řow-  
niyr: jazi y z paszczekow weřykov pidpřywaje wodov; wochoř  
z paszczeky sapaje; posiyhnuřa wziřty yz tych spjyczych



odnoho, żowniyr swojym meczem jyk machnuv y tu jaziu stiyv y tych zbudyv: Ustawajte! — sprawyv tych na łyżyczu jaziu y spytav: Cy to siy, szo was mała pożyraty? — Wony skazały: Cysiy! — Skazav żowniyr do tych ludyj: Ydit do sela, szukajte dobryj wiz y 3 pary konyj, budemo prowadyty w misto. — Pryweły toty koniy y wiz y bilsze ludyj, wisadyły na firu y powezły w misto meży panctwo. Oden pan, kotryj mav włast' nad tym sełom, skazav tym dwom ludem: Szo wy choczete za se, szo wy stiyły jaziu? — Żowniyr widpowiv: Szo pancka łaska, naj to dadiy! — Zakłykav pan tych dwoch ludyj, zawiv do sklepu, u kotrim buło marfy na kilka tysiyecz, dav jim tot sklep na jich włast' wiecznu y paru konyj y bryku dorohu, kotrov sam jichav. Wziyły wony, zamkły y pojichały dali u świt. Jidut pope-red odnoho pana, pan pytaje jich: Widky wy, lude świtowi? Kudy jidete? — Jidemo u świt! — Jyk jidete u świt pytajte ko wy u świti, moja panna wijszła u weczyr na dwir, a ja ny znaju de sy podiła; uże rik tomu! — Wony każut: Budemo pytaty. — Pojichały dali; u druhim misti zdybav jich druhyj pan. Pytaje jich: Widky wy, lude świtowi? Kudy jidete? — Jidemo w świt! — Jyk jidete u świt pytajte-ko wy: w mene kyrncyj uże 7 rik yzchybyła, bo wona taka buła, szo chorych uzdorowliyla, a teper niczo ny pomahaje. — Widpowiły wony: Memo pytaty! — Pojichały dali, zdybały czołowika. Czołowik znov tak pytav, wony jemu znov tak widpowidały: Jidemo u świt. — Jyk jidete u świt, pytajte-ko wy, może by ja lipsze znaw wid Boha! — Widpowiły wony jemu: Memo pytaty. — Pojichały dali; pryjszły na hrancyu, najszły żowniyr a yz gwerom zarżiywlenym. Żowniyr pytaje: Kudy wy jдете? — Jidemo u świt. — Jyk jidete u świt, pytajte-ko, doky ja sze tut mu stojaty? — Wony widpowiły: Memo pytaty. — Pojichały dali. Najszły czołowika koło welykoji wody, szo perenosyv ludyj. Perenis jich z jich firov y zo wsim y każe do nych: Kudy wy jдете? — Wony znov jemu widpowiły: Jidemo w świt. — Jyk jidete u świt, pytajte-ko tam, kilko ja sze maju na si wodi ludyj perenosyty? — Wony widpowiły jemu: Memo pytaty! — Pojichały dali, pryjichały aż tam, de czort probuwav. Jyk pryjszły, ne najszły jeho doma, łyysz totu pannu, kotra propała u toho pana, szo jich prosyv, aby sy za niu dowidały. Wony sy pryhoworyły yz nev,

szo to je sama wona y wny do neji skazały: My tebe witcy majemo wzyty. — A wona każe: Jyk że wy mene witcy wozmete? — A wony każut: Jyk Boh pomoże, tak my wozmemo! — Wona jim skazała: Schowajće sy w take misce, aby jyk czort pryjde, to aby was ny wydiv. — Wony sy schowały, czort pryjszov trudnyj, lyh jij na kolina, wona zaczyła ho obiškaty, win zdrimav, wona wimykała jemu wołos z borody, win sy schopyv, udaryv ji kołakom, wona skazała do neho: Ne byj ty mene, skaży ty meni: w tohó y toho pana u tim y tim misti je taka kyrnyciy, szo ludyj uzdorowlyła; czomu wona sy teper zopsuwała? — Czort ji na to widpowiv: Jyk by sese chto czuv, szo ja budu kazaty! U toho pana dońka sy zwela y dytynu werhła w tu kyrnycu y płytow prywałyła; jyk by wibrav tu płyty chto y kistky, kyrnycu aby wimyv, 12 popiv aby skłykav, aby służbu widprawyły, kyrnycu wiśwjyłyły, znov by taka woda buła! — taj wsnuv. Znov wona jemu wimykała druhyj wołos, win znov udaryv, wona znov do neho skazała: Ne byj ty mene, ale skaży ty meni, szo tot czołowik maje robyty, szo chce, aby lipsze znaw wid Boha? — Win każe: Jyk by to chto czuv, szo ja budu kazaty! Tot czołowik maje pryjty tam na toto misce, de perenosyt czołowik ludyj na wodi. — Taj usnuv: Znov wona wityhła jemu treti j wołos, win ji znov udaryv, wona skazała do neho: Ne byj ty mene, ale skaży ty meni, doky tot żowniyr na ti hranicy maje stojaty? — Win każe: Jyk by to chto czuv, szo ja budu kazaty! Jyk jemu gwer na pleczech wistryłyt, tohdy win widty pide. — Czort jyk sese skazav, taj sy rozsiv! Żowniyrowy gwer na pleczech wistryłyv taj z toji hranicy piszov. Wony wzyły pannu z sobov na swoju firu y pojichały nazad, widky pryjichały. Pryjszły na wodę, tot czołowik znov jich perenosyv y spytav jich: Doky ja maju tut stojaty? — Wony jemu skazały: Je takyj czołowik, jyk pryjde, ta bude kazaty, szo me lipsze znaty wid Boha, wozmesz jeho perenosyty, pokładesz ho sereď wody j tohdy sobi pidesz! — Pryjichały d tomu czołowikowy, szo jich pytav, aby lipsze znaw wid Boha, wony skazały jemu: Ydy tam y tam, de tot czołowik me perenosyty ludyj, taj win tobi skaże, szo mesz robyty. — Win piszov toho zluzuwav za taku karu, szo chotiv lipsze wid Boha znaty, to za karu perenosyv ludyj

na ti welykij wodi. Toty pryjichały do toho pana, szo jemu kyrnycy schybuwała, pytaje jich pan: Cy wy pytały za moju kyrnycu? — Wony kažu: Pytały; tak y tak! — A pan każe: Ow! to ne może buty, to ne je prawda! — Proszesy dowidaty! Wiczepały wodu, pidniły płyty, najszły kosty; wdaryv sy pan po połach: Szo z sym zrobyty? — Poradyły jeho podorożni: Sklyczte 12 popiv, naj służbu widprawy, kyrnycu pośwjtyi, tohdy woda znov wam byde tak jyk była. — Wony zaždały, doky popiv yzprosyv, kyrnycu ośwjtyv; tot żowniyr nabrav u sklynku wody, pokław do kyszeni, pan jim zapłatyv doroho z swojeji ochoty y wony pojichały sobi dali. Pryjichały do toho pana, szo wid neho pannu wzyły czorty, y sesi nazad jeji prywely. Skazały wony do toho pana: Prywelysmo wam dońku, za kotru wy nas prosyły; ałe wam by daty dońku za kotroho z nas! — Pan sy zadumav y z ochotov skazav: Ja daju za was, dobre szo wy ji wirwały z czortowych ruk! — Powincziły wony sy yz tym żownirowym towarzyszem y pojichały na tołoku tam spoczywały; tota młoda zasnula, a żowniyr skazav towarzyszewy swomu: Teper majemo sy dilyty het usim, szosmo zahymbluwały! — Tot ożenenyj skazav: Naj bude! — Żowniyr uziyv peretiyv odnoho koniy, skazav: Twoja hołowa, a mij zad! — Peretiyv druhoho koniy, skazav: Moja hołowa, a twij zad! Tepereńky sze majemo sy dilyty sew twojew żinkow! — A tot, szo sy z nev ożenyv, każe: Pane, szkoda, abo berit wy sobi abo łyszit meni; ce wże ne rubaty, bo bude hrich! — A tot żowniyr każe: Ne bude hricha; a może ty sy, każe, whniwav? — A tot każe: Ni! — Uziyv żowniyr, peretiyv y totu jeho żinku, ta jyk prynis wody, jyk zaczyv jiy trunok (żoładek) połokaty, ta wibrav yz neji reszeto chrobakiv tych, kotri w ni napłodyv czort tot, kotryj ji ukrav wid witeiy; z tych chrobakiv mały buty czorty samarno. Widtak witiyh skliynku z wodov yz tov, kotru nabrav z toji kernycy, szo popy wiśwjyczowały, pomazav roztyti koni, wid toji wody sy scilyły y zrobyły sy taki jyk buły, skław tusz toji pani do kupy y zeilyv tov wodov, pomastyv tak jyk buło y skazav do swoho towarzysza: Zbudy ji, ałe abys ji ne kazav, szo sy z nev robyło y szo w ni buło, bo wona by wid strachu umerła! — Use tak, jyk kazav, win zrobyv y pojichały do

toho mista, de mały wid pana sklep. Żowniyr rozimok sklep, zawiv toho do sklepu yz žinkov, skazav do neho tak: Majesz welyko hroszyj, szosmy pozyskały, ja wse tobi łysziyju y to wže majesz teper u sto raz tilko, jyk mav-jes u wini wid swoho witeiy; za ces rik jesmo zahymbluwały; teper budemo sy rozechodyły; łysziyju dla tebe wse za toto, szos wiplatyv moji dowhy, bo ja tot mertwyj, kotrohos mene oboronyv. — Taj tot żywyj podywyv sy pered sebe a żowniyr a wže j nema. To robyło sy tak, jyk by jemu sy snyło, ale žinka y majetok, szo pozyskav, pokazały, szo sprawedlywo tak y tak było.

*(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynečka).*

## 52. Czart i cygan.

Starogo cygana (kowala) zabrali czarci do piekła, gdzie cygan począł rozmierzać miejsce na kuźnię i t. d., a nadto na cerkiew. Spostrzegłszy to przelekli się czarci i kazali cyganowi zabierać się z piekła; zanim on to jednak uczynił, zmoczył swój kożuch w kotle, w którym smażyły się dusze i w ten sposób oswobodził je z piekła.

Cyhan buv staryj; pryjszły jeha braty. Wziły jeha u pekło. Win pryjszov u pekło y rozznaczuje po pekłu, rozmirjyje kowalniu, taj łyszyv sze plac. Wony jemu niczoho ne kazały, ale jyk win na tim wilnim placu zacziyv rozmirjyty na cerkwu, wony jeha pytajut: To szo? — Win każe: Cerkwa! — A wony do neho: Won, zabyraj sy! — Cyhan każe: Ne chocz u! Ne pidu! — Musysz! — A win każe: Dobre, ale jyk łysz pozwołyte ses kożuch zamoczyty w kitli, de duszi kypjy. — Kożuch buv staryj, łatanyj, dowhyj. Ta jyk wony jemu pozwołyły, to jyk zamoczyv, to witiyh z kitla tylko owec, szo syły y rachunku hodi. To w kitli ne było wydko, szo to, a to jyk potriysav kożuch, to ne wiwci a duszi! Jyk wzdrily toti, szo syłu dusz utratyły, to tohdy tot starszyj posyła je młodszoho do cyhana: Szo by ty chotiv, abys ti wiwci nazad podav? — A win każe: Ja ne dam nizaszczo, ja wiwci pasu. — Tot każe: Anu bižim oden za druhym. Chto koho perebižyt, to toho budut wiwci! — Cyhan każe: Ja ne łyszu wiwci pasty, ale

jdę, tam za korcem je mój młodszy brat; czychny, bo win przyłuchyj z toho cziysu, jyk wipav z kołysky, win sy skornijje y bude z tobov biczny. — Tot piszov, czychnuv, zajć jyk sy zırwe, jyk sy ruszyt, to tot łysz machnuv rukov y ne chotiv sy mirjyty. — Potim każe Juda: Borim sy, kotryjsmy dużczyj, toho budut wiwei. — Cyhan każe: Ja ne budu boroty sy, bo ja wiwei pasu! Tam spyt za kołodov mój starszyj brat! Win przyłuchyj, daj mu w potylycu, to win sy skornijje y me boroty sy. — Dijawoł piszov, udaryv medwedij, medwid' jyk schopyt sy, jyk yme jeho swoymy pazoramy, jyk dast nym po kołodi, to aż szkiru pirwav na nym. Ne chce boroty sy tot. Piszov u pekło do starszoho na radu. Tot starszyj Juda strjys łancuchamy y każe: Bery nakowało, szczo 12 lit 12 kowaliv kowało z samych yhlyj. Chto wyżcze pidkyne, toho budut wiwei. Poletiv tot z nakowałom do cyhana y każe: Chto wyżcze werże, toho budut wiwei! — Cyhan widpowidaje: Kydaj napered ty! — Juda jyk wehopyv, jyk pustyt u horu, to szist' hodyn buło u hori. Jyk upało na zemlu, to aż na 12 siyżniv potało u spid. Witiyh czort iz zemli y każe: Meczy ty, cyhane! — Cyhan zazyraje w horu w nebo, niby kohos szukaje. Czort pyta: A czo ty sy tam dywysz? — Cyhan każe: Tam je mój brat sereduszczyj; ja dywlu sy, by win nastawyv ruky y jmyv nakowało. — Ne meczy! Naj, ne kywaj! My bez seho ne budem żyty! Ne chocz u twojich owec, taj ne chocz nakowań daty. — Piszov na tot świt na sehodny.

*(Roztoky, od Mych. Bojczuka, zap. Ł. Harmatij).*

### 53. Pochrzestnik boski.

Para młodych ludzi wybrała się w pustynię, gdzie im urodził się syn. Bóg, przechodząc przez pustynię wraz z św. Piotrem, ochrzcił to dziecko. Gdy chłopak podrośł, wybrał się do Pana Boga, jako do swego chrzestnego ojca po krzyżmo; u Boga pozostawał on dłuższy czas, gdy potem powrócił na ziemię, udało mu się zabić smoka, który pilnował źródła wody i tylko wtedy je otwierał, gdy mu dano człowieka na pożarcie; skutkiem zabicia smoka uratował ów pochrestnik boski życie

córcie cesarskiej, którą właśnie przeznaczono na pożarcie smokowi: z wdzięczności za to poprzysięgła ona, że wyjdzie za niego za mąż. Ale cygan ją wykradł, a grożąc jej śmiercią, zmusił ją do zeznania przed ojcem, że to on ją uratował, a więc on ma ożenić się z nią.

Po wielu fantastycznych przygodach dostał się pochrzestnik boski do domu cesarskiego, gdzie złożył dowody, że to on właśnie uratował życie cesarskiej córce, skutkiem czego zaślubił ją, a cygana rozéwiar-towano.

Jyk Boh sotworyv zemlu, wody ne buło bohato, łysze tilko ji des-des urywało sy z mora; potokiv, rik ne buło y łysz buło wody tilko, kilko żretwa puskala, koły zjıla jyku duszu; jyk uže ne puskala bilsze, to zaraz wely do neji d'iwku, parubka cy detynu, aby zjıla. W odnoho gazdy buv parubok; tot gazda kazav swomu parubkowu, aby brav tam diwku, de win skaže, a tot syn skazav: Ja tam maju braty, de meni met sy wdawały. — To ja za tebe ne chocz u znaty; abys tohdy nikoły ne kazav, szo ty mij syn, a ja twij tato. Ne dam tobi niczoho y ne chocz tebe na svojich oczeh wydity! — Wziyv syn diwezynu u bidnoho hospodara, kotru polubyv; win piszov z nev u świt szukaty tałanu. Yszov kuda jszov, taj zajszov u lis, u taku puszczu, szo nikuda ne wydko, łysz do Hospoda Boha. Win stav, dumaje taj kaže: Hospody! Ja wže widsy ne pidu nikuda. — Win zaczyv tam chatu kłasty; meszkaje tam. Kaže do żynky: Budemo tut robyty połe, budemo tut robyty horody, budem tut żyły. Ale bidoczka, szo nyma widky nasiniy jy-koho wzyty, ni widky jeho distaty. — Z toho win chodyv na strilectwo y byv ptachu usiyku, de jyku na świti zobaczyv. U ptasi, u woły, nachodyv win usiyke nasiniy, win toto wibyrav y sadyv. Tak wony oboje żyły. W rik najszła sy meży nymy dytyna; szož teper robyty, to najhirsze y najprykriszcze, szo nema jyk dytnu u chrystiynske uwesty. Nema sy kuda distaty, bo ne znajut kudy z lisa wijty; wony stały Boha prosyty. Odnoho razu yszov Boh z św. Petrom y powernuły do toji chaty na niez. Gospo-dara ne buło, łysz gazdynia sama. Dywyt sy św. Petro: ładna żynka, ale smutna. Kaže: Hospody! czoho wona taka smutna, chot' mołoda? — A Boh kaže: Naj-no! Budem sy pytaty. — Zaczyv ji Boh pytaty; wona sy soromyła y ne mohła skazaty. Prychodyt czołowik, kaže: Sława Ysusu

Chrystu! — Na wiky sława — kaže Hospod' Boh. Zaczijv sy Boh pytaty: Szo ty, gazdo, takyj smutnyj? — (Wony ne znały szo to Boh ta św. Petro)! Smutnismo, bo Boh sotworyv meży namy dytynu, a nema komu wwesty u chrystiynske y pokłasty ymjy. — A Hospod' Boh kaže: Ja wwedu y perechrestiu, bo ja samyj Hospod' Boh! — Perechrestyv try razy, bryznuv wodycyv y kaže: Ymjy jemu bude: Bożyj fin! Jyk wirote, a bude chotity yty do mene za firowszczynov, to wy jeho ne spyrajte. — Poblahosłowyv taj piszły. Tot chłopeć tak roste jyk yz wody. Wiris win, taj kaže: Ja muszu yty do swoho baťka za firowszczynov. — Kažut tato taj mama: Kuda ty pidesz, koły ne znajesz kuda? — Cy ja znaju, cy ne znaju, ja muszu jty. — Ne mohły jeho spyraty, bo pamjtały na słowo Boże. Uziyv sy tot Bożyj fin y piszov. Prychodyt na odnu horu, na hotar. Sydyt win do piwnoczy. Łetyt kiń, win na neho ne sidaje, łetyt druhyj, ne sidaje, łetyt tretyj, ne siv. Kaže do neho kiń: Szo ty z mene žydajesz? — Ja z tebe, koniu, niczo ne žydaju, łysz dorohy do Hospoda Boha pytaju! — Szo ty takyj chytryj, szo ty na toti koni ne mih sidaty, łysz ty mene biłoho musiv czekaty? — Bo ja ne chocz sy z zorjmy zdybaty, ale z Bohom sze do dny ny sy perejmaty. — Jyk tot kiń hołowu zdojmyv, jyk u horu ruszyv, za chwylu Hospodu Bohu sy ukłonyv. Hospod' Boh do swoho fina tohdy zachoworyv: Diykuju, fine Bożyj, szo ty do mene pryjszov. — Zaczijv win z Bohom sy wytaty y piznawaty. Zaczijv win szos dumaty, a Hospod' Boh zaczyv joho pytaty: Szo ty, fine Bożyj, dumajesz? — Ja dumaju, bo ja za tata y za mamy ne zabuwaju. — Szczož ty hadajesz, de ty teper je? — Fin kaže: Ja w Boha, u raji! — Može by ty taky tut sy zistav? — Hospody! Ne možu zistaty, bo ne možu tata taj mamu zabuwaty! — Hospod' Boh podumav taj kaže: Mama j otec tebe rodyły; szczire serce majesz, ne možu tebe spyraty, muszu do witićy do mamy puskaty. — Boh usidłav toho biłoho koniy u zołote sidło, u zołoti popruhy, u zołoti wuzdy y pokłav na koniy besahy taj kaže: U prawim wusi w besahach majesz use, szo hadajesz jisty y pyty dla sebe y dla koniy, a u liwim, jake łysze schocziesz ubraniy na sebe y dla koniy. Idy sobi, fine Bożyj, mesz żyty jyk tobi Boh dast. — Win siv

na konyka taj pojichav do witejy y do materi. Ale win use sobi dumaje, szo win ne dowho u Boha bawyv, a to wże było 4 roky. I zjiszov na zemlu, ide krajem do domu; pry-chodyt w odyn kraj, a tam lude taki czorni, powernuv do babky na niez. Noczuje u neji y prosyt wody napyty sy. Babka kaže: Useho dam, ale wody ne dam, bo za niu tyżko. — Czohoż u was tak tyżko za wodu? — Bo nema ji na ciłim świti nihde; tilko je, kilko żretwa priżre jaku duszu, tilko j wody pustyt; bilsze wody ne pustyt; wże wijila dity na świti, szo jich słabo de je. Je u cisara dońka ładna, zawtra budut westy u łuh; tam żretwa bude ji jisty, ta wody puskaty. Jykyj ty mołodyj, koby ty totu diwezynu oboronyv, ty by uziyv ji za żynku! — A win kaže: Daj meni, mamko, wody ja wże zawtra szos budu robyty. — Dała wody, napyv sy y noczuje. Konyka łyszv u babky, a sam piszov doświta na tot łuh y czekaje na divku cisarsku, koły ji prywedut. Razom z dnyynov wedut ji u tuzi welykij; pryweły na zarinok, postawły y łyszły jak raz tam, de win buv schowav sy. Stojit wona tam y płacze. Prychodyt win do neji y kaže: Szo ty tak duże płaczesz? — Na szo tobi znaty? Tobie ne treba znaty, a myni ne treba kazaty. Utikaj, aby ty szcze żyv na świti. — Ja ne chocz u tikaty, ja chocz u tut z tobov ślub braty. — Ty niczo ne poradysz! — Ne bij sy, ja tebe oboroniu, szo ty ne zahynesz. — Jyk ty mene oboronysz, ja budu twoja, — y prysiyhła pered neho 12 raz. Jyk prysiyhła stojy oboje y czekajut, koły tota żretwa bude letity. Wzdriły polumiń taku jak zari (rano, czerwono na witer); diwka kaže: Oj, uże letyt! — Jyk żretwa pryłetiła, rozziwyła rot, aby ji głygnuty, a win jyk wichopyv szablu, ta utiyv szyju a to poczuřiła potoczyna. Każe wona: Oboronyv ty mene wid seji, ale naj-no pryjde druha; wid seji ne oboronysz, bo wona sze pohaniszczaz! — A żretwa letyt ta syple tak iskramy, szo aż świt pałyt. Jyk prełetiła, ta chce ji pro-żerty, a win utiyv ji szyju. No, wże je rika y hraje woda! Ty mene oboronyv wid dwoch, ale zaraz pryjde treta, szo maje 12 hołow, wid toji pewno ne oboronysz! — Ne bij sy, oboroniu. — Stojy wony, czekajut może hodynu, może dwi; z poza odnoji hory stało czerwono. Wona zapłakała taj kaže: Teper zhynemo oboje. — Ne bij sy! — Żretwa letyt



taka czerwona jak hrań, a syple ohnem, szczo aż świt pa-  
lyt; taki yskry welyki puskaje, jyk kulaky; na szo wona  
upade, toto zhoryt wid neji. Wona prylitaje, chce diwku  
pożerty, a tot tiyv ji taj stiyv usi 12 hołowi. Zaraz na wsi  
boky zahrało 12 rikiv wody. Potim utiyv kincezyky jyzkyv,  
ta pokłav u kożuszk. Siły teper taj bałakajut. U neji buv  
perstiń na paley taj u neho; obminiły sy tymy persteniymy.  
Win buv duże trudnyj y zasnuv. Usej narid wzdriv, szo  
wody sy zihrały, zaraz piszły znaty, szo to take sy naro-  
było. Ruszyv narid do toho misciy, a cyhan pobih napered,  
taj uzdriv, szo Bożyj fin u neji na kolinach spyt. Cyhan  
uchopyv szablu wid spjeczoho y widtiyv jemu szyju, sztryk  
do żertwyj y powidrubuwav jim jyzky y pohnav diwku  
napered sebe, taj każe: Ty musysz kazaty, szo ja tebe obo-  
ronyv, a ni, to ja tebe straczu. — Wona wzdrila, szo nema  
ji szczo robyty, bo cyhan stratyt, y pryjmyła sy kazaty,  
szczo ji cyhan oboronyv, ta szczo z toho welyki wody zi-  
hrały sy. Cisar uraduwav sy, wijszov z wojskom nawstrit'  
dońky y toho cyhana, szczo obronyv wid żertwyj. Prycho-  
diy; cisar każe do cyhana: Oboronyv jes, bery dońku; ja  
beru tebe za zityj. — Ale wona szczire dywył sy na swoju  
mamu y duże straszno płacze. Każe mama: Czoho, synu,  
płaczesz? To niczo, szczo win cyhan, harazd, szo ty żyjesz;  
win bude cisarem! — Diwka ne opowidaje pry cyhanowy,  
ale pered materev: Ne ces, każe, mene oboronyv, ale dru-  
hyj; ja prysiyhła tak kazaty, bo win chotiv mene stratyty. —  
Mama wiryt y ne dowirjyje, ale tato ne daje j howoryty,  
win utisznyj, szczo dońka żyje; win ne dav howoryty bo-  
hato, ale kazav cyhanowy sy z jeho dońkov ożenyty. Zaraz  
pyśma napysav y u kraj popuskav, welyku paradu nadav,  
welyki podarunki podawav, welyku polekszu dav, za to,  
szo taka sy najszła dusza, szczo зробыła welyku polekszu  
na świti y cisarsku dońku wid smerty oboronyła. Nastalo  
wesily, bere cyhan dońku, welyki warty ponakładały, aby  
nichto ne jszov, łysze samo panstwo. Diwka w odno płacze  
y każe: Tot, szczo mene oboronyv, ne takyj! —

Bożyj fin leżył na zarinku; hołowa okrome a tułub  
okrome; win żywyj. Litajut wirly; stari, rozumni, po wisoku,  
a mołodi po nyzku. Wirłenyta siły na neho y zaczyły jeho  
dziobaty, a Bożyj fin ymyv odno. Schodył oreł taj każe:

Szo ty chcesz, aby ty meni sesu dytynu podav? — Win każe: Ne podam, doky ty myni ne prynesesz wody hojuszczoji, ciluszczoji y żywuszczoji. — Tiyżko, tiyżko, fine Bożyj, ale budu jty. — Piszov oreł, prynis try maciecki fyszci. Fin Bożyj prywyjzav do wirlynoji odnoji nohy dwi fyszci, a do druhoji odnu. Oreł poletiv na horu Cecnyn; tam je kamiń a w kamini woda; żretwa upowyta nawkoło kamenia spyt. Oreł nabrav wody; jyk nabrav, lenuv, poenuv y poletiv. Żretwa promituje sy, hłyp na wodu, a woda kywana! Wona palnuła w oden bik wohnem, nema! u druhyj, nema! u tretyj bik, nema! Jyk palnuła u czetwertyj bik wohnem, aż je! Jyk palnyła wohnem taj wirła pidpałyła, tak szczo uże za małeńkyj wołos buv by upav, tak buv obhoriv. Pryletiv win do fina Bożoho, taj każe: Oj Fine, Fine, szczo ja sy namuczyv, doky ja seji wody tobi distav. — Każe tot: Ty ne tot, tamtot buv sywyj, a ty czornyj! — Ja ne czornyj, ja zhoriv! — Uziyv wodu taj każe: Masty myni eu rubanycu-szyju taj kłady hołowu do tuluba! — Jyk oreł poklav hołowu do tuluba, jyk pomastyv wodov ciluszczev, scilyła sy, jyk pomastyv hojuszczev, zariwnała sy, jyk pomastyv żywuszczev, ożyv Fin Bożyj! Jyk ożyv, każe oreł: Ja tobi welyku polekszu zrolyv, ja by sobi dytynu swoju pytomu wziyv. — Bożyj Fin widdav dytynu; rozdiykuwały sy, oreł poletiv, a Bożyj Fin piszov do babky, de noczuwav toji noczy. Prychodyt. Baba każe: Wydysz, ty kazav, szczo oboronysz cisarsku dońku, a to cyhan buv takyj mudryj, ne ty! — Cy cyhan, cy ni, ale skažit, mamko, szczo czuwaty suda? — Dobre czuwaty, bo woda je na cilyj świt; ady, jyk wody hrajut; zawtra jde cyhan z cisarskov dońkov do ślubu! — Fin Bożyj posiyh u besahy rukov, wityyh hroszi, dav babci taj każe: Ydy, mamko, na wysily tuda, może by ty distała sy na toto wesily! — Tiyżko, tiyżko, każe babka, ale budu jty! — Win dav ji persteneć, taj każe: Jyk wipjysz pownycu, to kydaj zaraz persteneć u porciju y tikaj, szczo majesz syły! — Piszła y uprosyła sy u wsich wart; prychodyt do stołyci; buły jyk raz zawodyny; wipyła do neji pownycu, kynuła borzo perstifi u pownycu, zawernuła sy, ta w nohy. Kuda wona utikaje, za nev stajut zołoti mosty, parkany, zołote porucziy. A jyk diwka uchopyła persteneć, skazała: Wid

myłoho, szczo mene oboronyv, distała ja perstiń! — taj umliła! Zaraz kazav cisar babu szukaty y spytaty, szczo to je za perstiń. Za nev ruszyły usi lude; babu ne mohły uzdryty, łysz sribło, złoto do samoji babynskoj chaty; pryjszły do babynskoj chaty Bożoho Fina poszukaty. Cisar, szczo mav dońku z cyhanom wincezyty, siv kolo stoła taj zaczyv dumaty; dywlyczysy po donci, zaczyv dribneńkij łyst py-saty. Jyk dribneńkij łyst spysav, Bożyj Fin yz cariwnov sy pryvytav, a dońka, jyk jeho wzdrila, jyk nabihła do chaty, to aż umliła. Tatku! Tatku! ne možu brechaty, muszu prawdu skazaty; ja mami kazała, a tatowy ne kazała, szczo ja pered cyhanom u lisi 12 raz prysyihła, szo budu kazaty, szczo mene cyhan oboronyv, a teper muszu kazaty, szczo mene Bożyj Fin oboronyv. — Jyk Bożyj Fin pryjszov, zahoworyv z cisarom: Pane, pane cisarju! Szczo wy hadały, za marne diło wy swoju dońku dawały? — Ne bohato budemo hadaty, łysz treba prawdu pokazaty. — Bożyj Fin ne bohato howoryv, łysz prawdu skincezyv. Cyhan każe: Se ne prawda; ot u mene jyzyky! A Bożyj Fin pokazav kincezyky, a u toho prytynky. Bożyj Fin wzyiv dońku cissarsku y stav sam cisarem, koronu perebrav, a kiń pirwav cyhana u poly na kryszky, bo jeho prywyzjały do fosta.

*(Berninkowa od Jury Szereburjyka).*

#### 54. Pochrzestnik boski.

Waryant poprzedzającą kazd; pochrzestnikiem boskim staje się dzieć, które powiła dziewczka, zamknięta za karę w cerkwi, gdzie zasła w ciążę, gdy patrząc przez szparę ściany cerkiewnej, obaczyła mężczyznę; w ocaleniu chłopaka pośredniczy Matka Boska, umożliwiając mu wydostanie mleka od niedźwiedzicy i t. d., co on dla udającej z namowy czarta chorą matki, ażeby zdołał zabić syna (pochrzestnika Boskiego), dostarczył.

Buła dawno diwka duże hriszna, szczo bohato dityj witratyła. Wona zahadała poprawyty sy. Piszła wona spowidaty sy, a pan-otcy dały ji taku pokutu: zawely ji u zapieczytanu cerkov, u kotrij wże 12 rokiv służba sy ne prawiła; tam mały ji anheły, ti dity szczo wona jich potratyła,

żywu rozszczipaty. Postawły koło neji wartasza, y ces uchodyv u cerkov raz na dobu. Pytaje win perszoji doby: Ne buv tut chto? — Ni, kaže diwka, buv oden chłopec, tot mene uszczipnuv u łyce ta wiszczypav jymku. — Druhoji doby tak samo. Tretoji stało diwci skuczno. Ji chotiło sy podywyty sy na świt Bożyj. Wona dohlynuła rozkolibynu meży protesamy u stini za hrubu, jyk tyle nożewe; tuda buv prozir, wona podywyła sy kriż tu rozkolibynu, uzdrila na dwori czołowika y zaweremeniła sy. Wid toho cziysu wże anhely do neji ne prychodyły. Wona stała ohrydna. Skoro se lude uzdrily, zrobyły kamjynu skryniu y tam ji poklały taj werhły u Dunaj. Tam była wona, aż zlyhła; urodyv sy chłopec; oboje żyły u tij skryni try roky, ne ji-wszy, ne pywszy. Aż teper chłopec pyta: Mamo, de se my? — My, synu, u skryny zamkneni! — Ja chocz u byty cu skryniu, — kaže chłopec, taj udaryv po łodwi; wona por-sła; win stav chlapistaty wodov, aż prychlapistav do bereha. Wony wilizły yz skryni taj pizły; idut, idut, zistrityły dwoch starciw; a se buv sam Hospod' Boh yz św. Petrom; diwka kaže do odnoho: Dobrydeń! — a chłopec: Sława Susu Chry-stu! — A starec, Hospod', kaže: Win małyj a wże wiruje w Boha y Chrysta, a ty ni! Za toto prohriszenie bude u tebe wołos dowhyj a korotki rozjyzky, a u chłopcij korotkyj wołos a dowhyj rozum! — Tomu to każda czelydyna durna, niczo bez czołowika ne wdije. Hospod' spytał jich: Kuda jdete? — Po świti! — ta stały rozkazuwały, jyk y de wony hostyły. — Hospod' błahosłowyv y skazav do chłopcij: Ja tebe zyrszczu; budeś nazywały sy Bożyj Ywanko. — Tak stav chłopec Bożym Finom. Hospod' pokazav jim dorohu. Wony jdut, jdut, zajszły u lis a z lisa u misto, de były we-łyki domy-pałacy; tam sydiły aridnyky. Tot chłopec witra-tyv jich usich, łysz oden wiprosyv sy; toho prybyv chłopec werch dweryj. U tim misti mały wony useho: hroszi, pyty, jisty, buv y kris. Chłopec chodyv z kresom po lisi za źwi-rem, a mały sydiła doma; ji skuczyło sy; wona zdojmyła toho aridnyka, ta z nym zabawłyła sy, a jyk mav syn wer-taty, kłała jeho nazad werch dweryj. Raz zmowyła sy mama z aridnykom zatratyły chłopcij. Aridnyk kaže jij: Lyhaj u postil; zczyny sy chorov; a jyk chłopec pryjde, ty każy, aby prynis tobi wid medwedycy mołoka, to ty wid seho

podużiyjesz; jyk medwedycy jeho ne ubje, wihadajemo druhe. — Prychodyt chłopeć, a wona jemu toto każe; win kris czerez płecze y jde za mołokom. Yde win, yde, pobacz yv Matku Bożu. Wona każe: Ydy tam y tam, u tij zhary najdesz medwedycu, wona bude płekaty dity. — Win piszov y najszov ji y zaczyv strilyty. Wona każe jemu: Strilcze Bożyj! Szco choc, dam tobi, łysz ne strilyj mene. — Win każe: Ja niczo bilsze ne chcuzu, łysz abys myni sy udojła. — Win podav ji fyszczynu, wona udojła sy, podała jemu fyszku nazad, a win z nev piszov. Prychodyt do Matky Bożoji, a wona pytuje: Prynis jes? — Win każe: Prynis, Matko Boża. — Matka Boża dała jemu jisty; win lyh spaty, a wona fyszku u komoru, a jemu druhu pokłała. Win ustav, uziyv tu fyszku, a Matka Boża każe: Ywanku, Ywanku, nosy, ty toto sobi nosysz. — Win piszov do swojeji mamy; tam była odna jyblinka, szco jyk win wichodyv z domu to wona wsychała, a jyk win wertav, wona cwyła. Chromyj uzdriv, szco jyblinka zaczynaje cwysty taj każe: Saziyj mene chromoho nazad werch dweryj, my sy jeho ne zbuły, win ne propav, jde do domu. — Prynis syn mołoko, dav mami, perenoczuwały, syn pytaje rano: Cy tobi lehcze, mamko? — A wona każe: Ni! Ja snyła, ta takyj son mała, aby ty prynis mołoka wid zubri (to taka najpo-haniszczu żwir lisowa, dwa razy taka wetyka jyk medwid; ji nema w naszych krajach, a des dałeko y wetykych puszczach). — Syn piszov; najszov zubriu, zaczyv do neji cilyty, a wona zaczyła sy prosyty: Strilcze Bożyj, szco choc dam, łysz ne strilyj, ne syroty dity. — Ja chcuzu, abys myni sy udojła! — Win dav fyszku, wona udojła sy, a win pomałenku nazadhuż widijszov wid neji. Pryjszov do Matky Bożoji. Wona pyta: Distav jes, synku? — Distav, każe win, mamko. — Lyhaj, prypoczyń, to widtak pidesz! — Win zasnuv: Matka Boża schowała tu fyszku, druhu postawyla, a jyk win ustav, wziyv ji taj piszov. Zaczyła jyblinka doma cwysty, podywyły sy aridnyk ta jeho mama, szo jyblinka cwyte, każe aridnyk: My ne zbuły sy jeho, treba jeho ynde piślaty zawtra. — Prynis syn mołoko, podav mami, perenoczuwały; pytajet sy win u druhyj deń mamy, cy ji leksze. Ni, każe mama, hirsze, jyk było. Ja mała takyj son, aby ty myni prynis wody hojuszczoji, ciłu-

szczoji, tohdy podużiyju. — Win zapłakav taj kaže: Tiyżko, mamko, tiyżko, ale budu jty za nev. — Piszov y powernuv do Matky Bożoji. Wona pytajet sy u neho: Kudy ty jdesz, Fine Bożyj? — Ydu szukaty wody hojuszczoji, ciłuszczoji y żywuszczoji, może by wid neji mama podużyła. — Tiyżko, tiyżko, kaže Matka Boża, ale może distanesz. — Wona dała jemy konyka taj kaže: Sidaj na neho ta jid' u pole; ozmy y ubyj toho konyka, uliż u neho ta wibery utrobu na dwir a sam zaliż u seredynu u koniy. Mut litaty wirły y wirły-niyta; ty jmy wirłyniy, to tobi wody oreł prynese, bo ty ji samyj ne distanesz, pożyczesz smerty. — Win tak zrobyv. Wirłyniy zijszło y zaczyło dziobaty utrobu; win ymyv toto wirłyniy; oreł schodyt taj kaže: Szo ty chcesz, aby ty meni podav dytynu? — Ja chcuzu, abys myni prynis wody hojuszczoji, ciłuszczoji y żywuszczoji! — Oreł piszov w horu Cecynu y najszov tu wodu w kameny; w koło kameniy żretwa spała. Oreł nabrav wody hojuszczoji, ciłuszczoji y żywuszczoji u try flyszoczci, szczo jemu Bożyj Fin do nohy prysylyv, taj poletiv z tov wodov; żretwa prowerhła sy a woda kywana; wona palnuła wohnem w oden bik, nema! Palnuła w druhyj, nema! Palnuła w tretyj, nema! Aż u czetwertyj, je! Jyk palnuła to pidpałyła orla, win obhoriv, tomu win teper czornyj, a wirlyca sywa. Oreł pry-litaje, a Bożyj Fin kaže: Ty ne tot; tot buv sywyj, a ty czornyj! — Ja z bidy czornyj, bo ja obhoriv. — Ja budu zaraz znaty, — kaže Fin Bożyj! Ukrutyv wirłyniyty szyju y potomu zamastyv hojuszczov wodov, zahojiło sy, ciłuszczov, zciłyło sy, a potomu żywuszczov, wirłyniy ożyło. Teper piznav Fin Bożyj, szczo woda dobra y podav dytynu wirłowy y zrobyv tak konewy; kiń ożyv. Win siv na neho y pojichav do Matky Bożoji. Prychodyt do neji, wona pytaje: Distav jes? — Distav, kaže Fin Bożyj. — Na jisty; lyhaj spaty, ty trudnyj, pidesz potomu. — Lyh win spaty; Matka Boża ti flyszky schowała, druhi dała, win jich uziyv, taj piszov. Mama jeho ta aridnyk uzdrily, szczo jyblinka zacwyła. Każe tot chromyj: Koły my teper jeho sy ne zbuły, to my wże ne zbudemo sy! — Za tot cziys, jyk jeho ne buło doma, probuwały wony rwaty 12 machtaliv (mitky) nytok naraz; widtak dadiy jemu rwaty, aby wiprobowały, jykij win za dużyj. Syn pryjszov, dav mami wody taj lyh spaty,

a rano pyta je: Cy lehsze wam, mamó? — Win duże za nev banuwav, jemu żył mamy buło. Wona kaže: Ja take snyła, aby ja tobi pokłała 12 machtaliv, aby ty za try razy jich prirwav; jyk prirwesz, to ja podużiyju. — Win kaže: Tiyżko tiyżko, mamko, ałe budu rwaty! — Wona pokłała 12 machtaliv, win torhnuv raz, prirwav 2, torhnuv druhyj raz, prirwav 3, treti j raz torhnuv, prirwav ody n y połowynu. Teper wona ymyła syna swoho za ruku taj kłyce: Złazy, chromyj! — Tot zli z, taj zaczyv rubaty Fina Bożoho sokyrov. Tot kaže: Jyk porubajete mene, składit m jyso u besahy, taj pokład'te na konyka, naj ide, kuda sam schocze. — Mama kaže do chromoho porubaty syna, watru naklasty taj spałyty. A chromyj kaže: Szcze bych rubav taj pałyv! Naj, kyńmo jeho na koniy, naj ide, kudy chce; koniy i jeho des worony rozjidiy! — Mama uchopyła prawu ruku y kynuła u Dunaj; a chromyj skynuv tiło u besahy, poklav na koniy, szcze j zatiyv sokyrov koniy dwa razy: Naj ide, kudy chce! — Kiń pryjszov do Matky Bożoji y zarzav! Matka Boża wichodyt, uzdrila szczo to Fin Bożyj taj zapłakała, tiyżko zdychnuła, taj sama do sebe skazała: Dobre ja kazała: Nosy, nosy Ywanku, ty sam sobi nosysz! — Wziyla miyso na stiv, rozklała het use, ta łysze prawoji ruku bra kuwało; stiyhła z sweji prawoji ruku rukawyczku, chuchnuła y szczire Boha zaprosyła y kynuła ji na zemlu; z rukawyczky zrobyło sy kotiy; wono piszło y prytyhło prawu ruku; Matka Boża pryklała do tiła, pomastyła wodov hojuszczov zahojiło sy, ciłuszczev zariwnało sy, żywuszczev ożyv Bożyj Fin taj kaže: To sme zasnuv. — Fine Bożyj, ty dobre zasnuv! — Ja znaju, mamko, kaže win. — Piszov win do domu do swojeji mamy; ydet a jyblinka zaczyła cwysty; wony uzdrili taj każut: Uże jde! — Pryjszov, porubav chromoho, naklav watru taj spałyv; zibrav popiv, ponis u dibrowu y zakopav. Mami kaže: Jykoho ty, mamó, buła szczi-roho serciy, szczo Hospod' Boh zrobyv mene swoim duchom y tobi upustyv hrichy y tobi hricha prodowżyv y mene na dorozi blahosłowyv, szczo ja sy Bożyj Fin na świt urodyv, szczo ty mene porodyła bez czołowika, bez nikoho z Bożoho Ducha y ty tut w takim dobri yzo mnov, ta z takim nechrystnykom ty chotiła mene stratyty?! Za sese budemo yty na wysoku horu do Hospoda Boha. Win rozs-

dyt po prawdi. Jyk sme po prawedno u Boha wiryły, tak win nas zapłatyt, bo my samy rozprawyty sy ne možemo; ja wasz syn, wy moja mama. — Jyk wijszyły na wysoku horu, win podwerh kulu do neba y kuly tam bawyla sy piv hodyny; wony stojły oboje u kupi, jyk dwa palci; kuly spała mami na hołowu ta aż zemly wihoriła, de wona stojała, a wyn łszyv sy na zemły samyj; piszov do Matky Bożoji y zistav u neji śwjytkom.

*(Żabie, od Mych. Hutyniuka).*

## 55. Zdradliwa siostra.

Z przyczyny głodu, jaki cierpiało dwoje biednych ludzi, postanowili oni pozbawić życia własne swoje dzieci, syna i córkę. Ojciec zaprowadził więc je w las, gdzie je pozostawił. Błądząc długie czasy po lesie i odżywiając się tam ziołami i zwierzyną obaczyły dzieci wreszcie światło, a gdy do niego się zbliżyły, zaszyły do domu opryszków, którzy z powrotem do domu włązili tam oknem. Najstarszego opryszka zranił chłopak tylko w szyję, poczem wrzucił go wraz z trupami zabitych opryszków do piwnicy. Zostawszy w ten sposób panem domu, oddał siostrze klucze, przestrzegł ją ale, ażeby do piwnicy nie chodziła. Korzystając z nieobecności brata, weszła ona jednak do piwnicy, gdzie znalazła jeszcze żywego opryszka, z którym weszła w bliższe stosunki; za namową jego postanowiła zgubić brata, udała chorobę i zażądała, by brat przyniósł jej na lekarstwo cudownej wody. której strzegł smok, a gdy bratu się to udało, za namową opryszka związała bratu ręce w kąpieli, ażeby go opryszek mógł zabić, ale i teraz udaje się chłopakowi przy pomocy zwierząt ująć cało i zabić opryszka. Ukarawszy siostrę poszedł on w świat; w pewnym kraju ubił smoka, który miał pożreć księżącą córkę; z wdzięczności postanowiła ona wyjść za niego za mąż, w czym stał na przeszkodzie cygan, który zabił chłopaka, a sam wymusił na dziewczynie, że przedstawiła go jako tego, co ją uratował. Dzięki leśnej zwierzyźnie powrócił chłopak do życia, a złożywwszy dowody, że to on właśnie zabił smoka, ożenił się z córką księżącą.

Buv odyn bohater y mav dwoje dityj, chłopciy y divczynu. Jyk nastav hołod, to ne buło szo jisty y ne buło de kupyty chliba ni zerna. Tak chodyv win z hriszmy a ne mav de rozdobuty chliba. Aż naradyły jemu, aby odni dity rizav y nymy druhi hoduwav. Tak wyn sy żuryv, szo dawav hroszi swyniym jisty, ale swyni ne chotyły jisty hroszyj



y win uziyv sy ostryty niż. Dity sidły za komynom na peczy y uzdrły ce, taj pytajut: A na szczo wy, diydu, ostryte niż? — A na szoż? Budu odno rizaty y nym druhe kormyty! — A dity lubyły sy, taj porsły u dwery y pizły w świt. Uteły. Chodyły puszczały, lisamy, aż uzdrły odnoho weczera poświt u lisi deleko. Chłopeć łszyv sestru, a sam pizov yd tomu poświtu. Prychodyt, a tam welyki dwory na dwanajcit' dweryj, dwery ne pozamykani. Win pidhlynuv, zaliz u seredynu, a tam usyki jidy, pytiy, nema nikoho, no stara baba na peczy. Wyn zakrav sy, taj ukrav palynycu chliba y fyszpytiy. Ponis to sestri taj kaže: Ty jiz sese, ta pyj, a ja jdu, moze bych sze szos ukrav jisty. — Pizov wyn, widywyv sy, szo baba spyt, pjyna, twerdo, pizov po pokojach, najszov komoru zi zbrujov, wibrav szo najostriszczyj palas, stiyv babi szyju, pozamykav usi dwery, wykna, no odno wykno łszyv y stav nad tym wyknom z palasom. A to buły dwory dwanajcit' rozbijnykiv, opryszkiv, a baba cia buła u nych za kucharku. Prychodiy opryszky, kowtajut u odni dwery, u druhi, dali u usi, a to zamkneni. Wony hadały, szo baba spyt. Aż pryjszły, cyby ne uwijszły wyknom. Taj lize odyn za odnym, a win kożdomu holowu stiyv, a dwanajciytyj mav na szyji blychu, taj toho na smert' ny zarubav. Opryszok tot udav, szo neżywyj. Wyn potim zapriytav trupy u pywnycu, taj meży nymy toho, szo sy zatajiv; zaciztyv krov, zażyh świtło, dwery porozmykav taj pizov po sestru. Prywiv ji taj kaže: Teper majemo za toto żyty! — Tam wony żyły dowhyj czyys a win zacizyv chodyty na polowanie. Sestra sydila doma y derżyła sobi babu. Tij babi łczyła sy zaskołoba, noha ji spuchła duże, taj kažet raz panowy: Synu, jyk by ty wibrav myni ce z nohy, to dam tobi taku floyru, szo jyk u niu zajhraty try razy, to wsia żwir zijde sy tobi do pomocy j aby z jykoji bidy to tebe wiratuje. — Ta wyn wityh tu zaskołobu, a baba dała jemu floyru. Ale sestra kažet do brata: Bratczyku, ty dav myni kluczi wid usich pokojiv, a wid odnoji pywnycy ne chcesz daty; daj myni klucz wid toji pywnycy naj ja znaju, szo tam je. — Wyn ny chotiv, ny chotiv, ale jyk wona ho zacizyła nudyty, to win hadajuczy, szo trupy opryszkiv uže rozypriły, podav tot klucz. Sam pizov sobi na polowanie. Sestra tohdy ro

zymkła pywnycu tu, taj najszła sze odnoho opryszka żywoho, toho, szo mav blychu na szyji. Wona werhła sy, a opryszok kaže: Ne bij sy, ne bij sy! — Rozhoworyła sy wona z tym opryszkom, jyk wona sudy zajszyła, a wyn za sebe rozpowiv y za swoich towarzysiv, taj wona sy z nym rozyznała y przstała d nemu. Opryszok każet: Jyk by ty brata stratyła, to my by sobi oboje tut żyły. — Wona na ce przstała. Win ji poradyv, aby wona udała, szo słaba, a brata aby wisłała za likamy. Każe opryszok: Ty każy, szo ty snyła son, szo jyk by brat pyszov do młyna y prynis wydtyv żywyci, to tobi by lepsze stało. — A to buv takyj młyn, szo tam buv kostioł, a czorty kostioł tot zatopyły y z toho ózera pustyły młyniwku taj koło neho młyn sobi zrobyły. Opryszok hadav, szo jyk brat toji sestry pide do toho młyna, to czorty jeho zatraty. Tak wona zrobyła, y brat pyszov do młyna za żywycev, jyk wernuv z polowania, a wona wdała słabu y rozkazała swij son. Pryjszov brat do młyna a czorty jyk jeho ymyły, to chotiły ho rozrywaty, ale wyn sy wiprosyv choť u floyru zajhraty. Wony jemu zyzwołyły, wyn zajhrav try razy, a to źwiry sy zbihły, až zahutiło. Czorty ho sy pytajut: Szo to tak hutyt? — To źwir sy tak tiszyt, szo wy mene tratyte. Ja u odno chodyv na polowanie, to mene usia źwir znaje. — Naraz źwir sy zbihła taj ho pytaje: Szo z czortamy zrobyty? — A czortiv buło wsich w tim młyni dwanajcit'. Każet win do źwiry: Spalit jich! — Tak wony spałyły odynajcit', a dwanajcityj duże prosyv sy, buv chromyj, taj wyn nakazav chromoho łyszyty. Wy toho najte! — kaže. Widtak kazav tomu chromomu winesty toji żywyci. Chromyj winis toji żywyci a brat kaže do źwiry: Berit taj jeho spalit! — Żwir chromoho spałyła. Żwir sy rozyjszła a na tim miscy kostioł wistav y dzwony zadzwonyły. Ce uczuv opryszok y kaže do sestry tyji: Jeho ne stratyły, bo kostioł wistav a dzwony dawno wże jyk dzwonyły. — Brat wernuv do dworiv, a sestra udała znov, szo słaba, taj kaže: Budu sy, bratczyku, kuryty cev żywycev, może widużyju. — Brat sobi znov piszov na polowanie, a opryszok radyt znov diwci, aby kazała, szo słaba y szo snyv ji sy son, aby wyn pyszov prynesty wody żywuszczoji, to by podużyła. — Pryjszov brat z polowania, a wona rozkazuje jemu wihadanyj son, szo aby wyn piszov

wody ciłuszczoji dla neji wmywaty sy, toby podużyła. Piszov win za tov wodov. Ydet win y nachodyt sonce, widtak moroz, widtak weselyciu y hołod. Usi wony sy ho pytały, kuda jdet? Wyn rozkazav koždomu a wony przystawały d nemu, buty jemu towarzyszamy do toji wody żywuszczoji ta ciłuszczoji. Prychody wyn do toji wody, a tu wodu dawała zmyja. Pytajet sy zmyja w neho: Czoho ty pryjszov? — Wyn skazav, a wona kaže: Ja wam dam toji wody, jyk u cij chati perenoczujete! — Pryjszov wyn u tu chatu, a to chata lėdiyna! Zmyja zaperła ho u tij chati, aby zamerz. U noczy sonce zahrilo a weselyciy spywaty zaczyła wodu z lėdu y win ny zahynuv. Rano prychodyt zmyja, a to u chati para a win z towarzyszamy spyt! Towaryszi, to były sonce, weselyciy, hołod y moroz. Zmyja uzdrila, szo nycz ne wdije, zahnała ho z towarzyszamy u druhu chatu noczuwaty, a jyk perenoczujut, to dast wody żywuszczoji. A to buła chata wže zelizna, a nawkruhy latry drov. Zamkla jich u tij chati, taj zapalała nawkruhy drowa, aby jich u chati speczy. Ale jyk zaczyła sy chata nahriwaty, to moroz zaczyv maj potyskaty, až watra wihasła a wony ciło winoczuwały. Na tretij raz zahnała jich u ynczu chatu, dała jim dwanaejit' boczek wody y dwanaejit' wołiv y skazala, jyk to wipjut za niez a woły yzjidiy, to dast tohdy toji wody. Ale u noczy weselyciy, szo natiyhne z odnoji boczky wody, ta na cziys stała porożna, a hołod na cziys woły pożer, a rano zmyja z toho pytiy y mjysa ne najszła niczo, no jeho y towarysziv spjecznych. Potim posyła na mory lynwy y zastelała paperem y skazala: Jyk poczerezcej mist prijdesz, to distanesz żywuszczoji wody. — Ale wyn kaže: Ydy ty wperid, naj ja wydžu. — Wona piszła, a wyn za nev sztowknuv pałaszom po lynwach, a zmyja prowała sy w more taj sy zatopyła. Wyn tohdy piszov do jeji chaty, nasypav sobi teji wody żywuszczoji, taj rozdiykuwavy z towarzyszamy y wernuv do sestry. Sestra powydila, szo wyn sy ne zatratyv taj skazala: Bratczyku, ja budu sy wmywaty, może widużyju! — Brat piszov znov na polowanie. Sestra znov radyt sy opryszka, jyk brata stratyty. Wyn ji radyt, rajit: Każy: Bratczyku, ty z dorohy smolawyj, ja ty zładžu kupil, aby ty obmyv sy, skupav sy. Widtak kaže: Anu, cy jyk by ty mav zjyzani ruky, cy by ty

wstav z kupeli? Tohdy ja pomožu tobi jeho stratyty. — Pryjszov brat z polowania, a wona jemu ce każe. Zaprośla jeho, wyn uliz u kupil, a wona każe: Cy by ty wstav zjyzanyj? — A wyn: Ta cy tobi puste w hołowi! — Anu bratczyku, ja zaprobuj. — Wyn prystav, wona zjyżyla jemu nawchrest z zadu ruky szowkowov szvarov taj każa: Teper ty wpav myni w ruky, newola by tiy wkryła! — Pustyla opryszka, a tot jeho tohdy łancom operezav, a sestra jyla mu occhi okropom huszkaty! A brat każe: Pustit mene pered smertiov na wikno, naj zajhraj u flojyru! — A wony hadały, szo wyn jim u rukach, ne wteczet. Pustyły ho, a wyn zajhrav u flojyru try razy! A ptacha sy zletila, až sy sczynyv huk. Wony pytajut jeho: Szo to tak hutyt? — Wy mene tratyte, a to ptacha tak weselyt sy, szo ja zahybaju! — Naraz pryjszła źwir, połomyła wśi dwanaćit' dweryj taj pytajet: Szo z nymy robyty? — Wyn każe: Nakładit hłohowu watru, taj jeho spaliť, a ji sze najte. — Sze żyłuwav sestry. Żwir spałyła opryszka, taj rozijszła sy. Potim wyn żyv, kilko żyv, pryjszła czutka, szo des, u jakimś carstwi źretwa zaperła wodu do mista, a pan pustyv czutku, szo chtoby tu źretwu wbyv, tomu dast połowynu carstwa y dońku. Brat zahadav sy żenyty. Jyk wichodyv z domu, to prysylyv sestru łancom do stovpa, dav ji okołot sołomy y ceber wody, taj skazav: Ty mesz sołomu jisty a wodu pyty! — Sam pyszov do toho kraju, de cia źretwa buła. Pryjszov tam, a źwir, de jyka buła, zijszła sy taj źretwu wbyła, dwanaćit' hołow widrubala, a brat skłav ti hołowu na firu, wirubav dwanaćit' jzykiv, taj pokłav sobi w kyszeniu y pišov do cariy. Po dorozi łuczyv sy jykyjs cyhan y prosyt sy na firu. Cyhan sydiv z zadu, taj probyv jeho z zadu nożem y werh z firy w żyto. Cyhan powiz sam hołowy y każe: To ja, pane, źretwu ubyv! — Car pytaje: Szo take je na świti, jyka źwir, szo jzyka ny maje? — Cyhan każe: Zmyja ny maje jzyka! — Car jemu powiryv, bo widyv, szo u źretwyj hołowach nyma jzykiv! Car wydtak wże łahodyv sy do wesily y zaczyło sy wesily. Na tot czyjs bih zajyc y naluczyv u żyti wbytoho. Zniuchav jeho, taj pobih yd medwedewy y rozpowiv, szo wże naszoho gazdy (strlciy) nyma, wbytyj leżyť w żyti! — Medwid' każe zajcewy: To ne może buty! Dywy sy, szo ja teper trudnyj duże, natrudyv sy, jyk

żretwu byw, jyk ja pusto pidu, to ty bidy narobiu! — Ni ne pusto pidete, wujku! — Medwid' pryjszov, najszov ho w żyti, nasypav na neho żywuszczoji wody y win ożyw. Jyk ożyw, taj kaže: Ja zasnuv trochy! — Medwid' kaže jemu: Ale wy zasnuly, jyk by ne my, to na smert' byly by zaspaly! — Czołowik kaže: Tam wże des wesily hraje! Jdu ja do caria na swoje wesily! — Medwid' kaže: Piszov by ja z wamy, kortyt mene! — Czołowik kaže: Ne jdit, wujku, wy by sy wpyły, wbyłybysty sze szo po pjynomu, narobyłybyste tam szkody sze! — Ni! kaže medwid', ja budu po czesti. — Możete wreszti jty, ale dywit sy, ne robit szkody. — Napysav lyst, dav zajycowy, aby ponis y werh kniyhyny na kolina. Kniyhyniy sy obdywyla, proczytala, taj pisala za tym, szo ce pyśmo pysav. Tot pryjszov, taj prynis ti wsi jzyky dwanajcit', pokazav carewy, a car kaže: To tot brechav, szo zmyja ne maje jzykiv! — Prysylyv cyhana do dwoch konyj, pustyv polem, a wony cyhana rozderły. Dońku widdav za ceho y sprawyv wesily y dav połowynu carstwa. — Na wesilu medwid' upyv sy taj pyrwav u caria parkany, ale szo to buv hist', to mu niczio ne kazaly. Jyk sy tot ożenyv, siv z żynkov u pojizd y piszov u chatu, de łyszylv sestru. Pryjszov, a sestra zjila okołot solomy y ceber wody wipyla. Wziyv sestru z sobov za służnycu. Wona byla u neho rik, a win dav jej sotku. Ale vse mala hadku brata stratyty. Zaczula wona, szo u żyda je kistka, szo nev stratyty brata może. Dala żydowy sotku, a żyd dav ji kistku taku, szo jyk me bratowy stelyty, ta poklade na postil, to kistka zasztrykne u rebro, u bik. Jyk zasteluwala, poklala kistku ciu, brat poklav sy, kynuv sy, a kistka zasztryknuło jemu w bik. Z toho brat umer; zrobyły jemu trunwu skłowu y pustylu u Dunaj. Zajyc to uzdriv, taj skazav medwedewy: Jyk by to mohło buty, aby win umer? — Piszov medwid' z wovkom y zajycem yd Dunajewy. Tam wovk uziyv zajyca na pleczi, sztryk u Dunaj, poplyły, ymyły trunwu y protiyhły do bereha, wityhły na berih, rozbyły derewysze, medwid' potiyh smokom y wityyh cu kistku, nasypav na neho żywuszczoji wody y win ożyw! Piszov wyn wydtak do swoji sestry ta wże ny żyłuwav ji, prysylyv do dwoch konyj y pustyv u pole a ti ji porwaly.

(Hołowiy, 8/7 1902, od Mych. Marolczaka zap. Ł. Harmatij).

## 56. O chłopaku i jego wyrodnej matce.

Córkę cesarską, która zaszła w ciążę, zamknięto w skrzynię i rzucono na wodę. W skrzyni powiła ona syna; rybacy wyłowili skrzynię i uwolnili zamkniętych. Umęczeni położyli się matka i syn spać; Bóg przechodząc obok nich obdarował chłopaka nadzwyczajną siłą. W lesie znaleźli oni chatę, którą zamieszkali oboje; syn poszedł na polowanie; z piwnicy domu wyszedł czart, który wszedłszy w bliższe stosunki z matką, zażądał od niej, by syna zgubiła. W tym celu wymyślał czart najróżnorodniejsze trudności, które matka polecała wykonywać synowi w nadziei, że on przy tej sposobności zginie, atoli chłopak pokonywał je zwycięzko i chętnie, tem bardziej, że o spisku na swoje życie nie wiedział, aż wreszcie gdy sam czart chciał go zabić, zabił on czarta, wyrodną zaś matkę przebił miecz, spadający na nią.

Buła u cariy panna; car замок tu pannu samu w chati' aby nichto d neji ny jszov, aby ji nichto czerewo ny wczinyv. I tak zamknena stojyla raz naraz. A wpered chaty stojyla klenyciy y to pered samoho wikna, taky w wikno wperała hily. Z toji klenyci wpało zerno w chatu kriz wikno. Wona to zerno ufatyła taj zjila taj zajsza wid toho w tyhotu. Car zajszov raz do neji y dywył sy, a wna szos zacyyla towsnuty. Diydio pytajet sy: Szo tobi je, diwko? — Taj piszov z chaty. Prychodyt carewa y każet: Szo tobi, diwko, je? — A wona każet: Ta szoż by myni buło? — Car sprowadyv ksiondzy, pany y wsiyki sudowi pany. Y zijszly sy wsi z ciłoho kraju na cisarsku stołycu. Pryjszov car meży nych y każet: Was je bohato sudowych, wsejmujte wy, szo z sev diwkov robyty, szo wona tiyżka? — Odni każut zawisyty, druhi każut porubaty, a tretı każut striliyty. A dido jykyjs buv staryj, łszyv sy na zadi, sze ny pryjszov, sidyj ta duże staryj, win każet: Anu, lude, wstupit sy myni, naj ja jdu meży sojm! — y prychodyt meży sojm y każet: Szo wy tut sejmujete? — A car każet: My sejmujem, szo z cev diwkov robyty, cy zabyty ji, cy szo z nev robyty? — A dido każet: Zrobyty taku skryniu, naklasty bohato jisty, pyty taj zabyty diwku w tu skryniu, taj puastyty ji na more. — Car posłuchav dida taj tak zrobyv. A ta diwka pływe, pływe morem w tij skryny, taj zlyhła w tij skryny. Nakoły wona zlyhła, to dytyna zahoworyła: Mamo, a de my je? — Mama skazała: My je, synku, na wodi. — Chłopeć skazav: Ja, mamko, chotiv by wydity, jyka

tu woda. Mamo! majesz niż? — A wona każe: Je! — Y win wziyv niż taj prowertiv skryniu y każe: Jyka tu woda syna! — A mama każe: Ja znaju, szo syna. — A win każe: Mamo! mene kortyt znaty, jyke w hori nebo? — Y wziyv prowertiv w hori doszku. Dywyt sy, a nebo take jysne, fajne. Dywyt sy, a to jykys dwa rybu łowly. Ta skrynia pławlet, a ti, szo rybu łowly, jmyły tu skryniu ta rozbozuwały, a w tij skryny chłopec ta żynka. Łyszyły skryniu y piszły na nieczlih pid smereku w lis. Taj tam chotiy noczuwały. A ide Boh y sjiytyj otec Nykołaj taj sjiytyj Petro. Nachodiy żynku z chłopcem pid smerekov y każe: Wy czo tutky? — A wony każe: My хочemu tutky noczuwały. — Sjiytyj Boh każe: Może by my z wamy tut perenoczuwały? — A ta żynka każe: Ny spyraju, świt szyrokyj! — A Boh sjiyteńkyj każe tomu chłopcewy: Ja by tobi dav puteru welyku, koby ty ny dav sy pomudruwały. — A chłopcziszczec każe: Ni! ny dam sy pomudruwały. — A Boh sjiyteńkyj dav mu szablu y dav mu kris, a tot distav tohdy sze bilshu puteru. Taj rozijshły sy: Boh, sjiytyj otec Nykołaj y sjiytyj Petro piszły w oden bik, a chłopcziszczec z mamov w druhyj bik. Ydut oboje lisom taj nachodiy chatu, a w tij chati nyma nikoho, a to chata nowa, welyka, szo łysze zbudowana. Taj syn każe do mamy: Mamo! My memo tut sydity, budem starszi y menci u cych chatach; to naszi budut chaty. — Taj uziyv szablu taj uziyv kris, taj piszov na strilectwo. U tij chati buv loch, a z toho lochu wiliz did'ko, taj każe do toji żynky tak: A! teper ty wpała sy w moji ruky; ty jyk chcesz żyty, to prysiyhny, szo swoho syna stratysz, to ja tobi dam poky! — A wona każe: A jykżeż ja možu swoho syna stratyty? — A win każe tak: Jyk pryjde twij syn z strilectwa, to ja sy schowaju nazad u loch, a ty sy zroby słaba y skażesz synowy, aby jszov za wepyrykom u lis. — Koły syn wernuv z polowaniy, mama stała słaba, a win każe mami: Szo mami je? — A wona każe: Słaba! — Syn pytajet sy: Jykych wam likiv dibraty? — A wona każe: Je w cim lisi swyni dyki, a ty jyk bys złowyv wepyryka żywoho y zarizav ta dav meni zjisty, to ja bych podużyła. — Tot beret, sidłajet koniy y jidet w lis. Jidet, jidet y nachodyt chatu. Z toji chaty wijszła baba y każe: Stij! kuda jidesz? — A tot każe: Jidu za porosym, za wepyrykom! —

A baba kaŕet: Woŕmo swoho koniy, zawedy w stajniu, a moho osidlaŕ taj jid' prudko, abys buv na dwanaŕciytu hodynu w połuđne tam, bo swyni w same połuđne zasypa-  
jut. Ale na tobi ces hrebiń y szczitoczku. Jyk ufatysz we-  
pryka, to jyk mesz utikaty, a swyniy wczujet y met biczy  
za tobov kusaty, a ty abys werh hrebiń, a to stane lis  
a wona sy zipre; a widtak włomyt wona tot lis y met biczy  
odnakowo, a ty abys werh szczitoczku, a tohdy stane szcze  
hirszyj lis y wona ne met moczy distaty sy. — Jyk win buv  
wŕe blyzko babynoji chaty, a swyniy włomyła druhyj lis  
y wŕe biŕyt za nohamy, wijszła baba z chaty, taj kaŕet:  
Stij, swyne! Widkys wijszła, nazad tam wertaj sy! — Tot  
uziyv babynoho koniy, rozsidlaŕ, a swoho osidlaŕ y poji-  
chav. Prynosyt mami wepryka, zarizav, mama sy zhotowyła  
y jiła. Chłopeć uziyv kris taj szablu y piszov na striłectwo.  
A did'ko wichodyt z lochu taj kaŕet: Aj, ne moŕ toho stra-  
tyty! — A mama kaŕet: Ni! — A did'ko kaŕet: A czekajŕe; jyk  
win pryjdet, a ty abys buła słaba nazad; a win met sy pytaty,  
jykych tribujesz likiv, a ty abys skazała, szo tam w lisi meŕy  
kyczera my je woda w kołodiyzy. Werch toho kołodiyzy bjut  
sy kyczera do kyczery, y jeho tam ubjut. — Tot prychodyt  
z striłectwa, a mama kaŕet, szo słaba, aby jszov po wodu meŕy  
kyczery. Win uziyv flyszku, wsidlaŕ koniy, taj jidet. Jidet  
znov po pry babynu chatu, a baba wijszła taj kaŕet: Stij!  
Kuda jidesz? — A win kaŕet: Jidu mami po wodu. — Wona  
kaŕet: Sidlaŕ moho koniy, a swoho zawedy w stajniu y jid'  
prudko, abys na dwanaŕciytu hodynu tam buv. Tam o dwanaŕ-  
ciyti hodyni perestajut sy kyczery byty. — Win pryjizdyt  
o dwanaŕciyti rívno hodyni, nabraŕ wody u flyszku y tikajet  
widty, a kyczery kynuły sy, a win tikajet tym konem, szo  
moŕet. Baba wichodyt na dwir, a win jidet, a kyczery za  
nym honiy sy. Baba kaŕet: Stijte, kyczery! Zwidkyste pry-  
szły, tam nazad wertajty sy! — Kyczery sy wernuły, a win  
uziyv babynoho koniy, rozsidlaŕ, a swoho osidlaŕ, taj poji-  
chav domiv. Prychodyt d mami taj kaŕet: Ady, ja prywiz  
wody! — A did'ko wid mamy tohdy piszov u loch. A tot  
uziyv szablu taj kris, taj piszov na striłectwo. A did'ko wi-  
chodyt z lochu y kaŕet: Ne moŕ toho stratyty, a mama ka-  
ŕet: Oj fe (ni)! — Did'ko kaŕet: Jyk win pryjde z striłectwa,  
aby ty wziyla taj zaslabla znov. Win met sy pytaty, jykych



tobi likiv treba, a ty abys kazała, szo je w lisi sribna jyblinka, a na tij jyblonci je jybłoczka sribni, a koło každoho jybłoczka je zmyja, kilko jybłoczok, tilko zmyjiv. Jyk win met rwaty jybłoczka, to zmyji zajidiy ho y tohdy win sy stratyt. — Tot prychodyt zi strilectwa, a did'ko wid mamy u loch. A mama każet: Ja słaba; idy tam w lisi je sribna jyblinka, a na tij jyblinci je sribni jybłoczka; woźmy myni tych jybłoczok! — Osidlav koniy, a did'ko z lochu wiliz nazad yd mami. Tot jidet, jidet y przyjizdyt yd tij babi, a baba wijszła y każet: Stij, czołowicze, de jidesz? — A tot każet: Tam w lisi je sribna jyblinka, a na 'tij jyblinci sribni jybłoczka; jidu tych jybłoczok rwaty, bo mama słaba! — Oj każet baba: Rozsidłaj swoho koniy, a moho sidłaj y jid' borzo, abys na dwanajciytu hodynu buv tam, bo tam koło každoho jybłoczka je zmyja, a w dwanajciyti hodyni zmyji wsi splut. A ty striysy jyblinku, a zmyji pospadajut na zemlu, a ty abys mih ciłu jyblinku to wfaty y utikaj dobre. — Tot tak zrobyv; wertajet sy, słuchajet, a to szos biżyt za nym, a baba wijszła z chaty, taj każet: Stijte, zmyji! Widkyste, pryszły, tam nazad wertajte sy! — Tot uziyv, osidlav koniy swoho a babynoho zawiv u stajniu y pojichav do domu. Prychodyt do chaty, a mama pytajet sy: Je jybłoczka? — A win każet: Y jyblinku smy hezde prywiz! — Win podav mami jybłoczka, a sam uziyv kris, bo szablu koło sebe nosyv y piszov na strilectwo. A did'ko wilazyt z lochu taj każet: Ny stratyv sy? — A wona każet: Ni! Zdorowyj. — A win każet: Jyk win przyjdet z strilectwa, a ty skażesz, aby sy dav tobi skupaty, to ty podużiyjesz. — Nakoły syn pryjszov zi strilectwa, każet mama: Synku! Ty sze z rodu ne kupanyj; jyk by ty sy dav skupaty, to tohdy by myni lepsze buło. — A syn każet: Mamo! ne kupawsmysy z rodu taj teper ne potrebuj! — y ny chotiv sy daty skupaty. Win ny chotiv, ny chotiv, ale mama zaczyła pidjudžuwaty, zładyla kupil y jeho skortilo; wziyv rozibrav sy, a mama ho kupajet. Siv w kupil, a mama pizšla do did'ka u loch, a did'ko dav widty szovkowu nytku y każet: Jyk win sy kupajet, możebys prosyla, aby sy dav ruky nazad zjyzaty. — Koły win sy kupajet, mama zaczyła prosyty, może by win sy dav ruky nazad zjyzaty, a syn siyk tak prystav y mama mu zjyzała. Mama każet: Synku! Deby ty ny dav sy zjy-

zaty, ty ceji nytky ny czujesz, nytka pusta, ty urwesz. — Widtak wchodyt did'ko z lochu, taj kažet: Aż typer ty sy wpav meni w ruki! — Win wże puteri ny majet, bo szably na stole stojit. Aż teper tiy porubaju! — A win kažet: Wydžu, szosmy ty wpav w ruki. — Ale sy prosyt: Jyk met ho rubaty, aby zakłav w besahy jeho kriszky ta pokłav na jeho koniy ta wirjydyv až do sęła. — Jyk jeho posikdy, zibrały kriszky w besahy y pokłaly na koniy a kiń piszov hołosiyczy tov dorohov, kuda chodyv za śwynmy, za wodov, za jybłoczamy, a baba wijszła, taj kažet: Stij, koniu! A ty kuda jidesz? — A kiń tohdy promowyv y kažet: Jidu do sęła, bo wże nyma moho pana. — Baba wzięła zdojmyła toti kriszky y wysypała na stіл y zaczyła składaty. Zaczyła mastyty ciłuszczev y żywuszczev wodov. Taj tot czołowik ożyv. Ale jyk kłaly w besahy, to oczi wfatyv woron y win temnyj wże buv; jyk kłaly w besahy kriszky, to ny pokłaly żyły, żyły powitiyhały ta pokłaly na kłynok. Tot czołowik żywyj, ale ny majet żyłyj y oczij. Ta baba wzięła taj wirjydyła swoho chłopcij y toho czołowika do jeho mamy ta did'ka hraty na baj. Wony pryjszły na baj hraty, a baba kazała tak: Jyk mete na baji hraty, abyście zruszyły kobyłku tu, szo na skrypci, szo na nij struny stojy; widtak wony mut sy pytaty, szo tij skrypci chybuje, a ty aby kazav, szo struny sy pirwały; wony dadut tobi żyły, szo na kłynku stojy, a ty wozmesz ti żyły y schowajesz, a kobyłku naprawysz y tohdy pidesz sobi. — Tak zrobyły. Tot prychodyt y prynosyt ti żyły babi. A baba kažet: Szo ja zroblu, synu, z tobov teper? Chyba bych ti rubała tak, jyk toty tebe rubały y tohdy zakładu żyły nazad. — Y wzięła y porubała y nazad żyły zakłala y pomastyła wodov ciłuszczev y żywuszczev, ale sze chybuwało oczyj. Baba wijszła na dwir, fiwknuła w pałec y wsiyka ptacha pryłetiła d babi. A baba kažet: Podajte oczi, szoste wzięły tam y tam! — A ptachy kažut: Sze ny pryłetiła worona, na zadi chroma łyszyla sy, a my ny brały. — Pryjszła ta worona chroma, a baba kažet: Podaj ti oczi, szos vibrała tam a tam. — Worona wzięła, prynesła ti oczi y podała babi. Baba wzięła taj zakłala oczi tomu czołowikowy y pomastyła ciłuszczev wodov y żywuszczev. Y baba wzięła dwa prutyky y dała tomu czołowikowy taj kažet: Ty sym prutykom, jyk pryjdesz pyd

jyblinku sribnu, udarysz sy po pjyti taj perekynesz sy pta-szkov. Y ty abys litav po tij jyblinci, a mama z did'kom mut wydity y mut łazyty za tobov; ta jyblinka u mamy pered chatov stojyła. Wony mut biezy u wersziyk za tobov, a did'ko wineset szablu z sobov z chaty ta podast mami, aby mama potrymała a samyj met lizty za tobov u wersziyk. Mama pokłade szablu na zemlu y sama wilize za did'kom tebe łowyty; ty aby tohdy zletiv na dołynu na zemlu, abys udaryv druhym prutykom po nohach, taj sy perewernes z czołowikom takim, jyk wpered buv jes. Szablu tohdy wozmesz y mesz maty taku puteru, jyk mav jes wpered. — Tot piszov y tak zrobyv, jyk mu baba rozka-zała. Tohdy jyk szablu yzdojmyv y perewerh sy na czoło-wika, skazav do did'ka: O teper ty wpav sy meni w ruky! — A did'ko każet: Ta wydźu, szosmy wpav ty w ruky, ale jyk porubajesz ty mene, to abys zikłav u besahy kriszky y pokłav na moho koniy y wirjydyv tak, jyk ja twoho na dorohu. — Win tak zrobyv, a kiń jyk piszov, piszov lisamy, to porozsypav szo do kriszky did'ka y samyj zdoch. Te-perky uwijszły z mamov w chatu y stojy u porowiny z ma-mov. Win beret y meczet raz tym meczem, meczet druhyj raz y treti. Widtak dajet mecz mami, każet tak samo wer-hy tym meczem do triocho raziv taj każet: Anuko mamu, wy tak meczit, cy potryfyte, jyk ja. — A mama wziyła, taj werhła raz, a szablą wpała na szyju mami taj stiyła ji hołov.

*(Jasienów górny od Mykoły Wowkuncia).*

## 57. O złotym chłopcu i córce cesarskiej.

Pewna kobieta powiła dwu złotych synków; równocześnie rzu-ciła w tym dworze kłacz dwoje złotych łosząt, suczka urodziła dwa złote pieski, a pod jabłonką wyrosły dwie złote róże.

Gdy starszy chłopak podrośł, wziął jednego złotego konia i je-dnego złotego pieska i powędrował w świat. Zaszedł do takiego kraju, gdzie smok miał pożreć jedynaczkę córkę cesarską. Chłopak zabił smoka, a na znak obciął mu końce 9-iu języków; z wdzięczności za uratowane życie przysięgła mu córka cesarska, że wyjdzie za niego za mąż, a w do-wód swej zgody ofiarowała mu pierścioneł. Młodzieniec rozpoczął wę-drówkę, a gdy po roku powrócił, zaślubił córkę cesarską. Po jakimś czasie wyszedł on na złotą górę, gdzie czarownica zamieniła go w ka-

mienną bryłę; w tej chwili zwiędła w jego rodzinnym dworze jedna ze złotych róż; gdy to młodszy brat zobaczył, domyślał się, że starszego spotkało jakieś nieszczęście, to też wybrał się go szukać. Przyszedszy na złotą górę, zmusił on czarownicę do tego, że przemieniła kamienną bryłę napowrót w człowieka, czem wyratował brata.

Buła odna żynka, szo swoho czołowika use była, jyk ne prynis rybu. Odnoho razu piszov czołowik na rybu taj złowyyv odnu welyku rybu; win duże uraduwyv sy, bo znay, szo żynka ne bude byty. Ale tota ryba jemu tak każe: Pusty mene, a jyk bude tebe żynka klysty, pryjdy y złowysz mene. — Pryjszov czołowik do domu, a żynka pyta-jet sy: A szo, prynis jes rybu? — Ta ni, ne prynis, bo w mene ryba wiprosyła sy. — A żynka tohdy na neho: A breszesz! — Wibyla taj pisała po rybu. Win piszov taj łowyt; złowyyv tu samu rybu, szo w pered, a ryba howoryt do neho: A szo, klyła żynka? — Ta naj by kliyla, a to y była! Teper tebe ne puszczu! — Ryba każe: Dobre! Łysz jyk mene prynesesz, aby ty mene ne jiv, łysz aby ty dav žynci, kobyli y suczi y abys resztu zakopav pyd jyblinku. — Dobre, — każe czołowik. Prychodyt do domu, podav žynci rybu, żynka zhotowyła y klycze czołowika do obidu. A czołowik każe: Ja ne choczu! Naj tobi! A wona każe: Dobre, bilsze meni bude. — Popojila, taj lyhła spaty, a czołowik uziyyv rybu taj dav kobyli taj suczi a resztu zakopav pid jyblinkov. Za rik uczynyła żynka dwa zołoti chłopci, ko-była dwa zołoti konyky, a suczka dwa zołoti pesyky, a pid jyblinkov wirośło dwi roži najkrasczi na wweś świt. Jyk use toto popidrostało, wziyyv bilszyj chłopiec odnoho koniy y odnoho pesyka, taj piszov wandruwaty. Jszov win wandruiuczy, doky ne zajszov u takyj kraj, szo zmyj brav lude za czerhov. Win pryjszov jyk raz u tot cziys, koły mav zmyj jisty odynaczku cariwnu. Win prychodyt na to misce, de majut prywezty cariwnu, stav taj czekaje. Aż tut weze paniu jakys d'ido horbatyj, nemytyj, neczesanyj; pry-wiz, a tot nabłyżyje sy d neji y każe: Ja czuv, szo was tut prywezły na smert'; może by tak było, aby ja was obo-ronyv? — Pani widpowidaje: Hospody, koby to tak było, ja by stała twojev družynov! — Aż tut lize zmyj z de-wjyt'ma hołowamy, a tot jyk udaryv jeho swoim meczem, to sim hołow stiyv, a jeho kiń jyk sztryk, jyk udaryv no-

hov, to zirvav odnu hołowu, a pesok jyk sztryk, to zjiv odnu hołowu y zmyj wże ne żywyj; tohdy tot wibrav z usich hołow oczy y jzyky a pani dała jemu swij perstiń y tak skazała: Za rik aby ty pryjszov do naszoji pałaty. — Tot piszov sobi dali y zajszov do odnoho didyczii, a szo win buv zołotyj, to jeho didycz pryjmyv u hostynu y skazav jemu: Zroby ty tak, aby my dwa zawtra jily obid z toho naczyniy, szo sam car jist z neho, to ja tobi wsej mij majetok daju a sam pidu, kuda budu wydity. — Dobre, skazav tot, y piszov na misto, kupyv koszyk, napysav kartku do carewoji dońky, włożyv u koszyk, dav jeho swomu zołotomu pesykowy y piszov do didyczii. Pesyk pobih do cisarskoji pałaty. Carewa dońka piznała pesyka y przeczytała kartku; zaraz ukrała dwa tareli, dwi lyżci, dwa wydalcia y dwa noży, włożyła do koszyka y pisała pesykom. Na druhyj deń wże je naczyniy do obidu. Potim każe d'idycz: Ja speczu sobi szcze dwa chliby na dorohu. — A tot każe: Borony mene, Hospody, ja ne chocz, aby wy jszły sobi, lysz ja chocz, aby ja z wamy perebuv odyn rik. — Tak y stało sy.

Jyk tot dido wertav z carewov dońkov do domu, skazav ji tak: Koły chocz abys żyła, prysiyhny, szo ty pidesz za mene, to ja tobi ny zrobiu nyczo złocho, a jyk ny chocz, to ja tobi zrobiu smert'. — A cariwna każe tak: Koły mij tato ne zwolyt, aby ty buv myni družynov! — A d'ido każe: Ja budu kazaty, szo ja zmyja wbyv y tebe oswobodyv, a win pozwoły! — Musiła prysiyhnuty, bo d'ido hrozyv smertev, ale umołyła sy, szo až za rik pide za neho. Mynuv rik, d'ido zaczynaje u cariy wesiliy, až tut prijizdyt tot na zołotomu kony z zołotym pesykom. Jyk jeho cariwna uwydila, skryknuła: Tatku lubi, pryjichav tot, szo zmyja wbyv! Se moja družyna! — A d'ido prynosyt dewjyt hołow na przyznaku, szo se win wbyv? Car dywyt sy taj każe: A deż oczy y jzyky? — A tot zołotyj każe: A oś u mene, ja wbyv zmyja! — Y położyv pered cariy. Car kazav d'ida prywjyzaty do dwoch woriv y rozirwaty. A tot zołotyj ożenyv sy z cariwnov. Odnoji noczy wzdriv win kriż son wysoku zołotu horu, taj każe do żynyky: Szo to za hora? Muszu pity, podywyty sy! — A wona każe: Ne treba tobi ity tam, bo to hora taka, szo jyk chto wijde na niu, to zaka-

menije. — W tij besid'i pozasypały. Rano win wstav, wziyv swoho zołotoho koniy, wziyv y pesyka, piszov na horu; tam horiła watra, a koło watry sydyt baba y trymaje w rukach prut taj dryżyt, a win pytajet sy: Szo tut robysz? — Wona kaže: Hriju sy! — A czoż dryżysz? — Bo sy boju twoho konyka j pesyka! Kobys wziyv oces prutyk ta wdaryv nym twoho pesyka ta konyka, to bych ny dryżyła! — Wziyv tot prutyk y wdaryv, y zaraz usi try pereminyły sy w kamiń. Żynka czeka je odnu dnyu, druhu dnyu, nema! Tam, de win urodyv sy jyk raz uschła odna roża. Brat mołodiyk udywyv sy, kaže: Oho, nema moho brata; pidu jeho szukaty, bodaj w zemły a najdu jeho! — Wziyv swoho koniy j pesyka y piszov, taj pryjszov tam, de jeho brat wziyv u cariy dońku; wona jyk jeho wzdrila, uradowała sy duże, bo hadała, szo to ji muž y pyta je: De ty baryv sy? — A win kaže: Chodyv po świtu szos dywiaczy sy. — Lyhły spaty, a win pokłav swoje szablō meży nev a sobov, taj win uzdriv kriż son totu horu y w bratowoji pyta je: Szo to za hora? — A wona kažet: Taże ja tobi każała, szo to taka hora, szo jyk wijdesz na niu, to zakameniesz! — Win tohdy podumav sobi: Tam mij brat! Pidu zawtra, podywiu sy! — Rano wstav, osidlav swoho zołotoho koniy, siv, wziyv pesyka j pojichav. Wilitaje na tu horu, a tam jeho brat pereminenyj w kamiń; sydyt tam baba y trymaje w ruci prut, koło neji watra, wona hrije sy j dryżyt. — Win pyta je: Czoho ty dryżysz? — A wona kaže: Dryżu, bom zmerzła, ta boju sy twoho konyka j pesyka; kobys uziyv oces prutyk y wdaryv swoho konyka j pesyka! — Ale win witiyh szablu y bje babu; bje szo bje, a baba kryczyt: Szo хочz, dam y zrobiu, łysz daruj żyty! — A win kaže: Ny хочzu nycz, łysz хочzu, aby mij brat ożyv. — Baba posiyhła w peczeru, witiyhła flyszku z jykowos wodov, pokropyła, a to vse ożyło; tohdy oba braty ruky sy podały, dwa ridni koni y dwa ridni pesyky sy piznały. Braty powistuwaly sobi use; starszyj poczu, szo jeho mołodszyj brat z żynkov jeho spav, witiyh szablu y stiyv jemu hołow y piszov do domu. Pryjszov u weczyr, poweczyrały, polyhały spaty, ale win ne kłav szablu, bo to buła jeho wincziyna żynka, a wona pyta je jeho u noczi: Czomu ty toji noczy kłav szablu meży nas

y kazav jes myni, aby ja tebe ne dokywała sy, bo porubaju sy? — A win tohdy podumav sobi: Ja pusto swoho brata stiyv, pidu do neho, może win ożyje. — Rano šiv na konyka, wileťiv na horu, ta jyk zaczyv babu bytu, až wona oskresyła jemu brata. Pryjichały oba do domu y żyły w zhodi, łysz odno nedobre buło, szo žynka ne znała, kotre ji czołowik, a wony dwa ny chotiły sy przyznaty. Odnoho razu wona tak zrobyła: Zarizała kizly, wifarbuwała sobi odiž krowiu y wpała z nożem na pidłohu; bratij wbihajut do pokoju y wineziynij czołowik pustyv sy do neji a wona nożem wtyła jemu palec do pidłohy y wže mała przyznaku piznawaty jeho. —

*(Žabie-Ylcia, od Fedora Chymczaka).*

---

## 58. Chłopak wieszcz i jego zdradliwa siostra.

Dziewczyna postanawia za namową opryszków zgładzić ze świata brata swego. W tym celu wymyśla dlań rozmaite czynności, które powinnyby sprowadzić na niego śmierć. Bratu atoli udaje się wszystko to pokonać, a wreszcie zwabić zwierzynę leśną, która pożarła opryszków. Zdradliwą siostrę zakopuje brat w ziemię po piersi; ażeby się przekonać, za kim ona bardziej będzie tęskniła, czy za opryskiem czy za nim, podłożył on jej pod jedno oko cebrzyk a pod drugie dojnicę, ażeby w nie łzy spływały; pokazało się, że płakała bardziej za opryskiem, wobec tego opuścił ją brat. Gdy zmarła, skamieniały oba naczynia, i tak do dziś dnia na górze pozostały.

Buv gazda, mav žynku taj dwoje dityj: chłopciy taj diwczynu. Jich mama ridna umerła; tato jich uziyv maczochu. Wona ne lubyla dityj; wona use gazdi bidu robyła, aby win jich zawiv des u lis. Win zawiv jich u lis taj każe; Ydim, synku, u drowa w lis! — Chłopec buv wiszczunyk, win znaw de jich tato zawodyt; win wziyv popilecu u žmeniu, kuda jszov to vse toho popilecu wsypav; prjyszły u lis; tato każe: Wy ce hile wiłahožijyte, a ja pidu za hrubszym; pryjdu siudy, pokłademo na firu! — Zrobyv dowbniu, taj zawadyv na suk u buka; witer chytaje dowbnev, a wona to w oden bik kowtne, to w druhyj, a dity kažut: Tato drowa rubaje. — Zrobyv sy weczir, to odnako kowtaje

a tato ny prychody d nym. Wony sy uziyły y piszły tuda; pryjszły tam, a to witer dowbnev chytaje. Wony zawier-  
nuły sy y piszły za tym popiłcem aż do samoji chaty tre-  
toji dnyny y siły pid wiknom na ławku. Tato ta maczocha  
jidiut weczeru taj łyszyło sy na ti dity. Maczocha kłyce:  
A wydysz, jyk bys buv ny widkoczuwaw, wony by buły  
zjyły, naj by ny zbawjyła sy! — A wony z pid wikna ka-  
żut: Ta my hezde, mamko! — Wona jyk uczuła, taj każe do  
neho: Ej, newoly by tiy wtiyła! Ot jyk jes widkoczuwaw,  
wony znov hezde! — Wziyv jich tato druhyj deń y musiv za-  
westy znov u lis. Chłopec nabrav gysu. Tato łysziv jich  
u lisi, a samyj piszov do domu. Wony zdohadały sy, szo  
tato utik, wony hadały, szo zajdut za grysom, ale zajyc  
bih, zlyzav grys, wony wże ne włeczyły na tu dorobu.  
W lisi tym żyły wony 15 rokiv u smereci u dupli. Chłope-  
pec mav puszczynu, win byv zwirku, prynosyv, tak wony  
hoduwały sy. Tot chłopec chodyv doty, aż nadybav opry-  
szkowi dwory; jyk nadybav, schowav sy w odnim kutyku.  
Opryszky pryjszły a win zaczyv u tim kuti hrymity. Star-  
szyj opryszok każe mencomu: Ydy podywy sy, szo tam  
hrymyt. — U koždoho opryszka buła odna szabły. Chłopec  
wziyv sobi odnu szablu y schowav sy u kut. Jyk tot pryj-  
szov dywyty sy, szo hrymyt, chłopec utiyy jemu szyju  
y znov hrymyt. Starszyj wirjyżyyje druho; z usima 11-ty  
tak buło, aż doky wsim 11-iom szyju postynav chłopec; na-  
reszti piszov y sam starszyj y jemu stiyv chłopec szyju.  
Tohdy wziyv, pozabyrav kluczi wid pywnyciv, wid useho,  
piszov do sestry y każe: My teper budem żyły; ja najszov  
chlib. — Niczo, dobre, szos najszov; ja wże na świt nihde  
ne wijdu. — Chłopec prykoczuwav sestru do tych dworiv,  
de ti opryszky buły; ubytych opryszkiv nametav u odnu  
pywnycu, sestri dav usi kluczi, a sam piszov lisamy, jyk  
persze chodyv. Jyk dawav ti kluczi, kazav: Dywy sy skriż,  
łysz w odnu pywnycu ni! — A wona każe: Szo se je, aby  
ja ne wydila, szo tam je? — Rozimkła. Olykła sy. Star-  
szomu opryszkowy szyja ne buła dobre dotiyta, a win każe:  
Bih z tobov, synku, ne bijsy! — Wona sy rozhoworyła  
z nym, a win ji każe: Ydy, daj meni wody ciluszczoji  
y żywuszczoji. — Wona dała toji wody, namastyła szyju,  
scilyła sy, jyk maje buty. Win tohdy pomastyv usim 11-om



y usim posciluwały sy hołowy. Ale wony bojy sy toho parubka. Radiut ji, aby wona zasłała, ta naj wiryżiye jeho mołoka do zajyciy, potim do serny, a potim do wovka, a tot jeho požere. Prychode win; wona każe: Ej bratczyku; ja zasłała, abys myni prynis mołoka perszyj raz wid zajyciy. — Win piszov; zajeczycha kormyt, win strilyty chce, a zajeczycha każe: Striwaj, ja dam mołoka! — Win podojiv taj prynis sestri. Wona wipyla taj każe: Myni lehcze, ale jyk bys wid serny prynis, ja by podużyła. — Piszov do serny. Serna plekaje serniyta. Win chce strilyty a serna każe: Striwaj, ja dam mołoka! — Win podojiv taj prynis sestri. Wona wipyla taj każe: Meni lehcze, ale jyk bys prynis wid woveczyi, ja bych podużyła ciłkom. — Wirjdyła jeho do wovka. Piszov. Woveczyi plekaje wovecyniyta, win chce strilyty a wona każe: Striwaj! Ja dam tobi mołoka! — Win udojiv y prynis sestri. Wona wże tohdy niby podużyła, taj każe: Prynesy szcze kapusty wid łewa. — Win najszov łewa, chce jeho strilyty a tot każe: Striwaj, ja dam kapusty. — Łev dav kapusty, dav jemu flojyrku y każe: Jyk tobi bude tyyżko na duszy, abys sobi u cu flojyrku zajhrav! — Prynis win kapustu; uzdrily wony, szo niczo jemu ne wdijut taj każe sestra do neho: Ty za mnov tak truždajesz sy, cy by ja tebe ny skupała? — Moż, sestryczko, — każe. Wona nasypała kupil; win lyh u kadku, wona jeho kupaje y każe: Ja słabowała, a ty buv dużyj. Anu zawjyżim sobi palci ocymy nytoczky ta sprobujemo, kotre z nas dużcze. — Wona wzięła zawjyżała jemu za pałec a sama wzięła łysz u źmeniu. Win potiyh raz, ti nytoczky utiyły szkiru na paley. Anu bratcziku, sze raz. — Win potiyh, pryjszła nytko do kistky. Wona kryknęła na opryszky: Chodit suda! — Wony wibihły, chotily jeho stratyty. Win nahadav sobi na flojyrku, szo jemu dav tot łev y każe: Zaraz strat'te mene, łysz dajte flojyrku, naj ja sobi zahraju pered smerti. — Win jyk uziyv flojyrku, jyk zahrav u niu to zaraz zbihła sy usia zwir, szo mołoka dawały y tych opryszkiv zjila, rozdowbała na mali kriszky a nytoczku urwała, sestru zakopała zwir u zemlu po cycky y pokłała pod liwe oko dijnycu a pid prawe ceber, taj każe: Jyk budesz banuwaty za bratom, to naczuryt ceber sliz yz prawoho oka, a jyk budesz banuwaty za opryszkamy, to dij-

nyca sliz poczuryt yz liwoho oka. — Brat pryjszov druhyj deń, a to naczuriła dijnica sliz; za opryszkamy banuwała, ne za bratom. Win piszov sobi świtom, a ji łysz yv; tam wona y pomerła y dosy je na hori ceber y dijnycia.

(*Żabie, od Ylka Hrabariuka*).

---

## 59. Trionsyn.

Trionsyn zapalił kadzidło, którego zapach rozszedł się po świecie. W nagrodę za to dał mu Bóg fujarkę, jakiej w świecie nie było. On też przy pomocy tej fujarki dokonywał niestworzonych rzeczy, służąc początkowo u księdza za pastucha koni, a potem u złego cesarza, który go zmusił do pokonania nadludzkich czynności; kazał mu np. dowiedzieć się, czemu księżyc czerwony, przynieść wody gojącej i odżywiającej i t. d.; przy pomocy owej fujarki wykonuje Trionsyn szczęśliwie powierzone mu prace, poczem żeni się z córką cesarską.

Buv otec taj maty, mały odnoho syna. Otec pomer taj maty. Win łysz yv sy syrotov, ta najmyv sy u gazdy, a gazda płatyv jemu hriszmy. Win toty hroszi metav u wodu. Służ yv u toho gazdy 7 rokiv. Za koždy rik metav hroszi u wodu. Wże tak sy widslużyv taj voda winesła jemu hroszi. Win uzdriv, szo wezut ładan, taj zapłatyv tot ładan. Taki buły zapachy, szo aż uczuv Boh, taj zysław śwjytka, aby zapytav Trionsyna, szo chce za to, szo zrobyv takij zapach. Trion skazav: Niezoho ne chocz, łysz taku dencivku, aby ni w koho takoji ny buło, łysz u mene. — Swjytok dav jemu taku dencivku, szo łysz u neho taka buła, a win najmyv sy u popa do konyj y chodyv z kińmy, aż uzdriv czerez more pohanoho cara dońku y na palcy w neji dijamantowyj perstiń, taj prosyv w neji tot perstiń, a wona kaže: Perejdy sudy, to dam! — A win hadaje, jyk by se perejty? Sidaje na odnu kobyłu taj ide czerez more, a dali ny zmohła yty, bere druha. Druha łysz dijszła sered moria; ale kaže odno łosziy: Anu, bery mene! — A win wzyv taj tym łosziym perejszov more y wzyv perstiń y perejszov na ces bik, aż konyj nyma. Win zahrav u totu denciwoczku a koni prybihły, a win lyh spaty, aż tut pry-chodyt pan, a win spyt. Pip wiliz na derewo; aż prybud yv

sy Trionsyn a konyj nyma. Win znov zajhrav u denciwo-  
czku a koni prychodiy. Pip sy zdywuway taj pizsov d chati;  
až u wecerich prychodyt Trionsyn a pip kaže: Anu zaj-  
hraj u totu dencivku. — Czomu, ja zajhraj! — Popowa  
zalizła u polyboczek a win jyk zajhrav a popowa tak dan-  
cuwała u poliboczku, szo až wmerła. Potim Trionsyn kaže  
popowy: No zapłaťit, za szo ja słužyv u was! — a pip dav  
jemu szo najstarszu kobyłu. Win kaže: Ja niczo ne chocz-  
u, lysz oto losziy. — A pip kaže: No, bery sobi jeho. — Win  
wziyv taj pizsov do toho caria pohanoho y najmyv sy  
u neho do konyj a najszov z zołotopernoji ptyczky perce,  
y zawsze, koły kutaje koni, poklade jeho u stajniu a ono  
jemu śwityt; druhi słuhy mały za zło na neho, szo car jeho  
lubyv a jich ni, taj skazały carewy, szo win kaže, szo by  
distav totu ptyczku, szo maje z neji zołote pero. — Car  
kaže: Klyczte jeho suda! — Wony zakłykały jeho, a car  
jemu kaže: Distań totu ptaszku, bo jyk ne distanesz, to  
mij mecz zitnet twoje horło! — Win pizsov yd swomu ko-  
newy taj płacze a konyk kaže: Czoho ty płaczesz? — Win  
kaže: Car kaže, aby ja distav totu ptachu, szo maju z neji  
perce. — Konyk kaže: Cyt', ne płacz, my distanemo; sidaj  
na mene, taj pryjdziesz do skały y tupnesz w skału, a ptach  
skaže, czoho chcesz, a ty skażesz, szos prynis ditem jisty.  
Stara ptacha stane na porozi, a ty wehopysz ji taj uteczysz. —  
Win pryjszov do toji skały, tupnuv nohov, a ptaszok kaže:  
Czoho chcesz? — A win kaže: Prynis ditem jisty. — Stara  
ptaszka stała na porozi, win wehopyv ji taj utik y pryno-  
syt do cara. Car sze lepsze jeho lubyt, a słuhy duże jeho  
ne lubliyt, a każut: Kažim, szo win kaže, szoby wziyv pa-  
niu z moria! — Pizły, taj każut. Car kaže: Klyczte jeho  
suda! — Wony zakłykały Trionsyna, a car kaže: Prawda,  
szo ty distav by panu z moria? — Win zaczyv plakaty  
taj kaže: Dež ja hoden distaty panu z moria? — Car kaže:  
Jyk ne distanesz, to mij mecz zitne twoje horło. — Win pi-  
szov yd konevy, taj płacze, a jeho konyk, tot, szo win za-  
słužyv u popa, kaže jemu: Czo ty płaczesz? Cyt', ny płacz,  
każy carewy, szo my distanemo, lysz naj kupyt sim par  
czobit na odny nohu. Taj pryjdemo do moria, to budym  
kazaty: kupit czoboty, a pania wijde, taj bude obzyraty,  
a to wse na odnu nohu, a ty budesz kazaty: Hezde, hezde,

taj łysz wchopysz. — Win tak wziyv toty sim par czobit, taj piszov do moria, taj każe: Kupit czoboty! — Pania dyvyt sy na czoboty, a Trijonsyn łysz wchopyv taj ut'ik; prynosyt, a car sze lipsze jeho lubyt. Słuchy każut: Czioho, najjysnijszj caru, misić czerwonyj? — Car każet: Boh zna-jet! — A wony każut: Trijonsyn każet, szoby widoznaw, czo misić czerwonyj. — Car każe: Klyczte jeho sudy! — Wony zakłykały a car każe: Ty, Trijonsyn, widoznaw by, czo mi-siść czerwonyj? — Win zaczyv płakaty: Deż ja hoden wilizty na nebo? — Car każe: Jyk ni, to mij mecz zitne twoje horło. — Trijonsyn piszov yd swomu konewy taj płacze. Konyk każe: Tiyżko, tiyżko, ale ziznajemo. — Trijonsyn siv na konyku [taj jide pid nebo, až prychodyt do misice-woji neni, a misicewa neni] każe: Czo ty pryjszov, Trion-syne? — A Trijonsyn każe: Ja pryjszov ziznaty, czo misić czer-wonyj? — Aż na tot raz wchodyt misić, taj każe do ma-tery: Koby mini tut Trijonsyn, to bych jeho widrazu spałyv. — A Trijon schowanyj! A maty każe: Za szo by ty spałyv? — Za to szo wziyv paniu z moria, bo ja tam mav spoczy-nok. — Maty położyła misicia spaty, a Trijonsyn piszov, ta prychodyt do caria. Car każe: A szo widoznaw? — A Tri-jonsyn każe: Widoznaw czo! — Ta czo? — Za to, szo ja wziyv paniu z moria, bo misić tam mav spoczynok. — Car sze lipsze lubyv Trijonsyna a słuchy znov kazały carevy, szo Trijonsyn każe, szoby distav wody ciłoji y żywoji. Car: Klyczte jeho suda. — Wony przykłykały a car każe: Pravda, Trijonsyn, szo ty by distav wody ciłoji y żywoji? — Win za-czyyv płakaty, taj każe: De ja hoden distaty wody ciłoji y żywoji?! — Pohanyj car skazav: Jyk ni, to mij mecz zi-tne twoje horło! — Trijonsyn piszov do swoho konyka taj płacze. Konyk każe: Czoho płaczesz? — Win każe: Car ka-zav, aby ja distav wody ciłoji y żywoji. — Konyk każe: Cyt', ne płacz; tiyżko, tiyżko, ale distanemo. — Siv na ko-nyka, taj piszov. Prychodyt na welyke pole, a konyk każe: Riż mene, to zalizesz u mene, a woroniyta budut mene za-rizanoho dziobaty. Ty jmesz a stari worony pryłeti, taj budut prosyty, aby ty podav woroniyta, a ty dasz jim fliyszky taj skażesz: Distańte wody ciłoji y żywoji, to podam wam dity. Worony ozmut fliyszky y prynesut wody ciłoji y ży-woji a ty podasz jim d'ity. Potomu pomastysz mene tov

wodov a ja sy scilu, a pomastysz żyvov a ja ożyju. — Trijonsyn tak zrobyv, jyk jemu konyk kazav. Worony pryne-sły wody ciloji y żywoji, win pokropyv koniy, a kiń ożyv, taj prychodyt do caria. Distav? — Distav! — a car kaže: Riż mene y posyplesz tov wodov. — Trijonsyn zarizav ca-ria, j posypav neżyvov wodov, a car ny ożyv. Tohdy Tri-onsyn wziyv sobi za żyunku carewu dońku y stav carem a słuhy toty, szo na neho brechały, widohnav w świt za oczy.

A ja, bratczyku, takōż tam buv, a Trijonsyn jyk na mene fochnuv, to ja aż ot tuteczky porsnuv. A dali ne znaju, szo z nym stało sy, bo to je dosta daleko. Czuv ja za neho, szo jemu ne złe powodyt sy, win wże duże staryj y ne ho-den łązty.

*(Hryneva — zapisał D. Jendyk).*

---

## 60. Kołysany dąb.

Chłop urobił lalkę z dębowego drzewa, którą kołysał przez lat siedm, skutkiem czego drzewo ożyło; ksiądz ochrzcił je imieniem: Kołysany Dąb. Wyrósłszy wyszedł Kołysany Dąb w świat; po drodze znalazł człowieka, co tarł kamienie, a stąd nazywał się Trykamiń; zapoznawszy się poszli dalej obaj i znaleźli takiego, co siedział pośród wzburzonych wód, a nazywał się Rozłyjwoda. Wszyscy trzej zaprzyjaźnili się, i już razem chodzili po świecie, podczas czego poubijali czartów, a Kołysany Dąb dostał się nawet do piekła, skąd uprowadził 3 córki szatana, z których dwie wyszły za mąż za przyjaciół Kołysanego Dęba; on zaś pozostał jeszcze w piekle; gdy stamtąd po pewnym czasie wyszedł na ziemię, przekonał się, że obaj jego towarzysze nie szanowali trzeciej siostry, jemu na żonę przeznaczonej, za co ukarał ich obu do-tkliwie.

Po potopi Nojewim łszyv sy takyj kraj lisystyj, szo ne zatopyv sy; tam były welyki stołyci; wony łszyły sy po potopi, ne zatopyły sy. Otże tot Juda-Łektyboridka wziyv sobi tam meszkaty, ne chotiv nikoho dopustyty.

Buv sobi hospodar bohatyj bez dityj; win skazav do żynky, szo by robyty, aby maty dytnu; tot czołowik utiyv duba, upłyv kawałok kłeka, pokołov y wirobyv z seho take jyk dytnu, z rukamy, nohamy, hołowov, z usim het;

upowyv tak jyk dytynu, zrobyv kołysku taj stilezyk; jyk siv na stilezyk, to kołysav 7 rokiv jyk niez tak dnyina; a w sim rokiv w samu totu dnyinu w samu tu hodynu zapyszeziyla dytyna. Win kaže: Bohu diykuwaty, majemo swoju dytynu! — Ponesły do ksiondza chrestyty. Tot py-taje: Widky ji majesz? — Tot rozkazav use a ksiondz kaže: Koły chłopec pochodyt z duba, a ty jeho tak dowho koły-sav, to win naj nazywaje sy Kołysanyj Dub. — Po czasi kaže chłopec do tata ta do mamy: Ja muszu des ity. — Win buv duże mołodyj, zrobyv dowbeńku taku, szo w nij buło 12 sotnariv zeliza, ta taki lancy-hakłowy; se buły u neho za retizi. Urobyv win jich tilko, szo jich 12 raz w około neho iszło y tota dowbeńka. Ja sobi des muszu ity. — Pi-szov. Kilko iszov to iszov y prychodyt meży odni kycziyry, meży skały, widky wydko łysz do Boha. Tam najszov czo-łowika takoho za welykoho jyk win, ale mocnoho, szo jyke kaminiy łysze najszov, zaraz tre na muku. Stav taj dywyt sy y kaže tomu: Dobryj'deń! — A tot: Daj Boże zdrowia! — Szo ty tu robysz? — Tru kaminiy, aby ne zawadziło ludem na dorozi! A czoho ty suda zajszov? — Szukaju towarzysza; może by ty myni stav towarzyszem? — Czomu ni, budu! — Zibrały sy; idut u dwoch do toho lisa peredpotopowoho; prychodiy meży welyki wody; a tut sydyt czołowik sered wody, po oboch bokach jeho ide woda, ta nachyluje sy po-werch neho ity, a tam, de win sydyt, suchyj zarinok!... Po-dumały oba: ta to także syła Boża, szo woda powerch otoho yde! — Pryjszły do neho: Dobryj'deń! — Kudy jdete? — Towarysza szukaty! — Ja wam budu za towarzysza! — Ydut uże wsi try. Prychodiy u lisy-dubrowy; ne możut tomu kin-ciy dijty, chot' yszły bohato deń. Wiliz kołysanyj dub na jylyeu wysoku y dywyt sy. Dałeko wzdriv win kamenyci. Piszły dali. Pryjszły; zaczyły chodyty po stołeyci, ponacho-dyły dejkoho dobra, ale nema tam nikoho. Kołysanyj Dub kaže: Szo robyty? — A Trykamin y Rozłyjwoda każut: Berimo hroszi y chod'im widsy, bo tut straszno buty; tut musyt buty jykyjs welykyj syłacz wid toho. — A Kołysanyj Dub kaže: Ne idim nikuda! — Łyszły sy tam. O 12-ij ho-dyni u noczy uczuły, hrymyt, hudyt, szos idet! — Pryjszło 12 aridnykiv, syniv Łektyboridky. Ti każut: Szo wy tut ro-byte? — Toty try każut: My tyt osażeli? — Szo wy tut ro-

byte? — Zaczily sy perezity; odnych buto 3, a aridnykiv 12. Zaczily sy byty. Sych try pokaliczyly na smert' usich aridnykiv. Jyk stratyly uze poslidnoho, to tot kaze: Czekaite, jyk pryjde nasz tato, to win was usich ukutaje! — Wony porubaly tych 12, spalyly ta u lisi zakopaly. Pere-noczuwaly. Kolysanyj Dub kaze: Ja pidu z Rozlyjwodov na strilectwo, a ty, Trykamiń, wary juszku, aby wona ny buła horiycza ni studena, łysz dobre uwarena, ta aby wid kistok widpała. — Piszly. Tot prystawyv juszku, waryt. Mały wze pryjty z strilectwa towaryshi, jyk raz tohdy pryj-szov staryj Łektyboridka; win uze znaw, szo syniv nema, win bojyv sy duże, szo robyty, jyk tut zajty, aby jich po odnomu ubyty! — Prychodyt win do płotu, do perełazu, taj klycze Trykaminia: Czuchy! Czuchy! Peresady mene! — Ta ty ne wsoch, peresady sy sam! — Czuchy! Czuchy! Pere-sady mene, bo budu jisty tobi na hrudech totu juszku, szo ty warysz. — Ja tobi budu jisty! — Łektyboridka sztryk, zwernuv Trykamenia, juszku na hrudech wijiv, pas iz chor-baka wikrojiv y piszov sobi. Wstaje tot słabyj, prystawjyje druhu juszku. Prychodiy Kolysanyj Dub y Rozlyjwoda, a juszka syra. — Szo ty robyv? — Ja kutav to toto, to druhe, ne uwaryła sy. — Na druhyj deń łysziv sy waryty Rozlyjwoda, a Trykamiń ta Kolysanyj Dub piszly na stri-lectwo. Zrobyv tak yz tym. Tretoho dniy łysziv sy wze Kolysanyj Dub. Waryt juszku, prychodyt Łektyboridka y kaze: Czuchy! Czuchy! Peresady mene, bo budu jisty tobi na hrudech totu juszku, szo ty warysz! — Łektyboridka zło-wyv Kolysanoho Duba, a tot jyk nym werże, ta hakłowamy objyzav jeho dowkoła, obbyv dowbeńkamy y zaskaluszyv. Poniż dwora buv welykyj dub; do toho duba pokoczuwav win Łektyboridku y prywyzav do neho. Toty na strilectwi rozkazaly use oden druhomu. Sidajut obidaty, juszka harno uwarena wid kistok widpała, ne horiycza, ne studena! Szo to maje buty? dumajut wony. Odyn na druhocho łysz pokli-puje. Poobidawszy kaze Kolysanyj Dub: Chod'im pody-wyty sy na waszoho soputnyka! — Piszly do duba a tot Łektyboridka wityyh duba z korinem, taj piszov na tryde-wjytu zemlu. Kolysanyj Dub banuwav duże za hakłowamy. Ja muszu za tym pity y z neho zibraty! — Piszly w lis, zrobyly kołysku z wużyszczem y spustyly jeho na tryde-

wjytu zemlu. Prychodyt tam, tam wże rozibrały Łektyboridku. Buły tam jeho try donci. Łektyboridka meszkav tam; stojat tota dowbeńka, ta hakłowy. Kołysanyj Dub pytaje u doniok: De wasz tato? — Piszov; ale jyk pryjde, stratył tebe zaraz! — Szo by robyty, aby mene ne stratyv? — Poradymo, łysz ożmit nas usi try za żyńky! — Dobre, ozmemo. — Jyk pryjde tato, skaże: Daj wody! a ty sobi każy: Daj wodyczky! Ja dam tatowy słabuszczoji a tobi dam duszczoji. — Prychodyt. Ty tu, Kołysanyj Dube! Tut wże ne mesz mene wjyzaty ta byty! Daj, divko, wody! — Daj diwoczko wodyci! — każe Kołysanyj Dub. Divka dała słabuszczoji tatowy, a jemu duszczoji. Jyk napyv sy wody, każe Łektyboridka: Chodim boryty sy! — Chodim. — Piszły. Kołysanyj Dub uchopyv jeho, tyyv nym po zemły! Tot zajszov po szyju u zemlu, a Kołysanyj Dub po hołowi jeho dowbeńkov, stratyv, ta jeho wże teper nema.

Kołysanyj Dub pokłav u kołysku odnu divku po druhij usi try a toti u hori pidtyhały. Jyk pryszło jeho uže wityhaty, win namist' sebe pokłav kamiń 12 siyżiń u dowsz a 12 u szyrasz. Wony tihły u horu, taj hadały, szo tihnut Kołysanoho Duba, uziyły peretiyły wużyszczce, a tot kamiń upav nazad na trydewjytu zemlu. Win tohdy skazav do sebe: Ot jyk by buły mene moji towarzyszi stratyły! Szoż teper robyty? Nema jyk na tot świt sy distaty! — Chodyt win po trydewjytij zemły, kilko chodyt, w odnim cziysi nachodyt na poły dwoje dityj u jymci. Win stav jich pytaty: De wasza maty? — Nema ji, ale jyk wona pryjde, to ubjy ta zjist tebe! Koby ty nas oboronyv wid wohniu, aby my ny zhorily, bo mama kilko mała dityj, usi zhorily y my teper majemo zhority. Take bude sonce hrity, szo my musymo zhority. — Win pishov u lis, narubav sucza plativ, nałupyv duba y ukryv chałaszyk. Tak sonce hriło, szo tizżko buło witymaty. Dity buły w chołod'i, ta ne zhorily wid toho sonciy. Win schowav jich pid plasty, pid foji. Jyk uchołodło d weczeru, łetyt żretwa yd swoim ditem y kryczyt: Tut je prisna dusza! Szo to za dusza, szo was wona oboronyła wid sonciy, szo wy ny zhorily? — E, mamko, my by pokazały, koby wy ji ne stratyły! — Ja by ne znaty szo dała za to, szo wona was oboronyła. — Rozkrywajut dity foju, win wiłazyt z pid neji, a żretwa każe: Szo cho-



czes z za ce, szo ty meni dity oboronyv, szo wony ne zho-  
riły? — Win kaže: Chocz, abys mene winesła na tot świt. —  
Wona podumała y kaže: Tiyżko, tiyżko, synku, ałe popro-  
buj, budu nesty. Idy po świti, abys nastarav 12 boczek  
stravy y nabery 12 boczek wody. — Nazbyrav win seho,  
bawyv na tij trydewjytij zemly 12 rokiv; potim skazav, szo  
je vse. Wisadyv boczky toti na żretwu, taj sam siv, wona  
pizšla u horu z nymy. Jyk winosyt uže na ces świt, ne  
buło szo kynuty na zakusku; win widav use, jyk wona jeh  
nesła; jyk wona dywyła sy u prawyj bik, dawav jisty,  
a jyk u liwyj, dawav pyty. Jyk uže winis na ces świt, ne  
stało wże szo dawaty na zakusku; win utiyv kawałok nohy  
zy spodu, wona zjiła y pokłała d zemii, tiyżko zdychnuła  
y kaže: Boże lubyj, szo ja sy nadsadyła! Skaży myni,  
szo ty myni take dobre kynuv na poslidku na zakusku? —  
A win kaže: Ne mav-sme szo kynuty, ta utiyv kawałok  
z nohy, taj kynuv. — Ej koby ja buła znała, szo ty takyj  
smacznyj, ja by buła tam tebe spekla taj zjiła! — Wona  
pizšla sobi u swij bik, a win u swij. Win pizšov do swo-  
jich pobratymiv do Trykamenia y Rozlyjwody. Prychodyt,  
dywyt sy je 2 żynky, a treta za kucharku. Win zaczyv  
prosyty sy na niez. Żynky każut: Pryjmemo, jyk czołowiky  
skażut! — Pizłały sestrę kucharku pytaty sy. Kucharka  
pizšla y kaže, szo pryjššov bidnyj czołowik, prosyt sy na  
niez. Ta naj de tam noczuje! — Jeho towarzyszy pryjšzły  
do domu y zaczyły cotaty horichy; tohdy ne buło nijakych  
wihadok, ne hrały w karty; ody kazav: cit; druhyj kazav:  
ne cit! — Na kilko? — Uhaduvav... Jyk uhadav, to brav usi,  
a jyk ni, dokładav yz svojich tilko, kilko zabrakło. Win  
każe: Cy by ne pozwołyły wy myni cotaty horiszky? —  
Wony każut: Możesz. — Buv, kaže, buv gospodar bohatty,  
taj baba, ne mały swoji dytyny, cit 2 horiszky, i t. d. use  
rozkazav wid poczytku, ta cotav horiszky, aż wony na po-  
slidku spiznały, szo to jich towarzys, a win tohdy zrobyv  
z nymy sprawu, pokarav jich.

(Żabie — Jura Bendejczuk).

---

## 60. Zaklęty cesarz.

Był taki cesarz, który żył 500 lat; Bóg zaklął go, aby tak długo żył, aż obaczy taką rzecz, jakiej nie widział. W tym celu wysyłał on po jednemu ze swoich 3 synów, ażeby szukali takiej rzeczy. Dopiero najmłodszemu udało się to po wielu trudach i przygodach.

Buv takyj car, szo mav 500 rokiv; jeho Boh zakliyv, szo widkoły narodyv sy na świt, doty ne maje umerty, doky ne uzdryt taku riez, szo sze z rodu ne wydiv. Win mav try syny y pisłav odnoho z nych szukaty takoho diła, szo szcze z rodu ne wydīv. Win wziyv osidlav koniy taj poji-chav. Jichav win, jichav, aż pryjichav do midiynoho mostu, a tam midiyna panna plete pańczochoy; win każe jiy: Sława Jsusu Chrystu! — a wna widpowiła: Na wiky sława Bohu! — y pyta je: Kuda jidesz, panyczu? — Ja jidu, kudy myni treba! — Ułomyv z mosta bliyszku taj piszov; prynosyt tatowy taj każe: Podywit sy, tatu! Wy sze take ne wydily! — A win witworiv oczi y każe: Ja se sam robyv. — Tohdy bere otec, posyła je druho syna za takov samov riezov y tot taku riez prynis, jyk tot perszyj y tomu tato tak wid-powiv, jyk perszomu. Bere win y posyła je tretoho syna, tot pryjichav do mosta y pyta je: De tut taka riez je, szo mij tato ne wydiv? — A wona jemu widpowiła: Wertaj sy do domu, bo ty sym konem ne pryjidesz do takoho diła, szo twij tato ny wydiv; u stajny pid serednym porohom je zakopana kińska hołowa; ozmy ryskal, widkopaj totu hołowu ta obmyj; z toji hołowy stane kiń, tym konem za-jichajesz! — Uziyv win tak zrobyv, nabrav jisty sobi y ko-newy, a kiń każe: Ne bery myni jisty, łysz sobi! — Poji-chav tym konem. Pryjichav win do toho samoho mostu y pyta je: Kuda doroha, pannoczko? — A wona każe: Jichaj, kiń tebe powede! — Pojichav win dali y pryjichav do sri-bnoho mostu; tam sribna panna szyje szowkowy soroczku, a win ji pyta je: Kuda doroha do takoho diła, szo jeho mij tato ne wydiv? — A wona jemu każe: Jichaj, kiń tebe po-prawyt! — Win jide dali, pryjichav do zołotoho mostu; tam zołota panna plete zołoti rukawyci. Win ji pyta je: Kuda doroha do takoho diła, szo jehō mij tato ny wydiv? — A wona jemu każe: Kiń tebe powede! — Win pojichav dali, pryji-chav do midiynoho lisa, ułomyv hałuž y pokłav za kape-

luch. Kiń jeha pytaje sy: Cy ty ułomyv hałuż? — A win każe: Ułomyv! — A kiń każe: Stań tut pid cym derewom, bo tut pryjide midinyj kiń yz swoim stadom; jyk ja jeha perebju, to rubaj jemu szyju, a jyk win mene, to porubaj sobi szyju. — Nadjichav midinyj kiń, stały sy oba byty, doky kiń ne perebyv toho midynoho. Tot pustyv sy rubaty jemu szyju, a win każe: Ne rubaj myni szyju! Siyhaj meni u prawe ucho, wityhnesz widty 'dzwonok; de nym zadzwonysz, tam ja tobi stanu u pryhod'i. — Pojichav win dali, prychodyt do sribnoho lisa, ułomyv y tam tak samo hałużku. Pytaje jeha kiń: Cy ułomyv ty hałużku? — Ułomyv! — Każe jemu kiń: Stawaj pid se derewo. Zaraz pryjde sribnyj kiń yz swoim stadom y win bude byty sy zi mnov; jyk win mene perebje, to rubaj sobi szyju, a jyk ja jeha, to rubaj jemu szyju! — Stały sy byty, perebyv sribnoho koniy; tot chce szyju rubaty, a kiń każe: Ne rubaj! Siyhaj meni u prawe ucho, wityhnesz dencivku; de u niu zabrajesz, tam ja tobi stanu u pryhod'i. — Pojichav dali; pryjichav do zołotoho lisa, urwav zołotu hałużku y pokłav za kapeluch. Kiń pytaje jeha, cy urwav? A win każe, szo urwav. Stawaj pid se same derewo, bo zaraz pryjde zołotyj kiń ta bude sy byty zi mnov; jyk ja jeha perebju, rubaj jemu szyju, a jyk win mene, to rubaj sobi szyju. — Pryszov zołotyj kiń, stav sy byty y perebyv jeha kiń. Tot pustyv sy rubaty szyju a win: Ne rubaj, każe, siyhaj meni u prawe wucho, to wityhnesz dzwonok, de nym zadzwonysz, tam ja stanu tobi u pryhodi! — Pojichav dali, prychodiy do cisarskoji pałaty y każe do neho kiń jeha: Stawaj na myni na nohy! — Stav. Wydysz ti dwory? — Ja jich wydzu, ale duże daleko! — Ja szcze tebe pidnesu. Ty sam tudy pidesz; chto tebe bude szo pytaty, abys kazav: Ne znaju. — Y piszov, siv na łavku koło pałaty. Pytaje jeha starszyj: Widky ty, czołowicze? — Ne znaju. — Tak do samoho ostanku howoryv: ne znaju. U toho caria były try donci; u odnu nedilu mały kazaty zapowidy wsim trom dońkam. Win sobi pohadav, de jeha kiń, czym win pojide do domu; tohdy nahadav win sobi na dzwonok, zadzwonyv y pryjichav midinyj konyk zy swoim stadom. Siv win na toho konyka, pojichav na konec horodu, a widtyv nazad; zliz z konyka, stado pomisyło kwitky, de jyki były,

a panna wydiła szo win robyv. Pryjszov ogrodnik, ulutyv sy y pyta je ho: Chto to pomisyv? — Ne znaju! — Chocze je ho byty ryskałem, a panna kryczyt: Ne byj, bo bu-desz zawiszenyj! — Ogrodnyk kynuv ryskał y każe: Szo myni z takoho, szoby ja ne piszov do kościoła, aby ja ne czuv, szo pip howoryt! — U druhu nedilu taki samy zbytky porobyv, pryjszov druhyj ogrodnik y znov pyta je y znov chce byty a panna znov kryczyt, jyk upered. U tretu nedilu tak samo buło. U totu nedilu wibyrła panna muža y ne mohła wibraty; każe zakłykaty oboch ogrodnikiv, może by wibrała sobi. Zakłykały oboch, podywyła sy na oboch y dała darunok tomu, szo kazav »ne znaju« y potomu z nym sy zwincziyla. Cisar ne chotiv zrobyty wesila u dwori, łysz u stajny, a tot use howoryv: ne znaju, aż po wesilu zahoworyv do żynky. Po wesilu pisłav car oboch ogrodnikiv y je ho na polowanie y skazav: Kotryj bilsze zwiry prynese, tot bude carem. — Tot wytyh dencivku, zajhrav, a wsia zwir zijszła sy do neho, a do tych ani odna. Wony prosyły je ho, aby jim dav zwiru a win skazav: Dajte meni waszi darunki wid żinok, to ja wam dam usu. — Wony podały darunki, tot dav jim zwir. Ale potomu zadzwonyv u tretyj dzwonok, wsiy zwir zbihła sy do neho u lis nazad. Tak stav win carem, ale widtak potim pokynuv win toto carstwo, zabrav żinky oboch ogrodnikiv z sobov y powiz jich do swoho tata swojim bratiam!

*(Krzysztorównia, od Wasyla Jakybiuka).*

---

## 62. Wędrówka wysłużonego żołnierza.

Wysłużony żołnierz wracał do domu. Po drodze rozdał ubogim chleb i ostatnie 3 centy, jakie miał jako jałmużnę. Poczem spotkał człowieka, który zapytał go, co by chciał za to mieć, że ostatni swój grosz i ostatni kawałek chleba darował biednym. Żołnierz odpowiedział, że życzyłby sobie mieć takie karty, ażeby mógł wszystkich obegrać, nadto taką sopiałkę, aby na jej głos wszystko tańczyło, a w końcu torbę, do której by mógł wszystko zapędzać. Te trzy przedmioty znalazł żołnierz po drodze, co umożliwiło mu obegrać najpierw możnych panów; grając na sopiałce, zmusił potem czartów do tańca i zapędził ich przy tej sposobności w swa torbę. W dalszej drodze zaszedł do kuźni, gdzie ka-

zał kowalom bić młotami torbę, skutkiem czego porozbijał czartom głowy i połamał im nogi. W pewnem mieście spotkał piękną dziewczynę, którą wziął za żonę; gdy w rok potem urodziło mu się dziecko, szukał za kumami; spotkawszy św. Piotra, nie chciał go wziąć za kuma, bo on w dzień swego imienia spuszcza deszcz, który ludziom wyrządza wielkie szkody, nie chciał wziąć i Boga, bo ten jednych obdarza bogactwami, a innym nie daje nic, aż wreszcie wziął śmierć za kumę, bo ona jedynie sprawiedliwą tak dla biednych, jak i dla bogaczy. Gdy po 10-iu latach wzięła żołnierza śmierć, nie wpuszczono jego duszy do nieba, bo zarzucił Bogu niesprawiedliwość. Musiał więc pójść do piekła; tam grając z czartami w karty, powygrywał od nich wszystkie dusze, które tam były, za co go wyrzucili czarci z piekła. Gdy śmierć (kuma) znów przyszła do niego, uprosił on ją, by go w torbę schowała, może by w ten sposób mógł dostać się do nieba. Udało się to jej; żołnierz jest wprowadzie w niebie, ale siedzi w torbie, oblicza więc Boskiego oglądać nie może, bo zarzucił Bogu niesprawiedliwość.

Buv bidnyj chłopak, służyv u wojsku; dawno po bil-sze służyły rokiv, jyk teper. Wisłużyv sy z wojska, jszov na urlop; zafasowały jemu na dorohu piwtora chliba y try grejcari; win yszov, po dorozi najszov starciy, szo prosyv ałmużny; win wziyv taj dav piv chliba taj grejcar. Piszov dali, najszov druhoho, dav y druhyj piv chlib taj grejcar; piszav dali, najszov tretoho, taj znov dav piv chliba taj grejcar; sobi wże ne łszyv niczo. Ide dorohov taj striczyje czołowika; jyk buwało buła besida: Pomahaj-bih! — Podaj zdorov, — każe tot czołowik: Widky jdziesz Hancyne? — bo win sy nazywav Hancyn. Oj jdu z wojska. — Każe tot czołowik: Szo ty хочz za toti try podarunky, szos dav? — A win każe: Ja podarunky nijyki ne dawav! — Ta dav jes try chliby y try grejcari! — To ja dawav za prostybih. — Tot czołowik do neho każe: Naj bude za prostybih, ałe szo ty хочz, to distanesz. — A win każe: Ja by chotiv taki karty, de siydu yz nymy jhraty, aby mjj nichto ne perejhrav, taj bych chotiv taku sopivku, jyk u niu zajhraj, to aby vse dancowało, taj bych chotiv taku torbyнку, jyk bych uzdriv jyku pryneźdu na sebe, to abyh use toto zahnav do torby. — Skazav tot czołowik: Ydy, najdesz na dorozi, taj mesz maty! — Najszov perszyj raz sopivku, zajhrav, tam buła turma owec; ti wiwci hulaly; spriytav tu sopivku, piszov dali, najszov karty, peresunuv karty, dobri; piszov dali, najszov torbyну; bihło pjt' psiv, win skazav:

Hajd do torby! — To zabihło w torbu, tak jyk by 4 grej-cari kynuv. Skazav: Hajte z torby! — to sy wiehopyło y pi-szło. Win pryjszov do rodyecziv, jeho rodyecz i charezuwały jeho bidnoho try dny y skazały jemu: Ydy het, ty na charecz niczo ne dajesz, a to wże bude z nas dla tebe! — taj nahnaly; a win bidnyj piszov taj wijszov do korszmy, jyk ubohyj czołowik taj siv sobi w korszmi. Korszmar dav jemu porciju horivky taj kawałok chliba taj win to jist taj pozyraje w druhu chatu a tam pany u karty hrajut. Ska-zav do neho odyn pan: Cy ty by ne jhrav, starcze, u karty? Szo ty tut sy tak dywysz? — A win kaže do nych: Ja bych zajhrav, panove, ale ne maju z czym! — A pan oden do druhoho zaczyv sy śmijaty y kaže: Ja starcevy daju 100 ba-nok, jyk pan z nym ny budut soromyty sy jhraty. — A tot skazav: Budu jhraty! — Zakłykały starciy meży sebe; siv win koło nych y zaczyły u karty jhraty. Starec witiyh swoji karty, poklav meży ni karty y skazav: W oci karty memo jhraty, bo waszi karty zamazani. — Jyk zaczynaly jhraty, tot welykyj pan yskazav: Abo zajhrajemo, abo pryj-hrajemo, to abys ne hadav, szo ty bidnyj, to ja tobi budu daruwaty. — A win na to prystav, y starec do toji sotky darowanoji wihrav druhu sotku. Pryjichav świeżyj pan, spy-tav: Szo robyte? — Wony widpowyły: Jhrajemo z starcem u karty, ta wże wihrav wid nas 200 banok. — Siv tot pan aby wihrav 200 banok, ta łszyv svojich 200. Uže Hancyn maje czotyrysto; tak pany świeži prychodyły, szo wihrav 1000, a na ostanku koni yz pojizdom ta pojichav sobi widty w misto, kupyv sobi mundur y jhrav dali z panamy u karty; wihrav tak, szo wże maje na swoim pojizdi kufer hroszyj welykyj. Wże jizdyv pojizdom yz firmanom tak jyk wely-kyj pan. Pojichav do odnoho korszmariy u noczy y skazav sobi daty postil dla sebe, a korszmar yskazav: Pany poza-lyhały, to wam ne budu de spaty. — A win sze ne wid- wyk wid bidnoty, taj skazav: Ja budu choť de! — Taj pi-szov, taj zanis swij kufer, taj widdav korszmarewy u ruki; korszmar kaže: Szo tam je takoho? — A win kaže: Hro-szi. — Korszmariy tefknuło: jyk by prybahnuty, aby ti hroszi łszyły sy w neho. Każe do neho: Pane, w mene je taka chata, szo jyk by wy w ni pperenoczowały, to ja by wam dav sze tysiyczu banok. — A win kaže: Samarno pe-

renoczuj! — Taj piszov do toji chaty, zaśwityv sobi świ-  
czku, siv na postil taj sydyt. Wichapuje sy z hruby ody-  
najciyt' czortiv a 12-tyj chromyj; kažut do neho: Ustawaj! —  
A win kaže: To czoho? — Budemo hulaty! — A win kaže:  
Ta memo hulaty, ale chto nam me jhraty? — Witiyh tu so-  
pivku, zaczyv braty a czorty zaczyły hulaty; tak yhrav  
cilu niez, až kohuty pijyły. Wony sy w neho prosyły, a win  
ich ne puskav; peremisły pidlohu, hruż yzrobyły, tak jyk  
u stajny. Pry pošlidku wziyv svoju torbynu, rozczimkav  
y sese do torbyny zahnav. Druhyj deń korszmar lokara  
pryšlav, aby z neho kistky wimiv, tot klucziyma zadzwo-  
nyv, a Hancyn widty sy obzywaje: Ja sobi liżko zapłatyv,  
czo choc? — Tot widomok, wernuv sy do korszmariy y kaže:  
Tot pan sze żywyj, sze na mene nakryczyyv! — A korszmar  
kaže: Oho, ne abych si hroszi distav, ale swoich tysiyezu  
pryhrawiym; ale rychtujmo dla neho śnidanok yz trijłom,  
ta odnako win sy lyszyt tut. — Hancyn widty wijszov, z kor-  
szmarem sy powytav. Korszmar jeho spytav: Cy wam szo  
ne dokuczyło? — Win kaže: Meni ne dokuczyło niczo; szo  
buło, to w mene vse ozde u torbyni! — A, proszu pana, za-  
śnidajete. — A win kaže: Widdaj meni wpered hroszi, szo  
majesz daty! — Widdav korszmar tysiyezu banok, tot za-  
mok do kufra, śnidaty ne choťiv, zabrav hroszi y pojichav  
na misto. Tam na misti buła kuzniy, a w ti kuzny 12 kowaliv.  
Hancyn pryjichav pered do toji kuzniy, zliz yz swoho pojazdu  
y wziyv tu torbynu za sobov, u kotri mav 12 czortiv kor-  
szmarewych; zaczyv prosyty kowaliv: Bud'te tak dobri, po-  
byjte meni sesu torbynu; ja wam zapłaczu tak, jyk za naj-  
doroższu robotu. — Kowali sy z toho śmijyły y kazały do  
neho: My mołotamy pirwemo toto wam! — A win kazav do  
nych: Jyk pirwete, ja za to ne budu sy hniwaty, a płatu  
odnako distanete; ale dobre byjte, a ja sam budu pokaczu-  
waty. — Jyk zaczyły rozhaniyty sy y totu torbynu na ko-  
wani byty, takyj sy gwavt zrobyv u ti torbyni, szo až  
usich u kuzny pohłuszyło; hlaba buło widerżyty. Jyk zmir-  
kuwav, szo bude, rozimok torbynu y skazav do nych: Hajte  
z torby! — Pobyv hołowy, obłomyv nohy tak, szo koždyj  
łedwy poliz; win kowalym zapłatyv, siv na pojazd, pojichav  
czerez misto, udywyv fajnu d'iwku na mist'i y skazav fir-  
manowy: Zakłyecz totu d'iwku sudy! — Firman zakłykav,

d'iwka pryjszła, win skazav do d'iwky: Ty by pizšla za mene? — D'iwka skazała: Ja bych pizšla, ale ja bidna, łysz oce, szo na myni. — Naj bude, każe, sidaj na firu! — Siła d'iwka na firu, pojichały, zwincziły sy, kupyły mur, gazduwały rik, najszła sy dytyna, chłopeć, win iskazav firmamowy: Uprihaj koni, pidemo za kumamy! — Pojichały, strityv czołowika; pyta je tot czołowik: Kuda jdete, Hancyn? — Ty jyk znajesz, szo ja Hancyn? — Każe: Bo ja znaju! — Jidu za kumamy! — Może bys mene wziyv u kumy! — A ty chto je? — Ja Petro sjiytyj! — Tebe ne ozmu u kumy! — A czomu? — Bo ty ne prawednyj! Ja pizsov u pole, fajnom sy zibrav na samoho Petra, a ty jyk pustyv doszcz, zbawyvjes meni łudyniy; ja łedwy domiv pryjszov! — Pojichav dali, strityv druhoho; tot czołowik pospytav jeho tak samo, a win skazav, szo jide za kumamy; a tot każe: Może bys mene wziyv u kumy? — A ty chto je? — A win każe: Ja Boh sjiytyj, każe. — Y tebe ne ozmu! — A czomuż ne ozmesz? — Bo ty, także ne robysz tak, jyk sy nałeżył; odnomu dajesz zanadto, a druhomu niczo! — Pojichav dali taj strityv babu. Kuda jidesz, Hancyn? — A ty jyk znajesz, szo ja Hancyn? — Bo ja znaju! — Ja jidu za kumamy. — Ozmy mene u kumy! — A ty chto? — Ja je smert'! — O, tebe ozmu, bo ty prawedna: y naj bude bohacz abo bidnyj, abo staryj abo małyj, to ty zabyrajesz yz seho świta; sidaj na firu. — Pryjichały; pyta je smert': Kotryj bude kum? — Ty ta ja, ta budemo kumy. — Pizły schrestyły dytynu. Trymav smert' try dny w sebe; skazała smert': Memo sy rozchodyty kume, bo try dny ne hyne niczo w świt'i! — Ta memo sy, każe, rozchodyty; ale sze jykys rachunok memo maty. — Szo ty meni widkazujesz, szo ja tebe taku okatu ta zubatu u kumy wziyv? — Ta, każe, widkazuju tobi, szo twij syn aby sy zhoduwav taj mnoho lit aby żyv; a tobi widkazuju, szo desiyt rik' masz żyty, a w 10 rik ja tebe zaberu. — Proweło sy desiyt' rik, smert' pryjszła po neho; win zaczyv ji prosyty jyko kumu: Pozwol meni sze try hodyni, aby ja zrobyv widpowid' na swoju žinku y na d'ity. — Wona jemu pozwołyła, win poskłykav sosidy, widkazav szo mav; dla sosid zrobyv tracht, a jyk sam sy pidnapyv, to podumav sobi: Ta de by ja takyj mołodyj ta dużyj umyrav, taj żytku, taj d'ity ły-sziyv! Ta na sesu je torbyna! — Wziyv torbynu y skazav



smerty: Hajd do torby! — Smert' zaskoczyła u torbynu y win zaszińkav, zamok do szafy, naj stojit. Trymav try roky; ni win ne wmyrav, ni w świti niczoho ne wmerło. Zislav Hospod' anheła do neho, aby pustyv smert', szo wże try roky niczo ne hyne ta je taki, szo wże wichodu jim nema, taj smerty nema. A win kaže do anheła: Aja pusty! ta perszyj raz mene zitne! — A anheł skazav: Yskazav Hospod': Żyj, kilko sam schoczesz! — Win kaže: Chocz u tilko żyty, aby w moich prawnukach były praszczuriyta, taj aby ja tohdy pomer. — Skazav anheł: Budesz żyty! — Piszła smert' wid neho y potomu upała wojna tyyżka; kotri stari były, umyrały smertiov, a mołodi na wojni hybły: szo mało wmerły za try roky, to wmerło za try dny. Win żywoťiv do toho czyysu, doky sobi wiprosyv; skinczyv sy tot czyys, wże takyj buv, szo jeho u kołysci kołysały; smert' pryjszła y skazała do neho: Teper kume, wże budemo jty na tot świt; wże mji widaj ne mesz zamykaty! — A wże ne budu, bo wże czyys; ale ty, kumo, budesz maty zo mnov yszcze patoroczi! — Smert' jeho zapytała: — Jyki? — A win kaže do smerty: Tobi by, kumo, braty moju sopivku y torbynu y karty na tot świt, bo meni szo Boh dav, to ja z tym pored Boha maju pryjty. — Każe jemu smert': Dawaj sudy, ja wozmu! — Uziyla smert' jeho duszu y jeho riczy, kotrymy sy zatrudniyv na sim świt'i y poprowadyla do carstwa, spytały sy widty prawedni: Chto tam je? — Smert' widpowiła: Je dobri duszi, taj Hancyn! — Toty resztu pustyli do carstwa a Hancyna sperły y skazały: Hancyna tut ne treba, bo Hancyn skazav na tim świt'i, szo Boh neprawednyj. — Win skazav do smerty: Bery, kumo, mene, ta prowad' do pekła; ale y tam, abys ny kazała, szo ja je, bo mene j tam ny pryjmut, ta budu sy ciłyj czyys tyyhav z tobov, a tobi mene ne treba. — Smert' zaklupała do pekła, spytały sy widty dijawoły: Chto tam je? — Skazała zahalne: Je zli duszi! — a za Hancyna ne spomynała. Otworły dweri, zaczyły duszi wylmy kydaty w pekło a Hancyn yz swojev torbynov, yz kartamy, yz sopiwkov zasunyv sy za stił, de dijawoły pyszut. Wony sy na neho wdywyły, na poslidku skazały do neho: Ty czo tut pryjszov? Muczyv jes nas na tim świt'i, ta sze j tut pryjszov. — A Hancyn do nych yskazav: Mowczit zli duchi! Wy wże moju torbynu

y sopiwku znajete jaki je, ale karty ja wam sze pokažu jyki je, sze memo w karty jhraty! — A zli duchy skazały do neho: Ta w szo memo jhraty? — A Hancyn każe do nych: Memo jhraty w duszi; jyk ja w was wihraju, to aby-ste sy ne hniwały, a jyk wy wihrajete moju duszu, to bude sy mnov tisztyty w pekli. — Zli duchy sze były j radi, tomu yz ochotov siły jhraty. Duszi z pekła jszły tak jyk by motuzom tihy; wihrav Hancyn z pekła szo do duszi. Nareszt'i wziły taj Hancyna widtrutyły wid sebe, samey smutni sy łyszły. Żde Hancyn na swoju kumu, na smert'; jyk pryjszła d nemu, win do neji skazav: Kumo, tobiby mene braty; ja zalizu u tu torbynu ta ty mene wozmesz do Boha za dweri, tam cziyj Boh bude dobryj, szo mene widty ne wiwerže! — Uziyla smert' jeho y zasunula z tov torbynov za dweri u carstwi: win tam ne maje żadnoji przykrosty, tilko szo ne wydyt proświtlosty y tam win stojit y do tepe-risznoho cziysu.

*(Kosmacz, od Mich. Palijczuka zapisała Kl. Łysynečka.*

---

## 68. Śmierć.

Śmierć ma postać kobiety, która chodzi po świecie, ażeby zabierać ludzi, których Bóg zabrać nakaże. Dawnymi czasy pokazywała się ona tym ludziom, których zabrać miała. Otóż znalazł się taki ciekawy, co chciał śmierć widzieć, chociaż ona nie miała polecenia go zabrać. Śmierć okazała mu się, ale go chciała zabrać. Wtedy wyprosił on sobie u niej jeszcze czas na zrobienie trumny; do niej udało mu się zapakować śmierć i wrzucić ją do Dunaju. Skutek był taki, że ludzie nie umierali sami, a starych musiano dobijać. Po pewnym czasie wezbrały wody i wyrzuciły na ląd trumnę, którą praczki wyłowiły, a otworzywszy trumnę, uwolniły śmierć. Śmierć poszła do Boga, który dał jej polecenie, aby zrobiła porządek na ziemi; gdy ona przy tem mnóstwo ludzi zabrała, udało się owemu człowiekowi powstrzymać ją od tego przez 14 lat; za to wziął go Bóg do nieba, ale równocześnie sprawił, że śmierci od tego czasu nikt nie widzi, chociaż ona chodzi pomiędzy ludźmi.

Dawno smert' to była żynka, szo po świt'i chodyła; ji buło wydko, wona howoryła z lud'my; kotromu buv cziys wid Hospoda Boha, aby umyrav, wona kazała tomu, aby przyładyv sy na tot a tot deń, bo win maje umyraty. Ale

odyn buv takyj cıkawyj, szo skazav: Ja by chotiv smert' zaraz wydity. A win ne znaw, szo nakoły win se skazav, wona uže se znała. Odnoho czyysu pryjszła wona do neho y każet jemu: Łahod'sy, szo tobi potribno; roby derewyszcze, bo majesz toto dniy umyraty. — Dobre ja sy zładžu. — Wziyv zrobyv derewyszcze; prychodyt smert' taj pytaje: Złahodyv jes sy? — Tak, każe win. — U tebe niczo nema, łysz derewyszcze? — Je, ale se pipriytane! — Majesz świczku, bo ja tebe chozczu rubaty! — A win każe: Koby ty lyhła u cu skryniu, aby ja wyd'iv, jyk ja budu u cim spaty! — Dobre, — każe smert'. Derewyszcze buło z zamkom. Wona lyhła, a win ji tam zamok y werh u Dunaj. Ji dowho duże ne buło, tak szo wže taki stari lude stały, szo ne mohły po świt'i chodyty, tomu j buły dobywaczı, szo ubywały ludyj starych. A buła raz welyka płowa, welyki wody sy zibrály y derewyszcze znesły; wono iszło wodov, a czelyd' prała szmatiy koło wody y chotiy ne-chotiy dobyła sy do wody y distała tu skryniu. Wony hadały, szo to skryniy z hriszmy ta rozitkały ji; smert' szczire sy zaprosyła, bo wona buła duże słaba, taka jyk pawutyna. Pust'it mene, ja was ne zitnu, chyba Boh dast wam pryczku. — Y wona piszła prosto do toho czołowika y każe jemu: Ty hadav, szo ty mene stratyv, a ja je; złahodyv jes sy teper cy ni? — A win każe: Ja use złahodyv, łysz czekav na tebe. Szczoż ty myni teper skażesz? — Wona każe: Ja tebe chozczu stynaty! — A win: Ty mene chcesz stynaty, a ja tebe chozczu szcze raz zamykaty! — Wona zaczyła utikaty, bo wona sy zbojyla, szo ne zwolyła sy Boha, cy wolno jeho wziyty. Wona pobihła do Boha, a win sobi. Jyk wona wertala wid Boha, a win tuda jszov, strityły sy. Szo kazav Hospod' Boh? — Kazav, aby ty sze dali żyv, bo welykij neporiydok po świt'i; ja bižu trochy poszczyszczuwaty narid. — Taj piszła. Koły wertala do Boha, stojit tot czołowik na dorozi do Hospoda Boha, taj ji ne puskaje. — Ja wid Boha na storozı. Ty buła neprawedna; czerez tilky czyysiv ty ne robyła poriydku; ja tebe ne puskaju, bo ty hriszna! Stij ty tut, to ja pidu do Pana Boha! — Taj piszov, tak każe do Boha, szo smert' jeho pislála, taj pytaje, szo wona dali maje robyty? — Boh skazav, aby wona yszła mołodi lude czerez sim rokiv rubaty. Prychody czołowik do smerty

taj kaže: Kazav Boh, abys yszła mołodyj lis czerez 7 rokiv hryzty. — Wona chodyła 7 rokiv po lisowy, ta hryzła mołodyj lis. Po semy rokach jde znov do Hospoda Boha, a czołowik perepowiv ji, szo Boh kazav, aby yszła serednyj lis czerez 7 rokiv hryzty. U tretyj raz win ji odnako ne puskav, y piszov u tretyj raz do Boha, a ses skazav, aby starych ludyj 7 rokiv rubała. A czołowik ji skazav, aby staryj lis czerez 7 lit hryzła. Wona znov pizła y 7 rokiv hryzła staryj lis. Teper uže pustyv ji czołowik do Boha; wona pizła. Boh pyta je: Szo ty robyła? — Ja 7 lit hryzła lis mołodyj, 7 serednyj a 7 staryj! — Za toto dav tak Boh, szo tot czołowik stav sityj y łszyv sy tam u Boha, a wid tohdy wže smerty ne wydko, choť wona chodyt y teper po świti.

*(Janorón).*

---

## 64. Pokarany strzelec.

Był taki strzelec, co chodził na polowanie w niedzielę i święta. Jednego razu wyszedł w jesieni w dzień św. Krzyża (26/IX) w las, gdzie pod krzakiem zobaczył mnóstwo węży. Widząc, jak węże biły głową o krzak, uczynił i on to, skutkiem czego ziemia się otworzyła a on wpadł w przepaść, do której na zimę chowają się węże; w tej przepaści żył on wraz z wężami aż do Zwiastowania (7/4) i dopiero z niemi wyszedł znów na ziemię. Od tego czasu nie polował już nigdy w niedzielę i święta.

Buv oden takyj strilec, szo w śwjyto y w nyd'ilu do cerkwy mołyty sy ne jszov, ale jszov na polowaniy. Y win z toho dobre zyskav; byv źwiry, jaki jemu sy podobaly, sama d nemu jszła. Cziys jeho polowania ne dawav mu spokoju nikoły. Jyk pryjde tot cziys, szo maje jty na polowaniy, strilba jeho sama sy chytała na kłytku, y musiv jty. Jyk by ne popyluwav yty, to strilba jemu wi-strilyła sama y budżyła jeho. Odnoho razu na Wozdwyżeniy Chrystowo win wziyv strilbu y piszov na polowaniy w hory daleko wid sęła swojeho, y to na dwa abo na try dni. Na odnij hori uczuv, szo szumyt tak jyk wychir. Win sy podywyv a to zmyjiv welyka syła jde. Pryjszły akurat

na pered neho. Tam buv korez, kotryj sy nazywaje žerep. Win sy napudyv y ne znav, szo sy z nym robyt. Stav na odnim miscy y dywył sy, szo toti zmyji budut robyty? Podumav sobi u swoji hołowi: A wże Hospod' mene pòkarav za swyji wroczyści y za ned'ili. — Toty zmyji jyk sy zjyszły wsi do kupy na okruh neho, odna buła meży nymy starsza y sylna, na odnych try siyżni za dowha; kosyciu mała na hołowi dyjamentowu, za welyku jyk jyjee. Udaryła u tot korez hołowov y pizšla w zemlu y tak reszta za nev usi do poslidnoji. Win stav y sobi podumav: Anu, wdaru y ja u ces korez hołowov, szo sy stane zo mnov. — Jyk udaryv, taj win upav meży ni, de sy nazywaje jad. Otže tohdy pustylły sy zmyji wsi do neho. Tota starsza, szo buła z kosycev, zahrozyla tych mólodszych usich y sama d nemu prystupyla y zaczyła do neho howoryty czołowiczym hołosom, jyku besidu win mih znaty. Y pytaje jeho: Cy ty ne whyv jyku z tych zmyjiv mojeji familiji? — Win kaže: Ne whywjem y ne budu byty! — Wona sy pospytała tych zmyjiv: Win de ne whyv u was jykoji dytyny, abo jyku rodynu? — Wony widpowiły, szo ni. Wona do neho skazała: To ty widcy wijdesz razem z namy na Błahowiszczeni! — A win kaže do neji: Ja tut zhynu z hołodu, bo tajstra z chlibom y strilba lyszyły sy zwerehy na zemły a zemly uže sy zacyła werch nych. — A wona jemu skazała: Ty ne whynes z hołodu, ale abys to robyv, szo my robymo! — Świtło mały tam wid toji kosyci, szo w starszoji na hołowi. Zmyji jyk hołodniły, buv kamiń na sere dyni toho jadu, tam buło tak, jyk u chat'i, a wony vse jdut ta tot kamiń polyžut, a win zhołodniv, taj win pizšov na jeji rozkaz y tot kamiń polyzav, taj wże ne hołod den stav. Tot kamiń lyżały raz na dobu. Tak sy weło wid Wozdwyženiy Czesnoho Chresta až do Błahowiszczeni Pryšwyitoji Bohorodyci. Jyk pryjszła ta dnyna, akurat u schid sonciy zemly sy witworyła, a ta zmyja szo najstarsza obkrutyła sy try razy na okruh neho, sztrykła y winesła jeho na horu. Tam najšov win swoju tajstru y swoju strilbu, uže jeho riczy j zaplišniły y zirziwyły pod śnihom czerez ciłu zymu. Y win sobi pizšov nazad do domu. Propowiduwav pomoże strilci druhi, aby w śwyto wroczyste y w ned'ilu

na polowaniu ny chodyły, aby jim sy ne trafiło take, jyk jemu.

*(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zapisała Kl. Łysynecka.*

---

## 65. Nieszczęśliwy człowiek.

Nieszczęśliwemu słudze poradziła baba, ażeby poszedł do wróżbity, który mu poda przyczynę jego nieszczęścia. U wróżbity przekonał się sługa, że to wróżbita właśnie przepowiada dolę człowiekowi, może więc i jemu przyczynę jego nieszczęścia odkryć. Trzeciego dnia poradził mu wróżbita, ażeby ożenił się z pewną bogatą wdową, ażeby jednak nigdy nie mówił, że posiada cokolwiek własnego. Jakiś czas żył on z tą swoją żoną szczęśliwie, gdy ale jednego razu pokazując na mały skrawek pola, powiedział, że to jego własność, zaraz wybuchł ogień i zniszczył doszczętnie całe jego mienie.

Służyv słuha u odnoho gazdy czerez kilka rokiv; za szo sy zhodyv, to nim dosłużyv rik, to cy to były hroszi, cy to była chudoba, to doky dosłużyv, toto musilo sy des d'ity, tak szo toho ne buło. To piznav tot słuha, szo win je nyszczislywyj. Skazav tomu gazd'i: Gazdo, ja wam sze budu służyty oden rik, abyste dały myni totu plytu, szo je prywyzjana pid porohom. — A gazda skazav: Naj bude! — Doky dosłużyv tot rik, to ta płyta tak szeczela jyk kanfir y ne znały, de wona sy pod'ila. Najszov win sy z babov y prosyt worożku: Porad' myni, szo robyty, szo ja takyj nyszczislywyj! — Każe baba: Tobi by jty do netlennoho<sup>1)</sup>, tam y tam u lisi. Jyk pryjdziesz, to szo win me robyty, to j ty abys robyv; taj win tebe poradyt. — Win piszov do netlennoho, pryjshov pid chatu, netlennoho ne buło doma; win syd'iv, až doky ne pryjshov; netlennyj pryjshov do neho, niczo ne howoryv, rozimok chatu, jde w chatu a nyszczislywyj za nym uwijszov w chatu. Na stoli stojit kawałok chliba, tak na dwa razy w rot, taj stojit świeczka małeńka, horyt w lichtary. Sidaje netlennyj koło stoła, koło toho chliba, taj nyszczislywyj sidaje koło neho. Uku-syły po razu taj lyhły spaty; swiczka zhorila szwydko

---

<sup>1)</sup> Netlennyj — to człowiek, który wróży los nowonarodzonego dziecka.

y pohasła. Czuje nyszczisływyj w noczy a to szos kłyceze pid chatov: Ty spysz netlennyj, cy czujesz? — Ja ne spiu, ja czuju. — A tot z pid chaty widpowidaje: Seji noczy sto dusz sy wrodyło a sto wmerło! — Netlennyj z chaty widpowidaje: Toty, szo wmerły, naj jim Boh dast carstwo, a toty, szo sy wrodyły, naj jim Boh dast take żytyi, jaka moja buła seho weczera weczeryi! — Druhyj deń wstały, yde netlennyj w lis a nyszczisływyj za nym. Pryjszły w weczir y wże bilsze je chliba na stoli taj bilsza świczka horyt. Poweczeryły, znov lyhły, to znov kłyceze wiknom, tak jyk toji noczy, y każe znov: Narodyla sy 200 dusz, a 200 wmerło. — Netlennyj znov każe: Toty, szo wmerły, naj jim Boh dast carstwo, a toty szo narodyla sy, to aby jich buło take żytyi, jyka buła moja weczeryi! — Tretyj deń piszły znov tak u lis y pryjszły z lisa zastały na stoli świczku welyku, szo horyt y dostatku jisty j pyty. To pryhoworyły sy wony pry ti wecziri. Każe netlennyj: Czo ty хоч? — Chocz, abys meni poradyv, szo ja takyj nyszczisływyj, szo ny možu sy nihde ni dorobyty ani dosłużyty; szo sobi zawiszu szo moje, to wse szczezaje! — A netlennyj każe: Ydy tam w tim seli je pany, szo powdowila, ozmesz totu paniu, taj budesz żyty; ale szo je, to abys kazav, szo to její, na sebe niczo abys ne namenuwav. — Win piszov, wziyv tu paniu y tak robyv y jemu sy dobre welo. Aż pryjszły kupci kupowaty na łanach pszenyciu neżyty y spytały jeho, cy to je wse pany, cy szo je twoho? — A win sprawyv na małefkij łanok: To wse panyne, lysz se moje. — A w tot raz ymyła sy ta pszenyca y zhorila. A win każe: To ja sy pomylyv, to wse, każe panyne, moho niczo nema! — A pszenyciy znov stała tak, jyk buła.

*(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynecka).*

## 66. Jak parobek szukał strachu.

Pewien parobek przyszedł do wsi, gdzie w cerkwi pojawiał się co nocy strach. Parobek kazał się tam zamknąć; o północy ujrzał on księdza, który poszedł do ołtarza i tam zaczął odprawiać mszę św. Na za pytanie, dlaczego ksiądz to czyni i jak długo będzie straszył ludzi, odzwał tenże: Ja za życia nie odprawilem wiele mszy św., za które po-

brałem pieniądze, to też teraz muszę co dzień z grobu wstawać i odprawiać je; gdyby jednak zebrało się 24 księży i odprawiło razem mszę, miałyby moja dusza spokój. Na znak dał mu ksiądz swój pas cerkiewny, w którym go pochowano, wskazał miejsce, gdzie pieniądze zakopał; a nadto dał mu swój bucik, zapewniając go, że gdy będzie nosił koło siebie pas i bucik, żadna siła go nie przemoże. Wykonawszy zlecenie księdza i przekonawszy się, że dusza księdza już ma spokój, poszedł parobek w świat, gdzie udało mu się wyratować z rąk szatana królewską córkę, a nadto i odebrać od niego cyrograf, mocą którego ojciec jej zapisał ją był szatanowi. Z wdzięczności za to wyszła królewna za owego parobka za mąż.

Buv takyj legiń, szo win strachu nijykoho niikoły ny wyd'iv y ny znav, szo to je strach. Win piszov u świt strachu szukaty. Pryjszov do odnoho sęła, tam jeho pytajut, szo za czołowik, a win każe: Świtowyj. — Czohoż ty chodysz po świti? — A win każe: Ja chodžu strachu szukaty, bo ja sze strachu ne wyd'iv! — Każe jemu panamar: U nas je taka cerkwa, szo jyk by ty w ni perenoczuwaw, to ty by wyd'iv strach. — A win każe: Owwa! Szo to za strach u cerkwi perenoczuwaty! — Y piszov, kupyv sobi try świeczci, y zamknuły jeho na niez u cerkwi. Win uziyv zaśwityv sobi świeczku, siv sobi koło diykowych knyżok y zaczyv czytaty. Czytav do dywyjtoji hodyny. U dywytij hodyni wzdriv: dweri sy witworyły y wijszov do cerkwy pip, y piszov do wiwtara, a tot wstav taj za popom, zibrav popa tak jyk na służbu sy wbyraje y pomih tomu popowy służbu widprawyty; bilsze odyn do druhoho ne howoryv niczo. Pip widijszov, a win sy łyszv. Rano pryjszły jeho puskaty, pytajut sy jeho: Szos wyd'iv? — Wyd'iwjem popa, prychodyt służbu prawyty: ja jemu zaśwityv koło prestoła y zibravjem jeho, pomihjem jemu służbu widprawyty, tak jyk bud' kotromu, y bilszesmo nie ne howoryły; win sobi piszov, a ja sy zistav. — Zaczynajut jeho prosyty: Sze by tobi odnu niez ponoczuwaty, aby ty jeho spytav, czoho win chodyt; a to ne bude za durno, ale bude za welyku płatu. — Win skazav: Perenoczuj, czemu ni! — Piszov win noczuwaty. Na druho niez pryjszov tot pip tak samo jyk toji noczy y widprawyv służbu znov; pip zaczyv widchodyty, tot zaczyv prosyty: Proszu, otea duchownoho, ja bych choťiv znaty, czo wy chodyte, y doky mete chodyty, y szo by zrobyty, aby by wże mały spokij, abyście ne chodyły? — A win



jemu skazav: Ty by welyku nadhorodu mav, jyk bys to zrobyv, szo ja tobi budu kazaty. Ja za służby brav y wsim ny powidprawjyv za żywota, ta muszu chodyty teper; a je tut u cerkwi moich hroszej yzprjytano dwi berbenyey. Odni hroszi widkazuju aby skłykav ses świaszczennyk, szo je tut, sobor 24 świaszczennyky, aby widprawły służbu sobornu, y na mojim hrobi aby zrobyły oprowid; a druhi hroszi daju dla tebe, szo zd'łajesz toto, szo ja tobi napomynaju. — Win toho popa widprowadyv až do hrobu, aby znaw widpowisty, kotryj to hrib. Y tam dav jemu tot píp koło hrobu czerewyk z prawoji nohy y dav jemu perizku totu, kotra sy obperizuje na służbu y kazav jemu: Tebe z cym czerewykom y z cev perizkov nijyka wraža syła ne pobidyty! — Otže win toto rozkazav świaszczennykowu tomu, kotryj buv u tim seli, y to zd'łav vse, szo jemu buło wid toho popa nakazano, y wziyv tu perizku y tot czerewyk. Hroszi toty zastav tam, a sam piszov dali w świt y kazav: Ja sze tut strachu ne mav; ja jdu strachu szukaty dali. — Piszov taj zajssov u lis; tameńko wzdriv błysk, yde win na tot błysk, nachodyt firu taj na t'i firi sydyt firman. Pytaje: Szo ty je za oden? — A win każe: Ja je firman naszoho cariy. — A szo tam, każe, za błysk? — A win każe do neho: Ydy, to mesz wyd'ity. — Tot piszov na tot błysk, prychodyt tam, a tam sydyt panna taka krasna, szo sze j ne wyd'iv na swoim żytiu takoji, sydyt taj płacze. Win ji pytaje: Szo ty je za odna? — A wona każe: Ja je carewa dońka. Tato mij pocziyv wojnu, jyk mene na świt'i ne buło, pohodyv sy yz wrażov sylov, szo toto, szo w jeho chati nema, aby dav u 20 rik, to wraža syła pomoże jemu wojnu dotoczyty. A to win dav mene, szo mene w chat'i ne buło. Nyni 20 rokiv jyk to sy robyło, a teper majut pryjty wrahy y mene wzyty witey. — A win skazav: Śidaj meni na kolina; ja tebe ne dam wzyty, jyk chcesz buty żinkov mojev. — Otže czerez bodyn uuczuv szum welykyj y wychir, czortowu paradu, szo jdut po tu kniyhyniu. A win skazav do neji: Derzaj sy y ne bij sy; ja tebe retelno ne dam pozza Bożoji syły! — Jyk prystupyły d nemu pered toho świtła, zaczyły jemu kazaty: Widdaj nam pannu! — A win skazav: Procz wam, satannyky, wid seji panny; to je moja panna, ne wasza! — Wony zaczyły po niu siyhaty, a win tym

czerewykom zaczyv machaty na nych, to wony niykym sposobom ne mohły dosiyhnuty. Skazały sobi prynesty tot hak, kotrym misziyjut u pekli; prynesły tot hak, tym hacom zaczyły siyhaty, a ses, szo derżav pannu, tym sznurkom, szo mav wid świaszczennyka, wid toho wmerłoho, jyk werh na tot hak, perizka sy obmotała y tot hak wirwav y wziyv do sebe. Czorty skazały: Pannu ty darujemo, ale hak nam widdaj, bo my bez toho haka ne wart niczo koło pekła. — Oj ja wam widdam hak, jyk meni widdaste pyśmo ceji panny, szoste pidpysały nyny 20 rokiv. — Yzmetały sy za tym pyśmom, ne mohły najty, a sze buv odyn u moriu ta w toho buło pid pjytov zapriytane. Ta jemu widdały pannu taj pyśmo, szo wony do neji d’ila ne majut, y zabrały sy wsi, a win pustyv sy z nev yty z lisa taj najszły ji własnu firu, kotrov wona pryjichała tam, bo tot firman żdav, aby wyd’iv, szo sy z nev bude robyty. A tot legiń skazav ji, sze ne dijszły buły do toji firy, kotrov wona pryjichała: Ty pidesz do domu a ja pidu sze na rik u świt, a w rik pryjidu taj sy zwincziyjemo! — Tot piszov u świt, a wona siła na firu. Firman mav wijichaty z toho lisa, ysper koni y zaczyv kazaty do neji: Ty musysz buty mojev żinkov; musysz kazaty, szo to ja tebe wibrav wid tych czortiv. — Jyk možu kazaty, szo ty mene wibrav, koły to ne ty! — To, każe win do neji: jyk ty ne masz kazaty, to ja tebe straczu; musysz pered mene prysiyhnuty, szo ty budeš moja żinka. — Wona bidna musiła prysiyhnuty y witcevy kazaty, szo to win wibrav ji yz ruk złoho ducha. Ot weło sy dewjyt’ misiyciv. U dewjyt’ misiyciv naper tot firman na cariy, aby robyv wesily, a car naper na swoju dońku, a dońka sy rozboliła, pizšla na try misiyci do kupelu, aby sy skinczyv tot reczynec, koły mav pryjty jeji kniż, tot myłyj, szo jeji wibrav yz wrażoji syły. Pryjszła wona z kupelu, toho sze nema; jeji napyrajut, aby robyty wesily, a wona skazała rozisłaty po wsim kraju, cy bidnyj, cy bohattyj, cy parubok, cy żonattyj, aby pryszov na jeji wesily bez żadnoho kosztu. Skazała sobi wibuduwaty wełykyj tron, z kotroho wona może usich ludyj wyd’ity, kotri pryjdut na wesily. Pered ślubom, jyk sy zyjszło wesily, wona wilizła na tot tron y rozdywyyje sy po wsich narodach y swoho ne może uwyd’ity, toho, z kotrym maje sy

wincziyty. Wże tut każut, aby zładyla zbyraty sy do win-  
czyiny, wona uzdrila po dorozu daleko czolowika, szo jde,  
y kaže: Zaraz ydu, łysz naj sze tot czolowik pryjde! —  
Zaczyyv sy zblyżyty, ji szos pryjszło do holowy, szo to tot;  
wona kynula na neho: Chody błyszcze! — y piznała na nim  
swij perst'ín diamentowyj, na kotrim buło pidpysano jeji  
namyno, szo wona tody jemu natiyhła na jeho palec. Pry-  
wela jeho pered tata swoho, y objymyla y skazala: Tatu,  
ce je mij muž, kotryj mene oboronyv wid smerty; na seho  
ja ždała. — Y tohdy usim prawdu rozkazala jyk pered fir-  
mana prysiyhła, szo choťiv na dorozu u neji žytiy wziyty,  
ta musila tymczasom sluchaty jeho, szo win kazav. Tym-  
czyysom wziyly toho firmana prywjyżaly do dwuch konyj,  
koti buły na stajny y w pole pustyly, a z tym wziyly taj  
powincziyly ich.

*(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynecka).*

## 67. O trzech braciach i szatanie.

Pewien ojciec miał trzech synów. Gdy umarł, mieli oni po kolei  
nocą koło jego ciała pozostawać na straży. Starsi nie chcieli tego czy-  
nić, wysyłali więc najmłodszego. Każdej nocy pytał się zmarły, który  
to ze synów stoi na warcie, przyczem obdarował go złotem jabłkiem.  
Po pogrzebie ojca, potracili obaj starsi synowie wszystko co mieli, naj-  
młodszy zaś przydłbał sobie wielki majątek.

Po pewnym czasie poszli obaj starsi w świat szukać doli. Zaszli  
do jakiejś baby, która jednego z nich spaliła i zjadła. Gdy drugiego  
dnia chciała to samo z drugim uczynić, ten obiecał jej, że wybierze z jej  
oka skalę, która była przyczyną, że baba na jedno oko nie widziała.  
Korzystając ze sposobności, wykuł on babie zdrowe oko, co umożli-  
wiło mu ujść niechybnej śmierci.

Mav czolowik try syny, dwa buły rozumni, a treti  
durnyj. Jich tato pomer, a wony mały stojty koło tata na  
wart'i, bo jeho mały poroty; wony lycho sy z czużymy za-  
chodyły, nichto ne choťiv yty stojty na tij wart'i. Toty  
dwa rozumni radiut sobi: Naj yde druhyj na wartu. —  
Y win piszov na wartu stojty, a tato kaže: Ty tut, synu,  
menczyj mij? — Ja, — kaže win! Na tobi ce zlotne jybliczko,  
szo pohadajesz, to mesz maty; ja tobi oce daju szczyystiy. —

Na druhu nicz, mav ity starszyj, a win ne yszov, znov wirjydyły toho durnoho. A ty tut starszyj? — Ni, starszyj ne choťiv yty, mene wirjydyv. — Na tobi oce jybliczko, oce szczyystiy starszoho syna! — Na tretu nicz mav yty sere-  
duszczyj. Ne choťiv yty, wihnaly ceho durnoho. Win musiv yty, bo bojyv sy ich. Tato pytaje: Ty tut, sere-  
duszczyj? — Ni, win ne choťiv yty. — Na ce jybliczko, se szczyystiy se-  
reduszczo! —

Wid toho cziysu use starszi tratyły, a tomu durnomu za grejcar dwa jszło. Win niczo ne kaže, łysz: Ce bida! — A toti dwa rozumni pytajut: Szo tot kaže? Yd'im po świti szukaty bidy, cy najdemo, cy ne najdemo. Win lipsze zaczyv sy łataty wid nas, maje wže chudobu, a my niczo! Može win najszov bidu, szczo kaže, szczo se use bida. — Wony sy wzyły y piszły oba u świt szukaty toji bidy, cyby wony tak ne zabohaťily, jyk tot durnyj brat ich zabohaťiv. Ydut, baba pase wiwci. Wony kaźut tij babi: A ne wyd'ilas de, babo, bidy? — Baba kaže: Ja sama bida. — Nu, to dobre, my jdemo bidy szukaty. — Chod'it zo mnov. — Wony piszły z tov babov. Pryjszły. Baba wiwci zahnała y uziyla łater drow, napalyła u zeliznij peczi, taj skazala odnomu: Sidaj na cu kolisnycu. — Win siv, baba trutyla jeho u picz y win sy spik. Baba witiyhła jeho rano z peczi y zjila y piszła z wiwciymy. A tot druhyj sydyt tam zamknenyj taj sobi dumaje: Oce to bida! Zjist y mene. — Ale baba buła ślipa na odno oko; pryjszła baba u weczyr, napalyła u peczi, taj chce jeho braty na kolisnycu ta u picz, a win kaže: Matuszko! Wy ne wydyte na odno oko? — Wona kaže: Ni! — Ja by was zliczyv na to oko; u was žkalka na oci, treba ji nożykom z oka zibraty. — Y wona kaže: Zbery! Ja tebe ne zjim, łysz aby ja wyd'ila. Y win kaźet: Teper ne wydko; rano jyk prowydnyt sy, zberu wam yz oka. — Wona kaže: Naj bude rano. — Win wilahodyv sobi rožen, a wona prychodyt d-nemu taj kaže: Anu, wiberaj. — A win kaže: Lyhaj horilyc na zemlu. — Wona lyhła a win kaže: Zaźmurit toto oko, aby ja jeho ne zaporoszyv. — Wona wziyla y zaźmuryła druge oko, szo wyd'ila nym, a win tohdy wzyv rožen, taj wisadyv babi toto oko, szo wona wyd'ila. Teper baba ślipa na oboje oczyj. Win tohdy uziyv, taj stiyv barana, oblupyv, taj tohdy u szkiru sy ob-

hornuv; baba wipuskaje pasty wiwci y win tohdy zamisziyv sy u wiwci, baba mačkała, mačkała, uchopyła jeho za chrebet, poczuła szo se wowna, taj pustuła jeho. Win wijszov na dwir, ut'ik widtyv. Ydet lisom. U toji baby, w proklytim derewi buv zatiytyj toporec mosiżnyj. Win uzdriv tot toporec taj każe: Se fajnyj, ja jeho беру! — Y łapnuv rukov za toporec, a ruka pryłypla do topirca. Baba hołodna, luta biżyt do toho topircia znaty, cy koho nema; a win uzdriv, szo baba yde, hod'i sy widorwaty, ruka pryrosła do topirca, win mav nożyk, widfatyv druhov rukov, ruku utiyv, taj ut'ik. Pryjszov do sela taj każe: Ja wyd'iv teper bidu!

*(Żabie, od Petra Tomiuka).*

---

## 68. W niewoli u orłów.

Wdowa miała dwóch synów i córkę. Córkę i jednego ze synów zabrał orzeł do swej chaty, gdzie im dał jeść chleb żelazny i przykuł ich do słupa. Pozostałemu synowi zjawił się anioł i przyniósł mu cudowny toporek i laskę, a nadto obdarzył go nadzwyczajną siłą. Z tem poszedł najmłodszy do domu owego orła, gdzie zastał brata i siostrę przy życiu, a ubiwszy orła (szatana) i jego pomocników, wyswobodził uwięzionych, którzy atoli okazali się niewdzięcznymi, gdyż spowodowali jego śmierć.

Odna wdowycza mała dwa syny a odnu dońku. Piszły toty syny w pole oraty. Skazały mami, aby jim prysłała obid. Pisała mama dońkov obid. Wona ponesła y prychodyt na rozdorożiy. Yde wona, kilko jde, taj prychodyt u lis. Pytajet sy orev, szczo stojyv na wysokij smereci: Kudy ty jdesz? — Wona każe: Szukaju dorohy, kuda w pole jty! — Win sy zarehotav, schodyt yz smereky, wziyv ji za ruku powiv do swojeji chaty murowanoji. Prykoczuwav ji do chaty, taj dav ji jisty zeliznoho chliba taj bobu zeliznoho; taj prysyłyv ji do słupa. Syny wernuły do domu taj pytajut mamy, de sestra. Mama każe: Ja pisała ji w pole wam jisty! — A wony każut: Jyk wy pisały sestru w pole, to ji wziyv orev, zarehotav sy taj powiv do swojeji chaty murowanoji. — Każe starszyj brat: Ja jdu po niu! — Piszov win po niu y pryjszov do toho rozdorożiy, de buła sestra. Orzeł zrobyv yz nym tak, jyk yz sestrov. Mama za-

czyła sy duże żuryty za dońkov y za starszym synom, zaczyła płakaty a młodszyj syn kaže: Cyt'te mamu, ne płaczte, ne toskujcie! Czejże Boh dast, szo ja wirostu y jich może wiszukaju. —

Prylitaje ptaszok do murowanoho domu, prychodyt tam, a wony płaczut. Pytaje jich, czomu wony tak duże smutno płaczut. Wony widpowyły: My wże kilka rokiv, jyk z domu piszły y ne wyd'ily ni brata ni mamy. — Może, kaže ptaszok, Boh dast, szo wy widsy wijdete. — Toji noczy prysnyv sy mami son, szczo des kołys d'ity budut u ridnim domi. Wona sy duże uraduwała y poczyła menczomu synowy, szczo buv doma, rozkazuwały swij son. Mencyj syn prosyv tohdy try dny Boha: Daj meni, Boże, taku puteru, aby ne buło ponad mene puteri mienoji, sylnijszoji. — Zsyłaje Hospod' Boh do neho anheła swoho. Hospod' skazav jemu, aby peredav menczomu synowy syłu y puteru y rozum, aby, jyk win skaże, szczo schocze, szczo pohadaje, toto aby win zrobyv, aby sy jeho żadna striwba ny łowyla. Pohadav sobi anhil: Szczo to za czołowik takyj, szczo ja jemu maju take robyty? — Hospod' Boh znaw jeho hadku y kaže, szczo tot syn chce świtom mandruваты. Prychodyt syn do anheła y zaczyv sy pytaty: Szczo Hospod' Boh kazav, jyk ty tam buv? — Anheł kaže, szczo Hospod' twoju hadku znaw y tobi vse toto dav, szczo ty sobi żyydav; teper możesz yty świtom. — Dav jemu taku pałyczku, szczo tov pałyczkov szczo pomachaje, to ничто do neho ne stupyt. Dav jemu toporec, szczo sto woliv ne hodny jeho potiyhnuty. Prychodyt win do swojeji mamy yz cym topircem taj z tov pałyczkov y kaže: Teper maju yty z tym u świt! — Żuryt sy mama duże y ny chce jeho puskaty. Ny żurit sy, mamu, nyhde ne prepadu; teper ja wże maju rano w dorohu stupaty! — A mama kaže jemu szczo drow prynesty, bo ne maje czym watry rozkłasty. Win piszov u lis, machnuv topircem y stiyv takoho duba, szczo buło w nim z kilka łatriv drow y prytyh ho w odnij ruci do domu. Wezuła mama, hutyt; uzdrila win take weze, szczo świta ne wydko. Napudyła sy mama, szczo to take, szczo syn dawno odno polino na płeczy nis, a teper w odnij ruci takoho buka nese; wyd'ila, jyk win toto pomachav, porubav y u mohyłu sklav, szczo na rik bude szo pałyty. — Myni

Hospod' taku syłu dav. — Taj piszov u mandrivku. Yde, kilko jde, taj pryjszov do toho rozdorožy. Orev sy zarehotav, schodyt taj pytaje: Kudy ty jdesz? — Win kaže: Ydu szukaty, kudy piszły sestra taj brat! — A orev kaže: Može wony suda piszły? — Taj piszov do murowanoho domu z wirłom. Prychodyt tam do dwora taj wchodyt do chaty. Daje jemu orev chliba zeliznoho jisty, taj zeliznoho bobu. Win ny choťiv jisty, bo znaw, szo maje taku syłu, szo sy ny bojit. Orev kaže: Jiź! — a win ny jist. Pryjduť starszi taj tiy zjidiut! — Naj jidiut! — Yde win u perszi dweri, nachodyt brata y sestru, łysz triszky żywi, płaczuť. Pytajet sy: Hospody, chto se je? Jyk wy tut zajszły? — A wona widpowidaje: Ja ponesła buła bratim jisty, a orev mene wziyv taj sudy zakoczuvav. — Taj brat tak skazav. A wony pytajut: Ta chto ty je? — A win kaže: Ja wasz brat! — Wziyv win jich taj chce yty świtom: Ja was ozmu, kobyste ne dały meni na świt'i wmerty! — Orev kaže: Ozmesz, a może ne ozmesz! — Tohdy prylitaje najstarszyj orev y poczynaje sy z młodszym bratom boroty. Zaczynaje orev u neho strilyty. Kuly jeho sy ny łowyť. A win stav taj podumav, szczo se takyj czołowik je, szczo jeho sy kuly ne łowyť? Tot napudyv sy. Bere tot młodszyj sestru taj brata taj yde na more. Tam wilitaje ptaszok taj pytaje sy: Czo wy tut szukajete? — Każe tot: Spuskajemo sy pytelkamy na tot świt! Każe do sestry taj brata: Ja ydu ziznaty na tot świt, jyk tam je, a jyk ja pylno pytelku widty pokywaju, to tihnit na horu! — Jyk tot spuskav sy na tot świt y jyk widty torhnuv, to toty ny dotiyhły y sered świta jeho pustylły!

Za to, szczo win ne dav jim na świt'i zahynuty, wony jeho stratyły!

*(Roztoki, od Anny Włady zap. Ł. Harmatij).*

## 69. Bogacz i szatan.

Pewien bogacz miał tyle bydła, że nie wiedział co z niem zrobić; do niego zgłosił się jakiś człowiek na służbę, który w krótkim czasie wyjadł wszystko bydło, a potem na przedstawienia służbodawcy pora-

dził mu , by przyszedł na wskazane miejsce, a odzyska swe bydło; po półrocznej wędrówce doszedł bogacz do tego miejsca i zastał tam owczarzy; od nich dowiedział się, że owym sługą był sam szatan. Za poradą owczarzy wyprosił sobie bogacz od szatana worek i laskę. Na lasce dojechał on w jednej chwili do swej zagrody, a gdy tam nie wchodząc do chaty, worek otworzył, wysypało się z niego olbrzymie stado bydła. Bogaczowi żal zrobiło się tego bydła, bo ono porozbiegało się, począł więc płakać; wtem zjawił się jakiś dziad, który zapędził bydło nazad do worka. W nagrodę za to zażądał dziad od bogacza, by mu zapisał to, co najmilszego zostanie w chacie. Bogacz przystał na to; gdy ale wszedł do chaty, obaczył synka, który mu urodził się wtedy, gdy bogacz był w drodze do szatana.

Gdy syn podrośł, wybrał się w świat, by odebrać cyrograf. Po drodze spostrzegł on, jak trzy kaczki, które zapadły nad stawem, przemieniwszy się w panny, rozebrały się i poszły kąpać się. Korzystając z tego zabrał on odzież najpiękniejszej, która ostatecznie w zamian za oddanie odzienia obiecała wyjść za niego za mąż. Przemieniwszy siebie w gołąbkę a jego w gołębia, odleciała z nim do swego domu, gdzie znów stała się panną, a on młodzieńcem. Po pewnym czasie dowiedział się on, że właśnie jej ojciec (szatan) ma ów cyrograf, to też zażądał zwrotu cyrografu. Po wielu fantastycznych przygodach i niezwykłych trudnościach, jakie oboje musieli przeżyć i pokonać, udało się im ostatecznie powrócić do jego ojca i tam osiąść.

Buv odyn bohacz, szczo majetku mav tilko, szo liku jemu ne znav. Dawav ludiym chudobu kutaty y pozwoływ jim z toji marżyny braty sobi na żytyi. Žuryv win sy tym, szo z majetkom z marżynoju zrobyty. Aż pryjszov do neho atiyk žowniyr czołowik y prosyt sy na służbu. Gazda ho pryjmyv bez zhody, bez tokmy. Po dwoch dobach, gazda prosyv ho, aby szo jiv, charczuwav, ale słuha ny chot'iv. Wreszt'i kažet: Pozwol meni odnoho woła. — Gazda zyzwołyv, a win sobi zarizav, spik taj useho zjiv. Druhoji dnyny spik dwa woły y zjiv, tretoji doby try woły, czetwertoji sztyry woły. Y tak jiv win poczerez rik po sztyry woły, aż gazd'i łyszyło sy no sim wołiv. Tohdy wyn kažet do gazdy: Gazdo! Zariž ci sim wołiv taj wroby taku kadku, aby usi uwijszly; ja sobi ozmu na dorohu taj pidu, ale abys ny żyfluwav za ocymy wołamy, to ja tobi zaplatiu. Ydy tuda a tuda y tam jyk pryjdesz, to mene zaždesz. — Gazda jyk piszov tov dorohov, to yszov piwtora roku. Pryjszov na to misce y zastav wiwczyiriv. Rozkazuje wiwczyiram, czoho win suda zahostyv. Kažet, szo mav słuha, tot słuha u neho rik perebuv a na koždyj deň sztyry woły jiv; pojiv



usi, taj piszov y kazav sebe tut źdaty. Wiwcziryi kaźut: To buv satana. Win wid naszoho pana słuha. Nasz pan najstarszyj satana. Wy jdete suda po chudobu, ale wy ani chudoby, ni hroszyj ny winesły by. U neho je worok y pałyca. Kaźit sobi daty ces worok y pałycu.—

Pryjszov tam, wony jeho prywytały jyk hostiy. Starszyj satana pytaje: Czoho wy suda zahostyły? — A gazda kaźet: Ja waszoho syna ciłyj rik derżyv, a ja pryjszov, aby wy meni zapłatyły za ce, szo ja ho perecharezuwav.— Szo хоч wid mene za to?— Dajte myni worok y pałycu.— Y tot mu dav. Pyszov win z cym, ale ne pytav, szo z cym robyty. Z dorohy zawernuv sy y pytajet sy, szo z cym robyty? Starszyj kaźet: U worku tim je twoja chudoba, a na pałycu sidaj, to wona tebe zanesie, de zahadajesz.— Piszov win na zadwirjy y wzdriv horbok daľeko, siv na pałycu y hadaje: Aby ja buv tam, de ces horb.— Siv, dywyt sy y wže tam pryjichav. Tam zakort’ilo ho do worka podywyty sy. A to jyk rozwjyzav, to wijszlo jyk blechy y jyk daľeko sy dywyv, to sy z toho stała sama chudoba skriź navkruhy. Ny znav, szo z tym zrobyty. Tak sy zasmutyv, bo sydiv kilka dobiv, y pryjszlo sy z žury mynuty. Aż czetwertoji dnyny prychodyt do neho staryj sidyj czołowik y pytajet: Czoho ty płaczesz? — Ja wipustyv cu chudobu z worka, a ne znaju jyk ji nazad zahonyty.— Wyn tohdy kaźet: Szo myni dasz, ja tobi ji zaženu nazad do worka.— Dam, szo ty samyj schoczesz.— Ja chocz u to, szo w twojim domu je najmyliszcze! — Czołowik hadav, szo win choće szos z majetku, a to buło szo ynsze; win, gazda, jyk wichodyv z domu, to łysziv žynku w tihoti y wona mała syna a czołowik za ce ny znav. D’ido tot stav z bukom y zakłykav: Hyj, hyj! — A tota małżyna jyk blechy stała, zajsza do worka y win zawjyzav y każe: Ny rozwjyzuj, aź pryjdesz do domu.— Czołowik obiciyv mu to, szo najmylijsze. Jyk pryjszov do domu rozwjyzav worok a chudoby stało t’ma t’mema. Win do chaty ne wchodyv a piszov za lud’m y, aby rozbyrały chudobu sobi na paszu, y tak piwrik win chodyv, doky lude ne porozbyrały chudoby, bo chudoby stało bohato raziv birsze, jyk mav peredom. A jyk lude prozbyrały chudobu, win uwijszov u chatu y uzdriv swoho synka. Welyku rad’ist win z toho mav, ale zaraz sy

potomu zasmutyv, bo dohadav sy, szo to win dytynu swoju neczystomu zawdav. Wid toho czyysu wraz stav smutnyj, ni chudoba, ni majytky ne t'iszyły ho, bo sumuwav za tov dytynov. Żynka pytaje: Czo win sumuje, bo je wsiyki do-statky y pary jemu nyma. Jyk żynka zaczyła jemu do-kuczyty, to win skazav: Ja tomu smutnyj, bo ja swoho syna złomu duchowy zapysav. —

Koły chłopeć weselyj ris y wyris, to pytav tata: Koły wy mene raz zapysały, to ja maju buty smutnyj a wy bud'te weseli. — Wony mały zhođu, jyk synowy bude simnateć lit, to aby ho pryślav sotani. Ale tohdy satana ny kazav, szo to syn, ale, tu pomynku, szos mni pomynv, abys myni pryślav. Ale jyk synowy buło szisnacieć rik, to skazav do tata: Ja ydu na rik na wandrivku. — Poproszczyv sy z ro-dyczymy y piszov. Uziyv z sobov striwbu, poroch, szroty, kapsli y piszov puszczymy, połonymi. W odnim lisi na-chodyt win duże welykyj stav. Do toho stawu pryłet'ily try kaczeczi y pereminyły sy u try panni. Na nych odiż buła duże krasna a w odnoji najkraszcza. Koły panny poroz-byrały sy, polizły u wodu kupaty sy, win pidkrav sy y od'iz najkraszczoji panny widchowav. Jyk wony sy skupały, toty obi najszły swoju od'iz y poubyrały sy, a treta ne najszła y poczyła płakaty; toty dwi perewerhły sy nazad u ka-czeczi y połynuly a treta sy połyszyla; tyszyla sy y płacze. Tiyhle płacze y każe: Koby sy tot najszov y moju od'iz powernuv, tobych służyła mu wirne do smerty. — Win sy zjywyv, jij od'iz wernuv, wona sy wraduwała y pytajet ho, szo win za odyń. Win rozpowiv, szo ho tato prodav satani, a win piszov na rik wandruwaty. A wona każe: Ja toho je dońka, szo tebe kupyv. Ale szosmy skazała słowo, to budu tobi służyty do smerty. — Pereminyła sy u hołubku a jeho u hołuba y polet'ily do jeji dwora. Tam sy pere-verhła u pannu a jeho u panycziy y syd'ily w okremim dwirku. Jyk mynuło simnateć lit, piśłała jeho do swoho wit-ciy (do satany) po kontrat, kotrym ho tato satani zapy-sav. Win prychoďyt do satany y każe: Ja pryjszov, aby wy dały meni kontrat, szo mij otec dav wam na mene. — Ja tobi kontrat widdam, ale abys ces lis, szo wydysz, wirubav, wikorczuwav z toho derewa, abys stosy pokłav, toty stosy abys popałyv, połe sterebyv, zorav, zasijyv hreczkov, hre-

czka aby sy wrodyla, a abys ji wiżiyv y z neji zhotowyv kaszu y abys myni zawtra na obid prynis; tohdy widdam kontrat. Ce use ceji noczy. — Win wichodyt smutnyj y stav na zadwiriu koło dwora. Panna machnuła fustkov, aby win yszov do neji. Wona zapytała sy, szo tato kazav? Win rozkazav. Wona skazała: Ne bij sy, ne żury sy! Chody do dworu, to use sy tak stane. — Wona wijszła na podwiri, pokrutyła perst'incem, na to zbihły sy usi satany y pytajut: Czoho хочz, panno kruliwno? — Wona skazała, aby lis zrubaly, stohy zrobyły, spały, strerebyły, zasijyły, aby wirośło, ziżyły, zmołotyły, zmołoly, zwaryły, aby na obid mała kaszu dla tata. Y wony tak use zrobyły. Rano dały ji kaszu a wona dała panyczewy a win ponis do jeji tata y prawyt kontrat. Tot każe: Widdam, ale na druhu niez majesz wsokotyty jyblń, aby z nej niehto owoczyj ne urwav. — Wyn weselyj hadav, szo se bajka, ny tyyżko, pryszov do panny y rozkazav. A wona każe: Na ce tobi wże ne pomožu, bo abys sto pjdyj mav meży oczyma, to bys ny wysokotyv, ale ja muszu y cym sy żuryty y budu tobi pomahaty. — Pyszła do kowaly, zrobyła dewjyt' pałyć zeliznych, y wtiyla dewjyt' prutiv odnolitkiv, prynesła jemu y każe: Teper musysz ciu niez ny spaty y sokotyty, a jyk ny wsokotysz, to oboje musym pomerty smertiov! Wiliz u derewo pid samyj werch y tam abys syď'iv. A w noczy bude doszcz, bura, hromy, doszcz ohnewyj, abys ne bojyv sy, to use perebudesz! — Wyn use to zrobyv. Zabrav prutyky y toty pałyci, wiliz u tu jyblń y sydyt. Pryszła bura, hromy, tuczi y wełykyj strach win tam mav. Naraz jyk by jykj czołowik na to derewo upav z neba. Ale wona jemu kazała: Jyk tot czołowik upade, to abys jeho ymyv, za liwu nohu poczerez hołowu perekynuv, abys na neho zwерchy byv dotyv, dokyv toty dewjyt pałyć ne połomysz y dewjyt' prutiv. Win tebe bude nosyty popid sami obłaky daleko, ale abys sy tak uwychav, abys na zorach tut buv, bo smert' twoja y moja. — Y tak sy stało. Na konec, koły kury zapiły, win ho zanis u daleki świty y tam ho łszyv, ale win jyk zaczyv yty, ta yty, ta yty, to na zorych u dworach stav. Tohdy wona każe: Ydy do moho tata po kontrat, bo ty wsokotyv owocz, szczo niehto ny urwav. — Wchodyt wyn tam a jeji tatowy hołowa prowalena, oczi powibyvani,

ruky, nohy połomani, niht'i z ruk y nih powidpadały. Win do neho każet: Abyste meni kontrat widały, bo ja wsokotyv, szo nichto owocz ne urwav! — A tot każet: Widam ja kontrat, ale abyste z mojev dońkov pryjszły do mene na weczyru. Wona tebe na ce naradyła, ale wże birsze radyty ny bude. — Wertaje wyn do panny y ji rozkazuje. Wona każet: Teper bida! Tikajmo w świt! Ale tikajmo až po za hranyci druhocho cara, až tohdy memo buty uwilneni wid smerty. — Pokłała czerewyk na ławycu, winyk pid ławycu, zamitavku na prypiczok a łopatu w pered peczy. Sama sy perewernuła na hołubku a jecho na hołuba y polet'ily, aby perelet'ity poczerez hranycu. Ji tato czekaje do weczyra, a nyma dońky ny panyczyy. Za jakyjs czyjs, posyła je swocho syna za dońkov. Prychodyt syn do dwora dońky y kłyče na weczyriu, a czerewyk pyta je: Czoho? — Na weczyriu! — Zaraz, zaraz, bo sy wbuwaju. — Czykajut hodynu y posyła je druhocho syna. Zamitavka sy pyta je: Czoho? — Na weczyriu! — Zaraz, zaraz, watru zamitaju. — Czykaje hodynu, posyła je tretcho syna, tot pukaje w dweri, dweri zamknieni. Wynyk pyta je: Czoho? — Kazav tato yty na weczyriu! — Zaraz, chatu zamitaju! — Za czetwertu hodynu posyła je czetwertcho syna. Prychodyt, dweri zamknieni, pukaje: Czoho? — pyta je łopata. — Na weczyriu kłyczut. — Zaraz, zaraz, chlib sadziyju! — Czykajut pjytu hodynu y posyła je pjytocho syna, a tomu sy nichto ny obzywav. Tohdy staryj skazav: Moja dońka nas usich zmu druwała! Teper yd'it usi dwanacit syny y podohoniyjte jich. — Welykov burev wony jszły. Aż tut podohoniyjut jich. Aż każe panna: Ratujmo sy, bo nas jmut, taj nasza smert'! — Pereminyła sy z hołubky u stareńku stareznu cerkowcu, szo mocho porosła, a panyczyy u stareńkoho popa, szo służbu prawyv. Nadlitajut wony, taj stały wpered dweryj cerkwy, ny uchodiy w seredynu. Aż wychodyt pyp, a wony sy u neho pytajut: Cy ny wyd'ily takoho a takoho panyczyy y panny? — Wyd'ily. — A dawno? — A jyk cu cerkwu kłały! — E, ce wże dawno, wony sy hadajut, ny podohoniy jich! Taj wernuły sy do swocho pana-tata, starszoho, taj rozkazujut mu, szo hnały sy, hnały, ta ne nachodyły, lysz stareńku cerkowcu y stareńkoho popa, a jyk sy jich pytały, cy ne wyd'ily takoho a takoho panyczyy y panny,

to kazały, szo wyd'ily, jyk cu cerkowcu kłały! — Aj! ta to wony były! Łet'it czym borsze, y berit jich, nesit suda! — Znov sy pustylły burev szalenov, ta witrom podohonyty jich. A panna y panycz znov perewernuły sy u hołubci y t'ikajut. Ale letiy wony za nymy až zemly dryžyt, szum szumyt, až zaczęła jich panna. Tut-tut jich majut podohonyty y ymyty a panna perewerhła sy u staru welyku topolu a panyczyy u staroho d'ida, szo rubaje cu topolu. Nadlitajut wony ta uzdryły toho d'ida, szo rubaje topolu. Pytajut sy u neho: Cy ne wyd'iv ty takoho panyczyy y panny? — Oj wyd'iv! — A dawno? — Oj, jyk ja cu topolu sadyv. — E, hadajut wony, ce dawno, ne doženemy my jich! — Wernuły wony do swoho tata starszoho y rozkazujut jemu jyk hostylły. My ne nachodyły wže ni toji cerkwy, ni toho popa, a wyd'ily no staroho d'ida, szo rubav staru-staru topolu. My sy u neho pytały, cy ny wyd'iv win takoho a takoho panyczyy y panny. A win skazav, szo wyd'iv, ale szczyj tohdy, jyk cu topolu sadyv, a to topoly duže stara była. Ce sami wony! Topoly to moja dońka, a tot d'ido to panycz! Ce łycho! Wony was zmudruwały! — Rozlutyv sy na nych y kažet: Ydu ja uže z wamy, bo wona was mudrujet. — Jyk zajmyły sy wony za nymy hnaty, to hnały ta hnały szalenov burev dowhyj czyys; daleko daleko było jich czuty. Uže tut-tut podohonyjnut. Ale panna perewerhła sy z topoli w hołubku a panyczyy w hołubciy, sziy tohdy, jyk no jich połyszylły, taj pustylły sy utikaty. Až czujut, szo jich podohonyjnut. Tak kažet panna do panyczyy: Až teper my wpały w bidu! T'ikajmo, szo moź, bo jyk nas tato dohonyt, to smert'! Ja czuju, szo to sy wže z nymy tato ženet za namy! — T'ikajut, t'ikajut, tut-tam, tut-tam, dali, dali, až pryłet'ily do hrancyi, perełet'ily hrancyu, a tato ji do hrancyi taj stav. Tohdy kažet ji tato: Dońko! Zmudruwała ty mene! Chody yd myni ta poproszczyj sy zo mnov! — Dońka kažet: Ja pryjdu do tebe, ale widdaj cemu mołodcewy kontrat; prywjyży do kameniy y werży w wodu! — Bere ji tato, wydowbuje z swojeji pjyty, z liwoji swojeji nohy, prywjyzuje do kameniy y meczet u wodu! Perewerhła wona sy u kaczeczku, ponoryła u wodu, wibrała tot kontrat y peredała swomu panyczywy. Tohdy wže wona ne jszła proszczyty sy za hrancyu do tata, no piszła

z panyczyim do jeho tata. Na dorozi każeť jemu: Wiratuwała ja tebe wid wiecznych muk, a typer musysz y ty mene posłuchaty. Je u twoho tata teperka maľefika dytyna. Jyk ty pryjdziesz do tata, to wyn budet sy tobov raduwały, bo win sy wże ny nad’iwav tebe wyd’ity. Aby ty tu dytynu na ruky ny brav! Bo jyk ozmesz, to ja wyd tebe znyknu. — Y wyn sy klytwov zaklyv, szo dytynu na ruky ny ozme. Y tak wony pryjshły do jeho tata razem. Tato z radosty ny znav, szo z nymy robyty. Tak wony żyły dwa roky, a panycz sokotyv sy, szo tu dytynu swoho tata na ruky ny wzyiv. Aż odnoho razu wona pishła w misto, a wyn sy zabuv y tu dytynu na ruky wzyiv. A wona z mista uže do neho ny wernuła, a win tak sy zabuv, jakby u swoho tata wid maľku w szczyistiu zdrowiu zris, y niczoho ne znav za niu, ni szczo z nym buło.

Potomu jeho tato wiswatav druhu ciwkom d’iwku. Zrobyv usyj poriydok y mały yty do wineziniy. Zbyrav sy tot mołydyj do slubu u swojij chat’i y pryjshła tohdy ta persza panna y w druhij świtylcy jemu sy pokazała. Pokłała wona pered sebe wohoń y niź y promowiyje do wohniu: Jyk by ty mene uratuwav z takoji prykrosty, jyk ja uratuwała seho mołodoho, szo sehodniy vstupajet do slubu, szo by ty robyv? — Wohoń każeť: Ja by tebe w tij chwyły spałyv. — Pytajet sy u noża: Jyk by ty mene, nožu, uratuwav z takoji prykrosty, jyk ja uratowała ceho mołodcy, szo w ceji chwyły zbyraj et sy do slubu, szoby ty robyv? — Nyź każe: Ja by u tij chwyły tebe porizav! — Tot mołodce ce wse czuv y wyd’iv z druhoji świtylcy y wse to, szo sy z nym d’ijyło y buło nahadav, y jiji sy nahadav, vstupaje do neji, jiji pereprosyv y jiji beret do slubu. Prychodiy do cerkwy, taj ta pryjshła z swoho domu. Pytajet sy pip: Szo ce je, szo win pryjshov z dwoma do slubu? — Tohdy win rozpoviv use to, szo z nym buło, jyk jeho tato zaprodav, jyk ho ca panna wiratuwała. Tohdy pip przywołyv z perszov slub braty, szo ho wikupyla, a cu wirydyv. Taj wony sy zwincziyły, taj żyły, żyły, dokyv żyły.

*(Od Ołeksy Szakryblaka z Jaworowa zapisal Łuka Harmatij).*

---

## 70. Perczowicz.

Szatan pojadł biednej kobiecie dziewięciu synów i córkę. Pewnego razu zamiatała ona izbę, a znalazłszy ziarno pieprzu, zjadła je. Od tego zaszła w ciążę i powiła syna, którego nazwano Perczowicz. Syn ssal pierś matki do 12-go roku życia swego. Od matki dowiedział się o doli swych braci i siostry. Ażeby odebrać ich od szatana, wykuił żelazną maczugę olbrzymiej wielkości. Uzbrojony w nią poszedł do piekła, gdzie w kilku walkach pokonał czarta i zmusił go do wyznania, że to matka jego (szatana) zjadła braci i siostrę; nadto musiał go czart pouczyć, w jaki sposób może odebrać od niej swe rodzeństwo. Perczowicz rozpruł więc matkę szatana i znalazł w niej dziesięć robaczek, które przemieniły się w siostrę i braci. Zaprowadziwszy ich do domu, wybrał się Perczowicz w świat; po drodze spotkał takiego siłacza, co tarł kamienie w rękach na mąkę i stąd nazywał się »Trykamiń«, potem innego, im. »Hnybuka«, co w rękę największego buka ugiął. Wszyscy trzej zaprzyjaźnili się, a idąc dalej razem, zaszli do chaty, którą zamieszkiwał czart; we trójkę związali czarta złotymi łańcuchami, z którymi czart uciekł do piekła; za nim podążył Perczowicz, ażeby odebrać łańcuchy złote. Z piekła wysłał na ziemię gwiazdę na żonę Trykameniowi, a księżyc — Hnybukowi, sam zaś postanowił wziąć za żonę słońce, które też wysłał na ziemię; a gdy po pewnym czasie na skrzydłach smoka wy dostał się na ziemię, pokarał obu swych towarzyszy za to, że nie szanowali słońca, a ich żony, gwiazdę i księżyc, napowrót odesłał na tamten świat, sam zaś żył ze słońcem na ziemi.

Buła odna baba, szo mała dewjyt' syniv a desiytu dońku. D'ity pizły u pole oraty a bida pryjszła, taj jich usich pozerła. Baba stała bez d'ityj. Aż raz zamitała chatu, a to pokotyv sy perec; wona tot perec zjila, taj wid toho czysu wczuła dytynu. Jyk dytyna sy uczynyla, to za to, szo wona z percu zajsza, prozwały ji Perczowycz. Perczowycz ssav do dwanacit' rokiv cycku. Aż raz każe Perczowycz, szo słabyj, ale ja snyv, szo jyk by wy myni, mamu, dały kriż st'inu ssaty cycku, to ja by podużyv. — Mama zrekla: Ta jyk ja hodna tobi kriż st'inu daty ssaty? — Perczowycz każe: Wy jd'it na dwir, a ja budu sobi na peczy, pidojmu st'inu, budu ssaty. — Pizła mama na dwir, win pidojmyv mizyncem st'inu, mama upchała cycku, a win sset. Perczowycz spuskuje powoły st'inu, st'ina prytyskaje cycku, a win pyta je sy: A mały wy, mamu, dewjyt' syniv a desiytu dońku? — Mama każe: Ni! — Perczowycz sziy bylsze spuskuje st'inu na cycku taj pyta je: A mały wy, mamu, de-

wjyt' syniv a desiytu dońku? — Mama każe: Ni! — Perczowycz dobre spustyv st'inu, a jyk st'ina dobre prytysła cychu, to Perczowycz pyta: A mały wy, mamu, dewjyt' syniv a desiytu dońku? — Buły! kaže mama, bodaj ty piszov tuda, kuda wony! — Wipustyv mami cychu z pid st'iny, taj zaczyv sobi zeliznu dowbniu płeskaty. Wipłeskov, taj pustyv w horu pid nebesa! Aż czuje mama, szos hrymy! A to dowbniy łet'ila. Zbudyła Perczowycza taj kaže: Tak szos hudyt, szo świt hyne! — Perczowycz prosumav sy, wiyszov na dwir, pidstawyv palec, dowbniy wpała na palec, taj perełomyła sy. Win uziyv sziy lipsze splekav taj werh pid nebesa, a sam poklav sy spaty: Mama słuchaje, a to szos znov hudyt! Budyt Perczowycza, bo szos hrymyt, szo aż świt hyne. Perczowycz ustaje, poczuchav sy, wichodyt na dwir, pidstawyv mizynec, upała dowbniy na palec, taj sy trochy pibhała. Win uziyv, sziy raz lipsze splekav tu dowbniu, taj pustyv pid nebesa, a sam lyh spaty. Jyk mama uczuła, szo szos hrymyt, znov budyt syna. Ustav win, wiyszov na dwir, poczuchav sy, nastawyv muzynec, upała dowbniy taj sy ny pibhała. Tohdy win uziyv tu dowbniu taj piszov szukaty swojich brativ. Ydet taj nachodyt Bidu. Wona sy u neho pyta: Cy prystajesz obłupyty zubriy, cy porubaty skyrteżiy? (Zubry, to wepriy, a skyrteż, to buk). — Perczowycz kaže: Ja prystaju porubaty skyrteżiy! — Porubav, połomyv tov dowbnev skyrteżiy na czys, sklav u łater, taj sziy pomih tohdy dołupyty zubriy! Mama Bidyna uziyla skyrteżiy, naklała watry a z zubriy zwaryła juszky. Siv Perczowycz z Bidov jisty. Bida kaže: Chto periysz ob-jist kistku wid mjysa, tot tomu uwerże w hrudy, taj tot ne maje sy userdyty. Jyk sy userdyt, to maje bytyj buty. — Perczowycz borsze obhryz kistku, taj werh Bid'i w hrudy, szo aż Bid'i zadzwonyło u hrudech. Bida sy ne userdyla. Widtak pizły na midiyinyj tik sy boroty, kotryj bude dużczyj. Zaczily sy boroty; metały sy storcom, aby sy nohy ny zybhały. Werhła Bida storcom Perczowycza y zabyła ho po kotyky. Perczowycz poprawyv sy, ta werh Bidu po kolina w zemlu! Bida sy poprawyla, werhła Perczowycza po pachy. Perczowycz jyk sy poduv, to zabyv ji riwno z hołowov u zemlu. Tohdy Perczowycz zapytav sy w Bidy: De moji dewjyt' brativ y sestra? Każy,



bo tyj wbiu! — Tohdy kaže Bida: Moja mama jich zjila! — Jyk jich wid neji vibraty? — Abys z desiyty werszykiv rozklav watru, nahriv dowbniu, aby buła czerwona jyk krov, taj mesz znaty jyk widtak z neji vibraty. — Perczowycz łyszyv Bidu w zemły, sam rozklav watru z desiyty werszykiv (z werszkiv derewa), nahriv dowbniu, yde do chaty, de Bidyna mama. Wona kaže: Ne jdy dwermy a wiknom, bo ja dwermy jdu won! — Wona hadała, szo ho yzjist; ale Perczowycz buv wiszczun. Yde wiknom a baba ny wichodyła won, no pryeczykła nad wiknom, rozziwyła rot, aby ho prožerty. Perczowycz ne liz u wikno a wsadyv babi tu dowbniu w rot. Babi sparyv chawky, taj baba zdochła. Win tohdy babu rozporov, taj najszov u nij desiyt czerwakiv; z nych stały sy dewjyt brativ y sestra. Zabrav win jich z sobov taj piszov. Ale wibrav Bidu z zemli, de ji buv zabyv na midiynim toku. Piszov win z nymy, taj lyhły noczuwaty. Win lyh wid duba a wony polyhały wid kraju, taj zbojły sy, szio win jich wibje taj prywjyżaly do toho duba a samy piszły d chati. Win proszumav sy, taj wirwav toho duba, prynis jim toho duba d chati taj kaže: Wy choťily mene stratyty, a ja wam drov prynis. — Łyszyv jich taj piszov u świt z tov dowbnev. Nachodyt win u lisi Trykameniy. Pytajet sy ho Trykamiń: Ty szo za oden? — Ja takyj bidolacha, — kaže Perczowycz. A ty szo za odyn? — He, ja, kae, Trykamiń; jyk ymu kamiń u puszky, to naraz rozdrobiu. — Perczowycz kaže: Budem sobi za towarysziv! — Dobre! Budemo, — kae Trykamiń. Piszły wony. Yduť, taj nachodiy Hnybuka. Pytaje sy Hnybuk: Wy szo za odni? — Ja, kaže Trykamiń, Trykamiń; jyk ymu kamiń u puszku to naraz ho rozitru! A ty szo za odyn? — Ja, kaže Hnybuk, jyk ymu buka za werszyk, to naraz ho do zemli prybhaju! A ty szo za oden! — pytaje sy Perczowycz: Aj, kaže Perczowycz, ja takyj bidolacha! — Ne kaže, szo win sy jich usich ny bojit. Budemo sobi za towaryszi! — Dobre, kaže Hnybuk, budemo! —

Prychodiy wony w lis, taj zaszły do chaty. A to chata buła Łiktyk-Borodyka-Bidy (czorta). Łiktyk-borodyk ny sydīv u chati no na podu. Łysziyjut wony Trykameniy za kuchariy jim jisty warty a samy piszły u noczy na strilectwo. Słuchaje Trykamiń: Chtos kaže: Otwory-ko dweri! —

Wyn kaže: Ne wsoch jes, otwory sobi! — Otworijut sy dweri, a to wchodyt Łiktyk-borodyk taj kaže: Wisad'ko mene na prypiczok! — Ne wsoch jes, wiliź sam! — Wiliz Łiktyk-borodyk na prypiczok taj kaže: Daj-ko łyżoczku! — Ny wsoch jes, ozmy sy! — Win uziyv taj kaže: Daj-ko kułeszky taj trochy juszczeky taj sztuczky! — Trykamiń zwaryv kułeszku, juszku taj sztuczku dla swoich towarzysiv taj dav Łiktyk-borod'i troszky sztuczky taj kułeszky, bo sy skupuwav a juszky dav harazd! Łiktyk-borodyk zjiv kułeszku taj sztuczku ta kaže: Daj-ko sziy sztuczky taj kułeszky, bo jyk ny dasz, to sobi sam ozmu, a juszczku tobi u woczy wisyplu taj remiń z chrobaka wikroju. — Trykamiń ny dav. Łiktyk-borodyk uziyv sobi sam sztuczky taj kułeszky, a juszku Trykamenewy u woczy wisypav, wikrojiv jemu remiń z chrobaka taj utik u pid. Prychodiy wony z strilectwa, a Trykamiń niczo ne kaže, waryt kułeszku. A ty zaspav, szio łysze kułeszku warysz? — Zaspav towarzyszi! — Na druhyj deń łyszyv sy Hnybuk za kuchariy, taj tak samo pohostyv! Łiktyk-borodyk zabrav sam sobi sztuczku y kułeszku, a juszku wisypav jemu u woczy, wikrojiv remiń z chrobaka taj utik u pid. Pryjszov Perczowycz y Trykamiń z strilectwa taj kažut: A ty zaspav, szio typer warysz kułeszku! — Zaspav, towarzyszi! — Niczo ny kaže jim, jyk pohostyv z Łiktyk-borodov. Na tretyj deń łyszyv sy Perczowycz za kuchariy. Perczowycz piszov, najszov buka, widowbav u buci taku dyru na ruky, nohy, hołowu y borodu, aby myh ho tam zakuwaty, taj pryładyv zołoti łancy. Prychodyt Łiktyk-borodyk taj kaže: Otwory-ko dwerci! — Win otworyv. Wisad'ko mene na prypiczok! — Win wisadyv. Daj-ko myni łyżoczku! — Win dav. Dajko meni juszczeky, kułeszky taj sztuczky, bo jyk ni, to wsu kułeszku taj sztuczku ozmu zjim, a juszczku tobi u woczy wisyplu, taj remiń z hrobaka wikroju. Ja j tym tak zrobyv, taj tobi! — Perczowycz kaže jemu: To ty tak sziy do mene howorysz? Czykaj! Dam ja tobi sztuczku taj kułeszku! — Łapnuv jeho, wikrojiv try remeni z chrobaka za swoich towarzysiv i za sebe, ponis u toho buka, taj u zołoti łancy zakuwav! Zwaryv jisty y pokłav sy spaty. Prychodiy Trykamiń taj Hnybuk z strilectwa a tot sziy spyt. Ty zaspav? — Ni! Ja zhotowyv wam jisty, a to szo was zasypało, to hende

u buci! Ce was zasypało? — Ce! — Pocharezuwały wony, a Liktyk-borodyk jyk sy u buci rozchytav, taj aż na tot świt prowały sy. Perczowyczowy duże sy banno zrobyło za zolotymy łancuszkamy. Każe win do swoich towarzysziw: Wy by mene ne spustyły tudy? — Spustymo! — Pokłaly ho u kołysku, taj do połowyny ho spustyły taj chołyły ho wereczy. Ale win każe: Ni! Ne werże, bo ja d-wam wijdu! — Taj wony jeho spustyły aż na tot świt. Win wisłav widtyv Trykamenewy zyrnyeu za żynku, Hnybukowy misiyc a sobi sonce; taj każe: Abyste myni dobre derżyły taj szynuwały sonce, aby wono u was ny hołoduwało, bo jyk wijdu, to bych was wibyv. — Piszov win tym świtom, taj najszov Liktyk-borodu; rozkowav ho, zabrav zoloti łancuchy taj piszov po tim świtu. Aż udariyje wohniynyj dożdż. Zaczuv win, zmyjnyihta pyszcziut. Prychodyt win, aż wony hynut wid wohniu. Nakryv win jich sobov taj uratuwav wid zahybely. Pryjszła jich mama, taj pyta je, chto jich uratuwav wid smerty? My by wam skazały, kołyby wy jeho ne stratyły! — Ni, ne stracziu! — Taj pokazały jiji, de win sy d'iv. Wona pryjszła d-nemu taj pyta je: Szio ty choc, szo ty moji d'ity wiratuwav? — Perczowycz każe: Nyczobilszy wid tebe ny chocziu, łysz aby ty mene na tot świt winesła. — Dobrze, ja tebe winesu, ale aby ty ustarav dywjytnacit boczek sztuky! — Win postarav to vse taj siv na neji a wona jeho nese. Win metav jij to use szo czyjs u rot, bo w neji połomiń tikała z yrt'a na try siyżni, taj wisychało w yrt'i. Wona mohła jeho spałyty y sama sebe. Taj yszły, a ny stało wże harczu wijty na tot świt, a wona każe: Wertajmo nazad, bo tebe spal'u y sama sebe. — Wernuły wony. Postaraj myni dwajciyt boczek pywa, taj dwanajciyt boczek sztuky, to t'y winesu. — Postarav win to use taj piszły wony. Ydyt wony, a win ji to mecze w rot, aż na siyżni ne dochodiy, bo ny stało sztuky taj pywa. Wona każe: Meczy! — a win uziyv taj utiyv kawałok łytky, taj werh u rot, a wona winesła jeho na ces świt. Pyta je sy jeho: Szio ty meni dav na poślidku w rot, szo take buło sołodke, szo ja sze takoho z rodu ny jila? — Ja by tobi skazav, ale, aby ty mene ne zjila! — Perczowycz ji skazav: Ja tobi sweji łytky urubav! — Tohdy ona ryhnuła, taj wiryhała tu łytku jeho, prytułuła jemu do nohy, a łytka pry-

ciłyła sy. Zmyja piszła nazad na tot świt, a win piszov dchat'i sweji do svojich: Trykameniy taj Hnybuka. Prychodyt win, a jeho żynka, sonce, koniycze jist, a jich żynky jidiy jużku ta sztuczky. Tohdy Perczowycz wibyv jich usieh oboch, Trykameniy taj Hnybuka, a jich żynky, zyrnycu taj misiyć, wirydyv na tot świt. Tak win z soncem żyv dokyv żyv.

*(Hołowy, od Petra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).*

---

## 71. Stu synów.

Stu synów zmusiło ojca, by tak długo orał rolę, aż znajdzie dla nich za żony 100 rodzonych siostr. Ojciec napotkał księdza, który miał 100 córek; z nimi poženili się owi bracia. Ponieważ nie mieli odpowiednich chat, wysłali więc najstarszego, ażeby poszedł do domu i tam pobudował dla nich chaty, oni zaś (99) podążą za nim z kobietami. Najstarszy brat nakazywał im, ażeby idąc do domu, nie ruszali. Oni nie usłuchali nakazu, skutkiem czego nagle okrzyła ich olbrzymia skała, która rozstąpiła się dopiero wtedy, gdy ofiarowali najstarszego brata za uwolnienie; musiał więc najstarszy brat iść do czarta, który właśnie jego wydania zażądał. Po wielu przygodach dostał on się przy pomocy nadziemskich sił za trzecie morze, gdzie mieszkali czarci; tam przyszedł do najstarszego, przykutego łańcuchami w piekle. Czart ten wyszukiwał mu różnorodne nadludzkie czynności, które udawało się mu pokonać przy pomocy jednej z córek czarta; gdy córka spostrzegła, że czart poznał jej rękę w tem, uciekła z piekła wraz z owym najstarszym bratem. Ażeby ująć pogoni, przemieniła się w kaczkę, a jego w kaczora, potem w studnię i tak udało się im wydostać za morze, gdzie ich więcej nie ściagała pogoń szatana (ojca jej). Gdy przyszedli do jego domu, przekonali się, że owych 99-iu braci nie szanowało jego żony. Za karę zmusił on swych braci do robienia pańszczyzny i płacenia podatków. Od tego czasu datuje się pańszczyzna i podatki.

Buv czołowik, szo mav sto syniv. Najstarszyj syn buv wiszczun. Dydio tych syniv napudyv sy jich syły, taj scho-wav sy w żereb. Tam łysz raz na dnynu jiv, taj tam buła kernyczka, a z neji raz na dnynu pyv wodu. Starszyj syn, wiszczun, pytaje brativ: A kortyt was swoho dydyy wyd'ity? — A czomu by nas ny kort'ilo! — No, to yd'im u mi-sto, nakupim jidy, pytiy, liżnykiv, pidem widtak dydiu u że-rebi sokotyty. — Pochowały sy u żereb, a koło toji kerny-

czky, do kotroji jich dydio wichodyv pyty, pokłały jidy, pytiy, ubory, stoły, krisła a z sobov derżut ližnyky. Jyk wijszov dydio pyty wody do kernyczky, uzdriv tam to vse dobro, to najiv sy dobre, taj kaže: Diykuju Tobi, Hospody, szo jys meni take szystiy dav! — Tohdy wony sy pustylły yd nemu, werhły na neho sto ližnykiv taj usi sto posidały. A dydio buv takyj dużyj, szo jich sto y sto ližnykiv na sobi pidojmyv. Win sy napudyv jich. Wony tohdy każut: Bih z tobov, dydiu! Ny bij sy! My twoji syny! — Taj win tohdy ny zbojyv sy y piszov z nymy d chat'i. U chat'i każut syny do neho: Za toto, szo ty nas łyszyv y wt'ik to dajemo tobi pokutu taku: Bery płuh y koni, taj ydy ory kycku odnu tak za dowhu, dokyv ne najdesz dla nas sto d'iwok, ridnych sester, odnoji neni y odnoho dyd'i na žynky. — Piszov dydio oriuczy, aź nachodyt popa. Boże pomahaj! — Diykuwaty! — Szo robysz, czołowicze? — Ot syny zawdały meni pokutu, abych odnu kycku dotyv orav, dokyv ny najdu dla swoich sto syniv sto d'iwok ridnych na žynky! — Łyszy, kaže pip, u myne je sto doniok ridnych! Pryjdy do mene w starosty! — Tot łyszyv oraty, piszov po swoich syniv taj piszov z nymy do popa w starosty. Pożenyły sy wsi sto, starszyj syn yz starszov dońkov, aź najmenczyj z najmenczov. Tohdy ydut wony wid popa, a na dorozu syn najstarszyj kaže: Odni z nas yd'im upered chaty kłasty, aby buło de nam d'ity sy, a druhi naj ydut z žynkamy, aby jich wikoczuwaty. — Ale braty jemu widpowiły: Ydy ty sam upered kłasty chaty, a my budem yty z žynkamy! — Dobrze, kaže najstarszyj brat, ale abyste moju žynku ne krywdyły, a jyk mete yty lisom, to abyste niczo ne kywały, aby szo wam sy pokazuwało, bo jyk szo kynete, to abyste znały, szo myrno d chat'i ne pryjdetel! —

Taj win piszov upered kłasty chaty. Ydut wony lisom, aź pokazały sy jim usiyki kwity usiykoji barwy: zołotni, dijamentowi, sribni. Tot, szo buv pid starszym, brat, chceze rwaty, a molołszyj kaže: A wy zabuły, szo nasz starszyj brat kazav, ne kywaty niczo! — E! szo ty, durniu, znajesz! Nas je tut hromada, nikoho sy ne bojimo! — Zacziły rwaty. Ta nakoły zacziły rwaty, natohdy zo wsich bokiv stała skała, szo nykuda wijty, ny suda ny tuda, nyma kuda, a z skały zahoworyło: Dajte myni, szo wam najmyliszcze

u duszi, to was puszczu! — Wony skazały: Bery! — Tohdy skała szczyzła, a wony piszły. A to jim usim najmyliszczyj buv starszyj brat. Taj wony jeho prodały tomu, szo buv u skali, a w skali buv czort. Starszyj brat zaraz za ce znaw, ale dokłav chaty, taj piszov na zustricz nych, do czorta yduczy. Zustriczijje brativ, taj każe: Boh by was pobyv! Ja wam ny kazav, ny kywajte nyczo! Teper ja jdu do czorta, ale znajte, szo jyk ja widtyv wid neho ne wijdu, to ne mete maty proszczi ni na cim świt'i, ni na tym świt'i! Pamjytajte, abyste moju żynku dobre derżyły, bo ja na niu także chaty pokłav, bo jyk byste ji lycha derżyły, a ja wijszov widtyv, to bych was wibyv! — Rozprosziły sy, taj wyn piszov sobi.

Czort perewerh sy w szczura, biżył za nym taj każe: Sidaj na mene, ja tebe zanesu! — Ydy ty, siykj takyj, ja tobov ne trebiju, ja sobi sam dorohu najdu, — każe czołowik. Ydet, aż u lisi uzdriv chatku. U cij chateczyni buła babka wiszcziunka; babka znaje, szo win hadaje, a win znaje, szo babka hadaje. Babka płacze, taj win płacze! Rozkazav win babi, jyk jeho bratia prodały, a baba jemu rozkazuje, szo sy z nym tuda w dorozi maje d'ijty, jyk win me hostyty. Na tobi ce perce. Jyk pryjdziesz na more, perechrestysz more cym percem, taj wijde tobi kiń, na nym perejdziesz more, perechrestysz koniy, win u more znov propade. Kilko raziv tobi koniy treba bude, tilko raziv tak zrobysz, a win tebe perenese! — Na druhu dnyu podiykuwav win babci, taj piszov sobi wid babky.

Prychodyt ponad more, taj siv y płacze: Za szczo ja Boha tak prohniwv? Jyk ja tut perejdu? — Ale naha-dav sy za to perce, szo jemu baba dała, perechrestyv more, widtyv wijszov biłyj kiń, takyj jyk mołoko. Win siv na koniy, a kiń każe: Cuglymy mgy ny stiyhny, a czobotamy mgy ny skoły! — Taj piszły poczerez more. Na tim boci koniy perechrestyv, a kiń piszov nazad u more. Tak try razy perechodyv win more, a kiń use odnako kazav: Cuglymy mgy ny stiyhny a czobotamy mgy ny skoły! — Win perechrestyv, a kiń propav u morzy!

Za tretym morem buły wże sami czorty. Win schowav sy w żereb, aż uzdriv: leżył d'iwka a jiy na siyżiń połomiń z yrta t'ikaje. Prybihła, rozibrała sy, taj sztrykła w more

kupaty sy. Win prybih taj prysiv jij łudynie, bo tak mu baba narajıla. Wichapluje sy wona z moriy, nabihaje d nemu j kaže: Podaj myni łudynie, bo zaraz tiy rozrubaju, rozpalu. — Win kaže: Ne podam ty, dokyv my raz ny prysiyhnesz! — Wona jemu raz prysiyhła, win podav łudynie. Widtak nalitaje druha d'iwka, szo ji z yrta na dwa siyżni połomiń wt'ikała, rozibrała sy, taj sztrykła kupaty sy w mory. Win sztryk, taj prysiv ji łudynie. Wona wichopyła sy taj do neho: Widdaj myni łudynie, bo tiy rozsiczu, rozpalu! — Ne widdam, dokyv my dwa razy ny prysiyhnesz! — Wona prysiyhła, win podav. Widtak treta nadłet'ila, szo jij z yrta połomiń na try siyżni ut'ikała, rozibrała sy y sztrykła u more kupaty sy. Win znov prysiv ji łudynie na berezi a wona jemu try razy prysiyhła, a win ji podav łudynie. Tak baba mu nakazała robyty. To były try d'iwci, szo jich na sym świti prodały za brosi. Tepereczky pryjszov win wże do samoho starszoho Yroda. Yrod buv prykowanyj w łańcach, kaže d-nemu: Szczo ty tak moji słuhy nahnijesz? — Ja pro waszi słuhy sam najdu sobi dorohy! kaže win. Ja sam bez twojich słuhyj pryjszov! — Yrod kaže: Hej słuhy! Zaraz dla neho daty zeliznyj chlib, ta derewjynyj nyż, naj krojit chlib ta jist! — Win tohdy płacze aż do weczera! U weczir prychodyt d'iwka, szo mu dwa razy prysiyhła, taj kaže: Zawtra maje win, Yrod, tebe wiriżyty koni pasty, a to my budem za koni. Abys tu perszu ne duże byv, mene duże, a tu tretu abys sze dużcze byv, bo my by tebe na smert' rozbyły! — Na druhyj deń siv na perszu ta tak zbyv, szo nu! U weczyr pryhaniyje do Yroda a wony jeho ne rozbyły. Tak wihonyv win jich try razy pasty, ta tym, szo duże jich byv, wony jeho ne rozbyły. Ce jykas bida, kaže Yrod, win sze nas witratył! — Na druhyj raz posyła je jeho Yrod miriity u pywnyci, za kilko wyna w boczkach ne staje. Ta, szo jemu dwa razy prysiyhła, prychodyt d-nemu y kaže: Jyk ty mene ozmesz, to ja tebe porażu! — Wozmu, kaže win. — Abys znaw, szo w tych boczkach nyma wyna a krov. U perszij boczi ny staje za wołos, druha ny powna za dwa wołosy, a treta za try wołosy. Jyk zmyłysz, to wony tebe tam zawisiyt, tam uże je na tebe kłynok u st'ini. — Poweły jeho słuhy taj pytajut: Za kilko wołosiv ciy boczka ne powna? — Na

oden! — A ciej? — Na dwa! — A ciej? — Na try. — Dobrze! Taj poweły ho do Yroda. Yrod kaže: Ce jykas bida! U weczir maje myni cu horu, szczo zastupaje myni na chaty sonce, rozkopaty, aby myni rano wże sonce ośwityło chaty. — A to buła hora bilsza jyk Skupowa. Tohdy win zaczyv plakaty. Nadchodyt d nemu ta d'iwka, szo persze wże ho narajila, y kaže: Ne bij sy, na tobi ces batih; jyk udarysz nym to tobi sy zbihnut czorty jyk foji ta lystu. — Win uziyv tot batih, udaryv bathom po hori, a to zbihło sy czortiv jyk foji ta lystu. Szo хоч, pane? — Niczo ny хочу, no abyste cu horu rozkopaly, aby zawtra, jyk soneczko zijde, zaśwityło na Yrodowi chaty! — Czorty naraz tu horu roznesły, rozkopaly; nakoły sonce druhoji dnyny rano zijszło, na Yrodowi chaty zahrilo! Na druhyj deń kažet jemu Yrod z druhoji hory lisy wirubaty, horu roskopaty, proso zasiyty, a koły sonce zijde, aby mu wże nowoho prosa na tareły prynesty. Zažuryv sy win, ta znov ta d'iwka kaže jemu: Ne bij sy! Na tobi cu dowbniu, udarysz nev po ciej hori, to zbihnet sy czortiv jyk foji ta lystu! — Win u weczyri udaryv cev dowbnev po hori, a to zbihło sy czortiv jyk foji ta lystu. — Szo хоч, pane? — Хочу abyste myni cu horu rozkopaly, lis wyrubaly, z-oraly, zasijyły proso, aby wirośło, a na rano abych mav Yrodowy prynesty nowoho prosa! — Naraz czorty odni se, druhi te wirubaly, rozkopaly, wioraly, zasijyły, skorodiyt, dujut aby borsze proso dochodyło, až stało vse hotowe. Win uziyv toho nowoho prosa y prynosyt Yrodowy. Yrod hadaje: Ce bida! — Dowidav sy Yrod, szo na vse to doražyje ta d'iwka, taj zahadav jich obojich u noczi powisyty. D'iwka ce znała, nabrała hroszyj, usykoho dobra, taj z nym utekły. Yrodycha, žynka Yrodowa, zbudyla sy w noczy u perszij hodyni po opiwnoczy yty jich oboch wiszyty. Uchodiy, a jich nyma! Oto! kaže, utekły! — Najko, jdu jich spodohonyty! — Zajmyła sy za nymy. Ale ta d'iwka y tot wiszczun perewerhły sy u kaczura y kaczku taj popłyły morem. Wyn sy obernuv a Yrodycha wichapała w neho oczy. Szczo ja teper ślipyj budu d'ijyv? — Ne bij sy! — Pobihła, perebihła Yrodychu, perewerhła sy u kernycu. Yrodycha sy natomyła, zybhała sy wody pyty, a oczy wipały w kyrnycu. D'iwka perewerhła sy u kaczku, taj podała oczy wiszczunowy. Yro-



dycha prychoďyt do Yroda taj każe: Ot choť sme u neho oczy wibrała! — Ano! pokaży, jyki u neho oczy? — Wona do oczyj, a to nyma oczyj! taj każe: A to d'iwka perewerhła sy w kernycu, taj widobrała u mene oczy! Bižuź ja szcze raz za nymy, może jich podohoniu. — Ale wże jich nihde ne podohonyła. Jyk perepłyły more, to win perewerh sy u czołowika a wona z kaczkы w d'iwku taj piszły w misto. Tam czołowik skazav ji, szczo żonatyj. Wona każe: Bidnaż moja hołowko, deż ja sy teper d'inu? Na szoź ja jszła z tobov, na szoź ty mene brav? Myni tam buło dobre! — Ne bij sy, każe czołowik, sze lipsze tebe mu derżyty, jyk ridnu mamu! — Wziyv nakupyv wsiykyh uboriv dla żynky y dla neji, kupyły fyru, taj pyszły hori. Prychodiy a jeho żynka pase na dorozі swyni. Win ji piznav a wona jeho ne piznawała, bo sy ne nad'iwała, aby sy win widtyv wernuv. Pytaje sy ji: Szo ty tut robysz? — Swyni pasu! — A czo ho ty swyni passesz? — U mene buv czołowik, każe, ta bratiy ho prodaly a mene postawły za służnycu, aby ja jim swyni pasła. — To ja twij czołowik! — każe win. Wona tohdy obimliła! Wony ji szczyasały, umyły, perebrały taj prychoďiy do brativ do chaty. Każe jim: Tak wy meni słowo do-derżyły? Tak jeste myni żynku posziynuwały? Jyk bych ne uważyv, szo wy mni braty, to bych was usich wibyv! Ale za toto musyte meni panszczynu usi z swojimy żynkamy robyty, podatky mni płatyty! — Wid ceho czyysu lude zaczyły panszczynu robyty ta podatky płatyty. Ta wony dotyv żyły, dokyv żyły, dokyv sy jim ny pirwały żyły.

*(Hołowу, od Petra Szykyriyka zapisal Ł. Harmatij).*

## 72. Mąż i żona.

Chłopiec wracał ze szkoły. Po drodze przemówiło coś do niego ze skały i kazało mu podnieść płytę kamienną. Tam znalazł on srebro;abrał w chusteczkę i poszedł do domu. Drugiego dnia powtórzyło się znów to samo ze złotem. Skąd on do tego przyszedł, nie śmiał nikomu mówić, a na zapytanie miał odpowiadać: Bóg mi to dał!

Rodzice jego z bogacili się tem, zbudowali ładną chatę, ubrali chłopaka pysznie, a gdy podrósł, ożenili go z córką nauczyciela. Po pewnym czasie zmusiła go żona do wyznania pochodzenia majątku; a gdy ona taje-

municy nie dotrzymała, zniszczył ogień w jednej chwili całe ich mienie. Za karę przywiązał on żonie do szyi kadź, nad którą tak długo miała płakać, aż wypłacze całą kadź łez; nadto dał jej laskę, o której tak długo miała chodzić, aż rączka laski weźre się jej w kości; ona zaś zrobiła na jego koszuli krzyż krwią z mizinnego palca, przyczem dodała: Gdy krew ta zostanie zmyta, wtedy dopiero możesz ożenić się. Z tem wybrała się, naplakawszy kadź łez, w drogę. Długo wędrowała po świecie, przyczem dostawała się do mieszkań nadziemskich sił, i dopiero przy ich pomocy powróciła do domu, gdzie właśnie nad stawem prały praczki ową koszulę; niepoznana przez nikogo, bo schorzała, zestarzała, wyprała ona łzami krzyż, który sama zrobiła na koszuli. Wtedy mąż ją poznał i odtąd żyli już razem zgodnie.

Na odnym seli buv odyń pan. Bilsze d'ityj ny mav, łysz odnu pannu. Druhyj buv susid, a mav odnoho chłopczyka. Chłopiec buv duże poriydnyj szkołyryk, ałe buv duże bidnyj, ny mav szo jisty ni w szo odiyhnuty sy. Pan uczyt'il za to jeho bohato kormyv. Tota panna toho chłopci lubyla. Potomu tot chłopiec wertav zi szkoły do domu popyd skału a pyd skałow płyta sy otworjyje y howoryt do neho żertwa: Prystupy do mene blyzsze, ja szos ty skažu! — Chłopiec zo strachu duże sy spudyv, szczo wże jeho tam smert'! — Wona jemu każe: Ne bij sy, chłopcze, prystupy bezpeczno! — Win prystupyv a wona każe: Pidojmy otcu płytu! — Win pidojmyv a pid płytoy same sribło. Wona każe: Rozstely fustoczku y nabery sobi try razy pryhorszczyimy ceho sribła. Jyk pryjdesz do domu, budut sy pytaty tato, mama, widkyv ty ce majesz; abys ne wpo-wiv, bo pohybnesz tak, jyk druhi lude tut pohybły. Skażesz: Hospod' Boh ce myni dav!

Ydet druhoji dnyny, kłyceze ho znov żretwa. Chłopiec prystupyv a wona każe: Pidojmy druhu płytu! Bery sobi ceho zołota na fustku try razy kilko możesz, y każy swomu dıydewy, aby tobi kupyv krasnyj ubjor, aby tıj zybrav, jyk kotre najkrasszyj panycz! Z cych hroszyj aby sobi kupyv tato mudri pałacy y poly dosta. Tilko tobi zakazuju, abys nikomu ne kazav, yz czoho wy zabohał'ıly. Jyk bude sy pytaty pan uczyt'il, widkyv ty majesz takyj krasnyj mundur, abys widpowiv: Mij tato chodyv w misto, drowa y wodu nosyv y z toho myni mundur pokupyv! Jyk pryjdesz do swoich lit, ożenysz sy, żynka musyt tebe pidijty, szo ty musysz żynci prawdu skazaty. — Uwziyv tot pan

uczyl' il toho chłopcij do sebe za pydrucznyka. Tyj d'iweczyni uczytelewij spodobav sy ces chłopeć taj powincziły sy. Tot chłopeć stav na seli panom, dla hromady pysarom, robyť wsilyki dobri poriydky, dobre sy maje, lude jduť, jeho w ruku ciľujut za jeho rozum. Žynci, to wže sy zrobyło duže dywno, szo wona z panckoho rodu a jiji ne ciľujut w ruku, no czołowika. Ej, czołowicze mij kochanyj, skaży zwidkyv ty taku łasku majesz na nebi? — Aj moja myła družyno, to ja maju wid Pana Boha! — Ja znaju, szo twij tato drowa rubav, wodu nosyv, može ty ce majesz yz zło-d'ijskoji reczy?! — To widsyv to widtyv, doty žynka czołowika muczyła, szo musiv prawdu kazaty. Dywy sy, žynko, ja tobi prawdu skazav, aby ty komu ny wpowila! — Aj ni, ni! — Wona borsze bižyt do stajni y każe firmanowy zapriyhaty koni, niby jichaty na spacer, a wona pojichala do swojeji mamy y rozkazala usio na prawdu. Nakoly wona sy oberнула nazad do domu jichaty, uwsiyj majetok ji stav wohnem, zhoriv na popiv. Prychodyť wona do domu a czołowik sydyť na d'iďyncey, lysz w munduri, usio zhorilo. Zaplakav y skazav: Szo jes narobyła teper, okajana dusze! — Prysylyv ji do szyji kadku zeliznym łancom y dav ji u ruku zeliznu klabuku. Dokyv ny napłaczesz uwsu pownu kadku słoz y do ruk dokyv zeliznu paľcu ny prybiysz, dotyv hrich ny spokutujesz! — Wona jemu taku pecziytku dała: Z liwoho paľciy, z myzyniciy, krowy pustyla y z prawoho boku na soroczci chrest yzrobyła. Koly chrest sy widpustyt, tohdy abys sy oženyv. — Jeho nazad seło pokłalo na pana a wona piszła kraj świta. Chodyła horamy, dołamy dokyv ny napłakała pownu kadku słoz y paľcu ny prynosyla do ruky. W takyj wona zajszła kraj dalekyj, szo wona wže ny znaje, widkyv wona je? — Zajszła w odnu puszczu, nema de noczuwaty, ale wzdrila daleko, daleko świtło. Prychodyť do toho świtła, tam je baba. Prosyť sy noczuwaty. Baba każeť: Oj ni, synku, bo pryjdet mij syn, to by twoji y moji koszty rozmetav poczerez tebe, bo ty je prisna dusza! — Jakos wona sy wprosyła ny hirko, ny ľehko, jykos tota baba pryjmyła ji pid zeliznu skrynku. Prychodyť toji baby syn, duže lutyj, ostryj, aź sy mury zodryhajut! Dwermy łusnuv: Mamo! Tut je prisna dusza! — Ni! nema, synku! — Ty pryjszov yz świta, uwsiyki lufta czuv, taj tobi sy zdajet, szo je pri-

sna dusza u chat'i. — Tot syn siv spoczywaty. Beret mama mastyt jemu ruky, rebra, bo win duże krywawyj, pobytyj. Tot syn zaklykajet toty lude, kotri zbyrajut z ostrowyj snopy swoji, a ostrowy łysziyjut w zemły. Szeczo to za syn? Toto witer! Jyk sy uspokoijv, każet do neho tohdy maty: Synku, je tut u nas prisna dusza! — Wilaży widtyv, neboho, bidna kaliczoro, naj tyy wydžu! — Wona wylizła y każet: Czołowicze bożyj, chodysz horamy, chodysz dołamy, czyś ny wyd'iv na czołowiczij soroczci z prawoho boku chrest? — Oj ni, ja ne wyd'iv, chybabys yszła do moho brata y u neho sy spytała! — Perenoczuwała, taj ji tota baba, witrowa mama, dała odnu kaczeczku złotnu, taj wona sobi piszła dalij. Ydet. Prychodyt do druhocho takoho domu. Tam to samo sy na niez prosyt. Jyk pryjde mij syn, każe gazdyniy-baba, to ja zakameniju j ty! Ale zresztov ydy, taj budem sy jakos choronyty. — Pokłała ji pid zeliznu skryniu. Prychodyt lutyj syn. Aż łuskajut mury y z dachiv ćwjychy. Szo to za syn? To misiyć! Ej, mamó! Tut je prisna dusza! — Ni, nyma, synku; ty pryszov yz świta, taj jes sy nabrav puchu, taj hadajesz, szo j tu je! — Ospokoijv sy syn; każet mama: Synku, je w nas prisna dusza. — Anu, każe syn, naj ja ji baczú! Ano, bidna kaliczoro, wilaży, naj ja tyy baczú! — Czołowicze bożyj! Ty chodysz horamy, dołamy, cy ne wyd'iv ty czołowiczoji soroczky, szob buv na nij chrest yz prawoho boku? — Oj ni, ja ny wyd'iv, chyba byś yszła do moho brata, może win wyd'iv. — Perenoczuwała wona. Baba dała jij druha kaczku sribnu. Teper sobi piszła a na tretu niez, najszła takyj samyj dim jyk y perszuj y druhyj. Prosyť sy na niez. Baba każe: Ne mesz, synku, noczuwaty, bo jyk mij syn pryjde zo świta lutyj, to tyy spałyť, ale jyk tyy moż schoronyty, to noczuj. — Schowała ji pid zeliznu skryniu. Czuje wona, prychodyť syn duże lutyj y horijeszij. Mamó! Tut je prisna dusza. — Ni! Ty zo świta, luft majesz yz świta, tobi sy tak zdajet. — Siv syn, spoczywaje y ludyj zakłynaie, kotri u robitnu dnynu, jyk sonce pałyť u weczir ne dajut prypoczyty y Bohu sy pomołyty; do temnoji noczy trymajut robitnyky. Jyk sy wspokoijv, baba każet, szeczo je prisna dusza! — Naj ji wyžu! Wilażij, bidna kaliczoro, naj tyy wyžu! — Czołowicze bożyj! wy chodyte horamy, dołamy, cy wy ny baczylły czołowiczoji soroczky na prawim

boci chrest? — Oj, kaŹet, wyd'iwjem, wŹe ne da'leko je! Ko-  
Źdoji dnyny, jyk w li'i, tak u zymi, totu soroczku suszu!  
Try panni ji perut y ny moŹut widpo'okaty tot chrest! —  
Perenczuwa'a wona, a baba da'a ji szcziroz'lotnu kuŹiwku  
yz weretenom y z kuŹe'om. Wijsz'a wona wŹe z dubrowy  
na po'e, ydet ko'o wody, akurat perut totu soroczku. — Jyk  
wona wzdr'i'a tu soroczku, to kadka wp'a'a y pa'lyciy takŹe  
widpa'a. Prychodyt wona do tych panniv y prosyt: Bud'te  
dobri, pryjmit mene na su niez yz swoim panom pereno-  
czuwały! — Panna kaŹet: Czomu, mesz noczuwały, a'e dasz  
my za ce odnu kaczk'u! — Czomu? Dam! — Zaprowa-  
dy'ly ji do kuchni y schowa'ly. Panowy da'ly wieczyriu y lutu  
horiwku. Pan wipyv try porciji horiwky y ci'kom bez ro-  
zuma zasnuv. Wony wziy'ly tohdy totu babu do neho tru-  
ty'ly, a wona lyh'a ko'o pana jyk ko'o ridnoho muŹa. Wona  
pana kywaje, pan sy ne moŹe prebudyty. Wona p'aka'a,  
aŹ wsu post'il s'ozamy spoweny'a. Ny moh'a probudyty,  
aŹ zrobyv sy de'f, a d'iwky babu witruty'ly a wona pizs'a.  
Ydet wona druhoji dnyny a totu soroczku wony znov pe-  
rut. Prosy't sy jich noczuwały. Wony pryjmy'ly, a'e da'a  
druhu kaczk'u. Ny moh'a zbudyty y na druhu niez. U dnynu  
ji witruty'ly a tret'oji dnyny wony znov perut soroczku  
a wona prosyt sy na niez. Wony pryjmy'ly a'e da'a jim  
z'lotnu kuŹiwku wid sebe. Na tret'ij wieczyr z'lahody'ly pa-  
nowy wieczyru y lutu horiwku. A pan podumav sobi: Ne  
budu pyty horiwku y pry wieczyri zasyp'lyty, a wd'am, szo  
zasnu a horiwku wisyplu za pazuchu. — Wziy'ly zatruty'ly  
ji tam yd panowy. Wona sy po'oz'y'a ko'o neho spaty.  
Skorniy'a ho. Win podywyv sy: ko'o neho prosta baba.  
Hej mij muŹu! WŹe dawno spokutuwa'a ja swoju pokutu! —  
PokaŹy my swoju soroczku! — Win tohdy ne mih ji pi-  
znaty ani na l'ycy ani na Źadnyj sposib, aŹ jyk wona jeho  
soroczku wzi'a y swoimy s'ozamy zaŹm'jyka'a a chrest  
znyk, tohdy win ji piznav. Wona zost'a'a; desiyt' raz sta'ly  
lipszymy panamy, bo jich Hospod' Boh b'lahos'lywyv za jich  
pokutu.

*(Ho'ow'y, od Teodora Killaruka zapisa' E. Harmatij).*

### 73. Wdzięczność umarłego.

Pewnemu cesarzowi przepowiedziano, że gdyby mu przyniesiono złotego ptaka, odzyskałby wzrok. Wobec tego polecił on swym trzem synom, ażeby poszli szukać takiego ptaka. Dwu starszych synów, którzy przechodząc po przy cmentarz, przypatrywali się, jak wierzyciele wyjęli z grobu trupa i bili go za długi, okradziono podstępnie tak, że musieli żyć z pracy rąk.

I najmłodszy syn spotkał owych ludzi bijących trupa, ale zapłacił zań długi i kazał go pochować. I jego chciano podstępnie ograbić, ale to nie udało się, owszem on sam przyszedł w posiadanie majątku, poczem wybrał się dalej w celu poszukiwania złotego ptaka, w czem pomagał mu czarny piesek, którego na drodze napotkał i ze sobą zabrał. Po rozmaitych fantastycznych przygodach i pokonaniu wielu trudności przyszedł najmłodszy syn w posiadanie złotego ptaka, a gdy z nim do domu powracał, wykraść córkę właściciela owego ptaka. W powrocie do rodzinnego kraju zeskoczył czarny piesek z fury w tem samem miejscu, gdzie był usiadł, i tu wyznał, że on właśnie jest tym umarłym, którego najmłodszy syn z rąk niehumanicznych wierzyteli wybawił, a on z wdzięczności za to dopomógł mu przyjsć w posiadanie złotego ptaka; na odchodnem upomniął go piesek, by żywego mięsa (ciała) z pod szubienicy nie wykupywał.

Gdy najmłodszy syn przejeżdżał przez miasto, w którym przyszedł do majątku, dowiedział się, że tam miano powiesić 2 ludzi za to, że nie oddali kilku centów. On więc zapłacił za nich i przekonał się, że to jego bracia byli przeznaczeni na śmierć. Zabrał ich ze sobą; po drodze wtrocili go bracia do studni, sami zaś ze złotym ptakiem i panną powrócili do domu. Z tej studni wybawił najmłodszego znów ów umarły, a gdy najmłodszy zbliżał się do domu, odbywało się właśnie wesele owej panny z najstarszym jego bratem; ledwie najmłodszy wszedł do pokoju złoty ptaszek zaśpiewał, ojciec odzyskał wzrok, a gdy go bracia we drzwiach spostrzegli, rzucili się przez okno na dół i pozabijali się.

Mav oden car try syny. Tot car buv błuchyj taj ślipyj taj uże sy duże postariv. Ale chtos jemu prypowidav, aby jemu prynesty zołotoho ptacha, to win by rozwyd, rozhłuch y widmołod tak nazad, jyk buv za mołodu. Teper skłykav car usi try syny y skazav, szo tot ptach musyt des buty, aby wsi rozijszły sy, może by kotryj toho ptacha najszov. Wibrav sy navpered najstarszuj pryne y wziyv sobi koniy cisarskoho y hroszuj miszok z sobov y piszov. Yszov tot pryne sełamy y mistamy y duże zhołodniv. Nakoły win pryjszov do odnoho mista, najszov rowtu ludyj, szo były umerłoho czołowika wże simnacit rokiv, szo ponazyczuwav hroszuj y nemav widky widdaty, a sud prysudyv, aby toty

hroszi wony na nim widbyły. Koły prync uwyd'iv, szo toho umerło ho bjut, rozpytav za szczo, a lude rozpowały, szo po nazyczuwav hroszuj po ludech y nemaje widky widdaty, a sud prysudyv, aby toty hroszi lude widbyły; za to jeho biut. Prync koły to wisłuchav, kazav sze lipsze byty, a szo buv duże zhołodniv, zajszo u tim mist'i do trachtyrni y kazav daty sobi jisty; tot trachtyrnyk mav taki dwi d'iwei jyk odna. Trachtyrnyczka skazała: Ja wam, pryncu, dam charczuwaty, ałe u mene je odna d'iwczyzna, szo jyk wy ji perejiste, to ja dam wam usiu trachtyrniu, a jyk wona was perejist, to wozmu wid was koniy y szo majete pry sobi. — Prync na ce zhodyv sy. Teper wona wzięła y odnu d'iwczynu schowała w izbeczku, a z odnow dała tomu pryncowy charczuwaty. Ta d'iwczyzna jıla szo jıla ta pizšla sze kraszczu jidu prynesty y tam sy łyszyla, a hołodna (ta szo buła schowana w izbeczci) pryszła do prynca y znov zacziyla z pryncem charczuwaty y peremohła prynca w charczowaniu. Teper trachtyrnyczka za to wzięła koniy u prynca y obderła z neho vse fantiy, a dała mu puste drankowe y win piszov wodu u t'im mist'i nosyty, bo ne mav z czym wertaty domiv, a ptacha zołotoho jyk ne mav tak ne mav. Car czekav na najstarszoho syna try roky, a koły win ne wertav sy, to dumav, szo wże ho nema na świti. Tohdy posyła je sereduszczo syna. Sereduszczyj prync yde znov świtamy y zajszo do toho samoho mista, szo najstarszyj. Jyk wijszo do toho mista, najszov rowtu ludyj, szo były umerło ho czołowika wże simnait rokiv. Y z nym tak skłało sy akurat, jyk z najstarszym. Tohdy car każe, szo wże nema tych dwoch syniv, to wże tretoho ne puskav z domu, chot' najmłodszyj prync sam prosyv diydiu, aby jeho pustyv za zołotym ptachom. Nareszt'i car zhodyv sy na ce, a prync piszov tov samov dorohov y zajszo do toho samoho mista. Tut powyd'iv, szo umerło ho bje towpa ludyj, tohdy stav y każe: Szczo, lude, robyte? — Nam sud prysudyv, a my teper widbywajemo, bo win u nas nazyczyv hroszuj y ne mav widky widdaty. — Prync każe: Dity! Szo wam z toho pryjde, szo wy na umerłim widbywajete swoju praciu?! Berit, każe, y zrobic derewyszcze, pochowajite jeho u cwyntary fajno, a ja wam koźdomu widdam za neho, szo u was nazyczyv y za czest' zapłaczu. — Lude usłuchały prynca,

perestały byty, zlahodyły derewyszcze y pochowały u cwyn-tary umerłoho, kotroho czerez simnatei' rokiv były za dowhy. Potim zajszo najmołodszyj pryne do toji samoji trachtyrni, szo jeho dwa braty starszi, a trachtyrnyczka zrobiła z nym taku samu uhodu, jyk z tymy. Prysła odna d'iwka y jyla z nym jisty, a potim cho'ila prynesty ynszu kraszczu jidu, aby druha pryjszła z izbeczky jisty, aby znov perejisty y ceho prynea. Ale pryne ne pozwoływ d'iwei widchodyty, bo kazav, szo jim donesut, szo treba bude. Pryne sze char-czuje, a d'iwka znemohła, stała pnem, bo wže dali nebizu-wała jisty y tohdy pryne wihrav ciłu trachtyrniu z kińmy, z hriszmy, bo tota trachtyrnyczka wže ne odnoho pana obrabuwała. Nakoły pryne wihrav trachtyrniu, powihaniyv wsiu familiju ceji trachtyrnyczky.

Teper wziyv sobi z trachtyrni wsi koni, kotri braty y jynczi pany połysziły, pōzamykav use y piszov u czu-żyj kraj za zołotym ptachom. Yde win, yde, až tu pryjiz-dziyje w oden welykyj lis duże hustyj ta temnyj, de nikoho ne wydyt, łysze czuje, szo szos za nym kryczyt: Pryncu! pryncu! pryncu! — A win, ady, napudyv sy ta sze dużcze koniy udaryv, a to sze dużcze kryczyt: Pryncu! pryncu! pryncu! — Win obzy-rajet sy y ne wydyt nikoho, łysze czornoho pesyka, szo biżył za nym y kryczyt za nym: Pryncu. — Zaczykav pryne na toho pe-syka, a pesyk prybihajet do neho y każeť jemu: Bery mene z sobov na firu, bo kuda ty jdesz, ne majesz sy widtyv wernuty, jyk ja z tobov ne pidu. — Pryne wziyv toho pe-syka z sobov, y pojichały do toho pana, szo mav zołotoho ptacha. Pryjichały wony do toho pana, de u try rjydy ru-żni ptachy stojły u klitkach koło pałaty. Pryne stav z pe-sykom na dorozi koło dwora y czekały, koły možna toho zołotoho ptacha wzyty. Nakazuwaw jemu tot pesyk tak: Ydy, pryncu, tam budesz wyd'ity wsiyki ptachy, a bery z tych szo najczornijyszoho, a toty wsiyki ptachy to zołoti, to sribni, to dijamantowi łysziyj, bo ce buło by złe. — Ale pryne ne choťiv słuchať pesyka y wihrav sobi najkras-czoho, dijamantowoho. Otworyv dwerci, posiyh za nym y za-raz zadzwonyv dzwonok. Pan tych ptachiv wihopyv sy y ymyv toho prynea y każe: Koły ty takyj zlod'ij, to ydy u jyncze selo a tam pan maje rużni koni, a ty wkrady zołotnoho koniy, a ja tobi za to dam zołotnoho ptacha. —



Wichodyt pryne na wulycu a pesyk jemu każe: Wydysz, pryncu, czomus mene ne słuchav, a teper jyk ukradesz zolotnoho koniy? — Ale pesyk, saraka wse znaw, bo win buv tot umerłyj czołowik, szo jeho simnacit' rokiv były za dowhy, a ces najmłodszyj pryne kazav jeho pochowaty y sam dowhy zapłatyv za neho. Pojichały wony oba do druhoho pana y zaczękały, dokyv dobre neotowkło. Pizno w noczy zajszły wony do toji stajni y każe pesyk braty najstrasznyszczoho, najhirszoho, bo tot kiń toho pana, szo jeho piślav za konem. Ale pryne uwijszov y wibrav diamentowoho y wiwiv na dwir. Kiń na dwori zarżiyv, a warta pustyla sy za pryncem y ymyła jeho. Pryweły jeho do pana a pan każe: Koły ty takyj złod'ij, to u mene je panna za synym morem zawojowana, a ty ydy, ta meni widty ukrady, ja tobi koniy dam! — Pesyk znov jeho hańbyv, szo jeho ne posłuchav y skazav jemu, szo, jyk ho sze raz ne posłuchajet, to wże zahynut. Pojichały wony za syne more, de panna buła zawojowana. Nakoły pryjichały do міста, pesyk mu każe: Ydy, prynce, ale roby tak, jyk ja tobi kažu, bo ynak-sze jyk budešz robyty, to nasza oboch smert'. Ydy, tam za perszymy dwermy budut syd'ity dwi panny y wony budut tebe prosyty, ciľuwaty po rukach ta nohach, a koły ce ne pomożet, to budut hoľysyty pered tobov, ale ty ne dywy sy na nych, ni howory, ni ruky ne podaj, ne zaśmij sy do nych, bo to wse oszukanstwo. W druhim pokoju najdesz odnu pannu y tyż bude do tebe śmijyty sy, prosyty tebe, pustyt sy za tobov, ale ty jdy dali, a do neji niczoho w świt'i ne howory. W tretim pokojiku budut try panny, a tyż niczoho z nymy ne zaczynaj. U czetwertim pokoju bude pjyt' panniv, ty wid nych ut'ikaj. U pjytim bude wisim, ale ne zachody sobi niczoho z nymy, aby t'i jyk pro-syły. U szestim pokoju bude dwi panni, a ty ne howory z nymy a jdy do semoho pokoju, a tam bude ta, po kotru ty pryjszov, sama odna czorna jyk wuhol, me syd'ity koło stoła, a na nij neznaczno bude ani łyciy ani oczyj. Cu czornu jyk wuhol ozmy za ruku y wiwedy na dwir. — Pryne zrobyv tak, jyk jemu pesyk nakazav, a koły wiwiv ji na dwir, wse czorne zlet'ilo z neji, a stały sribni ta zoloti na nij ubory, a łyce take krasne, jykoho w świt'i ne buwało. Tota panna wziyla y obcuľowała prynca wid nih

do hołowy za to, szo ji widtyv wiratuwav. Win uziyv ji teper na firu y wernuły sy do toho pana, szo win koniy wkrav. Jyk wony pryjichaly do ceho pana, zaraz pan piznav swoju dońku, a cemu pryncowy, szo ji wiratuwav z toho lochu, dav najkrasszoho zolotoho koniy. Potim pryjmały prynca sze, a koły win sy widtam wibyrav, to panna pro-syła diyd'i, aby pozwołyv ji prynca triszky pidwesty. Diydio pozwołyv jiy pidwesty prynca, a koły wona jeho pidwodyła, zmowyły sy oboje y panna wže ne choťila sy wertaty z do-rohy do diyd'i, ale pojichala het z pryncem. Pryjichaly z tov pannov do toho pana, szo maje ptachy. Prywodyt mu toho zolotoho koniy, a tot dajet mu za to zolotoho ptacha. Poji-chav prync z tov pannov y zolotym [ptachom u swij kraj. Nakoly win widtyv widjizdžiyv, to tot kiń, szo win prypro-wadyv panowy za zolotoho ptacha, wirwav sy zi stajni y za nym. Pojichaly wony do ridnoho kraju, ale musily perejiz-džitytj czerez tot lis, de pesyk tot prynca perszyj raz uzdriv y do neho prysiv a teper w tim samym misicy w tim lisku pesyk sobi nazad tam z firy zliz. Jyk pesyk widchodyv, nakazuwav pryncowy, aby żywe mniyso z pid szybenyci newikopuwav; y pesyk przyznaw sy, szo win je tot umerłyj czołowik, kotroho były na mist'i, a szo prync zakazav lu-dem jeho byty a pochowaty u cwyntary, za to win jemu wse to, szo do teper zdobuv prync, prygazduwav. Y tot pesyk sobi widijszov, a prync sobi pojichav. Pryjichav win u to misto, de win totu trachtyrniu distav y de były umer-loho czołowika. Jyk win stupyv do toho mista, dywyty sy, a tut wisziyjut jeho oboch brativ. Nahlynuv win sy blyźcze y spytav ludyj: Szo wy tam robyte? — A wony kaźut: Ci, każe, wkrały po wisim krejcariv, ta ne majut, każe, widky widdaty y za to jich chotiy wisziyty. — Lude, każe, cy wy tut taki sudy majete, cy szo takoho, szo za wisim krejcariv dwoch czołowikiv wisziyjete! — Witiyhnuv tych szist'nacit' krejcariv taj werh jim. Nate, każe, szo wony zawynyły! — Nakoly brativ uwilnyły, uziyv jich z sobov do toji trach-tyrni, ponachodyv jich toto od'iniyczko, uziyv jich na koni y sam siv z pannov na firu taj pojichaly u swij kraj. Jidut wony, jidut, a na dwori duże parno buło y schoťilo sy jim pyty wody. Toty dwa bratij radiy sy z zadu. Jide, każe z pannov, wede koniy taj ptacha, weze taj maje z czym

a my ydemo z nyczym d-chat'i. — Taj zaczyły sy zradżyty. Podywyły sy, ne daleko je kołodiyż. Taj radiy sy: Koby my, kaže, jeho pryhułyły d-kołodiyzy; perewernemo jeho tudy. — Piszły piszky; nabihajet starszyj taj kaže: Yj, Boże lubyj, takoji szesmy kyrnyci ne wyd'ily z rodu, jyk oca! — A mołodszohe zakort'ilo pohlynuty na tu kyrnycu, perechylyv sy, a wony oden z odnoho, a druhyj z druhohe boku, taj perewernuły jeho u cu kernyцу. Win dokyv dole-t'iv do dna, to na krysyczky sy rozsypav. Toty dwa na firu taj pojichały do tata u swij kraj, a tot lyszyv sy tam u studny. Jyk wony wernuły domiv, zaczyły sy chwałyty pered tatom, szo to wony prynesły ptacha, ale tato skazav: Szo, kaže, myni z toho, koły ja ne wydžu ni was, ni panny, ni ptacha, ni koniy zołotoho! —

Prychodyt tot pesyk do toji studni, złazyt u wodu za jeho kostamy. Zbyraje po kistoczci u wod'i y winosyt u pysku widty nazad y składajet tak, jyk buły. Jyk winosyv usi kasty, sklav do poriydku, piszov do toho kraju, de buła ciluszczu woda. Nabrav toji wody ciluszczoji u pysok, prynis de leży kasty, posypav jich tov wodov, a kasty nazad sy scilyły. Potim piszov u druhyj kraj, de buła woda żywuszczu, prynis toji wody y posypav nev kasty, a wyn ożyv. Tohdy pesyk kažet: Jykyj ty czołowik, ne choťiv jes mene posłuchaty! Ja tobi kazav, aby ty żywe mniyso z pid szybenyци ne kupuwav, a ty mene ne choťiv posłuchaty, a teper wydysz, szo tobi zrobyły! Teper ydy zdorov do swoho tata ta sokoty sy, bo ja tobi uže widrobyv za to, szos mene ne dav byty, szos za mene zapłatyv, teper tobi uže biłsze ne pomožu! — Win piszov do swoho tata. Jyk win sy zblyżyv, to uže na mylu buło czuty, szo hrajut muzyky, szo uže wesily tam je. Win prychodyt pid pałac, a tam na hori wesily sy widbuwajet. Panna sydyt za stolom, a koło neji starszyj brat za knyziy, a mołodszyj za družbu. Wincziniy sze sy ne widbuło, lysz host'i napywajut, a wincziniy maje buty w opiwnoczy. Win, nakoły uwijszov, lysz pokazav sy napered stola, a toty bratij, jyk lysz jeho powyd'ily, ne skazały jemu niczo w świti, lysz sztrykly oden u odno wikno, a druhyj u druhe wikno až na zemlu, taj tak sy rozbyły, jyk win tam u kernycy, na smert'. A win otak skazav: Ady, kaže, czesne panctwo, ne zrobyw-

smy jim smert', samy sobi smert' zrobily! — Nakoły win ce skazav, taj koło toji panny za stiv zasiv, zołotyj ptach zašpiwav, a tato prowyd'iv, taj nazad uczuv y widmołod, taj uzdriv swoho syna taj pannu, z kotrov prync zwincziyv sy sze toji samoji noczy. Potim żyły wony w szyystu ta zdorowlu dowhi lita.

*(Jasienów górny, od Pawła Martyszczuka).*

#### 74. O bogaczu, co swoje majątki dla biednych przetracił.

Syn bogatych rodziców rozdarował swój majątek między biednych, sam zaś poszedł w las, gdzie odżywał się roślinami. Tam przyszedł do niego szatan i skusił go do podpisania cyrografu, mocą którego miał mu szatan za życia we wszystkim dopomagać, po śmierci zaś jego duszę zabrać. Przy pomocy szatana założył on wielki sklep, w którym wedle umowy z szatanem nie miało niczego brakować. Później ożenił się z piękną dziewczyną, a gdy zbliżał się cyrografem oznaczony czas, posmutniał bardzo; na naleganie żony wyznał on przyczynę smutku, ta zaś wyrwała sobie włos, a podając go mężowi, poradziła mu, by go pokazał czarotom, gdy po niego przyjdą i zażądał, by poszukali w sklepie tak cienkiego gwoźdźcia. Czarci nie znaleźli gwoźdźcia, wobec tego stał się cyrograf nieważnym, a właściciel sklepu, odzyskawszy tą drogą majątek na biednych wydany, uszedł rąk szatana.

Buły d'idyczi y mały odnoho syna; majetok mały we-łykyj. Zasłały taj każut: Szo bude z synom, szczo nyżo-natoho łysziyjem? — Żuryły sy; pomerły. Syn zostav taj dumaje: Toho majetku ja by ne perejiv, ne perepyv, dokyv moho wiku. — Zaczynaje u tym buszuwaty, pyty, jisty, ne trebuje niczym, ne robyt koło neho, ne dbaje za neho. Jyk wyn wziyv sy u tych nabutkach nabuwaty, to buła u neho taka ustanowa, szo cy bidnyj, cy pan, cy chłop, cy starec, usi były rivni; odnomu ny dav za stołom bilszu porciju jyk druhomu. Kylko jiv pan, tylko j starec, usi riwni za stołom. Za kylka rokiv toty majetky zmarnuwav; use pi-szło y hroszi y majetky; łyszyv sy jyk palec. Jyk zmarnu-wav ce vse, to zy wstydu łyszyv swoje misto, zajszov u du-browu. Nyma szo jisty; jist lyst. Dumaje wmyraty. A Bida jszła w ślid za nym. Pytaje Bida w neho: Pane! szo du-

majesz? — Wyn sy ne wpowidajet. Wydtak znov pytajet Bida, a wyn każet: To dumaju, szo niczo ny maju. — W tre-tim słowi, treti raz Bida stała czołowikom, taj sze pytajet: Szo dumajesz, pane? — Aż tohdy wyn uzdriv czołowika (a to buła skusa). Skusa ho szukała, bo toty bidni, szo win jich u sebe w hostiych riwnav, wiprosyły dla neho carstwo nebesne, a skusa choťila ho zbawyty. Skusa każet: Pane! ne dumaj niczo; pidpyszy sy myni; szo zahadajesz, to bu-det tobi tut zaraz, yno stanesz zy mnov do kontrachtu. — Wyn sobi hadajet: Zrobysz meni take zaburkowane misto, usiyki sklepy, na pjyt' morgiv gruntu, a sereď neho stoly-ciy dla mene. — Zrobyły kontrat na roky, do reczynciy, ale tak, szo, każe, aby my u tym mist'i ny fyluwało ani odyń zwyžd, bo kontrat budet skasowanyj. Za to ja budu twyj z duszev y z t'łom. — Tot zybrav swoju sylu, jyk łystu, zbuduwav misto z wsiykym kramom y stolycu. Pan buv tam jyk krulom. Zachodyły do neho storonni kupci, bo Bida wrobyła dorohu kriż tu dibrowu, aby wsi znały. Raz pryszov do toho mista sklepar tov dorohov za kramom. Nakupyv toho kramu, kylko jemu brakuwalo, bo duże sy jemu spodobav tot kram. Wernuv do domu y roz-powiv, szo je nowe misto, y w nym wsiyka mudra kram-szyna. Bowtari to rozyznały. Tot sklepar znov pojichav za kramom do toho mista. Ta ny stało mu hroszyj. Pytajet sy w tych bowtaryv, szo buły u tym mist'i w bowtach, a toty skazały: Ydy do naszoho pana-kruly, jyk wyn tobi zawi-ryt, to dobre. — Sklepar pryszov do ceho pana, a wyn zryk, szo dobre, spozwołyv na wyk syl do reczynciy, bo wyn bohato torhuwaty dawav. Sklepar widjichav. Prycho-dyt reczyneć, a tot hroszyj ny prysyłaje. Tohdy tot pan zapriyhaje koni y jide do sklepara po hroszi. Pryjizdyt do neho, sklepar wzdriv, borsze staje, witworiyje worota y ka-żet: Ja, pane, wam hroszyj ny widsyłav, wibacziyjte! — Ale w tym cziysi d'iwka sklepara chodyt, a ces ji uzdriv. Skle-par każet: Ja wam zapiznyv hroszi! — A pan każet: Ja ny pryszov za hrysmy, ja pryszov swataty d'iwku waszu. — Wże zabuv za hroszi. Sklepar soromyv sy, szo takyj krul choczet braty u neho d'iwku. Wiswatav d'iwku zaraz, bo tohdy ny buło, jyk teper, zapowidyj, ale takyj zaraz brav d'iwku, jyk sy pohodyły. Zabrav d'iwku do swoho mista.

Żyły kilka żyły; nyma na ce pryznaku, kilka wony żyły. Ale pan mav pyśmo do reczynicy kылky wyn mav żyty y Bida mała druhe w sebe. Nadchodyt reczynec wistupaty z mista, łyszyty majetky. Wyn zaczyv sy zadumuwały w poślidnim roci; z misici na misić, tak szo raz hirsze dumaje; u poślidnim misiyci najdużece wełyka żurba jeho nachodyt. Żinka sy pytajet: Szo ty w takij żuri? — A wyn na to każet: Ja z d'idyckoji kasty d'idyckyj syn, wełyki majetky mav, use protratyv, taj zapysav sy Bid'i za ci majetky, szo typer maju. Zavdav sy ja z duszev y t'ilom, a teper reczynec pryjszov myni jty. — Pytajet sy wona: Jyk wy, pane mij, robyły kontrat? — A wyn każet: Tak a tak; a jyk me brakuwały tylky, szo myni sy widajet za małyj zwizd, to kontrat budet skasowanyj. — A wona sy schopyła, zakasała sy, taj wyrwała oden wołos z meży nyh. Skrutyła ho w dwóch palciych, podała jemu taj każet: Pane mij! Ydy z tym u toty kramy, naj wony dadut takyj zwizd! — A to wołos toniuśkyj, ta, ady, sze j z biłov hołowkov, jakurat zwizd. Taj wzyv to y pyszov u misto. A tam wże zle t'ily sy wony, jyk lystu, braty jeho. Wyn prychodyt do jednoci kramnicy y każet sobi daty toho: Ottake myni poszukaj zaraz; jyk je, to berit mniy! — Szo wny sy rozlet'ily, jyk muriachy, zemniu derły, pidłohy zrywały, ta szukały, ale hlaba buło najty. Za ces punt skusa pryjhrała kontrat. A tak wże Hospid' śwjytyj dav tyj żoni, szo sy lubyły, taj szynuwały, take szyystiy, taj jemu, szo bidnych szynuwav, taj za dly nych majetky potratyv. Taj żyły, dokyv żyły, aż pomerły, taj piszły w carstwo, bo za nymy bidni pro-syły.

*(Hołovy, od Łesia Szekyriyka zapisal Ł. Harmatij).*

---

## 75. Jak niedobra żona wypędziła czartów z piekła.

Ażeby pozbyć się złej żony, zmyślił jej mąż, że znalazł głęboko w ziemi skarb, po który chce się wybrać. Nie dowierając mężowi, oświadczyła żona, że sama pójdzie po skarb. Więc spuścił ją na linie w przepaść, a gdy już głęboko była, uciął linę, i żona wpadła do piekła, skąd przed nią pouciekali wszyscy czarci z wyjątkiem jednego, ku-

ławego. Po jakimś czasie żał się zrobiło mężowi za żoną, postanowił więc spuścić po nią sznur do piekła. Lecz kulawy szatan uczeplił się sznura i w ten sposób wydostawszy się na ziemię, błagał na wszystko, ażeby już więcej liny po żonę nie spuszczał. Z wdzięczności za to służył kulawy czart owemu człowiekowi; gdy mu zaś począł dokuczać, wystraszyło go ów człowiek zapewnieniem, że żona wydostała się na ziemię i chce z nim (czartem) ślub wziąć. Tego przeląkł się czart tak, że uciekł kominem i już więcej się nie pokazał.

Buv czołowyk, szo mav lutu żynku, szo czołowika po-  
bywała. Tak ho zahrożyła, szo wyn wże ne znaw, szo d'i-  
jyty, jyk sy żynky zbuty. Piszov świtom, łyszylv żynku.  
Yszov lisom, stepom, taj nadybav taku hliboku jymu-diyru,  
szo ne mih ji dna dohlynuty. Tak win zdumav sobi: ottut  
ja zbudu sy żynky, kobych ji tut zatratyv. Y u tij hadci  
wernuv sy po żynku do domu. Prychodyt y każet: Żynko,  
ja by tobi szos kazav, ale ja boju sy tebe! — A żynka do  
koczerhy y kryczyt: Każy, bo zaraz ty hołowu prowalu! —  
A wyn każet: Ta ja najszov, saraka, hroszi! — A wona skry-  
czyła: De jys najszov? Wedy mene zaraz tudy! — A wyn  
każet: Ta toto duże hliboko, braty by lynwy, ceber, spu-  
skaty by sy. — No, skryczyła, bery ceber, taj lynwy, yd'im! —  
Wziyv win to, pyszov napered, a wona za nym. Pryjszły  
do d'iry, wyn objyzav ceber lynwov, siv u ceber y każet:  
Spuskaj mene w jymu. — Wyn znaw, szio żynka ny majet  
syły spustyty jeho. — A wna skryczyła: Haj ty, nypopra-  
wnyku, ty by ne wziyv usich hroszyj, ty by pod'ilyv jich;  
puskaj mene za hryszmy! — A wyn sziy sy zraduwav tomu,  
taj każet: Sidaj, żonoczko, ja budu tebe spuskaty! — Wna  
siła, a win zaczyv spuskaty y duże sochranno, aby ne tor-  
knuv de w kamiń! Ale jyk stiyuwav, szo wże spustyv  
hliboko, szo wże wona sy nihde ne jmet, pustyv babu,  
a baba zahrymiła u peczeru! Wpała na same dno, a tam  
buło dwanacit' czortiv. Jyk zaczyła sy swartyty, wadyty  
tam z tymy czortamy, taj wihnała odynacit' czortiv, a dwa-  
nacityj buv chromyj, ny mih wilizty z peczeri. Sidyla tam  
z tym chromym czortom rik na wiru! A wydtak czołowik,  
szos w rik zdohadav sy ji, pożyłuwav y zahadav sy ji wyd-  
tyv wiratuwaty. Zybrav sobi wużyszcza, lynwy, taj cebryk,  
piszov do jymy taj spustyv cebryk; hadajet: Jyk wona żywa,  
to jmet sy, taj witiyhnu, a ni, to tak budet. Spuskaje ceber

u tu jymu až na dno! Wydtyv szos mu za posztronok posipało, a wyn hadajet: Szos je, budu tihnuty. — A w tym cziysi baba wsnuła, a tot dyjawoł chromyj hadav sy wiratuwaty wyd baby y choťiv, aby jeho tihnuty. Wyn tihnet tiyżko, hadajet, to baba; witiyh, a to wyn, szczezby! A wyn tohdy: A cyż ja, każe, tebe tih? A żynka de moja? — Yj, każeť dijawoł, budu tobi dawaty, szo sam schoczesz; diykuju tobi, szos mene z pekła witiyh! Tam taka żynka luta, szo nas odynacit' wijila, a ja łyszyv sy, bo chromyj, ny zmih uteczy! Szo ty za cu łasku choczysz, szio ty mene widtyv wizwołyv wid toji żynky, aby ja tobi dav?! — Ne chocziu niczo wyd tebe, ja puskaju za żynkov, abych y żynku witiyh! — Yj, czołowicze, zmyłuj sy, budu tobi ryk służyty; ja by z nev uže ny widerżyiv! — Pyszły sobi oba. Zaczyiv czort jemu służyty. Wże ny witiyhajut żynky. Wony tak sy poradyły: Czort budet ludyj muczyty, a czołowyk aby buv do toho likarem. Nu ta pyszov czort muczyty bohacziy. Czort muczyt, a czołowyk ydet ho likuwaty, obibrav sy likarem. Pryjszov czołowyk likuwaty bohacziy, a czort łyszyv muczyty ho. Distav welyku płatu. Cilyj ryk tak robyły: tot muczyv, a czołowyk liczyv. Zybrały duże straszennu welyku sylu hroszyj. Mynuv ryk, rozdiykujut sy y rozchodiyt sy. Czołowyk maje z czoho żyty, majet welyku sumu. Czort każeť chłopowy: Jyk ja wyd teper budu koho muczyty, abys ny prychodyv, bo whynesz! — Pyszov czort y w odnoho jykohos welykoho pana-grafa zaczyiv muczyty d'iwku. A tot czołowik czutnyj buv wże na cilyj kraj, wże sy oczutyv, to pan wpriyhajet koni y posyłaet za nym. Prychodiy za nym pojizd taj koni, a wyn teper zadumav sy, koho słuchaty? Pana ny słuchaj, to sudowyj pan, smertev karaje; czorta ny posłuchaj, taky uhynesz! Pryjszło sy hynuty. Boh teper dav jemu szysływu hadku: skłykav sobi ludyj, najmyv muzyku cily, najmyv firy, posidało to wse na firy, muzyka na firach yhrajēt, ydut do pana. Prychodiyt upered dwora, stajut lude y muzyka pered gankom, a czołowyk tot likar, pytaet sy: W kotrij chat'i słaba d'ivka? — Wony sprawyły jemu, w kotrij chat'i; wyn beret swoji lude y muzyku y stawyt jich opered dweryj toji chaty. Muzyka hrajēt, a lude dancujut; tak nakazav. Wehodyt do choroji d'iwky y zaczynajet liczyty, a czort prychodyt do neho y każeť: Moj! a ja tobi ny ka-



zav, aby ty ny prychodyv tam, de ja budu. — A wyn każet: Ni, moj, ja ny pryjszov d'iwku liczyty, ja pryjszov tobi daty znaty, szo wesily twoje jdet; ot muzyky y bojyry, ty majesz yty z tov žynkov winczyty sy! — Jyk sy czort tohdy spudyv, to ny t'ikav u dweri, bo bojyv sy, aby sy z babov ny strityv, ny wiknom, no zyrwaw stelu y dach y wt'ik u horu. Czort ny znaje hadok czołowika, jyk Boh, taj dav sy pidduryty czołowykowy. Tak czołowyk wilikuwaw d'iwku y prohnaw czorta, to czort wże ludyj ny muczyv!

*(Hołowy' od Łesia Siymitowycza).*

## 76. Jak ubogi gazda został wójtem.

Żył w pewnej wsi bardzo ubogi gazda. Czart postanowił dopomóc mu do majątku, ażeby duszę jego wziąć. Oznajmił to Bogu, lecz ten odrzekł, że to się nie uda. I rzeczywiście próbował czart w rozmaity sposób podsunąć pieniądze owemu gaździe, ale one dostawały się zawsze w ręce i tak już majątnego wójta. Po pewnym czasie złożono z urzędu wójta, a gmina wybrała na to stanowisko owego ubogiego gazdę, który wszystkie pieniądze odebrał staremu wójtowi.

Buv takyj kałaj, szo duże taky kałaj, a d'id'ko każet Bohowy: Ja ceho kałaja zapomożu! — Boh każet: Jyk ja ny schocz, to ny zapomożesz. — Prynosyt d'id'ko w weczerych hroszyj y nachodyt u peczi dwa horszky u toho kałaja. Y w toty horszky dwa nasypav hroszyj taj zasunuv u picz. Taj hadajet sy, szo win me braty horszky dawi, taj najde w horszkach hroszi. A koło toho kałaja syd'iv błyżko wijt. Dawi prychodyt wijtycha do toji bidnoji, bo wny były sobi kumy z tov bidnov; taj pryjszła dawi, taj każet: Kumko, może bys pozyczyła myni horszkiv, ja by szos hotowyła! — A kuma spyt sobi yz czołowikom na postely taj każet: Dywy sy, kumko, tam horszky w peczi stojat! — Wona ny znajet, szo tam u horszkach je hroszi. Wijtycha horszky pid plecze, taj d chat'i z tymy hriszmy. Dawi prychodyt d'id'ko do Boha taj każet: Ja toho ny możu zapomoczy! — A Boh każet: Ja tobi kazav, szo ty jeho ny zapomożesz, doky ja ne schocz. — A d'id'ko każet: Ja sze w weczerych szos jemu mu piddawaty znov. — Prychodyt u noci, jyk wny

lyhły spaty, taj prynosyt dwa burdiuhy z hriszmy taj pidkław jim pid hołowy. A wijtycha druhyj deń prychoďyt taj kaźet: Wy by, kumko, myni ny pozyczyły makohona buriyszok towczy! — A kałaji leżiy wboje na postely, taj kaźut: Ady w hołowach, bery, kumko, sobi. — A ta beret makohin, taj wziyla toty burdiuhy z tymy hriszmy. D'id'ko prychoďyt do Boha taj kaźet: Prawdu kazały, szo fe jich zapomocy; ale ja sze budu pribuwaty. — Dawi ustav kałaj z postely y piszov dorohov cisarskov. Ydet win, ydet, taj prychoďyt na mist taj kaźet samyj do sebe: Hospody, jyk toty slipi perechodiy mist! — Taj wziyv taj zastav oczi y jdet kriz mist. A d'id'ko pokław na mist dwa burdiuhy hroszyj; hadajet sobi, szo win me jty mostom taj ozme sobi, jyk uzdryt. A tot zasłonyv oczi, taj projszov, taj ny wyd'iv. Prychoďyt d'id'ko do Boha taj kaźet: Wże by smy niezo ny robyv, bo smy ny hodyn zapomoczi jeho. — A Boh kaźet: Anuko, szo ja zapomožu. — Rada zijszła sy, taj chotiy wijta zmituwaty. Taj wziyły, taj poklały kałaja na wijta, a ceho, szo buv wijtom, zwerhły. Staryj wijt y ces nowyj wijt ziszły sy obydwu w korszmi a nowyj wit kaźet: Ja szo znaju, to znaju, a teper wże mu znaty, jyk wijtuwaty. — A tot staryj wijt kaźet: Bratecziku, movezy! Żynka prynese to, szo wziyla. — A nowyj wijt dibrav puteri y sze duźcze dobyrat sy do toho. A staryj wijt kaźet: Bratecziku! bud' takyj dobryj, żynka pryneset to, szo wziyla: burdiuhy ta horszky, bud' takyj dobryj, ny każy nikomu. — Taj stara wijtycha wziyla y w weczerich prynesła toty horszky taj miszky, taj kaźet: Na, kumko, szosmy distała wid was, to nazad prynesła! — A tot uziyv nowyj wijt ponakupuwav za to solonyny, marżynu, zabohaťiv, a lude, zaczynajut kazaty, szo z ludyj zabohaťiv. A win kaźet: Koły smy z ludyj zabohaťiv, to ja sy zweržu z wijtiwstwa, — y wziyv taj zwerh sy.

*(Jasieniów górny).*

## 77. O biednym i majątnym bracie.

Biedny poszedł do Boga z prośbą, by mu Bóg dał owieczkę. I dostał taką, z której spadały pieniądze i t. p., gdy się potrzęsa. Powra-

cając do domu, wstąpił do majątnego brata, który mu zamienił ową owieczkę. Tak stało się i z obrusem na stół. Gdy po raz trzeci poszedł do Boga, dostał łaskę. I tę wykradł mu brat, a gdy do niej zawołał: »Rozchodź się«, poczęła ona w okropny sposób bić jego i żonę. Dopiero na ich krzyki biedny brat odwołał łaskę, a majątny oddał mu owieczkę i obrus.

Buło dwa bratij. Oden buv bohacz, a druhyj bidnyj. Bidnyj piszov do Boha prosyty, aby jemu Boh dav owieczku. Boh dav jemu owieczku y kaže: Jyk skażesz: »Potriysy sy, owieczko«, to budesz maty y hroszi, y chlib, y pytiy. — Pyszov wyn z tov owieczkov y kaže: »Potriysy, owieczko!« — Owieczka sy potriysła, a z neji wpały hroszi, chlib y pytiy. Popojiv wyn, napyv sy, zabrav hroszi y jdet. Perechodyt ho brat bohacz zy swojev žynkov y kaže: Powertaj do nas! — Wyn powernuv. Pytajut sy w neho, vydky wyn use maje? Wyn jim rozkazav. Wony sy zapytały, jyk wyn tij owieczci kaže. Wyn zrik: Potriysy sy, owieczko! — Wony ho wpojły, wyn usnuv, a wony cu jeho owieczku zaperły w swoju klit', a jemu pidminiły, dały yńszu. Prospav wyn sy, wziyv tu wyvcu, pyszov do domu. W chat'i zrik jij: »Potriysy sy!« — A wona ny choťila, ny potriysła sy, bo to buła druha. Wyn userdyv sy, porubav ji, nametav na watru w picz. Zhorila. Wydtak wyn znov ydet do Boha. Zustriczijje ho Boh na doroz. Pytajet sy Boh: Kudy jdziesz, czołowicze? — Ydu do Boha prosyty, aby myni szio dav! — Boh uziyv y dav jemu stołyk y kažet: Jyk skażesz: »Rozkryj sy!« to wyn rozkryjet sy y budesz maty szo choc: jisty, pytiy y hroszi. — Piszov wyn do domu y kažet do stołyka: »Rozkryj sy!« — Stołyk rozkryv sy, a wyn najiv sy, napyv sy, nabrav hroszyj y jde. Perechodyt ho brat y prosyt do sebe. Pyszov wyn. Pytajet sy w neho, de wyn beret jisty, pyty, hroszyj, szio maje vse, a takyj bidnyj. Wyn rozpowiv, a bohacz ho wpojiv, taj pidminiyv stołyk, sobi wziyv wyd neho, a pustyj dav jemu. Proszumav sy bidnyj, jdet do domu, a doma kaže: »Rozkryj sy, stołyku!« — A wyn sy ny rozkrywaje, nyczto ny daje. Wyn ho porubav y werh ho w picz na watru. Ydet znov do Boha prosyty. Zustriczijje ho Boh y pytaje: A kuda ty jdziesz? — Wyn rozpowidaje. Boh tohdy dav mu pałyczku y kaže: Jyk budesz szio choťity, to abys kazav: Rozchody sy pałyczko; a jyk tobi wże toho ny bude treba, abys ka-

zav: Tpru! to wona stane! — Wziyv wyn tu pałyczku, taj pyszov. Po czyysi zhołodniv, taj kaže: Rozchody sy, pałyczko! — A pałyczka jyk sy rozijszła, jyk jyla ho byty zi wsich bokiv, szio mało ho na smert' ny wbyła. U tim strasi ta boły zabuv skazaty: Tpru! — Aż nahnaly sy na neho tohdy borjuczy byky. A wyn kaže: Tpru! Ne dosta mene pałyciy bje, a j wy szyi choeczyte? — A pałyciy tohdy stała. Bere wyn tu pałyciu, jde. Perebihajut ho bohacz, brat, yz żynkov. — A szio, brate, dobra ca pałyciy? — Yj, szyi lipsza bohato wyd oweczky y wyd stołyka! — Zaprosyv ho bohacz do sebe, pyta je, jyk wyn do pałyczky kaže; wyn skazav. Bohacz ho wpojiv, aż bidnyj usnuv. Bohacz uže ny widerżiyyv, wziyv pałyczku, zaklykav żynku y zamkly sy u klity. Kažut: Rozchody sy, pałyczko! — Pałyczka jyk sy rozijszła, to bohacziy, to bohaczku, to odno, to druhe, bje ta bje. Aż bidnyj pryspav sy, proszumav sy, czuje: szumyt szos u klity, słuchaje, a to bohacz kryczyt, żynka kryczyt bohacziy. Wyn dohadav sy pałyczky, a pałyczky nyma. Aha! to wony wkrały! Naj jich bje! — Żde wyn. Ny zaraz nadchodyt yd klity, aż bohacz prosyt: Aj, bratecziku, ratuj nas; podaju tobi y oweczku, y stołyk! Zapry cu pałycu, bo hynem! — Bidnyj skazav: Tpru! — Pałyczka stała. Tohdy bohacz podav bratowy oweczku ta stołyk, a bidnyj stav bohaczem szyi bilszym, jyk jeho brat. Wony żyły wuhly ta perczinu, a my to, szo Boh dav. Wony żyły, żyły, dokyv sy jim ny pyrwały żyły. Ja tam buv w kumach taj baťkach, to vse wyd'iv, czuv y znaju, taj za ce rozpovidaju.

(Hołovy).

## 78. Ubogi i wiatr.

Waryant Nr. 77.

Buv oden czołowik yz żynkov; taki buły bidni, szo na zarań ta na weczyr zarobyły, to żyły. Czołowik zarobiv a żynka zjıla. D'item pekła chlib z otrubiv a sama jıla biłyj chlib. Odnoho razu zarobiv czołowik geletku zerna j ponis u młyn, zmołov taj nese do domu. Aż yde czerez mist, witer zawijyv, a win upustyv muku u wodu. Prychodyt zasmucze-

nyj do domu, a żynka joho pytajet: De muka? — Win każe: Nis smy czerez mist, witer zawijyv, a ja pustyv u wodu. — Żynka każe: Szo budem jisty? — A wyn każe: Ja ydu na mist kazaty witrowy, aby podav muku. — Piszov na mist taj każe: Witre, witre, podaj muku! — Yde za ślidom muky, taj prychodyt do jykojis baby. Baba każe: Czo szukajesz? — Pryjszov smy, aby witer podav muku. — Baba każe: Chowaj sy, bo witer tebe ozme! — Win schowav sy; aż witer prychodyt taj każe babi: Tut je czołowik? — Baba każe: Ba je, ba nyma! — Witer: Ba je, ba nyma, prywedy joho suda! — Baba pryweła, a witer każe: Czoho хочz? — Ja, każe czołowik, pryjszov smy, aby witer podav muku! — A witer dav jemu kozu taj każe: Jyk хочysz jisty, to skaży: »Potriysy sy kozońko!« Kozońka potriyse sy sribłom ta zolotom; za to kupysz sobi jisty. — Czołowik wziyv kozońku taj pryjszov do żyda. O teper, żyde, ja budu żyty! — Żyd joho upojiv, a win lih spaty, a żyd obminiyv kozońku Win ustav, uziyv kozońku taj wede do domu. Prywodot d chat'i taj każe žynci: O teper my budem żyty! — Żynka każe: Cyż ne budem? — Win skazav: »Triysy sy, kozońko!« A kozońka ny triyset sy. Win ubyv ji, werh u berih taj piszov znov na mist y każe: Witre, witre, podaj muku! — Ta widtak prychodyt do baby. Baba pytajet sy: Kudy jdesz? — Ydu, aby witer podav muku! — Baba każe: Chowaj sy, bo witer tebe ozme! — Aż witer prychodyt: Szo tut za czołowik? — Tut nema czołowika! — Ba je, ba nema! Wedy joho suda! — Baba pryweła, a witer każe: Czo хочz? — Ja pryjszov, aby witer podav muku! — A witer dav jemu skatert' taj każe: Jyk schoczesz jisty, to każy: »Rozpusty sy, skaterte!« A skatert' sy rozpustyt, a ty budesz jisty j pyty. — Czołowik wziyv skatert' taj prynosyt do żyda. Żyd joho upojiv, win lih spaty, a żyd obminiyv skatert'. Rano wstaje czołowik, taj bere skatert', taj yde d-chat'i taj każe žynci: O teper budym żyty! — A żynka każe: Tak jyk z kozońkov! — A czołowik każe: Ta ne tak! Rozpusty sy, skaterte! — A skaterci y ny roztulujet sy. Czołowik posik ji taj werh u picz. — Teper yde znov na mist taj każe: Podaj, witre, muku! — Potim piszov tam do toji baby, szo buv uže dwa razy. Baba każe: Chowaj sy, bo witer tebe ozme! — Aż witer prychodyt, taj każe babi: Wedy joho sudy! — Baba

pryweła, a witer każe: Czoho chcesz? — Ja chcuzu, aby witer podav meni muku! — Witer dav jemu buboń, a win prychodyt do żyda taj każe: Anu desiyt' chłopciv, byjte u buboń! — A to jyk zaczyły chłopci byty żydiv a żyd każe: Podam tobi y kozońku y skatert', łysz ne byj! — Czołowik; Anu, zalizte u buboń! — A wony zalizty ne cho-  
tily. Żyd podav kozońku y skatert'. Win prychodyt d chati taj każe: O teper my budem żyty! — Żynka każe: Tak jyk yz kozońkov y skatertev! — Czołowik każe: Ny bij sy! — Taj skazav: »Kozońko striysy sy!« Kozońka sy striysła sribłom ta zołotom. »Rozstely sy, skaterte!« Skaterciy sy rozstelyła, a to je szo jisty y pyty. Win każe: Czoho budemo biduwaty? Yd'im na wijty stawaty! — Pryjszov do wijta: Anu, desiyt' chłopciv, byjte u buboń! — Toty wihnały wijta. Buły wijtom 3 roky. Chod'im stawaty Bohom! — Y piszov ta wiliz na welykoho duba y zaczyyv byty w buboń taj upav taj zabyv sy na smert'.

*(Hrymewa, zap. Dm. Jendyk).*

## 79. Ubogi, czart i żebrak.

Czart zrobił z ubogim gazdą układ, mocą którego miał mu we wszystkim dopomódz, jeżeli odgadnie, czego jest 1, czego 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9; jeżeli zaś do roku nie odgadnie, zabierze jego duszę. Po roku, gdy już czart miał po jego duszę przyjść, wprosił się doń na noc żebrak, który mu rozwiązał zagadki i wybawił go z rąk czarta.

Yszov bidnyj u świt szukaty chliba. Najszov jeho tot, szczezun, y pyta je: Kuda jdziesz? — Ydu, aby najty czym swoju duszu y d'ity pohoduwały! — Szczezun każe: Dam tobi chliba, dewjyt' wepriv hodowanych, jyk za rik widhadajesz dewjyt' zahadok: czoho je odno, czoho 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9? — Bidnyj pohadav y każe: Dobre, widhadaju! — Rozijszły sy. Bidnyj wernuv sy do domu. Nabłyzyv sy rik, a czołowik sy żuryt. U weczir pidchodyt do chaty proszak y prosyt sy na nicz. Czołowik każe: Ni, brate, ne možu tyj pryjmyty na nicz, bo ja zaraz hynu! — Ne bij sy, ne mesz hynuty, a pryjmy na nicz! — Dobre, ale de tyj d'inu, bo ja sy wiłahodżuju na smert'. — Umyv sy, obrytyv sy, ubrav

sy, pokláv sy na ławycu, zažoh swieczku y tak jyk umer. Proszak pokláv sy na pryspi; až zahud'ilo, zadudniło, zaszumilo, zabut'ilo: nadlet'iv szczezun. Pryjszov do gazdy: Hov! Cy ty doma? — Proszak widzywaje sy: Szo potrebuješ? — Potrebuju zahadky za 9 wepriv! — Pytaje czoho 1, czoho 2, 3, 4, . . . 9? — A tot widpowidaje: odno sonce na nebi, dwoje oczyj, troje trijeiy u cerkwi, czotyry kolis u wozi, pjyt' palciv, szesta dołony, sim brativ jyk sy bjut naj sy ośmyj ne misziyje, dewjyt' wepriv wihułyv u durniy. — Szczezun na ce perdnuv y kaže: Na, majesz ce na cybuli! —

*(Roztoky, od Mykyty Władky zap. Ł. Harmatij),*

## 80. O trzech braciach, co służyli u Boga.

Najstarszy brat zasłużył sobie u Boga wielki majątek, średni młyn, a trzeci wyprosił sobie u Boga, ażeby był tej samej myśli, co jego żona. Pewnego razu wyszedł Bóg, przebrany za żebraka, pomiędzy ludzi i zaszedł najpierw do najstarszego brata, potem do średniego, ale ci obaj nie przyjęli Boga na noc, dopiero najmłodszy przenocował i ugościł Boga (żebraka); nazajutrz powstało na miejscu, gdzie obaj starsi bracia mieszkali, wielkie jezioro.

Były try bratij. Otec jim pomer y neni, a wony ły-szyły sy syrotamy. Odnoho razu yszov najstarszyj syn naj-myty sy za słuhu. Prychodyt do samoho Boha taj kaže: Ny najmyv by ja sy u was? — Boh kaže: Czomu ni! — A win ne znaje, szo to Boh. Boh najmyv jeho na oden rik, dav jemu proskur y konowoczku mołoka y kaže: Hony ocu korowu; kuda bude yty korowa, tuda ydy j ty! — Win piszov z tov korowov taj prychodyt na odno pole. Dywyt sy, až u rowi zdochłyj pes tak wonyt, szo ne może sy na-błyzyty. Pryhonyt tu korowu a Boh pyta sy: Szo wydko? — A win kaže: Tam u rowi tak wonyt pes, szo ne można na-błyzyty sy. — Boh kaže: To ny pes, ale tot czołowik, szo pośmiwajet sy z toho, szo wonyt, koły umre. Szo chcesz w mene za ce? — Win kaže: Ja ny chcuzu niczo, łysh abych buv d'idyczem.

Yde sereduszczyj brat, prychodyt do Boha taj kaže:

Ne najmyv by ja sy u Boha? — Boh kaže: Czomu ni. — Y dav jemu proskur y konowoczku mołoka taj kaže jemu: Hony cu korowu; kuda wona bude jty, ydy j ty. — Win chodyt za korowov, až nachodyt psa w rowi taj wernuv sy nazad do Boha. Boh kaže: Szo jes wyd'iv? — Win kaže: Wyd'iv smy psa w rowi, szo tak duże wonyt, szo ne moż sy nablyzyty. — Boh skazav jemu tak jyk perszomu, chto to je, taj pytajet: Szo ty chcesz za to, szo jes buv u mene? — Win wibuv cilyj oden rik, a hadaje, szo oden deń. Chłopec kaže: Niczo ne chcizu, lysz abyeh buv mennykom! — Boh dav, szo win pryszov na hotowyj młyn.

Ydet najmencyj szukaty służby y prychodyt do Boha, taj kaže: Ny najmyły by wy mene na słuhu? — Boh kaže: Czomu ni? — Y dav jemu proskur y konowoczku mołoka taj kaže: Ydy z korowov; kuda wona bude yty, tuda ydy j ty! — Chłopcyna piszov z korowov, až wydty u rowi zdochło psa. Wertaje sy do Boha, a Boh kaže: To ne pes, ale tot czołowik, szo śmijet sy na posiżiniu (koło umerło). Szo chcesz, szo buv jes u mene? — Win kaže: Niczo ne chcizu, lysz jyku maje dumku moja żynka, taku ja chcizu. — Boh tak dav, jyk win choťiv. Z tych trioeh brat'iv oden stav d'idyczem, druhyj mennykom a treti j mav taku dumku, jyk jeho żynka. Odnoho razu yde Boh niby starcem taj prychodyt do d'idyca; widtam nahnaly starciy, Boha. Yde do mennyka. Ces kaže: Czoho chcesz? Tut w sunky zabraty muku? — Dali yde Boh do toho, szo maje dumku taku, jyk jeho żynka. Tam pryjmyły Boha. Wony ne znajut, szo to Boh, ale hadaly, szo to starec. Rano wstajut, a to de buv d'idycz y mennyk, tam stało ozero.

*(Hrynewa, zapisał Dm. Jendyk).*

## 81. Służba za trzy dukaty.

Za długie lata wiernej służby wyprosił sobie sługa na odchodnem trzy dukaty zapłaty. Z tem wybrał się w drogę i zaszedł do pewnej chaty, gdzie dał staruszkowi te trzy dukaty za trzy porady, mianowicie: 1) jeżeli będzie miał iść w bród, niech rzuci trzaskę na wodę; skoro woda ją zabierze, niech nie puszcza się w bród; 2) jeżeli się ożeni, ażeby żony swej z oczu nie spuszczał; 3) jeżeli będzie gazdą, ażeby nikomu



nie pożyczal ani konia, ani krowy, ani wołu. Z tem poszedł sługa dalej, a gdy przyszedł nad wodę, rzucił trzaskę na nią; z podnoszenia się jej poznał, że woda przybywała, to też nie poszedł w bród; uczynił to jednak bogaty Ormianin, który przepływając się przez rzekę, utonął wraz z koniem. Gdy woda opadła, puścił się sługa przez wodę, znalazł we wodzie worek pieniędzy Ormianina, a powróciwszy do domu, zakupił za nie grunt i został majątnym człowiekiem.

Po pewnym czasie pozwolił on żonie swej pójść do rodziców z maleńkim synkiem; cichaczem poszedł sam za nią, a gdy spostrzegł, że ona tam zabawiała się, wykradł synka i przyniósł go do domu. Nazajutrz powróciła żona, oświadczając mężowi, że dziecko spaliło się podczas pożaru.

Po jakimś czasie pożyczył on żrebną klacz sąsiadowi; ten zbił klacz tak, że zrzuciła źrebie.

Tak ziściły się wszystkie trzy przestrogi, jakie mu dał staruszek za 3 dukaty.

Służyv słuha wetyki roky wid małoho chłopciy aż do toho cziysu, dokyv buv cziys sy ożynyty. Tak sy zasłużyv, szo mav odnu komoru swoju. W jeho komori wże biłsze dobra buło zasłużenoho, jyk u toho gazdy; otże odnoho razu skazav słuha do gazdy: Ta cziys meni wże widchodyty wid was, wże cziys y meni sy na tałan zmahaty! — A gazda każe: Synu, jyk twoja woly: majesz swoju komoru, majesz swoju marżynu; de plac mesz maty, to sobi zajmy y powedy dobro swoje. Ale szo ty myni szczire służyv, my sze na poślidku musymo sy zabawyty. — Zrobyv gazda baj, skłykav susidy y howoryt do susid z płaczem: Ot mij słuha chce widchodyty; znajete, szo win perebuv u mene wetyki roky y wirne myni służyv; ja jemu chozczu zapłatyty, szo jeho je, aby sobi zabrav; pry poślidku skłykawjem was, aby ch sy zabawyły yz swoym słuhow, aby ch sy poproszczyły. — Jyk wony tam pobuły, gazda otworyv komoru y wıluczyv jeho marżynu do zahorody; może wartuwała ta jeho pracy na jakych tysiyczu banok. Otże słuha skazav do gazdy pry tych ludech: Wy myni dajte try czerwoni! — A to koždyj sy udywyt oden po druhomu taj howoryt poszepky: Cy ses słuha durnyj je, cy szo jemu je? — A słuha tot toto wśluchav, szo toty howoriy, widozwav sy do tych ludyj: Cy wy hadajete, lude, szo mene moja pracy pohuby, jyk ja łyszu cese u seho gazdy? — Gazda z ochotov wityyh try czerwoni, podav jemu jyk na sprubu y każe: Jyk tobi ne wistarczyje cych try czerwoni, to wertaj sy znov do

mene y wozmesz sobi, szo tobi treba, bo ja ny choczu, aby ty łysz za cych try czerwoni buv. — Y wziyv sy słuha taj piszov. Zajssov widtyv až na trete seło. Pryjssov do gazdy prosyty sy na nicz. Gazda buv na dwori koło marżyny y każe: Miesz noczuwaty; ydy do chaty. — Wijssov do chaty; tam je sze w chati dwa bratij toho, szo pryjmyv na nicz y nenio jich syd'iv na peczy, cilyj weczir ni do koho niczo ne howoryv. Pry weczeri zaczyv sy tot podorożnyj pytaty syniv. Cy wasz nenio taky nikoly ne howoryt, cy łysz te-per? — Oj, każe, w naszoho neni, jyk je podorożnyj czołowik u chati, to odno słowo za czerwonocho. — Win uziyv witiyh odnocho czerwonocho, podav d'idowy na picz, taj każe: Kažit meni odno słowo. — Dido każe: Synu, jyk pryjdziesz do wody, ta welyka woda, kłady trisku na berezi; jyk woda bude tu trisku braty, to u wodu abys ne yszov, bo woda bude bilsza prychodyty taj wtopysz sy, a jyk me sy nyzyty woda to perejdziesz. — A tot sy wzłostyv, taj ne każe, ale dumaje sobi: Ta ja ce znaju, szo jyk welyka woda, to można sy wtopyty! — Witiyh druhoho czerwonocho taj podaje d'idowy: Każy meni sze odno słowo! — D'id każe: Synu, jyk sy ożenysz, to abys jyku gazdyniu mav, bez swoich oczyj abys ji nikudy ne pustyv, ta wiru jij ne dav, bo wona tebe może zradyty. — A win sobi podumav: Chot' budu żebranym kawalkom chliba jty, to sze ces czerwonyj daju tretyj. — Podav tretyj czerwonyj: Kažit sze słowo! — D'id każe: Synu, jyk budiesz gazdov, bez swoich oczyj abys nikomu swojeji chudoby ne pozyczyyv, ani woła, ani koniy. — Perespały. Na druhyj deń podorożnyj wziyv sy taj piszov. Akurat pryjssov do wody, woda welyka, win przykladaje trisku, tak jyk mu d'ido kazav, woda trisku zajmaje y czym raz bilsza sy robyt. Win siv koło wody taj sydyt. Pryjichav wirmenyn werchom konem, na kony szkirjyni besahy (to dawno wirmeny były kupciymy), nie ny hadav, wodu ny miryv, łysz z konem pojichav u wodu. Pryjssov sered wody, woda pryjszła hirsza, pidwałyła koniy, win z koniy upav, woda jeho zajmyla, a kiń wiplyv, a tot koniy ymyv, rozjyzav besahy, a tam było po piv besah hroszyj samoho zołota. Siv na koniy, pojichav do swoho własnocho seła, tam de sy rodyv, kupyv sobi grunt, pokłav chaty, sprawyv chudobu y zrobyv sy bohaczem bilszym jyk tot, szo w neho

służyv, y piszov u swaty do dobroho gazdy, kotryj buv starszyj w seli y ożenyv sy z toho gazdy dońkov. Żynka jemu zhidna y dobra w gospodarstwi, daje ład usemu y vse kutaje, u pustotu sy nijyk ne wdaje, całkom tak, szo win use kazav, szo wże lipsza ny możet buty. Odnoho razu buło w jeho testiy wesily, a win pid tot raz sy rozboliv, zrobyv sy słabym y skazav do żynky: Ty, żynko, bery firu ta jid' na wesily, bo ja ne hoden. — Wona pojichała na wesily y wzięła z sobov macičku dytynu. Ot u weczir buły zawodyny, pidpyły sy wsi, y staryj y stara, y dońka; słabyj wstav, zibrav sy u ynczyj mundur, ne w tot, w jykim win chodyv, parsonu wziyv ynczu na twar y pryjichav na wesily jyko pan. U noczy piszov do czyistowaniy, kynuv u pownycu bohato hroszyj y zaczyv howoryty do toji gazdyni, szo jeji wesily buło: Cy u was by ne buło de okromisznoji chaty, aby ja prypoczyv; kobyste myni wiszukały, ja bych wam dobre zapłatyv y dav by hroszyj harazd. — A stara każe do staroho: Ces pan, szo je tu, dobre płatyt, szkoda, jyk by czuži wzięły. — A staryj każe: To naj bude. — Buła chata okromiszna na boci, wzięła dońka dytynu, trudna za wesily, usnuła. Tot zawyv dytynu u szmatiy, wziyv u noczi y piszov. Prynis dytynu do domu; buła blyżko sosida, szo plekała swoju dytynu, win swoju dytynu ponis do sosidy y widnis ti dytni mołoka y szo potribno y zapłatyv ji duże fajno: Naj sesiy dytyna perebude w tebe prynajmni tyždeń, ja tobi dobre budu płatyty za koźden deń, lysz dobre obchody ji. — A ta dońka jyk ustała, dytyny nema, nabihła d mami: Joj, gwawt! ja wże neszczisływa, czołowik mene wbje taj nażene mene het! — Stara każe: Ne bij sy, doniu, szos my memo robyty! — Taj wzięła zapalały chatu totu, de buła dytyna, y zrobyły gwawt; u wesilu dytyna zhorila! Pryjichała wona z wesily, win leżył słabyj a wona hołosyt; win sy pytaje: Szo tobi, żynko? Czio ty hołosysz? — Oj, jyk że myni ne hołosyty! Zhorila chata u mojeho tata, szo buła na boci, taj dytyna moja zhorila! — Win do neji każe: Movczy, ne płacz, prosy Boha, koby ja zdorov. — Choryj pidniyv sy, skazav sobi, to treba za tu dytynu zrobyty obid; naj bude, szo wona zhorila, to wże Boża woly. — Y skazav sobi na obid zaprosyty neni y mamu. Wona piszła zaprosyła. Nenio z mamov pryszov, posidały

za stiv, łysz dobre zaczyły jisty y pyty, a win wichopyv sy na dwir taj piszov do sosidy, wziyv swoju dytynu, prynis, ta pokazav pered starych y pered žynkov y kaže do nych: Možna na was sy spustyty, na wsich was, szo wy je sprawedlywi, szo dobre swoji d'ity prowadyte! Teper ja wam tut skažu: Dytna moja, łysziyju sobi, a wy berit sobi dońku y zabyrajte sy z mojej chaty, aby ja was bilsze tut ne wyd'iv! — Test' upav jemu do kolin y teszcziy y zaczyły jeho prosyty: Dajemo sze tobi na dwi tysiyczi majetku swoho y ruczymo tobi, szo wże bilsze ceħo ne bude, łysz ne zroby teper nam ces śmich y wstyd, bo wże ho y tak dosta majemo! — Taj win to przyjmyv.

Dwa czerwoni jeho sy skincezyły; sze prachtykuje na treti, szo toto bude. Mav dobroħo sosida-kuma. Odnogo razu pryszov sosid do neħo: Yj, kumońku, bud' tak dobryj, pozycz meni swoich konyj prywesty drov! — Pozyczu tobi, łysz abys ne perebrav ta ne znorowyv! — Y, ja wże znaju koło chudoby chodyty; meni ne persze u lis jichaty! — Pozyczyv win kumowy konyj; a kobyła buła odna nadeźna. Kum pojichav u lis, a win sy zibrav taj piszov bokom za kumom nadzyrecy. Kum firu nabrav, jyku win znaw, jichav z lisa, a tam łuło w odnim miscy w horu tak, szo koni ne mohły wziyty; kum tam uziyv pidpłetyv, ta zaczyv koni byty; koni musyły braty tov syłow, szo ne mały; kobyła sy podwychała y tam taky w tim berezi pometala; win łosziy wziyv za nohy, zatiyh u lis y kynuv u berdo. Widtyv sy wernuv y pojichav d chati. A tot zajsšov, łosziy wziyv, prynis do domu, wikynuv na pid, y tam nohy rozprawyv; jyk tot koni prywiv, pytae win kuma: Jyk ty hostyv? — Dobre, Bohu diykuwaty, taj wam diykuju, szoste zyczyły konyj, — taj piszov. A tot trymav łosziy na podu 7 rokiv. U 7 rokiv zrobyv baj. Konyj mav bohato; na baju lude syd'ily w stoła y za toty koni zaczyły howoryty. A tot gazda, szo jeho koni, kaže: A szo by takyj kiń wart, szo sim rik na stajny stojit, ta sze j na uzdeczci ne buv? — A tot kum samyj staksuwav: Ta to kiń powynyn buty wart koło 500 banok! — A tot widpowiv do neħo: Dav bys za takoho koniy? — A kum widpowiv: A czomu bych ne dav?! — A tot piszov na pid, zdojmyv łosziy wisuszene z podu y wnis do chaty y skazav do kuma pry hostech: Jyk jes otaksu-

wav, to zapłaty, bo se je toto łosziy, kotre ty wihnav yz mojeji kobyły sim rokiv tomu; teper by to buv kiń; ja jeho trymav do toji pory, doky do hroszyj yszło; a to szo ja jeho ne wichtowav, to ne robyv taj ne jiv. A ty zapłaty, kołys skazav! — Ne majesz szo j pozyvaty, muszu tobi zapłatyty. — Piszov do do domu, prynis hroszi y zapłatyv. Teper sy toho słuhy skinczyv tretyj czerwonyj.

*(Kosmacz od Mych. Paliczuka zap. K. Łysynecka).*

## 82. Głupi.

Było trzech braci; najmłodszy był głupi. Gdy matka zasłała, poszedł on do starszych o poradę; oni poradzili mu, by skąpał matkę w ciepłej wodzie; on skąpał ją w ukropie, skutkiem czego matka umarła. Starsi bracia posłali go do miasta, by zakupił chleba na pogrzeb. On zakupił wprawdzie, ale porozdawał chleb psom i ptaszkom; gdy powrócił z niczem do domu, powiedzieli mu bracia, by matkę pochował. On wziął trupa na plecy, zaniósł pod drzwi żydowskiego domu, ustawił trupa przed drzwiami, a gdy tenże mimo nawoływań żydowki nie ustępował się z pod drzwi, uderzyła go żydówka, w przekonaniu, że to żebraczka; trup zwałił się na ziemię; na krzyk głupiego i na zarzut, że żydówka matkę zabiła, dała ona jemu odczepnego dużo pieniędzy, a on z trupem poszedł w ogród dziedzica, który strzelił do trupa, za co sporo pieniędzy zapłacić musiał, by się okupić. Teraz dopiero pochował syn matkę.

Przy podziale gruntu wyprosił dla siebie ów głupi brat stępe, przy pomocy której płatał żydom figle, a w końcu wyprosił sobie u nich cały worek kadzidla, które zapalił na poloninie. Wtedy przyszedł do niego anioł i zapytał się go, coby on chciał za to, że tak cały świat napelnił zapachem. Anioł dał mu taką sopiałkę, na której odgłos tańczyło wszystko. On najął się u księdza paść bydło; przygrywając na sopiałce, spowodowywał, że bydło skakało po pastwisku, a nie pasło się; gdy głodne przyszło do domu, chciał się go ksiądz pozbyć i wysłał go w las po drzewo; on złapał wilka, zaprzęgał do wozu, a gdy zbliżył się do domu, schował się ksiądz na strychu w beczkę; pastuch zagrał w sopiałkę, ksiądz począł tańczyć z beczką, księdzowa uchwyciła łopatę i z nią tańczyła. Ksiądz postanowił utopić sługę, nie udało mu się to i owszem zamiast pastucha, utopił żonę swoją.

Buła baba taj mała try syny; dwa były rozumni a tretyj durnyj; toty dwa rozumni piszły służyty do jykohos gazdy, a tot durnyj łyszyv sy doma. Stało sy raz, szo mama jeho zasłała, a win piszov do tych rozumnych taj każe:

Szo robyty, mama zasłaibly! — A wony każut: Ydy do domu, nakłady watru, nahrij wody y kaminij ta skupaj mamu. — Win piszov, naklav watru, derżył wodu u peczy, aż woda skipiła, a kaminij było take, jyk watra. Nakydav toho kaminij w ceber, taj kaže mami: Sidaj tam, babo! — Mama siła, a win okropom tak mamu obparyv, szo mama wmerła. Win piszov znov do brativ, taj kaže: Szo robyty, mama wmerła! — Wony dały jemu hroszyj taj każut: Ydy w miasto, kupy chliba, horiwky, masła y kowbasy. — Win piszov, kupyv taj yde dorohov taj najszov zemlu rozpukłu y kaže: Saraka cesiy zemly, jyka rozpukła! — Y wimastyv masło u zemlu. Yde znov, najszov kotiuhu y kaže: Saraka cesiy kotiuha, jyka hołodna! — Y zapchav kotiuzi kowbasu u rot. Yde win, a to ptaszky nazad neho use: Civ, civ, — a win kaže: Saraky cesi ptaszky, jyki hołodni! — Y pokydav jim chlib. Yde win, a horszky na pleczech tor, tor, a win kaže: Bid'i byste torkały! Ne mete wże bilsze torkaty! — Sklav horszky na dorozu y pobyv jich. Pryjszov do tych rozumnych, a wony pytajut: Kupyv jes? — Kupyv! Ta szczo z toho, szo ja kupyv, koły nema, y rozkazav, szo zrobyv. Toty każut: Koły ty tak zrobyv, to chowaj mamu czym chcesz, my hroszyj bilsze ne damo! — Piszov do domu, wziyv mamu na pleczi, ponis y poklav pid dweri żydiwski, a sam torknuv u klamku y schowav sy; wibihła żydivka taj kaže: Zabyraj sy, babo, bo ja tyy zaraz bukom ubiu! — Win pidbih znov pid dweri, torknuv u klamku y schowav sy; wibihła żydivka, udaryła babu bukom po hołowi, baba skotyła sy na zemlu, a win prybihaje taj hołosyt: Joj! Żydivka ubyla meni mamu! — A żydivka do neho: Bud' tycho, ja tobi dam hroszyj! — Żydivka dała hroszyj, a win wziyv mamu na pleczi y ponis do pana u horoch, pryper mamu do płotu a sam zasiv u horoch y workotył. Uzdriv pan babu y kaže: Tycho, babo, bo ja tebe zastrilu. — Win znov za-workotiv, a pan strilyv u babu. Win biżył y kłyzcze: Joj, pan zastrilyv moju mamu! — A pan kaže: Tycho, ja tobi dam hroszyj! — Dav pan a win prynis mamu do domu taj pochowav ji.

Pryjszły toty rozumni d'ilyty sy gruntom taj każut: Na szczo tobi gruntu? — A win: Ja ne chcuzu gruntu, łysz dajte stupu! — Dały jemu stupu, hrunt prodały taj warta-

jut na służbu. Win uziyv stupu taj ydut wraz; uzdrily pid dubom tryjciyt' žyd'iv, a pry dorozii tryjciyt' woziv. Liżmo na duba, — kaže do nych! Polizly a tot tihne stupu za sobov. Posidały, a tot kaže: Ja by ssiyv! — Tycho, nas ubiut žydy! — Ne bijte sy, — kaže tot y zaczyv ssiyty na žydy, a wony pozdojmały jymurky taj kažut: O, wże mannyczyky božiy! — Sydiy wony, a durnyj kaže: Ja chcuzu sr . . .! — A rozumni kažut: Tycho, bo nas ubjut žydy! — Ne bijte sy — kaže tot, stihnuv portky, taj robyt swoje, a žydy pozdojmały jymurku taj kažut: O wże manna božiy! — Sidiy wony, a win kaže: Ja by pustyv stupu na žydy! — Y pustyv. Žydy zaharkot'ily y powt'ikały, łysz odyń žyd łszyv sy, tot szo stav koło watry. Win kaže: Ja wtnu jemu jzyk! — Y utiyv. Žyd bižyt za tymy y harkoty; žydy hadały, szo to wony haniajut sy y ut'ikajut, szo majut syły. Bratij zabrały żydiwski majetky y pytajut durnoho: Szo ty chcesz? — Dajte meni miszok ładanu! — Dały, a win prychodyt na połonynu y zapalyv. Prychodyt do neho anhił y pytaje: Szo tobi daty, szo ty ciłyj świt zapaszyv? — A win kaže: Dajte meni sopiwoczku taku, szo jyk ja budu yhraty, aby usiy zwiryna koło mene hulała, taj jyk budut szo za mene howoryty, aby ja znaw. — Anhił prynis sopiwoczku y dav jema. Prychodyt win do popa y stav na ganku. — Wiyszov pip taj pytaje: Szo ty za oden? — A win kaže: Ja zajszyj! — Ne najmyv by ty sy u mene za pastucha? — Czomu ni, najmu sy! — Pip piślav jeho pasty korowy, win trochy popas y zaczyv yhraty, a korowy zaczyły hulaty. Pryhonyt chudobu a pip pytaje, czoho chudoba taka hołodna; a win kaže, szo ne chce pasty. Pihnav win druhyj deń a pip kaže do popad'i: Ja ydu dywyty sy, jyk win pase chudobu! — Piszov y schowav sy u korez. Tot zaczyv yhraty, korowy zaczyły hulaty a pip u koreziych y sobi. Prychodyt pip do domu obdertyj a popadiy pytaje: A se szczo? — A pip kaže: To bida ne pastuch; win maje taku sopiwku, szo jyk zahraje, to wsiy zwiryna tancuje. Ja schowav sy u hłih, a win jyk zajhrav, to ja tak hulav, szczo obder sy. Ja piśzlu jeho zawtra u lis po drywa, tam jeho wowky yzjidiy! — Piślav; tot zapriyh woły taj piśzov. Rubaje derewo y uzdriv wowka, szo chce jisty woła. Win kaže: Ne jisz woła, bo budesz

tyhnuty drowa! — Wowk ne słuchav, zjiv woła; słuha zlapav wowka taj zapriyh; nabrav drov, prywiz do domu y zahnaw wowka do stajni meže chudobu. Ustav pip rano, piszov do stajni, chudoba wže pokaliczena, a wowk jyk uzdriv popa taj ut'ik. Prychodyt pip do chaty, taj kaže: Nasza marżyna pokaliczena; prywiv pastuch wowka do stajni. — Pryjszov tot do kuchni a pip zi strachu pered nym piszov na strych, wliz u boczku, a popadiy kaže do pastucha: Anu zahraj na sopiwku! — Słuha zahrav, pip stav hulaty u boczi, upav zi strychu, a popadiy uchopyła łopatu taj sobi hulaje; rozbyła łopatov hrubu, pobyła wikna, aż tot perestav hraty. Każe pip: Nema szo robyty, sidłajmo koni! — Nabrały try michy sina y pojichały. Pryjichały nad more, a pip kaže: Se wže nicz y my wže dali ne zajichajemo; lyhajmo tut spaty. — Postelyły sino, pozałazyły u michy y lyhły spaty. Słuha lyh wid kraju, potim jimost' a potim pip. Prychodyt anhił y kaže do słuhy: Sokoty sy, bo pip chce tebe wkynuty u wodu! — Słuha widsunuv popadiu yd krajewy a sam lyh u seredynu. Ustav pip u noczy, hadav, szo to z kraju słuha y kynuv popadiu u wodu. Ustav pip rano: słuha je, a popad'i nema!

*(Krzyworównia, zap. Łuka Harmatyj).*

### 88. O złodziejach.

Złodziej nakazywał swojej żonie, ażeby słuchała dobrze, cò jego dwaj dawni towarzysze będą mówili, skoro do niego przyjdą; gdy pewnego razu w jego nieobecności ujrzeli u niego w sieniach na półce słoninę, rzekł jeden z nich: Obrosłem, — a drugi na to: Podgolimy się wieczorem. — Gdy gospodarz wrócił do domu, schował słoninę do komory, a klucz na półkę w izbie. W nocy nie zastali złodzieje słoniny na półce, wypuścili więc bydło na ogród, jeden z nich podbiegł pod okno, zawiadomił gospodarza, że bydło chodzi po ogrodzie; gdy ten wybiegł na ogród, wszedł drugi złodziej do izby i zapytał: Gdzie klucz od komory? — Żona gospodarza, w przekonaniu, że to mąż pyta, odpowiedziała, że klucz leży na półce; złodziej wziął go, otworzył komorę, zabrał słoninę i uciekł, a gdy gospodarz po chwili powrócił do izby, spytała go żona, po co jemu klucza było potrzeba; gospodarz domyślił się, że to było sprawką złodzieja, a znając drogę, którą oni powracać musieli, zabiegł im i przekopał ją. Gdy złodzieje na to miejsce przyszli,



sądził, że zmylili drogę; zostawili słoninę na drodze, jeden z nich poszedł w dół, drugi w górę szukać właściwej drogi; korzystając z tego zabrał gospodarz słoninę i poszedł do domu; ale jeden ze złodziei przyszedł prędzej do jego domu, zakrył się czerwoną chustką, siadł pode drzwiami i począł na głos płakać; gospodarz sądząc, że to jego żona płacze za słoniną, podał złodziejowi słoninę, który korzystając z chwilowego oddalenia się gospodarza, uciekł z nią; gdy po chwili wszedł gospodarz do izby i dowiedział się, że żona słoniny nie brała, pobiegł do chaty złodziei i ukradł od nich z komina słoninę. Gdy ci to spostrzegli, przyszedli do Iwana, który odciął jednemu złodziejowi jeden palec, a drugiemu dwa, poczem zaprosił ich do izby, gdzie ugościł swych dawnych towarzyszy.

Buły trzy złod'iji. Odnomu starszemu buło ymjy Ywan. Żyły sobi w puszczi u chati. Chodyły krasty u ożenyty sy. Oj, koho ja ozmu? Za mene nichto ne pide! — Je d'iwka odna pochodżena, maje majetok, żeny sy z nev. — Piszov Ywan ożenyv sy z nev, a toty dwa w lisi jyk krały tak kradut. Ywan, kuda yde, nakazuje žynci, aby takych a takych dwa lude słuchała, jyk koły pryjduť, szo wony mut howoryty. Prychodiy wony do Ywana, a Ywana ne buło doma. U Ywana buv weper zarizanyj, zawiszenyj u podu. Dała wona jim jisty; yszły z chaty, oden podywyv sy w horu, uzdriv sołonynu y kae druhomu: Ja zaris! — Tot kae: Cyt', cyt', u weczir pidhołymo sy! — Pryjszov Ywan: Szo wony howoryły? — Niczoho; jyk yszły kazav perednyj: Ja zaris, a tot zadnyj: Cyt', cyt', u weczir pidhołymo sy! — Każe Ywan do neji: Yd'im zdojmyty sołonynu, bo wkradut u weczir! — Piszły zdojmyły, pokłały u komoru, zamkły a klucz pokłały w połycu. Pryjszły wony dwa, proderły dach y zaznały: Nema sołonyny! Buv u Ywana pidmit kapusty. Wipustyły towar złod'iji w kapustu. Oden prybih pid wikno: Ywane, Ywane! Towar w kapust'i! — Ywan sy wihopyv, honyv za towarom, a oden wbih u chatu y pytaje: De klucz? — Wona widzywaje sy: Ty ne znajesz, szos pokłav u połycu? — Złod'ij wzyv klucz, piszov u komoru, ukrav sołonynu, piszły. — Ywan uwijszov u chatu, a wona każe: Ty pokłav klucz u połycu y pytajesz de klucz! — Ywan każe: Oho! Mały wkrasty sołonynu! — Do sołonyny, nema! Wzyv ryskal u ruky, pobih na poperek dorohy, perekopav dorohu y schowav sy. Nadechodiy wony z tov sołonynov,

najszyły perekop y każe odyn: Ydy szukaty d hori dorohy! — Piszov, a Ywan wichopyv sy z za koreza y każe do toho, szo łszyv sy u perekopi: Daj sudy sołonynu, a jdy szukaty w dołynu dorohy. — Tot pryjszosh z hory a tot z dołyny. De sołonyna? — Ta ja tobi podav! — Ja ne brav sołonyny! Ty podav Ywanowy! — Obernuły sy navpoperek, prybihły d chati Ywana, zawyv sy oden u fustku, tak jyk Ywanycha, siv na pryspu y płacze: Ywane, Ywane! De nasza sołonyna? — Ywan podaje złod'ijewy: Na, żynko, ne płacz, ydy w chatu, hezde sołonyna! — Podav sołonynu, a sam pishov za st'inu z potrebov, a dotyv wony utekły. Prychodyt u chatu y każe: A ty, żynko, durna płaczesz, jyk by szos ukusyło tebe! — Ja ne wichodyła, widkoły ty pishov! — Ihi, na twoje łyce! Ja szcze jim na pryspi podav sołonynu! Oj biżu ja! — Pobih, zabih u jich chatu y schovav sy w komyn. Dawnych czyysiv ne było sirnykiv, musily watru kresaty y rozduvaty. Kresze oden, a druhyj pishov forostu. Ces kresze watru, a Ywan z komyna yskry fataje. Napudyv sy złod'ij, wibih y klycze druhocho, bo napudyv sy. Ywan doty skok yz komyna, sołonynu na pleczi y pishov d chati! Wchodiy w chatu, nakłały watru, chozczut krojity sołonynu, hłyp na ławycu, sołonyny nema! Haj! popriytały wohoń u piecz y pobihły nazad. Prybihły do Ywana, oden prylipyv klajster do wikna, widawyv wikno, posiyh ruku u wikno. Ymyv Ywan za palec y wtiyv bryczem palec. Witiyh ruku oden, każe druhomu siyhaty, bo może w neho dowsza ruka. Ymyv Ywan za dwa palci, urizav dwa! Oj moj, utiyv meni palci! — A tot: Oj y meni persze wtiyv! — Proszu, moji panowe do chaty; budem ceji sołonyny kuszyty. Dosta mene mudruvaty! — Pozawywav jim palci, wkrojiv po kawalkowy sołonyny y każe: Aby tilko najszyła sy w moji chati. —

*(Roztoki, od Łukena Polyka zap. H. Harmatyj).*

## 84. Trzej synowie.

Opisanie sprytu i chytrości złodziejskiej.

Buv d'ido taj baba; mały try syny. Wony usi pishły szukaty służby, taj zradły sy kudy by pishły. Wony pishły

na rozdorożiy. Bilszyj skazav: Zabyjmo niź u ces dub! Jyk jykuj umremo, to ces niź zarżiywije, a jyk ni, to win takyj bude, jyk dzerkało. — Starszyj skazav do brativ: Wy jd'it otuda, ja jdu ocuda, — taj piszov. Yszov kilko jszov, taj prychodyt do opryszkiv. Opryszky skazały: Ty wmijesz krasty? — Win każe: Umiju. — Wony skazały: Ukrady nam totu telycu, szo czołowik me hnaty. — Win każe: Dajte meni puszku; ja ny budu strilyty. — Wony dały jemu puszku, a win piszov, siv za tursz (korez), taj sokotyť. Dywyt sy, a czołowik žene telycu. Win zdojmyv puszku j kynuv na dorohu a opryszky piszły za nym nadzyrcy, taj sydiy. Czołowik prywjyzav telycu do derewa, a sam piszov braty puszku. Chłopec utiyv hołow telycy j zawisyv na tyczku. Czołowik prychodyt na misce, aź telyci nema! Win zaczyv szukaty j uzdriv hołowu, taj każe: Newoly by tebe utyli; ty czo tam zalizła? — Czołowik z żyłu za telycev rozibrav sy y zaliz u wodu topyty sy. Chłopec uziyv ludy-niy, tuľub telycy, taj piszov. Prychody do domu, a opryszky jeho pytajut sy: A szo, ukrav? — Ukrav! — To ty budesz teper u nas za starszoho, — skazały opryszky. Win teper każe do nych: Yd'it, ukrad'it myni koniy z sidlom! — Wony piszły j ukraily. Win skazav: Yd'it, ukrad'it sze dwi pari konyj. — Wony piszły, a win siv na koniy, taj wziyv, szo buło czemne j ut'ik. Piszov do pana y najmyv sy, a pan każe: Ymy meni z meży czeredy, jyk mut hnaty na jyrmarok, woła. — Piszov u misto, nakupyv wsiykoho sribła taj zolota. Potim uziyv, taj nawisziyv na pny. Jyk yszły wakari z chudobov, uzdrily to blyszczucze, piszły braty, taj powybywały sy nad tym. Chłopciszeczy wziyv woła u lynwu taj d chat'i. Witak raneńko wziyv woła zi stajni, taj do pana. Pan dav sto lewiv y każe: Ydy, ukrady myni popa. — Tot chłopciszeczy wziyv taj nałowyv rakiv y pryjszov do popa. Skorniyv popa, taj każe: Mene prysław Boh, aby ja was prynis do Boha; wsi świyti pryjszły za namy, aby my pryjszły do Boha. — Win prynis popa do domu, a raneńko ponis borsze do pana. W pana zaczyv popa witriysaty, pip tak widty ut'ikav, szo aź zabolilo koło serciy. Z toho pip zasłab. Pan skazav do chłopciy: Ukrady myni moji pani perst'ia. — Chłopciszeczy piszov y rozwisziyv powisziynyka. Koły pokław toho powisziynyka, tohdy pañ

piszov strilyty, bo hadav, szo to tot złod'ij, a to powisziynyk. Tohdy win uwijszov do pokoju, taj skazav: Jimost', dajte ko perst'ín, bo złod'ij pryjde, taj ukrade. — Pan pryszov, taj pytaje: De perst'ín? — Pani kaže: Ta ty uziyv, a ja podała. — Raneńko prychodyt win, a pan kaže: Jdy, ukrady myni zi stajni koniy. — Chłopciszeczy piszov u miasto, taj kupyv oko żuryłychy, taj peremisziyv zi zgurov. Potim u weczyrich pryszov do stajni, a tam stojat wartaszi. Czy ny napyły byste sy żuryłychy? — Daj nam toji żuryłychy. — Wony jyk napyły sy, tak usi poupadały. Tohdy chłopciszeczy wziyv koniy zi stajni, a z sołomy zrobiv sołomiynoho. Sam siv na koniy prawdywoho, taj wjo! Rano prychodyt do pana. Pan kaže: Ty budesz welykyj złod'ij, opryszok. —

Wid pana pishov u lis j zdybaje rowtu opryszkiv y pytaje sy: Cy umijete krasty? Jyk umijete, to jd'it y ukrad'it koniy, sidło j milion hroszyj czerwinciv. — Opryszky pryweły osidlanocho koniy j milion czerwonych. Teper win jim skazav: Yd'it do kinciy świta y ukrad'it najkrasszu cariwnu. Chto ji ukrade, to woźme ji za žinku j distane tot milion czerwinciv. — Opryszky piszły do kinciy świta. Koły tot tiymuwav, jyk wony wże za daleko, tohdy zabrav sobi łudyniy, milion czerwonych, siv na koniy, taj pojichav do domu. Koło duba zdybaje swoich brativ, a wony pytajut, cy ny baczyv chłopcii bilszoho wid nas? — Win skazav: Szo myni daste, to ja skažu. — Oba skazały: Damo tobi w nyszczystiu swoje żytiy ta towarystwo z tobov. — Tohdy win kaže: Ja wasz brat, szo koło seho duba z wamy rozyjszov sy; a znakomo, szo żaden z nas ne wmer, bo niź w dubi ny zaržiywiv. —

(Żabie).

## 85. Kłyńko złodziej.

Waryant Nr. 84.

Kłyńka, złod'ija diydia buv złod'ij; win chodyv z swoim bratom na złod'ijszczynu. Ale jyk diydia pomer, to łysziv try syny, a wujko wziyv sy odnocho probuwaty, cy

ny stane mu za pomocnyka. Wijszły wony u lis, a chłopeć kaže: Oto, Wujku, buczyj, dobre buło by na jyrem! — Wujko sobi pohadav: Se ne bude złod'ij; ces na gazdu wdav sy! — Na druhyj raz bere druhoho chłopciy; jyk pryjszły u lis, tot kaže: Oto, wujku, ce buło by dobre wijce do woliv! — Ces ny bude złod'ij a gazda, — podumav wujko, taj zawernuv sy d chat'i. Wziyv tretoho z sobov, piszły u lis. Tretyj u lisi kažet: Ce, wujku, buv by dobryj buk do noczy! — Aha! pohadav sobi wujko, aż ce bude dobryj złod'ij, — taj piszov z nym na złod'ijszczynu. Yduczy wony stricziyjut wirmenynna, szio wiv kozu. Wujku! — kaže chłopeć, Klynko, — ja ukradu cu kozu, taj pocharczujem, bo smy poholodniły! — Ydy, ty szmarkaczu, kaže wujko, my ny taki buły z twojim diydem, ta u dnyu oczywydiyczky ny krały, a ty by choťiv ukrasty! — A budete wyd'ity, wujku, szo ukradu! — Budu wyd'ity, — kaže wujko. Piszov Klynko napered wirmenynna, taj zwerh odyn postil, a wirmenyn projszov, a Klynko zwerh wydtak druhyj postil na dorohu, a wirmenyn uzdriv druhyj postil, taj pohadav: Ce dobryj postil nowyj! Szkoda wernu sy po tamtot, taj bude para! — Łyszyv kozu pry dorozi, a sam wernuv po perszyj postil.

Tohdy Klynko nabih, zarizav kozu, hołowu werh u moczilo, ponis kozu do wujka, sam wernuv sy do moczila, a wujka łyszyv kozu łupyty. Pryjszov koło moczila, a wirmenyn nadehodyt taj szukaje kozy. Klynko zaczyv werezczity, jyk koza, a wirmenyn uzdriv hołowu koziyczu na wodi, rozbyraje sy tihnuty kozu, kažuczy: De jes zalizła do prymchy! — Zaliz u moczilo taj łapnuv za hołowu, a kozy nema! Szczyzaj bido! Se di'dko kozu uziyv! — Klynko nabih, chapnuv postoly y ut'ik. Wirmenyn łyszyv hołowu u moczili taj wiliz ubyraty sy, a z toho dywa zabuv, szo postoliv nyma, taj pyszov d chat'i. Klynko prychodyt do wujka, a tot kozu pecze y kaže: Budem jisty; ty mesz cu chudszu połowynu, a ja budu sytszu, bo ja starszyj! — Klynko kaže: Ni, ja maju jisty sytszu połowynu, bo ja ukrav! — Tycho, durniu, mowczy, ja tobi kažu! Ydy wipoloczy szkiru! — Klynko pyszov szkiru z kerwy połokaty, bjet szkirov po smereci taj kryczyt: Gwawt, lude, to wujko ukrav kozu, ne ja! — Wujko uczuv, szo chtos łuskaje ta

hadav, szo Kłynka ymyły taj bjut, łyszyv kozu, a sam uťik. Kłynko prychodyt na to misce, do watry, a wujka uže nema, no koza. Zjiv sytszyj bik, taj chudszoho sze bohato nadjiv. Piszov Kłynko dali sam. Prychodyt do odnoho pana. Pan sy u neho pytaje: Ty szo za odyń? — Ja Kłynko, złod'ij, kaže, szo uzdru, to ukradu! — Jyk ty takyj złod'ij, to ukrady u mene koniy zy stajni, a jyk ne ukradesz, to budeš bytyj! — Dobre, pane! — Pan pokłav odnoho słuhu na koniy, druhomu dav deržyty yzdu, tretomu deržyty fist, dwóch deržyło z bokiv, a odyń pyd konem deržyt koniy zy spodu. Kłynko kupyv flyszi horiwky z medom, pokłav u jysła, nakryv sinom, sam wiliz u pyd, prowert'iv d'irku taj u noczy kapaje z poda kriz d'irku toji horiwki jim na ruky. Wony dywly sy: szos kapaje na ruky odnomu, niuchajyt — to horiwka, kuszyjyut — sołodka, nastawlyjyt rot, taj odyń po odnym rozsmakowujyt. Kiń zjiv šino, taj pyskom prohortaje u spod'i, až to zacorkot'ilo szos u jysłach. Wony zazyrajyt, a to flyszi. Posmotriły, a u nych horiwka. Ponapywały sy tak, szo popadały, jyk neżyvi. Tohdy Kłynko zliz, pokłav odnoho słuhu na spyd, na neho ternycu, na ternycu posadyv druhoho, zastawyv dwóch deržyty z bokiv, a odnomu dav u ruky uzdu, a tomu z zadu dav deržyty powismo namišć fosta, sam wiwiv koniy y schowav. Rano prychodyt pan do stajni, a słuhy usi pjyni koło ternyci spjyt. Prychodyt Kłynko do pana y prywodyt koniy. Pan uzdriv, szo Kłynko takyj złod'ij, kaže jemu: Jyk ty takyj złod'ij, to ukrady u mojiy pani perstiń z palciy. — Dobre, — kaže Kłynko. Pan pokłav sy spaty z panev na ližko, a słuhy u kuchny. Prychodyt Kłynko do kuchni, taj werh meży d'iwky kaluch z telyty, powjyzav jich kiskamy do kupy, a babi, szo t'iszyła dytnu u pana, zabyv karabky u zad; meży pana y paniu nametav przyczyny (rozcyny). Baba stara, szo zakaszłaje u sni, to karabky zayhrajyt; szo d'iwka kotra sy ruszyt, to šipne druhu za kisky. Łowly sy rukamy taj wadiy sy: Ty mene kraczesz! Ni! Ty mene kraczesz! — Najszy kaluch meży sobov, taj wadiy sy: Ty uczynyla bajstriy! — Ni! Ty uczynyla bajstriy! — Wichodyt pan do kuchni dywyty sy, szo to jhraje u karabky, czoho sy słuhy wadiy, taj poobteraty sy. Tohdy Kłynko wiliz z pyd ližka, taj borzo kaže do pani: Dawaj meni perstiń, bo Kłynko

nabihne taj ukrade! — Pani dała. Kłynko natiyh na palec taj ut'ik. Druhoji dnyny prynosyt panowy. Pan kaže: Ukrady ty u mene paniu, jyk ty takyj złod'ij! — Wkradu! — kaže Kłynko złod'ij. Pan берет paniu, taj tikajut do druhoho sela perez Kłynkom złodijem. Kłynko złod'ij perebih jich na doroz, taj ymyv sy nohamy za werbu y powisyv sy strimholov. Pan y pani podywyły sy y pojichaly dali. Kłynko złod'ij widwisyv sy, taj znov jich perebih, taj znov tak zawisyv sy. Ale pan chce sy podywyty, cy se tot samyj. Szo ce za bida? — Zliz yz woza, taj deret sy do werby. Kłynko pustyv sy, nabih do pani, taj ukrav y ponis prodawaty do czorta. Szio chce za paniu? — pyta je czort. Ces nahołownyk czerwonych hroszyj. — Czort pyszov za hriszmy, a Kłynko złod'ij wikrojiv u nahołownyku diyru. Prynosyt czort czerwonne, taj syplet u nahołownyk. Syplet, syplet, až nasypav ciłu kopycu y pownyj nahołownyk. Kłynko zabrav hroszi, taj pyszov do pana. Prychodyt perez pana, a pan pyta je: De jes paniu div? — Prodav czortowy za nahołownyk czerwonych! — Widkrady meni paniu wyd czorta, dam połowycu majetku! — Dobre, — kaže Kłynko y pyszov do czorta. Ydet selamy taj zbyraje stare rubiy, szkabriy, korzyny, snury stari, wołoky, use stare drantiy, neset nad ozero. Prychodyt nad ozero, szo u nym sydiv czort, taj poczyna je to ozero obsnowuwaty ta okładaty tym drantiym. Czort wihody y pyta je: Szio chce tu robyty? — Dawaj myni paniu, bo budu kłasty tu kostioł! — kaže Kłynko. Dam tobi paniu, ale sze memo sy perehaniyty! — Dobre, kaže Kłynko, ale ja samyj ny mu bihezy, bo ty mene ny hodyn ymyty, może bys ymyv moju dytynu! — Piszov, złowyv zajacyj, taj kaže: Fiwkaj na neho, kryczy, to ho ymesz! — Czort pustyv sy za zajciym, fiwkaje, kryczyt, ta zajyc zajmyv d hori, a czort wernuv z niczym y pyszov do starszego na radu. Starszuj kaže czortowy: Bory sy z nym na midiynim toci; chto koho hlibsze zabjy u tik, tot paniu ozme. — Kłynko kaže czortowy: Ty ny hoden mene poboroty, ale bory sy z moim starszym wujkom, może ho poboresz! — Medwi'd jyk łapnuv czorta, jyk nym werh, to zabyv czorta po pachy u midiynyj tik. Łedwy czorta witiyhly z toho toku. Znov staryj czort kaže: Na tobi cu dowbniu, chto nev wyszse werze, to toho pania bude! — Werh

czort dowbnev, to ne zaraz wona nazad spała. Kłynko beret dowbniu, ale dowbnia taka tyszka, szo Kłynko ledwy ji zmih pidojmyty, ale ne meczet nev, no zazyrajut u horu. Ty czo tam zazyrajesz? — pyta je czort. Ja sy dywlu, bo uzdriwsme tam u nebi take wykonce, szo jyk weržu kriz to wykonce dowbniu, to uže nykoły ny spade, dokyv świta toho! — Naj, ny meczy, każe czort, bo my bez ceji dowbni niczo ne hodni zrobyty u pekli. — Oj meczu! każe Kłynko złod'ij. — Naj, Boh by ty ukryv! — ćiłu je Kłynka, ta prosyt. Kłynko każe: To dawaj paniu! — Pobih czort do starszego znov radyty sy, a tot każe: Chto dużcze fywkne, tot paniu woźme. — Wibih czort do Kłynka y każe: Fywkajmo, chto dużcze, tot paniu woźme! — Dobre, każe Kłynko złod'ij. — Jyk fywknuv czort, to wpała usiy foja ta lyst, a wydtak Kłynko każe: Zawjyzuj oczi u płat, bo ja jyk fywknu, to tobi oczi wisztryknut zaraz! — Czort zawjyzav oczi u płat, a Kłynko jyk zdojmyv eu dowbniu, jyk nev udaryv czorta u potyłyceu, to aż czort upav zahłuszenyj. To ty dobre fywknuv! Dużcze jyk ja, bo aż ja d zemli zwałyv sy! — Oj tak ja fywkaju, — każe Kłynko złod'ij. Aż teper podała bida Kłynkowy paniu, a tot zanis panowy, taj uziyv połowycu majetku.

Piszov Kłynko złod'ij do żyda, taj ukrav sribni czoboty żydiwci. Żyd zajmav sy za nym łowyty, a Kłynko zaliz u łabuz, a tam baba stara hromadyła polih. Baba dywyt sy, a żyd biżył. To chto biżył? — pyta je Kłynka. To tot, szo baby riże! — De, wery, ja by sy schowała? — Chowaj sy on tam pid kopycu! — Baba zabyła sy u kopycu, a Kłynko stav koło neji, taj nakryv ji zad rukov. Nadbiha je żyd. Ale żyd Kłynka ne wydiv sze, taj ho ny pyznawav. Pyta je Kłynko Żyda: Dokyv biżyte? — Ta, każe żyd, Kłynko złod'ij ukrav mojij žinci sribni czoboty, a ja bižu, aby ho jmyty! — E, każe Kłynko, wy jeho ne hodni jmyty; nate, każe, deržit eu boczk z wynom, aby ny wyczurilo, a ja ho dohoniu! — Żyd zapchav palec babi u zad taj derżyt, a Kłynko wtik. Żyd derżyt, poki derżyt, ale zachotilo sy mu wody pyty, taj zahadav napyty sy wyna, taj wijmyv palec, a baba zachotila ściyty, taj syknuła, a dali prysila sr . . . taj uzdriła żyda, taj do wteky, a żyd werh sy baby, szo z boczky stała, taj sobi wteky! Ale jyk żyd obdywyv sy, szo to baba, tohdy zakłykav: Ny bij sy, chody



suda! — Baba pryjszła, a żyd pyta je: Ty czo chowała sy pyd kopycu? — Ta to Kłynko skazav, szo wy baby riżete, taj ja sy schowała! — Ta to Kłynko buv? — Kłynko! — Żyd zajmyv sy za Kłynkom, ale Kłynka wże ni czuty, ni wydko nihde!

*(Hołowy, od Piotra Szekeriyka zap. Ł. Harmatij).*

### 86. Na złodzieju czapka gore.

Złodzieje ukradli u obywatela pieniądze. We wsi była wróżka. Obywatel zagroził jej karą, jeżeli nie wyjawi złodziei; ażeby nie uciekła, zamknął ją do aresztu. Złodziej przyszedł nocą pod areszt. Właśnie zapiał kogut, a wróżka licząc godziny swego zamknięcia wedle piania kogutów, rzekła: Bogu dzięki, już jeden. Złodziej był pewny, że wróżka ma jego na myśli, co go w tem bardziej jeszcze upewniło, gdy przyszedł drugi złodziej i kogut drugi raz zapiał, a wróżka rzekła: No, już drugi! — To spowodowało złodziei, że wyznali wróżce miejsce ukrycia pieniędzy, które ona potem wskazała obywatelowi i tem się od kary uwolniła.

Buła odna baba worożkov u seli; szo komu chybuwało, to jszov do neji worożyty; w tim seli buv pan; u toho pana try złodiji uderly sy do chaty y wkrały midiynnyj zbanok złota hroszyj. Pan skazav słuham: Ydit totu babu prywedit, naj myni poworożyt, de moji hroszi. — Piszły słuhy, pryweły babu pered pana, a pan każe babi: Dostas ludem worożyła do teper, a teper musysz poworożyty meni, de moji hroszi sy dily! — Baba skazała do pana: Ja wże nyni druhym worożyła, a wam budu aż zawtra. — Baba rada buła sy widuryty wid pana, aby wtekła, bo ne znała, szo skazaty, ale pan skazav babu zaperty do aresztu do druho hoho dniy. Noczuje baba w areszti, a złodiji howoriy sobi: Treba jty słuchaty, szo baba me u areszti howoryty. — Pryjszov oden w opiwnoczy pid areszt, a kohut u tot czyjs zapijav, a baba w areszti sama do sebe: A Bohu diykuwaty, wże je oden! — Baba kazała za kohuta, a złodij hadav, szo za neho. Nadijszov druhyj yd tomu, kohut znov zapijav, a baba znou każe: Wże je druhyj. — Pryjszov tretyj, a baba każe: Wże je tretyj, — jyk zapijav kohut. Złodiji hadały, szo baba howoryt za nych, taj howoriy sobi: Siy

baba dobre znaje za nas; wona skaże panowy, ta my budemo potracereni. — Zaczynajut wony kriż wikno babu pro-syty: Bud' taka dobra, ne skaży na nas, bo my pohynemo; my hroszi prynesemo y pidwerżemo; zakopajemo koło stajni kinskoji u hnij, a ty skażesz panowy, ta mesz maty platu wid pana, taj my tobi damo, szo sama хоч, łysz na nas ne wipowidź! — Baba jyk sese wczuła, na nych sy zostryła; Ta ja, siyki taki, abych u areszti sydiła?! Jyk myni ny da-ste, szo ja хоч, a hroszi ne pokładete, to budete potra-czeni! — Oj my damo, szo ty хоч, taj hroszi pokłademo! — Kynuły babi kriż graty 30 czerwonych, taj pancki hroszi prynesły, zakopały w hnij tam, de kazały. Druhyj deń pu-styły babu z aresztu. Pan ymyv muchu u kułak, taj der-żyv y spytav babu: Uhadaj, szo ja maju u kułaci? — A baba skazała: O teper saraka muszka upała sy panowy w ruky! — A pan muchu pustyv, taj skazav: Dobre siy baba znaje! — A baba nazywała sy Muszka. Baba jyk uzdrila, szo na tim wihrała, taj każe panowy: Ja skažu panowy j za hroszi, de wony, ałe za jakyj paj? To myni treba zapłatyty. — Pan uziyv, szo baba skazała, to zapłatyv, a baba skazała: Ydit, waszi hroszi zakopani koło naszoji stajni u kinckim hnoju! — Y piszły, widkopały y hroszi najszły. Baba ne znała niczo, a jyk Boh schotiv, to babu ne pohubyv, bo babi buło po-obiciyno, szo bude straczena.

*(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynečka).*

## 87. Spółka żyda z Hryciem.

Hryć zobaczył, jak na brzegu stawu lis szamotał się z szczupa-kiem; korzystając z zaciekleści walczących, złapał i schował szczu-paka i lisa do worka. Gdy z tem do domu powracał, zatrzymał go żyd z żądaniem, by zapłatą za tak ciekawą zdobycz podzielił się z nim, inaczej oskarży go przed panem o kradzież. Hryć zgodził się, poszedł z żydem do pana, a gdy ten o wysokość wynagrodzenia się zapytał, rzekł Hryć: Ta to proszę pana ja skradł z waszego stawu, a ponieważ za to należy się mi 40 kijów, to proszę wedle naszej umowy z żydem odliczyć 20 kijów jemu, a 20 mnie.

Położono żyda na ławie i odliczono 20 kijów; panu żal zrobiło się Hrycia, to też rzekł doń: twoją połowę odliczę ci później, a Hryć na to poprosił, ażeby i drugą połowę oddać żydowi, co też zaraz usku-teczniono.

Buv oden bidnyj Hryć; win piszov rano u hryby u didyckyj lis; koło toho lisa buv stav didyckyj, a Hryć prydywyv sy, szo tam szos u stawu pry krajewy ruchaje sy w wodi; win maj tudy, a toto łys sokotyv na szczupaka; jyk szczupak pas, a łys sztryk, to hadav, szo jme szczupaka za hołowu, a win ymyv za werchnu wylęcu, a szczupak jeho za spidnu y zatiyh szczupak łysa u wodu; a Hryć bidnyj na to sy wdywyv, zaliz yz tym michom, szo mav na hryby, taj zahnav toto w mich, zniyv na pleczi, taj nese popry żyda, popry szynkariy takoho, kotryj didyczewy buv w-odno na pereszkodi. Wichapuje sy żyd: Czujesz, Hryciu, szo tam, bud' łaskav, nesesz? Może szos nesesz, szo bys myni prodav? — Szo ja nesu, to nesu, toto ne dla tebe, toto doroha ricz. — Nu, nu, ta preczi, chody ta wipjesz horiwky, taj budesz meni pokazaty, szo to je. — Hryć żyda ne mih sy skaraskaty, musiv żydowy skazaty, a żyd każe: Owwa! Ozmy sobi mene do spilky, my za se budem maty welyki hroszi; se takyj gatunok, szo nichto ne wydiv. — Hryć każe: Ne treba meni tebe, parsziyku, może by pan dav meni za se meże dity z na mirku muky! — Nu, nu, wże jyk ty ne chcesz, to ja zaraz ydu do pana, taj budu kazaty, szo ty chodysz rybu krasty, ta tobi sy trafało sese. — Zapudyv żyd Hryciy, szo Hryć pohadav: Akurat ja wid pana karu ponoszu! — Ale żyd po druhim razi każe: Ozmy ty mene do spilky; ja sze tobi u pana służbu wiszukaju, szo ty budesz maty z czym żyty. — Hryć uzdriv, szo ne widkaraskaje sy, taj każe: Jyk ty meni służbu wiszukajesz, to ja tobi y swij paj podaruju! — Żyd każe: Nu, nu, naj budel! — Piszły z Hrycem oba do pana; pan wijszov łyszeń rano na dwir, a wony prychodiy; żyd ne źde, aby Hryć yz panom oruduwav, ale oruduje sam. My do was, pane, prynesły taku ricz, szo wy sze take ne wydiliły: ymyv łys szczupaka, a szczupak ymyv łysa ta derżiy sy niwroku w kupi, taj my to jmyły, taj prynesły do was! — Pytaje pan: Kotryj jeste jmyły! — Ymyv to ses to ja, to jmyłysmo oba. — Szoż wy za to chcecie? — Każe żyd do pana: Panoczku, to welyka ricz, to doroho kosztuje; pan sze take ne wydiliły taj nam dobre zapłatiy. — Pan zaczyv dopyraty: Ta szo ja wam maju daty? — Żyd łysz torhuje sy, a ne chce kazaty. Każe pan do Hryciy: Każy ty, Hryciu! — A Hryć

każe: Ja bych prosyv bożoji łasky y panckoji: My cese u panckim stawu jmyły, ta szesmo pryjszły panowy hołowu nabywaty; ja bych prosyv, aby wy nam dały po 20 buktiv obom, aby my wże tut biłsze ne jszły! — A pan sy zraduwav, szo Hryć toto tak osudyv; jemu tot żyd buv na perezskodi, taj skazav: Dobre, Hryciu, szo żydajete, to zaraz distanetel — Kryknuv pan na troch dworakiv, aby winesły ławku, protiyhły żyda na ławci y dały żydowy 20 buktiv. Panowy zrobyło sy żył za Hrycem, każe: Hryciu, ty szos słabyj; ty swoji buky potim distanesz! — A Hryć zaczyv prosyty: Proszu pana łaskawoho, ne hija żdaty; ja chocz taki teper, bo my z sym żydom mały tokmu, szo win y mij paj maje wzyty! — Protiyhły żyda druhyj raz na ławku, dały jemu j Hryciw paj, dwa derżyły, a odyn byv, a pan rachuwav. Zrobyło sy jemu z Hrycewov spiłkov sorok; jyk distav, to wże ne mih do domu donesty; Hryć yskazav yz dorohy do żydiwky: Jdy, pomoży swomu spiłku donesty, bo win uziyv oba paji, ta mu hej tiyżko! — Wona piszła protiv neho, doprowadyla jeho do domu; liczyv sy saraka rik ta sprodav didyczewy uwes majetok y w noczy sy zabrav z toho misci, szo nichto ne wydív koły. A didycz potomu Hryciy zakłykav do sebe y skazav: Za to, szo ty meni sese zdilav yz sym żydom, to ja 20 par wołiv tobi dam; ydy sobi wibery, kotri chocz, abys znaw, szo to twij bude tohdysznyj perejem. —

*(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynecka).*

### 88. Niedowcipny chłopiec.

O chłopaku, który w celu zapamiętania sobie poruczonego kupna, powtarzał ustawicznie dane mu polecenia, czem naraził się na cały szereg nieprzyjemności.

Pisała mama chłopcziszczu piwtora łyżeczky oliju do sosidy pozyczyty. Chłopcziszczu sze buv małyj, ne mih sobi za odnym razem piwtora łyżeczky stiymyły. Ide y wse dorohov howoryt: »Piwtora łyżeczky«, aby ny zabuv. A jide tov samov dorohov gazda sijaty zbiżyj w poły. Chłopcziszczu

dywył sy na gazdu j howoryt: Piwtora łyżeczky! — Gazda schopyv sy z woza, jmyv chłopciszczu taj bje, szo sy wlize, taj wse promowlyje: Aby sy myni ny wrodyło, łysz piwtora łyżeczky? — Chłopciszczu hołosyv, szo hołosyv, a dali każet: A jyk że mav smy kazaty, gazdo? — A gazda każet: Buło kazaty: Aby cese ny perenosyty, ny perewozyty, aby ceho ny tilko buło! — Koły ce skazav, pustyv chłopciszczu. Ide chłopciszczu, zdybajet, szo wezut merciy chowaty. Chłopciszczu stav y każet do ludyj: Aby cese ny perenosyty, ny perewozyty; aby ceho ny tilko buło! — Lude złapały chłopciszczu y bjut, a win sy prosyt y każet: A jyk że mav smy kazaty? — Chtos każet: Buło skazaty: Aby za cese ny wydaty, ny czuwaty, aby cese nihde a nihde ny buło! — Pustyły chłopciszczu, a win na dorozі nadybajet mołodi, szo jdut do winczyniy. Stav blyzko nych y każet: Aby cese ny wydaty, ny czuwaty, aby cese nihde a nihde ny buło! — Mołodyj ymyv chłopciszczu, szo ny bjet, win sy prosyt, taj każet: A jyk że mav smy kazaty? — Buło kazaty: Mnohych lit z gazdynev, w zdorowlu y szyślywyj probutok! — Koły ce mu skazav, pustyv chłopciszczu, a win yde y nadybajet gazdu, szo wede swyniu do knura. Stav chłopciszczu riwno koło gazdy y każet: Mnohych lit z gazdynev, w zdorowlu y szyślywyj probutok! — Gazda jmyv chłopciszczu, bjet y każet: Ty, kotiuho, ny mih jes skazaty: Aby ty rotyczok masneńkyj po wuszka, talir taj nożyczok! — Koły ce mu skazav, pustyv chłopciszczu. Yde chłopciszczu nadybajet czołowika, szo kalyjyt u rowi y stav koło neho taj każet: Aby ty rotyczok masneńkyj po wuszka, talir taj nożyczok! — Ces jyk ny schopyt sy, taj do chłopciszczu, jmyv, ta bjet, a tot sy prosyt, ta każet: A jyk że mav smy kazaty? — A ty, nerobe! Ty ny znajesz, szo jyk take wydysz, to werż kamenem! — Pustyv chłopciszczu, a win pry dorozі zdybajet sztyry baby, szo sy obiskajut. Win wziyv, taj płytoy werh meży baby, a baby fatyły chłopciszczu, taj bjut, szo sy wlize, a potim każut: Ty moj, jyk take wydysz, to pryjdy blyzcze ta nastav y swoju hołowku, taj każy: Lude dobri! poobiśkajte y moju hołowku! A lude poobiśkajut y twoju! — Piszov chłopciszczu, taj nadybajet kotiuhy, szo sy żerły. Chłopciszczu zblyzyv sy d nym, nastavyv hołowku y ka-

żet: Poobiśkajte y moju hołowku, lude dobri! — Kotiuhy kynuły sy na chłopciszczu, ta rozjiły jeho.

*(Jasieniów górny, od Kutaszczuka).*

## 89. Czabaraszka.

Trzej bracia wybrali się w drogę. Wieczorem chcieli rozniecić ogień, ale zabrakło im krzesiwa. Poszedł więc najpierw najstarszy, potem drugi, do oddalonej chaty, w której światło zobaczyli; tam doznali oni dotkliwej kary za to, że nie umieli opowiedzieć czabaraszki; wreszcie wyszedł najmłodszy: ten wywiązał się z powierzonego zadania, opowiadając starcowi, jak on będąc jeszcze w łonie matki, rzucił siekierą za szpakami, które schowały się w dziupło wierzby, a on złożywszy swe ciało w dziesięcioro, włożył w dziupło brał szpaków i przyniósł matce, a gdy matka potem zapragnęła jeść jaja, wylażł na wierzbę, a z niej do nieba, skąd sznurem z krup splecionym spuścił się na ziemię i powrócił do matki z oświadczeniem, że niema jaj nawet u Pana Boga; gdy ona to usłyszała, powiła go i posłała do starca po ogień. Gdy to powiedział,abrał węgli i przyniósł braciom.

Buło try bratij, wony wibrały sy w daleku dorohu. Idut, idut lisom taj zachopyła jich nicz. Wony schotiły noczuwały pid smerekov u lisi. Dwa bratij były rozumni, a tretoho mały za durnoho. Nicz była studena, wony zachotiły watru pid smerekov kłasty, ale sirnyka ny buło ny w odnoho. Toty dwa bratij rozumni każut: Chodim, bratcziky, distaty de sirnyka abo watry! — Taj piszov najstarszyj, najszov kołybu, a w tij kołybi staryj dido kłade watru; sydyt sobi pry watri, taj fajku kuryt. A tot najstarszyj brateczik prychodyt u kołybu, taj prosyt watry u toho dida: Bo, adi, zanoczuwały pid smerekov, ta waterky dast Bih! — A did podywyv sy na parubka, taj każet: Ja dam watry, ale ty prysyd' koło mene, ta skaży kazky-nabyłci, a jyk ny skażesz, to wikroju ty pas czerez pleczi! — A tot zaczyv kazky-nybyłci howoryty, taj ny wmiv, a did uziyv witiyh niż, taj wikrojiv pas czerez pleczi, ny dav watry. Prychodyt tot yd bratiom, ny przyznajet sy, szo mu did zrobyv, ale każet: Je watra, a did ne chceze daty! — Idet sereduszczyj brat, także rozumnyj; prychodyt do toho samoho

dida y prosyt watry. Did każet: Ja dam watry, jyk prysyidesz koło mene, taj skażesz kazky-nybyłyci; a jyk ny skażesz, to ty wikroju pas czerez pleczi, a jyk skażesz, to ty myni wikrojisz. — A tot ny wmiv skazaty, did uziyv, taj wikrojiv pas czerez pleczi. Prychodyt meży toty dwa bratij, ny każet, szo mu sy stało, ale każet: Ny dav watry! — Na kincy piszov tretij brat, najmłodszyj, szo ho mały za durnoho. Toty dwa starszi bratij, rozumni, spyrały jeho, ny puskaly, kazały: Jyk my ny distały, to ty y tym birsze ny distanesz! — Ale win ny schotiv jich słuchaty, taj piszov. Ydet y nachodyt tu kołybu y toho dida w tij kołybi, de toty dwa rozumni bratij były y prosyt watry. A tot dido każet tak, jyk tym kazav. A tot durnyj każet: Ja ty skażu kazky-nybyłyci, ale jyk ty dasz, aby smy tobi wikrojiv pas czerez pleczi y watry abysmy wziyv. — Dido na ce prystav y tot zaczyv kazaty kazky-nybyłyci. Każet: Moja mama buła mnov tijażka, taj zahadała szpakiv jisty, ja wzdriv, szo szpaky letiy y wziyv sokyru, taj werh za szpakamy, sokyra wpala w watru, zhorila, a toporyszcze sy łyszyło. Ja wwydiv, szo szpaky zaletily w werbu. Pryjszov smy do werby, ta pchaju nohu, ny możet sy wlizty, pchaju hołowu, ny możet sy wlizty, pchaju ruku, ny możet sy wlizty, a widtak ja wziyv, taj sklav sy w desiytoro taj wliz. Taj nabrav szpakiv y pchaju hołow, ruku, nohy, a widty ne moż wilizty. A ja sztryk za sokyrov, taj uziyv sokyru, taj wirubav sy z dupła. Prynis szpaky mami, a mama zabahła jyjyc. A myni Boh wynen zwjyzku jyjyc, a ja wwydiv werbu, taj tov werbov wiliz do Boha do neba. Proszu Boha, aby Boh widav jyjci, bo mama ny możet mniy wczynyty y zabahła jyjyc, a Boh każet: Sze kury sy ny nanesły; zabyraj sy widsy, bo ty strucu. — Ja sy werh Boha, a tut nyma wże toji werby, szo ja nev wiliz do Boha. Ja szo tut robyty? Dywlu sy, a mama z diydiom wijet hreczku. Ja wiprosyv u diydiy y u mamy mysku hreczky, taj ja tu hreczku u młyni zmołow na krupy y z tych krupiv spliv kurmej y tym kurmejem spuskaaju sy wid Boha z neba. Taj dywlu sy, a kurmej za korotkyj y sze daleko do zemli ny staje. Ja wziyv taj mav koło sebe niż, taj utiyv d hori, nadtoczyv u nyzu, taj zliz. Prychodžu y kažu mami, szo sze kury sy ny nanesły, aby jila bidu. Mama, jyk ce uczuła, taj myne wci-

nyła. Jyk mene wczynyła, zaraz pisłała do tebe, didu, za watrov. — Koły ce skazav, wityyh niź y wikkrojiv didowy pas czerez płeczi, nabrav watry y prynis bratijm pid smereku.

*(Jasieniów górny od Jurka Kutaszczuka).*

## 90. O gniewie.

Sługa miał ze swym słuźbodawcą taki układ, mocą którego temu, który z nich obu się zagniewa, drugi obetnie nos. Gospodarz wyszukiwał najrozmaitsze roboty dla swego sługi, przyczem niedawał mu jeść, natomiast sługa ażeby się odżywić, sprzedawał zboże, woły, świnie i t. d. przyczem na stosowne zapytania sługa za niedostarczanie pożywienia, a gospodarz za marnowanie dobytku nie zdradzali najmniejszego gniewu; aż gdy żona gospodarza wylazła na drzewo i poczęła kukać, a sługa ją zastrzelił i do gospodarza z zapytaniem zwrócił się, odrzekł gospodarz: Jakże nie mam się gniewać? zniszczyłeś mi majątek, a w końcu zabiłeś mi żonę. Sługa wyjął nóż, odciął mu nos, poczem powrócił do swych braci, którym ów gospodarz poprzednio poodcinał nosy i rzekł do nich: A widzicie, wy bez nosów, a ja mam dwa.

Odyn otec mav try syny; jyk win umer y jeho pochowały, każe starszyj: Ja ydu najmaty sy! — Najmyv sy; a tot gazda tak zhoworyv sy: Jyk ty sy za szo nahniwasz na mene, to ja tobi utnu nis, a jyk ja sy na tebe nahniwaju, ty utny myni. — Widtak wirydyv gazda słuha mołotyty pszenycu; słuha mołotył do południy, mołotył do wieczera, a jisty ny dajut. Prychodyt gazda, taj każe: A szos umołotyv, saraku? — Umołotyv bohato, ale tak zhołodniv, szo strach! — Gazda każe: Może ty sy nahniwaw na mene? — Ta czomuż bych sy ny hniwav! Ja mołotyv ciłyj deń, a myni jisty ny buł! — Gazda wityyh niź, taj utiyv nis, a tot utik d chati swojij. Tak żoruduwav starszyj.

Teper piszov służyty serednyj; tot gazda zhoworyv sy z nym tak, jyk yz starszym y wirydyv jeho mołotyty pszenycu. Mołotył win do obid, mołotył do południy, mołotył do wieczera. Pryszov gazda y semu utiyv nis, jyk starszomu, za to same.

Piszov najmłodszyj najmaty sy; y z nym zhoworyv sy tot gazda, jyk z tamtymy y wirydyv jeho mołotyty psze-



nycu. Mołotyt win do obid, mołotyt do południy, mołotyt do weczera, a gazda jisty ny daje, a win besahy u ruky, nabrav pszenyci, ponis do żyda, taj prodav za horiwku taj za bulky y winis tam, de mołotyv. Prychodyt gazda taj pytaje: A szos umołotyv, saraku? — Umołotyv bohato, ale ja buv zhołodniv, prodav pszenycu, za to winis horiwky ta bulok; sidajte y wy, ta popojiżte y napyjte sy. — Gazda siv, popojiv y napyv sy, a słuha pytaje: Wy może hniwajete sy, szo ja prodav pszenycu? — Ni! Czo ja bych hniwaw sy? — Druhyj deń wirjydyv jeho gazda z bykami oraty tuda, kuda me suczka Petruszka bihaty. Win byky u ruky, taj ore, a kotiuha Petruszka sztrykła poczerez plit, a win byka porubav, nakłav watru, spik, ta jist, bo buv duże hołodnyj, bo gazda ne dawav jisty. Wichodyt gazda d nemu, ta pytaje: A szos uworav? — Uworav, aż kotiuha Petruszka sztrykła, to ja duże zhołodniv, porubav byka, spik, ta jim. Wy może sy hniwajete? — Ni! A czo ja by sy hniwaw? — Widtak wirjydyv gazda jeho pasty swyni; pase win, pase do weczera, a gazda ne nese jisty, a win widrubav fosty u swynij taj pometav u bołoto, a swyni prodav. Prychodyt gazda, pytaje za swyni, a win każe: Ady, twoji swyni potały u bołoto! — Gazda łapnuv za fist, aby witiyhnuty swyni z bołota, a to łysz fist, a swynij nema! Słuha każe: Może wy sy, gazdo, hniwajete? — Ni! Czo by ja hniwaw sy?! — Widtak wirjydyv gazda słuhu pasty korowy, a win odnu korowu prywyzav fostom do smereky, a druhi prodav. Prychodyt gazda y pytaje: De korowy? — A słuha każe: Ady! Usi korowy utekły, łysz odnu ja ymyv taj prysyłyv. Może wy sy hniwajete, gazdo? — Ni! Czo by ja sy hniwaw?! — Pryszły do domu, każe gazda žynci: Wiliż u smereku, taj kukaj, a ja budu kazaty słuži: Ady, hende zazuly! A win me hadaty naprawdu, szo to zazuly! — Wiliżła žynka u smereku, taj każe: Ku-ku, ku-kul! — A słuha uchopyv kris taj zastrilyv; wona upała na zemlu, a słuha każe: Może wy, gazdo, hniwajete sy? — Win każe: Czomu bych sy ne hniwaw?! Ty meni stratyv majetok taj žynku! — A słuha witiyh niż, utiyv gazdi nis taj utik d chati y każe bratam: Ady, wy beznosi, a ja sze odyn prynis! —

*(Żabie-Ylcia, od Nykoły Hajczuka). —*

---

## 91. Zniesienie pańszczyzny.

Ażeby się przekonać o tem, czy i jak ciężką jest pańszczyzna dla chłopów, wybrał się następca tronu do Wyżnicy, gdzie Romaszkan był dziedzicem; tam przebrał się w odzienie chłopskie i wyszedł w zastępstwie chorego chłopca na łan do roboty; ponieważ nieco spóźnił się, dostał 12 kijów; to samo spotkało go popołudniu. Wieczorem przybił następcę tronu swój bilet na oddrzwiach domu Romaszkana i uciekł do Wiednia. Następstwem tego było zniesienie pańszczyzny, Romaszkana zaś spalono w żelaznym piecu.

Dawno była tyżka panszczyna; robyły u Romaszkana na Wiżnicy po pjt' deń na tyždeń, yszły taj robyły tyžko. Chodyv starec sjytyj. To ne buv starec, ale cisarskyj syn. Pryjszov do czołowika na niecz, taj kae: Pryjmyłybyste mene na niecz? — Tot czołowik kae: Pryjmu. — Taj pryjmyv jeho, a samyj sy nužduje, szo treba yty rano na panszczynu; a tot staryj każe: A czo wy sy tak, gazdo, nuždujete? — Ja maju yty na panszczynu; jyk sy zapizniu, to bjut, dajut po dwanacit' bukiv. — A tot starec każe: Ja pidu za was na panszczynu. — Gazda każe: Koby, to by dobre! — Gazda każe rano: Ydit, bo sy zabaryte, ta mut byty was. — Starec każe: Szo wy, gazdo, taki? Jyk mut byty, naj bjut; ja umysne na to upizniu sy, cy mut byty, cy ni. — Y piszov na tu robotu; to wże soneczko pidijszło w obidy, to wże narid robyt na panszczyni a win łysze pryszov. Okoman skazav jemu: Za koho ty pryszov? — Za toho y za toho. — A czo ty tak zabaryv sy? — Tak myni wipało, szo ja sy zabaryv. — Nu, kołyž tobi take wipało, to biży do kancelaryji, nesy suda ławku y buka. — Prynis win ławku, a okoman skazav jemu: Lyhaj! — Dav jemu okoman 12 bukiv y piszov starec robyty; robyv do południy; szcze popołudny, kotryj ne sfatuwav sy wstawaty, także dawały po 12 bukiv. Y win (starec) sobi powoleńky jiv, ne wstawav borzo y na połudne distav szcze 12 bukiv. Jyk jich distav, wirjydyły jeho, aby piszov wody prynesty pyty. — Win piszov tohdy wody nesty y napysav sobi kwitok y prynis y, tot kwitok prybyv u Romaszkana na odwirku; taj prynis wodu, a sam piszov na bik; jyk piszov u dubrownu, taj utik z panszczyny. U wecerich pryszov okoman do kuchni, taj uzdriv, szo je kwitok na odwirku pidpysanyj. Wony pro-

czytały, a to buv cisarskyj syn. Wony ruszyły za nym, ale ne mohły jeho złapaty. U poślid toho pryjszło wid cisara, szo nema panszczyny, a Romaszkan zhoriv u zeliznyj peczi.

(*Żabie, od Stefana Szonki.*)

## 92. Żydowski Iwan i głupi żydzi.

Iwan jechał na wózku z góry na dół. Żydzi sądząc, że jego wózek jedzie bez koni, kupili go u Iwana za drogie pieniądze.

Siedział Iwan na arbuzie. Na zapytanie odpowiedział żydom, że wygrzewa łoszę, poczem rzucił kamieniem w kapustę. Z kapusty wyskoczył zając, a Iwan zapewnił Żydów, że to wygrzane łoszę. Żydzi kupili więc od niego arbuz.

Poniósł Iwan pierogi do lasu i wrzucił je w dziupło dęba. Gdy się Żydzi doń zbliżali, począł Iwan rąbać dąb pod dziupłem, a gdy już pierogi wyrąbaną dziurą poczęły wypadać, na zapytanie odpowiedział żydom, że tą jego siekierą nadrabane drzewo, da pierogów tyle, ile komu potrzeba. Żydzi kupili więc siekierę.

Iwan kazał żonie swej napełnić krwią krtań gęsią i przywiązać ją do koralu na szyję. Gdy żydzi do niego przyszli, udał rozgniewanego, wziął ostry nóż, przeciął nim krtań, przyczepioną do koralu, a gdy krew z niej połała się, upadła żona na ziemię, udając zabitą. Na uwagi żydów, zdjął Iwan ze ściany harap, uderzył nim żonę, a ta wstała na równe nogi. Żydzi zakupili nóż i harap, a ufni w zapewnienia Iwana, wyrznęli swoje żony.

Des dawno były żydy durni, ne taki jyk teper; były y chłopcy rozumni. Ywan mav wozok. Raz buv win z wozkom na hori; nadijszły żydy. Ywan wzyv sy mudruwaty żydyv. Pustyv wozok na dołynu y siv taj kermuje. Żydy uzdriwszy, szo wozok sam jide, berut sy w neho kupowaty. Win jim prodav z bathom za dobri hroszi. Żydy sidajut na wozok, pohaniyjut bathom, a wozok na dołyni ne kywajet sy. Ydut do Ywana y każut: Szo ty nam prodav? — Win jim każe: To wy zopsuwały, bo koždyj tym bathom pohaniyv, teper wże zopsowanyj. —

Piszov Ywan do domu, wzyv harbuz y siv. Żydy pryjszły do neho y pytajet: Szo robysz? — Sydzu na jyjcy! — Szo budesz wiwodyty? — Łosziyta! — U neho buv u horobi zajyc; win piszov y spudyv ho. Szo to, Ywane? — py-

tajut żydy. — To łosziy, szom wisydiv! — Prodaj nam toty jyjci! — Prodam! — Dały jemu hroszi, wzyły harbuzy y posidały na nych, harbuzy poprły, a łosziyt nema! Ydut do Ywana y każut: Szo ty prodav? — Ja prodav dobri jyjci, a wy zastudyły! Abyste tak poprły, jyk wony! — Piszły żydy!

Ywan kazav žynci nawaryty pyrohiv, wzyyv taj ponis u lis y nasypav u dupławoho duba. Na dołyni porobyv wronku (dirku, wieczko). Widtak wzyyv sokyru y pocziyv obrubaty. Nadijszły żydy y pytajut: Szo robysz? — Win zarubav u wieczko, a widtyv posypały sy pyrohy. Żydy sy zaczuduwały. Szo se? — To taka sokyra, szo jyk rubaty nev, to wisypajut sy z duba pyrohy! — Prodaj nam! — Prodam! — Żydy dały hroszi, a win jim każe: Jyk хочете мати pyrohy, to obrubujte buka try razy dowkoła a tohdy budut sypaty sy pyrohy. — Żydy piszły taj probuwały; ale rubały wid rana do weczira, a pyrohiv ne było. Ydut do Ywana y derut oczy, a win jich nahańbyv y skazav: Wy rubały tilko, kilko ne treba y zopsuwały sokyru. — Taj nahnay jich.

Potim uziyv Ywan hornec, wihrib jymu, pokłav na ce płyту, rozklav watru, a jyk zrobyv sy žyr, dymu ne było, zatkav; až pryjszły żydy, a horszok kypyt. Ywan jim każe: Takyj u mene hornec, szo de pryjdu, pokładu mjyso w hornec, a win sam waryt. — Żydy kupyły za welyki hroszi, kłały na płyту ynszym czyysom, ale hornec ne waryv. Wony tohdy potiyhały syre mjyso. Piszły do Ywana y każut, aby jim hroszi widdav! Win pytaje: A wy jyk to robyły? — Odyn nosyv wodu, druhyj połokav, tretyj kłav mjyso w horszok. — Wy durni! To oden mav to wse robyty. Wy zopsowały myni horszok! — Prohnay żydiv.

Ywan kazav žynci napustyty kerwy w husiyczu szyjku y powisyty na paciorku; potim, jyk win bude wadyty sy, aby wona wpała, jyk win ji se proriže; a jyk wdaryt harapnykom, aby wstała y dobra była! Swaryt sy Ywan z žynkov, prychodiy żydy. Win za niź, porizav, a krov žynku obillyła. Żydy dywły sy. Szo ty zrobyv, Ywane? — Ta szo, ne žurit sy! — Wziyv harap, wdaryv žynku, a wona wstała y dobra była. Tohdy żydy jyły kazaty, szo u nych lychi, swarływi žynky, dobre by było jich zarizaty, aby po-

tim dobri buły. Kupyły wony wid Ywana niż y harapnyk. Wony porizaly żynok, nabyły, ale propało. Osyrotły pusto dityj wid matery. Piszły do Ywana, berut jeho u mich, a w druhyj kamiń. Za smert' smert'! — każut. Łyszyły Ywana na berezi a samy piszły zbyraty kaminiy. Nadijszov panok. Ywan howoryt z micha: Hej, chto wczenyj, naj mene ratuje! Ja ne wmiyu ni pysaty, ni czytaty, a mene chotiy za wijta kłasty! Chto chce wijtom buty, naj mene rozjyże! — Panok rozjyzav, Ywan wiliz y panka u mich zawjyzav. Sam piszov hori. Żydy pana utopyły. Tymczyisom Ywan najmyv czeredu, szo yszła z połonyny, y žene protyv żydiv. Jyk uzdryły, szo win žene czeredu, pytajut, jyk win do takoho majetku pryjszov? — Win kaže: Wy mene utopyły, a ja czeredu z wody wibrav sobi. — Wjyży nas u miche y topy u wodi, aby y nam tak buło! — Win jich prywjyzav y potopyv y tak sy jich zbuv.

*(Roztoky, od Ywana Sawczyka zap. Łuka Harmatij).*

### 93. Dlaczego żydzi gołą głowę a zostawiają tylko pejsy.

Żydowski Iwan wybrał się pewnego razu w świat, a gdy żydom powiedział, że idzie przypatrzeć się walce żydowskiego boga z chrześcijańskim, uprosili go, ażeby ich wziął ze sobą. Po rozmaitych komicznych, a dla żydów nieprzyjemnych przygodach, których sprawcą był Iwan, zaszli oni na noc do lasu, gdzie z obawy przed dzikimi zwierzętami, powyłazili na drzewo i pozasypiali, Iwan zaś wylazł na sąsiednie drzewo. W nocy zlaźł Iwan z drzewa i poszedł z potrzebą pod to drzewo, na którem spali żydzi. Gdy rano żydzi poźlazili z drzewa, rzekł do nich Iwan, że właśnie tej nocy tu pod dębem, kiedy oni spali, walczył ich bóg z chrześcijańskim i że chrześcijański pokonał żydowskiego tak, że ten pod dębem ślad zostawił. Kiedy to nasz bóg zrobił, to i to nasze, odpowiedzieli żydzi i wysmarowali sobie tym kałem głowy. Gdy się z powrotem do domu zbliżali, przyznał się Iwan do swego żartu, a żydzi pogolili sobie osmarowane kałem głowy.

Żydy dawno buły durni, ne buły taki czwali jyk nyni; a buv Ywan, szo sy walyv koło nych. Odnoho czyisu zachyiv sy zbyraty, a żydy pytajut jeho: Kudy ty, saraku, Ywane, ydesz? — Ja mu jty tam a tam. Jyk to wże za da-

leko bude, tam Bohy sy poschodiy, bude wasz Boh taj bude nasz, ta budu wydity, kotryj bude krasczyj ta duzczyj. — Ach, może by, Ywane, y my piszły z tobov? — A Ywan kaže: Berit horiwky taj charczu dostatku, taj pidete zo mnov. — Wony nabraly dosta jisty y pyty dla Ywana y dla sebe taj piszły. Yszły do weczera, u weczer pryjszło noczuwaty. Kažut wony do Ywana: Ywane, jyk by my spały, aby my były ni odno krajne? — Buła kupa muraszktiv, win skazav: Lyhajte na okruh koło seji kupy! — Wony poprypowały sy na około, win powjyzav jich do kupy y skazav tohdy: Wże teper ny budete krajni! — A sam podrażnyv muraszynec; jyk muraszky sy ruszyły, zacziły jisty żydam oczy y w wucha lizty, wże ne treba buło żydiv rozsyluwaty, samy sy porozsyluwaly. Yszły druhu dnynu, pryjszło noczuwaty; wony znov jeho prosiy, aby ne buło krajnoho. ale ne tak, jyk toji noczy; win skazav: Wże tak ne bude, Sidajte w koleso y pletit nohy do kupy! — Żydy posidały, tak zrobły, jyk Ywan kazav; nim diždały dnyny, to nohy poterpły tak, szo ne rozumno, kotryj kotri nohy maje braty. Otže kažut do Ywana: Ywane, bud' łaskav, rozdiły nas nohamy! — Ywan skazav: Ja zaraz was rozdilu! — Piszov ta wtiyv prut, ta żydiv po nohach tak jyk cipom; koždyj chapav y kazav: Se moji nohy! — A na tretu niez pryjszło noczuwaty w lisi; kažut Ywanowy żydy: Ywane! de by my noczuwały, aby nas szo ne zzilo? — A Ywan kaže: W mene misce je na was. Wiliźte na duba wysoko! — Narubav hyły, y zrobiv postil na hiladžu y skazav żydam: Liźte sudy; wże tut ne mete sy bojty! — Żydiv buło do 12 y wsi wylizły tam. Odni polyhały, druhi sydiły na hilu jyk kury, aż dub sy whynav. Ywan widtyv złazyv, taj za sobov widtynav hily, obczimchuwav, duba hładkoho łszyv. Wony sy pytały: Ywane, szo ty robysz? — Oj, ja czimchaju duba, aby szo ne wilizło, taj was ne pojilo. — Ywan uziyv taj szos zrobiv pid dubom, taj wiliz na druhoho duba. Żydy tam perenoczuly, rano powstawały taj kažut: Ywane, Ywane, jyk my widey zlizemo? — Kaže Ywan — a tam buv oden towstyj żyd: naj tot sy łowyt za hilaku, a druhyj naj sy tym spuskuje w dołynu; tak sy łowit, abyste aż zemli dosiyhły, taj odni druhymy zlizete. — Ymyło jich sy tam skilka, reszta sydiły na hiladzi; hilaka sy whnuła, a żyd kaže:

Ywane, ja zaraz sy puskaju, mene ruky boly. — Ywan każe: Ty, żyde durnyj, ozmy ta popluj, taj znov sy ymesz! — Żyd pustyv sy spluwaty, wpały wsi na zemlu, y toty szo na hałuzi buły; usi sy pobuły, ale ne na smert', taj leżyj pid dubom, a Ywan bere taj ostryt niż; żydy pytajut: Szo ty, Ywane, mesz robyty? — A win każe; Budu odnoho rizaty, ta tych resztu liczyty! — A wony każut: My wsi duży! — Wony ne znały, kotroho me rizaty z meży nych; a na to, szo Ywan zrobyv pid dubom, to skazav do nych: Wydyte, żydy durni, kilkyj świt jeste jszły taj niezohoste ne wydily; tut buv wasz taj nasz Boh, ta sy boroły, ta nasz Boh duńczyj; nasz waszym jyk tripnuv do zemli, to, ady, szo wasz zrobyv! — A żydy każut: Nasz Boh, taj nasze cesel! — Taj wziyły, taj powimazuwały hołowy cym, taj wernuły nazad. A Ywan z nymy nazad yszov, bo by sy buv ne docharczuwav; blyzko toho mista skazav jim: Żydy durni! Wy take sy wimastyły, a to, każe, ja zrobyv! — A żydy: Aj wej! taj uziyły, taj obhołyły hołowy het, tilko pejsy sy łyszyły.

*(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynecka).*

## 94. Czemu Rumuni noszą krótkie koszule.

Miał cesarz córkę, którą wykradł czart i miał z nią troje dzieci. Owczarze odszukali pieczarę, w której czart córkę cesarską i dzieci przetrzymywał. Gdy chwilowo czart wyszedł z pieczary, uwiadomiła ona owczarzy, że najpewniej można ją wybawić w święta wielkanocne, co też rzeczywiście uskutecznilo. A gdy czart powrócił i nie zastał ani córki cesarskiej, ani dzieci, począł tęsknie gwizdać na fujarce, poczem przeklął: Bodaj z mego pokolenia wszyscy byli kucymi jak ja i tak tęsknie gwizdali. Z tego pokolenia właśnie pochodzą Rumuni.

Buła w cariy dońka. Bida tu dońku widokrała. Prywela sobi w pecziyru taj buła z nev. Wczyynyła ji troji dityj: dwa chłopcy y odnu diwezynu. Car zażuryv sy za dońkov tak, szo ny znaw, szio robyty. Rozhołosyv po świtu: Chto by wiszukav, de moja dońka, tobych daw pyv milijona! — Chodyły wiweziyri taj najszły ji u pecziyri na sam Welykdeń y pytajut sy w neji: Szio ty tut robysz? — Wona rozpowała, szio ji bida wakrała taj uciynyła jiy troje dityj. —

Pytajut ji: De teper bida? — Ona pizšla do starszoho cziorta na sesiju, zdawaty rachunok, szo robyła poczerez cilyj ryk. — Tak usi bidy chodiy na Welykdeń do starszoho składaty rachunok. Ja by z wamy pyszła, ta odnako win by nas podohonyv taj by witratyv. A wy prychođit na druhyj Welykdeń, oznit z sobov dwanatciyt' popiv, protesiji z cerkwy, taj widprawte tut słuźbu, cu pecziyru ośwjytite, ci dity ochrestite, taj tohdy ja widsyv wijdu, a wyn ny me znaty, de ja sy dila. — Na druhyj Welykdeń tak jyk wona skazała, wse to prynesły, pryjszły wse to zrobyły taj ji widty wzyły. Jyk pryjszła bida, jyla w tuhu swystaty, ny najszła ni ji ni dityj y pustyla sy za nymy szukaty u w pohoniu, taj ne mohła jich wdohonyty. Tohdy jyla w tuhu swystaty u kryczyła w odno: Dity moji, dity, de jeste sy dily? — taj pizšla bida płacziuczy. Dehłe każet: Aby z ceho moho pokolini kuco sy nosyły ta w tuhu swystaty! —

*(Hołowy 11/V 1902, od Petra Szekyryjka zapisał Ł. Harmatij).*

---

## 95. Cygan.

Żalił się gazda przed cyganem, że ma szkodę w bydle. Na to odrzekł mu cygan: Nie trzymaj bydła tak jak ja, to nie będziesz miał szkody.

Pryjszov cyhanyn do gazdy, a tot sy żyłujet, szo mat szkodę na marżyni. A cyhan każet: Kume, a szo dasz, to ja tobi poradžu, szo birsze ne mesz maty szkody? — Ta wże szo wimantyv, to wimantyv, ta widtak każe do kuma: Ne derży, kume, marżyny, tak jyk ja, to ne mesz maty szkody! — Taj tak poradyv, jyk poradyv gazdi, a sobi harazd poradyv.

*(Hołowy).*

---

## 96. Czart w Syglicie.

Za opłatą 5 zlr. sprzedaje jakiś pan w Syglicie czarta (zap. nurka Kartez); zmusza jednak poprzełnio, by kupujący plunął na obraz ukrzy-



żowania, a tem wyrzekł się Chrystusa. Ponieważ jednak Huculi nie chcą tego robić, więc napędza ich, zatrzymawszy piątkę. Przepadły tam tysiące piątek.

Je tam stowp żeliznyj, zatiytyj stałym topircem; Dowbusz jecho zatiyv. Protyv stowpa je welykyj mur (dom). Tam by przyty do pana w perszij stanciji y prosyty, aby prodaw czortyka. Do czoho? — Do prawa, do bohactwa, do małżyny, do czoho chto potrzebuje. — Podaj pjtku! — Pokłasty by na stiv, a pan zhorne w szufladku y kłyce u tretu stanciju. Tam je na odnij stini try połyey. Na wyżnij je u sklynnnych butlych po pari czortykiv, win y wona, ta w odno pidtanciowujut. Na serednij połyey je maj trochy bilszi czorty, a na werchnij połyey sze bilszi u butlach zawbilszkyh jyk konowky. Tot pan pyta, kotrych chce, cy bilszych, cy mencych, a potim bere sirnyk y śwityt świczku.

Pid protywnov stinow je stołyk, a na tim Rozpjytii y dwi świecei. Śwityt świczky y każe prysiyhaty: Prysiahaju, szo tot bude myni służyty ciłe żytyi, a po smerty ja jemu. Potim każe z mizylnoho palciy krov bryznuty try razy na Rozpjytii y plunuty try razy. Jyk ne chce toho zrobyty, to bere drotynnnyk-harapnyk y prohoniyje za dweri, a pjtka propała, y wiwerże aż za żeliznyj stowp y ne zaraz wiwerże kapeluch. Tam tysiyczi pjtok propada.

*(Roztoki, zap. Łuka Harmatyj).*

---

## 97. Walka chłopca z panem.

Dawnymi czasy nie było wojny; stawano tylko do dwuboju. Zdarzyło się więc, że z jednej strony wyszedł pan ze szablą, a z drugiej chłop z cepem i chłop pokonał pana.

Dawnych cziasiv, jyk chotiv krul yz Rusnakom wojuwaty, to jyk ne mohły sy pohodyty, to wony ne toczyły wojnu tak, jyk symy cziasamy wojny buwajut yz zbrojev, ale wisyłały dwa muža. Trafyło sy, szo wisylav Polak odnoho muža, a druhocho muža Rusnak na pojedynku. Polak pisłav oficyr a yz szablav, a Rusnak posyłav prostoho chłopca

yz cipom; uwijszły na plac obydwu. Każe Polak do Rusyna: Ty z czym, każe, wijszov d myni na pojedynku? Ja, każe, z szablev, a ty zjyzav jykis dwa buky do kupy, ta szos hadajesz myni zrobyty? — Rusnak do neho każe po rusky: W mene buk starszyj jyk u tebe szably! — Pry ti besidy zlostyły sy oba y piszły do szturmu. Polak szabelkov wiwywav, a chłop sze na neho wważyv; Polak chłopowy ciuknuv u mizylnyj pałec, a chłop jyk sy podywyv, szo jemu z palciy krov yde, wzlostyv sy hirsze, jyk rozprawył cip, jyk urwe Polaka po szyji, Polak upav, a tot cipom mołotył jyk po snopowy. Polak leżiyczky ruky zniyv y kryczył do chłopu: Pardon! — A chłop każe: Perdy, ne perdy (chłop ceho ne rozumiv), ja ty ne daruju, ja sze taki bju, ty myni palci ne rubaj! — Taka to staroświcka wojna buła!

*(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. K. Łysynečka).*

---

## 98. Jak rozszerzają się kłamstwa.

Mąż wyznał żartem żonie pod sekretem, że porodził srokę. Żona zwierzyła się z tem przyjaciółce, a ta innej i tak do wieczora rozszła się wieść po całej wsi, że ów człowiek już porodził 10 srok.

Spereczyło sy dwóch, szo w każduj brechny je triszky prawdy. Oden każe: Je! — A tot każe: Nema! — Taj każe tot: Ždy; ja mu znaty z czoho brechni pochodiy! — Otže skazav swoji žinci: Žinko, ja bych tobi szos yskazav, koby ty nikomu ne skazała! — A wona każe do neho: A dež by ja skazała! — Win każe: Ja seji noczy wrodyv soroku! — A wona piszła do susidy taj każe: Ja bych tobi szos yskazała, koby ty ne skazała nikomu, aby łysz my dwi znały. Z moho czołowika seji noczy wiletiła soroka! — A ta susida najszła sy z druhov, taj tij skazała: Tut yz odnoho czołowika wiletiło dwi soroci! — A tot czołowik piszov u weczir szukaty toji brechni, taj najszov yz odnoji soroky u weczir desit. Za odnu dnyu tak sy brechniy rozmnożyła.

*(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynečka).*

---

## 99. Gościnność Huculów w Żabiu.

Dawniej Huculi ze Żabiego nie tylko ugaszczali przyjezdnych chlebem i solą, ale jeszcze obdarowywali ich kocami, kofimi w pięknych rzędach, które umaili kwiatami, kołaczami i t. d., a to wszystko za to, że przyjezdni zrobili im tą cześć, że do nich w gościnę zajechali.

Jyk brały syrowycu Żyibiwei y jyk chodyły za wownov do Syhotu, abo u połonyny, to wse mały u nas niczlih; wony wydily, jyk u nas w chati, oden, druhyj, treti. My jich hostyły mudro, ne szkoduwały liżnyczka postelyty. A mij Semen pobałakav z nymy, ja wse zaporajila ta dała pocharczuwały, y bankoszu y wsiyczyny. Wony zaprosyły odnoho razu nas oboje z Semenom do sebe w hosti; pohostyły nas fajno, taj jyk my wże chotily yty do domu, wyszły na podwiry, a jich syn wiwiv koniy krasnoho. Zwelily koniy osidlaty, sidelee ubrały kowerciymy, stremena zakosyczyły y byndamy wuzdu ubrały, postawily w triy riydy kołacziv konewy na hołowu y try świczci prylipyły do kołacziv, zažehły, pidojmyły mene, posadyły na koniy, obkrutyły try razy koniy zo mnov, rozciłuwały sy, powinčuwały szczistym, zdorowlym y skazały, szczo sese myni za prostybih dajut za to, szo my jich u sebe hostyły. — Y tak nas wirydyły do domu. Semen siv na swoho koniy y wziyv toho, szo ja pryjichała na nim, popry sebe, a ja wtiszna jichała na tim, szo dały za prostybih. Teper wże y Semen nyma, wmer, a myni wże 73 roky, ale lude podorožni mojeji chaty ne mynajut, wse po dawnomu postupajut. A Boh myni daje, szo maju y chlib y do chliba, je czym pohostyty, taj y za nebižczyka Semen za prostybih je szczo daty. My z sobov żyły bilše jyk 50 hodiv, ja za nym gazdynev buła, taj ja za neho zhaduju; wse za spasybih daju za jeho duszeczk.

*(Kosmacz, od Nastuńky Siredžuczky zap. Kl. Łysynečka).*

## 100. Spotkanie żyda z umarłym.

Szedł żyd nocą do Kosowa. O północy spotkał znajomego Huculę, z którym jakiś czas rozmawiał; a gdy po chwili przypomniał sobie, że

przecież ten człowiek już dawno zmarł, przeląkł się tak, że na jakiś czas utracił mowę.

Trafiło sy w Kosmaczy: żyd chodyv na kupectwo, tam y obnoczuvav u odnoho gazdy zymnoji pory; polożyv sy spaty y nahadav sobi, szo ma je termin na zawtra do Kosowa; win ustav y zbyraje sy w noczy, gazda tot każe: Kudy ty, Mortku, jdziesz? — Ot ja jdu, bo ja muszu! — A gazda każe: Teper niczna pora, termin chot' utratysz, ne wełykyj strach, a ty teper ne jdy! — A win taky piszov y dijszov až na seło koło ławky pid dīlom. To misiyczna nicz buła, jemu sy pokazav czołowik, kotryj z nym znakomyj buv. Tot czołowik buv wijtom za mołodych lit, a starist' dożyvav o żebranim kawałku chliba; żyd jeho spiznav taj pyta je joho: Szczo ty tut robysz, Kłepku? — A win do neho promowyv: Biduju! — A żyd nahadav, szo tot czołowik wże ne daleko rik, jyk umer, taj sy spudyv, taj każe sam do sebe: Ta ja dobre znaju, szo ses umer, a ja z merwym howoriu! — Obernuv win sy nazad sebe, dywyv sy, a to czornyj pes takyj jyk łoszy bihaje. Win zaczyv tikaty, a tot Złepko za nym blyzko jde, taj zabih do propinaciji, taj propinator pustyv joho; jemu zamkło rot, szo win ne mih howoryty; aż ne zaraz prohoworyv y zaczyv przykazuwaty tak a tak: Mene perechodyv tot czołowik, szo ne daleko rik jyk umer y pryszov zo mnov až tut. —

*(Kosmacz, od Nastuńky Siredźuczky zap. Kl. Łysynečka).*

---

## 101. O wieszczu i kogucie.

Pewien Hucuł nie śmiał wyjawić żonie przyczyny swego śmiechu. Ona jednak nalegała nań, mimo jego zapewnień, że umarłby natychmiast, gdyby podał tę przyczynę. Wreszcie uległ jej prośbie i kazał napróżd zaścielić ławę, na którejby miał umrzeć. Gdy się o tem kogut dowiedział, rzekł do psa i kota: Jaki nasz gazda głupi! kobiecie nigdy nie można prawdy mówić; ja mam 12 kur, a jeszcze żadnej prawdy nie powiedziałem. Gdyby nasz gazda wziął harap i poczęstował nim żonę, pewnieby go nie zmuszała do umierania. — Gazda usłyszał to, poprosił żonę, by mu podała harap, ściągnął nim kobietę kilka razy i rzekł: Ja z tego śmiałem się. Ty byś żyć przestała, gdybym ja dalej bił. — Nie powiedział jej prawdy i żył dalej.

Buv wiszczun dawno kołyś; win znaw, szczo jaka pta-cha po swojemu howoryt; raz piszov win u jyrmarok yz żynkov; mav koniy, kobyłu żerebnu, a żynka była tiyżka. Żynka sydiła na kobyli, a czołowik na kony; czołowik yszov konem na pered u wodu u brid, kobyła yszła za konem; kobyła sy poszpotała, zahnuła hołowu pid sebe, kiń znis hołowu do hory, naszczuryv ucha, podywyv sy na kobyłu, a wona sy zapudyła, a kiń zaśmijyv sy taj każe: Ty spa-desz u wodu! — A kobyła każe: Tobi dobre, ty sam sylnyj y odnoho czołowika nesesz; ne czujesz, cy sydyt win na tobi, cy ni; tobi śmiszno a myni ni, bo ja żerebna, a żynka tiyżka; a sztyry duszi welyka waha! — Czołowik sydiv na kony, poczuv se, ta zaśmijyv sy z toho; żynka zaczyła czo-łowika prosyty, aby win skazav, z czoho win sy śmijyv, a jemu ne moż było toho kazaty, bo win by zaraz umer (win łysz sam mih znaty, — wiszczun); win buv dobryj ga-zda, pestyv duże żynku. Wona skazała: Musysz skazaty, chot' umyraj. — Doma uwijszły u chatu, a żynka każe: Nu każy! — A win: Suczy świczku! — Wsukała. Nesy łudyniy pryludne z komory! — Wnesła. Ubrav sy. Steły postil jyk do smerty! — U neho było 12 kuryj, kit y pes. Kit siv na ławycu koło neho, triyse hołowov, taj płacze, szo aż ślezy kapajut. Pes uczuv z nadwiry, szo kit płacze, uwijszov u choromy taj każe do kota: Czo ty tak płaczesz? — Płaczu, bo gazda chce za prawdu umyraty. — A pes zaskaucziyv, taj upav pid porih taj płacze. A kohut wiletiv na picz, taj z peczy na hriydku, tam uzdriv muchu, taj każe do kuryj: Yd'it sudy, majemo budženycu! — Kury pryłetiły, a win dziob taj zjiv samyj muchu, ta zaśmijyv sy. Dywyt sy, a tut pes taj kit płaczut; a kohut do nych ta pytaje: Czo wy płaczete? — Płaczemo za gazdov. Chto nas bude trymaty? Takoho gazdy ne bude! — a gazda vse to rozumiv. A ko-hut na se: Jykyj tot gazda durnyj, taki y wy durni. Koły win takyj durnyj, szo chce żynci prawdu kazaty, to naj hyne. Czomu ja maju 12 żynok, a jyk najdu odno zerno, ja jeho ne jim, a jieh usieh skłyczu, a jyk wony zbihnūt sy, a ja chapnu taj samyj zjim. Ja ni odnij prawdu ne opo-wim. A jyk by gazda wziyv harapnyk ta pobyv żynku, ta ji skazav, szo z ocego ja śmijyv sy, to tohdy win by buv czołowik, a tak win dureń! —

Gazda se słuchaje taj każe do żynky: Daj harapnyk yz st'iny; ja lubyv z nym chodyty, ja хочу z nym y umyraty. — Podała. Wyn żynku za płecze ta harapnykom, taj każe: Ja z toho śmijyv sy! A wydysz, ty by perestała żyty, jyk by ja dali byv. — Win ne skazav prawdy taj żyv, aż pomer, jyk Boh choćiv!

(*Jaworón*).

## 102. Dlaczego zwierzęta mowę utraciły.

Dawnymi czasy rozmawiały zwierzęta jak ludzie. Pewnego razu przyszła owca do Boga ze skargą na człowieka i z zapytaniem, dlaczego to człowiek chociaż nie jest największy pomiędzy stworzeniami, jest ich panem. Za tę śmiałość i ciekawość odebrał Bóg mowę zwierzętom, pozwalając im tylko w północ nowego roku mówić, by mogły swe żale na człowieka Bogu przedstawić.

Dawno, jyk sze żyły welyty, howoryła usiy dychaniy. Raz wivciy radyła sy z kozov, jyk by nad czołowikom starszuwaty. Chudoba ne wydyt czołowika, jykij win za welykiy, bo jyk by uzdriv kiń, jykij czołowik małyj, to win by jeho stratyv; łysz oden kohut wydyt, jykij czołowik; win rozumniszezyj wid czołowika, wid kota, wid psa. Koza skazała: Ydy u połonynu Horal, tam bude Boh prochodyv sy; spytaj jeho, win tobi skaże. — Piszła wivciy; prychodyt do Boha y pytaje: Hospody, mene dojy try razy w deń; ja ubyraju jich, a wony mene tak trudy. — Boh skazav ji na se: Musiy tebe trudyty, bo ty sy ny wiplaczujesz. Zymi jisz siyziń sina, a liti na dwa siyźni passesz; do toho zjidajesz szist' husok soly na rik; 13 banok yde na tebe za sino; a za tebe distane 4—5 banok, a z runom i jyhniym najbilsze 10 banok. Ty robysz czołowikowy stratu; wiplaczujesz sy trochy mołokom, szo lit'i dajesz. — Wona jyła prosyty Boha, aby mała tilky syły, aby stała czołowikowy na nohu, a tot aby z toho umer. A Boh skazav ji: Jyk mesh nosyty runo na 12 łokot' sukna y widro mołoka, aby czołowik uszyv sobi z neho serdak, hacz, onuczi y napriytav tilko mołoka, aby zmih hoduwały sy z tebe odnoji, to budesz maty taku puteriju! — Wivciy skazała: Ne хочу starszu-

szuwały y ne chocz u nosyty take, bo moji małeńki nohy ułomyły by sy pid tym. — Za su śmilist', szo wiveiy cho-t'iła starszuwały nad czołowikom, widobrav Boh u neji y u wseji dychani movu y pozwoływ łysze raz na rik u piwnicz noworicznu howoryty. Ji moż tohdy posłuchaty; treba zajty u stajniu o hodyni 12-ij w noczy, tam moż poczuty. Ale takyj ne bude bilsze żyty, jyk 24 hodyni. Toji noczy howoryt usiy dychaniy z Bohom, jyk ji tut żyty, jyk obchodyt sy z nev czołowik, cy daje ji jisty. Tomu pidstelujut toho dniy dobre pid chudobu, ta nahodowujut ji, aby ne żyłowała sy na czołowika.

*(Jaworów, od Myk. Kobczuka).*

### 103. Stary pies i ptaszę.

Starego psa napędzono z chaty; ukrył się więc w lesie. Tam znalazł go niedźwiedź. Pies przedstawił mu się, że jest szewcem, a gdy niedźwiedź zapragnął mieć buty, musiał przynieść konia na skórę, potem wieprza na smalec do butów. Kiedy wreszcie po pewnym czasie po buty przyszedł i przekonał się, że pies konia i wieprza zjadł, poszedł w las i sprowadził wilka, dzika i lisa, by ukarać psa. Temu jednak udało się uciec do wsi, gdzie zaszedł do swoich dawnych gospodarzy, którzy widząc, że dobrze wygląda i głośno szczeka, przyjęli go na powrót.

Po jakimś czasie osłabł pies znowu. Gospodarz wziął go na jarmark i tam go zostawił. Pies przywłókł się do pewnego dworu, gdzie zawarł przyjaźń z ptaszkiem, który dopomógł mu, że wyjadał pierogi, masło, śmietanę; w zamian za to strzegł pies ładu pszenicy, którą żywił się ptaszek.

Żyjąc czołowik z żyńkov taj mav pry chat'i kotiuhu. Ale tomu kotiuzi ne dawav jisty, a kotiuha wże stara buła, ta szo brechne to perdne. A żynci to sy zurytyło taj każet do czołowika: Może by ty, czołowicze, widwiv de kotiuhu, bo wona nam wże ne zdała; widwedy de dałeko w lis, aby wona birsze ne prychodyła d chat'i. — Czołowik posłuchav żyńky, taj widwiv tu kotiuhu wid chaty w lis, taj tam ji łyszyv. Kotiuha łyszyła sy sama w lisi, taj wiszukała sobi dawnu kołybu butynariv taj tam sobi probuwała. Odnoho razu prychodyt yd tij kotiuzi wujko (medwid') y pytaje sy

kotiuhy, szo wona tut robyť; a wona powistujet, szo wona szwec. Wujko jyk ce poczuw, zapytav sy kotiuhy, cy wona ne wszyla by jemu czoboty. Kotiuha skazała: Czomu ni, uszyju; ale ne maju szkiry; kobys prynis meni woła, to budut dobri czoboty! — Wujko piszov za wołom a kotiuha dumajet sobi, szo majet robyty, koły wujko prynese woła. Dumala kotiuha, szo dumala, a koły wujko prynis woła, skazała jemu, szo za dwa tyźni budut czoboty hotowi, aby prychodyv po czoboty. Wujko kaźet: Ale, kume, aby pewno były hotowi, aby ja durno ne trudyv sy do tebe! — A kotiuha kaźet: Pewno, kumciu! — Wona sobi obrachuwała, szo toho woła za dwi ned'ili zjist. Koły mynuło dwi ned'ili, prychodyt kum-wujko za czobit'my do kotiuhy, a kotiuha kaźet: Czoboty hotowi, ale treba jich wismaruwaty, bo na tim woli buła duże twerda szkira, taj czoboty z toji szkiry taki twerd'i, szo joj! Ja czuw, kaźet kotiuha, szo u popa je welykyj wepyrk, kobys, kume, prynis, to wże byłyby czoboty mihki, taj tohdy bys tak szo ale, kume, sy ubrav. — Wujko sy tomu uraduwwav, piszov do popa wepra krasty, a kotiuha sobi rozhaduwwav, jyk dowho me toho wepra jisty. Wujko piszov u seło y wbyv toho wepra popowy na tołoci taj prynis jeho kotiuzi. Kumoczku lubyj ta jelnij, kaźet kotiuha, abyste za pjyt' dniv pryjszły za czobotamy, bo za pjyt' dniv szkira dobre zmjykne. — Mynuło pjyt' dniv, a wujko pryjszov po czoboty. A kotiuhu jemu skazav: Ej, kumoczku, wibacziyjte na mene, bo czoboty ne hotowi, myni trochy ne stało masty, bo czoboty nakoły ja zszyv, to sze birsze zatwerdły taj zabrały duże mast'. Otžež prosyv by ja was, abyste piszły do sela, a tam u popa je huska, a u diyka małyj wepyrk; prynesit jich suda, a uže tohdy czoboty budut duże dobri, bo budut mihki y ne mut tysnuty. — Wujko posłuchav y prynis husku taj wepyrka. Kotiuha podumala, za kilko dni moźet husku taj wepyrka zjisty, a potim skazała: Za try dny, kume, budut czoboty hotowi, abyste pryjszły za czobotamy! — Mynuło try dny, wujko staryj pryjszov za czobotamy taj kotiuzi kaźet: A hotowi, kume, czoboty? — A kotiuha wiwałyv oczi taj dopytujet sy wujka, jyki win choczet wid neho czoboty? — A wujko skazav: Ta toti, szo ty robyła, meni! — A kotiuha kaźet: Ahi na tebe! de ty wyd'iv aby



kotiuha czoboty szyla! — Jyk kotiuha tak skazała a wujko każet: A deż ty d'ila woła, taj dwa wepri taj husku, szo ja tobi prynis? — A kotiuha każet: Ja zjila. — Wujko jyk ce poczuv, każet: No to ja na tebe sprowadžu wojnu! — A kotiuha każet: Niezo! Prowad', Prowad'! — Wujko piszov y zalkykav sobi wovka, wepra dykoho taj łysa. A kotiuha piszov u seło, taj wiwiv sobi kota, kohuta taj kaczku y zaliz yz nymy u peczeru. Jyk wujko pryjszov z weprem dykym, wovkom taj łysycev, stały koło toji peczery. Jyk wony stały koło toji peczery, a z toji peczery kohut: Kukuriku! — A wujko każet: Anu słuchajte, trubjy! — Potomu kit widzywaje sy: Urwaw! — Weper każet: Tak! Tak! — A łysyca każet: A czuj! każet, szo tak! — Tohdy wujko wiliz z wovkom na duba, a łys schowav sy u korcz, a weper zaliz u dubowe łystiy. Wsi sy dobre pochowały, łysze weper ne schowav dobre fist u łystiu. Kit wijszov z peczery y uzdriv u wepra nyschowanyj fist y hadav szo to mysz. Win kynuv sy za tov myszov y złapav wepra za fist. Weper napudyv sy y sztryk, a kit sze dużeze sy napudyv, szo mysz taka wetyka y plunuv w łaby taj u duba, a wujko z wovkom werhły sy, szo to za nymy kit u duba wisztryk. Wujko z wovkom z duba sztryk na zemlu taj oba rozsiły sy. Tym cziysom weper z łysycev wtekły, a kotiuha piszła u seło z kotom, kohutom, taj kaczkov.

Kotiuha prypchała sy do toho gazdy, szo buła wpered. Trochy w lisi wujko pidhoduwav kotiuhu; nakoły pryszła do toho gazdy, zaraz zaczyła brechaty. Gazdyni wybihła z chaty, jyk uczuła, szo jykas kotiuha koło chaty breszet, taj piznała, szo to ta sama, szo wpered buła. Uwijszła w chatu taj każet czołowikowy: Czołowicze! Pryszła nasza kotiuha nazad do nas, ale uże breszet taj ne perdyt. — A czołowik każet: Dobre, prysły ji, budet u nas dali. — Żynka piszła, prysłyła kotiuhu, ale znov ne dawały ji jisty. Kotiuha kilka misiyciv brechała, jyk należyt sy, a potomu jyk dobre wihołodniła, znov zaczyła perd'ity. Gazdyniy znov zurytyła sobi kotiuhu. Radiy sy z gazdov, de by tu kotiuhu widwesty, aby birsze ne prychodyła d chati. A czołowik każet: Ja jdu za horszkamy w misto y ozmu kotiuhu z sobov, taj zawedu po dorozi des do dwora, tam może mut dawaty jij jisty. — Piszov u misto y wziyv z sobov kotiuhu. Pryjszov

na czuże seło yd dworowy y tam łyszýv ji, a samyj piszov za horszkamy. Kotiuha najszła sy z potiytem y zaczyło potiy howoryty do kotiuhy: Može by my buły y towarystwi? — Kotiuha skazała: Czomu ni, budemo! Ale ja hołodna. — A potiy skazało: Jyk ty mesz mene słuchaty, ty ty mesz jisty y pyty. — A kotiuha skazała: Ja wże taky hołodna. — A potiy każe: Mesz zaraz jisty. — Potiy każe do kotiuhy: Zaraz na obid bude na ganku panij cidyty pyrohy taj pidet za mnov mene łapaty taj łyszýt pyrohy na ganku, a ty aby tymczyysom pyrohy zjiv. — Potiy ulećiło w pokij, a d'ity poczyły kryczyty, szo potiy ulećiło. Panij łyszyla pyrohy na ganku taj piszła do pokoju. Potiy litało po pokoju, a jyk tymuwało, szo kotiuha pyrohy wże zjiv, to nazad wilećiło na dwir taj każe do kotiuhy: A szo, towaryszu, popojiv ty, cy ni? — A kotiuha każe: Popojiv! Teperky, towaryszu, ja by wodyci pochleptav, ta nema de. — A potiy skazało: Czekaj troszky, mesz pyty smetany, łysz id'im do druhoho dwora! — Tam potiy uzdrilo, szo panij robyt u hłeku koło kuchni masło. Koły potiy toto pobačyło, to polet'iło do kotiuhy y każe: Znajesz szo, tam koło kuchni robyt panij u hłeku masło; to ja włecz u krajnyj pokij, a ty doty abys ubih u kuchniu y abys smetanu wipyv. — Potiy zaraz wlećiło w krajnyj pokij; d'ity pancki jyk uzdrily potiy, to zaczyły kryczyty na paniu. Panij łyszyla smetanu y piszła do pokoju y chot'ila potiy złowyty. Potiy jyk stymuwało, szo kotiuha smetanu wipyv, to nazad wilećiło z pokoju a panij piszła do kuchni, a tam kotiuha zabyła hołovu u hłek ta ne mohła wityhnuty. Panij wziyla drewo y szo mała byty kotiuhu, to wdaryła po hłeku, a hłek ubyv sy a kotiuha utekla. Tohdy potiy pryłet'iło yd kotiuzy y zapytało sy: A szo, towaryszu, ty napyv sy? — A kotiuha każe: Ja najiv sy y napyv sy, towaryszku lubyj! — Potiy każe: Koły ty uže najiv sy taj napyv sy, to teper ja mu jisty, a ty wartuwaty. Ot wydysz, tut je łan pszenyci; ja łecz u łan a ty sydy na doroz i abys ne pustyv nikoho ni hori, ni doliv. — Potiy siło w łan, a kotiuha sydyt na doroz i, taj sokoty, aby niehto ne nadijszov. Dywyt sy, a z mista jidet tot gazda, szo wona w neho służyła. Kotiuha jyk uzdrila toho gazdu, to zaczyła tak brechaty, szo ne pustyla jeho dali jichaty. Gazda wid-

czepyv orezyk y wdaryv kotiuhu po hołowi tak mienio, szo kotiuha na miscy zdochła. Koły potiy uwyd'ilo, szo towarysza czołowik zabyv, rozserdyło sy duże y pryłet'ilo na wiz y zaczyło horszky dowbaty. Potiy dowbało horszky taj dowbało, aż prodowbało szos try horszky, aż widtak zalet'ilo w horszok. Czołowik zraduwav sy tomu, szo potiy zalet'ilo, a win ubjet potiy. Zachwatyv czołowik z dorohy kamiń y werh meży horszky, a horszky wtowkły sy, a potiy wt'ikło taj każet: To tobi za towarysza moho! — Widtak poleťilo potiy konewy na hołow y zaczyło konewy dowbaty oczl. Czołowik zliz z porožnoho woza y wzyyv kamiń, taj werh za potiytem, a potiy wt'ikło, a win udaryv kamenem koniy w hołow tak sylno, szo kiń zdoch. A potiy wt'ikło, taj każet: To za towarysza! — Potomu siło na hołow druhomu konewy. Czołowik zliz z woza taj uziyv kiv, taj choťiv potiy udaryty a win wdaryv druhoho koniy po hołowi y druhij kiń zdoch, a potiy wt'ikło taj każet: Majesz zapłatę za towarysza moho. — Tohdy tot czołowik spiznav sy, czoho potiy jeho konyj tak sy wczepyło.

*(Jasieniów górny, od Mykoły Prokopiuka).*

#### 104. Stary pies i wilk.

(Waryant Nr. 103).

Buv w odnoho gazdy staryj pes, uże buv hłuchyj, spust'iv; wony ne dawały jemu jisty, taj nahnaly het. Pes liyh u rowi, taj leżył hołoden, a wowk prychodyt, pyta je jo: Szo ty je za oden? — A win kaže: Ja je szwec! — A wowk kaže: Ty by meni ne wszyv czoboty? — Tot kaže: Wszyju; ale treba, kaže, abys myni ymyv koniy, aby buv remiń dobryj; ja bych tobi z toho wszyv. — Wowk kaže: Chody zo mnov! — Piszły oba, pryjszły na dołynu, a tam pas kiń. Każe wowk do psa: A zwursaw'jem sy? — A pes kaže: Zwursav! — A posołowały my, kaže, oczy? — A pes kaže: Posołowały! — Wowk u tot czyjs sztryk y jmyv koniy, ta zajiv. Pyta je wowk, a pes kaže: Pryjdesz za dwi ned'ili. — Pes tych dwi ned'ili jiv y wdużyv. Wowk u dwi

ned'ili pryjszov y pytaje: Hotowi czoboty? — Sze ne hotowi; kobys prytyih sze wepriy, aby buło czym dratwu ma-  
styty! — Wowk piszov, prytyih yz sela wepriy, ta dav psowy,  
taj pytaje: Koły uže budut czoboty hotowi? — Pryjdesz za  
tyżdeń. — Wowk pryjszov za tyżdeń: Hotowi czoboty? —  
Win każe: Hotowi; każe, ženyt sy moho gazdy syn, ta di-  
stav czoboty do winczyniy; yd'im, każe na wesiliy, a po  
wesilu tot czoboty skyne, a ja tobi widdam. — Pryjszły oba  
na wesiliy; pes wowka zaprowadyv pid piecz, a tam buła  
boczka z horivkov; jyk poczynaly horivku, to mysku pid-  
łożuwały, horivky w mysku natekło. Pes każe wowkowy:  
Pyjmo horiwky! — Pes pyv trochy a wowk potiyh bohato,  
taj sy wpyv. Skłały za stiv ludyj, zaczyły ludy śpiwały  
berwinkowoji, a wowk pid pieczov sobi. Uczyły lude, szo  
szos wyje pid pieczov. Lude peretychnut, taj wowk moveczyt,  
jyk lude zaczynajut, to wowk sobi. To buv weczir, zaświ-  
tyły świtło, podywyły sy pid piecz, a to wowk yz psom! Jyk  
sprawyły chłopciv, wzyły buky, nabyły wowka y psa, wihnały  
na dwir. A wowk pjynyj do psa, ta chot'iv jeho zjisty, a pes  
t'ikav tudy, kudy jeho gazda sitku kłav. Pes poczerez sitku  
peresztryk, a wowk upav u sitku. Każe pes do wowka:  
A możem tiy ne ubuv? — A wowk każe: Ta ja wydžu,  
szos ubuv, wže aby sy ne trafało nikomu biłsze, jyk meni  
sy trafało! — Dobre to każe posłowyciy, szo komu ty ne  
dasz zahynuty, tot tobi ne dast żyty. Y pes piszov po ga-  
zdu; gazda piszov yz strilbov, taj wowka wbyv.

*Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynečka.*

## 105. Lis i kot.

Lis, który choć miał swą chatę, ustawicznie się wałęsał, przyjął kota, któryby gospodarzył w jego chacie; a że zwierzęta chciały widzieć tego gospodarza, więc zbierały się obok chaty lisa, przez co ustawicznie obok niej stukotały. Lis upominał zwierzęta, by nie przeszkadzały jego gospodarzowi, który lubi spokój. Tem większą ciekawością zdjęte, wysłały one zająca do niego; ten zobaczył kota z zadartym ogonem, a ponieważ kot chromał na przednią nogę, to też krocząc pochylał głowę ku ziemi. Zając powrócił do zwierząt z oznajmieniem, że gospodarz lisa nosi strzelbę do góry i ustawicznie z ziemi kamienie zbiera. Ta relacya odstraszyła zwierzęta od lisiej jamy.

Łys mav chatu y buv gazdov, a kit buv chromyj, wo-  
loczyv sy bez osidku. Zdybav sy raz z nym łys y każe:  
Szo tobi tak biduwaty! Ty by buv myni za czołowika; pry-  
chody do mene syd'ity! — Kit pryszov do łysyci y stav ji  
za czołowika. Łys chodyv na zdobycz, a kit syd'iv doma,  
za domatora. Ale źwir druha chodyła koło chatyj łysa, ta  
hremiła w odno powerch chatyj. Taj każe raz kit do łysa:  
Każyko tym wołociuham, aby myni ny hrymiły powerch  
chatyj! — A kit, jyk to buwaje, ne duże lubyt stukotu koło  
swoho lehowyszia, taj trochy bojyzływyj. Łys choťiv po-  
sziynuwały swoho czołowika, kota, taj każe raz do źwiry:  
Kazav mij Hrycko, aby wy ny duże hrymiły myni koło  
chatyj, bo jyk mete sze raz hrymity, to wam taku bidu za-  
wede, szo wy mete wyd'ity! — A źwir każe: Nas kortyt wy-  
d'ity, chto to takyj Hrycko? My choťily by jeho wyd'ity!  
Skaży nam, de by my mohły jeho wyd'ity, de by win d'  
nam pryszov? Tam a tam naj win pryjde, aby my jeho  
wyd'ily! — Wony sy ziyszły wsi y źdut. Ale win ne pry-  
chodyt. Tak wony posyłajut raz zajcicy znaty, druhyj raz,  
ale kit (Hrycko) ny prychodyt, aż piszov tretyj raz zajć,  
taj nabihaje d' nym y każe: Chowajmo sy, bo uže jdet!  
Nese puszku na plecizych y w odno kaminiy zbyrajet!! —  
A tot kit zadrav chwist, a zajć hadav, szo puszka, a szo  
kit buv chromyj, ta w odno d-zemli chylyv sy, to zajć ha-  
dav, szo wyn kaminiy zbyrajet. Tohdy medwid' y wowk  
ne wt'ikały, ale sze choťily wyd'ity Hrycka, taj medwid'  
schowav sy w łyst, a wowk u duba wliz, a uwsia yńsza  
źwir u rost'icz wtekła. Nadijszov kit, a medwid' kynuv fo-  
stom, bo mucha ho wkusyla, ta kit sztryk, at'ik (jak)  
mysz. Medwid' werh sy, ta hadav, szo ho kit łowyt, ta na  
wteky. Kit spudyv sy medwediy, ta na wteky w duba.  
Wowk na dubi hadav, szo kit łowyt jeho w dubowy, taj  
sztryk widtyv, taj sy rozsiv. Tak kit napudyv poczerez dur-  
noho zajcicy usu źwir. Łys pozbuw sy cikawych wid swoji  
chaty.

*(Hołowy, od Mych. Marotczaka zap. Ł. Harmatij).*

## 106. Kogut i kura.

BuV kohutyk taj kuroczka; oboje pizły hrebaty na śmitiy. Kohutyk najszov u śmitiu kremiń, taj udawyv sy. Kuroczka pobihła do swoji sestryczky, taj kaže: Uże moho kohutyka nema! — taj płacze, a sestryczka kaže: Ne płacz, biży do mora, zaprosy wody y daj kohutykowy napyty sy; kohutyk ożyje! — Kuroczka pobihła do mora, zaprosyła wody, a more kaže: Na szo tobi wody? — Kohutykowy! — Na szo kohutykowy? — Win udawyv sy! — More kaže: Ydy, prynesy myni mołoka, tohdy ja dam tobi wody! — Kuroczka pobihła do korowky taj kaže: Korowko, daj myni mołoka! — Na szo tobi mołoka? — Morewy! — Na szo morewy? — Aby more dało wody! — Na szo wody? — Bo kohutyk udawyv sy! — Ydy prynesy meni sina, to ja dam tobi mołoka! — Kuroczka pobihła do kosarykiv. Kosaryky, kosaryky, dajte myni trochy sina! — Na szo tobi sina? — Korowi! — Na szo korowi? — Aby dała mołoka! — Na szo mołoka? — Morewy! — Na szo morewy? — Aby dało wody! — Na szo wody? — Kohutykowy! — Na szo kohutykowy? — Bo udawyv sy! — Ydy prynesy nam sołonyny, to my damo tobi sina! — Kuroczka pobihła do weprzyka: Weprzyku, weprzyku, daj myni sołonyny! — Na szo tobi sołonyny? — Kosarykam! — Na szo kosarykam? — Aby dały sina! — Na szo sina? — Korowi! — Na szo korowi? — Aby dała mołoka! — Na szo mołoka? — Morewy! — Na szo morewy? — Aby dało wody! — Na szo wody? — Kohutykowy! — Na szo kohutykowy? — Bo kohutyk udawyv sy! — Weprzyk dav sołonyny, kuroczka ponesła kosarom, kosaryky dały sina, kuroczka ponesła korowci, korowka dała mołoka, kuroczka ponesła morewy, more dało wody, kuroczka ponesła kohutykowy, a kohutyk napyv sy taj zapijyv!

*(Krzyworównia).*

## 107. Tak świat płaci.

Strzelec uwolnił żmiję od przygniatającego ją kamienia; żmija nie zważając na to, chciała go zjeść. Strzelec odwołał się do sądu zwierząt,

które nie umiały zawyrokować w tej sprawie, dopiero gdy przywołano lisa, oświadczył on, że wyda wyrok, ale musi cały przebieg sprawy od początku widzieć; kazał więc żmiji położyć się na miejscu, gdzie była przywalona kamieniem, poczem dał znak strzelcowi, a ten przywalił ją kamieniem. Z wdzięczności za to obiecał strzelec dać lisowi co najtłuszcniejszą kurkę; ale gdy po nią przyszedł, żona strzelca niedość, że nie dała kurki, ale kazała mężowi zabić lisa.

Otże tak: buła zmyja; zajszła pid welykyj kamiń y kamiń sy osiv; tam ji prywałyv tak, szo wona widtam nijkym sposobom ne mohła wyjty. Yszov strilec na polowani, siv na tot kamiń widpoczywały y wezv, szo pid kamenem szos howoryt: Chto by mene widsy wipustyv, to by welyku nahorodu distav. — Win mav sokyru, piszov, utiyv pilhy, pidważyv tot kamiń, a pid kaminiym zmyja welyka, z kotroji mała sy robyty jazia; win ji wipustyv widty, taj hadav sobi, szo wona sprawyť jeho na jyki hroszi, jyk to dawno zwykły, szo opryszky chowały. Zaczyv kazaty: Szo ty myni za nahorodu dasz, szo ja tebe widsy wipustyv, szo ty tut ne whybła? — A wona każe: Ja tobi taku nahorodu dam, szo ja maju tebe zjisty! — A win każe: To tak świt płatyť; komu ty ne dasz zahynuty, tot tobi ne dast na świti żyty. Ta ży, każe: tut łysz ty, taj ja; ta sze je zwiryna, būdemo ji klykaty, aby nam robyła prawo. — Zakłykały wowka, rozkazały, jyk buło; wowk skazav: Tak świt płatyť; komu ty ne dasz zahynuty, tot tobi ne dast na świti żyty. — Kłykały medwedy, także tak kazav, kłykały bilsze żwiryny, także tak kazała. A zakłykały łysa; jyk pryjszov łys, kazav do neho yz tycha: Kobys my dav kurku, ja by tebe oboronyv wid seji jazi. — A win każe: Ja bych dav y desit', kobys myni poradyv! — Teper, jyk pryjszov łys, to skazav: Ja ynaksze wam prawo ne možu robyty, łysz musyte yty na to misce, de jes ji wipustyv. — Wony tam piszły na to misce. Skazav łys: Liż tam, taj lyhaj, naj ja wydžu, jyk ty tam lyżyła. — Wona zalizła y lyhła; łys na toho kynuv: Trucziyj kamiń tak, jyk buv! Tot trutyv kamiń, zmyju prowałyv, a łysowy fajno sy wkłonyv y skazav: Pryjdesz u weczir za kurkov! — Pryjszov do domu, rozkazav žynci, jyk buło. Ale treba daty łysowy kurku, szo mene wid smerty oboronyv. — A žynka widmowlyje: Ja bych kurku ne dała! — Łys pryjszov, taj po podwiryi szukaje,

de ta kurka zładzżena. Ale skłykav sobi bilsze łysiv na praznyk do toji kurky. Toty były na boci, a tot pyszov yd chat'i. Uzdriv czołowik łysa, taj każe do żynky: Żynko, treba winesty jemu tu kurku! — Wona każe: Jyk majesz swoju, to winesy, ja swoju ne dam! Ja tobi kažu, aby ty wziyv rusznycu, ta abys toho łysa wbyv! — Win posłuchav żynky, wziyv rusznycu, strilyv u łysa, a łysa wbyv! Łys jyk zdychav, to tohdy zaruv, taj yskazav: Dobra to je posłowyciy, szo komu ty ne dasz zahynuty, tot tobi ne dast na świti żyty. — Reszta łysiv, jyk uczuły, tak nabihły y toho strilciy koło chaty rozjily. Czerez kurku, szo żynka ne cho-  
tiła daty, to pohyb y łys y strilec.

*(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynečka).*

### 108. Dlaczego kozy siute.

Bóg dał czartu rogatą owcę, ale kazał mu trzymać ją za rogi poza sobą i nie oglądać się, a potem sprawił, że owca od czarta uciekła, zostawiając mu rogi w rękę.

Boh sotworyv drozda, a drozd ne mav szo jisty. Boh zadly neho sotworyv wiwci. Drozd brav, ta odno ssav, a druhe wiporpav jymku taj w jymku widojiv, szo ne mih wże wisaty. Boh wydtak schodyt d nemu y pyta je sy: Cy napriytawjes szo mołoka? — Drozd każe: Yj, Hospody, to mołoko szuruburu to wse piszło w paszu, bo wywci jidiy paszu, to y mołoko jde w paszu. — Wyn odnako dobre kazav, bo mołoko jszło w zemlu u paszu. Boh każe: Czykaj, koły ty takyj, szo ny umiesz priytaty mołoka, to ludem dam ci wywci y mołoko; wony majut sudnyk taj umijut priytaty. Tobo niczo ne dam, bo ny wmiesz priytaty taj wywci obchodyty. — Tak Boh dav ludem wywci. Bida uzdrila u ludyj wywci, taj sobi nalipyła z hły ny kozy, ale wony ny były żywi. Boh każe: Czykaj; daj myni ci kozy! — Bida dała. Boh zyi y zrik: Bud'te żywi! — a wony stały żywi. Bida tohdy jyk uzdrila żywi kozy, žyl ji sy zrobyło, taj zaczyła plakaty, taj prosyty, aby ji Boh widdav ci kozy. — Boh każe: Naj bych ty dav odnu, bery za rohy z zadu za sobov, ale abys sy ne obzyrav, bo jyk sy obizdrys, to wna



wid tebe wtecze! — Bida wzięła, wede za sobow, derżyt ji u rukach za rohy, taj ny obzyrajet sy. Boh tohdy tak dav, szio rohy łyszły sy jemu w rukach a koza wtekła yd Bohym kozam. Wyn prychodyt d' chat'i, a to jemu rohy łysz łyszły sy w rukach. A ce szio take? De koza? — Win wernuv sy yd Bohowy taj zaczyv prosyty choť szkyru z kozy. Boh kaže: Dobre, ale abys ny krojiv! — Boh uziyv tohdy, obłupyv bordiuhom y dav jemu szkyru. Bida wzięła szkyru, zrobiła z szkyry dutku (kobzu) a z rohyv pysziyka y zaczyła jhraty. Czerez toto dutka d'id'cza, a flojyra boży.

*(Hołowy 11/VI 1902 od Petra Szekieriyka, zapisał Łuka Harmatij).*

---

### 109. Orzeł i mrówka.

Orzeł zapytał się mrówki, dlaczego taka mądra. Bo ja bardzo silna — odpowiedziała mrówka; — weź kawał ołowiu wielkości twego ciała i wynieś go na wierzchołek drzewa! Orzeł nie mógł ruszyć takiego kawałka ołowiu, mrówka zaś wyniosła kawałek ołowiu wielkości jej ciała; poczem świadoma swej siły rzekła do orła, że będzie jego piskłętom oczy wyjadała. Z obawy przed tem gnieździ się orzeł w marcu, kiedy jeszcze mrówka w ziemi schowana.

Orzeł kazav muraszkowy, szo win duże mudryj. A muraszok kaže: Ja tomu mudryj, bo ja j dużyj. Anu, ozmy ty ołowa jykyj ty jes za welykyj, ta za hrubyj, ta winesy u smereku u samyj werszyk. — Orzeł ne mih pidojmyty wid zemli, a myraszok jykyj win za welykyj, jykyj za hrubyj, takyj kawałok uziyv, winis na sam werszyk smereky, pry-poczyv tam trochy, ta nazad yznis. Za toto budu twojim d'item oczy wyjidaty, jyk jich mesz wiwodyty, — skazav muraszok. Tomu teper wiwodyt sy orzeł marta, koły szcze muraszok nema.

*(Jaworów, od Myk. Konieczuka).*

---

## XIX. Podania o opryszkach.

### 1. Ołeksa Dowbusz.

Wszystkie podania o Ołeksie Dowbuszu zgodne są w tem, że Ołeksą będąc młodym pastuchem pod Czarnogórą, zabił w czasie wielkiej burzy z piorunami czarta, który przedrzeźniał się Bogu, poczem okazał się Dowbuszowi anioł, wysłany od Boga z zapytaniem, jakiej zapłaty żąda on za swój bohaterski czyn. Dowbusz zażądał, by mu daną była taka siła, ażeby go nikt nie mógł pokonać. Na to oznajmił mu anioł, że stanie się zadość jego życzeniu i że zginie tylko od srebrnej kuli, nad którą 12-tu księży odprawi 12 zbiorowych mszy świętych. Od tego czasu wędrował Dowbusz, dobrawszy sobie towarzyszy, po górach, zachodził na zachód do Bolechowa, a na wschód do Mołdawii, karał krzywdzicieli ubogich, zabierał majątki majątnym i wręczał je biednym. Za to lubili go Huculi i ukrywali go, gdy zimą do wsi powracał, przed władzą, która wytyężała wszystkie siły, by go w swe ręce dostać. Skoro śniegi stopniały, wychodził Dowbusz znów w swoje ulubione góry, osobiwie pod Czarnogórę, skąd robił swe wycieczki. Zachodził też często do Kosmacza, gdzie miał kochankę, żonę Stefana Dzwinczuka. Na naleganie męża i władz dowiedziała się ona od Dowbusza, jakim sposobem można go zgładzić i zwierzyła się z tem mężowi; ten zaś postąpił wedle wskazówek, a gdy razu pewnego dobywał się Dowbusz do jego chaty, strzelił doń święconą srebrną kulą, zraniwszy śmiertelnie Dowbusza. Rannego wzięli towarzysze i na toporkach unieśli go w góry, gdzie zmarł. Tam go też pochowali w miejscu, którego nie zdradzili nikomu.

Na tem tle osnute są wszystkie podania o Dowbuszu, przeplatane mniej lub więcej fantastycznemi opowiadaniem i o jego niezwykłej sile i niezrównanej odwadze; jedno opisuje nawet, jak Dowbusz, uproszony przez cesarzową Maryę Teresę, wypędził Turków z Bukowiny, za co cesarzowa i jej następcy go lubili.

1. Dowbusz <sup>1)</sup> був synom bowharia Makija z bukowyńських hir. Małym хлопцем провynув sy win szos, ta za

<sup>1)</sup> Dowbusz był synem biednych zarobników Kabaluków z Peczeniżyna.

toto choťiv jeho tato stratyty; Dowbusz pidsluchav, taj ut'ik. Jszo dorohov, szo jszov, podybuje jeho czolowik, taj pytaje, widky win, szo za oden, a tot niezo ne każe, bo może y ne znaw. Zabraw jeho gazda z sobov, a jyk pidris, dav ho za spuzara u połonynu. Raz pizszov win pasty wiwci, taj zabraw z sobov kris; win zajszo na taku skału, szo w niu byw hrim duże, bo u nij syd'iv Yrod. Pustyv sy doszcz, zaczyło łyskaty, a chłopec dywył sy, a to jykyś chłopec wiskoczyl yz skały ta wiholył zad do Hospoda; tot pustyl hrim, zablysne, a chłopec chowat sy zaraz, hrim uže w neho ne łusne, ale u skału, widłupyt kamiń, a chłopec znov pokazuje zad. Czekał, każe spuzar, ja tebe zastrelnu! — Pociłyv, taj ubyv jeho. Zaraz zaspokojilo sy, a do neho ziszov anhil taj pytaje: Szo chcesz, spuzariu, za to, szo ty tak pokarav Aridnyka? — A Dowbusz każe: Chocz u maty taku sylu, aby nich to druhyj taku ne mav, taj chocz, aby mene nijaka syla ne zbawyla! — Budesz, maty, każe anhil, a wmresz łysze wid sribnoj kuli y wid jyroji pszenycy, nad kotrymy by 12 ksiondziv 12 služeb služyla. — Skazav y połynuv u nebo. Z toho czyysu stav Dowbusz dobuwaty sribło ta zołoto u bohacziv y rozdawav bidnym. Se spodobało sy leginiam, ne odni przystawały do neho; odni pomahały bidnym, a druhi taky opryszkawały; ale tych karav Dowbusz duże, zamykav jich u pywny, pik horiyczov smołow, ta sze ynak.

Dowbusz nalyhav na nohu<sup>1)</sup>, a vse taky chodyv po usich horach, chodyv w Mołdawu, buv u Bolechowi, buv y na tim boci (Węgry); tak litom, a zymi schodyv u sęła, de prożywaw meży lud'my, a najbilsze zachodyv u Kosmaczi, de mav za swoju lubasku, żinku Stefana Dzwinky. Tot Dzwinka naważyv sy stratyty Dowbusza, taj stratyv jeho. Raz u noczi pryszov pid jeho chatu Dowbusz, taj stav zywaty, aby jeho pustyla lubaska u chatu; win stav pid dweri, a z choromiv strelnuv do neho świaczenov kulęv Dzwinka. Dowbusz upav, taj sze kryknuv na chłopciv: Palit chatu! — Wony schopyły sy jeho braty z sobov, ale win buv duże tizkyj y wny ne wstyhły ponesty jeho daleko, bo y sami

---

<sup>1)</sup> Brat jego Iwan ciał go siekierą w sprzeczce w karczmie, od czego Ołeksia okulał.

bojły sy pohony, to pokłaly jeha za zahorodov y pryкрыły riszczem<sup>1)</sup>, a samy utekły. Jyk by były zabrały z sobov u Czarnohoru, buv by sy wichodyv Dowbusz; win tam mav svoji pidzemni chaty, komory, stajni, usiuke, a tak obły-szyły jeha, bohato krowy wiczurilo z neho, win zdwyh sy po czysu, dowolik sy sze trochy, ta tam y zażyv triła, wid jykoho pohyb. Jyk jeha tam pohoniy najszła, poczetwertu-wała jeha t'ilo, ta wisziły po dorozi na stowpciych.

(*Jura Bendejczuk — Żabie*).

2. Dowbusz prożywav u lisi, bo w seli ne choťily jeha pryjmaty, bo win buv drukas. Win mav puszkę, byv żwiri, szuby prodawav, a jidnymy charczuwav sy. Jemu opowi-dały, szo hromy, jyk biut, to Ylija chce szczezuna pałyty. Tohdy win pohadav: Koby ja jeha uzdriv, to bych ho wbyv. — A byv, yno puszkę łapnuv! Toho czysu wderyv doszcz sy-wnyj, a Dowbusz syd'iv werch potoka y widty wydko mu buło pid skału. Tam błyskało, a z pid skały wichopyła sy koza y zaholyła fist! Załupyła fist y droczyła sy z hromom. Dowbusz wyd'iv tak dwa razy, ale win ji niczo ne robyv, ny d'ijyv, ny strilyv. Raz potomu znov zaczyło błyskaty, a win, Dowbusz, pohadav sobi: Jyk sze sy raz pokaże, to budu byty z puszkę. — Pokazała sy koza, załupyła fist, a Dowbusz ji wbyv, a wona pokotyła sy u potik. Cikawyj win buv ji wyd'ity, jyke to. Ale nim win piszov dywyty sy, schodyt anhel z neba y pytaje: Szo ty chcesz za to, szo ty wbyv bidu? — Ja chcę, abych takyj dużyj buv, aby sy mene ny brała ni striwba, ni sokyra, ni niż, ni woda! — Dav jemu anhel tak, aby ne łowyło sy toto y dav jemu ży-wot wiecznyj. Win choťiv, aby znaw, koły schocze umyraty, jyk zrobity jemu, aby wmer, koły jemu wże nawtiymyt sy żyty. Tohdy anhel skazav. Możesz umerty wid kuli sribnoji y wid jyroji pszenycy, nad kotrov 12 popiv, 12 służeb słu-żyły; abys toho nikomu ne wpowiv, bo zhynesz! — Win upowiv Dzwinci y taky wid toho mav smert'. Win buv pan, bo bidnych obdaruwav.

---

<sup>1)</sup> Dowbusz zmarł od tej rany 24. sierpnia 1745 r. w Kosmaczu.  
(*Rostoki*).

3. Dowbusz, jyk buv chłopcem, to służyv u gazdy za wiwczyriy taj pas wiwci. Ale do owec prychodyv des medwid', taj chapav po odnij. To wże tak dokuczyło Dowbuszewy, szo wyn raz stav sy skarhuwaty gazd'i, aby toho czornoho kotiuhu ny puskav, bo jyk sze raz ho zachopyt koło owec, to ubje. Wyn hadav, szo tot gazda maje taki kotiuhy. Gazda kaže: Ny bij sy, wbyj, ja ty niczo ny skažu. — Raz wyn prysokotyv y ymyv toho kotiuhu (medwedzia) żywoho, taj sklav usi nohy do kupy, taj prynis gazd'i. Gazda, jyk uzdriv, taj kaže: Szo chocz za ce? — Niczo ne choczu, no dajte meni wasz kris, szo je u was! — Gazda dav mu kris, a tot z toho kresa strilyv koźdu źwir, ptachu, łysz ludyj ny buv. Win chodyv widtak z kozamy, a koza chodyt skałamy, taj wyn za nymy. Aż raz uderyv doszcz, wyn stav pyd smerekov koło skały, a w tij skali buła peczera. Nakoły blysło, to z peczery wibihav hej czołowik czornyj, wihołyv sy, taj chowav sy w peczeru; hrim uderyt, a to pusto w skału. Tak wichapluwav sy tot z peczery kilka raz. Wyn sy prydywyv, taj sklav sy z kresa, nacilyv sy, taj ubyvv. Dywyt sy, a to łysz pokotyło sy. Wyn sy nablyzyv, a to czornyj czołowik. Hospody! — pohadav sobi Dowbusz, może to taki lude czorni, a ja budu maty hrich, szo smy wbyvv! — Aż nadijszov czołowik sideńkyj, a Dowbusz tak sy werh, szo wpav do zemli, hadav, szo to dydia toho, szo wyn ubyvv. Ale tot sideńkyj czołowik kaže: Ne bij sy, ty Bidu wbyvv, wona sy bohato Bohowy hlumyla, taj bohato hromiv sy nehrimało taj ji ny wbyło. — Tot czołowik, to buv anhil. Szo chocz u Boha, szo ty cesu Bidu wbyvv? — pyta je. Dowbusz kaže: Niczo ne choczu, łysz aby nad mene ny buło duźczoho, bujniszczoho, źwawiszczoho, aby mene sy ny łowyły ni kuli, ni zelizo, ni wohoń! Y choczu, aby ja nikoły ny wmyrav! — Ale tot czołowik sideńkyj kaže: Sus Chrystos buv Boh, ta wmer, taj ty mesz wmyraty, ale budesz dotyv żyty, dokyv sam mesz choťity. Ja tobi za cu smert' skažu, ale abys nikomu za niu ny kazav. Jyk schochiesz smerty, to zhynesz wid jyroji pszenycy, wyd zołotoji kuli y wyd zołotoho wołosu, jyk nad nymy dwanajcit' popyv, dwanajcit' służeb mut prawyty. Tov kulev, tov jyrov pszenycov y tym zołotym wołosom, szo u tebe na hołowi, moż tebe zastrilyty pid prawe plecze. Pid liwe plecze ne

zastrily tebe. — Tohdy tot d'ido wikrojiv Dowbuszewy w chrobaku jymku y poklav mu tam kulu y jyru pszenycu, tak u hrudy chrest, u liwu y prawu ruku chrest, a u holowu dav wirosty zolotomu wolosowy. Ydy y za ce nikomu ny każy. Jyk skażesz, to zahynesz! — Za to, szo na tych werchach, u tij hori Dowbusz ubyvv czornu Bidu, czornoknyżnyka, za ce toty werchy nazywajut sy Czornohora.

Piszov widtyv Dowbusz świtamy, taj hostyv wsiyko. Raz ymyły ho były Uhorecy, taj waryły ho w zeriwnim kitli w syrowycy, a wyn sobi hrav u flojyru; jeho ne paryło, śmijyv sy. Strilyły jemu w rot, a wyn charkne w żmieniu, wicharkne kulu ta jyk werże u toho czołowika, szo w neho strilyv, to na smert' wbyv. Jyk tut za Czeremoszem były Turky, to Dowbusz u Mariji Teresy prosyv, aby jemu dała zrobity pałasz yz samoji stały, dowhyj na dwanacit' siyżif, z oboch bokiv aby mav wistriy, taj tym pałasom wyn Turkiv wihnav z Bukowyny aż u Tureczczynu, a Marija Teresa zabrała Bukowynu do sebe. Za ce Dowbusza cisari lubyły, szo mih jim na pomocy stawaty, bud' kotromu. Każut, szo wyn uhyb na Uhorszczyni, a tam Dzwinka na Uhorszczyni żyv, taj Dzwinkowe pokolinie na Uhorszczyni żyje. Za ce, szo Dzwinka wbyv Dowbusza, to car zaklav na Uhorecyv taku karu, szo teper Uhorce płatiyt tilko zolota, kilko w Dowbusziv czerep sy uwijde. Dowbusziv czerep car kazav wikipaty; tot czerep je do nyini, zawelykyj takyj, szo gyletka, cy pyv gyletky w neho sy wwijde. Y tot czerep stojit u Hutyni na Uhorszczyni y tam Uhorce cilyj rik zmitujut zoloto u tot czerep, dokyv ny napownyt sy. Toty hroszy ydut do cariy. Koždoho roku musiy pownyj czerep skłasty. Krasnojilu nazywajut D'iduszkowov riczkov, bo tam żyv D'iduszek, szo jeho Dowbusz stiyv. D'iduszkiv prad'id wijszov des wid Lwowa z daleku, buv d'idyckyj syn, taj nad potokom, szo wpadaje do Czeremosza Czornoho, z prawoho bereha wyszcze Ustierik, obrubav d'ilnyci, obrobyv grunt, taj usyj grunt nad tov rikov buv jeho. Za ce totu riczku y teper nazywajut D'iduszkowa riczka. D'iduszek buv perszyj gazda na tyj riczci. Win tam poklav chaty y buv jyk d'idycz, bohacz, mav zo tryjciyt słuh. Ta raz pyszov wyn počerez Jasenowo do Kryworiwni u Bereżnycu do majstriv lahodyty puszky, kresy, pistolyta. Dwa koni naterchav

zbrujov, a sam yszov tretym. Win nis toty puszky ľahodyty, bo czuv, szo wże Dowbusz chodyt tuda horamy. Pryszov wyn do Jasenowa, ta jyk mynuv Mlyńskij potik, nachodyt starczuka obrosłocho. A to buv perebranyj Dowbusz. Sława Bohu! — Sła na wiky! A dokyv hostyte, gazdo, dokyv was Boh prowadyt? — Hev, nesu ľahodyty striwby u Bereźnycu, bo czuju, szo jykys druczok Dowbusz chodyt, to хочzu wilahodyty striwby dla słuh, bo jyk by pryjšzov do mene, to hoczu ho wbyty. — Dowbusz każe: Prawda, to welykij druczok Dowbusz! A szo, jyk by wam chto z neho tut hołow prynis? — Ta, każe: Jyk by chto z neho prynis hołow, to bych dav ces nahołownyk (kapelusz) czerwonych. — A mav welykij powstiyńnyj nahołownyk, jyk dawno nosyły. Ta D'iduszko sze sy zhonoryv, pidojmyv d-hori y potriys nym. A Dowbusz każe: Tiyżko to, tiyżko, bo ce welykij druk. — Ta widtak rozijyszły sy. D'iduszko wilahodyv striwby y wernuv d-chat'i. Des pered Petra pryjšzły dwa starci do D'iduszka u Krasnojilu. Sława Isusu! — Sława na wiky! — A de D'iduszko? — pytajut starci. — Pase jyhniyta w pastiwnyku! na hranycy Hołow. A ne treba by wam słuh? — Ne znajemo, każut domatori. Pytajte sy u gazy! — Pyszły wny do D'iduszka w pastiwnyk, ta, prywytały sy, jyk tomu zwyczaj, y pytajut sy, cy ne treba by jemu słuh? — Czomu by ne treba? Yd'im d-chat'i, budemo szos howoryty, może bych sy stokmyły! — Piszov z nymy D'iduszko d-chat'i. A toto buły perebrani opryszky. Jyk pryjšzły do oblazu na ustiu potokiv Czornoho i Biłoho, pyd skałow cyhankov, ymyv odyn za odnu, a druhyj za druhu ruku D'iduszka, taj tak ho pryweły do jeho chaty. U chat'i wże źdav Dowbusz. Jyk sy majesz, D'iduszku, każet Dowbusz, ne dawno smy sy wyd'ily! A tiymysz, D'iduszku, jyk my stricziły sy na Jasenowi u Mlynckim, kołys nis na mene striwbu ľahodytu? — Tiymłu! — każet po ľehońky D'iduszko. A de ty d'iv toty czerwoni, szos minyv za moju hołowu, tot nahołownyk welykij? Dawaj toty czerwoni, bo ja swoju hołow prynis sam, a jyk ni, to tiy wbiu! — Moji czerwoni na kabiwkach pyd porohom u chat'i, u zeriwnim kyтли! — każet D'iduszko. Tohdy pizšły dwa opryszky na kabiwky y prynesły czerwoni, szo z pid poroha wikopały. Potomu pytajet Dowbusz: A de toty striwby, szo ty na mene

wiłahodyv? — D'iduszkó posiyh za puszkov na st'inu, a Dowbusz ho stusom u hrudy, pryper do odwirka, taj widtiyv hołow D'iduszkowy. Hołow D'iduszkowu zabrav Dowbusz z sobov. Wyn dav hołow nesty w gugelu, a nahołownyk D'iduszka porubav na sztuky, taj nametav u koryta swynim, a swyni ho z-jily. Majetok, szo mu sy wdawav, zabrav z sobov, a łudyniy y yńsze, rozdav bidnym, a chaty zapalyv yz czotyroch bokiv y ony zhorily. Dowbusz hołowu D'iduszkowu winis u Synyci, de mav swoji chaty w skali. Tam na tu hołow nabyv zeliznyj obrucz, a w obrucz kahanec, a w kahanec poklav dijamant, szo sze j teper świty sered jeho chaty u Synyciach. Hołow zawisyv na lancach, szo nawchrest u tij chat'i peretiyhneni wid uhła do uhła. U koźdim uhli je pjyt' kitliv czyrwonych, a ta hołow wysyt na lancach po sereďyni a na nij u kahancy śwityt dijamant. Tota chata je w Synyciyh. Do toji chaty ne moż dijty, bo zmyj ny puskaje ta ny moż najty dweryj.

Dowbusz chodyv do Dzwinky y naklav jiy chaty sami tysowi, szczo w paniv takych chatyj ne buło. Raz Dzwinka obiškala jeho y najszła w jeho hołowi tot zołotyj wołos y wirwała ho. Wipytuwała sy ho, wid czoho win mav by smert'? Dowbusz ne choťiv sperszu ji skazaty, ale wona jyla jeho doproszuwaty a win skazav, szo aby nikomu wona toho ne wpowila; wona sy wperid' nym prysiyhła, szo nikomu ne skaže. Tohdy ji skazav, szo wid jyroji pszenyci y wid zołotoji kuli, jyk na tim dwanacit' popiv budut dwanacit' służeb, dwanacit' wsenoczniv prawyty, taj aby ho pid prawe płeće włuczyty. Tak wona tot wołos, totu pszenycu y zołotu kulu wid neho dobuła y dała swomu Sztefanowy, aby na tim widprawily 12 popiv 12 służeb y wsenocznych. Taj na tu pamjytku sze teper na koźdim wsenocznim śwjytij pszenycu.

Jyk Dowbusz pryjszov do neji potom, to Stefan Dzwinczyn nabyv tym puszku y wiliz u pid. Dzwinka ne choťila ho puskaty, a Dowbusz pidważyv dweri toporom, ułomyv, a Sztefan tohdy wstrilyv Dowbusza pid prawe płeće. Dowbusz wid toho zaraz ne umer a sze kazav: Ny wirte chłopci žynci jyk ostatnij suci; cu k.wu rozrubajte, ci chaty zapalite, mene wozmit na topory, u Czornohoru zanesite! — Opryszky Dzwinku y Stefana porubały, chaty zapalyły



y Dowbusza na toporach u Czornohoru na jeho sidec szcze zanesły żywoho. Tam win kazav wikopaty jymu y skazav: Wy, chłopci, ne hajnujte, ale chod'it po domach y gazdujte, bo wże takoho druhoho, jyk mene, ne najdete. Szebych żyv, ale znaju, szo z toho wże ne wibudu, a tyżko myni sy karaty. — Posiyh u tabiwku, napyv sy arszenyku taj tohdy wmer.

Otak Dowbusz żyv, jyk tot éwit na wesni; cwyv dokyv cwyv až kosari pryjshly taj naraz zrubaly, a jeho sława naraz upala. Dowbusza pochowały tam koło sidciy w Czornohori, a opryszky rozijshly sy po domach. Tot sidec je na Czornohori; to w skali takyj wirubanyj sidec y na pleczi, na ruky y nohy; je do sperty sy.

Cu powist' roznis Semen Semczuk, — pes by w nim ożyv, szo taku smutnu ne weselu powist' zložyv.

*(Hołowy od Petra Szekeriyka zap. Łuka Harmatij).*

4. U Kosmaczi najszov sobi Dowbusz fajnu mołodycu Zwinku; win obibrav sobi ji za lubasku. Ji czołowik ne spyrav jemu sweji żynky, łysz aby mav useho podostatkom. Jyk za to diznaly sy pany ta żydy, stały Sztefana pidkupluwaty, obiciły jemu bohato złota y sribła łysz za to, jyk win czerez żynku dowidaje sy, jyk y czym by można Dowbusza spriyaty. Sztefan pidmowyv żynku, aby wona pidijshla Dowbusza, aby sy ji przyznaw, wid czoho może jemu smert' buty. Koły wże wony lubyły sy dowhi roky y Dowbusz zaczyv sy ji nadojidaty, odnoho razu, koły wony sami buły y dobre sy ponabuwaly, siv Dowbusz ji na kolina, a wona ho obiśkala y zaczyła jeho fajneńko prosyty, aby ji skazav, widky win maje taku puteriju y wid czoho może jemu smert' buty. Dowbusz zaczyv ji kazaty, szo se ji ne prydasť sy ni naszczo, ale szczo wona wże buła pidproszena wid paniv ta żydiv, a win buv pjynyj, to skazav ji, szo jeho można by z-jyzaty łysz żyłow wid ogira a smert' mohła by jemu buty, jyk by 12 popiv sobornu służbu widprawyły na kuły sribnij y aby pry nij buła jyra pszenyca, y jyk by totov kułev nabyty puszkę y o 12-ij hodyni o piwnoczy w neho strilnuty. Wona toto rozkazala Sztefanowy, a tot piszov do paniv ta żydiv y vse tak wiladyły jak

Dowbusz kazav. Sztefan nabyv wital tot nabij u puszk, witalyv sobi d'iru u dweroch, bo znaw, szo Dowbusz bude sy do dweryj dobuwaty. Koły Oleksa pryjszov, Dzwinka ne choťila jeho pustyty u chatu, a win zaczyv z łeginymy dobuwaty sy, Dzwinka z podu strilnuv jemu z boku w serce; Dowbusz piznav zradu y skazav do łeginiv, szo wže skińczyło sy jeho žytiy, szo win wid seho czyysu ne bude jim baťkom, aby yszły sobi, kuda kotryj chce. Łegini rozbrły sy, jyk poczuły pohoniu; Dowbusza wzyły do areшту, a sud zasudyv, aby jeho na czetwertynu rozrubaty. Jyk mały jeho rozrubuwaty, win poprosyv horiwky, jyk jemu podały, witiyh win z za pazuchy arszenyk, wmisziyv do horiwky, wipyv y skazav szcze: Teper robít zo mnov, szo choczete! — Taj zaraz pomer.

*(Jasienów górny, od Kulaszczuka).*

5. Buv oden gazda, Foka Szumejiv, szczo trymav Czornohoru; win sobi tam spriytav litowyszcze y najmyv sobi do nych wiwczyriy. Buło z sotce towaru tam. Gazda mav dońku y wona ne choťila buty koło toho towaru; wiwczyr starszyj, szo chodyv popered owec, polubyv sy z nev; w oseny wona łysziły sy w połonyni, bo ji buło stydno yty u selo, bo wona buła wereminna. Na połonyni urodyła sy dytna, tam wona ji kutała ciłu zymu y druhe lito, potomu pizšla do cerkwy, wiwela sy, ale u selo ne pizšla. Cłopec ji ris jyk z wody, tak żywo. Jyk win mav 5 cy 6 rokiv, stav win do kiz za kozara menczoho; pas odno lito, na druhyj rik stav za starszoho kozara y wže chodyv sam z kozamy; win zajszov u lis u welyku puszczu; doszcz udaryv, mraka siła, pit'ma sy zrobyła, win zajszov u dibrowu y zabłudyv. Weczir zrobyv sy, a win łedwy distav sy na pole, y pryjszov do staji; kotre kozy buły stari, rozumni, pryszły do watry do staji, kotre buły mołodi, polyhały wid doszczu pid smericzky taj spały. Uchodyt win do staji, ne postyh sisty a watah bere taj daje jemu jisty. Win kaže: Watahe, watahe, myni sy jisty ne chce, bo ja tak yzmok, szo myni łysz trochy oczy wydko; a watah kaže: Ja tobi kazav, ne zachodyty daľeko z kozamy; ja ydu dywyty sy,

cy je usi kozy. — Piszov; zaczyv rachuwaty, zaczyv kozaryka mołodeńkoho ne piznawaty, a kozaryk zaczyv sy prosyty: Watahe, watahe, daj myni na świt'i żyty! Kozy sy pochowały, ja ne mih jich powihonyty. — Watah ucho-pyv puszku z kłynka, zaczyv kazaty: Puszka nabyta, ydy za kozamy; mesz wyd'ity, mesz strilyty. — Wid staji zaczyv watah za nym bucziym kydaty, a kozar mołodeńkyj piszov u noczi kozy wihonyty; kozaryk mołodeńkyj piszov kozej szukaty; szuka je, ni suda ni tuda kozej ne wydaty; płowa oczy zasypaje, szczo swita ne wydaty; w odnij płoszczy pid smerekov stav, zaczyv dumaty; doszcz yde, błysk błyskaje, hrim hremyt, kozar mołodeńkyj pid smerekov sydyt taj dumaje, szczo dusza z t'ilom widaj seji noczy sy rozłuczaje, szczo win kiz nihde ne perejmaje. Podywyyv sy win w dołynu, hora sy zdryhnuła, a jyk z neba z chmary błysk yzmyhnuv, Juda z horba u dołynu sztryknuv; jyk toho chłopciy (Judu) win pobacze, szo tot u dołynu skacze, win puszku z płecza zdojmaje taj u toho chłopciy zmirjaje. Łysze na tot czyys chłopec wibihaje y Bohowy sy wikryw-laje; Hospoda Boha win tak prohniwyyv, szczo taka fortuna stała, szczo majže świt na wod'i spływ. Hospod Boh odnako jeho ne stratyv, ale ces stojyv taj prymiriyv; jyk chłopec łysze z skały wibih, kozar mołodeńkyj u neho strilyv y jeho ubyvv, łysz tot u dołynu sy nohamy perekotyvv. Anhel scho-dyt, zaczyv sy kozara pytaty: Szczo by tobi, kozaru, za cese daty? — Kozar mołodeńkyj sy napudyv, ne mih zahoworyty, a anhil kaže: Kozariu, ne mesz sy szczo bojyty, bo tobi za se me Boh use zwodyty; ja tobi budu kazaty, szczo mene zisłav Hospod' Boh; ja je anhil; szczo ty chcesz, toto tobi Boh za se, szczo ty czorta ubyvv, dast. Szczo syła Boża jyka, wže sim rokiv, jyk win Bohowy koryvv, a Hospod' Boh jeho ne wbyvv. Jyka syła Boża, a ne mohła jeho ubyty, a ty, takyj kozaryk mołodeńkyj, z takoji małeńkoji puszky jeho wbyvv. Hospod' Boh zisłav mene, anheła, aby ja tebe zapytav, aby ty skazav, szo ty za se żydajesz. — Win kaže: Ja żydaju, abych buv dužczyj nad dužczymy, smerty abych ne mav, nichto aby mene ne mih perebyty, ni porubaty, ni spałyty, ni skusaty, ni speczy, ni zawisyty, ni zatratyty; sokyra aby sy mene ne łowyła, łancy aby sy mene ne łowyły, zamky aby mene ne spyrały, mury aby

sy wid mene rozsypały, palci aby na flojyru hrały, duńczyj aby ja buv nad dużymy, seho ja u Boha żydaju. — Anhił piszov do Boha; Boh zaczyv sy jeho pytaty, jykyj rozkaz dav, szczo u Boha żydav. Anhił zaczyv Bohowy kazaty, Boh zaczyv dumaty, zadumav sy y na ce wse skazav: Boh oden je takyj, szczo smerty ne maje; kozar smert' musyt maty, ale łysz wid jyroji pszenyci, wid sribnoji kuli, szczo 12 służeb służyły nad nev 12 ksiondziv; bilsze jeho niczo ne yme sy. — Anhił zijszov, zaczyv jemu to kazaty, a kozar mołoděńkyj jyv sy toho pryjmaty. Anhił jemu w ucha nachuchav, na besidu jemu nahoworyv: Szos u Boha prosyv, tos sobi zasłużyv. — Jyk sy pryjmyv, za newełykyj czyys usi kozy powyhoniyv. Jyk win uwijszov do staji, zaczyv jeho watah pytaty: Jyk ty, kozaru, hadajesz, ci kozy dopasaty? — Win zaczyv watahowy kazaty: Wże tobi, watahe, hołowy do nakłada treba stynaty; ty wiwczyriy y kozariy bilsze ne budeš znaważaty, bo wże t'ilo twoje z duszev by rozłuczaty. — Jyk wijszov kozar, zaczyv na strunkach yhraty y wsi chłopei zaczyły toho kozara piznawaty. Szo ty, kozaryku, take narobyv, szo ty watahowy hołov do nakładu wtiyv? Nema koły tobi na strunky sidaty, bo tebe, kozaru, zaraz mut kowaty. — Ne bijte sy, wiwczyri, mene ne mut kowaty, ne mut mene kozara z pid Skorusznoho (połonina) braty. — Pryjszły szandari, zaczyły sy dywyty. Ne sese, ne toto, łysz kozarewy zaczyły u hrudy zmiriuty. Odyn kaže: Kozaru, widkladaj rusznycu, bo chcemo strilyty! — Zmiriuty budete, strilyty ne budete! Za małeńkyj czyys, aby was 12 buło, ne mete zdorowiy maty. — Szandari ne strilyły, ale do neho prystupyły; jyk do neho prystupyły, jyły ho kowaty; jyk jeho kowały, kresom zakrutyły u staji u Skorusznim do werkluha prysyłyły, siły, żentyci sy napyły; jyk sy napyły, odny na druhych sy podywyły; żentycia dobra buła; na kozy sy podywyły; kozy za strunkamy stojły! Podywylys oden na druhoho. Szo my narobyły, kozara prysyłyły, kozy smy wsyrotły. Nema szczo kazaty, łysz kozy peredawaty, a ceho kozara u Putyłowu braty. — Jyk jeho widty rozjyzały, ruky jemu na zad'i na wchrest zjyzały; dwa na pered ydut, a try na zad'i ženut. Jyk wijszły na wysoku horu, na Czornohoru, win zaczyv hadaty y kaže: Sidajte, panydzi, bo ja chocz u szos kazaty. — Po-

sidały. Teper treba mene rozkuwały. — My tebe ne budemo rozkowuwały, bo ty mesz dali hołowy stynaty. — Win zaczyv kazaty: Ja sy ottut urodyv, tut by meni j umyraty! — Taj stav lancuszkы z ruk yrwały; jyk urwáv, stav sy dywyty, a szandari z gweriv zaczyły strylyty. Kuli sypały koło neho jyk hradu, a win sydyt u flojyru hraje. Szandari podywyły sy odyn na druhoho, szo wsiu municiju spałyły, kozara mołodoho ne ubyły. Win zaczyv jim kazaty: Dajte myni poky, panyczy, bo wy mene ne mete braty. — Szandari sy zakrutyły, u płaj ruszyły, płajem yszły, do Piwnewoho Semena w Zelenij powernuły; to wże ne było z za rana, ale w nicznij hodyni. Cy ty, Semene, doma? Puskaj, Semene, do chaty! Semene, Semene, ydy u seło mel-dunok daty. — Semen u Zelenim u dzwony zadzwonyv, rowta sy zaczyła zbywały, piszły u Czornohoru kozara mołodoho kowaty. Szandari każut: Puszky-kresy ne treba braty, bo u neho met sy łysze zmiryty, ne met sy strylyty. — Sztoluk każut z Jurisztanom: My ne budem kresy-puszky braty, łysz budemo kozara mołodoho sokyramy rubaty. — Jyk pryyszov Sztoluk z Jurisztanom do staji, zatiyhły u bramu: Stij kozaru! — A kozar stav sy dywyty: Oj, każe, Sztoluku, Jurisztane, wże nikoho ne budesz byty! — A Sztoluk, Jurisztan ni seje ni teje, łysz zaczyły kozara mołodoho łowyty. — Oj Sztoluku, Jurisztane, dajte supokij! Bo nam by sy schodyty, bo kozarewy mołodomu na cu rowtu nema szo sy podywyty. — Jyk rowta obstupyła, jyk kosziyra obhorodżena, win stav u seredyni, nymáv szczo robyty, szczo machaty, łyszeń zatiyv u nakład (pień) sokyru, chapnuv za flojyru, siv ta zaczyv u flojyru hraty. Rowta obstupyła jyk trawy ta łystu, win zaczyv u flojyru hraty, wihrawaty. Obertajte sy, każe, lude dobri, bo czerez hodynu was ne bude poznawaty. — Jyk rowta do neho prystupyła, jyk jeho łynwamy uwjyzały, tak jeho omotały, jyk pawuk pawutynu omotuje. Jyk jeho omotały, zaczyły ho byty, a win sy zaczyv prosyty: Wy ne bjete mene, ale wy chudobu osyrotyte! — Tak jeho były, szo jim sy zdawało, szo ruky połomyły y jeho z sobov uziły. Odni wedut, druhi ženut a tretі koczujuť, a było se w weczir. Kozaryk zaha-dav sobi: De moji kozyniыta noczujuť? — A jyk hadku zha-dav, to yd zemli upav; jyk d-zemli upav, zaczyv nestawaty,

zaczyła ho rowta na ruky braty. Ne dav sy kozaryk mudrowaty, bo mudrasija ne udast sy. Ta bo ces kozar uziyty ne dast sy. Jyk siv, jyk sy rukamy napjylyv, usu rowtu koło sebe prowalyv; jyk nohamy szporhnuv, plectiyma potys, usi lancy, usi petelky sy urwaly; tohdy Sztoluk, Jurisztan, usi lude Dowbusza syłu piznały y tohdy po chatach sy porozsypały a kozar mołoděŋkyj d-kozam powertaje y z swojimy kozofŋkamy win bałakaje. Jyk zaczyv u trymbitu trembitaty, zaczyły Dowbusza z selej piznawaty. Win dav u seło znaty, aby wijszov narid kozy wibyraty, bo win chce miszani rozłuczaty. Zaczyły sy lude bojyty, zaczyły lude jemu chudobu łysziyty taj d-nemu neprychodyty; win zislav wiweczyra u seło: Daj misziynnykam znaty, bo ja chcę wiwci rozłuczaty, bo ja, jyk zyjdę w seło, a chto ne me yty u połonynu na rozłuczinie, to tot ne me sy z swoim świtom piznawaty. — Koždýj gazda musiv wijty y sobi chudobu rozibraty. Jyk wijszły misziynnyky na rozłucziniy, zaczyły pyty. Kozaryku mołoděŋkyj, pyj horiwku, bo ne znajesz, cy mesz żyty; bo ty wże cymy wagaszamy z kozamy ne mesz chodyty. — Oj bo ja, bratija, za wataha budu kozy rozłucziyty; watah ne bude wże ludski d'ity byty, ta u nicz lisamy nahoniyty y ne me fałszywo bryndzu widważyty. Ja z wamy, bratij, chcę sy fajno obchodyty, ale żydam y popam ne dam na świt'i żyty; budu byty, budu hrabuwaty, tohdy wy y waszi d'ity mete mene piznawaty ta za mene po świtu rozkazuwaty. — Kozar bryndzu ludem powiddawav y na Jurisztana ta Sztoluka pomorhav. Wy wże ne majete u swoim domu gazduwaty, łyszeń yz Dowbuszem hrabuwaty, bo Dowbusz Boha prosyv, lisamy chodyv, ludsku chudobu ne znaważyv; win Boha uprosyv, kotroho parubka polubyv, to toho y wziyv, cy panekoho, cy ruškoho, to win musiv pity, jyk win skazav y nie sy ne buntuwav y nie ne kazav, bo ne buło jyk kazaty, bo win zaraz szyju stynav; jemu Boh dav taku zasłuhu, szo win schot'iv, to win zrobyv, za nyczo hricha ne mav! Tohdy buła Bukowyna Koszucka; na Wižnycy buv carem Koszut; win perestupyv do Kutiv pid naszoho pana cisariy, zaczyv sy tam rozgazdowuwaty; win mav kasu ne Starokutach; pan Dowbusz pryjszov do Wižnyci, Wižnycu obrabuwav, do Kutiv perejszov, w Kutach wijsko Koszućke wibyv, kasy

zabrav, sribło, złoto ludem bidnym porozdawav, u Pistyny  
śnidav, a w Kosmaczy u Dzwinky obid mav; poobidav,  
tijiżko zdychnuv, na sonce sy podywyv, hadku pohadav,  
aby nad Kosowom welyku pamjytku win poklav. Win wstav,  
piszov do Kosowa, taj poklav tam nad skałow chrest wely-  
kyj. Dowbusz stratyv na tij hori na pasowysku dwoje lu-  
dyj, ta tomu tam je maľefnyj cwyntar. Potomu piszov Dow-  
busz z towarzyszamy na pysanyj kamiń, tam poklav u ko-  
moru hroszi, a jducz y czerez Płoske w seli Jyworowi spiwav:

Poczerez Jyworiv ta poczerez Płosku,  
Do Fudogowa, tuda my doroħa!  
Pryjszov do Fudogowa, powiv oczyma,  
Podywyv sy na stiv, a wże horiwka utoczena;  
Chto ji zapłatyv, cy tota Zaduriynka czemna?  
Horiwka okowyta ta z jyroħo żyta!  
Napyjmo sy, bratij, jyka wona smakowyta!  
Oj pyłysmo, bratij, taj y popywały,  
Widky, widty do Zaduriynky powertały,  
Po naħołownykowy u kotev dzeriwnyj kroszyj zsypały.  
Czoż ty, Zaduriynko, Boha ne prosyła,  
Abys w sribli, złot'i do wika chodyła?

Piszły na Pysanyj Kamiń, zakopały tam hroszi, taj za-  
kłyły. Tam Dowbusz pidpysav sy, wiliz na kamiń taj stav  
sy dywyty na Czarnohoru za tym jyworom, pid kotrym  
win sy narodyv. Aľe szczo buv małyj, to pidskoczyv, a jyk  
upav, to pid nym kamiń sy zawałyv y rozłupyv; odyn sto-  
jav koło neħo taj try mav zbanok midiynyj z hriszmy; tot  
werħ sy, upustyv tot zbanok u szparu, to win do nyny szcze  
stojit tam, a w misicy de szpara zrobyła sy, stała kernyciy.

Widsy piszov Dowbusz u seło Kosmaczi, de win mav  
d'iwku; d'iwei buło imjy Dzwinka, a ji czołowika: Sztefan.  
Wony sy duże lubyły; wona zaczyła jeho prosyty: Dow-  
busze, pane mij kochanyj, widky ty takyj pochodyv, widky  
ty taku syłu wziyv, szczo ty najsylniszczyj y najrozumni-  
szczyj i szczo by ty żyv y smerty nikoly ne mav; jyk my sy  
kochajemo, aby ty takoho serciy buv myłoho, jyka ja tobi  
myła, jykyj ty myni myłyj, szczoby ty skazav, wid czoho  
by ty umyrav?—Ne možu tobi skazaty; na szczo tobi znaty,

aby ce chto uznaw! — Ale, pane Dowbusze, ne bij sy, ni chto ne me znaty, bo takoho sriblaka ja ne mala y ne budu maty. Ja by dała swoju szyju, jyk by ce chto znaw. — Win lyh ji na kolina, wona zaczyła jeho obiskaty, napojila jeho jykymś napojem, win sy zahadav y win ce durnij k..wi skazav. Win nanosyv sribła, złota, dosta wseho było; win piszov opryszky zhyraty, a Dzwinka zaczyła swomu czołowikowy, Sztefanowy, kazaty: Znajesz szo, Sztefane, szo by robyty, aby Dowbusza stratyty? — Sztefan zaczyv kazaty: Koły jeho ne moż pomudrywaty! — Oj Sztefane, win piszov rowtu zhyraty, a ja jeho wimudruwała; idy ty 12 ksiondziv najmaty. — Pan Dowbusz sribła, złota nanosyv, było za szczo służby najmyty. Piszov Sztefan najmyv 24 ksiondziv; po 12 ksiondziv na jyrij pszenycy, na magnesowij kuły po 12 służeb zaczyły służyty a Dowbuszewy Dzwinka wże zaczyła smert' robyty. Dowbusz chodyv, kuda chodyv, chłopci zbyrav y w opryszky pidkłykav, a do neji na koźdu nicz powertav; wona w chatu ne chot'ila pustyty, bo Sztefan piszov służby nad kułev robyty. Raz win yszov do neji, taj kaže do swoich ludyj: Chłopci, młodci, ubuwajte sy w postilci rymyynnyji, u wołoky szowkowyji, u onuczci bawjynyji; budem yty do Dzwinky na nicz. — Oden meże nymy buv wiszczun taj kaže: Were, cy ne budem maty zrazy? — Ne majete sy czoho zrazy bojyty; was 24 stane za woroty, a ja stanu pid wikonce. — Piszły; dorohov śpiwały. Pryjszły do Dzwinky. Dowbusz pid wikoncem zaczyv kazaty: Maryseczko ustawaj, wże wysoko sonce! — Maryseczka wstała, jyla howoryty; Maryseczka w chatu ne chtiła pustyty; ce Dowbusz ne znaje, szczo Sztefan piszov u pid z rusznycew sy wlahodżyty. Pan Dowbusz oserdyv sy, zaczyv na porekło kazaty: Cy ty, Dzwinko, spysz? Cy ty, Dzwinko, czujesz? Cy ty, Dzwinko, doma noczujesz? — Oj ja was, ne puszczu, bo u mene dweri tysowyji a zamky stałewyji. — Dobre tobi ce tak, Dzwinko, kazaty, Dowbuszewymy hriszmy dweri ta zamky kłasty! Anu, chłopci, toty dweri włomyty! — Pryjszły 24 chłopci, toty dweri łomyły y wid 24 chłopciw toty dweri ne zdryhnuły, łysz chłopci tyżko zdychnuły; pan Dowbusz skazav: Ne bijte sy, tyżko ne zdychajte, łysz na mene uważajte! — Łyszeńky pan Dowbusz pryjszov, ta plecziyma prymiryv, to wże toty dweri



zwiryv. Łyszeńky pan Dowbusz pleczeniem pryper, a wże toty dweri uter; jyk pan Dowbusz dweri uter, Szt Stefan z podu z rusznyci u hołowu stryłyv. Jyk u hołowu stryłyv taj ubyv, a Dowbusz buv mocnyj y szcze d-zemli ne upav, krewy jeho obsypały, jyk by doszcz na świt'i udaryv; sypnuły sy 24 fustynamy obtyrajut, wiweły na zadwirok, pana Dowbusza obzyrajut; pan Dowbusz zaczyv kazaty: Za ce myni nichto ne wynen, towarzyszi; ne treba buło prawdu k..wi kazaty. — Pan Dowbusz mocnyj ne duże sy zasmutyv, szo tot try d'iry kułev u hołowi zrobyv, win szcze sy d-zemli ne powałyv. Towaryszi zaczyły dribnymy słozamy płakaty: Jyk my, pane Dowbusze, bez tebe na świt'i budem żyty? — Oj chłopci mołodci, ne kažu wam yty hrabuwaty, łyszeńky pod'ilit sy sribłom złotom, ta jd'it gazduwaty. Zakazuju wam, szo, mołodi wy chłopci, ne treba wam k..wy maty, ji nikoly prawdy ne skazaty, aby sy chrystyla, mołyła y kłyła, na to nyma wiry, jyk na bystrij wod'i piny. Bo jyk k..wi prawdu skażesz, to borsze umyrajesz jyk na ławku sidajesz. Yszcze borsze bys uchyb, jyk bys u wodu sztryk. Chłopci-mołodci, do Socziwy budem chodyty y przyznaku budem robyty. — Pisły do Socziwy, urobyły kamiń 12 siyżiń w szyr, a 8 u towszcz, zakopały u zemlu; 18 kowaliv urobyło stowp zeliznyj, zakopały stowp u płyty, pan Dowbusz napysav na tim stowpi, szo 12. wże defi postrilenyj; 12 opryszkiv y 12 kowaliv zdojmały stowp zdojmyty, u mryju (nasada śruby) zakłasty; u pana Dowbusza hołowa na troje rozłupana, woskom obliplena, rusznykom zawyta; pan Dowbusz stav, topirem sy pidper, rukov sy pochyłyv, pered smertiov odnov rukov tot stowp uziyv; jyk udaryv u tu mryju, to tak, jyk by tot stowp buv tam samoridnyj; pan Dowbusz perechrestyv sy, Boha szczire zaprosyv, aby Hospod' Boh tak dav: Aby sy narodyv takyj jyk ja samyj, aby ces toporec uziyv y aby smerty ne mav wid ceho, szo ja mav. — Tohdy pan Dowbusz ymyv sy liwov rukov za klub y tot toporec, szo win z nym chodyv, u stowp zatiyv, a tot zalet'iv až po obuch. Pisły toho skazav pan Dowbusz: Chłopci-mołodci, berit mene na topirci, zanesit u Czornohoru, de ja sy urodyv, tam by myni y hynuty. — Tudy zanesły jeho, tam win umer y tam jeho pochowały.

*(Berwinkova, od Jury Szereburiyka).*

6. Dowbusz rodyv sy w Mykułyczyni; win buv najmytom u Mykułyczyńskoho czołowika; chodyv z marżynov u prowały, w lisy. Odnoho razu zczynyla sy buriy z hromamy y wdaryv welykyj doždź. Dowbusz stułyv sy pid derewynu; win mav pry sobi strilbu. Jyk zahremiło, jemu sy pokazala mysz u skali, szo pidojmaje fist do hory protiv hromu; win zamiryv, wbyv totu mysz y spudyv sy; widtak z-jywyv sy anheł pered neho y skazav: Ny bij sy, szysłyv jes, szos ubyv; szo хочz, to distanesz. — A win skazav do anheła: Niczo biłsze ne хочzu, łysz abym buv takyj dużyj, aby łysz oden Hospod' Boh buv duzczyj nadimnov! — Anheł widijszov, a win zacziyv poczuwaty sy w syli. Żaczynav tonke derewo wimykaty, toho win ne czuv; zacziyv sy braty do hrubszoho, to wże wzdriv, szo wże dużyj. U weczir pryjszov z marżynov yd staji; podojły korowky, зробыło sy temno; ne буło w staji wody, zacziły jemu kazaty: Pidy-ko wody, chłopcze! — Win skazav: Jyk pity, to pity! — Zjyzav dwi berbenycy tych, szo kiń nosyv, postawyv na toporec y piszov po wodu. Howoryły do neho druhi: Ta ty to ne winesesz! — A win skazav: Jyk myni Boh pomoże, to winesu. — Ot druhyj deń wisłav po neho wijt, aby sy stawyv u seło; choťiv jeho widdaty za druhoho do woška; a win zybrav sy y piszov. Pryjszov do seła, do Mykułyczyna; tot wijt wziyv y dav policijana, aby jeho widprowadyv do komisiji do Stanisława. Y wony sy wziły y piszły; pryjszły tam na selce, na Doru; win do policijana zahoworyv: Може ty by mene pustyv, bo my sobi ne towarzyszi! — A policijan ne choťiv pustyty. Musysz yty zo mnov do Stanisława! — Dowbusz sy pryłszyv wid neho na zad'i, ta wziyv u ruku takyj kaminec, jyk kuly; na tim policijani буła soroczka dowha, a win jyk wziyv, ta werh tym kamincem, tot prochopyv sy kriż soroczku na skriż pomežu niu, jyk kula. A policijan spudyv sy, szo win takyj dużyj. Piszły dali, najszły żydka, szo wiz horiwku y spoczywav na popasi koło waterky. W toho żydka буła strilba na wizku koło horiwky. Dowbusz buv małyj y wyhlydav na chłopciy y szcze j krywyj byv. Wziyv tu strilbu u ruky Dowbusz obzyraty, a żydok kaže: Pokład' to het, bo to ne do tebe. — A win żydkowy kaže: Myni sy zdaje, szo to ne do

tebe, ale do mene! — A żydok pustyv sy do neho, a policijan skazav: Daj poky, bo ne zrobysz nic! — Win policijana y żydka łyszv, do Stanisława ne dijszov, a piszov y zibrav sobi druhych chłopciv odynacit; a Dowbusz buv dwanacityj. Y perszyj raz pryjszov do wijta do Mykułyczyna, szo jeho widdav y szo w neho służyv y szo jeho duże zbytkuwav. Y skazav swoim towarzyszam, aby wijtowy hołowu widtiły; y skazav obistiy, chatu y komoru zapaliły. Chata horiła y komora, masło, bryndziy z toho wohniu potokamy tekło, bo tot wijt buv duże bohattyj. To sy robyło pyd berehom. Dowbusz wziyv z wijta hołowu y kydav u berih do hory; hołowa sy kacziła nazad yd nemu, a win widsy topircem byv y nazad do hory zawertav, jyk harbuz, y piszov dali. Pryjszov do mista Bołechowa; tam buv oden sklep takyj, szo żadni opryszkzy ne mohły sy distaty do neho, z dubeltowymy zaliznymy dwermi. Protiv tych dweryj buło troszky horowato. Tam na mist'i buły nawożeni duby, win uziyv czetwero kolis y zastawyv wisadyty duby na czetwero kolis; na perednych kołesach pustyli siyżiń na pered duby y prywjyzały łancamy, widwely kołesa z tym dubom daleko wid dweryj y rozhom udaryły u zalizni dwery dwa razy; za druhom razem otworyły, pustyli zamky y vse połomyły. Widtak wziyły, kilko treba, taj szo bizuwały y ponesły w hory y pochowały. Uznani buły opryszkzy, szo wże jim sy nichto ne zipre; de prychodyły do mista, to wże samy jim winosyły, szo jim treba buło. Widtak piszły do Stanisława, po dorozu zdybały, szo bidnyj czołowik wiz drowa małenku firu y małymy bykamy; Dowbusz jeho zdybav y spytav jeho: Szo ty za toty drowa torhujesz? — Bidnyj czołowik każe: Ta jyk bych utorhuwav na mirku muky, to dobre, a jyk ni, to żydy zibiut sy do kupy y rozberut u mene za durno. — A Dowbusz skazav do neho: Na tobi mij mundur y bud' tuteczky z mojimy towarzyszamy za mistom, a ja pidu y tobi drowa prodam. — Ubrav sy Dowbusz u odeżu bidnoho y pojichav do mista Stanisława. Żydy jyk uzdrily, szo win yde, a wony hadały, szo to tot bidnyj, szo w neho zabyraily drowa y zaczyły sy żydky styskaty do kupy, obstupyły firu na około y zaczyły kazaty: Prodaj drowa! — Y zaczyły jemu roztyhaty z firy tak jyk tomu bidnomu zawsze. A Dowbusz

jyk zaczyv braty y za żydamy metaty, to jyk kynuv raz, to padało po desiyt' żydiv na smert' ubytych. Wsi toty drowa rozkydav y sylno pokaliczyv bez rachuby; sam siv na tu bidnu firu, taj jichav czerez misto, ta špiwav sobi tak:

Sławne misto Stanisław, Dowbusz drowa prodawav,  
Ne wełyko wtorhuwav, ża żydamy rozmetav!

Widtak dav bidnomu pownu szyppku czyirwonych, taj tot bidolacha wże bilsze drowa ne wozyv.

Dowbusz mav komory w horach; szo de zabrav, to tam składow, a widtak bidnym rozdawav. Jyk chodyv wojujuczy, prydybav żinku, Dzwinku, polubyv ji, a to, szo wona buła żinka Sztefana, to jemu buło bajduże. Win do neji prychodyv y wsieczyno ji prynosyv. Win by buv dowho żyv y buv by ne pohyb, ale lubaska jeho zdradyła. Win mav dwa wołosky zołoti w wołosiu. Kseniy, żinka Sztefana, toto uzdrila, taj pyta je joho, a win ji skazav, szo jyk by toty wołosky wityty, to win by swoju sylu stratyv y jyk by na strilbi y na kuli y pszenycy 12 służeb widprawyty, to tohdy joho wbyty moż. Wona to skazała swomu czołowi-kowy, Sztefanowy, a win tak zrobyv y Dowbusza wbyv. W rodyni Dzwincukiv je j dosy tota strilba y pysmo, jake Dzwinkowy dały za to, a wony to sokotiy, jyk jaki skarby <sup>1)</sup>. Sztefana Dzwinky żinka nazywała sy Kseniy, tak u mytryci stojit.

---

<sup>1)</sup> Wydane 20. października 1745. r. ks. Józefem Jabłonowskim, wojewodą nowogrodzkim, uwalniając St. Dziwkę od wszelkich danin, podatków, czynszów i innych jakichkolwiek powinności, tak dworskich, jak i gromadzkich, na całe życie za zgładzenie herszta opryszków, Oleksy Dowbosza, herszta wszystkich nieprawości i zbrodni, smoka wychowanego w zapruckich górach, pożerającego życie i substancję obywateli pokuckich.

(*Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynecka*).

---

7. Łeś Dowbusz buv słabyj chłopec, szczo pas chromak y (kozy) w połonyni. Szczo łysz Łeś prowynyv, zaraz jeho watah abo druhi zbytkuwały duże. Ale mav win dobru zbruju, taku, jyk by pryjszov medwid' abo jynczyj źwir na maržynu, to by wbyv tov zbrujov. Ale odnoho razu hremiv hrim, choťiv yty doszcz, a czort wifatyt sy vse z skały taj krywyt sy Bohowy, zaholuwav sy, a tot Łeś jyk strilyv z toji zbruji taj wbyv toho czorta, taj ymyła sy tohdy tota rusznyca, taj zaczyła hority. Tohdy jywyv sy anheł, taj zaczyv pytaty sy: Szczo ty chcesz za to, szczo ty wbyv czorta? — Dowbusz buv sy wpudyv duże, ale jyk zaczyv sy anheł dopytuwaty, a win skazav: Chocz, abyh buv dużyj takyj, aby mene nichto ne zbytkuwav. Skazav jemu anheł: Budesz takyj dużyj, szczo ne bude tebe nichto zbytkuwaty, chyba by łysz tebe wbyv sribnov kulev taj z nowoji rusznyci, ta aby 12 służeb sy widprawyló nad rusznycev y nad kulev, y až tohdy wbie tebe y to nawit' dytyna. — Ta skazav jemu anheł, aby win ne kazav nikomu prawdy; a win ne kazav doky ne kazav, a widtak takyj sy raz najszov, szo win powiv use svojij kochanci, taj wid toho j whyb. Ta tohdy win borzo ne zhyb, łysz tak postrilenyj buv czołowikom toji lubasky, Sztefanom.

Hej po pid haj zeleneńkyj  
Chodyt Dowbusz mołoděńkyj,  
Topircem sy pidpyraje  
Na nożeńku nalyhaje  
Taj na chłopeiv poklykaje:  
Anu, chłopc, wy mołodci!  
Pidemo razem u host'i,  
Wsi raneńko powstawajte  
I fajno sy powbyrajte.  
My pidemo lisom swystom,  
Bo zapala steżka lystom,  
Taj pidemo lisom ślidom,  
Bo zapala steżka snihom.  
Nam by Kuty ne mynuty  
Do Kosowa powernuty  
Y u Kosmacz nam do Dzwinky,  
Do Sztefanowoji żyńky! —

Oj Dowhusze, ty pane nasz,  
Tam teper je zrada na nas! —  
Pryjszov Dowbusz taj pid chatu  
Zacziyv Dzwinky sy pytaty:  
Ta cy spysz ty, ta cy czujesz,  
Cy ty doma ne noczujesz? —  
Oj ja ne spiu, taj ja czuju,  
Sama doma ne noczuju! —  
Ta cy pustysz nas do chaty,  
Cy bud'im sy dobuwaty? —  
Jyk mete sy dobuwaty  
Budut wam psy krov chleptaty.  
W mene dweri tysowiji,  
Taj szcze zamky stalewiji! —  
Ja jyk zlozu pleczi swoji,  
To sy wlomly dweri twoji! —  
Zacziyv Dowbusz rozmykaty  
A Dzwinka zacziyv zmiriaty,  
Ta jyk zmiryv, z podu wstriływ,  
Ta pid prawu ruku wcilyv.  
Upav Dowbusz ta na zemlu  
Taj tak skazav chlopciym swoim:  
Anu chlopci, hej molodci,  
Berit mene na toporci,  
Berit mene na topory,  
Nesit mene w syni hory,  
Berit widsy boczku medu,  
Boczku pywa ta horiwky,  
Taj tam pyjte, taj tam trubit  
Taj widty sy wsi rozchod'it.  
Łyszit chlopci rozbywaty,  
Ludska krowciy ne wodyciy,  
Prolywaty ne hodyt sy! —  
Oj Dowbusze, ty pane nasz,  
Welyka pryhoda na nas!  
De my budem lituwaty  
Biłu zymu zymuwaty?  
Piszły by my w Wołoszczynu,  
Tam smy toho caria wbyły,  
Taj cariwnu z sobov wziyły. —

Wkryjcie mene łystiem łanom,  
By mniy Lachy ne złowlały  
Aby mniy ne zbytkuwały. —  
Wziły Lachy taj spijmały  
Odnych chłopciv wyłowlały,  
A druhiji powt'ikały.

(*Penkiwci, przysiołek Starych Kut, od Mykoły Bojczuka  
zapisał W. Poliszczuk.*)

## 2. Jura Ożeniyk.

Opryszok, Jura Ożeniyk z Kosmacza gazduwaw zo swojev żynekow kilka lit y mav dwoje d'ityj; chłopcewy na mniy Stefan, 3 roky buło, a d'iwezyneci, Olenci, 2. Jura wstarav sobi kochanku sestru ridnu swojeji żinky na Mykuły-czyńskim boci u Polynyciych. Zbytkuwaw swoju żinku zza neji y obbyrav z swojeji żinky łudyniy y nosyv do toji. Wona resztu łudyniy perederžuwała w tim lochu, szo sy kołopni susziy. Y win zibrav sy y łysz yv jeji. Wziyv sobi towarystwo do sebe dwanacit'ioch. Odny buły z Mykuły-czyna, druhi z Jysiniy; piszły wojuwały, wojuwały wseho dwanacit' ned'il. Szo sy narubały, narozbywały, joj-joj! Kilko buło opryszkiv, a żaden z nych ne wdav sy w Dowbusza: Dowbusz buv myłosernyj, znaw bidnoho pożyłuwaty, tomu bidołachy sy rozbywały jyk uczuły, szo Dowbusz w selo prychodyt; wse sy schodyły y win jich daruwav, taj lude jeho sokotyły. Dowbusz sobi bezpeszno chodyv, kudy chot'iv; jeho buv by nichto zwernchnosty mandatoram ne wiywyv y ne widav; jyk by sy buv lubasku nenapytav, buv by sobi żyv. Otže Ożeniyk wojuwaw łysz dwanacit' ned'il y wse, szo zabyrav u ludyj, to znosyv do swojeji kochanky, kotru mav żinoczu sestru. U dwanacitu ned'ilu pryjshov u selo, na Bańky Bereziwski. Tam mav znakomoho popa, szo dodawav jemu do strilby poroch y kuli y pryjshov tameczky do cerkwy u ned'ilu. Towarysziv łysz yv u korszmi. Sam buv u dubłenyku, serdaku yz czerwonocho sukna, lyh u cerkwi krestom na zemlu y tameczky cy mołyv sy, cy szo robyv, to ne znaty; widty wstav y zibrav dzwinky

z cerkwy, y piszov dzwoniyczy do korszmy. W tim seli, na Bańkach, w odnoho czołowika buła żinka wereminna na tych dniych. Skazav tu żinku prywesty tomu czołowikowy. Czołowik prywiv swoju własnu żinku pered neho y win wziyv rusznycu y dav tomu czołowikowy y skazav do neho: Na tobi oce; majesz za żinku! — Tot czołowik tu rusznycu wziyv obzyraty, a opryszky nahnały jeha, win piszov płaczuczy, bo sy swojeji żinky zbuv u łychi ruky. Wony wziyły zawjyżaly żinci oczy w płatiy y chot'ily totu żinku poroty, aby wibraty z neji żywu dytynu, a z dytyny żywoji, aby wibrały serce y aby toto serce z-jiły, aby jich sy kuly ne brała. A wony ne znały, szo nad nymy wże je pohoniy. Łyszeń schot'ily to robyty, a to seło je pid lisom, wijszov oden z tych opryszkiv-duszehubciy rozdywyty sy, taj uzdriv, szo z toho lisa jde jykas rowta. A to rowta buła z dwacit' czotyroch Dowhopilciy (seło) strilciy, toty, szo były przyznaczeni opryszkiv witratyty. Sze totu syrotu żinku ne rozporoły, łysz wikna pozasteluwaly, tot sztryk yd chat'i y kryknuv: T'ikajmo, bo jykes nesziystie; rowta jykas yde yd nam! — Nim wony sy wibrały t'ikaty, Dowhopilci sy zblyżyły. Ta dwa wtekło na pid, a reszta wichopyła sy na dwir, taj sy rozlet'ily, kuda kotryj mih. Ożeniyk widbih poza oden potik y zmirkuwav, szo wże jeha kuly ne dosiyhne, a hodnyj buv, szo znav, szo wony jeha ne jmut, taj mav szyypku z sorokiwcimy try razy obbytu, taj zdojmyv y tym Dowhopilciym yklonyv sy z za potoka, tak jako na zbytky jich mav, szo mu niczo ne zrobly. A oden z tych Dowhopilciy jyk pomiryv yz swoho kresa, bo tohdy sze strilby na kremeny pałyły, taj pryjszła kulka Ożeniykowy u prawyj bik u komoru, tilko powysła, szo ne pryjszła u serce; u oden bik zajszła, a w druhyj sy wichopyła y win tam upav. Sylnyj buv czołowik, krewy z neho na murawu wisypało sy, tak, jyk by z wodonisky nasypav. Usiy tota rowta Dowhopilciy zbihła sy d nemu y toji krewy tak chleptały, jyk skoty, kotri należiy do psiv. Pytały jich lude: Czerez szo wy totu krov pjete? — A wony kazaly; Czerez to, aby pered namy opryszky nihde sy ne wityrmały. — Poklały Ożeniyka na koniy, a takyj buv rosłyj, szo hołowa po odnim boci po zemly wołoczyła sy, a nohy po druhim boci po zemły, y zanesły na kony nazad do toji korszmy, szo cho-



tiv žinku poroty. Tam ymyły dwoch na pod'i y pytajut jich: Szo wy z tov žinkov hadały robyty? — A wony skazały jim na prawdu, szo choťily serce z-jisty, aby jim sy dobre wojuwało. — Otže toty reszta wtekły. Wony tych triocho, Ożeniyka, win meży nymy buv watażkom, y tych dwoch z nym, widdały u ruky, kotri mohły widdaty jich mandatoram, a samy pihnały sy za tymy resztu y złowly triocho u Stanysławskim bycyрку na połonyni u staji, a szist' utekło u Wengry, szo ne znaty, szo sy z nymy stało. A tamtych widprowadyły do Jabłonowa y widdały pid areoszt. Y Ożeniyk sze żyv, do tretoho dniy dały znaty jeho žinci; taj wczuła tota jeho lubaska, žoniycza sestra, z kotrov win sy kochav, y pryjšzły d-nemu obi na skwizyciji. Tota jeho kochanka hołosyła: Widky tiy mu wizyraty, myłyj ta sołodkyj? Komu budu biłu post'il słaty, sribnyj mij, zołotyj mij! Za szo wony tebe postrilyły?! Fajnyj mij, ta krasnyj, ta lubyj, ta pysznyj! — A žinka hańbyt, każe jemu: Cy ty ne mih gazduwaty? Cy ty ne hoden buv robyty? A cys može ne mav na czym? Cys ne mav gruntu, taj sy wziyv do puštoho? A dwoje d'ityj, taj mene lyszyv jes syrotamy! — A kochanka hołosyt, taj każe: Daj mu poky! — A wona wpowila: Tobì dobre, bo szo brav y rozbywav, to do tebe znosyv! — Sze j pry tij smerty nesziyslywij skazav do lubasky: Ydy domiv, tam pid Kuratułom (góra w Kosmaczu) je buk dupławyj, podibnyj tak, jyk d'żka — je tot buk y nyny — w tim buci je nasypani hroszi; porubaj z dołyny, to wiberesz! — Y wona piszła, tak zrobyła, toty hroszi wziyla y wełykyj majetok na tim miscy buv sy rozprowadyv. Piszło z d'ityj na d'ity y nyny za niczo piszło w czuži ruky. Po protokuli, jyk teper kažuť, wezły Ożeniyka na Czyhryniwku, kotra je koło Kosowa, wisziyty, yz tymy dwoma. Ożeniyk na dorozì wmer, a odnako dowezły jeho tam y wže neżywoho wisziły, a tych dwoch żywych także powisyły. A z tymy wže trioma, szo w Stanisław zajmyły, ne znaty, szo sy stało, bo dawno tak gazety y widomosty ne perechodyły, jyk teper. Po tim, jyk ho powisyły, to pry-chodyły hajduky do jeho žinky, Anny, szukaty dobra toho, szo zabrav u ludyj. A ji ne buło na tot cziys doma, lysz buły d'ity macički; odnomu 3, a druhomu 2 roky y lażyły u hriydoczkach przed chatov, na kotrych buła morkwa.

A toty hajduky oden z nych brav, taj toty d'ity pałyczkov zbytkuwav, bo kazav, szo j wony jily lucku krov. A druhyj hajduk kazav: Daj poky, bo wony chot' by jily to ne znajut! — Y toty hajduky niczo ne znajszly, bo win use do kochanky poznosyv.

Pyszit sze y ce: Toty d'ity sy zhoduwały. Tota dońka, Ołena, widdała sy y mała dońku, a toji dońky unuk, Mychajło Palijczuk, rozkazav za prad'ida, za Juru Ożeniyka, usiu storiju za opryszka.

*(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynečka).*

---

### 3. Orszan.

Pisly Dowbusza buv opryszok Orszan, Kosmackyj rodyecz, win mav svojich pobratymiv; win rozbywav y krav. O! z tym warko buło sy zistrytyty w lisach abo repach. Wże ne to, szo Dowbusz, szo bidnym rozdawav. Orszan buv strasznyj, szo nahrabav, to sobi brav; jeho zabyv Nykoriyk, także Kosmackyj legiń z Ruszor; tot kut sela tomu tak nazywały, bo jyk wpowidały stari lude, tudy ne biziwno buło powoły jty; taki były husti lisy ta pozarostani prowały, szo treba buło borzo ruszyty, aby ne zdybaty sy z bidov. Nykoriyk prydybav Orszana na Akryszirskij połonyni, taj chot'iv jeho z zadu zajty y strilyty; na tot cziys Orszan widkrutyv sy taj wstrilyv do Nykoriyka, ale jeho pystoly spałyło a Nykoriyk wistrylyv y poklav Orszana na miscy.

*(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. K. Łysynečka).*

---

### 4. Dmytro Marusiyk.

Buv Dmytro Marusiyk Kosmackyj, służyv u bohacza, u Kuryła Łeńdiuka; tam jeho zbytkuwały małym, y win piszov widty y diždav swoho zrostu taj zrobv sy watażkom opryszkiv. Chodyły wony wojujuczy; skazav raz: Cho-

d'imo my do moho dawnoho gazdy, do Kuryła! — To buło w ned'ilu, koły lude piszły do cerkwy. Wony pryjszły, ułomyły welykym kaminem dweri y zabrały use dobro na koni, jyke mav. Jyk dały znaty Kuryłowoy do cerkwy, szo w neho je opryszky, to win uže ne jszov yd nym. Opryszky zabrały y piszły do druhoho. Tam zastały d'iwky doma, zabrały, szo bizuwały taj wzyły sobi najkrasczu d'iwku, Ołenu, u wijta, taj zabrały zgardy (namysta), porosznyky y piszły lisamy. Dywiut sy, jde baba, szo jeji uže 110 rik. Baba wzdrila d'iwku, szo wedut, upała na wkoliszky pered nymy ta wzyła prosyty: Pany czesni ta lubi, abyste trawaly! Panciu sribni ta zlotni, bud'te taki dobri, duszky moji fajni ta czesni, dav by wam Bih panowanie, pust'it moju d'iwku! Szo ja, syrota, mu robyty bez neji?! Wona myni lyżeczku wodyczky podast; wona myni charezyku zhoto-wyt! Szo ja, syrota bez neji wart?! Pust'it, pust'it! — Marusiyk sy zhlynuv na babu, žyl mu sy wczynyło, taj pustyv d'iwku, sze dav babi hroszyj, taj d'iwci szo najkrasczu zgardu, szo sobi sama wibrała, taj piszły dali. Tota d'iwka ne buła babyna; baba jich lysz pidduryła, aby d'iwku wiprosyty. Wittak d'iwka wzyła babu do sebe, a wona buła bohačka taj obchodyła babu jyk ridnu, ta dohadžyła babi až do smerty. Taj pochoronyła babu jyk Boh prykazav. Opryszky widty jszły u horu Požeretu koło Łysyny, kotra je nad Kosmaczem. Podybav jich tam czołowik, kotroho syn służyv u toho gazdy, y zaczyyv prosyty jich: Bud'te taki dobri, ja spiznav swoho syna łudyniy, kotre mav zaslužene u Kuryła Łeńdiuka. — A ony skazały: Bery sobi! — Y dały jemu koniy, aby sobi zanis riczy synyni do swoho domu. Y to sze zza synynych bohato wiprosyv y Kuryłowoho łudyniy; a za koniy skazały: Abo trymaj sobi, abo jyk znajesz czij, to werny jemu! — Marusiyk wdav sy buv na Dowbusza, u bohatoryw brav, a bidolacham rozdawav. Piszły dali, zostrityły odnoho czołowika, Wasyly Paliyczuka, szczo jszov z połonyny wid maržyny, y pytav jeho Marusiyk: Cy ty piznajesz mene? — A win dobre spiznav, ale kazav do neho: Ja was ne znaju! — Marusiyk jemu bilsze nic ne skazav, lysz skazav: Rozzuj postoly! — szo mav nowi na sobi, a tot postoly rozzuv a Marusiyk skazav d-nemu: Wiborsaj sobi wołoky! — Win wiborsav wołoky, a Marusiyk skazav: Obmo-

taj sobi onuczi wołokamy, abys bosyj ne jszov. — Y bilsze jemu niczo ne stało sy. Taj dijszły za hrancyu wengersku, taj tam jich rozihnaly. Tak sy roztekly, szczo ni odnomu niczo sy ne stało. Marusiyk ut'ik na wołoskyj bik, do Rumuniji, do Mołdawy. Y potomu zachodyły kosmacki lude tudy w robotu y win jich wytav; tam wony ho spiznawały, ale win sy tam ne przyznawav, szo win za oden, jykos ynak-sze nazwav sy. Y rozpovidav tym ludem kosmackym, na kotri hori kilko hroszej je zakopanych. Kazav, szo w Pryhodyszczach, na Mykulyczyńskym boci, je 12 kitliv pid jyworom na odnim łancy zsyleni; jyk dwanacyteru konyj winesło samych sorokiwciv, to tak jich tam zakopały. Szukały lude mnoho tych hroszyj y ne mohły strafyty, bo tot jywir cy witer włomav, cy sy rozihnynv, szo ne buło znaku. Oden kitlyk z hriszmy z jeho przykazu najszov Tekuckyj czołowik na Kuratoli hori blyzko nad Kosmaczem. Y konec.

*(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysymecka).*

## 5. Bojczuk.

Opryszok Bojczuk poznachodyv sobi 12 łeginiv; win perebuwav w Jasynowi. Win chodyv po rabunkach; ale wijszło z Sokołowa wid D'iduszyćkoho y zi Lwowa z guberniji pyśmo, aby widaty. Bojczuka y jeho towarzysziv, bo ynaksze sło wijskom splundrujut. Bojczuk buv na Peciszczu u Tyhlija. Jyk z guberniji wijszło pyśmo do wijta, same tohdy pryszov Bojczuk z łeginiamy z rabunku do Tyhlija y pytaje: Szo czuwaty w sełu? — Tyhlij każe: Ne dobre czuwaty, bo pany prysłały pyśmo z guberniji, szo jyk ne moż bude was cilych widaty, to prynajmni waszi hołowy. — Bojczuk stav dopytuwaty sy, czy wono po prawd'i wijszło take pyśmo, a Tyhlij każe, szo prawda y szo win sam pobojuje sy, aby nemav jykoji bidy. Bojczuk kazav tohdy Tyhlijewy warty obid. Tyhlij zhotowyv obid, Bojczuk z 12-ma towarzyszamy napyły sy, najily sy, łegini poklały Tyhlijewy u poklin na stil mysku zołota y sribła, a Tyhlij skazav, szo łysze z bojazny, bo wojsko maje wyjty sło plondruwaty. Tohdy Bojczuk uwyd'iv, szo nema żyrtu,

rozkazav łeginiam rozbihaty sy, kuda jich oczi nesut, bo win wże jim ne bat'ko, a sam ut'ik u Rus-Mołdowycu. Des piznijske po skałach poznachodyv svoji hroszi y poklav za nych dwi cerkwi na wołoskim boci y wże bilsze wid toho czysu w Jasynowi ne pokazuwaw sy y des na tim boci taky umer.

(*Jasienów*).

---

## 6. Kryczuk.

Kryczuk z Kryworiwni buv takož opryszkom, ałe wże sam bez łeginiv. Win mav lubasku Tkaczuczku w Jasynowi. Wona mała wid neho jisty ta pyty, ta wsiyki ubory, kilko sama zachot'ila; ałe pryjszov nakaz z Sokołowa ta Lwowa, aby Kryczuka widaty, ynaksze seło maty me bidu. Jyk Kryczuk piszov na rabunok, nakazuwaw lubasci, aby jemu buło jidło ta pyty u tim a tim miscy a wna by na neho źdała. Pany prosyły Tkaczuczku, aby wona jeho w jykyj sposib wiđała, bo pryjszov takyj nakaz; wpewnyły ji, szo jiy sy dobre bude powodyty, aby wona z nym wijszła u lisok. Tkaczuczka obiciyla jim tak zrobyty, bo pobojuwała sy, aby y wona ne mała jykoji bidy. Koły wona jemu wże u lisku przyhotowyła charcz ta pyty, prychodyt Kryczuk y wony oboje sidajut sobi ta pjut ta jidiy y koły win sy wże dobre upyv, ona perewernuła sy y zaczyła jeho obiškaty, a koły wona jeho obiškala, win zasnuv koło neji. Wona tohdy machnuła rukov na wartu, tota zaczyła powoły blyzyty sy d-nij, wona widstupyla sy, a warta z sokyramy przybihła y zarubała jeho na smert'; win sze buv na tilky dużyj, szo strilyv raz z pystolyta, ałe nikoho ne trafyv, bo toty sokyramy zatyły mu w sami hrudy, w serce.

(*Jasienów*).

---

## 7. Myron Sztoła.

Poslidnym opryszkom w Kosiwskyh horach buv Myron Sztoła; nazywały jeho Sztolukom abo Myroniukom; win buv rodом cy ne z Kryworiwni; opryszkom stav win

z toho czyysu, jak ut'ik z wojska; z nym opryskzywały 3 do 4 legini; wony ne ubyli nikoho, a lysze krały abo rabowały u bohatych kupciv, Wirmen, szo z cilymy taboramy iszły czerez werchy hir na jarmarky w Uhorszczynu, wezuczy z soboju na koniyh safian; widty wertaly sy wony z czeresamy nabytymy czerwonymy-dukatomy. Na powertajuczych czatuwały opryszky y obrabowały jich. Sztoluka ymyv Jurisztan, watażko puszkariw, i trymav jeho w Ustrikach (wlastywo w Stebnech, de żyw Herłyczka) u Herłyczkowij newoli.

Jurisztan pobuduwav u Stebnech koło mandatarni pidzemni murowani pywnyci, w jakych buło 12 komirok, zwanych huculamy, *katuszi*. U ti katuszi wochki, studeni zasażuwav win ludyj, czasto cilkom newynnych, nawet' za se, szo jisty dawaly neznakomym, abo jich perenoczowały; neraz buło jich tam tilko, jyk pstruhiv y wyri; tam jich zmuszuwano do ziznań hołodom, chołodom, kańczugamy (pletinka drotyjna na 4 palci bruba), abo kajdanamy w 10—12 wik, jakymy wyjzały ruki y nohy do stowpa y tak dobu derżały, potużujucy zajedno kajdany, aż katowanyj na zajedni pryhoworky: Czio sy dajesz muczyty, kerwyty? — przyznawav sy neraz y newynno do wyny. Herłyczka muczyv jich nadto robotamy pry stawach u werchu, de rozplodyły sy lyny za wbilszky 1½ pjydy; ti stawy zalały nyny poweny ta zamułyły jich rineju. Buwało y take, szo u tych katuszach hynuły lude.

U tij Herłyczkowij newoly witrymav Sztoła piwtora roku, doky ne zradyv swoich towarzysiv. Widtak wziyły jeho do Wyżnyci zakowanoho na kony; ruki zwjyzały nazad plecza a nohy popid koniy. Z nym wezły y Kozyka z Tiu-dewa. W Hlydawi za Wyżnycev u zhari pid obiczew powisyły jich. Wsi Wermene j lude z koždoho seła chodyły z musu dywyty sy na kajyniy; z Kutiv, Wyżnyci a nawet' z Hrynewy honyły dywyty sy.

(Wedle opowiadania Tanasija Jyłejczuka z Hryniawy, który był „puszkarem“ pod watażką Jurisztanem).

### Koniec opryszkam.

Po tamtych worskich opryszkach, zabahło sy dwom towarzyszam takōż toho sy wziyty, ta sribuwaty toho chliba. Ta ba! Wże ne mały toji puteri. Oden zwav sy Semenliv, a druhyj wże ne tymuju, jyk na mji. Wibrały sy wony raz u Mołdawu na kiszniu ta hajda w odnoji baby rabuwaty skort'ilo; wijszły do chaty rozhlydajut sy, nema nie łysz dwa klubky wysyt, taj striwba buła troma kulymy nabyta, takōż wysiła porucz z klubkami. Ta takoho strachu dodała jim ta striwba, szo wziły sy t'ikaty, zabihły do lisa y zaczyły sy dodumuwały, szo z klubkami zrobyty. Y dodumały sy, taj roztyły kluby, y najszły po dwanaćit' talariv w odnim, a 12 u druhim klubku. Widtak jyk pryjszły yd chat'i u Kosmacz z kiszni taj stały gazduwały.

Takjy buv koniec opryszkam.

Jyk ja sze buv maj mōłodszyj, — bo teper, baczyte, ne duże: 80, — napered by bilsze! — to jykysmo buwało kosyły, to jyk zacznut fraszykanty rozkazuwały za Semenka, to tak sy rehoczem, aż łunaje carynkamy. A najno teper wdast jykyj staty opryszkom! Nyni supokijnomu czołowi-kowy hlyba wyderżyty, wże y medwed'iv powihonyły maszyny z lisiv, a z namy żydowa szo robyt! To dawno buło tut dobro: Hucuł y lis — lis y Hucuł!

*(Kosmacz, od Fedora Kusznirczuka).*

---

## O skarbach.

Huculi wierzą, że w ziemi znajdują się ukryte skarby. Jedne z nich zakopali opryszki, odebrawszy je majątnym ludziom. Te skarby są czyste w przeciwieństwie do zaklętych, które pochodzą od czarta, a są strzeżone przez złe duchy

Ponieważ zaklęte skarby gorą niebieskim płomieniem, to też łatwo znaleźć miejsce ich ukrycia, trzeba tylko natychmiast wetknąć w nie nóż, wtedy płomień nie zgaśnie, aż zacznie kopać znalazca, który jednak musi naprzód tak postąpić: Na Zwiastowanie ma on nabrać ziarn pszenicy i jęczmienia i zmleć je przed wschodem słońca, obracając młyńskim kamieniem na odlew; mąkę tak zmieloną ma zmieszać ze sadzą i posypać tą mieszaniną dokoła miejsce znalezienia skarbów. Po jakimś czasie pokazuje się na tej mące ślad zwierzęcia lub człowieka. Znalazca skarbów musi zwierzę, którego ślad pokazał się, zabić, uciąć mu głowę i położyć na miejsce śladu; gdyby zaś pokazał się ślad człowieka, ma znalazca zrobić lalkę, uciąć jej głowę, a kładąc ją na owe miejsce ma wyrzec: Daję ci głowę za skarby; wtedy dopiero może je wykopać.

Czyste skarby znajdowane bywają przypadkowo; szczęśliwy znalazca musi za nie postawić krzyż lub kapliczkę, ażeby ludzie modlili się za duszę tego, kto je ukrył.

*(Kosmacz, od Anny Żeguluczki).*

---

2. Ktoby chciał umyślnie szukać skarbów, musi wygrać sobie czarta z maleńkiego kurzego jaja, nosząc je



przez dziewięć dni pod pachwiną lewej ręki, ale winien naprzód zapisać djabłu swą duszę. Wylęgły czart będzie mu służył przez całe życie, ale zaraz po śmierci zabierze jego duszę do piekła.

(Żabie).

---

3. Można też znaleźć skarby przy pomocy nader rzadkiej rośliny *kir-zile* (sic!), która rośnie tylko na Czarnohorze. Ziele to trzeba wdusić w świeczkę, którą trzymał umarły w ręku, potem włożyć ją pomiędzy palce prawej nogi i suwać ją po ziemi. Gdy w taki sposób natrafi się na miejsce zakopanych skarbów, świeca sama zaraz się zapali.

---

## XX. O bogach ziemskich i ludziach niezwykłych.

### 1. Leśne.

1. Jeżeli dziewczka zakopie swe niemowlę w lesie, woła ono dopiero po 7-miu latach, by je ochrzczono; jeżeli tego głosu nikt nie usłyszy, staje się z tego dziecka leśna; przód jej ciała okryty jak u każdego człowieka, tył zaś otwarty; widać wnętrzności. Leśne błakają się po lasach, gdzie urządzają swe tany i to zawsze w kole niedokończonem, poruszając się w niem to w prawo, to w lewo; miejsce, gdzie leśne odbywają tany, poznać, skoro tylko śnieg stopnieje, ono bowiem najprędzej zazieleni się.

Z wiosną zasiewają leśne trawę i inne zioła, a na św. Jana Chr. zrywają kwiatki i przyozdabiają nimi swe głowy. Leśna tumani ludzi, osobliwie zakochanych parobków; pokazuje się ona takiemu parobkowi we śnie przez dziewięć nocy w postaci jego ukochanej, a gdy on z tem przed nikim nie zwierzy się, to leśna przychodzi doń sama, a wtedy trudno już pozbyć się jej, chyba żeby wziął z cerkwi pasek, którym ksiądz opasuje się do mszy św., i gdyby tym paskiem obwiązał w nocy leśną i tak ją przytrzymał, aż kogut zapieje; przez dziewięć dni nie wolno mu na tem miejscu spać; dopiero wtedy pozbędzie się leśnej, ale ona z zemsty psuje każdą jego robotę, rozpędza bydło, owce i t. p.

Owczarza uczepli się leśna w ten sposób, że nawołuje nań; gdy on odezwie się, przystaje leśna do niego, i już wtedy nie pozbędzie się jej, chyba w powyższy sposób. Parobek, który ma stosunek z leśną, wygląda mizer-

nie, twarz jego żółta, nie widać w nim życia; — jego owce za to chodzą bezpiecznie samopas, wypasając się bardzo dobrze; niedźwiedź ich nie napadnie, ani nie zbłądzą nigdy, wracają zawsze na miejsce, gdzie owczarz spędza czas w towarzystwie leśnej.

Ażeby ludzie nie słuchali głosu nawołujących leśnych, opowiadają sobie wieczorami bajki, w które wsłuchują się i nie zważają na głosy leśnych. Gdy człowiek w drodze, osobiwie w lesie spocząć musi, powinien sam sobie opowiadać bajki lub mówić byle co, by nie zwracać uwagi na głosy leśnych i nie dać się uprowadzić w lasy.

---

## 2. Niavky — Mavky.

To djablice; z przodu mają wygląd kobiety, a od tyłu widać wnętrzności, nadto mają one nogi małe, jak u dziecka, a głowę niestosownie dużą.

Są to dusze nieochrzczonych dzieci; błakają się one przed Zielonemi Świątkami po polach i nad wodami, nawołując: Mav! Mav! — W przeddzień św. Jana schodzą się na *rózihrzy*, tany, podczas których ustawicznie cienkimi głosami śpiewają:

Jyk by ny cybuly, ny czysnok,  
Ne kydrowe zily, ne judowe zily,  
Buv by nasz świtok!

Nie lubią bowiem woniejącego czosnku i cebuli, jako też święconego; dlatego ludzie święcą ziarno, zanim je posieją.

Zwabionego do siebie człowieka ssysają mavki, to też nie wolno w noc przed św. Janem spać na dworze, bo mavki zwabiwszy człowieka śpiewami, uciekają z nim w lasy, gdzie uczepia się go czart, a wtedy człowiek już nie powraca pomiędzy ludzi, nie myje się, nie modli się, a gdy umrze, zabiera czart jego duszę.

Huculi obchodzą świątecznie dzień *rózihrzy*, ażeby mavki nie wzięły kogo ze sobą.

---

### 3. Rusalki — Luzony.

To dziewczki, co zmarły przed ślubem. Ciało ich na pół ludzkie, na pół rybie. Przebywając nad wodami, wynoszą one wszystko z wody, a siedząc tak osobiwie na św. Jura, św. Jana i św. Piotra i Pawła, wymyślają rozmaite pieśni, bajki, modlitwy. Wtedy to chętnie podслуchują je ludzie, ucząc się od nich bajek i t. p.

---

### 4. Nieznyci.

To dziewczki, które po śmierci pokazują się w nocy człowiekowi, odbierając mu sen, lub też zsyłając go nań. Pokazują się one tylko temu, do którego czują zemstę; czasami napadają one dzieci takiego człowieka.

---

### 5. Mamuny.

Są kobiece i męskie. Kobiece wyglądają jak mawki, tylko są czyste; wabią one do siebie mężczyzn, a męskie znów wabią kobiety. One to są przyczyną grzechu cudzołóstwa.

Są i takie mamuny, co przychodzą nocą pod okno, a skoro w izbie jest niechrzczone niemowlę, przy którym nie świeci się światło, zabierają je ze sobą, a natomiast podrzucają swoje. Takiego podrzutka łatwo poznać, albowiem ustawicznie płacze; trzeba go wynieść na miedzę i tam bić cierniem. Djablicy (mamunowi) wtedy żał się zrobi własnego dziecka, więc zwraca zamienione, a swoje zabiera.

---

### 6. Topielcy.

To dusze tych, co się potopili. Pokazują się one w bieli podczas księżycowych nocy w tych miejscach, gdzie jest wir we wodzie, gdzie więc ktoś utopił się. Tam one suszą

się przy świetle księżyca, a pozostają tam tak długo, aż ktoś inny utopi się; wtedy dopiero idzie dusza topielca do Boga.

Topielecy są niebezpieczni dla flisaków, którzy zapatrzywszy się, nie uważają na wir, gdzie rozbija się splaw, a sam flisak topi się. Dla przestrogi stawiają w tych miejscach krzyże.

## 7. Wiedźmy. Upiory.

1. Wiedźma to kobieta, z której podczas snu ulatuje dusza, wychodząc tyłem przez otwarte okno, drzwi lub komin. Dusza wiedźmy wygląda jak świecąca, przejrzysta kula, która toczy się ogrodami, polami, na miejsce swego przeznaczenia; można ją widzieć, a pochwycić ją może tylko kobieta połami swej koszuli, a mężczyzna spodniami, a przechować można ułowioną duszę tylko w makutrze; gdyby przy tem ta kula pękła, umiera równocześnie kobieta, z której dusza uleciała. Gdyby kto pochwycił taką duszę, a ciału nadał inne położenie, jak to było, gdy ona z niego wyleciała, albo gdyby kto wziął ciało z miejsca, gdzie ta kobieta usnęła, ona nie ożyje, chociażby wypuścił ujętą duszę; trzeba poprzód położyć ciało na swoje miejsce i to w pierwotne położenie, wtedy dopiero wejdzie wewnątrz dusza i to tylko nocą, nigdy w dzień.

Kobiety, co rodzą się wiedźmami, mają maleńki twardy ogon; są i bezogonowe wiedźmy, któremi stały się złe kobiety; te są wiedźmami od ludzi, a tamte od krów, owiec itp.

Nocą siadają wiedźmy na kociubę lub miotłę i wylatują zwyczajnie kominem na oznaczone miejsce, na jakiejś górze lub na miedzy, gdzie odbywają swe narady; tam rozdziela pomiędzy nie czart szezeć, ażeby miały czem ciąć ludzi.

Wiedźmy nasyłają chorobę, lub szkodzą człowiekowi materyalnie, ogryzając np. las, skutkiem czego on usycha, lub t. p. One czatują w miejscach, któredy bydło idzie do wody, nabierają gliny ze śladu bydłęcia, wyskubną mu włosy, udoją mleka, a urobiwszy z gliny, włosów i mleka

maleńkie baryłeczki<sup>1)</sup>), przechowują je w drzewach świerkowych. Kto taką baryłeczkę znajdzie, daje ją swej krowie, a krowa daje wskutek tego dużo tłustego mleka. Wiedźma wchodzi do stajni, a gdy nassie się mleka, wraca wypełnioną kulą do domu, gdzie wydaje mleko używane, a sama wchodzi przez usta w ciało. Wiedźma od krów może nadoić mleka i z międlicy, przysiadłszy koło niej, jak do podoju i wetknąwszy nóż w międlicę.

Upiór to znów taki mężczyzna, jak wiedźma. Jedni są od koni, inni od rybołówstwa, od myślistwa i t. d. Upiór wie, która z kobiet jest wiedźmą, to też może przeszkodzić jej zamysłom; jeżeli znają się oboje, wtedy zamienia się upiór na konia, a wiedźma jedzie na nim.

Wiedźma, która nie ma gniewu do nikogo, przemawia wchodząc do izby lub do stajni: Tnę a nie utnę! — wtedy nic złego nie stanie się; jeżeli zaś powie bez powyższych słów: Joj, jakie to piękne! np. dziecko, oho, ono pewno umrze!

Dlatego też każdy człowiek, co nie chce być podejrzanym o to, że jest wiedźmą czy upiorem, powinien przed wyrażeniem zdziwienia swego najpierw splunąć, potem powiedzieć: Ażebym nie urzekł! — i dopiero, gdy domownicy odpowiedzą: Nie urzekniesz! — powiedzieć: Jakie to piękne! lub podobnie.

Jeżeli wiedźma lub upiór umrze, kładą ich ciało twarzą ku ziemi i tak, ażeby głową było zwrócone ku wschodowi, a ksiądz ma taki grób zapieczętować w nogach i głowie, ażeby wiedźma czy upiór nie mogły wyjść z grobu.

---

2. *Narodziny wiedźmy.* Pewna kobieta miała córkę, która wyszła za mąż do sąsiedniej wsi. Gdy córka była blizką rozwiązania, wybrała się do matki, by tam odbyć poród, czemu mąż sprzeciwiał się początkowo, ale potem zgodził się na to. W nocy przyszedł on pod okna chaty swej świekry i ujrzał, że właśnie

---

<sup>1)</sup> Poczwarzka chrząszcza *Monochamus sartor*.

jego żona powiła dziecię, poczem zaraz świekra wzięła z półki jakąś flaszeczkę i położyła ją obok dziecięcia; potem wzięła sznur, podała jeden jego koniec córce, sama zaś wzięła za drugi koniec i rozciągnęła sznur przez chatę, a stanąwszy obok drzwi od strony pieca, gwizdnęła mocno, przyczem dziecko po sznurze przesunęło się do świekry, a gdy żona gwizdnęła, napowrót do niej; tak było 3 razy. Mąż przeląkł się, ale nie zdradzając swej obecności, poszedł do domu. Gdy żona wyzdrowiała i powróciła do domu, zauważyła, że mąż posmutniał i że do niej, nic nie mówi. Wskutek rozmaitych zapytań powiedział on wreszcie do niej: Jakże nie mam być smutnym, kiedy ty nie masz Boga w sercu! Nie dość, że obie z matką jesteście wiedźmami, jeszcze i dziecię oddałyście złemu duchowi! — Żal się żonie zrobiło dobrego męża, to też poradziła mu, by poszedł do księdza i poprosił o odpowiednią modlitwę, skutkiem której złe duchy od nich odstąpią. Tak się też stało; odtąd żyli w spokoju i zgodnie.

*Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynecka.*

---

3. Służył parobek u gazdy, którego żona była wiedźmą. Parobek to wprawdzie zauważył, ale postanowił przekonać się o tem. To też ułożywszy się na pościel, udawał śpiącego i spostrzegł, jak około północy poschodziły się wiedźmy do izby, wzięły ogarek w rękę, sparzały nim glinę w piecu, poczem posiały len; w godzinę skielkował len, urósł, zakwitł i wydał plon; z nasienia zrobiły wiedźmy olej, którym wysmarowały swoje ciało, poczem posiadały na miotły i wyleciały kominem, pozostawiając naczynie z olejem na przypieku. Parobek wstał, wysmarował olejem wszystkie konewki, garnki i co tylko w chacie było, wlaź w zolnicę, wyleciał kominem, a za nim wszystko, co było w chacie; w jednej chwili znalazł się on na górze Hutyn. Było to w zimie; mimo to były tam owoce, winogrona; parobek narwał owoców z każdego drzewa i powrzucał je do zolnicy. Wiedźmy zauważyły, że koło nich musi być jakaś *prisd* dusza; gdy to parobek spostrzegł, wsiadł w zolnicę a wy-

rzekłszy: Nu! — znalazł się w jednej chwili w domu, gdzie wysypał owoce za pościel i położył się spać. Ponieważ rano zbyt długo nie wstawał, budziła go więc gazdzina, on zaś niedość, że nie chciał jej posłuchać, jeszcze nazwał ją wiedźmą. — Gaździna oskarżyła parobka przed mężem, a gdy ten poczał go lajać, opowiedział parobek wszystko, a w dowód, że mówił prawdę, pokazał mu owoce i t. d. przyniesione z góry Hutyn. Gaździna przyznała się, a mąż zaprowadził ją do księdza, który modlitwą i błogosławieństwem zdjął z niej klątwę, mocą której wiedźmą została.

*(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynecka).*

---

4. Było dwu towarzyszy, którzy służyli u dwu gospodarzy. Jeden z nich wyglądał bardzo mizernie; to też towarzysz zapytał go o przyczynę tego, a on odrzekł: Raz na miesiąc jedzie moja gazdzina na mnie jak na koniu, na górę Hutyn. Na to odrzekł drugi: Pamiętaj, ażebyś tej nocy, kiedy ona na tobie ma jechać, nie spał; gdy ona będzie uzdę na ciebie zarzucała, zarzuć ty ją na nią, a ona przemieni się w klacz. Tak stało się. Na takiej klaczy pojechał sługa do sąsiedniej wsi i kazał ją podkuć na wszystkie nogi, poczem pojechał na górę Hutyn, gdzie zabawił się z wiedźmami, jak gdyby sam był wiedźmą. Powróciwszy do domu, położył się na swe miejsce, a gaździna, przemieniwszy się na powrót w kobietę, położyła się na swą pościel. Rano spostrzegł gospodarz, że jego żona ma na rękach i nogach podkowy. Teraz opowiedział mu sługa wszystko, jak było; gazda przyprowadził kowala, który zdjął wprawdzie z gazdziny podkowy, ale ona umarła wkrótce.

---

5. Pewnej dziewczynie sierocie umarł narzeczony, o czem ona nie wiedziała. W nocy pokazał się on jej z wezwaniem, by za nim szła. Dziewczę zebrało, co miało i podążyło za nim do wsi, w której on mieszkał; poszli oboje na cmentarz, a w końcu stanęli przed otwartym grobem. Tam rzekł na-



rzeczony do niej: Leż weń ze wszystkiem! — Ona nastraszyła się i odpowiedziała: Leż ty naprzód, a ja za tobą! — Skoro narzeczony wlaź, rzuciła ona nań wór z odzieniem, które zabrała z domu, poczem uciekła do jakiejś chaty, w której widziała światło. Tam leżał na ławie umarły, podobniuteńki do tego, co ją chciał wtrącić do grobu. Po chwili zapukał ktoś do drzwi i zawołał: Puszczaj umarły umarłego, będziemy szukali żywego! — Przestraszone dziewczę uciekło na strych, skąd widziało, jak umarły wstał i otworzył drzwi; ten co teraz wszedł do chaty, polazł za nią na strych. Ona schowała się, a gdy umarły wyłaził na strych, krzyknęła: A czemu, koguty, nie piejecie! — Wtej chwili zapiał kogut, a umarły uwiśł na drabinie; drugi leżał na ławie, jak poprzednio. Rano pochodzili się ludzie, a przekonawszy się, że obaj umarli byli upiorami, odrąbali im głowy i tak pochowali.

Od tego czasu nie odstępują Huculi nigdy umarłego, ale czuwają nad nim, aż kogut zapieje<sup>1)</sup>.

---

## 8. Netleńni<sup>2)</sup>.

To nie prości ludzie; żyją oni w lasach, gdzie wiecznie poszczą. Jak dziecię się urodzi, przychodzą do nich aniołowie i zapytują, jak ma się noworodkowi powodzić; netleńnyj wie już, bo mu tak Bóg dał, co ma powiedzieć, czy dziecię będzie majątne, czy ubogie, zdrowe, czy ma żyć, czy umrzeć.

Dlatego to są rozmaite dzieci na świecie, nawet u tych samych rodziców są jedne zdrowe, drugie chorobliwe, a inne umierają.

---

## 9. Molfari.

To tacy ludzie, co mogą człowieka albo bydlę stracić. Zakopują oni pod wrota, pod próg izby, lub w innem miej-

---

<sup>1)</sup> Aby nie usnąć, urządzaą rozmaite zabawy, *hruskiy* (igraszki), opisane w II. tomie.

<sup>2)</sup> Netleńnyj — taki, co całe życie pości.

scu przechodniem *molfe*. Jeżeli chcą stracić bydłę, nabierają gliny ze śladu po niem, urobiją z niej model tego bydłęcia, a ogon z włosów; taki model wraz z igłami kładą w takie miejsce, gdzieby bydłę je przestąpiło. Raniutko wykopują igły i kładą do komina; gdy chcą zaszkodzić temu bydłciu, wtykają te igły w model i to w miejsce, które chcą uszkodzić, np. w język, ażeby bydłę nie mogło jeść ani pić, albo w nogę, ażeby nie mogło chodzić i t. d., a gdy chcą, by bydłę zginęło, chowają jego model w komin, gdzie on, a równocześnie bydłę wysycha.

Podobnie robią i z człowiekiem, do którego czują zażyłość. Taki człowiek zginie z pewnością, jeżeli molfar nie powymuje igieł z urobionej lalki (modelu).

Do swej czynności przywołuje molfar czartów, a po stanowiwszy zniszczyć człowieka, tak przemawia do modelu: Tyś mi dosolił; za to ja ciebie kluję, suszę, piekę; ażebyś tak szerniał, jak dym, ażebyś tak zesechł, jak schnie podpalone drzewo!

(*Jura Bendejczuk — Żabie*).

---

## 10. Czynatari.

Oni są przyczyną tego, że ludzie żyją w niezgodzie. Ażeby spowodować niezgodę, rzucają w rozpalony piec mrowisko wraz z mrówkami, przyczem tak zaklinają: »Jak te mrówki w piecu nie mają ratunku, tak też, ażeby i ci ludzie nie mieli go«. Przepalone mrówki wnoszą pokryjomu do chaty; zaraz tam ludzie zaczynają kłótnie, biją się pomiędzy sobą i z dziećmi, a nieraz i zabijają.

Robią też tak: Biorą krew z rzeźni, mrowisko, odpadki, jakie z paszczy świni pod żłób padają i psie odchody, a zamieszawszy to, podrzucają w chacie. Tam powstanie taka kłótnia, co strach! — Ot ta ... takie poradziła. A za co? Za to, że tamta swego męża z nią przychwyciła! Taż jak długo świat światem, to mężczyzna jednej trzymać się nie może! Od tego czasu tak się kłóca, że niech Bóg od takiego chroni!

(*Kosmacz*).

---

## 11. Misziysznyky.

To mężczyzna, który może ze zmianą księżycą być mężczyzną lub kobietą. On chodzi zawsze w męskim ubra-  
niu. Zmienioną postać może on zatrzymać godzinę, dwie,  
a może także i  $\frac{1}{2}$  miesiąca być kobietą. Zmieniwszy postać,  
może wykonywać pracę kobiety, a nawet wabić do siebie  
mężczyzn.

---

## 12. Wowkuny. — Wilkołaki.

To tacy *misiysznyky*, którzy przemieniają się we wilka  
wtedy, jak nastaje nowy księżyc.

Na księżycu są dwa oblicza na przestrozę grzeszni-  
kom. Było dwu braci, którzy kłócili się o połoninę. Jeden  
nie chciał ustąpić drugiemu. Wynieśli więc wiadro na poło-  
ninę i umówili się, że tam będzie granica ich własności,  
którędy popłynie woda, wylana z wiadra. Woda popłynęła  
bardziej w jedną stronę. Z tego był jeden z nich niezado-  
wolony, przyszło więc do sprzeczki, w której przebił on  
drugiego widłami i spuścił krew we wiadro. Gdy matka to  
zobaczyła, przeklęła: Ażeby ta połonina zarosła kosodrze-  
winą! — Od tego czasu na niej nic nie rośnie, bo kosodrze-  
wina zapuszcza korzenie głęboko i szeroko.

Na pamiątkę tego zdarzenia położył Bóg na księżycu  
obok tych braci: widły i wiadro.

Z tych dwu braci pochodzą wilkołaki. Oni żrą się po-  
między sobą, żrą i księżyc, ażeby zatrzeć na nim ten obraz;  
ale nie mogą tego nigdy dokończyć, bo przychodzi pora,  
w której stają się ludźmi, a za ten czas narasta księżyc  
i odtwarza się na nim obraz na nowo.

---

W Berezowie czy Jabłonowie żyło małżeństwo, które  
bardzo się kochało. Pewnego razu zbierali oni siano. Ona  
układała je w kopiec, a on narzucał siano widłami; w tem  
nadeszła pora, kiedy on miał przemienić się w wilkołaka;

rzekł więc do żony: Składaj sama, ja muszę odejść; tu może coś przyjsć, weź widły, ażebyś miała czem obronić się; nie bij tylko po głowie! — Z tem odszedł. Po chwili nadbiegł wilk, który rzucił się wprost do niej; za to biła go ona widłami po głowie; wilk podskoczył, uchwycił ją za spodnicę, urwał kawałek, a potem uciekł. Po chwili powrócił mąż z rozbitą głową i opowiedział, że wpadł w przepaść, gdzie potłukł się. — Na to powiedziała żona: A tu był wilk! — Gdy dalej składali siano, obaczyła żona za zębami u męża, czerwony kawałek swej spodnicy. Teraz wyznał on jej, że jest wilkołakiem i zapewnił, że od tego czasu już nim nie będzie, bo zwierzył się jej z tem.

*(Kosmacz, zap. Kl. Łysymecka).*

---

### 13. Werchoblud.

To człowiek, co ma w sobie czarta; urobi on sobie ankluzę, t. j. taki pieniądz, który gdy postawi pomiędzy inne pieniądze, to one znikną i znajdują się u werchobludnyka.

Ankluzę można tak zrobić: w poniedziałek wieczorem trzeba pieniądz włożyć w trzewik pod lewą piętę; przez dziewięć dni nie śmie się taki człowiek ani myć, ani cesać; nie śmie też jeść nic słonego, z ludźmi nie śmie rozmawiać, nie może nikomu się pokazywać, nie śmie się modlić, ani przeżegnać się; paznokci nie śmie obcinać, o niczem więcej nie ma myśleć, tylko o ankluzie. Dziewiątego dnia zaświerzbi go pięta; do tego czasu piekło go w piętę jak ogień, ale on musi cierpieć, jeżeli chce zostać werchobludem; gdy go zaświerzbi, przemówi doń czart: Coś chciał, to uczyniłem. Rozkazuj, a będę ci służył, jak długo żyć będziesz; po śmierci zabiorę cię, ażebyś mi odsłużył tyle, ile ja tobie służyłem. — Jeżeli zgodzi się, idzie taki człowiek z ankluzem na jarmark, gdzie ankluz zabierze wszystkie pieniądze dla niego.

Żydzi poznają ankluzę; oni rzucają każdy pieniądz na stół; poznają ankluzę po brzęku.

*(Żabie, od Fedora Kindraczuka).*

---

## 14. Wróżki.

To kobiety, co wróżą z gwiazd, czy np. człowiek żyć będzie czy nie. Wróżka musi pozostać na dworze przez całą noc i wpatrywać się w gwiazdy i dopiero rano może powiedzieć, czy człowiek wyzdrowieje, czy nie i t. p.

Gdy molfar zawezmie się na kogo, to musi on pójść do wróżki; ona pozna z gwiazd, kto nabił igieł w molfę, teraz robi i ten molfę na swego przeciwnika, nabija w nią igieł, co czyni tak długo, aż przeciwnik zmiarkowawszy, powyciąga igły z molfy, co też i ten robi.

Kobieta, co chce wróżką być, nie śmie przez 9 dni myć się, ani modlić się i przez ten czas ma nosić jajo w lewej pachwinie, przyczem musi wyrzec się Chrystusa i wiary w niego. Po 9 dniach wykłuje się z tego jaja djabełek, który będzie jej służył.

Są i takie wróżki, co wróżą ze snów albo z rąk; najlepiej nadają się do tego cyganki: i dziewczęta wróżą z wosku, wylanego na wodę, i z tego niby coś odczytują, ale to nie warta nic.

Wróżką nie rodzi się żadna kobieta; wróżka nie śmie za życia nic wyjawić, inaczej straci ona siłę wróżbiectwa, a gdy umiera, musi wyjawić wszystko innej kobiecie, inaczej będzie się długo męczyła, zanim skona.

*(Żabie — Ilko Myckaniuk).*

## 15. Wróżbici.

Wróżbita wróży z ziarn fasoli, grochu lub kukurudzy. Odkłada on 12 razy po 3 ziarna, potem zmiesza wszystkie razem i zapytuje tego, kto do niego przyszedł: Co chcesz, ażeby tobie wywróżyć? — Chcę wiedzieć, czy wyzdrowieje moja krowa, odpowiada zapytany, albo jakie powodzenie będę miał na jarmarku, albo czy znajdę moje konie, czy wyzdrowieje moja żona, czy chata postawiona na szczęśliwym miejscu i t. d.

Gdy wróżbita wie, o co chodzi, powiada: Podziel teraz tę kupkę ziarna. Potem przesuwając wróżbita, nie patrząc na

ziarna, po 3 równocześnie lewą i prawą ręką na boki tak długo, aż po jednej stronie nic nie zostanie, a te, co zostały, odsuwa na bok. Tak postępuje 12 razy. Resztę tak uzyskaną, składa na kupkę i powiada: Dziel! — Ów dzieli, poczem wróżbita czyni to, co poprzednio, ale tylko 3 razy. Pozostałe ziarna przegląda, czy one zdrowe, czy małe, odlicza ile ich jest i z tego poznaje, o co tamten go zapytał.

---

## 16. Stocznik.

To taki człowiek, który potrafi wszystko zrobić, który zna sposób i ma siłę do wszystkiego; może on zagrać nawet na trzasce i to tak, że drugi i na skrzypcach tak nie potrafi; na to trzeba sposobu; czasem grzeszy on śmiertelnie, gdy chce zostać *stocznikiem*.

### 1. *Muzykant.*

Kto chce po mistrzowski grać na fujarce, musi za nią zapłacić tyle, ile żądają, a kupiwszy ją, nieść tak, ażeby jej nikt nie widział i nie urzekł; przyszedłszy do domu, ma ubrać na się odzież, ale obróconą; potem wlać do fujarki wódki lub koziego mleka, a zatkawszy ją dobrze, ma z tem iść na granicę dwu wsi; tam ma fujarkę zakopać w miejscu, gdzie schodzą się trzy drogi. Powróciwszy do domu, ma się tak ukryć, by go przez 9 dni nikt nie widział, podczas którego czasu nie śmie się myć ani czesać, ani modlić, tylko bez ustanku myśleć o fujarce i przebierać palcami. Dziewiątego dnia idzie po fujarkę; tam go czekają czarci, przygrywając na fujarkach i tańcząc, a sędziowie boscy stoją z boku i płaczą; anioł siada jemu na prawe ramię, a czart na lewe; jeden i drugi szepeczą mu do uszu tak długo, aż pójdzie za głosem jednego z nich. Gdy czarci przemogli, wręczają mu fujarkę i zapisują sobie jego duszę; on wylewa wódkę z fujarki i myje się nią, poczem go zabierają czarci na naukę i trzymają do czasu, aż kogut zapieje, poczem on staje się mistrzem.

(*Berninkowa, od Jury Szereburiyka*).

## 2. Cieśla.

Kto chce być mistrzem w ciesielstwie, musi ranó na Wielkanoc na progu swych sieni rozmierzyć siekierą podwaliny i t. d., jak gdyby zamierzał budować chatę. To samo robi i na progu izby, przyczem przemawia, że nie idzie witać Zmartwychwstania, ale siekierą rąbać. Ksiądz ogłasza, że Chrystus zmartwychwstał, a ja mówię, że kładę podwaliny pod chatę! Potem idzie do cerkwi, a gdy usłyszy głos księdza przemawiającego: »Chrystos woskres«, odpowiada: »Kładu chatu. Jak welycznyj ces deń, tak welycznym majstrom aby ja buv«. Temi słowy zapisuje się czartowi, który mu odtąd pomaga, przez co staje się mistrzem *stocznykom*, w swoim zawodzie.

(*Janworów*).

Ażeby przeszkodzić drugiemu, by nie został majstrem, dość podać mu siekierę lub hybel na krzyż; tamten pewnie nie będzie majstrem, chociażby bardzo uczył się.

## 3. Złodziej.

1. Gdy dzięcioł czarny wywiedzie pisklętą, trzeba pod dziuplęm ustawić deszczuleczkę, a dziupło zabić czopem. Dzięcioł przyniesie *klucz-ziele*; tylko on może je dostać; to ziele postawi dzięcioł na czop, a ten w tej chwili wylatuje; ziele upadnie na półeczkę, trzeba je wziąć, zrobić pod skórą prawej ręki dziurę i wepchać w nią to ziele. Gdy taki człowiek położy tylko rękę na kłódkę lub zamek, zaraz się one otworzą.

2. Jeżeli złodziej chce, by go nikt nie widział, szuka czarnej kotki, któraby miała 9 czarnych kociąt; dziewiąta z tych, ażeby miała 9 kociąt, ale dziewiąty musi być kotek; tego trzeba gotować żywcem w 9-iu wodach, aż się całkiem rozgotuje. Kosteczki trzeba wybrać do jednej i ułożyć na miseczce tak, ażeby je można widzieć; pomiędzy niemi jest jedna, której nie można widzieć. Trzeba mieć lusterko, nad którym odprawiał ksiądz 9 mszy św.; w tem lusterku pokaże się ta kosteczka sama jedna; teraz trzeba ją wybrać z miseczki i to ręką na odlew. Ta kosteczka poprowadzi człowieka, gdzie on sam zechce; a gdy nie chce,

by go kto widział, ma ją podłożyć pod język, a wtedy nikt go i w tydzień nie obaczy.

3. Jeżeli złodziej weźmie z trumny świecę, a zaświeciwszy ją, obejdzie nocą 3 razy dookoła chaty, to ludzie w niej zamierają; można z nimi robić, co się komu podoba, oni tego nie są świadomi; wtedy zachodzi złodziej do wnętrza i zabiera, co tylko chce i może; jak powynosi skradzione rzeczy, zaświeca znów ową świeczkę i obchodzi budynek znów trzy razy dookoła, ale w przeciwną stronę, jak poprzednio; gdyby tego nie uczynił, ludzie by naprawdę pomarli.

### 17. Urekływyj.

To nieszczęśliwy człowiek; on rodzi się w złą godzinę; jemu już przeznaczyli tak sędziowie; bo jak człowiek rodzi się, to zasiada w chacie 12 aniołów-sędziów, którzy zwyrokuje, jakim ma być nowonarodzony, czy złodziejem, czy rozbójnikiem, czy biednym, czy majątnym, jak się ma prowadzić i t. d.

Uroki pochodzą od złych oczu takiego nieszczęśliwego człowieka, który już z takimi oczyma rodzi się; on temu nie winien. Jeżeli taki człowiek wie o tem, że ma takie oczy, a nie chce drugiemu przykrości wyrządzić, to zanim na kogo czy na co popatrzy, spojrzy najpierw na paznokcie obu swych rąk iłoży ręce naprzód siebie; gdy tak uczyni, może patrzeć na wszystko, już nic nie urzeknie, nie zaszkodzi nikomu.

Takiego człowieka znają wszyscy we wsi; jeżeli on wejdzie do izby lub gdy spotka kogo na ulicy, mówią doń półgłosem: W twoich oczach sowy, koły, skały, lisy, kaminiy, ne ja! — W ten sposób przeciwdziałają jego urokom, bo temi słowy stracił jego wzrok swą siłę, już nie urzeknie.

Gdy taki człowiek wejdzie do izby, w której są jagnięta lub cielęta, polewa je gazdzina natychmiast pomyjami, których urzec nie można a on najpierw widzi pomyje, a pod niemi dopiero jagnię czy cielę.



Gdy taki człowiek wejdzie do chaty i wyrazi na głos swe zdziwienie z czego, natychmiast odpowiadają mu: Cur ty newydanczynu (taki, co jeszcze czegoś nie widział, a dziwi się)! Sil ty w oczach! — a gdy jego zdziwienie odnosi się do krowy, dodają do tych słów: Osyna tobi wid mojeji korowy! Pek by ty! —

Ażeby odwrócić złe, jakie spotkało kogo skutkiem uroków, należy zagasić węgle, a przy tem tak przemawiać: Hospody, pomozы myni prymowyty! Wsi śwituszci daruszczi! Chot' jeste wroky wid'myni, chot' jeste wroky opyryni, chot' czołowiezi, chot' żonoczi, chot' chłopjyczi, chot' diveziyczi, chot' z czornych oczyj, chot' z burych oczyj, chot z sywych oczyj, chot' jeste czariwnyeci, chot' jeste łychodijnyczi, wikłykaju was, zakłynaju was, krasy ne spywajte, hołowy ne zawertajte! Cur wam! Pek wam! Zabyrajte sy! Widky jeste pryjszły, tudy sy nazad zabyrajte. —

Po takim przemówieniu, pije urzeczony wodę, w której gasił węgle, a ten co przemawiał, oblewa go tą wodą na odlew i to nie dłonią, ale wierzchnią stroną ręki.

(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynecka).

### Odgaszowanie węgla.

Zamawiający, *prymivnjik*, ma sam przynieść wody, potem narąbać głogu i rozłożyć zeń ogień, *watrá*; gdy głóg zwęgleje, nalewa on wody w miskę, którą ustawia obok ognia; z łyżnika bierze dziewięć łyżek i opiera je na miskę dookoła; potem w jedną z tych łyżek bierze żarzący węgiel, a trzymając ją nad wodą liczy tak: »Ni odyn, ni dwa, ni try... ni wisim (8), ni dewjyt' (9)« i wrzuca węgiel do wody; tak samo robi z innymi łyżkami. Z wodą, w której w ten sposób odgaszono węgle, idzie *prymivnjik* tam, gdzie gowołają i wygłasza odpowiednie *prymivki*, przyczem musi bezwarunkowo trzymać 3 węgle w ręku, a po zamawianiu zmywa tą wodą wymioną krowy czy ranę człowieka i t. d., tak długo, aż nie zostanie ani kropla wody; po dokonaniu swej czynności, przynosi miskę do sieni, gdzie stawia ją dnem do

góry obok drzwi; na dno miski przylepia trzy świeczki i robi nad nimi znak krzyża św.; misa pozostaje tam do następnego dnia.

---

Inne zamawianie: Hospodońku y wsi jeho śwjyti, stańte myni na pomocy; prosit Boha za nas hrisznych y pomožit myni, aby se szczezło, propało jyk pina na vodi, jyk rosa na trawi, aby wono ne mało diła do božoho tiła, do żowtoji kasty, do czerlenoji krowy, aby se ne mało diła tiło wlejšyty (osłabiać), mołodist' widbyraty, wołody puskaty, chorych zawdawaty! Szczezaj, propadaj na syni morja, na żowti pisky; tam divka-werminka z czornymy oczyma; tam majesz korynyty sy, zeleni wyna popywaty, w szovkowych poduszkach sy wisyplaty, jyri kołaczi pojidaty! Jyk ne maje nichto puteryi zmiiryty sonce na nebi wzdwož i w poporok, jyk nemaje nichto puteryi zmyja w žylce pocikuwaty, a szerszenewy w zad naduty, tak aby ne mav mocy puteryi do seho yrszenoho, poroženoho! Skoro, borzo! czwert' makowoho zerna, ne puszczu, ne łyszu!

(*Zabie, od Was. Drahiruka, zap. P. Pniowskij*).

---

## 18. Znachor — Znachorka.

Gdy człowiek wie sam, czy od wróżki, to, co chciał wiedzieć, jak np.: z jakiego powodu cierpi on lub jego krowa i t. p., idzie do znachorki i prosi o pomoc; ona gotuje odpowiednie ziele, jakiego nazbierała wiosną i poucza, jak go używać, aby pomogło.

---

## 19. Prymiwnýk.

Jeżeli znachorka i jej ziele nie pomaga, wtedy trzeba udać się do *prymiwnyka*, którego żywe słowo bardziej skutkuje. Ten odgasza węglę<sup>1)</sup>, albo też zamawia odpowiednio

---

<sup>1)</sup> p. powyżej.

nad czosnkiem, robiąc na nim po każdym wypowiedzianem słowie znaczek (kropkę), a co 10 słów znak krzyża, przy czem spluwa na lewo; tak postępuje, aż wygłosi całe stosowne przemówienie — *prymivkę*.

Tym czosnkiem smaruje rany, a wodą z odgaszenia obmywa bolejące ciało, wymiona krowie, jeżeli ona nie daje mleka i t. p.

Każdy *prymivnyk* ma swój dzień, w którym nie nie je i nie pije; do swych czarów przywołuje on do pomocy Boga i dzień, w którym pości, a który uważa za świąteczny.

## 20. Hradivnyk.

1. To taki człowiek, co umie odwrócić grad. Na wigilię Bożego Narodzenia je on tylko raz w dzień; przed wieczrą nabiera z każdego dania potrosze na miskę, nadto bierze miotłę i kociubę i obchodzi z tem 3 razy dookoła chaty, nawołując: Proszu tebe tuczo, przyjdź do mene pyty, hulaty, weselyty sy, hremity, dudnity, byty! Ja tebe proszu! — Powróciwszy do izby, zabiera z misy nabraną strawę, zawiązuje ją w płatek i chowa w bezpieczne miejsce, gdzie do świąt Wielkanocnych pozostaje; zasiadłszy teraz do wieczery, nie śmie do nikogo ani słowa przemówić. Przed Wielkanocą kupuje w dziewięciu kramach po cencie *ładanu*, mie-sza go do owej »wieczerze«; w niedzielę Wielkanocną układa na sam wierzch tę »wieczerzę« i tak niesie święcić; potem przechowuje aż do czasu, gdy grad zacznie padać.

Oprócz tej wieczerzy musi hradivnyk mieć pręt, którym odbił żabę od zaskrońca, połykającego ją.

Gdy zbliża się burza, kładzie hradivnyk ten pręt na ową »wieczerzę«, zdejmując ze siebie wszelkie odzienie, albo tylko przewraca je, zapali słomę, przechowaną od świąt Boż. Narodzenia; od dymu bowiem tej słomy ucieka czart, który właśnie przynosi grad; *hradivnyk* staje na miejscu spaleniźny, trzymając w prawej ręce siekierę ostrzem do góry, a w lewej miskę z wieczerzą i patykiem i tak zamawia: Jyk ja rozihnav hadynu z żyybov, tak ja rozhoniu ocu fortunuu na liwo (na prawo) wid sebe, aby mene obmynała; jyk żyyba

z hadynov utikała, tak ca fortuna naj utikaje na lisy, na wody! Rozsiyd' sy! Ty tut puteryi ne majesz! Ja tebe klykav na św. weczyr, ty ne prychodyv! Teper ty ne majesz syły yty do mene hulaty, pyty! Ydy, roznesy sy, jyk witer po świti! Ydy na syni morja, na szyroki polia; kudy koni ne doyrżujut, de kotiuhy ne dobrichujut, korowy ne doryczujut, wiwci ne doblewujut, kury ne dopiwajut, worony ne dolitajut, de chrestiyńskoho hłasu ne czuty! Ydy tam, nabuwaj sy! Ja tebe do sebe ne puskaju, jyk ja ne dopustyv hadynu do żyby! Jak hadyna rozserdyla sy, szo żybu ne zjila, wona łusła, trisła, tak i ty, chmaro, trisny, ja tebe siudy ne puszczu! Pryjdziesz do mene, jyk woda u teptycy zamerzne!

(*Berwinkowa, od Jury Szereburiyka*).

---

2. Zamiast owego patyka można użyć do odwrócenia gradu laski, skradzionej u żebraka, albo patyka, przy pomocy którego zaświecają świece w cerkwi, ale trzeba je postawić na ołtarz, ażeby ksiądz nad tem odprawił 9 mszy św.; poczem wziąć je tak, ażeby nikt nie widział, a ukryć w domu, ustawiając przeciw słońcu.

Zamiast »wieczerzy« można wziąć kołacz święcony na Wielkanoc, palmę i świecę wielkanocną, a obszedłszy z tem 3 razy dookoła chaty, patrzeć na chmurę przez ów kołacz, a równocześnie odwracając drugą ręką chmurę od swej chaty, przemawiać: Ne bułyste łaskawi do mene na weczeru, jyk ja was zaprosziyv, to ne majete teper prawa prychodyty do mene. —

Trafia się i tak, że równocześnie odwracają dwaj *hradivnyky* ku sobie chmurę; wtedy zatrzymuje się grad w chmurze, a strasznie klekocząc, woła: »Pusty! De sy podinu? (gdzie podziejemy się?)«. — »Ne puszczu!« — odpowiada hradivnyk! — »Pusty, bo hynu!« — (tak wołają te dusze, co niosą grad na plecach; im ciężko bardzo, więc proszą się, bo wysypać go muszą). — »To idy na prowały, na repy, łysz szkody ne roby!« — Grad spadnie w te miejsca, nie robiąc nikomu szkody.

(*Kosmacz*).

---

## Z czego powstaje grad.

Dusze tych ludzi, co kończą samobójstwem i tych, co dopuścili się zabójstwa, idą w jezioro pod Czarnohorą, gdzie bardzo zimno; wśród lata zamarza tam woda. Dusze tych grzeszników rozbijają lód i nabierają go we worki, a gdy czart-Tryjuda wyjdzie z jeziora, niosą te worki za nim po pod obłoki, a wysypują tam, gdzie czart im rozkaże.

W to jezioro rzucają owczarze kamienie, czem drażnią czarta. Nieraz narysują na kamyku krzyż lub cerkiew i wrzuca kamyk w jezioro; na drugi dzień wyrzuci go czart na brzeg. W jeziorze bardzo czysta woda; czasem w niej klekocze i szumi. Jeżeli na tej wodzie zgotują owczarze kuleszę, to zasiadając do jedzenia, zwołują się: »Idit chreszczeni jisty!« — a to na to, ażeby leśne i inne duchy nie przychodziły, do czego by miały prawo, bo na ich wodzie zgotowano kuleszę.

Czasami wybiegnię z tego jeziora białe jeźdźce na białym koniu; on biega po powierzchni lodu i rozbija kopytami lód; zaraz zbiegają się dusze zabójców i zabierają ten lód, by go nieść we workach po pod obłoki za owym jeźdźcem.

---

Ludzie z Kosmacza szli pewnego razu drogą, a było to na Podolu. Spotkał ich jakiś nieznajomy człowiek, który kazał im ustąpić się z drogi, bo tamtędy miało jego wojsko iść. Ponieważ było daleko od karczmy, a ustąpić nie było którędy, poprosili ci ludzie, by pozwolił im bodaj do karczmy dojechać z ciężarem. Gdy się w dalszą drogę puścili, siedł ów człowiek za nimi; po chwili zjawił się jakiś kozak na białym koniu i zawołał do niego: »Pusty, bo zaraz puknu!« — »Ne puszczu!« — odrzekł ów nieznajomy.

Po chwili zawołał kozak znów tak samo; ale teraz nie puścił nieznajomy; dopiero koło karczmy, gdy kosmaccy ludzie zwrócili z drogi, zawołał ów człowiek, który, jak się pokazało, był *hradivnyk*; »Puskaju, ale łysze dorohoju, abys nikomu szkody ne zrobiv!«. Zaraz rozszalała burza z gradem, który padł tylko na drogę, gdzie powstały całe mogiły gradu, a na polu chyba tyle, ile zsunęło się z drogi.

Zaciekawieni kosmacy ludzie zapytali o przyczynę tego, a ów człowiek pouczył ich, ażeby mieć taką moc, trzeba znaleźć 77 różnych drzew. Z tego trzeba rozpocząć na Boże Narodzenie robić stół i robić go przez cały rok, codzień, nawet w niedzielę i święta. Za rok musi stół być gotowy; na wilię Bożego Narodzenia trzeba go wnieść do izby, w której nikt więcej nie śmie być, tylko ten, co robił stół; wieczorem ma on wyjść na dwór i zaprosić na wieczerzę czarta; z nim ma zjeść wieczerzę; po wieczerzy robią ugodę, mocą której czart jemu będzie służył przez całe życie, a za to weźmie po śmierci jego duszę.

*(Kosmacz, od Mich. Palijczuka).*

---

## XXI. Czarodzieje <sup>1)</sup>.

---

Czarodziejem, *czyredziinnik*, może być każdy człowiek; musi tylko wiedzieć, kiedy i jak czarować, względnie zaklinać; nadto musi dokonać wszystkiego, co ma wskazane, jak najdokładniej, by był pożądaný skutek z jego czarów. On czaruje tylko sam dla siebie; lecz bywa i tak, że zanim co dla siebie przyczaruje, musi naprzód innemu zniszczyć; trafia się to, ale rzadko, chyba, że biedny chce zaczarować mleko u bogacza, aby przyczarować je swojej krowie.

(*Jaworów*).

---

### A. Czarodziejstwa odnoszące się do ludzi.

1. Jeżeli zamężna kobieta chce przywiązać do siebie parobka, zamiesi i rozwałkuje ciasto, nałoży węń bryndzy, a zawracając je udem, przemawia tak: »Abys tak sy za mnov ta za moimy stehnamy zawertav, jyk chlib ja zawertaju stehnamy«. — Upieczonogo chleba daje parobkowi sama, lub za pośrednictwem drugiej kobiety, której się zwierzyła ze swoim zamysłem.

---

<sup>1)</sup> O czarach i t. p., dokonywanych powszechnie po całej Huculszczyźnie, mówiłem w odpowiednich ustępach poprzedzających tomów; tu uzupełniam je takimi, dla których poprzednio nie było odpowiedniego miejsca, nadto tymi, które zebrałem po wydaniu poprzednich tomów.

2. Jeżeli starsza wdowa chce wyjść za mąż, prosi dziewczynę, by jej nakłuła 9 razy mały palec, tyleż razy pierś w okolicy serca i ucho, ale tak, ażeby za każdym nakłuciem krew się pokazała. Tę krew zbiera kobieta szmatką, którą przepłókuje we wodzie; na tej wodzie zamiesi ciasto i spieczę knysz dla parobka.

Moczą też taką szmatkę we wódce, którą podają parobkowi pić.

---

3. Kobieta przy dziecku przyczarowuje do siebie parobka w ten sposób, że daje mu banuszu (kulesza na śmianie), do którego udoiła własnego mleka, przemawiając: »Abys tak bez mene ne mih buty, jyk dytyna ne może buty bez cyčky«.

---

4. Jeżeli kto chce do siebie przywiązać, względnie odstręczyć kogo, złowi gacka, włoży go w garnuszek, zrobiwszy poprzednio w nim 9 dziurek; taki garnuszek wkłada w mrowisko leśnych mrówek, nakryje go płytą, a sam ucieka, by nie słyszał jęku gacka, którego opadły mrówki. Po 9-ciu dniach idzie nagi przed wschodem słońca do mrowiska, a odkopawszy garnek, ucieka z nim, nie oglądając się, ani patrząc do garnuszka. Gdy zejdzie słońce, wybiera z ogryzionego gacka 2 kosteczki, mające podobieństwo do grabli i widełek. Temi grabelkami przeciągnie do siebie to, co sobie zamyśli, a widełkami odstręczy od siebie.

---

5. Jeżeli kto chce, ażeby inny zasłał, idzie w ślad za nim i nabiera z tego śladu i to 9 razy po 9 z prawej stopy; z tej gliny urabia lalkę, ucina 12 drzazek z polana, odrębuje je z dołu do góry; drzazgi te wbija w lalkę przez 12 sobot przed nowiem. Człowiek, którego ta lalka przedstawia, musi umrzeć do 12-ej soboty.

---



Jeżeli kto chce nasłać na innego wrzody, jakie sam ma, robi 9 knotów z surowego płótna, zapala je wszystkie naraz, poczem każdym z tych knotów ociera się 9 razy i rzuca je pojedynczo we wodę; potem idzie na drogę albo przełaz, którędy będzie przechodził jego przeciwnik, wylewa tam tę wodę, a skoro przeciwnik przejdzie tamtędy, nabawi się wrzodów, a tamten pozbędzie się ich.

---

7. Kłatwę nasylają na drugiego takim zamawianiem:

Hospodońku Boże y ty, niczeńko, pomożit meni nazwaty, nasłaty dewjytdeisyť konyj y 90 besah tusk y nužd z udowyc, wid pana, szo panstwo utratyv, szo w karty seła prohrav, wid wijta, szczo wijtiwstwo utratyv, wid syrit syritstwo, — widsyłaty, nasylaty na neho. Yd'it niczeńko, berit, szukajte, ne najdete w odnij chat'i to najdete w druhij, ne najdete w druhij, to najdete w tretij, ... najdete w czetwertij, ..... ne najdete w ośmij, to najdete w dewjytij, a ne najdete w dewjytij, to yd'it młynamy, korszmamy, lisamy ta chatamy szukajuczy. A jyk najdete jeho, berit trit jeho kosty y żyły tak jyk kamiń muku! Ne dajte jemu ni spaty, ni jisty, ni pytu, ni supoczywaty, ni z susid'my, ni z diydev, ni z lud'my sy nabuwaty. Naj yde, naj muczyt sy po pid ławyci, chatamy, porohamy, na kolinach ta liktiych, aby ne mav supokoju, aby yszov bez brodu u wodu, na plit bez perelazu, u lis bez dorohy; aby sy ne zaderżyv tak, jyk woda na reszet'i; aby rykav jyk wiv, a rzav jyk kiń; aby tudy piszov, kudy kury ne dopiwajut, de ludskoho hołosu ne czuty. Aby szchez, propav na syni moria, na proklyti bezła, na skały, na ozera, kudy dzwony ne dodzwoniut! Aby na neho charkały pany, watomany, zgrada, hromada; aby na neho psy hawkały, aby jeho tak jiv narid, jyk swyni jidiy sy pry koryt'i.

*(Żabie, od Wasylka Drahiruka zap. Petro Pniowskij).*

---

8. Jeżeli chto chce proces wygrać, przerywa czerwoną nić na cerkiewnej klamce i to w czasie mszy świętej.

Kto chce dobrze bronić się podczas sądowej rozprawy, niech tylko koszulę na piersi rozedrze, a będzie mówił gładko i przekonywująco!

---

9. Zakłady — *zaliżky*, pochodzą od Judy. On bowiem namawia ludzi do tego; czart chwytą wtenczas człowieka i wodzi go nocą, aż kur zapieje.

Ażeby nie dać się czartowi, trzeba zmylić mu drogę. Oto np. jakby kto założył się, że pójdzie nocą tam a tam, a nie wiedział sposobu, jak zmylić czarta, to ten pochwyci takiego, będzie nosił po lasach i górach, a zdarza się, że człowiek wpadnie w przepaść i zabije się. Chcąc więc Judę zmylić, trzeba iść nago, trzymając jednoroczny pręt w rękę; ale trzeba naprzód pręt rozkłuć, przeleźć przezeń i napowrót go stulić; Juda przyjdzie, będzie się kręcił, nie wie, którądy ma iść za człowiekiem, bo droga zamknęła się za nim; obiega dookoła, szukając kierunku, w jakim człowiek poszedł; podczas tego czasu człowiek obiegnie, którądy miał to uczynić, wróci drugą stroną napowrót, a Juda szczeźnie!

(*Żabie, od Jury Bendejczuka*).

---

10. Jeżeli rybak chce drugiemu zaczarować połów, wysuszy żabę, rozmiążdżoną kopytem końskim, utrze ją na pył i posypie nim sak lub wędkę drugiemu; wtedy on pewno nic nie złowi.

---

## B. Czarodziejstwa odnoszące się do zwierząt.

1. Ażeby uchronić krowę od uroków, ażeby mianowicie czarownica nie odebrała jej mleka, robią cielnej krowie maleńkim świderkiem w rogu dziurkę i zapuszczają tam rtęci, a dziurkę zalewają pierwszym jajem kurzym, przyczem przemawiają: »Jyk sribło nikoły zi świta ne propade, tak naj u moji korowy niehto, nikoły ne widbere mołoka«!

## 2. Zamawiania od uroków.

Hospody pomoży myni prymowyty y wsi swjytuszczil Kotre sy wrodyt rano — zoriyna, a w weczir — to weczyriyna, a jyk sy wrodyt na poły w deń — to polyna, jyk na Jura — to juryna. Ci zoriyni prymowyty. Chot'-jyste czyrod'innyky, hot'-jyste łychoďijnyci, chot'-jyste wroky wid'myni, chot' opyryni, chot' żinoczi, chot' d'iwoczi, chot' chłopjyezi, chot' diweczyezi, chot' z czornych oczyj, chot' z burych oczyj, chot' z sywych oczyj, chot' udowyni, chot' pokrytyni, chot' zastareni, chot' zadawneni, — ja wsi ci ho-resty, bolesty koluczi, boluczi wizywaju, wikłykaju, wid seji swituszky-daruszky-zoriyni was wizywaju, wikłykaju. Z hołowy, z pid hołowy, yz pyska, z pid pyska, z jzyzka, z pid jzyzka, z wyłye, z pid wyłye, yz wuch, z pid wuch, z szyji, z pid szyji, z łopat, z pid łopat, z chrebt, z pid chrebt, z ľehkiv, z pid ľehkiv, z reber, z pid reber, z peczinok, z pid peczinok, z serciy, z pid serciy, z simdesiyt sustawok, yz fosta, z pid fosta, z wimjy, z pid wimjy, z stehon, z pid stehon, z wiszałnye, z pid wiszałnye, z kotyky, z pid kotyky, yz ratyc, z pid ratyc, yz papirkiv, z pid papirkiv; ja was wizywaju, wikłykaju, w szczedrowe derewo robotu daju! Yďit sobi tam, de psy ne dobrichujut, de kury ne dopiwajut, de lude ne dochodiy, de sy służby ne prawjy; daju wam kurku z kurjyty, kitku z kotiyty, suku z szczeniuty, kaczk, z kacziuty, husku z husiuty, yďit sobi, berit sobi w syni moria, ľluboki potoky y wysoki wertepy; tam budete piskom peresypaty, w wod'i sy kupaty! U ľyst sy zawywaję, u ħilu sy koľyszit y siu swjytuszk-daruszk-zoriynu, czystu zdorowu ľyszit.

(Kosmacz, zap. Kl. Łysynecka).

Dojnę krowę zamawiają tak: Wijszov czerwonyj czołowik z czerwonoħo moriy, napas czerwonu zoriynu czerwonoħ pazev; zdojiv czerwonu zoriynu w czerwonyj d'ijnyci, procidy czerwone mołoko z czewonoji geľetky, zibrav czerwonusmetanu y skolytyv czerwone masło, ponis do czerwonoħo miħta na czer-

wonyj jymmarok prodawaty. Pryjszły lude, kupowały, torhuwały, niczoho ne czuły ne znały; pryjszły žinky kupowały, torhuwały, niczoho ne czuły ne znały; prychody žyd, žydy, pany y panny, parubky, d'iwky, chłopci, d'iwczyta; tak, aby za su swjytuszk-daruszku-zoriynu uroky czyrod'ijnyky aby ni czuły ni znały, aby szeczely, propały, jyk dym z kahły zczezaje, propadaje, niechto ne znaje, de sy d'iwaje, tak aby złe, use lycho zczezło, propało, mocy ne mało, krasy ne spywało y spaniy y mannu ne ujmało! Yde siy swjytuszka-daruszka-zoriyna rycziuczy, kryczuczy, zostrityła św. Otca Nykołu, Ysus Chrysta y św. Preczystu; pytajut: Czo ty ryczysz, czo ty kryczysz? — Jyk by ja ne kryczyła, mene horesty, bolesty, mene czyrod'ijnyky, mene lychođ'ijnyky, mene wroky, mene woly, meni t'ilo wpyły, meni mannu ujmajut. Każe Ot. Nykołaj, Ysus Chrystos y św. Preczysta: Ne ryczy, ne kryczy, chody za namy, ozmemo tebe do zołotoji hory, do ardanowoji wody, obmyjemo tebe wid nih do hołowy, taka sy łyszysz czysta jyk Sus Chrystos y Swjyta Preczysta. Wziyv tiy św. Otec Nykołaj za prawe wucho, św. Preczysta za liwe wucho, Sus Chrystos yde na pered, prywely tebe do zołotoji hory, do ardanowoji wody, obmyły tiy wid nih do hołowy; taka sy łysziyla czysta, jyk Sus Chrystos y św. Preczysta! Ty wodyce ardanyce, obmywajesz hory y dołyny, obmywajesz koriniy, kaminiy, obmyj siu swjytuszk-daruszku-zoriynu wid usiykoho złocho, lychocho.

Po takiem zamawianiu spluwa znachor 3 razy na ziemię i mówi: Ne mojim duchom ale Bożym! — Potem chucha 3 razy i tak przemawia: Wid Boha wik, a wid mene lik! — Odgaszając teraz 3 razy po 9 węgli, liczy je wstecz: Ni 9, ni 8, ... ni 1! To czyni 3 razy, a wodę daje pić krowie.

*(Kosmacz, zap. Kl. Łysynecka).*

---

Ażeby krowa dawała dużo mleka, trzeba tarninę spalić, a węgiel utrzeć na proch; nadto naskrobać cisu a wreszcie utłuc kawałek kołacza, poświęconego na Wiel-

kanoc; to wszystko razem wymieszać, nabrać wody do miski i czerpać z tej miski do drugiej dziewięcioma łyżkami kolejno, licząc tak: »Ni odyn, ni dwa, ... ni dewjyt«. Wodę z tej miski czerpie się tak samo, tylko na odlew napowrót do pierwszej miski; tak 9 razy. Do takiej wody wysypuje się ową mieszaninę, a trzymając miskę nad krową, zamawia tak: »Twoju mannu (mleko) ne puskaju; toto, szczo ty Bih dav, aby ty sy derżyło; czużoho ne żydaju, swoho ne puskaju! Szczoby buło mołoko huste, smetana tovsła!« — Tak zamawiają trzy razy, potem zalewają krowę tą wodą i pewnie będzie dawała dużo mleka.

(*Kosmacz, zap. Kl. Łysynečka*).

---

Jeżeli czarodziej chce komu popsuć krowę, idzie do stajni, podaje krowie powąchać soli, chwytą ją za dojek i udoi mleka na sól; potem weźmie z pod krowy świeżych odchodów, a na to miejsce rzuca suche odchody z pod swej krowy, przyczem zamawia: »Aby ty taku mannu mała, jyk maje ces łajnyk! Swojij hołubany widbyraju usu twoju mannu y wikłykaju i z usich twoich ślidiv wizbyraju i swojij hołubany daju, naj trymaje! A ty, abys ne mohła ji di-staty ni z prymiwky, ni z chodu, ni z leżinia, ni z stojania, ni z perechodu, ni z useho, szczo oczyma wydysz, szczo wuchamy czujesz, de spysz, abys use zaspala! A moja hołubania, aby była mannysta, tycha jyk u kernycey woda, a wesela jyk biłodrud na kameny; nichto u neji ne może mannu widobraty jyk u mory kamiń złyzaty. Moja hołubana, aby buła taka sylna, jyk u mory woda, a taka wesela, jyk u wemremjy (pogoda) na mory woda!«

Tę sól przynosi do domu i daje swojej krowie, od czego ona daje dużo dobrego mleka, a tamta traci je.

Ażeby odjąć od krowy czary, skutkiem których ona mleko straciła, trzeba tak robić: Sierp, kosę i końską podkowę związać drutem i wrzucić w żarzące węgle. Podczas podoju przeceďzać mleko przez to rozpieczone żelaziwo, a przy tem tak zamawiać: »Ne ce mołoko palu, ale czyj-

redinnyciu totu, szczo szczyreduwała moju korowu; aby ji tak pereboliło i tak aby perehorilo i tak aby ji spalyło i take czerlene moloko aby dojila, jyk ce zelizo, y tak aby chudoba sy u neji byla, y tak aby rykala y ne perestawala, jyk ce zelizo ne perestaje cwerszkotity; a meni, Boze, hricha ne daj, bo ja u neji ne zhydaju, jiji mannu ne widbyraju, lysze swoju zawertaju!»

Tak musi robic przez 9 dni, potem powroci wszystko do dawnego.

(*Javorów*).

---

Czarodziej może zniszczyć krowę w ten sposób, że złowiwszy pstrąga, wrzuca go do skopca i doi weń krowę; od mleka napęcznieje pstrąg; czarodziej rozkłada ogień i wrzuca weń pstrąga, a gdy pstrąg pęka, czarodziej zaklina: »Abys tak trisła, jyk tris sej struh!«

---

Chcąc odebrać krowie mleko, wstaje czarownica rano na św. Jana przed wschodem słońca i idzie naga ze skopcem i warzechą do bogacza, co ma dużo krów; przy studni nabiera warzechą wody do skopca i tak zamawia: »Ne zbyraju wodu, ale zbyraju z useji chudoby, szczo tut pje, mannu, ne tokmo z wimjy ale i z ślidu!« — Potem bierze gliny ze śladu bydła, a idąc sianożęcią zbiera warzechą rosę z trawy, tak zamawiając: »Ja ne zbyraju samu rosu, ale z mannov z useji chudoby, szczo chodyt sym polem, z useji zemli, z useho ćwitu, szczo je na świti; ja odna taka czered'innycia na poły stoju, na okruh sebe machaju, na Ywana Chrestytela z useho ćwitu mannu zbyraju i wyklykaju, swojij chudobi prymowlyju, szczoby cu mannu nosyla, po świti chodyła, szczoby w neji druha czyriwnyciy ne zczyruwała, taj aby ji ne piznawala, jyk mene hołu nichto ne piznaje; szczoby do mene nichto dila ne mav tak, jyk ja chožu wid raniy do schid sonciy, a mene nichto ne piznav, u mojij hołubany nichto aby manny ne widobrav,

jyk mene wid doświta nichto ne zdybav, szczoby tak tycho chodyła, jyk ja teper cu carynkn usu schodyła i zczyreduwała, z neji mannu zabrała, swoju marżynu napojila i ocym ćwitom nahoduwała«. — A zbierając kwiaty zamawia dalej: »Ne беру sama sobi, ale swojij korowi. Kilko ja schodyła, kilko ja ćwitu zibrała, kilko ja oczyma wzdrila, mannu z ćwitom zibrała i ćwit zczyreduwała, swojij chudobi dała, szczoby moja chudoba taka była tycha, jyk zemliy w zemły, szczoby taka była mannysta, jyk u potoci woda, szczoby ji czyredinnyciy ne najsza, jyk u zemły czimchana ostrewa, szczoby ji nezczimchała, szczoby u neji mannu ne widobrala, jyk ne zbere z wody ślidy toty, aby perejsza, aby ich wże ne najsza«.

Z zebranemi kwiatami idzie do domu, daje je swojej krowie jeść z *suromoty* (mons Veneris) tak zamawiając:

»Ja tobi daju mannu y prypowidaju y każu, szobys była duszcza nad duszczu nad usu chudobu, szobys sy druhym towarzyszkam ne wimowyla; zmudruwaty sy ne dała, szoby u tebe czyred'innycia mannu ne widobrala, tak jyk ty mannu z poły z-jiła a połu ne żwyykała. Jyk mojij poły niczo sy ne włowyt, tak aby tebe niczo sy ne włowyło; jyk moju połu nichto ne może zczyreduwaty, jyk moju połu nichto ne może widrubaty, tak aby u tebe nichto ne mih mannu widobraty; jyk nichto ne może moju połu urwaty, tak aby tebe ne mih zmudruwaty. Ja tobi daju wodu pyty, z seji wody mesh mannu nosyty; tyżko tobi bude chodyty, ne daleko budu tebe w połe honyty, try razy na deń dojity, ty mesh hoduwaty mene y moho gazdu y moji dity, a ja tebe budu szynuwaty, szoby ty lekko spała, szobys rizko rykała, szoby tebe czyred'innyciy ne piznała, de ty noczuwała, de ty stojala, szoby ty u mene dowho probuwała. Szoby tebe zli oczy ne wyd'ily, szoby tebe ne urekly, tak jyk mene ne wrekle zemly, jyk ja hoła była«.

(Żabie).

### C) Czarodziejstwa odnoszące się do pszczół.

Pszczoly wynoszą Huculi ze stebnika w dzień Zwiastowania, chociażby nawet tego dnia śnieg leżał; tego bo-

wiem dnia budzi się z zimowego snu wszelkie stworzenie; tego dnia wychodzi z ziemi ciepło w świat, a wchodzi weń zimno, wskutek tego otwiera się ziemia, a stworzenia w niej ukryte wychodzą, roślina puszcza korzenie.

Wieczko ula otwierają razem gazda i gazdzina prawemi rękami, zamawiając: »Abyste tak gazduwały, jyk my!«.

Wieczorem zatykają wieczko i wnoszą ul do chaty, aby go już na »stanie« wynieść podczas ciepłego dnia; otwierając razem wieczko, przemawiają: »Szczoby ty tak dbała, jyk my dbajemo w swoim gospodarstwi i tak abys nosyła, robyła i wy wsi do kupy, jyk my usi u swojij chati u kupi gazdujemo; szczoby ty tak za ulijem dbała, jyk ja za chatow; szczoby ty tak ne krała i czużym medom ne raduwała sy, jyk ja sy ne raduju tebe na tu dorohu posyłaty i tobi se kazaty. Szczo sobi pryrobysz, to budesz maty; do czużoji pasiki tobi ne powertaty, na kłykaniy sy ne dywyty, na ćwitu sy ne byty, łyszeń na ćwitu sy kacziyty. A ty, stara matko, szo ty hadajesz robyty? Uże je na dwori lito, treba si dobre obchodyty, wid sehodnia do tyżdnia mativnyky wrobyty!«.

Tego dnia nie wolno nikomu z domowników wyjść poza wrota, bo roje pouciekałyby.

Gazda poznaje, ile roi ma wyjść; on słucha, jak matka o 12-ej w nocy śpiewa; ile razy zaśpiewa, tyle roji da.

Gdy wyleci pierwszy rój, siada gazda na ziemię, wiąże trawę i tak zamawia: »Proszu tebe, matinko, sidaty! Ja tebe wjużu, ja tebe budu obchodyty, budu do cerkwy chodyty, za tebe Boha prosyty!« — Pod rój ustawiają ul, gdzie go zbierają.

#### D) Czarodziejstwa odnoszące się karakonów.

Na św. Eliasza ma ktoś z domowników czuwać całą noc, a gdy poczyną świtać, ma nago z rozpuszczonymi włosami pójść do studni i nabrać pełne usta wody, a nadto w konewkę; powróciwszy do chaty, ma obryzgać wodą z ust najpierw wszystkie 4 ściany, a potem miejsce, gdzie gnie-



żdżą się karakony, a wodą z konewki pokropić wszystkie kąty chaty, przyczem drzwi mają być otwarte; skrapiając, zamawia tak: »Zabyrajte sy wsi z naszoho domu; tut ne majete prawa, majete swij dim, zabyrajte sy!«. — Wieczorem zabiorą się wszystkie karakony i prusaki, zapewniała

*Anna Żegaluczka z Kosmacza.*

---

## XXII. Huculskie lecznictwo.

---

Huculi przypisują wszystkie dla nich niekorzystne zmiany i przygody wpływom złego ducha, który przy pomocy oddanych mu ludzi nasyła je na ludzi; a ponieważ one zmieniają się często na korzyść człowieka, stąd więc wytworzyło się u Huculów wierzenie, że muszą być na ziemi siły i środki, które mogą przeciwdziałać siłom złego ducha i odwracać to, co on nasłał. Te siły, to ziemscy bogowie i *néprosti* ludzie; środków dostarczało z dawna Hucułom ich otoczenie, osobiście wtedy, gdy chodziło o złagodzenie cierpienia. Głęboka wiara w siłę bogów ziemskich i »nieprostych« ludzi, nadto w skuteczność owych środków utorowała wierzeniu w ich siłę drogę od najdawniejszych czasów, wobec czego i ludowe lecznictwo ma u Huculów swą odwieczną historię.

O tych siłach, mianowicie o bogach ziemskich i »nieprostych« ludziach, mówiłem w poprzedzającym (XX) ustępie.

Środki, a więc leki używane przez Huculów, można podzielić na rzeczywiste (niektóre z nich używane bywają i w naukowem lecznictwie) i na mistyczne

Rzeczywiste są wewnętrzne albo zewnętrzne. Do pierwszych zaliczyć należy: odwary, soki, proszki, nastoje, a do drugich: okłady, maście, nacierania, podkadzania, palenie przedziwa, kąpiele i parnię.

Do mistycznych leków zaliczyć należy: 1) sympatyczne, jako to: noszenie przy sobie czosnku, zawiązywanie ręki czerwoną nicią, odgaszowanie węgla, umywanie się »niepočetą« wodą, t. j. taką, której po północy nikt nie wzruszał

i 2) zamawiania, *prymivky*, t. j. zażegnivanja zapomocą formuł tajemniczych.

Jedne choroby leczą Huculi tylko rzeczywistymi lekami, inne sympatycznymi, a wreszcie są i takie choroby, do których zastosowują jedne i drugie leki.

Niektóre choroby leczą domowymi środkami, do leczenia zaś innych, przywołują znachora względnie *prymivnyka*, t. j. tego, kto umie zamawiać.

Jeżeli zważymy, że znachor, a tem mniej *prymivnyk* nie umie postawić dyagnozy choroby, że rośliny, używane na domowe leki, są często ze sobą pomieszane, że te same choroby, względnie rośliny mają różne nazwy i na odwrót, że w celu leczenia tej samej choroby używają Huculi różnych leków i na odwrót, to staje się i ta względna skuteczność podawanych leków problematyczną, wobec czego zrozumiemy, dlaczego Huculi przywiązują do mistycznych leków większą wagę i dlaczego więc ostatecznie zwracają się do środków mistycznych, osobliwie do żywego słowa, t. j. do zamawiania.

Doświadczeniem pouczony *prymivnyk* każe zazwyczaj choremu wykonywać takie czynności, jakie są wprost niemożliwe, to też bezskuteczność swego leczenia przypisuje on temu, że nie dokonano tego, co on polecił, lub nie tak, jak on kazał, że np. nie nabrano niepoczętej wody, nie czerpano jej na odlew, że węgle nie pochodziły z »żywej« watry, albo, że nie wzniecali jej rówieśnicy i t. d.

Tu podaję tylko to, co z ust ludu zebrałem, używając przytem bądź w tłumaczeniu, bądź w oryginale wyrażeni i form huculskich; obok polskich i ruskich nazw chorób podaję i łacińskie, jakie zawdzięczam dr. Włodz. Kobrzyńskiemu ze Lwowa, który lecząc przez długie lata Huculów, najlepiej z ich lecznictwem obeznany.

---

## A. Symptomy chorób i ich leczenie.

1. Ból głowy. Przykładają do głowy liście żywokostu (*Symph. off.*), albo surowego kopru i obwijają ją silnie mokrym płatkami.

Myją głowę w odwarze korzenia koziej bródki (*Valeriana off.*) lub nagietka (*Calendula off.*).

2. Ból rąk. Smarują je solną ropą, a gdy pojawia się przy tem krwotoki z nosa, myją się tą ropą.

3. Ból nóg. Moczą je w ropie solnej.

4. Ból rąk i nóg. Moczą je w odwarze z liści i kory brzozy; kąpią się w odwarze żywokostu, nacierają sadłem borsuczem lub niedźwiedziem.

5. Ból w krzyżach. Leżą w cerkwi podczas mszy św. na wznak w takim miejscu, gdzieby ksiądz leżącego mógł przestąpić.

6. Scierplę ręce nacierają odwarem liścia wilżyny polnej (*Ononis spinosa*).

7. Czkawka, *hýkavka*, pochodzi od tego, gdy ktoś bardzo naje się, albo gdy drugi go wspomina.

Na czkawkę pomaga przestrach; gdy zaś ona pochodzi od tego, że ktoś wspomina, trzeba rychło i nie oddychając przemówić kilka razy: »Chto mene zhadav, aby sy ny spa-mjytav; aby jeho taka hekavka napala, szcoby jeho aż sudy pryhnała!«.

8. Kaszel. Piją: a) nastój na wódce z karłowatego jałowca; b) odwar korzenia krwawnika (*Achillea millef*); c) odwar ślazu (*Malva silv*).

9. Brak apetytu. Piją odwar z kuklika goździkowatego (*Geum urb.*), ślazu (*Malva rotund.*), albo z surowego potłuczonego korzenia omanu (*Inula Hel.*).

10. Ogólna niemoc. Kąpią się we wodzie, w której odgaszano węgle z »żywej« watry, t. j. wznieconej potarciem 2 kawałków drzewa o siebie. Kąpią się w odwarze z dziewanny (*Verbascum nigr.*).

11. Puchlina. Opuchniętą rękę lub nogę przewiążują włosem, który przy czesaniu został za grzebieniem. Na inne miejsca kładą utarte liście żywokostu, zmieszane ze śmietaną.

Podkadzają się dymem spalonego jałowca albo próchna wierzby. Przykładają na spuchnięte miejsce czerwoną glinę z kretowiska.

---

## B. Choroby i ich leczenie.

### I. Wewnętrzne.

1. Suchoty, *zjidenyia* (*Phthisis*), pochodzą od urzeczienia.

a) Piją wodę, w której węgle ze »żywej watry« ugaszono;

b) piją roztopione niedźwiedzie lub borsucze sadło, albo rosół z niedźwiedziego mięsa.

2. Febr a, *tetiucha*, *propásnyia* (Malaria). Ona powstaje z cieniutkiego białego włókna, które z wodą dostanie się do ciała.

a) Jedzą słoninę pokrajaną i przetopioną ze starą (trzechletnią) bryndzą;

b) szukają ryby *zjidy*, t. j. takiej, która inną rybkę połknęła; tę wybierają z wnętrza i niosą do cerkwi, gdzie przetrzymują ją przez czas mszy św.; wracając z cerkwi nie mówią do nikogo ani słowa; w izbie rozcierają rybkę, gotują w maśle i dają choremu;

3) łowią gacka, suszą go, a wrzuciwszy go na ogień podkadzają się dymem;

4) piją z piwem krew z menstruacji porządnej dziewczki.

3. Tyfus, *Durniyczka* (*Typhus abdom.*).

a) Wrzucają w odwar ze siana rozpieczony wapniak i parzą się w powstającej parze, obłożywszy się naprzód kocami, aby wywołać poty;

b) piją wódkę, w której mokła wilcza jagoda, *matrygán* (*Atropa Belladonna*).

4. Czerw onka, *czervinka* (*Disenteria*).

a) Piją odwar z suszonych czernic (*Baccae Myrt.*) i kamionek (*Fructus Vac. Vitis Ideae*);

b) jedzą solony miód, albo też bardzo starą bryndzę z czosnkiem.

5. Błonica, *dychteryk* (*Dyphtheria*). Starsi piją odwar z wil-

czej jagody; dzieciom zaś dają jeść brzozyowy dziegieć lub naftę z cukrem albo miodem.

6. Kiła, *poterucha* (*Ulcus venericum*).

Rany zalewają wódką i wypalają witryolem miedzi.

7. Rzeżączka, *zbur* (*Gonorrhoe*).

a) Gotują marchew i pietruszkę w słodkiem mleku z masłem i piją dużo tego odwaru;

b) piją odwar korzenia cykoryi (podróznika) *Cichorium intybus*) i myją się nim;

c) piją odwar z tytoniu;

d) wdmuchują w cewkę moczową oliwę przez żdźbło jęczmiennej słomy.

8. Róża, *beszega* (*Erisipelas*).

a) Rano, zanim kogut zapieje, trzeba przynieść wody z 9-ciu źródeł i tą wodą zmywać różę; potem *prymivnyk* posypuje ją kredą i kładzie na nią kawałek czerwonej wełnianej zapaski lub czerwoną chustkę; z przedziwa robi dziewięć krzyżyków i spala każdy z osobna nad tą chustką, rzucając je na chustkę, ażeby ogrzać ją i różę; potem trzyma rękę na róży tak długo, aż ochłodnie. Zapalając krzyżyki zamawia tak: »Syły by ty Boży wbyły! Szczezła bys u kaminiy diyrawe, lisom bys bihła, po czerez wodu ne dobihła, dorohov bys ne dijszła! Abys sy tak rozijszła, jyk pina na wodi, rosa po trawi, jyk skłyk (kłamstwo) po sełu. Ceho porożenoho abys nihde ne najszła!« — Tak zamawia po ciachu dziewięć razy (paląc każdy z 9 iu krzyżyków nad różą), a położywszy na nią rękę, zamawia na głos:

»Hospody, pomohy myni ne sam sobov, ale z Preczystov śwjytov zliczyty (imię) y eu rużu vibraty, wiklykaty z usimy śwjytamy, z hołowy y z pid hołowy, z mizku y z pid misky, z ruk y z pid ruk, z płeczyj y z pid płeczyj, z hrudyj y z pid hrudyj, z wyłyc y z pid wyłyc, z jyzyka y z pid jyzyka, z kistky y z pid kistky, z liktiy y z pid liktiy, z dołony y z pid dołony, yz schođu kitky (Atlas), z nizdriv y z pid nizdriv, z chawok y z pid chawok, z zubyj y z pid zubyj, z chłypawky (krtań) y z pid chłypawky, z hołosnyc y z pid hołosnyc, z rebercej y z pid rebercej,

z pliny (peritonitis) y z pid pliny, z zołotnyka (aorta abdom.) y z pid zołotnyka, z popereka (diaphragma) y z pid pope-reka, z putruchiv y z pid putruchiv, z kaluchiv y z pid kaluchiv, z peczinky y z pid peczinky, z chorbaka y z pid chorbaka, z serciy y z pid serciy, z selezinky y z pid selezinky, z poczok y z pid poczok, z dymała (pęcherz) y z pid dymała, z sidała y z pid sidała, z suromoty y z pid suromoty, z nih y z pid nih, z homiwky (femur) y z pid homiwky, z simdesiyt sim sustawok, z plesna y z pid plesna, ne raz, ne dwa... ne dewjyt'! Boże dopomoży myni spałyty y Boha ne prohniwyty, łysz ceho porożenoho zliczyty!«.

b. Ażeby następujące leczenie pomogło, trzeba koniecznie użyć lnianego przędzywa, a zapaskę od przodu i to czarniawej dziewczyny; najskuteczniej ono pomaga, jeżeli zamawia uwiedziona kobieta, wtedy z pewnością »zwiedzie się róża na nic«; zapaska musi dlatego być od przodu, bo róża bije w oko tak, jak ta zapaska. Chory kładzie się na pościel; opuchnięte miejsce przykrywają czerwoną zapaską, a z lnianego przędzywa robią 10 kulek, które składają po 3 na stole, a dziesiątą na bok. Zamawiająca zapala olchową drzazgę, odmawia 3 razy Ojcze nasz i 3 razy Zdrowaś; potem układa 3 razy po 3 kulki na zapaskę i podpala je a dziesiątą obciera ranę i podkurza ją. Spalając kulki zamawia tak: »Róża czerłena, róża jysna, róża temna, róża żowta! Cy jes z korecziv, cy jes z terniy, cy jes z poly, cy jes połonyncka, ja ti wikłykaju y zakłynaju z useho tila (tu wylicza wszystkie części i członki ciała). Szczezaj, propady pid fist popady, na syni moria; tam je pany, tam je panekyj syn, tam mesh z nym spaty na panekych poduszkach, w pancke pirjy perewywaty y w pancki potruchoy sy wpychaty, tam twoje korenowaniy, tam twoje butiy, a tut na tim tili ne dam ni jisty, ni pyty, ni hulaty, ni wołody puskaty; szczezny, propady, amiń!«.

*(Żabie od Piotra Moroza, zap. Ivan Sieniatowycz).*

9. Ból gardła. Płóczą je odwarem z wysuszonych i poświęconych kukurudzianych kaczanów lub rozpuszczonym alunem, albo odwarem z szaławii, przyczem robią okłady ze świńskich odchodów.

10. Kłócie, kolka, *kołodba* = *nadsada w hrudech*, (*Pleuritis*).

a) Rozpieczoną topkę soli przykładają do miejsca, w którym kłuje;

b) pocierają ciało woskiem, on bowiem wyciąga włosy, które są przyczyną bólu;

c) smarują piersi miodem;

d) piją roztarty i rozpuszczony we wodzie proch strzelniczy ze siarką;

e) trą białą czystą smołę i gotują ją we wodzie; po odcedzeniu stałych części wlewają odwar do kipiącego mleka zmieszanego z masłem. Wypiwszy to, kładą się na gorący piec, gdzie parzą się aż do niemocy.

11. Obżerstwo, *babyci*, pochodzi stąd, gdy ktoś łakomie a dużo je, co najczęściej zdarza się w czasie Wielkanocnych świąt. Leczą je zamawianiem, do którego potrzeba: 1) niepoczętej wody; 2) dziewięć małych kamyczków; 3) dziewięć łyżek; 4) dziewięć wrzecion; 5) dziewięć brzoźowych pręcików i noża. Wodę trzeba nastawić w małym garnuszku, dodawszy do niej popiołu, a równocześnie trzeba ogrzewać do gorącości kamyczki. Gdy nastawiają wodę, kładzie się chory na łóżko na wznak. Ogrzane do czerwoności kamyczki, wrzuca *znachorka* w próżną miskę, którą stawia na brzuch choremu, a zesuując każdy po brzegach misy, liczy: »Ni dewjyt', ni wisim, ni sim, ... ni odyn«; wrzuciwszy tak wszystkie kamyczki, przewraca na nie (w misę) garnuszek z okropem i tak zamawia:

»Babyci, babyci, trzymajcie sy ławyci; cy wzyłysty sy z wody, cy z suszi, cy wy skoromni, cy pisni; cy wzyłyste sy z trudu, cy z nuźdy, cy z roboty, cy z ochoty; cy wy je nasłani, cy rodymi! Babyci, babyci, babyci! Ja was wikłykaju ne sama sobov, a duchom sjiytym ta z Preczystov Materbožov. Wodov wipolikuju was, kaminiym zamurowuju was, winykom wimitaju was, a nożem wiszkribuju was. Ja was wizywaju ta wikłykaju z hołowy ta z pid hołowy, z oczyj ta z pid oczyj, z nosa y z pid nosa, z zubiv y za zubiv, z jzyka y z pid jzyka, z szyji y z pid szyji, z hrudyj z pid hrudyj, z serciy z pid serciy, z łehkyh z pid łehkyh, z czerewa z pid czerewa, z kyszok z pid kyszok, z ruk z pid



ruk, z nicht'iv y z pid nicht'iv, yz stehon y z pid stehon, yz pryrodžinia y z pid pryrodžinia, yz łytok y z za łytok, yz pjyt y z pid pjyt. Ja was wikłykaju z koždyj sustawoczky y z koždyj żyłoczky, aby wy ne mały mocy ni puteriji bolity ta kołoty y w tim t'ili syd'ity. Ja was zakłynaju, aby tohdy boliło, koły umerłyj po wodu pide ta horiwku me pyty. Szczezajte, propadajte, biłu kist' ne ymajte. Szczezaj, propadaj, propadaj po wiky amiń!»

Po tem zamawianiu spluwa znachorka trzy razy w miskę czerpie wodę łyżkami, wrzecionami, pręcikami i nożem i to na odlew, rachując przytem: »Ni dewjyt, ni wisim, .... ni dwa, ni odyn!». Wodę, która po tej operacyi pozostanie, niesie chory na miejsce, gdzie schodzą się trzy płoty; tam rozbija miskę o kół płotu, poczem pluje 3 razy na płot.

(*Żabie, od 93-letniej znachorki Anny Tarabasiuk Iwandeuryjny, zap. I. Sieniatowycz*).

12. Astma, spir, záducha (*Asthma*).

a) Piją odwar z mchu islandzkiego;

b) piją roztopione sadło borsucze i smarują niem klatkę piersiową;

c) mieszają pół na pół miód z tartem chrzanem, a zatkawszy garnuszek szczelnie, zakopują w ziemię na 12 dni; potem jedzą po łyżce na czczo;

d) piją rosół z niedźwiedziego mięsa;

e) piją ciepłą jeszcze krew młodego korduska (*Cinclus aquaticus*);

f) garnuszki od słodkiego mleka kładą w piec gorący, ażeby się rozgrzały; skutkiem tego wychodzi z ich ścian tłuszcz, *dziyma*, który zebrany do kieliszka, wypijają.

13. Nieżyty żołądka, porúszeniý dna (*Gastritis*).

Piją napój z korzenia rakowej szyjki (*Polygonum bistorta*).

14. Nieżyty kiszek, sájasznyci (*Enteritis*) leczą jak Nr. 13.

15. Ból serca. Piją odwar z miazgi wierzby lub huby.

16. Zołotnýk. Tak nazywają Huculi bliżej nie ozna-

czone chorobliwe, przytem uparte, chroniczne zaburzenia w jamie brzusznej, różnorodnie się objawiające.

a) Choremu rozcierają ciało rękami i masłem, a zapaliwszy nad garnkiem przedziwo, przewracają go nad pępkiem;

b) piją nastój na wódce z korzenia bodziszka, *zołotnijk* (*Geranium sanguineum*).

#### 18. Gościec, hostéc (*Arthritis urica*).

a) Zasuszone liście podbiału parzą, a gdy one zmiękną, przykładają do guzów;

b) przykładają morską świnkę do miejsca, w którym odczuwają ból;

c) myją ręce i nogi w odwarze żywokostu;

d) nacierają bolące miejsca borsuczem lub niedźwiedziem sadłem;

e) odgaszają węgle i zamawiają tak:

»Boże pomoży myni prymowyty, use złe zaklysty y zamowyty. Chot' jes bolyczka, chot' jes skusov, chot' jes hostec suchyj, chot' hnytyj, ja wsi si horesty, bolesty koluczi, boluczi wizywaju, wiklykaju z hołowy, z pid hołowy, z t'imjy, z pid t'imjy, z oczyj, z pid oczyj, z nosa, z pid nosa, z rota, z pid rota, z szyji, z pid szyji, yz wuch, yz słuch, yz potylyci, z pid potylyci, z plectyj, z pid plectyj, z hrudyj, z pid hrudyj, z peczinok, z pid peczinok, z kyszok, z pid kyszok, z simdesiyt sustawok, z kryżiv, z pid kryżiv, z stehon, z pid stehon, yz kolin, z pid kolin, yz lytok, z pid lytok, yz kotykiv, z pid kotykiv, z plesniv, z pid plesniv, z palciv, z pid palciv, z pidoszwiv, z pid pidoszwiv. Ja wse złe, wse lyche wizywaju, wiklykaju, yz seho chreszczenoho, porozenoho, mołytwennoho (imię)! Ydy sobi tam, de psy ne dobrichujut, de kury ne dopiwajut, de lude ne buwajut, de sy służby ne prawjy! Daju tobi kurku z kuriyty, kitku z kotiyty, swyniu z porosiyty, kaczku z kacziyty, husku z husiyty! Ydy sobi, bery sobi, nesy sobi w syni moria, w hluboki potoky, tam ty budesz piskom peresypaty, w wod'i sy kupaty, w lyst sy zawywaty! W hilu sy kołysz, a seho chreszczenoho, porozenoho, mołytwennoho, czystoho y zdorowoho lyszy! Jyk tyy najszło rano, rano tyy widsyłaju, jyk tyy najszło w obidy, w obidy tyy widsyłaju, jyk tyy najszło w połudny,

w połudny tiy widsyłaju, jyk tiy najszło d weczeru, w weczir tiy widsyłaju, jyk tiy najszło w zmerk, u zmerk tiy widsyłaju, jyk tiy najszło w zawlyhy, w zawlyhy tiy widsyłaju, jyk tiy najszło doświta, doświta tiy widsyłaju. Ja tebe widsyłaju pjyt'my palciymy, szestov dołonev tiy zaklynaju. Jyk tiy wid teper zdohoniu, zołotymy meczamy tobi hołowu zdojmu; budu tiy psamy perwakamy trowyty, kotamy perwakamy draty, sokyramy rubaty, kosamy kosyty, serpamy żyty, hrablymy rozhribaty, winykamy rozmitaty! Cur z chaty! Pek ty! Skapaj sy y strat' sy! Mocy ne majesz, krasy ne spywajesz, widkys pryjszov, tudy sy nazad obertaj!«.

Zmówiwszy tak 3 razy, odmuchuje znachor chorego trzy razy i mówi: »Ne mojim duchom, ale Bożym! Naj Bih dast na wik, taj na lik! Skacz y zdorov!«.

(*Kosmacz, zap. Kl. Łysynećka*).

#### 18. Skrofule, żonwy, żowny (*Scrophulosis*).

One pochodzą od żonwy, dzieciola zielonego; jak tylko człowiek sięgnie ręką do gniazda jego, powstaje smród, a od tego biorą się skrofule.

a) Parzą nad siarką białą wełnę i przykładają ją do szyi;

b) smarują rany krwią po menstruacji porządnej dziewczyny;

c) odgaszają węgle i tak zamawiają: »Choť jes żovnaryn, choť żowna, wczynylyste siy w roweri (gniazdo); wczynyl sy 9, z dewjyt' 8, ... z dwuch odna«. Tak 9 razy; po każdym 3. razie odmuchuje zamawiający chorego i mówi: »Ne mojim duchom ale bożym!«.

#### 19. Żółta czka, żowtińnycij (*Icterus*).

a) Suszą jemiółę, moczają we wódce i piją;

b) piją odwar z krokiszu;

c) piją 9 wszy i 9 odchodów gęsich w mleku;

d) straszą chorego.

20. Na otrzeźwienie dają pić odwar ze szpilek świerkowych i czosnku.

21. Przeciw zagorzeniu kładą choremu na głowę kiszoną kapustę.

## II. Choroby nerwowego układu.

1. Konwulsye, *rodýmec*. Dziecko ma je od urodzenia, może je także dostać podczas ząbkowania. Aby dziecko wyleczyć, trzeba przed wschodem słońca narwać goryczki (*Gentiana pneumon.*) lub jarzmianki (*Astrantia vulg.*) i gotować gorzki korzeń tej rośliny przez całą dobę, a odwar obnieść 3 razy dookoła chaty, potem skąpać w nim dziecko 3 razy, wieczorem wylać ten odwar na gorejącą świecę i tak zamawiać: »Widbyraju wid sweji dytyny, namytuju na twij ohoń!«. — Potem podkadzać dziecko dymem ze spalonych resztek obu powyższych roślin.

### 2. Padaczka, *łyché* (*Epilepsia*).

Gdy czart pochwyci człowieka, rzuci go na ziemię, przewróci w nim oczy, wtedy człowiek nie nie słyszy, jego napadło *łyché*.

a) Choremu trzeba puścić krew z pod paznogcia małego palca, trzeć ręce i głowę, zlewając go zimną wodą; nadto trzeba mały palec zgnać i mocno ścisnąć, a chorego przewlec na inne miejsce; po imieniu nie wolno go wołać;

b) gotują poświęcone ziele w święconej wodzie i oblewają tem chorego;

c) dają choremu do rąk świecę, którą trzymał umierający;

d) podkadzają go dymem ze spalonych włosów umarłego, które pozostały na grzebieniu, gdy go czesano;

e) zamawiają tak:

»Wijszov zołotyj czołowik z zołotoji cerkwy y jszov na zołotu horu u zołotim ubraniu y zdybav (imię); pade win na kolina y prosyt zołotoho czołowika: Zołotyj czołowicze, proszu tebe, wiżeny z mene złu bołu! — Bere zołotyj czołowik (imię) za ruku y wede pered Preczystu D'iwu, aby Preczysta D'iwa jemu skazała, jakyj jemu lik daty wid złoji boły. Preczysta D'iwa dała jemu zołotyj mecz, zołotu trembitu, zołoti dołota; pohanu bołu zołotym meczem wirubav, zołotymy dołotamy widovbav, trembitamy witrubyv, pohanu bołu boluczu, koluczu ponis lisamy; kaminijm szcze-

zła-propała durna boła. Bere (imię) zołotyj czołowik y wede perez Hospoda Boha; wzyv Hospod' Boh (imię) za prawu ruczku, Sus Chrystos za liwu ruczku, poweły jeho do światoji cerkwy; zaweły w oden brodok po kolina, w druhyj brodok po pojas, w tretyj po szyju, obmyły wid durnoji boły, zaweły do światoji cerkwy; zaśwityło soneczko w łyeczko, a misiyć w potylyciu; wzyv Hospod' Boh fustoczku, obter wid durnoji boły!».

(*Od Onufr. Kopelczuka z Szeszor*).

### 3. Postrzał, postriv (*Neuritis acuta*).

Leczą zapomocą zamawiania. Wyliczywszy wszystkie uroczyste święta w roku poczynawszy od św. Mikołaja (19/12), zamawia znachor nad chorym, odgasiwszy węgle w niepoczętej wodzie, tak:

»Postriv koluczuj, postriv boluczuj! Cy ty sy stav z śwjyta, cy z witrzu, cy z roboty, ja chocz u tebe wiklykaty z 77-ch kistoczok, z 77-ch żyłoczok. Postriv boluczuj, postriv koluczuj! Wiklykaju tebe yz szkiry, z mniysa, z kistok, z serciy, z poczek (nerki), z hołowy, z oczyj, z nosa, z rota, z jyzyka, z zubiv i t. d. Ydy sobi lisamy, horamy, wodamy, rikamy aż do Czornoho moriy; na kraju Czornoho moriy je wisoka hora, a na tij hori je skała, a w tij skali je dewjyt' kohutiv perwakiv, dewjyt' kotiv perwakiv, dewjyt' psiv perwakiv. Jyk ty ne schoczesz pity po woły, to pidesz po newoły; tebe kohuty widziobajut dziobamy, koty wihrebut labamy, psy wihryzut zubamy! Szczezny propady! Ty do seho t'ila ne majesz d'ila!».

(*Szeszory, od Onufr. Kopelczuka*).

### 4. Bezsenność, nicznyci (*Visiones et halucinationes*).

Gdy kto za umarłym lub za zgubionymi pieniędzmi zatęskni, napadają go *nicznyci*; on nie może spać, bo do niego przystępuje zmarła kobieta, która ma do niego żal, albo też sama za nim tęskni. Ażeby się pozbyć jej, trzeba nabrać wody z 9-ciu źródeł po dziewięć razy z każdego i po dziewięć razy nad tą wodą odgasić węgle; węgle te nakryć płatkami, napić się tej wody, umyć się w niej i to na odlew, tak zamawiając: »Aby se u mene tak propadało, jyk szczezaje rosa wid sońciy, u weczir y rano do schid

sonciy!«. Pozostałą wodę należy wylać na rozdrożu, albo w miejscu, gdzie schodzą się trzy płoty, potem zaraz uciekać, nie oglądając się.

---

### III. Choroby kobiece.

#### 1. Białe upławy, *biłyj spław* (*Fluor albus*).

Piją odwar z czarnobylu (*Artemisia Abrot*), z dymnicy (*Fumaria rostellata*), bodziszka (*Geran. molle*) lub koziej bródki (*Valeriana off.*).

#### 2. Krwotok macicy, *czernonyj spław* (*Metrorrhagia*).

Piją nastój z rakowej szyjki (*Polyg. bistorta*) lub krwawnika (*Achillea millef.*).

#### 3. Opuszczenie macicy, *úraz*.

Piją odwar z omanu (*Inula Hel*), albo nastój na wodzie z *Tuber cibarium*.

#### 4. Poród nogami, *stromynij*.

Położnicę układają nogami do góry na desce, opartej ukośnie jednym końcem do łóżka, a drugim do ziemi. Akuszerka, *mosza*, obraca płód palcami w kierunku biegu słońca tak długo, aż go obróci głową ku ujściu; potem układają położnicę na pościeli tak, ażeby jej głowa i nogi były niżej, a środek ciała wyżej, wtedy »zaraz najde sy dytyna!«.

Po porodzie dają kobiecie jeść kuleszę z opychanego lnu, chmielu i prosa, zgotowaną na śmietanie.

---

### IV. Skórne i inne choroby.

#### 1. Krosta, *kertýna* (*Scabies*).

Starszy człowiek, nawiedzony tym pasożytem, umywa się, nabiera ziemi z kretowiska i obciera się nią 9 razy; potem nagi wynosi do wschodu słońca tę ziemię na rozdroże, tam wysypuje ją i ucieka czemprowadziej i to tak, by go nikt nie spotkał.

#### 2. Ostuda, *ustáda* (*Acne vulgaris*).

Dostają ją parobczaki od kobiet, które wyłowią ich, że chodzą do dwu kobiet, albo gdy parobek chce którą z nich porzucić.

Ażeby pozbyć się tych czerwonych pęcherzyków, trzeba pójść na 9 miedz i tam z każdego koła u płotu wziąć drzazgę albo korę, rozniecić z nich ogień i odgasić węgle na wodzie; tą wodą trzeba umyć się i wynieść ją tam, gdzie schodzą się trzy płoty; tam wyciągnąć graniczny kół, wlać do dziury po nim wodę i napowrót go wetknąć, ale wierzchołkiem w ziemię; u góry koła zawiesić garnuszek, w którym gaszono węgle, poczem uciekać czempredzej.

### 3. Piegi, *wesniankij* (*Chloasmata*).

Dziewczęta myją się mlekiem białej klaczy.

4. *Omrąza* pochodzi stąd, gdy kto na drugiego splunie albo go odmucha; można ją dostać także od monet, albo gdy czarownica kogo obrzydzi, skutkiem czego taki człowiek staje się *omrazny*, obrzydliwy.

Leczą: a) morską świnką, jak gościec; — b) nawiedzony tą chorobą idzie pod suchy świerk, a zdzierając zeń korę, tak zamawia: »Ja cesu koru z tebe stiyhaju i sam sebe obczyraju z useho tiła, aby ce wid mene widletilo, aby ce z mene zczezło, aby propało, jyk rosa wid sonciy, a moje tiło aby czyste stało, jyk sribło. Ja tebe daju, yz tebe czyzraju, na tebe natiyhaju, aby wono tebe sy trymało, aby na sim miscy zczyzżało i za mnov ne perejmało!«.

### 5. Czyraki, *ślipakij* (*Furunculi*).

a) Przykładają liście czworolistu (*Paris quadrif*);

b) zapiekają je smażoną cebulą lub gorącą rączką lyżki;

c) nawiedzony czyrakami prosi kogo, by poszedł w las poszukać uschłego świerka i odrąbać odeń drzazgę od wszystkich stron świata; temi drzazgami, i to każdą z osobna, ociera się chory po 3 razy, poczem przytrzymuje je przy sobie podczas 12 mszy św.

6. Rany. Przykładają liście rozchodnika (*Sedum Tel*), albo smarują je arniką, wymokłą we wódce.

Rany, pochodzące z ukąszenia żmii, leczą odgasiwszy ogień następującem zamawianiem:

»Proszu Pana Boha lyhajuczu i wstajuczy, dobrov do-rohov iduczy, zdybajuczy Matku Bożu i Śwytktiv i Bożych pomiecznyktiv, aby Hospod' Boh myni dopomih prymowyty i cu prymiwku ofolosyty z Poroženov Preczystov Divov na pomiecz staty i poroženoho (imię) zliczyty. Na pomiecz śwytiti śwytktky stały i usi dnynty, kilko u roku je, zhadały. I ty, ponedivnyku, porativnyku, poratuj! — Pomoży, Boże, zliczyty i skaży swoim śwytym śwytktkam hricha opustyty, wika prodovżyty, wsi śwytktky hadaty i znaty, Hospoda Boha spimnuty i na pokutu zduwaty sy, do cerkwy Bożoji chodyty, Boha prosyty, na służbu dawaty i wsich śwyttych blahaty, aby stały na pomiecz seho poroženoho yzliczyty!«.

#### 7. Odmrożenie. (*Congelatio*).

Na odmrożenie rąk przykładają w zgięciach łokcia liście surowej kapusty, a na odmrożenie nóg pod kolana.

#### 8. Brodawki.

a) Przynoszą wodę przed wschodem słońca, a wylawszy ją z konewki, myją się pozostałą w niej; tak robią po dziewięć razy przez 9 dni;

b) przewiązują brodawkę końskim włosem, ażeby odpała.

#### 9. Wole. (*Struma*).

One pochodzą od *wóla*, który żyje w cieplicach, w których jest ruda żelaza; można je też dostać od raczka (*Asellus*), który żyje we wodzie. Leku na wole niema.

10. Włókn o. (*Panaritium*) powstaje od włókna (*Gordius*). Leku niema.

#### 11. Kaszak, nianwca kistka (*Ateroma*).

a) Obcierają go 3 razy prawą ręką umarłego;

b) szczypią go palcami mizynnym i dużym.

12. Łysina pochodzi stąd, jeżeli kto umyje się wodą, w której był *padýwołos* (*Equisetum*), albo też, jeżeli kto wypije mleko, pochodzące od krowy, która zjadła skrzyp.

13. Ból zębów. Ząb to kość, która łączy się żyłką



z głową; żąb psuje robak, który go toczy, jak dziupło drzewa. Ten robak powoduje ból zęba.

a) Mieszczą nasienie lulka, orzechową korę i ałun i przykładają do zęba;

b) przykładają piekielny kamień, ażeby zatruć robaka;

c) podkurzają żąb dymem ze spalonego lulka;

d) palą we fajce zasuszone liście lulka.

14. Jęczmień na oku. Ten, co go ma, mówi: Ja maju jaczmiń! — Siedzący na dworze pyta się: »Szo robysz?« — Palu jaczmiń! — »Breszesz!« — Ni! — »Breszesz!« — Ni — i wrzuca ziarno jęczmienia w ogień, a sam ucieka z izby.

15. Katar oczu. Zmywają oczy kobiecem mlekiem.

16. Ślepotą. Jeżeli kto zabije jeszcze ślepe kocię, zgotuje je, a na odwarze zgotuje kuleszę i poda ją jeść drugiemu, to ten (drugi) ociemnieje. Niema na to leku.

---

### Prawdziwa śmierć i 11 przyczynowych.

Prawdziwa śmierć jest tylko jedna, t. j. gdy człowiek umiera na pościeli; jest jeszcze 11 przyczynowych; jak człowiek rozgniewa Boga, to Bóg zsyła nań jakąś przyczynę, *prjyczku*, skutkiem której człowiek albo utopi się, albo go zabiją, albo spali się, albo upadnie i zabije się, albo powiesi się, albo zabije go drzewo, albo zastrzeli się, albo otruje się, albo go kto zarznie, albo upije się i więcej nie wstanie.

W roku jest 77. *prjyczkowych* świąt; każda z przyczyn ma swego anioła, naznaczonego od Boga, to też trzeba obchodzić te dni. W takim dniu nie trzeba pracować, a to w ofiarę dla tych aniołów, tak, jak ofiarą dla Boga jest święta niedziela.

(*Bervinkowa, od Jury Szereburjyka*).

---

### XXIII. Wierzenia dotyczące roślin i zwierząt.

---

#### A. Rośliny.

*Besczijsne derewo.* To drzewo, co ma dwa »serca« (rdzeń), a także taki świerk, którego gałęzie rosną w górę, a nie poziomo na boki. Takie drzewo czyha na człowieka; koło niego znajduje się czart; dlatego poznawszy je, palą je Huculi zaraz, nie zostawiając ani drzazgi. Gdyby kto z takiego drzewa zrobił łóżko, to nie uśnie na niem; a gdyby usnął, to śni mu się, że padnie, że go biją i t. d. Gdyby z takiego drzewa zrobił stół, to chociażby Bóg wie co dawał za odpuszczenie grzechów, nie będą mu odpuszczone. Gdyby takiego drzewa użył kto do budowy chaty, to Juda (czart) może wchodzić w nią.

---

Ciemierzycy, *czemerjcia* (*Veratrum album*). Używają znachorki. Zażywają z tabaką, ażeby »wykichać« chorobę. Kto napije się ciemierzycy, z wódką, wyprawia tak, »że i w cyrku nie obaczysz takiego«.

---

Czosnyk, *czesnök*. Jeżeli żmija ukąsi bydłę, trzeba czosnyk nakłuwać igłą i zamawiać ukąszone bydłę 3 razy tak: »Toczyła sy wojna z wysokoho horba, chot' jes

łoj, chot' łojka, chot' łojanka, chot' stryj, chot' stryjanka; jyk ne możesz u soncy y w misiycy hniздо zwyty, tak ne możesz nikudy jid' pustyty«. — Potem smarują ranę czosnkiem i zmywają ją.

---

*Czuczurjina.* Bez czarny, w którym niema rdzenia, »serca«, bo wypłakał je za Chrystusem; dobry na sopiałki.

---

*Dziewanna.* *Divéna* (*Verbascum nigrum*). W odwarze jej kąpią chorego; jeżeli ma umrzeć, umrze zaraz po kąpieli, jeżeli zaś ma wyzdrowieć, robi mu się po niej zaraz lżej. W odwarze kąpią dzieci, ażeby były tłuste i rosły.

---

*Hromównycia.* To drzewo, które rozbił piorun. W niem szukają *szpátora*, drzazgi z dziurką, z której wyrabiają paciorkę; kobiety noszą taką paciorkę na sznurku w pasie, ażeby ich kto nie urzekł. Inne drzazgi takiego drzewa mieszają z kośćmi głowy wieprza, a paląc je, podkadzają się »przeciw wszelkiej złej chorobie«.

---

*Jałowiec.* *Kedrowe ziliy* (*Juniperus montana*). Odwar dają owcom, gdy kręcą się i zadarłszy głowę w górę, beczą; to czart niemi tak kręci; on ucieka od tego ziela, bo zgorzałby od niego.

---

*Klucz-ziliy.* Dzięcioł czarny tylko może je znaleźć. Ono ma taką moc, że każdy zamek niem poglądzony, sam się otwiera. Kto je chce mieć, musi poszukać gniazda dzięcioła czarnego, zatkać je, ażeby dzięcioł nie mógł weń wejść; pod gniazdem musi wbić dziewięć pułek. Gdy dzięcioł zatkanie

gniazdo obaczy, nie mogąc się doń dostać, poleci za klucz-zielem, a przyniósłszy je, upuści na pierwszą pulkę; ta zawali się, łamiąc pod sobą i innych siedm; dopiero na ostatniej, dziewiątej, zatrzyma się. Wtedy można to ziele wziąć.

Ono rośnie w trawie; jeżeli kosa na nie trafi, zaraz rozprysnie się na kawałki; ażeby to ziele znaleźć, trzeba skoszoną trawę wrzucić do rzeki; trawa popłynie z wodą, a klucz-ziele przeciw niej.

---

Kukurudza. Gdy Bóg stworzył kukurudzę, miała ona szulki na sobie od dołu do góry; pożywienia było bardzo dużo; ludzie piekli chleb, wyjadali środek, a skórkę wyrzucali. Razu pewnego obkalało skórkę małe dziecko; Bóg obaczył to, rozgniewał się i rzekł: »Nie będzie więcej chleba (kukurudzy)!«. Pies i kot poszli do Matki Boskiej z prośbą, by wstawiła się do Boga, który już zesłał był na ziemię świętych z kosami, by skosili kukurudzę. Gdy to Matka Boska obaczyła, przyskoczyła na pole, uchwyciła prawą ręką żdźbło zbożowe, a lewą kukurudziane i poczęła błagać: »Litościwy Boże, bądź tak dobry, zostaw bodaj te dwie części, które trzymam w ręku! — Bodaj dla tych obu zwierząt, które ciebie nie rozgniewały!«. — Bóg odrzekł: »To, coś ręką uchwyciła, niech ma ziarno dla tych dwu zwierząt. Jeżeli ludzie się poprawią i będą Boga prosili, da im Bóg urodzaj; a teraz niech żyją z tego, co przeznaczyłem dla psa i dla kota; ale niech ich za to nie biją, nie znieważają, zimą nie mrozą; bo kot, czy on siedzi, czy chodzi, czy śpi, ciągle z Bogiem rozmawia i prosi go, by dał kotowi i jego gazdzie chleba podostatkiem. Pies, to bardzo czyste zwierzę; jak człowiek ma ranę, to pies ją wyliże, żadne złe powietrze nie ima się jego«.

(Żabie od Jurka Daniluka).

---

Paproć. *Páparof*. 1) Wszystko ziele od Boga, tylko paproć od diabła; ona kwitnie na św. Jana o północy; ona

dojrzewa przed wschodem słońca i zasiewa się po polu, czem szkodzi trawie. Ażeby się jej pozbyć, trzeba wstać przed wschodem słońca, wziąć kij i w koszuli i gaciach tylko pójść na sianożęć i tam bić kijem paproć na krzyż; potem trzeba sianożęć święcić przez 3 lata, dopiero wtedy zniknie paproć z pola.

*(Berwinkowa, od Jury Szereburjyka).*

2. Paproć kwitnie w noc świętojańską. Kto chce mieć jej kwiat, musi pójść nago i ukryć się pomiędzy paprocią. O północy pilnuje czart tego kwiatu, ażeby go zerwać. Gdy więc paproć zakwitnie, podsuwa się pod nią czart, a człowiek czatujący nań, ma pochwycić czapkę z głowy czarta; ile razy tę czapkę ubierze, nikt go nie będzie widział. Ale kwiatu nie zerwie człowiek, bo czart nie dopuści do tego. Gdyby zaś komu udało się zerwać go, i on wepchałby kwiat w rękę pod skórę, to każdy zamek, do którego tę rękę przyłoży, otworzy się sam.

*(Krasnoila, od Mich. Rybaruka).*

3. Paproć kwitnie w noc świętojańską o pierwszej godzinie. Ktoby taki kwiat miał i położył go na dłoni, to będzie widział i wiedział wszystko, co się w świecie dzieje. Kwiatu tego strzeże czart; on by nie dał go nikomu wziąć. Pewien człowiek poszedł za tym kwiatem; naraz o godzinie 1-ej coś błysnęło, on uciał to szybko kosą i począł uciekać, a czart za nim, nawołując ustawicznie: »Oddaj moje!«. Człowiek rzucił wszystką trawę z kosy, ale czart biegł za nim aż do izby, nawołując: »Oddaj moje!«. Człowiek rozbił kosę i znalazł w miejscu, gdzie kosisko wchodzi, kwiat paproci. Czart zabrał mu go.

*(Hołowiy, od Piotra Szeckerjyka zap. Ł. Harmatij).*

---

Rzepik pospolity. *Zrad-ziliy, smetannjk (Agrimonia eupatorium)*. Pokochało dziewczę złego ducha, który poka-

zywał się jej w postaci człowieka; dopiero po jakimś czasie dowiedziała się ona, że to czart. Pewnego razu zjawiali się oboje, w jaki sposób ma on ją odszukać na miejscu, gdzie się mieli zejść. Ona powiedziała: »Ja tam będę kwiatkiem; pośrodku będę ja, a z boku będą moje obie towarzyszki«. Czart przyszedł, znalazł trzy kwiatki, zerwał środkowy i wziął go ze sobą; od tego czasu na tem zieleu środkowy pączek nie rozkwita się.

(*Kosmacz, od Mich. Palijczuka*).

Wilcza jagoda. *Matrigan (Atropa Belladonna)*.

1. Zrywać ją można tylko w dzień św. Jana, przyczem ale trzeba dookoła siebie rzucać drobną monetę. Kopiąc wilczą jagodę, tańczą Huculi dookoła niej, przytykają do niej wódkę, obejmują, całują ją i przemawiają do niej. Wykopawszy korzeń, moczą we wodzie; tym nastojem umywają się, ażeby zjednać sobie miłość i dają temu, kogo chcą przyezarować, pić nastój wilczej jagody na wódec.

2. Ydu ja kopaty matriganu dla Dmytra M... ale chozczu, abych sy naśmijyty z neho dobre. Pryjszov ja do toho koreziy-matriganu y chozczu kopaty; беру, розболікаю sy, сорочку з себе j haczy skyhaju i czo hoch, roby koło toho matriganu; witriziyj sy abo śpiwaj, abo płacz, abo pleszy j szo budesz robyty pry kopaniu, to use bude tak robyty tot, szo bude jeho pyty. Ale, rozumije sy, szoby kopaty jeho do schid sonciy, aby buv wikopanyj, nim sonce zijde. Odnoho roku ja sam perekonav sy na tim matriganu; to buło r. 1901; buv czołowik, nazywav sy Ywan Pawluk; mav duże welykyj perepołoch u sobi; win buv kermanycz, prowadyv splawy wodov a zwyczajno rižni wypadky traflajut sy na wodi. Stari lude howoriy: koby jemu daty matriganu, toby buło jemu lipsze, ale, aby kopaty jeho tycheńko y ne bude jemu niczo szkodyty. Ja se czuju taj dumaju: koby ja znaw, chto bude kopaty! Aż moja żinka pizšla kopaty, bo buła rodynov toho czołowika i pizšla druha żinka z mo-

jev žinkov, ale ta kopala dla sebe. A ja stav koło nych taj dywlu sy, jyk wony budú kopaty; ta žinka, szo dla sebe kopaje, to kopaje duže tychońko ni dywyt sy nikudy ni hovorýt do mojij žinky niczo. A moja pokazuje figli, schyłyła sy taj rukov pylnyt koło koreza, pleszcze u dołoni, špiwaje i rižni figli wirablyje. Prynesły tot matrigan do chaty, namoczyły u horniuty dla toho Pawluka y dla toji baby, ale okrome, a ja to pantruju, szo bude z tym Pawlukom. To mokło odnu niez, rano dajut tomu czołowikowy pyty i baba pje, ta babi niczo, łysz spyt ciłu dobu; ale treba odnako dozoru, bo by zhoriv czołowik wid toho zila a tot Pawluk, jyk napyv sy, to buło na szo dywyty sy: jyk moja robyła pry kopaniu, tak i tot robyv, szukav na zemły, obhribav na zemły pry stini, pry prypieczku y špiwav y pleskav u dołony; usi figli robyv, jyki moja žinka robyła pry kopaniu. A ce my šmijyły sy z perszu a potim mały hrich, bo tak pryjšzło, szo zdawało sy, szo umyraje; taky ubrałysmo jeho u mundur do smerty, ta dobu tak ležiyv, a widtak takyj buv ľehkyj, szo niczo jeho ne boliło y duže dobre jemu buło.

(*Žabie, od Jury Sołomijczuka*).

---

## B. Zwierzęta.

Bocian. *Biłko, czornohúz.* 1) W mory buło zrazu duže bohato hadiuk; wony kusały ludyj, koły jich na zemły buło bohato. Maty Boža uprosyła Boha, aby stratyv toty hadiuky. Boh zahatyv hreblí, wizbyrav hadiuky u miszok, ta dav czołowikowy, aby zanis u ozero pid Czornohorov, ta tam jich werh, ale aby ne dywyv sy u miszok, szo tam je. Pi-szov czołowik z miszkom na pleczech, nese u horu; utomyv sy, stav prypoczywaty, skort'ilo jeho podywyty sy u miszok; win rozvjyzav jeho, a z micha stały wílazyty hadiuky. Stojit win zalykanyj, až prychodyt Boh, taj kaže: Koły ty rozpustyv hadiuky, to zbyraj jich teper! — Za symy słowamy stały ruky toho czołowika — kryłamy, nis — rohom,

z czołowika stav buziok. Tomu to w horach tak bohato hadiuk, a łowył jich buziok.

(*Zabie*).

Did'ko poswaryv sy z św. Petrom. Petro peremih d'id'ka; tot ut'ikav; Petro uchopyv za pjytu ta widorwaw ji. Petro szpuryv, ta z seho zrobyv sy buziok. Koły tak, każe d'id'ko, ja pizslu toho bużka ludyym na chatu; chto jemu hnizdo kyne, win tomu chatu zapalyt.

(*Jaworów, Petro Kowbczuk*).

---

Dzięcioł. *Diakłyk (Picus)*. Piszov czołowik u welykdeń rubaty drowa. Prychodyt d-nemu anhił y pytaje, szo robyt? A tot każe: Drowa rubaju! — Ta nyini? pytajet sy anhił. — Nema szo jisty, żynka, d'ity hołodni, treba zarobyty, a tut ynczoho zaribku Bih dast; — każe czołowik. Szo żyydajesz, abys ne rubav w ned'ilu? — pytaje anhił. Ta czoho, jyk ne hroszyj! — Łyszy rubaty, budesz jich tilko maty, kilko sam zachociesz — skazav anhił y połynuv. Prychodyt czołowik do domu, a tam wże hroszyj cilyj strip.

Mynuv rik; pizsov tot czołowik u welykdeń u lis rubaty. Prychodyt anhił, taj każe: Ne rubaj! Czo choc, abys ne rubav? — Chocz u bohuwaty — każe czołowik! Rubaj sobi poky świta — skazav anhił, połynuv u wysyniu, a z toho czołowika szynyv sy zaraz diakłyk; win uw-odno ciukaje u derewo, jyk tot czołowik ciukav sokyrov.

(*Jaworów, Mykoła Kowbczuk*).

---

Jaskółka. *Łastiwka*. Kochav sy legiń z d'iwkov; w ned'ilu pizsla ji staryniy do cerkwy, a legiń pryjszov yd d'iwci; wony zwely sy na hrich. Boh ukarav jich y pereviv na ptachu. Wikno było otworene. Po tim hrichu win objymv ji, stys yd sobi y skazav d-neji: Łastiwko moja! — Wona w tot raz perekynula sy na łastiwku, wile't'ila czerez wikno, siła na parkan, zaczyła szczebetaty jyk łastiwka y po-



klykuwała jeha za sobov; y win tak zrobyv sy. Za tot hrich obernuv jich Boh na ptačku skotynu.

(*Sokołówka, Łeś Foka*).

---

Kania. *Gania*. (*Circaetus brachydactylus*). 1) Razu pewnego ułowili ludzie wiedźmę; nakładli głogu, wzniecili ogień i wrzucili ją weń. Z ognia wyleciała czarna dusza, to kania.

2. Dlaczego kania prosi deszczu. Bóg wykopał studnię, która po czasie zanieczysła się. Bóg zwołał wszystkie ptaki, ażeby wyczyściły studnię; każdy ptak usłuchał Pana Boga, tylko kania nie, usprawiedliwiając się, że ma żółte buciki, boi się więc, by ich nie zabłocić. Za to nie pozwolił jej Bóg pić wody ze źródła, chyba ze spadającego deszczu. To też, jak długo trwa pogoda, ma kania wielkie pragnienie, ustawicznie więc *piwkaje*, prosząc Boga deszczu.

---

Kret. *Kertynia*. Buv odyn czołowik w susidstwi z pom. Pyp postupyv w czołowicze, w meżu. Czołowik zaklykav miriynnyka miryty grunt, aby znaty kylko pyp zabrav zemni w neho. Jyk czołowik piszov za miriynnykom, to pyp wikipav jymu na czołowiczim grunt'i, poklav u tu jymu swoho syna y przykryv. Wyn sy z synom zmowyv, aby z zemni za nym potiyhav, jyk wony mut pereczyty sy na meży. Jyk wijszov miriynnyk, to pyp zaczyv sy tohdy lahodyty. Wyn kazav: Jyk zemly zahowory, szo grunt mij, to mij bude! A jyk zahowory, szo twij, to naj bude twij! — Miriynnyk zaczyv miryty, a syn z zemni howory: Naj! ce popowe! — Na tot czyis czołowik każet: Jyk ty tak po prawdi howorysz, to abys piszov czerwakom zemniu ryjuczy! — A Boh tak dav, szo z toho syna popowoho stała kertyna. Wydtak pyp wydkryv jymu, a wże nema syna, no diyra. Ale grunt za to stav popiivskyj.

(*Hołowy od Petra Szekeriyka zap. Łuka Harmatij*).

Kukułka. *Zazula*. 1. Zazulu wiprosyła sobi śwjyta Ned'ily. Wona wijszła z swoich dworiv, taj siła; buło smutno na świt'i; wona zitchała, taj każe: Boże, kobys dav choť taku ptaszku, aby choť kukała, koły wże ne met špiwaty! Boh dav zazulu; wona siła pered św. Ned'ilev, ta zacziyla kukaty.

(*Żabie*).

2. Zazuly buła zrazu żynkov, wona mała czołowika; wona jeho stratyła, bo win ji znaważyv. Wona piszła na poradu do bisyci, żynky Yroda. Bisyciy każe: U twoho czołowika je złotyj wołos na ubraniu. Jeho molodyci lubjy. Spały z neho łudyniy. Pryjszov czołowik, rozibrav sy, a wona łudyniy spałyła; win łyszyv ji, piszov u lis, taj kazav, aby wona jemu jisty prynesła. A jyk ja tebe najdu? — Klycz: Ku-ku! — Za toto perewerh ji Boh za ptachu; wona ne maje swoho czołowika, topcze sy z triszczuczkom.

(*Berwinkowa, od Jury Szereburiyka*).

3. Zazula mała swoju paru, samciy, a teper ny maje Ji samec nazywav sy kukuł. Raz let'ila zazula z kukułom poczerez more, taj jeho wtopyla, bo wna sy polubyla z triszczukom y win ji do toho pidmowyv. Ta kukuł piszov do carstwa y teper tam je y kujet. Tomu na obrazach, jyk malujut Boha, to z odnoho boku korowu, a z druhoho boku kukuła-ptacha. Za toto, szo wtopyla kukuła, to teper kujet no wyd Błahowiszeniy do Ywana. A triszczuk teper żyjet z zazulev y jyk wyn ji wzdryt, to w-odno za nev sy honyt, bo wyn także ny majet pary. A jyk zazula teper u nebi wzdryt kukuła, to z radosty borzo kujet, jyk kluczka: Chu-chu-chu-chu-ku-ku! bo hadajet, szo wyn d-neji pryłetyt, wona jeho teper tak klyczet.

(*Hołowy, od Mich. Marolczaka, zap. Ł. Harmatij*).

4. Buv takyj gazda, szo mav d'iwku, y buv w odnoho pana panyecz, szo z nev sy kochav. Tot panyecz buv z fo-

stom (wowkułak) y pryjszov tot panyecz do toji d'iwky w swaty. Y pytała sy d'iwka jeho, jyk jemu na mniy; a win kazav, szo kukuł jemu na mniy. Y wony pibrały sy; win wdav sy d'iwci, bo buv choroszyj. Razu odnoho win piszov z druhymy strilciymy na strilectwo; win piszov sobi za smericzku, a wony prydywyły sy, szo win maje fist, taj zastrilyły jeho. Žinka duže hołosyła za nym y wijszła y siła na porih y w-odno hołosyła: kukuł taj kukuł. Ji ne mih zahrozyty ni otec ni maty, hołosyt ta hołosyt: kukuł ta kukuł; a otec wziyv ta wdaryv ji zamitawkov, ta widav u taku hodynu zaklyv: Szobys kukała, doky świta ta sonciy! — Y wona w tot cziys d'istała krylei y polet'ila y z neji stała zazuly y tymoj wona kukaje, a toto stało sy na wesni, tymoj zazulońka na wesni kukaje.

*(Kosmacz, od Ołeny Gorganiuczky zap. Kl. Łysynečka).*

5. Buv to raz czołowik, nazywav sy kukił; piszov win do cisariy po dońku u swaty; koły zawincziyv sy z nev, każe odnoho razu do neji: Koły sy budu perekydaty na neczystoho, to ty aby myni niczo ne kazała y nikomu ne opowidała. — A tot kukił buv złyj duch. I żyły sobi najlipsze. Odnoho razu jide cisar na polowanie y bere cisarewycza y žytiiy kukoła y jduť na polowaniu; kukoł pereminyv sy w łysa; cisar strilyv, hadav, szo to ziprawdy łys y ubyv kukoła na miscy. Koły pryjszov cisar z polowaniem pytaje sy dońka: De tatku mij kukułyk? — A cisar każe: Pereminyv sy na łysa, ja jeho ubyv. — W tot raz zaczyła dońka hołosyty-zawodyty za czołowikom. Odnoho razu myła dońka posudku, szo buła w chat'i y hołosyła za kukułom, w tot czas skazav do neji cisar: Aby Boh dav, abys kukała, poky świta y sonciy! — Tohdy cisarska dońka pereminyła sy w zazulu y polet'ila wiknom u świt y kukaje do nynisznoho cziysu.

*(Kosmacz, od Ołeksy Kłapcunijka zap. Kl. Łysynečka).*

6. Kukułka kuje od Zwiastowania, do dnia św. Onufrego, potem oniemieje. Woła ona swego samca, a był to bardzo delikatny ptak; drugiego takiego nie było na świe-

cie. On ją opuścił, bo przekonał się, że pokochała się z mysim królikiem (strzyżyk, wołowe oczko) (*Troglodytes parvulus*). Ona więc woła swego samca; a gdy oniemieje, staje się jastrzębiem. Kukułka ma młode w jesieni, spłodzone z mysim królikiem, którego nosi pod skrzydłem.

(Żabie).

7. Jak człowiek usłyszy po raz pierwszy głos kukułki, a gałązkę, na której ona siedzi, odłamie i nią będzie pędził bydło na jarmark, to nad tem bydłem będą kupcy bili się i będą je dobrze płacić.

8. Jeżeli kukułka często siada obok jakiej chaty na kół i kuje, wtedy musi ktoś umrzeć w tej chacie.

9. Jyk zazuly kukaje, to bereza pukaje!

---

Kura, która pieje, wróży domownikom śmierć; taką kurą trzeba zmierzyć izbę od ściany do ściany; jeżeli wyjdzie ogonem, trzeba go uciąć, a jeżeli głową, zarznąć kurę.

Dziewka nie śmie kury zarznąć, bo będzie miała silną miesiączkę.

Ażeby się kury dobrze niosły, dają im jeść zajęcze odchody (*bebelki*).

---

Łasica łaska. Łasoczka, kjtoczka. Ona kąsa tylko we święta i to wtedy, jeżeli jej to nakaże ten święty, którego dzień człowiek nie świętował. Tak karze Bóg takiego człowieka. Na ukąszenie łasiczki nie ma leku, chyba by ją złowił, zgotował i rosołem z niej wysmarował ranę, czego znów nie wolno temu, kto ma bydło, bo gdyby ją kto zabił, to druga łasiczka wygubi wszystko bydło.

Ażeby łasiczka nie kąsała bydła, należy pościć, a na św. Własija nie wolno pracować.

Morska świnka, *knuryk, mirske porosiy (Cavia Cobaya)*. Zjada ona karakony. Trzymają ją po chatach, nie tylko dla pożywienia, jakie z niej mają, ale i na lek przeciw *omrązy*, astmie i gościowi.

---

Mrówki. *Muraszký*. Mrowiska są odwieczne; w nich siedzą mrówki z całego świata; pomiędzy niemi jest i najstarsza, która nigdzie nie wychodzi; jej donoszą inne mrówki pożywienie z całego świata, z czego ona robi *ładan*, kadzidło. To też gdy porzuci kto choćby najmniejszy kawałek kadzidła, zbiegną się zaraz mrówki, rozchwytną je w jednej chwili i chowają się do mrowiska.

---

Mysz, kot, gacek. Mysz jest zwierzęciem przeklętym, bo ona wygryzła w arce Noego dziurę; gdyby kot był nie zatkał tej dziury ogonem, byłaby arka zatopiła się. Za to kot jest błogosławionem zwierzęciem; jego nie wolno zabijać; gdyby go kto ubił, to tak samo, jak gdyby ubił ojca lub matkę; takiego człowieka nie może ksiądz spowiadać, tem mniej udzielać mu św. Komunii.

Mysz przekłeta; kto ją ubije, to wystarczy jako pokuta za grzechy. Bóg karze mysz w ten sposób, że w marcu powieje zimnem w jej dziurę. Mysz bardzo mądre stworzenie, najmądrzejsze ze wszystkich; ona buduje sobie w jesieni 12 mieszkań, gdzie zbiera 12 kupek ziarna. Podczas zimy zjada ona jedną kupkę, a resztę zostawia na wypadek głodu. Żadne stworzenie nie zabiera pieniędzy, tylko mysz; żadne stworzenie nie płaci człowiekowi, tylko mysz; jeżeli ma być głód lub ciężka zima w jakim kraju, ucieka mysz do innego kraju, niosąc w zębach srebrną monetę. Dowbusz zakopywał srebrne monety w beczce, mysz przegryzła beczkę i zabierała je z nich; ona zabiera pieniądze i ze skrzyń i nie sie w zębach; czasami musi ona przepłynąć Dunaj, wtedy zabierają od niej przewoźnicy monetę i przewożą ją za to na drugi brzeg.

Jeżeli mysz zje okruszynę święconego, wyrastają jej

skrzydła i z niej robi się gacek. On ma na skrzydełkach grabie, widły i kosę, wszystko, czego potrzeba przy koszeniu siana.

(*Żabie, Mykoła Centeluk*).

---

Niedźwiadek. *Medwédyk*. Ma 4 nogi i 2 rąk; on wyprowadza swe młode na pole, gdzie niszczy trawę; w ziemi składa on jajeczka, poczem czuwa nad niemi, nawołując tak, jak kwoka, albo też siedzi na nich i śpiewa.

---

Niedźwiedź. *Medwid'*, *wujko*. 1. On pości za to, że zjadł raz konia. Za karę siedzi on dwa miesiące w legowisku, gdzie ssie swe palce i je zgniłą kłodę. Z tego powodu osłabnie on tak, że można go wziąć na sznurek i prowadzić, którędy kto chce. W jesieni ma on siłę za 24 chłopów i za 2 psy; na wiosnę zaś za 12 ludzi i jednego psa.

2. Buv oden melnyk duże łukawyj y vse jemu sy zda wało, szczo u neho kradut, jyk poschodiy sy do młyn; win buv chytryj, ta vse pudžiyv ludyj. Raz wiwernuv kożuch, taj pudžiyv ludyj: Hu! hu! hu! — Lude sy bojły, a pryjszov oden staryj czołowik do młyn, to widav buv czariwnyk: tot zaklyv jemu: Abys kryczyyv, doky świta ta son ciy: hu! hu! hu!, ta abys takyj obrośłyj buv jyk tot kożuch, ta abys sam krav, kołys takyj łukawyj, szo ludyj za złod'i jiv majesz! — W tot czyys stav sy z neho medwid' y piszov u lis, zrobyv sobi budu taj syd'iv. A wital raz odna žynka pizła u lis za jyhodamy, a medwid' ji uzdriv taj wziyv do budy w lis. Zrobyv jymu, naznosyv mochu, taj tam žynku zanis y nakryv z werchu łomacziym, aby ne wtekła. Nema žynky taj nema; propała taj hod'i. Wže j lude zabuły za niu. Medwid' krav jyhniyta, prynosyv ji, — ne chce jisty, — prynosyv kozy, — ne chce, prynis szkapjyniy — ne chce jisty, — prynis tely, ne chce! A win pryjszov do staji taj ukrav budz, a wona zjila; tohdy win niezo jno budzy krav taj cili mohyły naznoszuwav do jymy. To pro-

wadyło sy kilka rokiv, ta wże nawtiymyło sy wiwczyriym, szczo medwid' duże krade. Zibrały sy taj dosokotyły; piszły za nym, a win budzy zmetav u jymu taj sam piszov u jymu. Wony zażdały, medwid wiliz, wony jeho zastrilyły. Polizły w jymu a tam żynka wże do połowyny obrosła mochom y zdyczila; zaryła sy w moch a besiduwaty het zabuła. Wony wzyły ubrały ji w łudyniy, chot' wona sy truczyla, taj zawely d-chat'i. Taj cilyj rik ne howoryła, a witak promowyla taj rozkazala use.

(*Kosmacz, od Anny Żegaluczki zap. Kl. Łysynečka*).

---

Pchły i wszy. *Blychy y wuszy*. Buła stara baba, szio ne mała w ned'ili ta śwjytky szo robyty. Piszła wona, piszła do Boha prosyty, aby ji dav robotu na ned'ili y śwjytky. A Boh ji dav żmeniu spuzy (porochu z zemli), a z toho stały blychy. Ale wony skakały, sztrykały, a baba łowyła dywyty sy, szo ce je, ta ne mohła ymyty. Pyszła do Boha prosyty y żyyluwaty sy, szo ne może złowyty toho, bo wona stara, a to sztrykat ta t'ikat. Boh ji dav żmeniu popelu ta werh ji popyv na hołowu; z toho stały wuszy. A baba przyyszła d-chat'i ta zazyrayet, a to szos łazyt ta ne t'ikayet. Wona ce łowyła ta była; y teper w ned'ili y śwjytky czelyd' obiskaje sy.

(*Hołowy, od Petra Szekieriyka zapisał Łuka Harmatij*).

---

Pies. *Kotiàha*. Psa wyprosił u Boga św. Piotr. Gdy ludzie mieli już mieszkania, siedział św. Piotr w chacie, a gdy zasnął, przychodził czart pod okna i straszył go; to też św. Piotr uprosił Boga, by mu takie dał zwierzę, coby mu dawało znać, jeżeli kto wejdzie w podwórze. Bóg dał mu psa.

Dlaczego ludzie trzymają psa? Buv bohacz, mav odnu dońku. Win ne mih ji widdaty, bo wona buła durna. Buła baba; wona każe: Ja poradžu tebe, szczo ty

sy widdasz. Jyk tato mama pidut, a ty liż u picz hoła ta masty, ale dweryj ne zapyraj. Ja jyk raz tohdy pryjdu z starostamy; wony mut pytaty de mama-tato? A ty każy: Piszły do sołonyny za mastev... Jyk stanut pytaty: Cy zabariy sy? A ty każy: Jyk pidut dorohamy obchidnymy, to ne zabariy sy, a jyk poperecznymy, to zabariy sy. — A mut pytaty, czo ty sydysz hoła u peczy, ty skaży: Ne buło *wuch* na dwori, tomu wy hołu mene zastały. — Y tak buło. Mama, tato piszły u misto; prychodiy starosty do toji baby y pytajut sy: Cy jes nam wiszukała d'iwku? — Wiszukałasme; je, chod'im! — Piszły. Prychodiy do toho bohaczyi, otworyłu dweri, najszły d'iwku u peczi; hoła-mastyt picz. Wona sy wichopyła widty, ubrała sy; pytajut sy starosty: De tato, de mama? Piszły w jyrmarok u misto do sołonyny za mastev. — Cy zabariy sy? — Jyk pidut dorohamy obchidnymy, to ne zabariy sy, a jyk pidut poperecznymy, to zabariy sy. — Czo ty sydysz hoła u peczy? — pytajut, a wona każe: Ne buło *wuch* na dwori, tomu wy mene hołu zastały. — Piszły y howoriy sobi: Ce durna d'iwka. — A baba każe: Ne d'iwka, ale wy durni! — Bo sołonyna niczo ne wart bez soły. — Prawda. — A jyk pidut obchidnymy dorohamy, nich to jich ne zajme, ne obdere. — Y se prawda! — A czoż wona u peczy? Szo ne buło *wuch* na dwori? — Wy durni, bo jyk by buv pes na dwori z wuchamy, a win maje wucha czujni a oczy wydki, to wy by ji hołu u peczy ne zastały. — Wony ydut druhyj raz; d'iwka sapaje u horod'i. Kažut ji: Boże pomahaj! — Wona każe: Diykuwaty wam! Naj Boh pomahaje wam taj myni z wamy! Wy kažete, szczo ja durna, a to wy durni, bo wy chodyte, szukajete, jak husy u mraci; rozumnoho prochodyte, durnoho szukajete; ne możete najty y ne możete zdybaty, doky was czelyd' ne me buczyym wid chaty widhonyty, doty wy mete ludšku dytynu po dałeku obchodyty. — Wony wernuły do baby y kažut babi, szczo wona tak y tak kazala. Cy złe, cy dobre? — A baba każe mołodomu, szczo d'iwka rozumna y szczo tak je y tak bude.

Z toho czysu derżyť koždyj gazda psa, bo pes czuje ta wydyt; gazda wyjde, prochożyj ne najde nikoho w chat'i hołoho, ne prybranoho.

(Żabie, Jura Bendejczuk).

---



Pes pryjaťil czołowikowy, a žynka nepryjaťil. Czołowik ukrav woła u druho; jeho zamkły za ce, a win wylomyv sy y wernuv d. chati, a syn deržyiv jeho u pywnyey, szo niehto ne znay. Syn oženyv sy. Žynka začiyła z nym swaryty sy, taj kaže: Ja skažu, szo ty deržysz staroho u pywnyey. — Syn piszov do worožky worožyty, a wona skazała jemu: Ty majesz doma pryjately y nepryjately. Ydy do domu, wibyj psa y žynku, zaraz spiznaješ, kotre je pryjaťil a kotre nepryjaťil. — Win tak zrobyv. Pes kautkajuczy utiik, obizdryv sy: win wityih kołacz, pes pryszov; win dav psowy kołacz, pes oblastyv sy y wže wid neho nikudy ne piszov. Žynku udaryv ľehko, a wona wipowila u hniwu, szo win tata deržyt, taj zamkły oboch do aresztu.

(Javorów, od Myk. Kowbczuka).

---

Pluszcz-kordusek, *biłohrudyk*, *wodómoroz* (*Cinclus aquaticus*), ubity, wysuszony, na proch rozstarty, wrzucony do picia dla bydła, chroni je od zarazy.

Ciepłą krew jego piją przeciw astmie.

---

Sikora, *synjcia*, to przekłety ptak, bo pokazuje ścierwo *żertwi*, smokowi.

Gdy krowa zlegnie, sikora wykłubaby cielęciu oczy, a tak samo i pijanemu człowiekowi.

Ona wywodzi bardzo wiele piskłat; gdzie, — tego trudno znaleźć.

Kto złowi sikorkę w sidła, zaraz ją zabija, bo to przekłety ptak.

---

Węże. 1. Wszystkie węże schodzą się w dzień św. Krzyża (26/9) do najstarszego; lato przepędzały one na ziemi, a teraz nadeszła pora leżeć w ciepłicy na zimę; tam leżą także żaby, jaszczurki, jaskółki; gdy się więc węże razem

zejda, zapytuje najstarszy, czem który z nich zgrzeszył; tego, co jeszcze nikogo nie ukąsił, a więc nie zgrzeszył, przyjmuje ów najstarszy (*śwjytec*) do cieplicity; który zaś zgrzeszył, tego już matka-ziemia nie przyjmie, on musi zimować w dziuple drzewa, w nawozie lub pod kłodą, a skoro tylko w marcu słońko przygrzeje, wychodzi on na słońce, by się wygrzać; jeżeli taki wąż prezimuje, kąsa on każdego, bo on wtenczas bardzo niedobry; gdyby człowiek takiego węża ubił, to Pan Bóg opuści mu tyle grzechów, ile by ich można 12-ma mszami św. odkupić. Wężom, ukrytym w cieplicach, nie wolno z nich wychodzić przed Zwiastowaniem; tego dnia otwiera się ziemia, wstrząśnie się, woda się zruszy, zimy już niema, wtedy dopiero wypuszcza ich ów *śwjytok* i rozsyła po świecie, gdzie one pozostają znów aż do dnia św. Krzyża.

(*Jaworów*).

2. Żmija. *Hádyna martowa*. Ona zimuje na polu; ją nie przyjmuje ziemia, bo ona grzeszna. Ona pochodzi od tego kusiciela, co dał Ewie jabłko zjeść.

Jest ich trzy rodzaje: tarkate, czarne i białe. U tarkatej jedna plamka czarna, druga biała, trzecia czerwona. — Czarna ma na głowie delikatne kwiaty i ozdoby, na które trudno napatrzeć się; oczy jej bardzo piękne. Czarna bardzo lękliwa, boi się człowieka. Tarkata nazywa się *pożerysta* (zażarta), bo ona bardzo niedobra. Jak pełza po trawie, to ta więdnie tak, jak gdyby ją spalił.

Jeżeli myśliwy zabije tarkatą, wyjmie z niej dolną szczękę i język i przyśrubuje do strzelby, to taka strzelba doskonale trafia.

Biała żyje we wodzie; rzadko ją widzieć można; ona dobra do apteki; ktoby ją zgotował i zjadł z niej rosół, ten wiedziałby, do czego jakie ziele służy; ono przemawia do takiego człowieka.

(*Jura Szereburjyk, Berwinkowa*).

3. Jeżeli człowiek ubije jakiego węża, musi zaraz umyć się, bo złęknie się, gdy węża zobaczy, a gdyby nie umył się, zasłabłby, skutkiem czego dostałby drgawek.

Jeżeli kto wybierze 12 języków tarkatej żmii, tego nigdy żmija nie ukąsi.

Języczki, *żyłce* (żądło), wybierają w ten sposób, że wypychają do paszczy żdźbło, wmaczane w osad fajki lub cybuszka, skutkiem czego żmija wysuwa »żądło«, które wtedy łatwo uciąć.

Żmiję nazywają *łojk* (samiec), *łojka* (samica), albo też *sopawka*, bo ona syczy.

4. *Gótycia*. Wąż rośnie tak długo, aż obaczy go mysi królik; stąd też są węże dłuższe i krótsze. Jeżeli mysi-królik nie obaczy którego węża w ciągu 12 lat, to wąż ucieka po tym czasie do pieczary, gdzie go przez 12 lat karmi sikorka, ten przeklęty ptak! — Taki wąż nazywa się *gótycia*. Ona gwizdże o 12-ej w nocy; wtedy schodzą się do niej inne węże i wydmuchują paciorkę, jaka powstaje u niej na ogonie; skutkiem takiego dmuchania rośnie paciorka do wielkości małego jabłka. Kto taką paciorkę znajdzie, tego nie złego nie spotka, jego nikt nie urzeknie; a jeżeli wydoją mleko przez tę paciorkę, to niema człowieka na świecie, któryby mógł krowie odebrać mleko. Paciorką tą trzeba natrzeć ranę, powstałą z ukąszenia żmii, wtedy rana goi się zaraz.

Takiej *gótyci* rosną przez lat 12 skrzydła, na których ona wlatywać może; w owym czasie wytwarzają się na jej głowie inne węże, które robią dyament. Gdy więc wyleci w nocy, to od niej widać, jak gdyby księżyc świecił; dyament sypie iskrami, jak z ognia; lecąca gotycia porywa bydło, ludzi i pożera ich, jak pies muchę. Jeżeli ludzie dowiedzą się, gdzie ona jest, to zabijają ją strzałami armatnimi.

---

Wilk i ryś. 1. Ile tygodni trwają zapusty, tyle szczeniąt ma wilczyca. Jeżeli ma dziesięcioro, to dziesięć jest ryś.

2. Gdy Bóg stworzył zwierzęta, nakazał wilkowi, by łowił tylko owce i pożerał je. Gdy wilk puścił się za owcami, ziemia poczęła chwiać się, nie mógł więc owce złowić. Z tego powodu żalił się przed Bogiem; Bóg sam złowił mu owcę,

a ziemia przestała chwiać się. Bóg przytrzymał mu owcę, wilk zjadł ją; od tego czasu ziemia już nie chwieje się, a wilk łowi sam owce.

---

Ż a b a. Ktoby zabił żabę, temu umarłaby matka.

Z ropuchy robią Huculi *tyło*, lek dla bydła, w ten sposób: pokrajaną ropuchę nalewają wodą i pozostawiają w naczyniu; wodą tą zalewają bydło, »od czego ono tłuszcze«.



## XXIV. Zagadki.

---

*Szimbały, szimbały, jyka ce zahadka? <sup>1)</sup>*

1. Odyn tułub a dwa rohy. — (*Besahy*, wór dwuboczny).

2. Tut moje t'ilo wohnem pohoriło. — (*Pszczoly*, cerkiew, świeca z wosku).

3. Na hori szyrwarok, na dołyni jyrmarok, a koło diyry gwawt. — (*Pszczoly* w ulu).

4. Pownyj peniok czereszeniok. — (*Pszczoly*).

5. Czorneńke, małeńke, kołodu kyne (ruszyt). — (*Pchła*).

6. Stojit, stojit, chytaje sy,  
Jyk upade, whywaje sy. — (*Oset*).

7. Szo to za kuroczka, szo popid zemlu jyjci znosyt? — (*Kartofle*).

8. Zakyv tato sy narodyt, syn po świt'i chodyt. — (*Ogień*, dym).

9. Na watri wipere sy, a na wod'i wisuszyt sy. — (*Wosk*).

10. Za lisom za prylysom dyki swyni ryjut. — (*Wszy*).

11. Bez wikna bez dweryj powna chata ludyj. — (*Arbuz*).

12. Sywno roste, słabko wysyt, sam obrosłyj, koniec lysyj. — (*Orzech laskowy*).

---

<sup>1)</sup> Tak rozpoczynają każdą zagadkę.

13. Andrij wiwei w strunku žene. — (Grzebień, w s z y).
14. Kiń biłobokyj, zabryv u Dunaj hlybokyj  
Jyk zajrzav, wwes świt zaznav. — (Grzmot).
15. Sydyt d'id na stowpu u dubłenim siraku. — (Grzyb).
16. Repe, repe, nad berehom chata. — (Spław).
17. Sztyry bratczyky w odyn korczyk strilyjut. — (Wymiona krowy).
18. Litav ptach popid Bożyj dach. — (Dzwon).
19. Sydyt kohut na werbi, pustyv kosy do zemli. —  
(Dzwon; jego głos rozchodzi się).
20. Bez ruk bez nih na pid lize. — (Dym).
21. Za lisom za pralisom, za rozsochaczem  
Byv buk buka bukowym byczem. — (Dowbnia, klin, kłoda).
22. Sered seła łupjy woła,  
Koždij chat'i meczut po buka'ti.  
(Droga i ścieżki).
23. Neni ne mała, cyčky ne ssala,  
D'iwkov ne buła, a żynkov zistała. — (Ewa).
24. Rozstelenyj kożuszok, na nim posijynyj horoszok.  
(Gwiazdy na niebie).
25. Popid strichy bili michy. — (Zęby w jamie ustnej).
26. W lisi rosło, doma stało, teper nosyt duszu j t'ilo.  
(Kołyaska).
27. Na mojim barani 150 ran. — (Kłoda, na której rąbiać drzewo).
28. Baba towstuly, dońka tonkuły, a syn kuczerjywyj.  
(Komin, rura, dym).
29. Kryweńke, toneńke, wse pole zinre. — (Kosa),
30. Wile'tiła soroka z czornoho potoka. — (Kula ze strzelby).
31. Babyne remesło dowkoła obrosło a w seredyni d'irka. — (Kądział).

32. U naszoji newisty simsot soroczok; jyk witer, zawije to wsimy kyne (zruszy). — (Kura, pierze).

33. Szyło-motowyło, po pid nebesa sy wyło,  
Z Hospodom Bohom po nimecky howoryło.  
(Jaskółka).

34. Na pałycy jyrmarok. — (Mak).

35. Na horod'i tyczka a na nij kaplyczka,  
Wona bez dweryj a w nij powno ludyj.  
(Główka maku).

36. Tato wertyt, mama terpyt, a d'ity gwawtu kryczyj. — (Walek, makutra, mak).

37. Yszła mosznaczka po pid teplyczka y strityła czuczura; pyta je sy: Cy doma mundora? — (Mysz biegnie po pod ścianę; szczur i kot).

38. Yde lisom ne kowtne, yde wodov ne bowtne. — (Księżyc).

39. Dudnyt, łopotyt, berehiv sy na derżyt. — (Młyn).

40. Stojit baba na ganku y dywyt sy w pohanku. — (Sakiewka).

41. Piv duba syroho, piv duba suchoho, a na werchu świt, czuty na weś świt. — (Zapusty, post, wielkanoc).

42. Tato wysokyj, mama szyroka, syn krutyj, newistka ślipa. — (Niebo, ziemia, wiatr, noc).

43. Tołoky ne zmireni, wiwci ne szysłeni a wiweziyr rohatyj. — (Niebo, gwiazdy, księżyc).

44. Na dubowij skryny, d'id babu słynyt,  
D'id babu tykne, a baba sykne. — (Olejnica).

45. Bile pole, czorne nasiniy, chto posije, tot zrozumije. — (Papier, pióro).

46. Bile pole, ptacha na nim ore,  
Czarne nasinie, mudryj jeho sije. — (Papier, pióro, atrament, piszący).

47. Pid zemleju raj kypyt. — (Gorący piec pod chlebem).

48. Biłyj belej (pies) na wodu bresze. — (Prannik).

49. Sywa kobyła w sywij chodyła, simsot syweniyt z sobov wodyła. — (Ryba).

50. Spletu chliwec na pjyt' owec. — (Rękawiczka).

51. Bih pesok popid lisok, taj zezuryv (zadar) nosok. (Sanki).

52. Czarne hornyszcze otrubamy dryszcze. — (Świder).

53. Czarne wołyszcze kriż st'inu dryszcze. — (Świder).

54. Szczo to za hist', szczo sam sebe jist'? — (Świeca).

55. Kotra mast' najsmaczniejsza? — (Sól).

56. Na pny rewut. — (Skrzypce).

57. Dowhi łaty, czerłeni manny, zeleni d'ity. — (Świerk szyszki, szpilki).

58. Yde u lis, dywył sy do domu, — yde do domu, dywył sy u lis. — (Siekiera).

59. Metu, metu, ne wimetu; nesu, nesu, ne winesu; pryde pora, samo pide. — (Słofce).

60. Na zemły dub, a na dubi kołopni, na kołopniych hlyna, na hlyni kapusta, a w kapust'i swyni. — (Stół, obrus, misy, kapusta, słonina).

61. Lizu, lizu po zelizu na mniysowu horu na derewjynyj werch. — (Strzemiona, koń, siodło).

62. Wyszcze koniy, nyzcze kotiuhy. — (Siodło).

63. Za lisom, za pralisom zolote tely ryczyt. (Trembita).

64. Stojit baba w kutyku w czerwoni kapszuszyku, chto ji zruszyt, płakaty musyt. — (Cebula).

65. Stojit chliwec na czeredu owec, meży nymy worobec. — (Cerkiew, ludzie, książd).

66. Yde lisom kowtne, ide wodov bowtne. — (Czółno).

67. Czerwone załupłene na d'iwku lize. — (Czerwone buty).

68. Czarne j wołochate na hroszi bohate. — (Czart).

69. Bez obrucziv, bez dna, powna boczka wyna. — (Jajo).

70. W odnij bariwci bez czopa y bez d'iry dwa trunky. (Jajo).



71. Czomu pes koszty hryze? — (Bo twardo).

72. Lipsza chata z wuchamy jyk bez wuch! — (Bez psa).

73. Bez czoho ne można chaty poklasty? — (Bez sęka).

74. Na czym najbilsze chrestiv? — (Na kłębku).

75. Czym najdali werżesz? — (Myśla).



## XXV. Słowniczek.

W słowniczku tym podaję: 1) wyrażenia właściwe huculskiej gwarze; 2) wyrażenia dla ogółu mniej znane, jak np. nazwy narzędzi i ich części; 3) nazwy chorób, zwierząt i roślin, dodając do nich naukowe (łacińskie) nazwy; a nadto 4) w celu lepszego oryentowania się przy czytaniu: nazwy wsi, gór, rzek i t. p.

Gdzie te słowa potrzebują bliższego objaśnienia, odsyłam czytelnika do odpowiedniego tomu i stronicy tej pracy.

Wyrazów obcych w huculskiej gwarze przekreślonych, ale zrozumiałych, jak np. adukat, adjont, andżymir i in. nie wypisuję w tym słowniczku.

Porządek słów odpowiedni porządkowi abecadła w rusińskim.

Abomównia — odgłos;  
Akryszóry — wieś: I. 72;  
Albynéc — potok: I. 7;  
áltycia — pachwina u kozzuli;  
ambár = większa komora;  
Aridnyk = czart;  
arkán — taniec: II. 96;  
asiýk = zdaje się;  
áfyny = czernice.  
  
Babiár = babiarcz;  
babélky, bebélky = owcze odchody;  
Babyn — wieś: I. 72;  
babýnec — p. cerkiew: I. 138;  
bábeyci — p. choroby: IV. 318;  
bábka — Gobius aquat;  
bábka — p. kosa: I. 199;  
babeziýr — p. kosa: I. 199;  
bahákaty = śpiewać;  
bajbarák — p. sierak: I. 150;

bazyty = chcieć;  
bálta — błoto;  
bánka — Banknote;  
bánno — tęskno;  
banuwáty = żałować za kimś;  
bánusz — kulesza na śmietanie: I. 164;  
bánia — p. cerkiew: I. 138;  
bánia = warzelnia soli;  
Bania berez. — wieś: I. 72;  
báńka — gliniany dzbanek na olej;  
barán — naśmieszliwa nazwa bukowiańskich Huculów;  
bártka — rączka toporka; I. 341;  
barysziwnýk — pośrednik;  
barysziwné — wynagrodzenie za pośrednictwo;  
basamán — galon;  
basarunok — siano do podoju;  
bat'ko — chrestny ojciec;

bászta — wysoki stary świerk;  
 Bachmiński — p. I. 318;  
 bhaty — zginać;  
 beléga — odchody bydła;  
 bezczyysne derewo — p. IV. 328;  
 bendiýk — trzmiel;  
 beńdiuhý — p. pług: I. 194;  
 ber — kładka: I. 97;  
 berbenýcia — podługowata beczułka:  
 I. 299;  
 berwenó — zrabany i z gałęzi o-  
 czyszczony świerk;  
 bérwy — zeschnięte liście barwinku;  
 Berwinkowa — wieś: I. 72;  
 bérdo — przepaść;  
 beréza — p. kołędnik: III. 19;  
 bérezeń — kwiecień;  
 Beréziw — wieś: I. 72;  
 berfélá — p. I. 131;  
 besáhy — podługny wełniany worek;  
 béczka — palma (w niedz. palm.);  
 beszéga = róza (Erisipelas): IV. 316;  
 beszzyznýk = czworolist (Paris  
 quadr.);  
 biždérewo — (Artem. Abrot.);  
 biziwno = bezpiecznie, pewnie;  
 bizuju = mogę;  
 bílen = lipiec;  
 bíłowána — krowa biała;  
 bíłohrúdyk — pluszcz kordusek (Cin-  
 clus aquat.);  
 Bítkowec — potok: I. 9;  
 bydzeń — lipiec;  
 Bystréc — rzeka: I. 9;  
 Býstrycia — rzeka: I. 9;  
 błahosłowinie = błogosławieństwo:  
 p. II. 18;  
 blenda = wysypka;  
 błýskawka = srebrna moneta; sre-  
 brne korale;  
 bóbryky = mosiężne guziki;  
 bovhar — pastuch od bydła;  
 bóvta = buda kupiecka;  
 bovtar — kupiec;  
 bóvtyci = guziki, muszelki (Cypraea  
 moneta);  
 bovczy = płonka;  
 bóžka = post;

boít = kipi;  
 bokláh = baryłeczka płaska;  
 bolá = choroba;  
 bóle = dobrze, że; przecież już;  
 bólož = wielki wąż;  
 boridka — p. siekiera: I. 207;  
 borsáty = nawlekać;  
 bortáwyj = spruchniały;  
 botelév = beczułka na piwo lub do  
 robienia masła: I. 298;  
 botéj = trzoda owiec;  
 braj — p. I. 254;  
 brakowáty = przebierać;  
 brésklýj — syrowy;  
 bryniáwyj = przestały;  
 budz — p. I. 254;  
 buždygárnia — stara chata;  
 búdženycia = wędzone mięso;  
 Budyjowska — góra: p. I. 2;  
 bukát — kawał;  
 Búkowec — góra, p. I. 2;  
 bukurija — wązki skórzany rze-  
 myk;  
 bulbón — wir (we wodzie);  
 burdáj — uboga chata; p. I. 134;  
 burjynýk, burjysziwnýk — chleb  
 z kartofli;  
 burjýszka = kartofel;  
 burknycia — kalenica: p. I. 111;  
 Burkút — źródło szczawy, p. I. 22;  
 bútyny — lasy, przeznaczone na  
 zrab;  
 buchnia — chata bez sieni;  
 Buchłowec — potok, p. I. 9.

Wádyty sy — klócić się;  
 wahitná — ciężarna kobieta;  
 wałyło — p. I. 136;  
 wálub — żłób;  
 waliýty = czyszczać konia;  
 wajló — oj, oj bieda!  
 wariwnýj = straszny;  
 wárko — strasznie, niebezpiecznie;  
 wartász — wartownik;  
 Wasýliy = Nowy Rok;  
 wátah — baca; p. I. 226;  
 watarnýk — p. I. 131;

watújka — jednoroczna koza;  
 wekelýja — huba;  
 weprýna — agrest;  
 wére — czy;  
 wéremjy — pogoda;  
 weremínna — brzemienna;  
 wereczy — rzucić;  
 verklúh — p. I. 131;  
 verstaký — rówieśnicy;  
 weselýcia — tęcza;  
 wýlih — wydatek;  
 wyrobiaký — krypcie;  
 wýsiwka — tęcza;  
 wýtycia — cienka woskowa świeca;  
 wibliýk — ociosany pień;  
 wíwahom — poważnie, powolnie;  
 widwołod' — wodnisty śnieg;  
 widórszezi — święto Jordanu;  
 wikár — ozdobiony zeschły ser;  
 wínezlniy — wesele, p. II. 13;  
 wir — ogier;  
 wiriżiniy — p. wesele: II. 36;  
 wíszezyj — świadomy;  
 wólóky — wełniany sznur do kier-  
 ci;  
 wołosýnky — spodnie wełniane;  
 wólóczno — jak się należy;  
 woniýty — cuchnąć;  
 worýniy — plot, p. I. 104;  
 worózkýj — zbytłowny;  
 woronka — p. sopialka: II. 85;  
 wóroch — kupa;  
 Worochta — wieś: I. 72;  
 woroszyty — zmieszać razem;  
 wjyzíl — roślina wijąca się po ziemi;  
 wújko — niedźwiedź;  
 wúrda — p. I. 254.

Hába — fala;  
 hábóv — poczekaj;  
 hábúk — p. I. 271;  
 habuczýty = niepokoić;  
 hadžuga — młody świerk;  
 hajnó — legowisko niedźwiedzia;  
 hajtówy — polowanie;  
 hałdamász — zakończenie wspólnej  
 leśnej roboty;  
 hambasáty — tańczyć;

hamisznýj — łakomy;  
 harazdý — dostatki;  
 héntyna — drzewo na klepki;  
 heptaty sy — kłócić się;  
 hłek — dzbanek;  
 hlaba — nie można;  
 hnyleń — czerwiec;  
 Hramitnýj — potok: I. 7;  
 hrámitnyj — piśmienny;  
 hrecyło — alun;  
 hriduszký — przednia, napiersna  
 część kożuszka;  
 hrizd, hrozd — korek, czop;  
 Howérła — góra: I. 2;  
 Hólowy — wieś: I. 72;  
 hołowýcia — nora, źródło;  
 hołownýctwo — zabójstwo;  
 hołosnýcia — p. cerkiew: I. 140; i mu-  
 zyczny instrument: II. 84;  
 Hómuł — góra: I. 2;  
 honczarí — gancarze: I. 309;  
 Hóstyn — góra: I. 2;  
 hotúr — głuszec; gotka = kura  
 głuszcza;  
 hotówyty — gotować;  
 hrań — mech;  
 Hrynewá — wieś: I. 72;  
 hruż — gęste błoto;  
 húhnawýj — jękać;  
 húzar, huzýr — grubszy koniec  
 pnia;  
 huk — wodospad;  
 huławyj — rabiast;  
 huska — topka soli;  
 husiýký — cygareta;  
 húśliynka — p. I. 165;  
 hutoryty — rozmawiać.

Gádzyna — połonina; I. 19;  
 gájda — pies;  
 gania — kania;  
 gar — wydłubana dziura;  
 gedio, gedyk — ojciec;  
 gerlanký — I. 269;  
 głota — dziatwa;  
 golfa — rana;  
 godza — czerak;  
 Gorgań — góra: I. 2;

grażda — ogrodzenie;  
gréhit — turnie;  
grecznuwaty — uczyć;  
gryndżoły — male saneczki;  
gribkły — kuropatwy;  
gróńky — srebrna moneta;  
gruń — grzbiet góry;  
gudzulyja — żuk gnojak;  
gugla — narzutka: I. 162;  
guszkir — katar.

Dawań — siano do podoju;  
dawi — dziś rano;  
Dancyż — góra: I. 2;  
darába — splaw;  
darmowys — kutas;  
dácza — podatek;  
delonyj — delikatny;  
dencivka — sopialka: II. 85;  
deputát — właściciel połoniny;  
derevcé (weselne) — p. II. 29;  
dżéga — przesada;  
dżérga — podkład pod głowę;  
dziórynj — skwarłd;  
dżurga — tłum;  
dżus — gogo;  
dżymora — gęstwina;  
Dzembronia — I. 72;  
dzer — serwatka;  
dziýma — potrawa: I. 166;  
dzióbbawka — potrawa: I. 166;  
dzióbbelo — wędzidła;  
dýmało — miech kowalski;  
dychánia — wszelki zwierzę;  
diwer — brat męża;  
Dóbryń — potok: I. 7;  
dówhanka — wąz;  
Dowhopóle — wieś: I. 72;  
dóput — przeznaczenie;  
Dorá — wieś: I. 72;  
dorá — święcone;  
dostijnij — ten, co dopilnuje;  
drapiżnykły — wartownicy;  
drýmba — II. 92;  
drobjyta — owoce;  
drukarnýk — hulaka;  
dublénij — zabarwiony na czerwono;  
dublínýk — czerwony serdak;

dúdy — rękawy kobiecej koszuli;  
dúdka — II. 90;  
dúżyj — zdrowy;  
duká, dukár — majątny;  
durniyczka — tyfus;  
Duteziýk — I. 373;  
dúczka — wązka dziura;  
dusziý — p. szkryce: II. 83.

Żabie — wieś: I. 72;  
żandaryk — dudek;  
żeniýpyn — karłow. jałowiec;  
żentycia — I. 254;  
żérwa — niedobry pies;  
żerep — karłow. sosna;  
żywkýj — gorzki;  
żyrówanie — cyzelowanie: I. 332;  
żónwa — dzięciół;  
Żonka — potok: I. 9;  
żurýtycha — wódka;  
żiysnyj — brzydki;  
żiachlyj — bardzo podobny.

Zabahác — nóż składany;  
záwidcia — zarządca;  
zawódyny — p. wesele: II. 32;  
zahýtav sia — żamyślił się;  
zażerystýj — uparty;  
zażeczý — zapalić;  
zázub — I. 281;  
zajdój — obcy człowiek;  
zakłébúczyenyj — zagięty, zadarty;  
zakolésnyk — kołodziej;  
zakoniýty — przyjąć św. komunię;  
załóha — zastaw;  
zalamystýj — zapobiegliwy;  
zamrekótyj — zachłanny;  
zapłúha — związek;  
zaprósny — p. wesele: II. 27;  
zarúczy — p. wesele: II. 15;  
zaskalúszyty — zakręcić;  
zástupci — schody;  
zástajka, závatra — I. 224;  
zástoly — łatki na kierpcach;  
zaczytáty sy — zaprzysiądz od wódki;  
zbáwyty — popsuć;  
zbihlenij — poroniony płód;  
zwaryczivka — papierówka;

zwedyniŷta — dzieci mieszanego  
małżeństwa;  
zwizd — gwóźdź;  
zhar — wygorzały las;  
zgárda — kolej ze srebrnych monet:  
I. 338;  
zgoja, żonwa — dzieciół;  
zgur — sadza;  
Zelena — wieś: I. 72;  
Zelenyia — rzeka: I. 6;  
zjidenyia — suchoty: IV. 315;  
zmaza — pertraktacya masy;  
zówycia — siostra męża;  
zołotnýk — IV. 319;  
zriszenyj — pofałdowany;  
zumałyj — cierpiący na pomieszanie  
zmysłów;  
z'urytyty sobi — zbrzydzić sobie.

Yhréc — góra: I. 2;  
Ylcia — wieś: I. 72;  
ymszed' — mech;  
ymszyty — omszyć;  
yngerász — przekupstwo;  
yncynátyj — pikantny;  
ýstynnyj — prawdziwy;  
jojlyk — plaksa.

Kazán — żelazny baniak;  
kazyty — psuć;  
kajłák — krótko ucięty pień;  
kałabáryty — pleśń głupstwa;  
kałahúr — mnich;  
kałáj, kałannyk — ubogi;  
kálman — ten, co chodzi koło ognia;  
kálusz — sznur, którym wiązali o-  
pryszki swoje ofiary;  
kaluchý — wnętrzności;  
Kamenýsta — góra: I. 2;  
Káminka — potok: I. 9;  
Kaminní tijátry — skały: I. 3;  
kapív — pies legawy;  
Kaplýwec — wodospad: I. 9;  
kapezurí — plecione skarpetki;  
kápust — brukiew;  
karáty sy — męczyć się;  
karabký — II. 88;

karbác — I. 345;  
kardászyna — ścierwo;  
karłús — muszla;  
karúcy — skrzynia na dwu kołach  
do wywożenia nawozu;  
kaszewok — *Hypudaeus arvalis*;  
kaszérna — kobieta po menstruacji;  
kwacuwały — miąć;  
kéłef — kilof;  
keptar — kożuszek bez rękawów;  
kerłyba — serwatka;  
kéczery — góry o niezalesionych  
grzbietach;  
kyśliýk — kwaśne mleko;  
kystka — przyrząd do ornamento-  
wania pisanek;  
kýtycia — góra z lesistym grzbie-  
tem;  
Kizi úlohy — skały: I. 3;  
kinatów — nawoływanie, by pu-  
szczano drzewo na zrębach;  
kiskáty — czyścić z pod bydła;  
kiský — rodzaj szycia: I. 184;  
kiszniá — sianokosy;  
kłepania, kłapania — czapka: I. 160;  
kléjhó — uważaj, strzeż się;  
klépało — tokowisko;  
klit' — komora;  
ldabúka — laska z zagiętą rączką;  
lduk — hakowaty kołek;  
klúpa — stępa;  
kobýlycia — pasikonik;  
kowbýr — głęboka spokojna woda;  
kowtky — kulczyki;  
Kožniewska — góra: I. 2;  
kołáczyny — p. wesele: II. 81;  
kołésznia — stajnia na bydło;  
kolyba — I. 221;  
kołot'ba — zapalenie płuc;  
Komanówa — góra: I. 2;  
konopélnyk — wróbel;  
kópeń — sierpień;  
kordác — pleciony sznur;  
korż — płaski chleb;  
korzaný — stare kierzce;  
korniýty — budzić ze snu;  
kórpaty — zbierać;  
korezúhy — krótkie sanie;

Kosmácz — wieś: I. 72;  
 kosýci — kwiaty;  
 kostreć — ogonek wiedźmy;  
 Kostrýcia — góra: I. 2;  
 kotiuha — pies;  
 Koszák — garncarz: I. 321;  
 koszczólk — języczek przy strzelbie;  
 Krasnoila — wieś: I. 72;  
 kraszanýci — czerwone spodnie;  
 kraszeniýk — czerwony serdak;  
 Kryworiwnia — wieś: I. 72;  
 Krýnta — góra: I. 2;  
 krysania, kresania — kapelusz;  
 kris — strzelba;  
 krosná — I. 304;  
 kruhliýk — taniec: II. 95;  
 krutiż — wir;  
 krucziýnka — skręt tytoniu;  
 kúbok (na proch) — I. 333;  
 kúdryk — wierzchołek świerku;  
 kużiwka — kądział;  
 kúlda — lalka;  
 Kukuł — góra: I. 2;  
 kukúc — mały chleb;  
 kulástra — I. 253;  
 kumbúk — rozłożysty świerk z ucię-  
 tym wierzchołkiem;  
 kur — dym;  
 kúrbało — głębsze miejsce w rzeco;  
 kurmej — krótki sznur;  
 Kutýłowa — góra: I. 2;  
 kúczeri — upiększenie serdaka;  
 kujewy — wierzchołki gór.  
  
 Łabúz — pęd górny kukurudzy;  
 łamanka — I. 171;  
 łapatáciy — drancie;  
 látraty — krzyczeć;  
 łew — 1 złr.  
 łehkodúsnyky — I. 162;  
 łegeduwatý sy — zadowolić się;  
 łegfín — młody człowiek zdolny do  
 ciężkiej pracy;  
 léża, upav u lézu — zasłabł;  
 lelec — zielona olcha;  
 łentiúch — surdutowiec;  
 Łysyná — góra: I. 2;  
 ýfa — procent;

łyché — epilepsja;  
 łychún — niepoń;  
 liwaczka — izba po lewej ręce sieni;  
 liżnýk — koc;  
 linówysko — skóra zleniona z węża;  
 litówyszcze — czas spędzony w ha-  
 lach;  
 lítria — drabinka;  
 lichtárnia — p. cerkiew: I. 138;  
 łódwa — szeroka gruba deska;  
 łoj, łojka — żmija;  
 łopitływyj — ten, co źle wymawia;  
 Łostún — góra: I. 2;  
 łotószyty — powolnie pracować;  
 łub, łubje — kora;  
 Łubiżna — potok: I. 9;  
 łúdyniy — odzież;  
 Łudowá — góra: I. 2;  
 łunáwyj — krótkowidzący;  
 łúnczyna — zeszłoroczna słonina;  
 łúczno — składnie;  
 lelio — ojciec;  
 Łúczky — wieś: I. 72;  
 Łúczka — rzeka: I. 9;  
 léderewo — modrzew;  
 Pafa — pensya;  
 Páchkaty — hańbić.  
  
 Mabút' — zdaje się;  
 Magúra — góra: I. 2;  
 madrygán — Atropa Bellad.;  
 mákowycia — p. cerkiew: I. 139;  
 małáj — kukurudziany chleb;  
 małygárnia — rozsadnik;  
 máнна — pożywa, mleko i t. p.  
 márha, marżýna — bydło;  
 Mariszewska — góra: I. 2;  
 machtałyk — motek;  
 maczkuwatý — drobić, przebierać;  
 Mehedeniúk — I. 371;  
 metáty — rzucać;  
 meréčka — I. 188;  
 mérsza — ścierwo;  
 mygła — strop, kupa złożonego  
 drzewa;  
 Mykułýczyn — miasteczko: I. 72;  
 myróm — spokojnie, dobrze;  
 myćka — wełna z jagnięcia;

mytúž — na odlew;  
mina — umowa, obietnica;  
mískawo — błotnisto, grzęsko;  
miszenij — owce kilku właścicieli;  
Mókryn — góra: I. 2;  
moifa — IV. 288;  
Morałéwa — góra: I. 2;  
morih — ubita trawa;  
mráznycia — bagno w lesie;  
mryja — nasada śruby;  
mudriszký — figle, zbytki;  
Munczól — góra: I. 2;  
musák — sztylet;  
muszija — gospodarstwo.

Nabij — udeptana śnieżna droga;  
nabórsaty — nawlec;  
nahýtyty — nastręczyć;  
nahólównyk — główka kapelusza;  
nahúlkowatyj — głupkowaty;  
názyrcem — śladem;  
nadówžnycia — zaprzęg 4-ch koni;  
náklad — drzewo ułożone na spale-  
nie;  
nakolinnyci — białe wełniane spo-  
dnie;  
nałyczmán — maska;  
napérsnycia — wełniana onuca;  
narákwyici — manszety;  
nátria — frenzłowaty koniec płótna;  
natutúryty sy — nadąsać się;  
newóla — areszt;  
ne hijá — nie można, nie wolno;  
negúra — mgła;  
nedochódiyk — kadryl;  
nekaszerňa — kobieta podczas mie-  
siączkowania;  
Nesamowýtyj — jezioro: I. 2;  
nětla — nocny motyl;  
nyrtiynno — miejsce w śniegu, gdzie  
można zapaść się;  
niziné — p. szycie: I. 186;  
nfmyci — bodiaki;  
nfcznyci — Visiones.

Obbadyty — wyszukać (pannę mło-  
dą);  
obérka — znak na bydłęciu;

obzórny — p. wesele: II. 14;  
óbláz — wązka drożyna popod skalą;  
óbmítka — p. szycie: I. 192;  
obóra — koło;  
obchíd — obrządek;  
ohidnyj — pracowity, pilny;  
ohriýdna — kobieta ciężarna;  
oznýcia — suszarnia: I. 132;  
okiek — ot jak;  
okién — luneta;  
okrotýty sy — uspokoić się;  
olaczéna — krowa o białych łatach;  
olejnyk — Słowak, sprzedający wy-  
roby ze szkła;  
ólitky — owcze odchody;  
opasanie — p. cerkiew: I. 138;  
oprowíd — panachyda: II. 271;  
ópud — strach;  
osédok — miejsce stałego zamie-  
szkania;  
osmiv — spróchniały krótki pień;  
oslin — tapezan;  
osówn' — miejsce zwrócone ku słoń-  
cu;  
ostrywá — kół z nadciętymi gałą-  
zkami;  
osúda — coś napastliwego;  
ochába — paruchy.

Pázyty — pilnować;  
Palenyica — góra; I. 2;  
pányty — służyć;  
panýcz — żandarm;  
papołóma — ukrycie (kapa) na tru-  
mnie;  
part' — powodzenie (dobre);  
parszená — szczęście;  
pásemok — pasierb;  
pátoroczi — kłopoty;  
pacélnyj — sprytny;  
pajuwáty — dzielić;  
pérha — pszczelna robota;  
Perebój — wodospad: I. 8;  
perewidnyk — mieszkanie wsi  
graniczących z Huculami;  
Perémyska — potok: I. 9;  
Perechrésne — wieś: I. 72;  
perechresne — ołdienko w przyczółku;



- perechrésnyci — kubek i rożek na proch, noszone na krzyż przez piersi;  
 perizka — pasek;  
 Perkaláb — potok: I. 6;  
 petecziy — niewyfoluszowane sukno;  
 péczina — glina z pieca;  
 pyniýty — powstrzymywać;  
 pyrha — pies;  
 pyrôžyny — p. wesele: II. 76;  
 Pýsanyj kamiń — I. 4;  
 pyskiwka — kura z pierwszym jajem;  
 Pjýtros — góra: I. 2;  
 pidbytiýk, pidbijak — serdak podszyty kozuchem;  
 pidmit — grządka;  
 pidplétyna — batog;  
 Pidsmericzok — góra: I. 2;  
 pidezúlyty — podciąć;  
 pizma — gniew;  
 pižda — procent;  
 Pip Iwan — góra: I. 2;  
 Pistyńka — rzeka: I. 7;  
 plazmo — podeszew stopy;  
 plaiczok — ścieżka w górach;  
 plaý — droga dla konnej jazdy;  
 plastowéc — śnieg o dużych płatach;  
 plesó — płytka stojąca woda;  
 plysaty — tańczyć;  
 plówa — ulewa;  
 Pniwie — góra: I. 2;  
 pobij — dach;  
 pównycia — p. wesele: II. 33;  
 pohana wira — żyd;  
 Pohane misce — Czornohora: I. 2;  
 Póhar — góra: I. 4;  
 pohárec — dudek;  
 podóła — kobieta wdająca się z parobkami;  
 pódría — pulka na poddaszu;  
 Požerétor — góra: I. 5;  
 pokazýty — popsuć;  
 poła — menstruatio;  
 polédycia — gołoledź;  
 polywáwnycia — żołnica;  
 polih — skoszone siano;  
 połowyty — fastrygować;  
 połonyna — hale: I. 219;  
 połonyńskij chid — I. 233;  
 połónnyk — duża drewniana łyżka;  
 połuczty — celnie trafić;  
 Polanýcia — wieś: I. 72;  
 Polánky — wieś: I. 72;  
 pomána — pamiątka;  
 pómist — podłoga;  
 ponorystyj — miejsce, w którym łatwo zapaść się;  
 Popadiá — góra: I. 2;  
 pópał — czerwone niebo, luna;  
 popisnýty — zblednąć;  
 póplitky — I. 160;  
 popowczyty — pokryć wydatki;  
 pórekło — nazwisko;  
 porjydok — spowiedź;  
 porniýta — pasza pod wieczór;  
 póroweń — w rząd, w takt;  
 portáž — skład drzewa przygotowanego do spławaczki;  
 posydkówa chata — zamieszkała chata;  
 posłonyty — pościelić;  
 poterúcha — Ulcus venericum;  
 posznýpaty — obwąchać;  
 poszpáj — ponowa;  
 pojelyty sy — ozdobić się;  
 prawáčzka — izba po prawej stronie chaty;  
 préducha — astma;  
 prýwyl — pożytek;  
 przyzorystyj — krótkowidz;  
 pryłuka — polanka pośród lasów;  
 pryslóp — dolina z dwu boków zasłonięta górami;  
 prytyły — p. chata: I. 129;  
 pryziýknuty — przykucnąć;  
 pryczka — przypadek, przyczyna;  
 prjýsłó — część plotu pomiędzy dwoma kołami;  
 prjýtaty — pogrzebać;  
 Probijna — potok: I. 9;  
 prowódyńy — p. wesele: II. 70;  
 Prokuráwa — wieś: I. 72;  
 propij — p. wesele: II. 78;  
 prostoriecznyj — otwarty;  
 proriz — szczeliny w lodzie;

prósynec — grudzień;  
proszak — żebrak;  
proszcza — nadgrobną mowa;  
prúdyty sy — parzyć się;  
Prut — rzeka: I. 8;  
púha — batog;  
púhar — szklanka;  
púhowyci — guziki;  
púdy — strachy;  
pulpák — indyk;  
Purułuj — góra: I. 2;  
putérja — siła;  
Putýliwka — rzeka: I. 9;  
puszka — strzelba;  
puszkár — policyant.

Rawász, rewasz — rachunek;  
ragász — ścieżka, którą chodzą owce;  
rákwa — puszka na masło;  
rámat — szmatka;  
rápawka — ropucha;  
rachmannyj — pocziwy;  
Rébra — skały: I. 4;  
Rebrowác — góra: I. 4;  
réwkaty — krzyczeń;  
réwnyj — sprawny;  
remisnyk — narzęd;  
repuchátyj — brzuchaty;  
retélno — pewnie;  
rétiyż — łańcuszek;  
Rýbnycia — rzeka: I. 7;  
ryżyj = rudy;  
rýpa — wysoki brzeg;  
ryskyj — ochoczy;  
ripa — kartofle;  
riský — zmarszczki, fałdy;  
risuwáty — zmarszczać;  
Riczka — wieś: I. 72;  
rodýmee — konwulsye;  
Rożén — wieś: I. 72;  
rózihry — IV. 281;  
rozpjýtyj — rozłączyć;  
rozpjytiý — krzyż;  
roczézolyny — góry pasmami zale-  
sione;  
Rokyta — góra: I. 5;  
rosiwnycia — kwas ogórkowy;  
Rotúndul — góra: I. 1;

rustý — głośno płakać;  
rusiýwyj — blondyn;  
rúchawka — powstanie;  
rjybýj — ospowaty.  
Sażyr — kominiarz;  
salász — chata;  
samokýsza — kwaśne mleko;  
samostrił — apopleksya;  
saráka — pożalowania godny;  
sarsáma — przyrządy do roboty  
w zrębach;  
swátanie — p. wesele: II. 14;  
swyril — instrument: II. 92;  
świtywka — p. wesele: II. 64;  
świtocz — pajak na świecie;  
sembryła — służba, zapłata za nią;  
Senik — góra: I. 5;  
serbuwáty — świętecznie obchodzić;  
sérnij — łagodny;  
Sywúla — góra: I. 5;  
syhly — gęste halne lasy;  
sykmánycz — przedsiębiorca roboty  
w lesie;  
syriwei — kierpce z surowej skóry;  
syrowycia — sól;  
sidýj — siwy;  
siezniwnýk — taksator;  
skyrteż — buk (drzewo);  
sklymakowatyj — zbity, zmięty  
(włos);  
skliynka — szyba;  
skóky — progi w rzece;  
skolótyna — maślanka;  
skotár — pastuch;  
skóty — zwoje płótna;  
slátyna — surowica;  
stýmusz — ślimak;  
ślipák — czerak;  
slútyj — ten, co pracuje tylko jedną  
ręką;  
smahá — bieda;  
Smijyny — p. wesele: II. 80;  
snózok — małe kurze jajo;  
Sokilskyj — góra: I. 5;  
Sokolówka — wieś: I. 72;  
sokotyty sy — strzedz się;  
sołomjynka — nieśmiertelnik;

solótwyna — bagnisko;  
 solukwa — słonka;  
 sonci, sunci — obżerstwo;  
 sofija — gadzina;  
 sochranno — ostrożnie;  
 sochtiwnyj — znawca;  
 sójasznyi — katar kiszek;  
 Spýci — góra: I. 2;  
 spir — astma;  
 spotyczka — przemówienie w czasie wesela;  
 spoczyt — umrzeć;  
 spryczkuwaty sy — popełnić samobójstwo;  
 spuza — popiół, sadza;  
 starynia — rodzice;  
 starczúk — chłopak prowadzący ciemnego;  
 státok — dostatek, dobrobyt;  
 Stébné — wieś: I. 72;  
 Stefuléc — góra: I. 4;  
 stib — ścieg;  
 Stih — góra: I. 4;  
 stójiszcze — I. 220;  
 stócznyk — mistrz;  
 strila — czerak;  
 stromyniý — poród nogami;  
 sudnýk, sudnýczyý — drewniane naczynie;  
 sukrówyszczé — miejsce zabójstwa;  
 suráwyj (koń) — narowisty;  
 suromóta — mons Veneris i genit. fem.;  
 sutký — ulica;  
 sutúha — pasmo;  
 sueziý — suche gałęzie;  
 sczinannyk — ten, co zaczyna robotę, śpiew.

Tabívka — skórzana torba;  
 tajstra — wełniana torba;  
 talhár — złodziej;  
 talba — część splawu;  
 tárnycia — siodło;  
 tarszúk — pęcherz;  
 Tatariw — wieś: I. 72;  
 Tekucza — wieś: I. 72;  
 ełenka — sopialka: II. 85;

teliz — łapka na sarny;  
 telma — umyślnie;  
 temriycz — ciemno;  
 terkila — juki;  
 teterwák — cietrzew;  
 týbel — kolek do zbijania dwu kawałków drzewa;  
 týrba — krew;  
 týrwa — tokowisko;  
 týrło — tarło  
 towty — ormianie, kupcy;  
 tokma — umowa;  
 tołkuwatý — rozważać;  
 tołúk — młody niedźwiedź;  
 topirczyky — polne bratki;  
 torbéj — chodzący z torbami;  
 tóroky — frendzle;  
 trapász — ścieżka udeptana przez owce;  
 trembita — I. 87;  
 trepítnyk — terpentyna;  
 trywatý — żyć długo;  
 triło — trucizna;  
 trunok — żołądek;  
 túratý — uważać;  
 Turkuł — góra: I. 2;  
 turszyk — drobny świerkowy las;  
 túsok — melancholia;  
 tuszúr — wełna z drugiego strzyżenia;  
 tekdó mene — dotknęło mię;  
 Tudiw — wieś: I. 72.

Uhodżyty — czekać;  
 udatý sy — podobać się;  
 úkyj — uczony;  
 úkro — przykro;  
 úplit — fryzura;  
 urýtnyj — przykry;  
 Uścieriky — wieś: I. 72;  
 utrúpatý — wciągnąć się;  
 uczynyv sy — urodził się;  
 uczutka — pogłoska.

Faktuwatý — nająć się na lato do roboty;  
 fántiý — ubranie;  
 farión — intrygant;

fataty — chwytać;  
 facarny — dowcipny;  
 fe — nie można;  
 feléga — stary płaszcz;  
 feleluwáty — zaręczyć;  
 Feréskula — wieś: I. 72;  
 fin, fiin — pochresnik;  
 firmák — model;  
 firówszczyna — II. 10;  
 ficigorna — kokieta;  
 figlawyj — fałszywy;  
 flekêw — parobek;  
 flojýra — sopiałka: II. 85;  
 flow — wilk;  
 fladżyty — denuncjować;  
 Fóresek — góra: I. 4;  
 fortuna — burza, grad;  
 fója — liście drzew szpilkowych;  
 furáz — brak bryndzy.

Charnyj — czysty;  
 chavtúr — knysz;  
 chytár — granica;  
 chlýpavka — kłapa;  
 chodilnicy — szczudła;  
 Chomiák — góra: I. 4;  
 chorómy — sień;  
 Chórocowa — wieś: I. 72;  
 chrabúst — ostatki kapusty;  
 chrustali — truskawki;  
 chýrity — darmować.

Capár — I. 201;  
 capina — I. 207;  
 cára — obcy kraj;  
 carýnka — ogrodzona sianożęć;  
 cebéńkаты — pleść głupstwa;  
 éby — koniec zawoju: I. 155;  
 éyrka — I. 182;  
 ciýcia — sól kamienna;  
 éwirók — pypka przy flaszcze;  
 cóngli — kleszcze;  
 corkotity — dzwonić;  
 cúrky, ne cúrky howorysz — mówisz  
 nie do rzeczy.

Czahún — wielki żelazny garnek;  
 czájka — kawka;

czwályj — wprawny;  
 czeliyd' — kobiety;  
 czepráhy — sprzączki;  
 czeres — rzemień: I. 149;  
 czerinký — okładzinki do noża;  
 czersák — garnek;  
 Czywczyn — góra: I. 2;  
 czi berkаты — szczebiotać;  
 cziysówycia (poła) — menstruatio;  
 czi rýjna (woda) — zmacona (woda);  
 czinký — czary;  
 cziezi — kwiaty;  
 czoló — facyata;  
 Czornohóra — pasmo gór: I. 2;  
 Czornohórec — góra: I. 5;  
 Czorna rika — Czarny Czeremosz;  
 czorólis — Myoxus Glis;  
 Czortka — góra: I. 5;  
 czubérka — dojница;  
 czúrkało — źródło;  
 cziyhir — młody las;  
 cziúba — znak na wierzchołku góry;  
 cziyty — tkać.

Szalász — chata;  
 szandáryk — dudek;  
 szarapátka — surdutowiec;  
 szaszkirniá — cyrkiel;  
 szwara — wysokie ostre trawy; ku-  
 mysze;  
 Szészory — wieś: I. 72;  
 Szýbenyj — jezioro: I. 10;  
 szypit — kamienie, progi w rzece;  
 szýwa — szczawa;  
 szkabria — drzazga;  
 szkałytoczka — torebka;  
 szkapjý — koń;  
 szkorúch — jarzębina;  
 szkremitky — odpadki przy pilowa-  
 niu mosiądzu;  
 Szkryblak — I. 359; 367;  
 szlyk — czapka: I. 161;  
 szmórhawka — międlca;  
 szmýrdawka — katar;  
 szpárko — prędko; raźnie;  
 szpiller — Pain Fxpeller;  
 sztybel — p. cerkiew: I. 140;  
 sztrykaty — skakać;

sztuka — mięso;  
szukało — II. 263;  
Szuligół — góra: I. 2;  
szuriyk — mąż siostry;  
szutyj baran — baran bez rogów.

Szczezún — czart;  
szczipár — lekarz zaszczepiający o-  
spę;  
szczuka — szczupak.

Jéwirnyci — porzeczki;  
jednáty — przepraszać;  
jédnanda — zapłata za doznaną krzy-  
wdę;  
jézwir — głęboki jar;  
Jełowiczóra — potok: I. 6;

jerówanyj — przeplatany wązkimi  
safianowymi paskami;  
jercziy — jagnię;  
jetir, jetero — wiewiór.

Juda — czart, zły duch;  
judyty — do złego namawiać;  
júchwarka — I. 166.

Jáblonycia — wieś: I. 72;  
Jawirnyk — wieś: I. 72;  
Jaworiw — wieś: I. 72;  
Jámna — wieś: I. 72;  
jarém, jerem — jarzmo: I. 194;  
Jaremcze — wieś: I. 72;  
Jaseniw, Jasenowo — wieś: I. 72.



## TREŚĆ TOMU CZWARTEGO.

### XVIII. Prýkazky.

	Str.		Str.
1. Stworzenie świata . . . . .	1	28. Żołnierz, Pan Bóg, śś. Piotr	
2. Walka szatana z Bogiem . . . . .	10	i Paweł . . . . .	38
3. Pierwsi czarci . . . . .	14	29. Św. Paweł . . . . .	43
4. Jak rozmnożyli się czarci . . . . .	15	30. Jak z krwi św. Jana powstała	
5. Aridnyk w piekle . . . . .	15	kila . . . . .	45
6. Aridnyk urywa się z uwięzi . . . . .	16	31. Śś. Mikołaj i Antosij . . . . .	45
7. Za co Aridnyk przykuty . . . . .	18	32. Śś. Mikołaj i Jakób . . . . .	46
8. Zaprzędanie rodu ludzkiego		33. Św. Mikołaj niegrzeszny i	
i koniec świata . . . . .	18	grzeszny . . . . .	47
9. Wielkoludy . . . . .	21	34. Św. Mikołaj i strzelcy . . . . .	48
10. Pierwszy młyn . . . . .	21	35. Św. Mikołaj i Helena Kon-	
11. Żertwa (smok) . . . . .	22	stantyna . . . . .	50
12. Potop . . . . .	23	36. Kazka o Helenie Konstanty-	
13. Noe i jednoróg . . . . .	24	nie . . . . .	52
14. Salomon i jego matka . . . . .	25	37. Służba trzech braci u Boga;	
15. Salomon i czart . . . . .	26	piekło i raj . . . . .	54
16. Salomon i baba . . . . .	27	38. Bez Boga ani do proga . . . . .	59
17. Choroba Salomona . . . . .	28	39. Chłopiec jasnowidzący i cu-	
18. Jak Salomon mierzył ziemię . . . . .	28	downa kłódka . . . . .	63
19. Śmierć Salomona . . . . .	29	40. Jak ożenił się parobek z ce-	
20. Koniec świata . . . . .	30	sarską córką . . . . .	68
21. Koniec świata . . . . .	31	41. O owczarzu i srebrnych ow-	
22. Śmierć Mojżesza . . . . .	31	cach . . . . .	69
23. Juda Skarupijski . . . . .	32	42. Bał czartów . . . . .	74
24. Jak Chrystus ukrywał się . . . . .	34	43. Jak pijanica zapisał duszę	
25. Chrystus i św. Piotr . . . . .	35	swą djabłu . . . . .	77
26. Wędrowka Chrystusa i św.		44. Jak zapisany czartowi stał	
Piotra . . . . .	36	się złodziejem . . . . .	79
27. Chrystus i św. Piotr zmłoc-		45. Wędrowny Hryć . . . . .	81
kami . . . . .	37	46. Swaty u złego cesarza . . . . .	85

	Str.		Str.
47. Pobożny wójt w piekle . .	86	77. O biednym i majątnym bra-	
48. Wójt łupieżca w piekle . .	89	cie . . . . .	192
49. Głupi Iwan, czart i ksiądz .	90	78. Ubogi i wiatr . . . . .	184
50. Jak ubogi wybrał dusze z pie-		79. Ubogi, czart i żebrak . .	196
kła . . . . .	91	80. O trzech braciach, co stu-	
51. Wdzięczność umarłego . .	93	żyli u Boga . . . . .	197
52. Czart i cygan . . . . .	98	81. Służba za trzy dukaty . .	198
53. Pochrestnik boski . . . .	99	82. Głupi . . . . .	203
54. " " . . . . .	105	83. O złodziejach . . . . .	206
55. Zdradliwa siostra . . . .	110	84. Trzej synowie . . . . .	208
56. O chłopaku i jego wyrodnej		85. Kłynko złodziej . . . . .	210
matce . . . . .	116	86. Na złodzieju czapka gore	215
57. O złotym chłopcu i córce ce-		87. Spółka żyda z Hryciem . .	216
sarskiej . . . . .	121	88. Niedowcipny chłopiec . .	218
58. Chłopak wieszcz i jego zdra-		89. Czabaraszka . . . . .	220
dliwa siostra . . . . .	125	90. O gniewie . . . . .	222
59. Trionsyn . . . . .	128	91. Zniesienie pańszczyzny . .	224
60. Kołysany dąb . . . . .	131	92. Żydowski Iwan i głupi ży-	
61. Zaklęty cesarz . . . . .	136	dzi . . . . .	225
62. Wędrownka wysłużonego żoł-		93. Dlaczego żydzi gołą głowy	227
nierza . . . . .	138	94. Czemu Rumuni noszą kró-	
63. Śmierć . . . . .	144	tkie koszule . . . . .	229
64. Pokarany strzelec . . . .	146	95. Cygan . . . . .	230
65. Nieszczęśliwy człowiek . .	148	96. Czart w Sygiccie . . . .	230
66. Jak parobek szukał stracha	149	97. Walka chłopca z panem . .	231
67. O trzech braciach i szatanie	153	98. Jak szerzą się kłamstwa .	232
68. W niewoli u orłów . . . .	155	99. Gościnność Huculów w Ża-	
69. Bogacz i szatan . . . . .	157	biu . . . . .	233
70. Perczowiec . . . . .	165	100. Spotkanie żyda z umarłym	233
71. Stu synów . . . . .	170	101. O wieszcu i kogucie . .	234
72. Mąż i żona . . . . .	175	102. Dlaczego zwierzęta mowę	
73. Wdzięczność umarłego . .	180	utraciły . . . . .	236
74. O bogaczu, co swoje mają-		103. Stary pies i ptaszę . . .	237
tki dla biednych przetracił	186	104. Stary pies i wilk . . . .	241
75. Jak niedobra żona wypę-		105. Lis i kot . . . . .	242
dzila czartów z piekła . . .	188	106. Kogut i kura . . . . .	244
76. Jak ubogi gazda został wój-		107. Tak świat płaci . . . . .	244
tem . . . . .	191	108. Dlaczego kozy siute . . .	246
		109. Orzeł i mrówka . . . . .	247

# XIX. Podania o opryszkach.

1. Ołeks Dowbusz . . . . .	248	6. Kryczuk . . . . .	275
2. Jura Ożeniyk . . . . .	269	7. Myron Sztola . . . . .	275
3. Orszan . . . . .	272	Koniec opryszkam . . . .	277
4. Dmytro Marusiyk . . . .	272	O skarbach . . . . .	278
5. Bojczuk . . . . .	274		

XX. O bogach ziemskich i ludziach niezwykłych.

	Str.		Str.
1. Leśne . . . . .	280	12. Wolkuny (wilkołaki) . . .	289
2. Niavky — Mavky . . . . .	281	13. Werchoblud . . . . .	290
3. Rusałki . . . . .	282	14. Wróżki . . . . .	291
4. Nicznyci . . . . .	282	15. Wróżbici . . . . .	291
5. Mamuny . . . . .	282	16. Stocznik (mistrz) . . . . .	292
6. Topielcy . . . . .	282	17. Urektywyj . . . . .	294
7. Wiedźmy. Upiory . . . . .	283	Odgaszowanie węgla . . .	295
8. Netenni . . . . .	287	18. Znachor — Znachorka . . .	296
9. Molfari . . . . .	287	19. Prymivnyk . . . . .	296
10. Czynatari . . . . .	288	20. Hradiwnyk . . . . .	297
11. Misziynnyky . . . . .	289	Z czego powstaje grad . . .	299

XXI. Czarodzieje . . . . . 301—311

XXII. Huculskie lecznictwo.

	Str.		Str.
A. Symptomy chorób i ich leczenie . . . . .	313	3. Choroby kobiece . . . . .	324
B. Choroby i ich leczenie 315—327		4. Choroby skórne i inne . . .	324
1. Wewnętrzne . . . . .	315	Prawdziwa śmierć i 11 przy-	
2. Choroby układu nerwow. 321		czynowych . . . . .	327

XXIII. Wierzenia o roślinach i zwierzętach . . . . . 328

XXIV. Zagadki . . . . . 347

XXV. Słowniczek . . . . . 352

